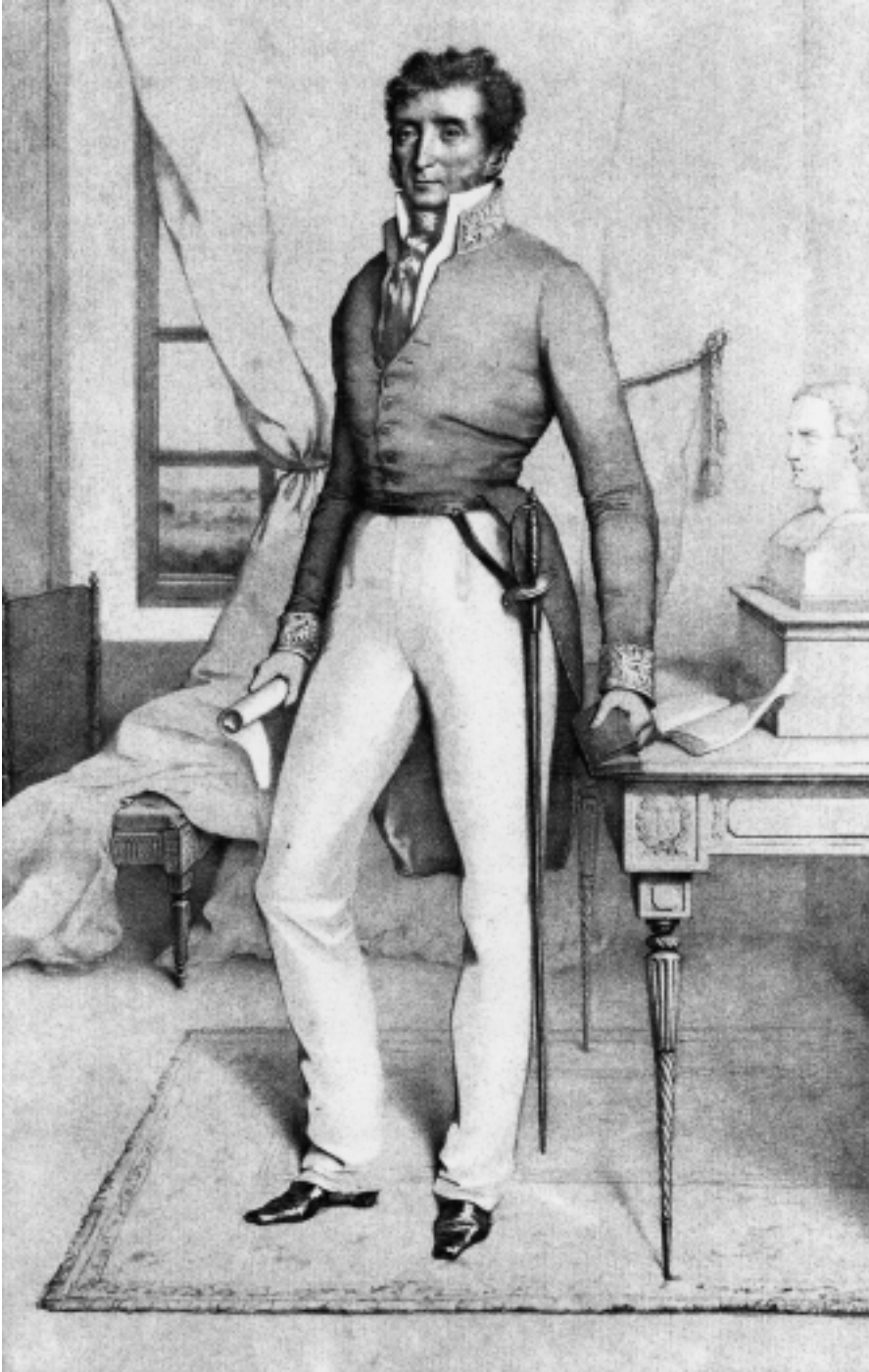


MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY



EMMANUEL DE LAS CASES

MARIA JÓZEF EMMANUEL AUGUST DIEUDONNE,
HRABIA DE LAS CASES

MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

TEUMACZYŁ: JAN KORTAS

ZE WSTĘPEM: MARIUSZA OLCZAKA

FINNA
Gdańsk 2008

Redakcja: Mariusz Olczak

Korekta: Andrzej Ryba

Konsultacja: Mariusz Olczak

Rysunek na okładce: Jarosław Wróbel

All rights reserved

Copyright © for Polish edition FINNA

ISBN 83-89929-37-6

Wydanie I

Gdańsk 2008

Oficyna Wydawnicza **FINNA**

80-768 Gdańsk, ul. Dziewanowskiego 5/6

tel.: (058) 763 11 38

fax: (058) 301 57 25

e-mail: finna@finna.pl

Dystrybutor:

L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza

80-298 Gdańsk, ul. Budowlanych 64 F

tel. (058) 520 35 57, 520 35 58

fax (058) 344 13 38

www.ll.com.pl

e-mail: biuro@ll.com.pl

Wydawnictwo **FINNA** wchodzi w skład **TGW**

e-mail: tgw@tgw.com.pl

www.tgw.com.pl



SPIS TREŚCI

„MEMORIAŁ” LAS CASESA I INNE WSPOMNIENIA ZE ŚWIĘTEJ HELENY	7
WSTĘP	57
POBYT W BRIARS	202
POBYT W LONGWOOD	295
FRAGMENTY KAMPANII WŁOSKIEJ	376
BITWA POD MONTENOTTE	390
DALSZY CIĄG FRAGMENTÓW KAMPANII WŁOSKIEJ	561
BITWA POD CASTIGLIONE	562
BITWA POD ARCOLE	580
BITWA POD RIVOLI	595

„MEMORIAŁ” LAS CASESA I INNE WSPOMNIENIA ZE ŚWIĘTEJ HELENY

Latem 1805 r. Wellington, powracając z Indii do Europy na pokładzie fregaty dowodzonej przez kpt. G. Cockburna, zatrzymał się na skalistej wyspie pośrodku Atlantyku.¹ Po krótkim pobycie odpłynął na północ. Zapamiętał jednak to nieprzyjazne miejsce szczególnie, skoro prawie 10 lat później wybrał je dla swojego śmiertelnego wroga Napoleona Bonaparte. Znienawidzony w Europie Hudson Lowe przypominał tę wątpliwą zasługę Wellingtona w swoich wspomnieniach, chcąc zmyć z siebie choć trochę tego piętna Świętej Heleny, jakie na nim ciążyło. Znając tę wyspę, zdawał sobie sprawę, że już sam jej wybór zdradzał prawdziwe intencje wobec cesarskiego więźnia.

Nie tylko Napoleon trafił tutaj, bowiem w 1890 r. na Świętą Helenę skierowano jako jeńca króla i wodza Zulusów Dinizulu kaCetshwayo (1868-1913). Przebywał on tu wraz z rodziną siedem lat, został ochrzczony, a nawet przyjęty do miejscowej społeczności chrześcijańskiej. Przeżył jednak, w przeciwieństwie do Napoleona, pobyt na wyspie. Jakiś czas po nim, w 1900 r. na wyspę trafiła grupa sześciu tysięcy południowoafrykańskich Burów wziętych do niewoli przez Anglików. Ich obóz stanął niedaleko Longwood, bo w Deadwood Plain.

Święta Helena – niewielka wyspa na południowym Atlantyku stała się miejscem jednej z najbardziej tajemniczych zagadek historii XIX wieku. To zamorskie terytorium Wielkiej Brytanii o powierzchni 122 km² zamieszkiwało ponad 4900 mieszkańców oraz żołnierzy miejscowego garnizonu. Dotarcie do wyspy nawet dzisiaj jest stosunkowo trudne. Położona na wysokości stolicy Brazylii, rzeki Zambezi w Afryce i północnego cypla Madagaskaru, oddalona jest od brzegów Ameryki Płd. o 2900 km, natomiast od brzegów

¹ B.E. O'Meara, *Napoleon in exile*, t. 2, London 1822, s. 184.

Afryki o 1950 km, czyli w takiej samej odległości jak Warszawa od brzegów Irlandii, czy też od Madrytu. Na początku XIX w. z Europy płynęło się na nią ponad 2 miesiące.

Napoleon w 1815 r. ożywił swoją obecnością to miejsce podobnie jak wiele innych mało znanych niewielkich ośrodków w całej Europie, o których nikt nie słyszał, a które stały się sławne. Austerlitz, Campo-Formio, Pruska Ława, Frydland, i na koniec Św. Helena. Wszystkie one zawdzięczają sławę Napoleonowi. Po pobycie, śmierci i pogrzebie Napoleona rząd francuski bynajmniej nie zapomniał o swoim cesarzu. W 1840 r. przewieziono zwłoki Napoleona do Paryża. Z kolei już w 1854 r. Napoleon III podjął rozmowy z rządem brytyjskim w sprawie opieki nad Longwood oraz doliną, w której pochowano Napoleona. One to już w 1858 r. stały się własnością francuską. W 1859 r. na wyspę została wysłana misja, której zadaniem było odrestaurowanie pamiątek po Napoleonie. Kolejna popłynęła w 1913 r. na statku *Le Jeanne d'Arc*, aby przygotować raport o stanie zabytków na wyspie. Dzięki zabiegom rządu francuskiego Longwood, dolina z grobem Napoleona stały się terytorium francuskim, nad którym opiekę sprawowali kolejni francuscy konsulowie honorowi i zarządcy francuskich posiadłości na wyspie. Tak jest i obecnie.

Od sierpnia 1815 r. zapotrzebowanie na wieści o Napoleonie w całej Europie było ogromne. Zniknęła bowiem z pierwszych stron ówczesnych gazet postać rozpalająca umysły w Europie od niemal 20 lat. Napoleon odpłynął z kontynentu i zamiast wiarygodnych i dokładnych informacji pojawiało się coraz więcej domysłów i plotek. Sytuacja ta była zupełnie inna niż podczas jego pobytu na Elbie. Nie zaspokoili zainteresowania publikacje byłego sekretarza Napoleona Pierre-Alexandre-Édouarda, barona Fleury de Chaboulona (1779-1835).² Nie był on w stanie przekazać tego, co najbardziej interesowało opinię publiczną w Europie: Co aktualnie dzieje się z Napoleonem? Różne ustne relacje z jego podróży i pobytu na Świętej Helenie ukazywały się jedynie w prasie. Wychodząc naprzeciw ogromnemu zainteresowaniu losami Napoleona, w 1817 r. najpierw w Londynie, a następnie w wielu innych krajach Europy ukazał się na ponad 150 stronach *Manuscrit venu de Sainte-Hélène d'une manière inconnue*, który miał być życiorysem Napoleona przesłanym prosto ze Świętej Heleny. W całej Europie drukowano kolejne wersje językowe, a polskie tłumaczenie ukazało się w Warszawie w 1817 r. jako *Rękopis nadesłany z wyspy Św. Heleny*.³ Autor tej publikacji nie ujawnił się,

² Opublikował on *Mémoires pour servir à l'histoire de la vie privée, du retour et du règne de Napoléon en 1815* ..., Bruksela 1818; *Les Cent Jours, Mémoires pour servir à l'histoire de la vie privée, du retour et du règne de Napoléon en 1815*, Londyn 1820; *Memoirs of the private life, return, and reign of Napoleon in 1815*, t. 1-2, Londyn 1819-1820.

³ W 1860 r. we Lwowie ukazało się II wydanie – *Rękopis z wyspy ś. Heleny, przełożony z francuskiego* – A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s.142.

co przez następnych kilkadziesiąt lat budziło spory wśród bonapartystów. Gazety angielskie z miejsca za autorkę uznały Madame de Staël, co jednak nie było prawdą. Analizowano tę kwestię również na Św. Helenie, gdzie tekst „Manuskryptu” dotarł szybko, a o publikacji tej wspomniał nawet Napoleon w swoim testamencie. Znalazła ona również miejsce w drugim tomie opublikowanych już w 1823 r. jego wspomnień opracowanych przez Montholona. W czterdziestu notach wymieniano błędy w tej publikacji, które zwróciły uwagę Napoleona. Bonaparte wytknął m.in., że nie służył nigdy w Armii Alp, jak podano w „Manuskrypcie”, podobnie korygował informację jakoby Desaix miał zająć osobiście osadę Marengo oraz, że po bitwie pod Austerlitz wkroczył do Polski. Odpowiadając na ten ostatni zarzut ustosunkowywał się zresztą do kwestii statusu Polski. Jak rozważano w Longwood na podstawie samego tekstu, autorem miał być radca stanu z lat 1800-1803, którego nie było we Francji w okresie 1806-1807; specjalizował się on w sprawach hiszpańskich i nie był na polu bitwy, gdyż nie znał się na sztuce wojennej.⁴

Na kontynencie również analizowano to zagadnienie. Sugerowano nawet, że za tą publikacją stała rodzina Bonapartego. W redakcyjnej przedmowie do listu do Lucjana Bonapartego opublikowanego w życiorysie Las Casesa napisano o manuskrypcie: *Wartość jej nie może być nawet porównywaną ze znanym Rękopismem z wyspy S. Heleny, który pozbawiony jest wszelkiej urzędowości i mógł być w Europie sporządzonym. Autor napisał ją świeżo dla rodziny Napoleona i z tego jej pierwotnego przeznaczenia widać....*⁵ Sprawa autora – jak się zdaje – wyjaśniła się dopiero w roku 1842, kiedy to do autorstwa tuż przed śmiercią przyznał się urodzony w Genewie Szwajcar, współpracownik Constanta i Madame de Staël, Jacob Frédéric Lullin de Chateaufieux (1772-1842), który jednak Napoleona nawet nigdy nie widział. Ta deklaracja nie rozwiała jednak wątpliwości, a nad kwestią autorstwa nadal się zastanawiano. Za autora na podstawie analizy tekstu wskazywano nawet marszałka Marmonta.⁶

Pierwszą osobą przebywającą na wyspie z Napoleonem, która ogłosiła drukiem swoją relację był angielski lekarz z *HMS Northumberland*, William Warden (1777-1849). Opublikował on w 1817 r. w Londynie i Brukseli na

⁴ *Quarante-quatre notes sur l'ouvrage intitulé: Manuscrit venu de Sainte-Hélène d'une manière inconnue, imprimé à Londres, chez John Murray, 1817, w: Mémoires de Napoléon. Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon, écrits à Sainte-Hélène, par les généraux qui ont partagé sa captivité, et publiés sur les manuscrits entièrement corrigés de la main de Napoléon, écrits par le général de Montholon, t. II, Paris 1823, s. 205-296.*

⁵ *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas ...*, Warszawa 1821, s. 93

⁶ E. Peyron, *Qui est l'auteur du Manuscrit venu de Sainte-Hélène?* Revue des Etudes Napoléoniennes 18, 1922, s. 212-224; L. Laudy, *A propos du manuscrit venu de Sainte-Hélène*, Revue des Etudes Napoléoniennes 20, 1923, s. 95-96.

170 stronach swoją relację – *Letters written on board His Majesty's ship the Northumberland and at Saint Helena, in which the conduct and conversations of Napoleon Buonaparte and his suite during the voyage and the first months of his residence in that island are faithfully described and related*. Spisywane przez niego na bieżąco w trakcie długiego rejsu na Św. Helenę, ale również przez kilka miesięcy pobytu na wyspie listy, były wynikiem nie tylko jego obserwacji, ale i długich rozmów z Napoleonem. Przedstawił w nich cesarza w sposób przychylny i pełen zrozumienia dla jego losu.

Dwa lata po relacji Wardena, w 1819 r. ukazała się w Paryżu dwa miesiące po wydaniu angielskim zaopatrzona w kolorowe grafiki publikacja opisująca warunki życia Napoleona na Św. Helenie, samą wyspę oraz przedstawiająca życie jego towarzyszy i niektórych mieszkańców – *Carnet d'un voyageur ou recueil de notes curieuses sur la vie, les occupations, les habitudes de Buonaparte à Longwood, sur les principaux habitants de Sainte-Hélène, la description pittoresque de cette île, etc.; prises sur les lieux, dans les derniers mois de 1818, etc.* W tym czasie ukazywały się również publikacje, które coraz bardziej wyjaśniały wydarzenia na Świętej Helenie.⁷ Brak jednak było w nich przekazu od francuskich towarzyszy Napoleona. Pod koniec roku 1821 r. w Paryżu wyszły drukiem w czterech tomach połączone fragmenty listów i dokumentów głównych postaci ze Świętej Heleny, w tym Las Casesa, zebrane pod tytułem *Recueil de pièces authentiques sur le captif de Ste.-Hélène; de mémoires et documens écrits ou dictés par l'Empereur Napoléon; suivis de lettres de MM. le Grand-Maréchal comte Bertrand, le comte Las Cases, le général baron Gourgaud, le général comte de Montholon, les docteurs Warden, O'Meara et Antommarchi, et plusieurs personnages de haute distinction, Paris 1821*.

I to nie był bynajmniej koniec publikacji poświęconych wygnaniu Napoleona. Jeszcze przed Las Casesem wydrukował swoje wspomnienia irlandzki lekarz Napoleona, a wcześniej lekarz okrętowy na *HMS Bellerophon*, protestant Barry Edward O'Meara (1782-1836), który czuwał nad stanem zdrowia cesarza od 1815 do 25 lipca 1818 r., kiedy to musiał opuścić wyspę. Jego zachowanie i stosunek do Napoleona nie przypadły do gustu Hudsonowi Lowe'owi, który – jak zauważył Tom Holmberg – widział w nim *homme de*

⁷ *Lettres de Sainte-Hélène, Bruxelles 1817; Les Confessions de l'Empereur Napoléon. Petit mémorial écrit de sa main à Sainte-Hélène parvenu en Angleterre, traduit et publié chez John Murray, London 1818; Chirurgien-major de la Vieille Armée, Réflexions sur la mort de Napoléon, Paris 1821; La Vallée de Sainte-Hélène ou veillée au tombeau d'un homme célèbre. Mémoires particuliers sur la vie et la mort de Napoléon Bonaparte rapportés... et publiés par un officier de l'un des régiments en station dans cette île..., Paris 1821; Documents pour servir à l'histoire de la captivité de Napoléon Bonaparte à Sainte Hélène, Paris 1822.*

l'Empereur. O'Meara odpłynął ze Św. Heleny po tym jak otrzymał od Edwarda Wynyarda oficjalny rozkaz datowany 24 lipca 1818 r., a wydany w imieniu Hudsona Lowe'a. Poinformowano go, iż ma opuścić wyspę tuż po otrzymaniu tego rozkazu, bez kontaktowania się z kimkolwiek z mieszkańców. Dowiedział się również, że nie zdecydowano o miejscu jego pobytu po opuszczeniu wyspy, a rozmowy przeprowadzone tutaj ma zachować dla siebie.⁸ O'Meara niemniej nie wykonał tego polecenia, a po powrocie do Anglii w liście do rządu opisał zachowanie gubernatora Lowe'a.

O'Meara publikował zarówno krótko po powrocie, jak i pod koniec życia prace poświęcone Napoleonowi. W 1819 r. światło dzienne ujrzała ponad 200 stronicowa praca *An exposition of some of the transactions, that have taken place at St. Helena*, London 1819. W tym samym roku wydano jego *Relation des événements arrivés à Sainte Hélène, postérieurement à la nomination de Sir Hudson-Lowe, au gouvernement de cette île, en réponse à une brochure anonyme, intitulée. Faits démonstratifs des traitements qu'on a fait éprouver à Napoléon Bonaparte, confirmés par une correspondance et des documents officiels, etc.*, Paris 1819. Barry E. O'Meara wydał jeszcze w 1823 r. pod inicjałami L.H.R. artykuł *A Letter to Lord Holland, on the review of Napoleon in Exile*, *Quarterly Review* 55, London 1823. Z kolei pięć lat przed śmiercią opublikował krótką broszurę omawiającą fragmenty wspomnień sekretarza Napoleona Louisa, Bourrienne'a (1769-1834) – *Observations upon the authenticity of Bourrienne's Memoirs of Napoleon*, London 1831.

Najważniejszym jednak jego dziełem były wspomnienia, które ukazały się drukiem w dwóch wydaniach w 1822 r.⁹ pod tytułem *Napoleon in exile; or, A voice from St. Helena, the opinion and reflections of Napoleon on the most important events of his life and government, in his own words, t. 1-2*. Tego roku praca ta wyszła również w Paryżu¹⁰, gdzie też wydano ją ponownie w 1824 r., następnie w 1842 r. i 1862 r. Edycja amerykańska ukazała się w 1823 r. w Bostonie oraz 1853 r. i 1890 r. w Nowym Jorku. Dedykował on swoją pracę żonie lorda Hollanda (1773-1840), który sprzeciwiał się osadzeniu Napoleona na Św. Helenie i dzięki któremu informacje o sytuacji w Longwood na bieżąco ukazywały się w organie partii wigów „Morning Chronicle”.

⁸ *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas ...*, Warszawa 1821, s. 415.

⁹ Rok wcześniej w Paryżu opublikowano jego kilkunastostronicową relację – *Documents historiques, suivis de pièces justificatives sur la maladie et la mort de Napoléon Bonaparte*, Paris 1821. Krótko po informacji o śmierci Napoleona, w lipcu 1821 r. ukazała się w Paryżu również anonimowa praca: *Histoire des trois derniers mois de la vie de Napoléon Bonaparte écrite d'après des documents authentiques par S****.

¹⁰ *Napoléon dans l'exil, ou l'écho de Ste Hélène, ouvrage contenant les opinions et les réflexions de Napoléon ... recueillies par B. E. O'Meara ...*, Paris 1822. Wydanie IV z 1824 r. miało podtytuł *Complément du Mémorial de Sainte-Hélène ...*

Publikacja O'Meary była tak naprawdę pierwszym obszernym opisem wydarzeń na Św. Helenie. O'Meara sporządził dziennik, w którym szczegółowo opisywał dzień po dniu swoje zajęcia i obserwacje, poczynając od wejścia Napoleona na pokładzie *HMS Bellerophon*. Dokładnie opisał swoje pierwsze spotkanie z cesarzem na pokładzie *HMS Bellerophon* i rozmowę z nim po włosku, gdyż Napoleon nie znał wówczas na tyle dobrze języka angielskiego. Przede wszystkim wyjaśnił dlaczego właśnie on udał się na Św. Helenę. Otóż młody lekarz towarzyszący Napoleonowi, Maingaud¹¹, cierpiący na chorobę morską, zrezygnował z podróży na wyspę, a trudno było go zastąpić kimkolwiek zaufanym. W czasie podróży do Anglii rozmawiali z nim badawczo i Planat, i Gourgaud, aż w końcu pierwszą propozycję udania się wraz z Napoleonem złożył mu książę Rovigo. Uzyskawszy zgodę O'Meary, sprawę ostatecznie zakończył gen. Bertrand po rozmowie z kpt. Maitlandem i lordem Keithem. O'Meara miał być opłacany przez rząd brytyjski, pozostając nadal na liście lekarzy okrętowych floty. Barry O'Meara otrzymał dobrą opinię od dowódcy *HMS Bellerophon*, kpt. Maitlanda¹², który pływał z nim na trzech różnych okrętach, w tym w 1813 r. na okręcie liniowym *HMS Goliath* i miał okazję dobrze poznać irlandzkiego lekarza w ciągu rocznego rejsu do Indii.

Dziennik O'Meary koncentrował się oczywiście na stanie zdrowia Napoleona, ale i na wszelkich aspektach życia codziennego związanych i mających wpływ na jego aktywność i samopoczucie. Dzięki temu znamy szczegółowe opisy pomieszczeń, w których mieszkał Napoleon po dotarciu na Św. Helenę, rozkład dnia cesarza, czas posiłków, jego toaletę, rozrywki, samopoczucie w poszczególne dni. Ze zrozumiałych względów więcej miejsca od Las Casesa poświęcił on opisowi środowiska angielskiego na wyspie – oficerów 53 i 66 pułku, miejscowych urzędników, mieszkańców, wreszcie odwiedzających Longwood podróżników, chcących zobaczyć Korsykanina. Sporo dowiadujemy się również o komisarzach koalicji i Francji, przebywających na wyspie. Inna sprawa, że więcej o pobycie francuskich towarzyszy Napoleona dowiadujemy się właśnie od O'Meary niż od Las Casesa, który incydentalnie wspominał Montholona, Gourgauda i Bertranda. O'Meara stosunkowo rzadko poruszał sprawy związane z bieżącą polityką, czy też z dziejami wojen i bitew, w których brał udział Napoleon. Czynił to incydentalnie, jakby zapisując to, co udało mu się usłyszeć niejako przy okazji pobytu w Longwood, jak chociażby o sprawie gen. Moreau, o kampanii egipskiej, czy też o sprawie polskiej¹³. Można jednak zauważyć, że im dłużej przeby-

¹¹ On to zastąpił Fourreau de Beauregarda, lekarza, który towarzyszył Napoleonowi na Elbie.

¹² O'Meara nie omieszczał zacytować w całości w swoim dzienniku opinii kpt. Maitlanda – B.E. O'Meara, *Napoleon in exile*, t. 1, London 1822, s. 7-8.

¹³ B.E. O'Meara, *Napoleon in exile*, t. II, London 1822, s. 55-56.

wał w otoczeniu cesarskim, tym mniej interesowało go bezpośrednie otoczenie i życie codzienne Napoleona, a tym więcej było w jego dzienniku zainteresowania kwestiami historycznymi, tym więcej cytatów słów Napoleona o politykach i polityce. Fascynacja towarzystwem Bonapartego jest u niego wyraźnie widoczna. O'Meara powrócił do stylu z początku swojego dziennika w momencie, kiedy ze zdrowiem Napoleona zaczęły się problemy. W związku z tym oprócz swoich lekarskich obowiązków, więcej czasu musiał poświęcić sporządzaniu raportów dla Hudsona Lowe'a dotyczących stanu zdrowia Napoleona. To właśnie dzięki opisowi O'Meary Anglia i Europa mogła dowiedzieć się o prawdziwym położeniu Napoleona, ale również o postępowaniu gubernatora Lowe'a. O'Meara szczegółowo przedstawił działania Lowe'a uprzykrzające cesarzowi życie codzienne. Przedstawił również jego karierę wojenną z lat 1806-1808, kiedy przebywał na wyspie Capri w Zatoce Neapolitańskiej i w tym kontekście opisał sprawę planowania zamachu na brata Napoleona, Józefa Bonapartego, wówczas króla Neapolu. Opisał również kwestię poddania „Gibraltaru Neapolu” – Capri przez Lowe'a wraz z fortami, artylerią, amunicją i wyposażeniem. Dziennik pełen jest cytatów z rozmów z Lowem, cytatów dokumentów, negocjacji prowadzonych z nim przez otoczenie cesarza, itp. Zrodziło to widoczną dwubiegunowość opisu. Z jednej strony fascynujący Napoleon, a z drugiej Lowe, któremu winny jest posłuszeństwo i który chce uczynić z niego swojego agenta w Longwood wśród Francuzów. Takie przedstawienie służby gubernatora skończyło się w 1823 r. procesem, jaki wytoczył on Irlandczykowi po ukazaniu się jego wspomnień. Lowe poczuł się obrażony sposobem ukazania jego osoby, a także określeniami „sbiro siciliano” (wł. zbior sycylijski) oraz „geôlier” (fr. strażnik więzienny). W przygotowaniu obrony O'Meary pomogli Las Cases, Antommarchi, Pierron, Saint-Denis i Montholon, a nawet – ku złości Lowe'a – kpt. Poppleton. Proces skończył się dla gubernatora Św. Heleny jeszcze większym rozgłosem i hańbą.

Kiedy w Londynie Lowe procesował się z O'Mearą rozchodziła się po Europie książka, która miała z gubernatora Św. Heleny uczynić złoczyńcę, a z jego więźnia – więcej niż bohatera. Właśnie „Memoriał ze Świętej Heleny” okazał się najbardziej znanym i cenionym wspomnieniem spisanim na atlantyckiej wyspie. Wyszło ono spod pióra wspomnianego przed momentem hrabiego Las Casesa. Tenże Emmanuel-Augustin-Dieudonné-Marin-Joseph markiz de Las Cases urodził się 21 czerwca 1766 r. na zamku Las Cases pod Revel w Langwedocji, pomiędzy Tulużą i Carcassone. Stąd trafił do szkoły wojskowej w Vendôme, a następnie do szkoły wojskowej w Paryżu. Po ukończeniu szkoły wstąpił do marynarki francuskiej i został zaokrętowany w Breście na okręt liniowy, 74-działowy *l'Actif*, który służył we francusko-hispańskiej eskadrze pod rozkazami Luiza de Cordovy i hr. de La Mothe-Piquet. Brał też udział 20 sierpnia 1780 r. na pokładzie 130-działowego okrętu admirałskiego

Le Royal-Louis w bitwie pod Kadyksem.¹⁴ Służył następnie na *Le Téméraire*, *Le Patriote* i *l'Achille*. Pływał na nich po Morzu Karaibskim i północnym Atlantyku. Po powrocie do Brestu został mianowany porucznikiem marynarki. Nic wtedy nie wskazywało, że najważniejszą fascynacją jego życia będzie historia. Krótco potem wypłynął ponownie, tym razem na San Domingo, gdzie też miał okazję zetknąć się z przyszłą cesarzową Józefiną de Beauharnais. Tutaj doszła do niego wiadomość, że ma wracać do Francji, aby wziąć udział w wyprawie naukowej La Perouse'a. Na swoje szczęście, Las Cases za późno dopłynął do Brestu i ostatecznie nie wziął udziału w tej wyprawie, która zaginęła, a los jej za życia Las Casesa nie został wyjaśniony. Krótco potem Las Cases otrzymał nominację na dowódcę brygu *Le Matin*, z którym popłynął do Senegalu. Kiedy wybuchła rewolucja francuska, Las Cases znalazł się wśród pierwszych emigrantów. Wziął udział w pierwszym spotkaniu rojalistów, jakie miało miejsce w Wormacji w 1790 r. pod rozkazami księcia de Condé. Brał wówczas udział w wielu misjach dyplomatycznych, w tym do króla Szwecji Gustawa III. I tam wówczas ponownie uniknął śmierci.¹⁵ Po kolejnych zwycięstwach wojsk rewolucyjnych zmuszony był wyjechać do Anglii, nie porzucając jeszcze spraw rojalistów. Wziął udział w wyprawie na półwysep Quiberon, z której ocalał, po czym wrócił do Londynu. Zajmował się już wówczas badaniami, które w 1802 r. zaowocowały wydaniem w Londynie pod pseudonimem A. Lesage bardzo popularnego wówczas *Atlas historique, généalogique, chronologique et géographique*, którego wydanie powtarzano później kilkakrotnie. Już wówczas Las Cases był żonaty, a wybranką została jego przyjaciółka z lat dzieciństwa i wczesnej młodości Henriette de Kergariou de Coëtillou. Ożenił się z nią pierwszy raz w 1799 r., kiedy dotarł potajemnie do Francji. Z kolei sakramentalnego ślubu udzieleno im dopiero 6 października 1808 r. Miał z nią czworo dzieci: Emmanuela Pons Dieudonné (1800-1854), Emmę (1809-1814), Karola Józefa Augusta Pons Bartłomieja (1811-1877) oraz Marię Ludwikę Napoleoneę, zwaną Ofrezią (1813-1865).

Po amnestii dla emigrantów Las Cases powrócił do Francji, gdzie początkowo cierpiał biedę. Dopiero w 1809 r. opowiedział się tak naprawdę po stronie napoleońskiej Francji, wstępując jako ochotnik do oddziałów Bernadotte'a, które miały bronić Holandii przed angielską inwazją. Krótco potem uzyskał zatrudnienie w biurze Rady Stanu, a już w 1810 r. został przydzielony do świty cesarskiej jako szambelan, uzyskując w tym samym czasie tytuł hra-

¹⁴ *Nouvelle Biographie Générale*, t. 28, Paris 1859, s. 747. Również o Las Casesie A.K. Szymański, Las Cases, www.napoleon.gery.pl. Najpełniejsza jednak biografia Las Casesa wyszła w 1959 r. w Paryżu spod pióra jego potomka hr. Emmanuela Las Casesa, *Las Cases. Le mémorialiste de Napoléon*.

¹⁵ *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas ...*, Warszawa 1821, s. 22-23.

biego cesarstwa. Po roku został wysłany z misją do Prowincji Iliryskich, których wówczas generalnym gubernatorem był jego późniejszy towarzysz ze Św. Heleny, gen. Bertrand. Rok 1812 upłynął mu ponownie w służbie poza Paryżem. Został bowiem skierowany do departamentów Cesarstwa, w których wizytował przytułki, więzienia, hospicja i zakłady dobroczynne. Miał też dokonać inspekcji wszystkich portów i przystani od Tulonu aż do Amsterdamu. Kiedy jednak w 1813 r. przystąpiono do organizowania Gwardii Narodowej w Paryżu, Las Cases szybko zgłosił swój udział i został szefem jednego z batalionów dziesiątej legii. Rok później potwierdził swoją wierność Napoleonowi, kiedy jako członek Rady Stanu odmówił podpisania aktu pozbawienia cesarza tronu. Opowiedział się również przeciwko powrotowi Burbonów. Las Cases opuścił następnie Paryż i ponownie schronił się w Anglii, powracając do Paryża dopiero 20 marca 1815 r. Krótko po powrocie cesarza z Elby został szambelanem Lucjana Bonaparte. Nie opuścił Napoleona po Waterloo, towarzysząc mu aż do Świętej Heleny. Ceną poświęcenia było pozostawienie żony i trojga małych dzieci we Francji. Las Cases nie był jednocześnie pewny swojego dalszego losu przy Napoleonie. Nie zdawał sobie sprawy, gdzie się udaje i jak długo pozostanie poza Francją. Inna sprawa, że spośród czterech głównych towarzyszy Napoleona (Bertrand, Montholon, Gourgaud) był mu najmniej znany. Miał jednak i swoje zalety: był zaznajomiony z prawami oraz obyczajami angielskimi, znał bardzo dobrze język angielski, a w dodatku posiadał doświadczenie morskie.

49-letni hrabia Las Cases¹⁶ przebywał jednak na Świętej Helenie jedynie 15 miesięcy. List, jaki napisał do Lucjana Bonapartego, w którym opisywał los Napoleona wpadł w ręce gubernatora Hudsona Lowe'a. Był on zaadresowany do jego znajomej z Anglii, lady Clavering, a miał go dostarczyć James Scott, opuszczający właśnie wyspę. Thomas Reade (1785-1849), szef policji na Św. Helenie, na rozkaz Lowe'a aresztował w Longwood Las Casesa wraz z synem w obecności Napoleona.¹⁷ Wyłamano drzwi do jego pokoju, przeprowadzono rewizję i zabrano wszystkie listy i pisma, jakie znaleziono, w tym rękopis „Memoriału”. 25 listopada 1816 r., zabrano pod strażą Las Casesa wraz z synem i przez następny miesiąc przetrzymywano bez kontaktu ze światem zewnętrznym w Rock Rose, w pobliżu Briars.¹⁸ Lowe nakazał

¹⁶ W momencie przybycia na Św. Helenę Napoleon miał 46 lat, z kolei poszczególni autorzy wspomnień: Warden – 38 lat, O'Meara – 33 lata, Montholon – 32 lata, jego żona – 36 lat, Gourgaud – 32 lata, Bertrand – 42 lata, Saint-Denis – 27 lat, Santini – 25 lat, Marchand – 24 lata, Lowe – 46 lat, Gorrequer – 34 lata, Jackson – 20 lat, Lutyens – 31 lat, Nicholls – 39 lat, Verling – 28 lat, Stokoë – 40 lat, Antommarchi – 26 lat, Arnott – 44 lata, Maitland – 38 lat, Cockburn – 43 lata, Balcombe – 13 lat, Belmain – 36 lat, Stürmer – 28 lat, de Montchenu – 58 lat.

¹⁷ F. Masson, op. cit., s. 352.

¹⁸ E. Las Cases, *Las Cases. Le mémorialiste de Napoléon*, Paris 1959, s. 267-268.

skonfiskowanie Las Casesowi jego notatek z rozmów z Napoleonem. Opuścili wyspę dnia 30 grudnia 1816 r i stąd obaj zostali wysłani statkiem *HMS Griffon* na Przylądek Dobrej Nadziei, gdzie przebywali przez osiem miesięcy jako więźniowie. Mieszkali w Newland, posiadłości lorda Charlesa Sommerseta daleko od Cape Town, bez opieki lekarskiej, przetrzymywani bez wyroku sądowego co – jak później publicznie wskazywał Las Cases – było złamaniem prawa angielskiego. Dopiero stąd wysłano ich do Europy na niewielkim statku *HMS Brilliant* z 12 ludźmi załogi, na którym Las Casesa z synem traktowani byli dalej jak więźniowie. 7 września 1817 r. minęli jedynie o 15 mil Św. Helenę. Po trzech miesiącach podróży, 9 listopada 1819 r. przybył do Anglii i już w porcie został zatrzymany przez policję, która odebrała mu wszystkie pozostałe dokumenty i pisma, bez żadnego potwierdzenia ich zajęcia.¹⁹ Nie pozwolono im zatrzymać się w Anglii i szybko wysłano do Ostendy, gdzie nadal przebywali pod policyjnym nadzorem, który następnie przejęli Prusacy. 27 listopada był już w Brukseli. Po powrocie do Europy Las Cases starał się o powrót na wyspę. Jednak w listopadzie 1819 r. otrzymał odmowę z Downing-Street, przy czym obiecano mu dostarczenie na wyspę listu do gen. Bertranda.²⁰ Las Cases chciał powrócić do Francji, co było wówczas możliwe tylko pod zmienionym nazwiskiem. Powtarzała się historia z okresu rewolucji. Osiadł jednak w grudniu 1817 r. we Frankfurcie nad Menem, a następnie w Belgii. Tę możliwość zawdzięczał interwencji cesarza Austrii, do którego zresztą po powrocie skierował list. Dopiero też we Frankfurcie odzyskał część swoich rękopisów. W czasie tułaczki po Europie spotkał się m.in. w Badenii z wicehrabiną Walsch, zaufaną księżnej Stefanii Beauharnais, w Monachium z Eugeniuszem Beauharnais. Napisał również wiele listów dotyczących położenia Napoleona, w tym do lorda Bathursta, Roberta Wilsona, Hortensji Beauharnais, Hieronima Bonapartego, do Karoliny Bonaparte i kardynała Fescha. Wszyscy mu odpowiadali listownie z wyjątkiem Marii Luizy.

Do Francji Las Cases powrócił dopiero po śmierci Napoleona, a w rodzinnym Passy osiadł 15 sierpnia 1821 r. Już w październiku odwiedził go tutaj Antommarchi relacjonując wydarzenia w Longwood po jego wyjeździe, a w kwietniu 1822 r. wykonawcy testamentu Napoleona dostarczyli mu jedną jego kopię.²¹

Krótko po powrocie do Europy ważniejsze gazety śledzące każde wydanie związane z Napoleonem drukowały fragmenty listu cesarza do hrabiego, w którym chwalił jego postawę i wierność, pisząc m.in.: *Zachowywanie*

¹⁹ *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas ...*, Warszawa 1821, s. 60.

²⁰ E. Las Cases, *Journal écrit à bord de la frégate La Belle-Poule*, Paris 1841, s. VI.

²¹ E. Las Cases, *Las Cases. Le mémorialiste de Napoléon*, Paris 1959, s. 349.

się twoje na wyspie Św. Heleny jest tak chwalebne i bez nagany, jak całe twoje życie. Z ukontentowaniem ci to oświadczam. Z pewnością słowa te ucięły wszystkie spekulacje, jakie miały miejsce w związku z niespodziewanym powrotem Las Casesa z Wyspy Św. Heleny. Warto dodać, że Las Cases otrzymał od Napoleona dwa cenne podarunki, a mianowicie biurko, którego używał w dzień przed bitwą pod Austerlitz oraz ostrogi użyte podczas kampanii 1813 r. pod Dreznem oraz na wiosnę 1814 r.²²

Las Cases przystępując do pisania „Memoriału”, był już znanym w całej Europie pisarzem historycznym. Udało mu się bowiem opracować jeszcze na emigracji wydawany wielokrotnie w XIX w. i tłumaczony na najważniejsze języki *Atlas historique, chronologique et géographique, ou Tableau général de l’histoire universelle, etc.* Opublikował go jednak nie pod swoim nazwiskiem, ale pod pseudonimem A. Le Sage.²³ Pod takim pseudonimem ukazał się w 1802 r., 1806 r., 1807 r., 1809 r., 1813 r., 1818 r., 1820 r., 1823 r., 1824 r., 1826 r., 1837 r. W 1809 r. wyszedł w Rosji, w 1813 r. we Florencji, a wcześniej miał swoje kolejne po pierwszej edycji w Londynie.

W postaci broszury ukazały się petycje kierowane do rządu brytyjskiego i lorda Bathursta, które Las Cases napisał po przewiezieniu na kontynent. W 1818 r. w Stuttgarcie opublikowano w języku niemieckim i francuskim ponad pięćdziesięciostronicowy *Entwurf einer Bittschrift an das Britische Parlament*, które to wydawnictwo ukazało się drukiem rok później w Warszawie jako *Projekt prośby do Parlamentu Angielskiego przez Las Cases napisany a przez Ignacego Skarbek Kielczewskiego tłumaczony*. W 1818 roku, w Brukseli ukazała się niewielka książka z biografią Las Casesa oraz jego listami do Lucjana Bonaparte (przez które musiał opuścić wyspę) z Longwood z września 1816 r. oraz lorda Bathursta²⁴ z Frankfurtu nad Menem – *Mémoires d’Emmanuel-Auguste-Dieudonné comte de Las Casas, communiqués par lui-même, contenant: l’histoire de sa vie, une lettre écrite par lui, de Ste-Hélène, à Lucien Bonaparte, laquelle donne les détails circonstanciés du voyage de*

²² *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas ...*, Warszawa 1821, s. 64.-74.

²³ J.M. Quérard podaje w swoim słowniku, że A. Lesage było nazwiskiem prawdziwym należącym do irlandzkiego lub francuskiego duchownego, którego Las Cases miał poznać w Anglii. Żyjący w skrajnej nędzy duchowny miał wówczas za sumę 50 ludwików scedować swój utwór na Las Casesa, krótko później zaś zmarł – J.M. Quérard, *La France littéraire ou dictionnaire bibliographique des savants, historiens et gens de lettres de France*, Paris 1830, s. 586.

²⁴ W 1817 r. ukazała się w Nowym Jorku broszura Las Casesa dotycząca jego pobytu na Przylądku Dobrej Nadziei – E. Las Cases, *Letters from the Cape of Good Hope, in reply to Mr. Warden; with extracts from the great work now compiling for publication under the inspection of Napoleon*, New-York 1817. Wydano ją w 1970 r. również w Kapsztadzie. W 1819 r. ukazała się ona w Londynie – E. Las Cases, *An appeal to the parliament of Great Britain on the case of the Emperor Napoleon*, London 1819.

Napoléon à cette île, de sa manière d'y vivre et des traitemens qu'il y éprouve; ainsi qu'une lettre adressée à lord Bathhurst. Nie do końca wyjaśnione zostało autorstwo tego opracowania. Życiorys Las Casesa przedstawiony został bowiem w trzeciej osobie, przy czym oparty był o materiały przygotowane przez niego samego. Nie ulega jednak wątpliwości, że angielski autor miał dostęp do dokumentów samego Las Casesa lub też wręcz – jego relacji. W tym samym roku wyszła w Londynie edycja angielska²⁵, a już dwa lata później książka została przetłumaczona z niemieckiego wydania i opublikowana w Warszawie pod tytułem: *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas, Towarzysza Napoleona na wyspie St. Heleny oraz Jego dwa listy: Jeden z wyspy St. Heleny do Lucyana Bonapartego w Rzymie (od Ministrów angielskich przetłumaczony) – a drugi z Frankfurtu nad Menem do Lorda Bathurst w Londynie (wydobyty z ukrycia). Według udzielenia urzędowych w języku niemieckim ogłoszone a z tego na język oyczysty przełożone w Warszawie nakładem J. Pukszty przy ulicy S. Jańskiej Nro. 21, Warszawa 1820 i Warszawa 1821.* Publikacja ta była w pewnym sensie zapowiedzią ukazania się „Memoriału” i przedsmakiem wiadomości w nim zawartych. Inna sprawa, że przedstawiła Las Casesa szerszemu gronu czytelników, z których tylko część znała go jako Le Sage’a. W książce tej znalazła się zresztą zapowiedź ukazania się jego wspomnień: *Wszystkich tych okoliczności zrobił Hrabia dokładny opis a umiarkowanie i przezorna roztropność, oraz dostojność i uczestnictwo autora w opowiadanych zdarzeniach będąc zasadą i cechą tego pisma, czynią go ważnym zabytkiem Historyi.*²⁶ i nieco dalej: *Las Cases zatrudniał się także spisywaniem dziennika, w którym dokładnie zdawał sprawę o wszystkim co się Napoleonowi i jego towarzystwu przytrafiło od czasu, jak opuścili Francją. Okolicznie było w nim wyrażono, co Napoleon w szczególności każdego dnia mówił, okazywał, czynił. Zawierał w sobie samo proste opowiadanie rzeczy, które zdaje się być najstosowniejszem do zbicia tylu licznych, zapewne nie bez echa wymyślonych bajek i wystawienia ich w całej nagości. Ale w czasach, gdzie duch stronności panuje, samo tylko sprośne prześladowanie może się bezkarnie rozpościerać; każdemu jest wolno napadać i potwarzać a nikomu bronić spotwarzanego. Dziennik ten dostał się do Europy; ale mocno strzeżono dojścia jego osnowy do publiczności; lękano się bowiem może dać okazji*

²⁵ *Memoirs of Emanuel Augustus Dieudonné, Count de las Casas. Translation of: Mémoires d'Emmanuel-Auguste-Dieudonné comte de Las Casas. Communicated by himself. Comprising a letter from Count de Las Casas at St. Helena to Lucien Bonaparte, giving a faithful account of the voyage of Napoleon to St. Helena, his residence, manner of living, and treatment on that island. Also a letter addressed by Count de Las Casas to Lord Bathurst.* W 1819 r. w Paryżu ukazała się broszura *Mémoires d'E.A.D. comte de las Casas, communiqués par lui-même, contenant l'histoire de sa vie.*

²⁶ *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas ...*, Warszawa 1821, s. 53.

*opinii publiczney, ażeby się głośno nie odezwała. Kto się rządzi chytrością i obłudą ten jaśney prawdy nie cierpi.*²⁷

W 1820 r. ukazało się w Londynie na ponad 138 stronach przetłumaczone z francuskiego opracowanie, w którym wykorzystano zarekwirowane rękopisy Las Casesa – *A manuscript, found in the portfolio of Las Casas, containing maxims and observations of Napoleon, collected during the last two years of his residence at St. Helena*. Doczekała się ona również wielu wydań w Europie, a w 1822 r. ukazało się nawet w stolicy Meksyku wydanie hiszpańskie.

Po powrocie ze Św. Heleny Las Cases pozostał bez swoich notatek, które znajdowały się jeszcze w rękach angielskich. Jedną ich część zabrał z Longwood Hudson Lowe, zostawiając jednak potwierdzenie i spis.²⁸ Drugą zaś część zabrano Las Casesowi podczas jego powrotu z Przylądka Dobrej Nadziei do Anglii, kiedy zatrzymał się na Tamizie. Wśród nich był również spis potwierdzony przez Hudsona Lowe'a. Kiedy opublikowano w 1818 r. życiorys Las Casesa można w nim było przeczytać wśród wymienionych jego dzieł taki fragment poświęcony rękopisowi „Memoriału”: *3. Porządnie prowadzony Dziennik obeymujący wszystko, co tylko Napoleon, przez przeciąg ośmnastomiesięcznego pobytu na wyspie S. Heleny, każdego dnia mówił; jego publiczne i prywatne rozmowy itp. Dziennik ten znajduje się jeszcze obecnie w rękach Władz angielskich. Wartość takiego pomniku należy na osnowie i jey rzeczywistości. – Historia się o niego dopomina i zapewne nie nadaremnie.*²⁹ We Frankfurcie nad Menem, gdzie zdjęto z Las Casesa nadzór policyjny, otrzymał on część swoich rękopisów. Upominał się o ich zwrot w listach do księcia regenta oraz ministrów angielskich pisanych z Przylądka Dobrej Nadziei, ale również po powrocie w liście do lorda Bathursta. Pisał w nim o swoim „Memoriale” m.in. tak: *Ten tak ze swego przyrodzenia jako i osnowy święty rękopism, nie był dotąd nikomu znany i niechby tak został; z czego się nawet dostatecznie wythumaczył p. Hudsonowi Lowe, aby go przekonać o nieszkodliwości onego.*³⁰ Dokumenty zabrane na Tamizie oddał poseł angielski we Frankfurcie, Lamb, któremu rząd nakazał oddanie pakunków i rękopisów zabranych Las Casesowi w czasie jego powrotu ze Św. Heleny. Wśród nich odnalazła się kopia wspomnianego wcześniej listu do Lucjana Bonapartego.

W przygotowywaniu materiałów do wydania „Memoriału” pomogli Las Casesowi Saint-Denis i O'Meara. 15 sierpnia 1822 r. Las Cases miał już zredagowaną przedmowę, przy czym do końca roku otrzymał jeszcze od

²⁷ Ibidem s. 85.

²⁸ Lowe nakazał skopiowanie notatek Las Casesa. Kopia ta znajduje się do dzisiaj w archiwum Lowe'a w British Library w Londynie.

²⁹ *Życie i przypadki Emanuela Augusta hrabiego Las Casas ...*, Warszawa 1821, s. 73-74.

³⁰ Ibidem, s. 189-190.

lorda Hollanda nowe materiały, które zabrano mu w Anglii. Prasa francuska i europejska już zapowiadała wydanie „Memoriału”. Na Las Casesa spadła popularność, dedykowano mu nawet wiersze. Fragment jednego z nich brzmiał:

Cher Comte, j'ai cet immortel ouvrage
 Qui de tout bon Français mérite le suffrage
 Je l'avouerai; longtemps j'eus l'esprit prévenu
 Contre Napoléon: il m'était inconnu...³¹

„Memoriał” jak widać był książką, o której istnieniu już wiadano i na którą oczekiwano. Fakt konfiskaty rękopisu przez władze brytyjskie tylko rozbudził zainteresowanie i dodał wiarygodności. Nie można z kolei powiedzieć, że „Memoriał” ukazywał się wśród totalnej niewiedzy o losie Bonapartego. Do 1823 r. w prasie na bieżąco informowano o ważniejszych wydarzeniach na Św. Helenie. W dodatku ukazały się już wspomnienia doktorów O'Meary i praca Wardena, fragmenty korespondencji Bertranda, Montholona, Gourgauda oraz kilka innych broszur. Wreszcie w tym samym roku ukazały się dyktowane przez cesarza wspomnienia spisane przez Montholona i Gourgauda. Mimo to Las Cases osiągnął swoim „Memoriałem” ogromny sukces.

„Memoriał” ukazał się oficjalnie po raz pierwszy w 1823 r. niemal jednocześnie w Paryżu, Brukseli, Londynie, Stuttgarcie oraz Dreźnie.³² Wydanie paryskie M.H. Duvala nosiło tytuł: *Le Mémorial de Sainte Hélène, ou journal où se trouve consigné, jour par jour, tout ce qu'a dit et fait Napoléon durant XVIII mois*. Układ chronologiczny poszczególnych tomów I wydania był następujący:

- I. Od 21 czerwca 1815 r.
- II. Od 1 grudnia 1815 r.
- III. Od 1 kwietnia 1816 r.
- IV. Od 1 czerwca 1816 r.
- V. Od 15 lipca 1816 r.
- VI. Od 27 sierpnia 1816 r.

³¹ E. Las Cases, *Las Cases. Le mémorialiste de Napoléon*, Paris 1959, s. 357.

³² W wydaniu londyńskim z 1823 r. zachowano układ tomów 1-8, dzieląc je jednak na cztery woluminy. Było to wydanie nieco większe rozmiarem oraz zaopatrzone w ryciny, których nie było z kolei w takiej ilości w wydaniu paryskim i brukselskim. Zachowano jednak w nim oryginalny francuski tytuł: E. Las Cases, *Mémorial de Sainte Hélène. Journal of the private life and conversations of the Emperor Napoleon at Saint Helena*, vol. 1-4, t. 1-8, London 1823; E. Las Cases, *Mémorial de Sainte-Hélène*, Bruxelles 1823/24; *Las Cases Tagebuch über Napoleon's Leben, seit dessen Abdankung, am 15. Junius 1815. Eine treue Übersetzung des Mémorial de Sainte-Hélène*, Dresden 1823-1824; *Mémorial de Ste-Hélène*, Stuttgart 1822-26.

VII. Od 25 października 1816 r.

VIII. Od 17 grudnia 1816 aż do wyjazdu Las Casesa z Wyspy Świętej Heleny wraz z opisaniem jego tułaczki po Europie, kończy się na roku 1823.

Kolejne wydania „Memoriału” ukazywały się w latach: 1824 r. (edycja u braci Bossange, z licznymi korektami i kilkoma aneksami)³³, 1828 r. (edycja Lecointe et Durey, z nieco zmienionym tytułem), 1830-1832 (edycja paryska Rarbezata oraz Audina i Hocquarta, składała się z 26 tomów, w tym 5 tomów wspomnień O’Meary), 1835-1839 i 1839 r. (dwa tomy wraz ze wspomnieniami O’Meary). Inne edycje miały miejsce w 1842 r., w 1895 r. (z 240 kolorowymi rysunkami L. Bombleda), w 1930 r. (wraz ze wspomnieniami O’Meary i Antommarchi’ego), 1935 r., 1948 r., (w 2 tomach), 1951 r., 1966 r. (8 tomów), 1968 r., 1992 r. (w 2 tomach).³⁴ Na częściowe polskie tłumaczenie „Memoriału” trzeba było czekać aż do roku 1841, kiedy to w Wilnie ukazały się w czterech częściach: *Napoleon na wyspie Św. Heleny. Wyjątki z pamiętników Las Kazesa, Gourgaud, Montholona, O’Meara i Antomarki. Tłumaczenie z przydaniem wiadomości o osobach niektórych i miejscach w tem dziele wspomnianych oraz o przewiezieniu zwłok Napoleona do Francji*. Co ciekawe, rok wcześniej w Wilnie ukazały się wspomnienia Hudsona Lowe’a. Trzeba przyznać, że do dzisiaj nie ukazało się pełne polskie tłumaczenie dzieła Las Casesa.

„Memoriał” z miejsca spotkał się z krytycznym komentarzem, jakim było m.in. dwutomowe opracowanie opublikowane w Brukseli i Paryżu już w 1824 r. przez anonimowego autora – *Suite au mémorial de Sainte-Hélène, ou observations critiques, anecdotes inédites pour servir de supplément et de correctif à cet ouvrage*, t. 1-2. Podobieństwo zewnętrzne tej pracy do ośmiu tomów „Memoriału” w wydaniu brukselskim spowodowało, że jeszcze dzisiaj niektóre biblioteki traktują tę pracę jako dziewiąty tom tegoż „Memoriału” Las Casesa. W pierwszym tomie znajdują się rozszerzone uwagi krytyczne do fragmentów „Memoriału”. Z kolei w drugim aneksy źródłowe. Z czasem dzieło to zostało przypisane François Grille’owi (1782-1853) i Victorowi-Donatien Musset-Pathay’owi (1768-1832)³⁵.

³³ Ukazały się w 1824 r. i w 1826 r. również tłumaczone wersje hiszpańskie: *Diario de la isla de Santa-Helena, que contiene cuanto dijo e hizo Napoleon en el espacio de diez y ocho meses*, t. 1-8.

³⁴ J.M. Quérard, *op.cit.*, s. 589; A. Zahorski, *op.cit.*, s. 47. W Ameryce ukazał się także w Nowym Jorku w 1890 r. jako *Memoirs of the Life, Exile, and Conversations of the Emperor Napoleon*, New York 1890.

³⁵ Autorowi *Relations des principaux sièges faits ou soutenus en Europe par les armées françaises depuis 1792; rédigées par MM. les officiers-généraux et supérieurs du Corps impérial du génie qui en ont conduit l’attaque ou la défense, précédées d’un Précis*

Niezadowoleni byli także sami bohaterowie opisywanych wydarzeń, jak np. paryski sąsiad Montholona, Maret książę Bassano, który miał pretensje o niektóre fragmenty i publicznie pytał np. o informacje na temat Mme de Staël oraz narodziny jej córki. W kolejnych edycjach autor zweryfikował ton tomu VI zmieniając fragment poświęcony Mme de Staël. Listów z interwencjami Las Cases otrzymał bardzo dużo, w tym m.in. od Hortensji Beauharnais i Józefa Bonapartego. Szczególnie złą opinię wystawił Las Casesowi w swojej biografii Napoleona Walter Scott, uznając, że w „Memoriale” nie są przedstawione prawdziwe myśli Napoleona, ale te, które chciałby on usłyszeć od niego. Krytyka także wynikała ze zmian, jakie wprowadzał Las Cases w kolejnych wydaniach.

Jak powstawał „Memoriał”? Z pewnością była to praca pisana od początku ze świadomością celu, jaki miał Napoleon dyktując wspomnienia. Słowa wpisywane na karty „Memoriału” miały walczyć o pamięć o odpływającym w polityczny niebyt cesarzu. To miała być walka zwolenników Bonapartego toczona nie na polach bitew, ale na kartach wspomnień spisanych przez Las Casesa oraz jego towarzyszy. Miał on już okazję na przykładzie *Atlasu* doświadczyć wpływu, jaki może mieć druk na zachowanie pamięci historycznej. Szybko się zorientował, z jaką unikalną sytuacją ma do czynienia. Żadnego z ówczesnych przywódców europejskich nie spotkał taki los jak Korsykani- na, żaden z nich nie miał okazji przekazać swojej historii w taki sposób. Las Cases szansę wynikłą z możliwości spisywania słów Napoleona wykorzystał. Pisał on „Memoriał” na bieżąco już w trakcie podróży do Rochefort, następnie na pokładach *HMS Bellerophon* i *HMS Northumberland*. Pomagał mu w tym jego syn oraz w mniejszym stopniu – Saint-Denis. Początkowo było to chronologiczne opisywanie wydarzeń z odniesieniami do bieżących wydarzeń związanych z abdykacją i wyjazdem z Paryża. Dopiero po wypłynięciu w morze, kiedy 16 sierpnia 1815 r. pojawiły się pierwsze oznaki znużenia i monotonii oraz głębsze refleksje, Las Cases rozpoczął redagowanie wspomnień Napoleona na podstawie tego, co od niego usłyszał. W ten sposób „Memoriał” otrzymał dwa równoległe ciągi narracji o własnej chronologii. Pierwszy z bieżącymi wydarzeniami, drugi zaś będący opisem życia Napoleona, poszczególnych jego bitew i kampanii, jego wrażeń i refleksji. Pierwszy spisywany w formie dziennika, dzień po dniu uzupełniany dłuższymi fragmentami dyktowanymi na bieżąco lub też spisywanymi z rozmów z cesarzem. Las Cases przyznał, że uzupełniał i redagował swoje zapiski później, gdyż „notował w pośpiechu to co sobie przypominał, pozostawiając na ogół pierwszą wersję”. Notowanie było dla Las Casesa o tyle łatwe, że miał w czasie pobytu na wyspie okazję mieszkać najpierw w jednym pokoju, a następ-

historique et chronologique des guerres de la France depuis 1792 jusqu'au traité de Presbourg en 1806, Paris 1806.

nie w Longwood – w pokoju w pobliżu cesarza. Towarzyszył mu także na spacerach wokół Longwood oraz w wyprawach po wyspie. O losie rękopisów, jakie powstały na Św. Helenie, Przylądku Dobrej Nadziei i w czasie powrotu do Europy pisaliśmy już wcześniej. Wiemy, że Las Cases ostateczną wersję „Memoriału” wypracował w czasie swojego pobytu w Passy, gdzie spotykał się z niektórymi towarzyszami z wyspy i tam też otrzymał testament cesarski.

„Memoriał ze Świętej Heleny” to jedna z najbardziej popularnych książek I połowy XIX w., która krążyła po całej Europie zaspokajając ciekawość zarówno wielbicieli, jak i przeciwników Napoleona. Za pierwsze wydania Las Cases zarobił około 2 mln franków. Publikując kolejne miał już świadomość sukcesu „Memoriału” i jego popularności w Europie, czego wyraźnym znakiem były ukazujące się liczne tłumaczenia na niemal wszystkie języki europejskie.³⁶ Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, jak wielki nakład miały w sumie wszystkie kolejne XIX-wieczne wydania „Memoriału”

Towarzyszy Napoleona, którzy spisywali na Św. Helenie, a następnie opublikowali jego wspomnienia było pięciu: Las Cases, Montholon, Gourgaud, Bertrand i Marchand. Czterech z nich oprócz Las Casesa opublikowało sporządzone na Św. Helenie notatki pod głównym tytułem: *Mémoires pour servir à l'histoire de Napoléon*. Montholon swoje sześć tomów ogłosił drukiem w latach 1823-1825, Gourgaud dwa tomy w 1823 r., Marchand w 1836 r., a Bertranda dwa tomy wydano w 1847 r., trzy lata po jego śmierci. Dlaczego w takim razie „Memoriał” Las Casesa odniósł w XIX w. tak wielki sukces mimo, że w tym samym mniej więcej czasie ukazywały się drukiem inne wspomnienia i relacje z wyspy? W dodatku Las Cases przedstawił jedynie kilkanaście miesięcy z życia Napoleona na wyspie. Brakowało w „Memoriale” informacji z lat 1817-1821, w tym o śmierci cesarza. Mimo tego „Memoriał” odniósł niebywały sukces, stając się największym sukcesem wydawniczym w I połowie XIX w.³⁷

Sukces „Memoriału” wynikał z kilku czynników. Była to, jak podkreślaliśmy, książka przemyślana już w momencie sporządzania notatek na morzu. Las Cases, jak już pisaliśmy, połączył wspomnienia i życiorys Napoleona z własną relacją z podróży na Świętą Helenę z Paryża oraz pobylem na wyspie. Tego zabrakło zarówno w tomach opublikowanych w tym samym roku przez Montholona, jak i w dwóch – przez Gourgauda. Dominuje w nich

³⁶ Avant-propos des editeurs, w: *Le Mémorial de Sainte-Hélène par M. le comte de Las Cases suivi de Napoléon dans l'exil par O'Meara*, t. I, Paris 1839, s.1. W wydaniu tym znalazło się również uzupełnienie Las Casesa do jego własnej przedmowy, dotyczące reakcji na „Memoriał”.

³⁷ A. Zahorski, *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce*, Warszawa 1974, s. 46-47; A. Nieuważny, *op.cit.*, s. 144-145.

historia napoleońskiej Francji, historia Europy, a nawet fragment historii wojen Turenusza i króla Prus Fryderyka Wielkiego. Dwa pierwsze tomy Montholona zawierają po prostu nie połączone ze sobą chronologiczne notatki z komentarzem Napoleona na temat różnych opracowań i książek z dziedziny wojskowości. Siłą rzeczy nie mogło to zainteresować większej liczby czytelników, spragnionych wiadomości o życiu codziennym Napoleona na Św. Helenie.

Przekaz Las Casesa był przez długi czas od śmierci Napoleona w zasadzie jedynym opisem wydarzeń sporządzonym przez przebywającego na wyspie Francuza, a tym samym budzącym znacznie większe zaufanie czytelników. Nawet biorąc pod uwagę pozytywną wymowę relacji O'Meary względem Napoleona, nie mógł on z natury rzeczy cieszyć się taką przychylnością czytelników jak Francuz Las Cases. Inna sprawa, że autor „Memoriału” nie był anonimową osobą, gdyż kojarzono go z niezwykle wówczas popularnym w Europie „Atlasem”. Uniwersalny sposób, w jaki Las Cases przedstawił historię niewoli Napoleona, ułatwił jej percepcję nie tylko rzeszom Europejczyków. Tak kształtowały się początki romantycznej legendy Napoleona.³⁸

W tekście Las Casesa widzimy Napoleona jeszcze zdrowego i stosunkowo witalnego. Mniej jest w „Memoriale”, w porównaniu z niektórymi innymi wspomnieniami, klaustrofobicznej atmosfery pustej wyspy spotęgowanej ciasnotą Longwood, powszednim towarzystwem, brakiem nadziei i wiadomości o najbliższych, a zwielokrotnionej coraz bardziej odczuwalną chorobą. We wspomnieniach lekarzy oraz tych obejmujących lata 1820-1821 czytelnicy byli wciągani narracją, której głównym motywem było zdrowie Napoleona, kolejne ataki jego choroby, a wreszcie agonია i śmierć. U Las Casesa czytelnik tego nie doświadczył, co mogło nawet wywoływać wrażenie, że Bonaparte nie umarł i cały czas jest gotowy do powrotu. „Memoriał” zaszczepiał optymizm, pokazywał chwałę i zwycięstwa, kołł dusze pokonanych wielu czynnych i biernych zwolenników Bonapartego. Pokazywał także Napoleona jako ofiarę intryg swoich wrogów. Porównanie do Temistoklesa było trafione i przemawiało do wyobraźni. Podobnie sakralizowanie postaci Napoleona po jego śmierci wpisywało się w przesłanie „Memoriału”. Las Cases stworzył niemal hagiograficzną opowieść na kształt średniowiecznego „Vita Caroli Magni”. Kult i legenda Napoleona wynikały w dużej mierze właśnie z „Memoriału”, tej „biblii bonapartyzmu”. Popularność „Memoriału” mogła jednak zaskakiwać, zwłaszcza, że nie była to, jak już sygnalizowaliśmy jedyna notacja ze Świętej Heleny. Osoby „stygmetyzowane” kontaktem z Napoleonem w okresie podróży na Świętą Helenę, jak i podczas jego tam pobytu, wydały wiele publikacji wspomnie-

³⁸ Louis A. Rozelaar, *Le Mémorial de Sainte-Hélène et le romantisme*, *Revue des Etudes Napoléoniennes* 29, 1929, s. 203-226.

niowych; niektóre z nich ujrzały światło dzienne jeszcze przez rozstaniem się Napoleona ze światem. Longwood, parafrazując symbol dzisiejszej kultury masowej, był niczym dom „Wielkiego Brata”, do którego cała Europa zaglądała oczami służących, lekarzy, generałów i oficerów oraz gości chcianych i niechcianych. W „Memoriale” zaglądano oczami wykształconego hrabiego, który był wielbicielem swojego monarchy. Spośród memorialistów jedynie Las Cases potrafił nadać swojemu dziełu głębszy sens, który dzięki popularności pozwolił uczynić z więźnia Św. Heleny tak samo wielkiego i niebezpiecznego człowieka, jakim był jako dowódca Wielkiej Armii.

Pamiętajmy jednak, że ważne role odegrały również inne notacje o cesarskiej niewoli. Wśród licznych wspomnień, dzienników, relacji i listów opisujących pobyt Napoleona na Św. Helenie można wyróżnić kilka grup. Z pewnością najważniejszą stanowią te spisane przez towarzyszy niewoli – Las Casesa, Montholona, Gourgauda, Bertranda, Saint-Denisa, Santiniego, Marchanda, Novarreja, Philiberta, Savary’ego i jeszcze kilku innych. Spod ich ręki otrzymaliśmy najbardziej interesujący, wiarygodny i szczegółowy opis życia i śmierci Napoleona na Św. Helenie. Drugą główną grupę reprezentują przedstawiciele koalicji, w tym przede wszystkim Anglii. Wśród nich widzimy te autorstwa m.in.: Lowe’a, Gorrequera, Belmaine’a, Stürmera, Montchenu, Jacksona, Maitlanda, Lyttletona, Cockburna, Monkhouse’a. W tym miejscu warto podkreślić, iż obok wojskowych dużą grupę wśród memorialistów stanowili lekarze, kolejno: O’Meara, Warden, Stokoë, Arnott, Antommarchi, Henry. Spośród nich jedynie Warden ogłosił swoje wspomnienia jeszcze przed śmiercią Napoleona. Na pewno warto zwrócić uwagę na wspomnienia kobiet, wśród których widzimy jedynie Betsy Balcombe, Clémentine Elphinstone – lady Malcolm oraz Albinę de Montholon.

Zwróćmy uwagę, że za życia swoje dzienniki i wspomnienia wydane drukiem mieli okazję oglądać oprócz Las Casesa, w kolejności edycji: Warden (1817 r.), Monkhouse (1821 r.), O’Meara (1822 r.), Arnott (1822 r.), Antommarchi (1825 r.), Maitland (1826 r.), Savary (1828 r.), Lowe (1830 r.), Cockburn (1833 r.), Balcombe (1843 r.), Montholon (1846 r., na 6 lat przed śmiercią), Santini (1853 r.) i Jackson (1877 r.).

Jedynie wspomnienia Montholona i Bertranda opisują wydarzenia od momentu wyjazdu z Malmaison aż do śmierci Napoleona. Podobnie jest w przypadku Marchanda i Saint-Denisa, którzy jednak ten fragment swojego życia umieścili w obszerniejszych wspomnieniach. Inne relacje pamiętnikarskie zawierają już tylko fragmenty wydarzeń, a w przypadku Lytteltona wręcz opis kilku godzin, jakie spędził rozmawiając z Napoleonem 7 sierpnia 1815 r. Najczęściej jednak są to kilkuletnie wśród najdłuższych lub kilkumiesięczne wśród najkrótszych relacje. Do najdłuższych należą: Verlinga (lipiec 1813 r. – kwiecień 1819 r.), Betsy Balcombe (październik 1815 r. – marzec 1818 r.), Lowe’a (kwiecień 1816 r. – maj 1821 r.), Balmaina (czerwiec 1816 r. – maj

1820 r.), Stürmera (czerwiec 1816 r. – lipiec 1818 r.), Nichollsa (wrzesień 1818 r. – luty 1820 r.), O’Meary (lipiec 1815 r. – lipiec 1818 r.), Gourgauda (czerwiec 1815 r. – luty 1818 r.) oraz Antommarchiego (wrzesień 1819 r. – maj 1821 r.). Z kolei wśród najkrótszych można wymienić: Arnotta (kwiecień – maj 1821 r.), Maitlanda (czerwiec-sierpień 1815 r.), Cockburna (sierpień – październik 1815 r.), Philiberta (czerwiec – lipiec 1815 r.), Monkhouse’a (kwiecień – maj 1821 r.)

Natomiast z punktu widzenia obserwacji i dostępu do cesarza wypada wspomnieć z jednej strony bezpośrednio zaplecze dworskie i towarzyskie Napoleona – Montholona, Gourgauda, Bertranda, Las Casesa, a z drugiej – czasami przypadkowych gości odwiedzających wyspę czasowo lub w podróży. Po przeciwnej stronie są też osoby, które miały do Napoleona stosunek czysto urzędowy, co z uwagi na pełnione funkcje dawało im możliwość dostępu do niego. I tu mamy Lowe’a, Maitlanda, Belmaina, Malcolma, oficerów angielskich służących na wyspie, a także lekarzy.

Badacz wpływu „Memoriału” na powstanie legendy napoleońskiej, Philippe Gonnard podzielił źródła ze Św. Heleny na kilka grup. Miały one być autorstwa: 1. Samego Napoleona, 2. Jego francuskich towarzyszy, 3. Osób, które przebywały na Św. Helenie w okresie 1815-1821, 4. Osób, które przebywały na wyspie przejazdem, 5. Osób, które opisywały pobyt na Św. Helenie wraz z innymi okresami swojego życia.³⁹ Mniej skomplikowany podział zastosował autor jednej z najlepszych analiz wydarzeń na wyspie Frédéric Masson, który wyróżnił trzy główne źródła informacji o pobycie Napoleona na Św. Helenie 1. źródła angielskie (oficjalne), 2. źródła europejskie (komisarze) 3. świadkowie francuscy lub angielscy.⁴⁰

„Memoriał” dał Las Casesowi bogactwo, popularność i szacunek Francuzów. Pod rządami Ludwika Filipa w latach 1831-1839 Las Cases był członkiem izby deputowanych i reprezentował w niej skrajną lewicę. Tracił jednak szybko zdrowie i już nie był w stanie udać się na Św. Helenę po zwłoki Napoleona. Zastąpił go najstarszy syn. Zmarł 15 maja 1842 r. w Passy-sur-Seine. W Lavaur, na północy-wschód od Tuluzy, koło kościoła ustawiono poświęcony mu pomnik, jeden z dwóch istniejących obecnie we Francji.⁴¹

Na Świętej Helenie Las Casesowi towarzyszył wspomniany przed chwilą najstarszy syn Emmanuel-Pons-Dieudonné Las Cases (1800-1854). Na wyspie pomagał w pracy ojcu, przepisując brudnopisy spisane przez niego, ale

³⁹ Philippe Gonnard, *Sainte-Hélène*, Revue des Etudes Napoléoniennes 2, 1912, s. 132-151.

⁴⁰ Frédéric Masson, *Napoléon à Sainte-Hélène*, Paris 1912, s. VII.

⁴¹ W 1959 r. jego prabratanek Emmanuel-Auguste-Dieudonné Las Cases opublikował w Paryżu biografię swojego przodka pod tytułem *Las Cases. Le mémorialiste de Napoléon*. Prawnuczka Las Casesa była przewodniczącą powołanego do życia w 1931 r. Stowarzyszenia Przyjaciół Św. Heleny.

również bezpośrednio dyktowane przez Napoleona wspomnienia, rozkazy i dokumenty. Przyszedł on na świat w Saint-Meen (Finistère) dnia 8 czerwca 1800 r., krótko po ślubie swojego ojca z Henriette de Coëtiliou. Ukończył elitarne Liceum Cesarskie, a w czasie wkroczenia do Francji wojsk koalicji wstąpił do kompanii artylerii sformowanej przez małoletnich ochotników z tego liceum. W 1815 r., pod koniec Stu Dni, mianowany został paziem cesarza. Później towarzyszył ojcu, dzieląc jego los na Świętej Helenie i Przylądku Dobrej Nadziei. Tam jednak zapadł na zdrowiu. Po powrocie jeździł po Europie, był w Belgii, Prusach i Anglii. W 1820 r. pod zmienionym nazwiskiem powrócił na kontynent i rozpoczął studia w Strasburgu, które dokończył w Paryżu. Młody Las Cases był równie oddany Napoleonowi, jak jego ojciec. Kiedy po śmierci cesarza Hudson Lowe powrócił do Anglii, ten wówczas 21-letni mężczyzna, uznający go za winnego śmierci cesarza postanowił udać się do Londynu i publicznie go znieważać bez jednoczesnego oddania mu satysfakcji.⁴² Do zdarzenia doszło 22 października 1822 r. Młody Las Cases uderzył Lowe'a szpicrutą w twarz, co zasługiwało na uzyskanie satysfakcji w pojedynku, do którego nie doszło. Lowe, jak podała prasa brytyjska, zignorował wybryk młodego człowieka, którego nie rozpoznał. Inna sprawa, że Las Cases zostawił mu swoją wizytówkę – „Le baron Emmanuel Las Cases, Dog Tavern, Holyweek street”. Tuż po tym zdarzeniu szybko powrócił do Francji, aby umknąć przed poszukującą go już policją angielską zachęconą dodatkowo pieniędzmi.⁴³ Lowe nie zapomniał mu tej zniewagi. Trzy lata później, 11 listopada 1825 r. o godzinie 9 wieczorem w Passy pod Paryżem, 200 metrów od domu ojca, młodego Las Casesa chciało zabić dwóch Włochów, którzy zaatakowali go niespodziewanie, trafiając w pierś oraz prawe udo. Uratowała mu życie teczka oraz trzymane w niej karty wizytowe, którymi zasłonił się przed napastnikami. Szeroko rozpisywała się o tym wydarzeniu francuska prasa, w tym „Journal des Débats”, „Constitutionnel”, „Courrier Français”. Zamach łączono z Hudsonem Lowe'em przebywającym akurat wówczas w Paryżu i mieszkającym w Grand Hôtel de Paris przy Rue de Rivoli. Co ciekawe Lowe miał w tym czasie wynajęte również mieszkanie w Passy, przy Rue Franklin 21, które wynajmował od 29 października. Opuścił on Paryż wieczorem 15 listopada 1825 r. Prasa brytyjska, w tym *Star* sugerowała, że autorami zamachu byli bonapartyści, którzy chcieli w ten sposób zrzucić winę na przebywającego akurat wtedy w Paryżu Lowe'a.⁴⁴

⁴² E. Las Cases, *Las Cases. Le mémorialiste de Napoléon*, Paris 1959, s. 371-373.

⁴³ *Nouvelle Biographie Générale* t. 28, Paris 1859, s. 750-751.

⁴⁴ Gabriel Vauthier, *Emmanuel de Las Cases et Hudson Lowe en 1825*, *Revue des Etudes Napoléoniennes* 20, 1923, s. 84-86; E. Las Cases, *Las Cases. Le mémorialiste de Napoléon*, Paris 1959, s. 327-329.

Młody Las Cases brał później żywy udział w rewolucji lipcowej 1830 r., uczestniczył w wielu spotkaniach politycznych. Wybrany został deputowanym i pełnił funkcje przedstawicielskie do 1848 r., a trzy lata później został senatorem, zaś w 1837 r. – oficerem Legii Honorowej.

W przeciwieństwie do ojca miał on okazję jeszcze raz w swoim życiu odwiedzić Świętą Helenę. W 1840 r. przypadł mu w udziale zaszczyt wzięcia udziału w misji syna króla Ludwika Filipa – księcia Joinville’a, mającej na celu przewiezienie do Paryża zwłok Napoleona. Idąc w ślady ojca spisał, a następnie opublikował w 1841 r. swój dziennik będący relacją z tej wyprawy – *Journal écrit à bord de la frégate La Belle-Poule*. Dziennik ten pod tytułem *Przewiezienie zwłok cesarza Napoleona z wyspy Świętej Heleny do Paryża* ukazał się w polskim tłumaczeniu w Warszawie w 1876 r. Towarzyszyli mu w wyprawie m.in. Gourgaud, Marchand, Bertrand z synem Arturem⁴⁵, Saint-Denis, Noverraz, Archambault i Pierron. Młody Las Cases zmarł 8 lipca 1854 r. w Paryżu, krótko po ślubie z panną Sevret.

Wśród „ewangelistów” ze Św. Heleny wymienia się chyba najbardziej intrygującego badacza spośród towarzyszy Napoleona, to jest Charlesa Jeana François Tristana markiza de Montholon-Sémonville’a⁴⁶, którego motywy wyjazdu z cesarzem były z tej czwórki najbardziej niejasne. Urodzony 21 lipca 1783 r. w Paryżu syn Mathieu de Montholona, pułkownika dragonów i pierwszego łowczego królewskiego oraz Angélique de Rostaing, od młodości był przyzwyczajony do sytego życia dworskiego. Mimo ukończenia szkoły w Brienne, gdzie poznał braci Napoleona – Ludwika i Hieronima, nie był stworzony do walki na polu bitwy. Spośród wojskowych towarzyszących Napoleonowi miał najmniejszy staż wojenny, w którym trudno odnaleźć wyróżnienia oraz rany bitewne. Jak pisze Bielecki – Montholon twierdził, że brał udział w 13 kampaniach i 10 wielkich bitwach.⁴⁷ Faktycz-

⁴⁵ Wspomnienia z tej wyprawy wydali: A. Bertrand, *Lettres sur l’expédition de Sainte-Hélène en 1840*, Paris 1841; jej kapelan ksiądz Félix Coquereau (1808-1866) – *Souvenirs du voyage à Sainte-Hélène*, Paris 1841; G. Gourgaud, *Le retour des Cendres de l’Empereur*, Paris 2003. Patrz również H. Durand-Brager, *Sainte-Hélène. Translation du cercueil de l’empereur Napoléon à bord de la frégate la Belle-Poule. Histoire et vues pittoresques de tous les sites de l’île se rattachant au mémorial de Sainte-Hélène et à l’expédition de S. A. R. Mgr le prince de Joinville*, Paris 1844.

⁴⁶ Jego matka wyszła ponownie za Charlesa L. Hugueta de Sémonville’a, który oficjalnie adoptował Montholona 17 lipca 1796 r.

⁴⁷ R. Bielecki, op.cit., s. 413. Jak silne były to wymysły, niech świadczy biogram Montholona zamieszczony w IV tomie wileńskiego wydania Las Casesa z 1841 r. Dowiadujemy się w nim, że już 18 brumaire’a był z Napoleonem, za co otrzymał szpadę honorową. Napoleon podobno poznał w 1792 r. na Korsyce, kiedy przebywał tam z panem de Sémonville. Dowiadujemy się, że odznaczył się pod Austerlitz, Jeną i Frydlandem. Jak dalej wytłumaczono, z powodu odniesionych ran i stanu zdrowia nie mógł przez czas jakiś zajmować się

nie Montholon brał udział w poszczególnych kampaniach na kontynencie służąc najczęściej jako adiutant lub sztabowiec. W 1800 r. został adiutantem gen. Augereau, wówczas dowódcy Armii Batawskiej w Niemczech. Rok później awansował na kapitana i został w 1802 r. adiutantem gen. Kleina, a roku następnym – Macdonalda. W 1805 r. trafił do sztabu Wielkiej Armii, gdzie spędził kampanie 1805 r. i 1806 r. W czasie kampanii 1807 r. w Polsce został szefem szwadronu 15 Pułku Strzelców Konnych. Już jednak we wrześniu 1807 r. wrócił do ulubionego sztabu, tym razem służąc jako adiutant Berthiera. W 1808 r. służył w Hiszpanii, w 1809 r. – w Niemczech, za co został mianowany szambelanem cesarza. W 1811 r. mianowany ministrem pełnomocnym Francji w Würzburgu, którym był do kwietnia 1813 r. 2 lipca 1812 r., kiedy Wielka Armia była już w drodze do Moskwy, poślubił Albinę Helenę Vassal, która pojechała z nim później na Św. Helenę.⁴⁸ W czasie kampanii 1814 r. był komendantem departamentu Loire, a w okresie Pierwszej Restauracji został mianowany gen. bryg. (marechal de camp), co zatwierdził mu Napoleon w czasie Stu Dni. Już po wypłynięciu na Św. Helenę został 17 lipca 1815 r. skreślony ze stanu armii, do której wrócił dopiero w czasie Monarchii Lipcowej, kiedy przywrócono go do rezerw kadrowych sztabu generalnego. 27 maja 1821 r. Montholon wypłynął ze Św. Heleny wraz z innymi towarzyszami niewoli Napoleona, z którymi przypłynął do Portsmouth 31 lipca 1821 r. Po powrocie ze Św. Heleny do Francji zamieszkał razem z żoną w l'hôtel de Valentinois, należącym przed rewolucją do księcia Monako, a następnie w zamku Frémigny, prowadząc wystawne życie. Szybko jednak popadł w długi, przez co opuścił Francję i osiadł w Anglii. Poznał tam Ludwika Filipa Bonapartego, z którym brał udział w wyprawie do Francji w sierpniu 1840 r. Aresztowany został na plaży Wimereux 6 sierpnia 1840 r., po czym osadzony w forcie Ham do 1846 r. Wcześniej pozbawiono go stopni, tytułów i odznaczeń. Przywrócony został do służby w 1850 r. Zmarł w Paryżu 20 sierpnia 1853 r. w domu przy Champs-Élysées nr 12, a pogrzebano go w Bouray-sur-Juine (Essone) w grobowcu rodziny Sémonville.⁴⁹

Jego pobyt i rola jaką odegrał na wyspie jest w zasadzie do dzisiaj niewyjaśniona. Wskazuje się właśnie na Montholona jako osobę, która miała

służbą wojskową – *Napoleon na wyspie Św. Heleny. Wyjątki z pamiętników Las Kazesa, Gourgaud, Montholona, O'Meara i Antomarki. Tłumaczenie z przydaniem wiadomości o osobach niektórych i miejscach w tem dziele wspomnianych oraz o przewiezieniu zwłok Napoleona do Francji.* t. IV, s. 172-174.

⁴⁸ Drugą jego żoną została 23 sierpnia 1848 r. Caroline Jeanne O'Hara.

⁴⁹ D. i B. Quintin, *Dictionnaire des colonels de Napoléon*, Paris b.d., s. 626-627. Krytycznie o jego biografii również F. Masson, op.cit., s. 105-111. Jedyną biografię Montholona opublikował J. Macé, *L'honneur retrouvé du général de Montholon, de Napoléon 1er à Napoléon III*, Paris 2000.

otruć cesarza na rozkaz hr. Artois lub z miłości do żony. Właśnie Albina de Montholon była na wyspie kochanką Napoleona, który zresztą sam wcześniej zarzucał Montholonowi, że pojął kobietę o tak złej reputacji. Owocem tego związku miała być córka Napoleona Montholon (1818-1907). Faktem jednak jest, że cieszył się on zaufaniem Napoleona, który mianował go głównym wykonawcą swojego testamentu, jednocześnie darując mu 2 mln franków.

Montholon wspólnie z gen. Gourgaud w tym samym czasie co Las Cases zapisywali wspomnienia Napoleona. Po powrocie do Francji każdy z nich wydał pod jednym tytułem odpowiednio – Montholon sześć tomów, a Gourgaud – dwa tomy. Całość nosiła tytuł: *Mémoires de Napoléon. Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon, écrits à Sainte-Hélène, par les généraux qui ont partagé sa captivité, et publiés sur les manuscrits entièrement corrigés de la main de Napoléon, écrit par le général de Montholon*, tom 1-6. Kolejne tomy redagowane przez Montholona wychodziły: t. I – 1823, t. II – 1823, t. III (t. I) – 1823, t. IV (t. II) – 1824, t. V – 1823, t. VI – 1825.

Zawierały one kolejno:

- I tom ukazał się z podtytułem „Rozmaitości Historyczne. Notatki”, kolejne rozdziały poświęcone były: I. Notatki na temat książki gen. Jomini *Traité des grandes opérations militaires* – bitwy pod Montenotte, Lodi, Castiglione, Bassano, Arcole, Rivoli oraz opis kampanii w Niemczech w 1797 r.; II. Notatki o ośmiu pierwszych tomach pracy *Précis des évènements militaires*; III. Notatki o pracy *Les quatre concordats*; IV Notatki o pracy *Mémoires p.f. à l'histoire de la révolution de S. Domingue*; V. Notatki o pracy *Mémoires p.f. à l'histoire de Charles XIV Jean, roi de Suède*; VI. Notatki o pracy *Considération sur l'art de la guerre*: 1. Organizacja i rekrutacja armii, 2. Piechota, 3. Kawaleria, 4. Artyleria, 5. Ordre de bataille, 6. Wojna defensywna. Całość uzupełniały aneksy źródłowe.
- II tom miał również podtytuł „Rozmaitości historyczne. Notatki”, kolejne rozdziały poświęcone były: 7. Wojnie ofensywnej. 8. Sile armii w czasach Napoleona i Ludwika XIV, 9. Bitwie pod Jeną i Pruską Ławą, 10. Bitwie pod Essling, 11. Wojnie w Hiszpanii, 12. Moskwie, 13. Odwrotowi z Moskwy i Saksonii, 14. Kampanii 1813 r.; i dalej: 15. Noty dotyczące kampanii 1814 i 1815, 15 Noty dotyczące Legii Honorowej, 16. Porównanie marszu Napoleona i Hannibala do Włoch, 18. Konkluzje dotyczące sztuki wojennej. Wreszcie na końcu znalazło się osobne opracowanie, w postaci 44 uwag do wydanego w Londynie w 1817 r. *Manuscrit venu de Sainte-Hélène*. Po nim Montholon umieścił podobne uwagi do wydanego w Londynie w 1820 r. dzieła: *Mémoires pour servir à l'histoire de la vie privée, du retour et du règne de Napoléon en 1815, publiés à Londres en*

1820, par le baron Fleury de Chaboulon, ex-maître des requêtes et secrétaire de Napoléon. Całość kończyła korespondencja dyplomatyczna z lat 1813 i 1814 oraz protokoły konferencji w Châtillon w lutym-marcu 1814 r.

- III i IV tom III i IV były jednocześnie odpowiednio tomem I i II dziejów wojen włoskich. W tomie III znalazł się krótki życiorys Napoleona oraz opis wydarzeń od oblężenia Tuluzy w 1793 r. do bitwy pod Rivoli i kapitulacji Mantui. IV tom rozpoczynał się od układu w Tolentino, a kończył na pokoju w Campo-Formio. Uzupełniony był obserwacjami z sytuacji w Europie oraz korespondencją i rozkazami Napoleona z roku 1796 wraz z jego osobistą instrukcją ich wykorzystania sporządzoną na Świętej Helenie.
- V tom przedstawiał wojny marszałka Turenusza w latach 1644-1675 i wojny króla Prus Fryderyka II. Jako załącznik miał korespondencję i dokumenty dotyczące polityki zagranicznej Francji w okresie 1797-1814. Montholon zwrócił uwagę na zgłoszone dwie reklamacje do tomu II przez gen. Poret de Morvan oraz przez barona Fleury de Chaboulon.
- VI tom prezentował sytuację polityczną w Europie w 1798 r., politykę wewnętrzną i zagraniczną dyktatoratu, Wandę, wystąpienie II koalicji przeciwko Francji; w aneksie korespondencję z lat 1796-1797.

Jednak wspomnienia samego Montholona zostały opublikowane znacznie później w dwóch tomach, odpowiednio w 1846 r. i 1847 r. pod tytułem *Récits de la captivité de l'Empereur Napoléon à Sainte-Hélène* i wydane w tym samym czasie w Lipsku, Berlinie i Londynie pod tytułem *History of the Captivity of Napoleon at St. Helena* i powtórzone w czterotomowym wydaniu w Filadelfii w 1847 r. W tym samym czasie opublikowano w Warszawie polskie wydanie wspomnień Montholona w dwóch tomach pod tytułem – *Historia niewoli Napoleona na wyspie Świętej Heleny przez ... towarzysza wygnania i wykonawcę testamentu cesarza. Przekład z francuskiego*, t. I Warszawa 1846 r. i t. II Warszawa 1847 r. Tom I obejmował opis wydarzeń od przybycia cesarza do Pałacu Elizejskiego aż do jego śmierci, z rozdziałami: 1. L'Elysée-Bourbon, 2. Malmaison, 3. Rochefort, 4. Bellerophon, 5. Northumberland, 6. Święta Helena, 7. Longwood, 8. Konwencja z 2 sierpnia 1815 r., 9. Dokuczania sir Hudsona Lowe, 10. Admirał Sir Pultney Malcolm i komisarze rosyjski, austriacki i francuski, 11. Szczegóły życia domowego cesarza, 12. Dalszy ciąg szczegółów z życia domowego w Longwood, 13. Lord Amhorst, 14. Znikanie zdrowia cesarza, 15. Cipriani, 16. Upór sir Hudsona Lowe w trzymaniu się systemu prześladowania, 17. Zamachy cesarza na własne życie, 18. Zatrważające symptomy, 19. Szczegóły codzienne o postępie choroby cesarza, 20. Testament cesarza, rady dla syna, charakter jego polityki, 21. Śmierć cesarza.

W tomie II pod tytułem „Dyktaty Cesarza” znalazły się rozdziały: Ocena rewolucji 1789 r., O wojsku, Napoleon w 1797 r., Pokój w Campo-Formio, Król Ludwik i Holandia, Stan Włoch z wiosny 1796 r., Leoben, Wanecja, Tolentino, Napoleon w Paryżu po wyprawie włoskiej, Księżę d’Enghien, Korsyka, Wspomnienia z Egiptu. W 1906 r. w Paryżu ukazały się jeszcze jego *Lettres du Comte et de la Comtesse de Montholon, 1819-1821*, zawierające korespondencję z żoną po jej wyjeździe ze Św. Heleny.

W 1901 r. w Paryżu opublikowano również niewielkie wspomnienia hrabiny Albiny Heleny de Montholon (1779–1847). Kobieta ta, o bardzo wątej reputacji, rozwiedziona z synem arcyksięcia Cambasèresa przez dłuższy czas żyła z Montholonem bez ślubu, przez co zaszkodziła mu w pełnieniu funkcji pełnomocnika na dworze w Würzburgu, gdzie miejscowy książę odmówił przyjęcia ich mimo ślubu udzielonego w Paryżu.⁵⁰ Na Św. Helenie była kochanką Napoleona, a z Montholonem po powrocie do Francji się rozwiodła. Jej wspomnienia objęły krótki okres pobytu na Św. Helenie, a ukazały się pod tytułem *Souvenirs de Sainte-Hélène par la comtesse de Montholon, 1815-1816*. Udział w ich wydaniu miał jej wnuk, wicehrabia de Kergoualer. W 2002 r. opublikowano je w Paryżu z komentarzem François de Montholona pod bardziej interesującym szerszą rzeszę czytelników tytułem *Journal secret d’Albine de Montholon, maîtresse de Napoléon à Sainte-Hélène*.⁵¹

Gaspard Gourgaud pochodził z nie tak zamożnej i mniej nobliwej rodziny niż starszy od niego zaledwie o kilka miesięcy Montholon. Był jednak od niego i bardziej waleczny, i bardziej utalentowany, i bardziej wierny Napoleonowi. Niemniej to Montholon doprowadził do jego wyjazdu ze Świętej Heleny. Gourgaud urodził się 14 listopada 1783 r. w Wersalu w rodzinie muzyka królewskiego. W Paryżu ukończył w 1799 r. Szkołę Politechniczną, a w 1801 r., już jako ppor. Artylerii, szkołę w Châlons. Karierę wojskową zaczynał w 7 Pułku Artylerii, a następnie w 6 Pułku Artylerii Konnej. Już jako porucznik w 1804 r. został adiutantem gen. Fouchera de Careila. Wziął udział w kampanii 1805 r., bił się pod Austerlitz, gdzie został ranny odłamkiem. Walczył następnie w 1806 r i 1807 r. w Prusach i Polsce. 3 marca 1807 r., za bitwę pod Pułtuskim, otrzymał Legię Honorową, której stopień podwyższono mu 30 sierpnia 1813 r. oraz 23 marca 1814 r.

Z okresu kampanii polskiej Gaspard Gourgaud został opisany we wspomnieniach Hippolyta d’Espinchala w ciekawym epizodzie z jego życia, jaki miał miejsce we Wrocławiu. Warto go w tym miejscu przytoczyć, aby zobra-

⁵⁰ F. Masson, op.cit., s. 111-113.

⁵¹ Jacques Macé w 1996 r. znalazł w paryskiej Bibliothèque Nationale anonimowy utwór z 1823 r. pod tytułem *Le Chant de Moïna*. Jego akcja dzieje się właśnie na Św. Helenie i opowiada o miłości Moïno do Léo. Przypuszcza on, że autorką jest właśnie Albina de Montholon.

zować zarówno charakter Gourgauda, jak i jego autentyczne przywiązanie do cesarza. Po zajęciu Wrocławia dochodziło w nim często do honorowych pojedynków, które prowokowali najczęściej Prusacy. Na zorganizowany 2 grudnia 1807 r. przez marszałka Mortiera bal z okazji rocznicy koronacji cesarskiej Napoleona przybyli wszyscy znacniejsi oficerowie i obywatele Wrocławia. Jeden z przebywających na nim – w otoczeniu trzech osób – pruskich pułkowników zaczął po niemiecku obrzucać obelgami cesarza. Zareagował na to właśnie kpt. Gourgaud, który stał obok i po niemiecku zapowiedział, że spoliczkuje ich, jeśli nie wyjdą lub też – jeśli zachowali resztki honoru – będzie w stanie dać im satysfakcję. Pułkownik zgodził się natychmiast, a pojedynek na pistolety umówiono na godzinę 6 rano dnia następnego. Chwilę po tym Gourgaud beztrzesko oddał się tańcowi i zabawie. Obserwujący to zdarzenie autor wspomnień (Espinchal) określi Gourgauda jako „charakter rycerski, o wybitnej odwadze i nie zwracający uwagi na swoje 23 lata”. O wszystkim wiedział obecny na balu gen. Suchet oraz Mortier, którzy chcieli zostać szybko poinformowani o wyniku starcia. Pojedynek odbył się o umówionej porze, wystrzelono jednocześnie, a od strzału padł trafiony w pierś pruski pułkownik, który po kilku dniach zmarł. Po tym zdarzeniu Gourgaud został szybko wysłany z misją do Gorzowa.⁵²

Rok później z 6 pułkiem był on już w składzie Armii Niemiec. W 1810 r. skierowano go z misją do Hiszpanii, a następnie – wykorzystując jego znajomość języka niemieckiego – do Gdańska. 3 lipca 1811 r. mianowany został oficerem ordynansowym cesarza. Uczestniczył w wyprawie moskiewskiej 1812 r., w której został pod Smoleńskiem ranny kulą w lewe ramię. Z kolei na Kremlu odkrył przygotowane do wysadzenia magazyny prochu, najprawdopodobniej uratował tym samym życie cesarzowi. Podczas odwrotu wyróżnił się nad Berezyną, kiedy dwukrotnie przebył ją w pław dla rozpoznania brzegów i przygotowania przeprawy mostowej. W marcu 1813 r. mianowany został szefem szwadronu i pierwszym oficerem ordynansowym Napoleona. Wziął udział w kampanii 1813 r. i 1814 r. Wieczorem 29 stycznia 1814 r. pod Brienne to on zabił z bliska strzałem z pistoletu kozaka, który zaatakował lancą Napoleona⁵³. Podobnie wyróżnił się pod Montmirail 11 lutego 1814 r., gdzie ranił go odłamek, pod Laon 8 marca 1814 r. oraz podczas odbicia Reims,

⁵² H. d'Espinchal, *Souvenirs militaires 1792-1814*, publ. par F. Masson et F. Boyer, t. I, Paris 1901, s. 160-163.

⁵³ Na Św. Helenie Gourgaud miał szablę, z wrytym przedstawieniem tej sceny oraz krótkim jej opisem. Pokazał ją przed wyjazdem adiutantowi Lowe'a – B. Jacksonowi, op.cit., s. 194; z kolei Betsy Abell z domu Balcombe opisuje w swoich wspomnieniach zabawne zdarzenie z udziałem Gourgauda, kiedy na wyspie przechadzającego się Napoleona zaatakowało bydło. Gourgaud przyszedł Napoleonowi z pomocą wołając: „Oto po raz drugi ocalał życie Napoleonowi.” – *Cesarz w niewoli. Pamiętnik małej Betsy* Warszawa 1928, s. 16.

do którego wszedł jako pierwszy 13 marca 1814 r. Dzięki temu Gourgaud otrzymał 15 marca 1814 r. nominację na pułkownika mając jedynie 30 lat. W okresie Stu Dni ponownie był przy Napoleonie, a nagrodą dla niego był stopień gen. bryg. uzyskany 21 czerwca 1815 r. Kilka miesięcy później był już na Św. Helenie. Nie mógł jednak porozumieć się z otoczeniem cesarskim, przez co oddalał się od Napoleona coraz bardziej, w czym duża zasługa również Montholona. Nawet adiutant Lowe'a podkreślał, że Gourgaud przyjaźnił się na wyspie z Las Casesem, a po jego wyjeździe z Bertrandem, który również znał z bliska pole bitwy, w przeciwieństwie do Montholona. Zauważył jednak dużą niechęć pomiędzy nim a Montholonem, Gourgaud zapowiadała nawet, że o ile go spotka później w Europie, sprowokuje go do pojedynku.⁵⁴ Po wyprowadzeniu się z Longwood Gourgaud zamieszkał przed opuszczeniem wyspy w Rock Rose blisko rezydencji gubernatora, gdzie jeden miesiąc przebywał również przed odjazdem Las Cases z synem. Tamże spotykał się z Lowem, komisarzami koalicji oraz oficerami angielskimi. Ostatnie jego spotkanie z Napoleonem miało miejsce 11 lutego 1818 r. Gourgaud wyłądownął w Plymouth 1 maja 1818 r., a 8 maja otrzymał pozwolenie na opuszczenie statku. Udał się szybko do Londynu, gdzie osiadł przez pewien czas po powrocie.⁵⁵ Następnie wyjechał na kontynent szukając wsparcia na dworach europejskich w sprawie Św. Heleny. Pozwolono mu powrócić z czasem do Francji, jednak nie miał stałego zajęcia. Dopiero w okresie rewolucji 1830 r. odzyskał stopień gen. bryg. i otrzymał nominację na dowódcę artylerii Paryża i Vincennes. Dwa lata później mianowany został adiutantem króla Ludwika Filipa, co było wyraźną paralełą do jego poprzedniej funkcji adiutanta. W 1840 r. uczestniczył w wyprawie ks. Joinville na Św. Helenę po zwłoki Napoleona. Przez cały ten okres pełnił wysokie stanowiska dowódcze związane z artylerią. Był odpowiedzialny m.in. za przygotowanie do obrony i zaopatrzenia w amunicję Paryża, a w 1845 r. otrzymał nominację na prezydenta komisji artylerii. Zmarł w Paryżu, w domu przy ul. Joubert 28 dnia 25 lipca 1852 r. o godzinie 11, a pochowano go na cmentarzu wschodnim, gdzie do dzisiaj zachowała się jego kaplica grobowa.⁵⁶

Gourgaud był chyba najbardziej płodnym autorem spośród „ewangelistów ze Św. Heleny”. Ukazało się drukiem kilka jego książek poświęconych epoce napoleońskiej. W 1818 r. w Paryżu, Londynie i Brukseli opublikował napisaną na Św. Helenie historię kampanii 1815 r. – *Campagne de dix-huit cent quinze ou Relation des opérations militaires qui ont eu lieu en France*

⁵⁴ Basil Jackson, *Waterloo et Sainte-Hélène. Notes et souvenirs d'un officier d'Etat-major*, s. 185. Jackson opisał również czas, jaki spędził Gourgaud w domu, w pobliżu rezydencji gubernatora oraz spotkania w nim przed opuszczeniem wyspy.

⁵⁵ F. Masson, op.cit., s. 384.

⁵⁶ D. i B. Quintin, *Dictionnaire des colonels de Napoléon*, Paris b.d., s. 387-388.

*et en Belgique*⁵⁷. Praca ta poświęcona była kampanii 1815 r., jednak nie spodobała się Wellingtonowi, który dostrzegł w niej słowa i myśli Napoleona. Sam Gourgaud zresztą przyznał w przedmowie, że mógł zapoznać się z opinią cesarza na ten temat i z niej skorzystał. Zresztą książka kończyła się opisem sytuacji na *HMS Bellerophon*, listami wysyłanymi do Maitlanda i na samym końcu protestem Napoleona z 4 sierpnia 1815 r. Zwycięski spod Waterloo wódz poczuł się urażony, a autora spotkała sroga kara. Dnia 14 listopada 1818 r. aresztowano Gourgauda, zabrano mu dokumentację i wywieziono do Cuxhaven, skąd udał się do Hamburga, gdzie przybył 25 listopada 1818 r.⁵⁸

Najbardziej znanym dziełem Gourgauda są spisane na Św. Helenie dwa tomy pamiętników Napoleona. Nosiły one identyczny tytuł co spisane przez Montholona, co biorąc pod uwagę relacje pomiędzy nimi na Św. Helenie, może dziwić – *Mémoires de Napoléon. Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon, écrits à Sainte-Hélène, par les généraux qui ont partagé sa captivité, et publiés sur les manuscrits entièrement corrigés de la main de Napoléon*. Kolejne tomy wychodziły: t. I – 1823, t. II – 1823, a zawierały następujący materiał:

W tomie I – Twierdza Tulon, 18 Brumaire’a, Konsulowie tymczasowi, Ulm – Moreau, Genewa – Masséna, Marengo wraz z mapami oraz aneksami dokumentów.

W tomie II – Dyplomacja – wojna 1800 r. i 1801 r., Neutralni, Bitwa morską w Zatoce Abukir, Notatki o Malcie, o Aleksandrii, Egipt, Bitwa pod piramidami, Egipt – religia, Egipt – nauka i sztuka, Notatki o Syrii i wyprawie syryjskiej, Bitwa pod Abukirem. Rozdziały zaopatrzone zostały w liczną korespondencję Napoleona. Tom ten kończy się mapami oraz korespondencją, w której lekko niezadowolony z tekstu I tomu marszałek Jourdan oraz saksoński gen. hr. von Gersdorf nanosili swoje uwagi.

Podobnie jak Montholon, Gourgaud spisał swoje wspomnienia ze Św. Heleny, które ukazały się w Paryżu pod tytułem *Sainte Hélène. Journal Inédit de Sainte-Hélène*, opublikowane w dwóch tomach w 1899 r., prawie 50 lat po jego śmierci. Wspomnienia mają formę dziennika, który w przeciwieństwie

⁵⁷ W wydaniu angielskim – *The campaign of MDCCCXV or, A narrative of the military operations which took place in France and Belgium during the Hundred Days, written at St. Helena*, London 1818. Praca ta spotkała się z krytyczną reakcją syna marszałka Grouchy’ego hr. płk Alphonse’a F.Grouchy’ego (1789-1864), który opublikował *Observations sur la relation de la campagne de 1815 publiée par le général Gourgaud...*, Paris 1819; podobnie płk sztabu Janin (1780-1847) wydał w Paryżu w 1820 r. *Campagne de Waterloo ou remarques critiques et historiques sur l'ouvrage du général Gourgaud...*, Paris 1820. Z kolei w styczniu 1819 r. w Paryżu opublikowano broszurę *Lettre au général Gourgaud, sur la relation de la campagne de 1815 écrite à Sainte Hélène* – podpisaną przez C. Marchanda

⁵⁸ G. Gourgaud, *Sainte Hélène. Journal inédit de 1815 à 1818*, t. II, Paris b.d., s. 485.

do Montholona spisany został bezpośrednio na Świętej Helenie, dlatego uznawany jest za znaczenie bardziej wiarygodny. Rozpoczyna się od podróży cesarza spod Waterloo do Paryża, a kończy opisem powrotu Gourgauda do Europy w 1818 r. Poszczególne dni przedstawione zostały dokładnie, tak że w zasadzie każde istotne wydarzenie z okresu pobytu Gourgauda ma swoje odzwierciedlenie w jego dzienniku. Gourgaud nie unikał opisu wydarzeń związanych z jego wyjazdem z wyspy. Podobnie stosunkowo dużo napisał o pobycie Piątkowskiego na Św. Helenie. Charakterystycznym elementem narracji są cytowane obszernie dialogi z rozmów z Napoleonem. W zamieszczonych na końcu 32 aneksach Gourgaud zamieścił korespondencję do czasu pobytu w Hamburgu oraz dziennik podróży z Napoleonem spod Waterloo przez Paryż do Rochefort.⁵⁹

Gourgaud był szczerym wielbicielem Napoleona, o czym świadczy nie tylko jego zachowanie na Św. Helenie, ale również publikacje, jakie ukazały się po jego powrocie do Paryża. Gourgaud zabrał głos w sprawie kampanii 1812 r., wydając krytyczną ocenę pracy Segura – *Napoléon et la Grande Armée en Russie ou examen critique de l'ouvrage de M. le comte Philippe de Segur*. Wypowiedział się także bezpośrednio w obronie Napoleona po opublikowaniu jego biografii pióra Waltera Scotta, którą Gourgaud zdecydowanie zaatakował w *Réfutation de la „Vie de Napoleon” par sir Walter Scott*, Paris 1827 za błędy i stronniczość. Doszło zresztą do wymiany zdań i poglądów pomiędzy obu panami na łamach „Edinburgh Weekly Journal”. Podobnie w 1826 r. Gourgaud wydał pracę Napoleona z 1794 r. nagrodzoną przez Akademię w Lyonie. Została ona nawet przetłumaczona na język polski w 1856 r. i wydana w Paryżu z jego przedmową pod tytułem: *Rozprawa Napoleona Bonaparte ... napisana w roku 1794 na zadanie: jakie prawdy i uczucia należy najwięcej wpajać ludziom dla ich szczęścia jako przedmiot nagrody wyznaczonej przez Akademię w Lyonie 1794 r. wydana w Paryżu roku 1826 przez generała Gourgaud, z francuzkiego przełożył dawny oficer Gwardyi Polskiej Napoleona, Igo, Paryż 1856*.

Najpóźniej, bo dopiero po II wojnie światowej, ukazały się drukiem wspomnienia kolejnego z „ewangelistów” ze Św. Heleny, gen. Henri G. Bertranda, najwyżej stojącego w hierarchii wojskowej, ale i dworskiej towarzysza Napoleona od wyjazdu z Malmaison. Bertrand urodził się w Châteauroux (Indre) 28 marca 1773 r. Ukończył szkołę saperów w Mézières. Później walczył w Armii Pirenejów (1794-1795), Armii Północnej (1795 r.), Armii Włoch (1796 r.), w Egipcie, gdzie był szefem saperów w Dywizji Bon. W 1798 r. Bonaparte

⁵⁹ Wspomnienia Gourgauda miały również wydania angielskie: *Talks of Napoleon at St. Helena with General Baron Gourgaud, together with the Journal kept by Gourgaud on their Journey from Waterloo to St. Helena*, Chicago 1903; *The St. Helena Journal of General Baron Gourgaud 1815-1818*, London 1932.

mianował go szefem batalionu saperów, walczył i był ranny pod Abukirem, a 4 sierpnia 1799 r. został szefem brygady saperów w Aleksandrii. W 1803 r. był komendantem saperów w obozie w Saint-Omer, a rok później został inspektorem generalnym saperów i adiutantem Napoleona. Odznaczył się przy zdobyciu mostów w Wiedniu, a później pod Austerlitz i Jeną. Zaatakował i zdobył Spandau. Dnia 3 grudnia 1806 r. został na kilka dni komendantem Głogowa, a w maju 1807 r. służył już pod Gdańskiem, gdzie też został awansowany na gen. dyw. i z tym stopniem walczył pod Friedlandem, otrzymując następnie dotację z Księstwa Warszawskiego, Westfalii i Hanoweru. W 1808 r. mianowany został hrabią Cesarstwa i wraz z cesarzem udał się do Hiszpanii. Walczył pod Wiedniem 11 maja 1809 r., następnie wyróżnił się przy budowie mostów na Dunaju, walczył też pod Essling. Od 25 marca 1811 r. do 2 grudnia 1812 r. był gubernatorem Prowincji Illiryskich, gdzie też zetknął się z Las Casesem. W 1813 r. Napoleon powierzył mu dowództwo najpierw korpusu obserwacyjnego Włoch, a następnie IV Korpusu Wielkiej Armii, z którym walczył pod Lützen i Budziszynem, a następnie przeszedł szlak bojowy na Dolny Śląsk, gdzie bił się pod Jaworem i Rogoźnicą. Napoleon jednak nie był zadowolony z jego służby jako dowódcy korpusu. 22 sierpnia 1813 r. z Oudinotem wziął udział w bitwie pod Gross-Beeren, a następnie pod rozkazami Ney'a pod Dennewitz 6 września 1813 r. 16 października walczył o mosty pod Lindenau, a następnie 18 października pod Weissenfels. 30 października 1813 r. bił się pod Hanau, a w listopadzie 1813 r. znalazł się pod rozkazami Marmonta. Wtedy to 18 listopada 1813 r. otrzymał oficjalną nominację na wielkiego marszałka dworu cesarskiego po Durocu. Bertrand wziął udział w kampanii 1814 r. i walczył pod Brienne, Champaubert, Montmirail i Craonne. Udał się z Napoleonem na Elbę, na której, na co warto zwrócić uwagę, nie był ani Las Cases, ani Gourgaud, ani też Montholon.

W okresie Stu Dni został parem Francji i walczył pod Waterloo. Towarzyszył Napoleonowi do Rochefort. 7 maja 1816 r. został zaocznie skazany na karę śmierci przez sąd wojskowy. Na Św. Helenę popłynęła także jego żona Fanny z domu Dillon, która przebywała z nim na wyspie aż do śmierci Napoleona. Bertrand był obecny w chwili śmierci Napoleona, a także brał udział z synem w przewiezieniu jego zwłok do Francji. Rodzina Bertrandów opuściła wyspę w sobotę 27 maja 1821 r., w 22 dni po śmierci Napoleona, na pokładzie statku *HMS Camel*. Towarzyszyli im również Montholon, Antommarchi, ojciec Vignali, Marchand, Ali, Noverraz, Archambault, Pierron i pozostali służący. Już w 1821 r. przywrócono mu stopień wojskowy, a w 1830 r. – mianowano komendantem szkoły politechnicznej. W 1832 r. został na swoją prośbę przeniesiony w stan spoczynku.⁶⁰ Zmarł cztery lata po przewiezieniu

⁶⁰ G. Six, *Dictionnaire biographique des généraux et amiraux français de la révolution et de l'empire (1792-1814)*, t. I, Paris 1934, s. 91-92.

ciała Napoleona ze Świętej Heleny, dnia 31 stycznia 1844 r. Trzy lata później 15 maja 1847 r. spoczął tuż obok Napoleona w kościele Inwalidów.

Publikacje Bertranda poświęcone pobytowi na Św. Helenie ukazały się dopiero po jego śmierci.⁶¹ Wcześniej w dwóch tomach w Paryżu w 1847 r. opublikowano notatki ze Św. Heleny poświęcone kampanii egipskiej i syryjskiej pod tytułem *Guerre d'Orient, Campagnes d'Egypte et de Syrie, 1798-1799. Mémoires pour servir à l'histoire de Napoléon, dictés par lui-même à Ste-Hélène, et publiés par Bertrand*. Bertrand brał aktywny udział w tych działaniach, więc był odpowiednią osobą do wysłuchania Napoleona, który zresztą dostrzegł i awansował w Egipcie 25-letniego wówczas Bertranda.

Bertrand również napisał dziennik z pobytu na Św. Helenie. Wydano go jednak w Paryżu dopiero po II wojnie światowej, w latach 1949-1951, pod tytułem *Cahiers de Sainte-Hélène* w trzech tomach, które obejmowały kolejno lata: tom I – 1816-1817; tom II – 1818-1819; tom III – styczeń-maj 1821. W 1953 r. wydano je ponownie w Nowym Jorku.⁶²

Z kolei w 1979 r. w Paryżu opublikowano w trzech tomach jego listy do żony Fanny *Lettres à Fanny, 1800-1815*. Warto podkreślić, iż jego urodzony w 1817 r. na Świętej Helenie syn Artur Bertrand brał z nim udział w 1840 r. w wyprawie po ciało Napoleona. Pozostawił zresztą po sobie wspomnienia z tej wyprawy wydane rok po powrocie do Francji – *Lettres sur l'expédition de Sainte-Hélène en 1840*, Paris 1841.

Oprócz wysoko postawionych w hierarchii dworskiej i wojskowej towarzyszy Napoleona, przebywało z nim na wyspie kilka osób ze służby, które również pozostawiły na papierze swoje wspomnienia.

Jeden z „ewangelistów”, a zarazem trzeci wykonawca testamentu Napoleona – kamerdyner Louis Joseph Narcisse Marchand (1791-1876) – był szczególnie związany z rodziną cesarza poprzez swoją matkę, która była piastunką króla Rzymu. Co prawda był przy Napoleonie dopiero od 1811 r., ale zdobył swoim oddaniem i wiernością jego zaufanie. Był obecny w momencie śmierci Napoleona, któremu zamknął powieki, a ciało przykrył płaszczem spod Marengo. Kiedy wrócił na kontynent ze Św. Heleny, ożenił się z córką gen. Brayera. Udał się w 1840 r. na wyspę po zwłoki Napoleona. Jego wspomnienia ukazały się stosunkowo późno – *Mémoires de Marchand, premier valet de chambre et exécuteur testamentaire de l'empereur publiés d'après le manuscrit original*, t. 1-2, Paris 1952-1955. Z kolei pierwsze pełne angielskojęzyczne wydanie jego wspomnień opublikowano na niemal 800 stronach w San Francisco w 1998 r. – *In Napoleon's Shadow. The first edition*

⁶¹ Autorstwa Bertranda jest – wydana w Londynie w 1818 r. – niewielka broszura *Manuscrit de L'île d'Elbe. Des Bourbons en 1815*.

⁶² *Napoleon at St. Helena. Memoirs of General Bertrand, Grand Marshal of the Palace, January to May 1821*, New York 1953.

in English of the complete Memoirs of Louis-Joseph Marchand, Valet and Friend of the Emperor 1811-1821. Marchand pozostawił jednak jeszcze poddyktowaną mu na Św. Helenie przez Napoleona pracę wydaną w Paryżu w 1836 r. *Mémoires pour servir à l'histoire de Napoléon. Précis des Guerres de César par Napoléon, écrit par M. Marchand, à l'Île Sainte-Hélène, sous la dictée de l'Empereur suivi de plusieurs fragments inédits*.⁶³ Wspomnienia kończyły niewydane jeszcze fragmenty niezwiązane z Cesarzem oraz testament Napoleona.

Kolejnym był urodzony w Wersalu drugi pokojowy cesarza na Św. Helenie, Louis-Étienne Saint-Denis, zwany Alim (1788-1856). Wszedł on do służby w domu cesarskim w 1806 r., a w 1811 r. został zatrudniony jako drugi mameluk w służbie przy cesarzu i na jego życzenie nazwany Alim. W okresie Stu Dni nie opuścił Napoleona. Na wygnaniu pełnił jednocześnie funkcję kopisty, bibliotekarza, służącego, intendenta, towarzysza rozmów i strażnika. Na wyspie w 1819 r. poślubił Mary Hall. Po powrocie ze Św. Heleny zamieszkał w Sens, gdzie spisał pamiętniki. Tam też zmarł.

W przeciwieństwie do publikacji Santiniego, wspomnienia Alego ukazały się we Francji dopiero kilkadziesiąt lat po jego śmierci, bo dopiero w Paryżu, w 1926 r., jako *Souvenirs du Mameluck Ali sur l'Empereur Napoléon*, z przedmową G. Michauta. Warto podkreślić, że cztery lata wcześniej ukazały się one w języku angielskim, w Londynie i Nowym Jorku pod tytułem *Napoleon from the Tuileries to St. Helena. Personal recollections of the Emperor's second mameluke and valet*. Wspomnienia te rozpoczynają się w 1810 r. i w części poświęcone są podróży na wyspę i pobytowi w Longwood. Ali przekazał nam również opis choroby i śmierci Napoleona. Tak jak lekarze opisywali szczegółowo jego stan zdrowia oraz objawy choroby, tak służący Ali przedstawił dokładnie ubrania cesarskie, jego codzienną toaletę, to co jadł i co najbardziej sprawiało mu przy stole przyjemność; czyli zarówno małe, jak wielkie przyjemności, jakimi mógł się cieszyć w tym więzieniu. Możemy tutaj łatwo porównać również opis Alego z Elby, z tym dotyczącym Świętej Heleny.

Inny posługujący na Świętej Helenie – odźwierny Napoleona od czasu pobytu na Elbie – z pochodzenia Korsykanin Jean-Noël Santini (1790-1862), również opublikował swoje wspomnienia. Trafił do służby w wieku 14 lat jako doboz i szybko zaangażowano go jako kuriera w Domu Cesarskim. Na Elbie mianowany został strażnikiem teki, z kolei na Św. Helenie był kamerdynerem, fryzjerem i krawcem cesarza. Zmuszony został jednak do wyjazdu przez Hudsona Lowe'a. Po przyjeździe do Londynu opublikował napisany jeszcze na Św. Helenie list protestacyjny. Później osiadł w swojej

⁶³ Egzemplarz podpisany przez Marchanda znajduje się w zbiorze Biblioteki Narodowej sygn. II 484697.

wiosce korsykańskiej, gdzie doczekał śmierci cesarza. Napoleon III mianował go strażnikiem Pałacu Inwalidów. Jego stosunkowo skromne, bo liczące 158 stron, wspomnienia wydane w Paryżu w 1853 r., poprzedził listowny wstęp hr. Las Casesa – *De Sainte-Hélène aux Invalides. Souvenirs de Santini, gardien du tombeau de l'empereur Napoléon Ier.*

W tej całej serii memoriałów spisanych ręką towarzyszy Napoleona jedną z głównych ról odgrywał gubernator Św. Heleny, równieśnik Napoleona, Hudson Lowe (1769-1844), syn Anglika i Irlandki. Podobnie jak francuski komisarz markiz Montchenu, przeżywał on życiowe porażki i zadry, których pośrednią, czy też bezpośrednią przyczyną był Napoleon. W zasadzie cała kariera wojskowa Hudsona Lowe'a przebiegała w cieniu sukcesów Napoleona, poczynając od walk o Tulon w 1793 r., walk w całym basenie Morza Śródziemnego, w czasie których na Korsyce nawet zamieszkał krótko w domu należącym do rodziny Bonaparte w Ajaccio, poprzez kampanię egipską i poddanie się przed Muratem w Capri w 1808 r. W 1813 r. Hudson Lowe znalazł się w sztabie głównym wojsk koalicji. Dołączył do kwatery cara w Kaliszu. Po raz pierwszy miał okazję przez dobrą angielską lunetę zobaczyć cesarza w czasie bitwy pod Budziszynem 21-22 maja 1813 r. Krótko potem musiał wycofywać się z wioski, w której stacjonował sztab koalicji.⁶⁴ Później wraz z kwaterą główną sprzymierzonych brał udział w odwróceniu na Dolny Śląsk, stacjonował razem ze sztabem rosyjskim w Zgorzelcu, Lubaniu, Lwówku, Złotorzy, Jaworze, Świdnicy i – znacznie dłużej – w Dzierżoniowie, gdzie też wziął udział w negocjacjach i podpisaniu 6 lipca 1813 r. konwencji pomiędzy Anglią i carem Aleksandrem I dotyczącej Legionu Rosyjsko-Niemieckiego. Obecność Lowe'a w Dzierżoniowie została zresztą zauważona.⁶⁵ Uczestniczył w bitwie pod Möckern i Lipskiem. W 1814 r. przebywał w sztabie Armii Śląskiej, będąc obecnym w kolejnych bitwach na ziemi francuskiej, w których Napoleon pokazał szczyt swoich umiejętności dowódczych. 1 sierpnia 1815 r. otrzymał rozkaz wyjazdu na Św. Helenę w charakterze gubernatora.

Na Św. Helenę wypłynął *HMS Phaetonem* 29 stycznia 1816 r., a dotarł na miejsce 14 kwietnia 1816 r. Wraz z nim udała się na wyspę jego żona oraz dwie przybrane córki.

Po powrocie z wyspy otrzymał podziękowania od Jerzego IV, ale po publikacjach wspomnień przebywających na Św. Helenie osób stał się niepopularny na wyspach zarówno wśród cywilnych mieszkańców, jak i wojskowych. Lowe został wykluczony z elitarnego klubu wojskowego, z gwardii królew-

⁶⁴ R. Bielecki, *Encyklopedia wojen napoleońskich*, Warszawa 2002, s. 374; S. Jackson, *Waterloo et Sainte-Hélène*, Paris 1912, s. 255-256; F. Masson, op.cit., s. 226.

⁶⁵ V. Schaetzke, *Vor 100 Jahren. Leben und Treiben in Reichenbach und Umgegend während der Befreiungskriegen*, Reichenbach b.r., s. 44 (w tłumaczeniu H. Talarka)

skiej, ale i ze swojego pułku przez korpus oficerski. Najlepszym rozwiązaniem zarówno dla Lowe'a, jak i jego przełożonych stało się wysłanie go daleko poza Europę. I tak też się stało. W latach 1825-1830 został wyznaczony na dowódcę wojsk na wyspie Cejlon, przy czym nie otrzymał nominacji na jej gubernatora, które to stanowisko pozostało nieobsadzone.

Hudson Lowe bronił swojego dobrego imienia po ukazaniu się wspomnień francuskich towarzyszy Napoleona. Opublikował on w 1830 r. wspomnienia, które w 1830 r. ukazały się pod tytułem *Mémorial de sir Lowe Hudson relatif à la captivité de Napoléon à Sainte-Hélène*. Kolejne wersje wspomnień mocno przeredagowane i uzupełnione dokumentami przez Wiliama Forsytha wydano w 1853 r. i 1910 r.⁶⁶ Nie obyło się bez komentarza w postaci wydanej w 1855 r. w Paryżu broszury Barthélemy de Las Casesa brata Emmanuela, napisane po jego śmierci (opublikował w tym część listów od rodziny Bonaparte) – *Dernier Mot sur Sir Hudson Lowe, sur ses mémoires publiés par William Forsyth, et sur l'analyse qui en a été faite*

Co charakterystyczne, pamiętniki Lowe'a ukazały się w polskim tłumaczeniu wcześniej niż te Las Casesa i pozostałych. Te pierwsze – mocno okrojone – opublikowano w Wilnie w 1840 r. pod tytułem *Pamiętnik sir Hudsona Lowe gubernatora Wyspy św. Heleny tyczący się pobytu Napoleona na tejże wyspie*. Inna sprawa, że na okładce książki znajduje się grafika z grobem Napoleona na Św. Helenie.

Hudson Lowe w sposób ogólny opisuje przebieg wydarzeń, przy każdej okazji dzieląc się odpowiedzialnością za swoje decyzje i sytuację na wyspie, itp. Pełne są one także goryczy, zawiedzionych nadziei i utyskiwań na niesprawiedliwy świat. Opisując swoje przybycie na wyspę, nie omieszkał zachęcić się: *Dlaczegoż burze nie pogrążyły mnie wraz z nią w przepaściach Oceanu. Dlaczegoż straszny przyrądku huragan, nie roztrącił jej o skały!*⁶⁷ Z kolei opisując powierzenie mu funkcji gubernatora zauważa, że *Naród Angielski i sam Wellington, byli tylko sposobni, tak wielkie dla mnie wymyśleć upokorzenie*.⁶⁸ Lowe zaprezentował już w pierwszym rozdziale rozkazy oraz polecenia, jakie otrzymał od rządu brytyjskiego w sprawie Napoleona,

⁶⁶ Hudson Lowe, *Histoire de la captivité de Napoléon à Sainte-Hélène d'après les documents officiels inédits et les manuscrits de Sir Hudson Lowe publiée par W. Forsyth*, Paris 1853. Dokonana w 1853 r. z inspiracji rodziny Lowe'a przez Wiliama Forsytha i wydana jednocześnie po angielsku i francusku czterotomowa edycja wspomnień Lowe'a jest uzupełniona o aparat krytyczny oraz dokumenty odnalezione w brytyjskich archiwach. Narracja oparta o tekst źródłowy pochodzi jednak od wydawcy i jest uzupełniana oryginalnymi fragmentami źródeł. Dwa pierwsze tomy i część trzeciego zawierają tekst wspomnień, natomiast dalsza część dzieła składa się z niemal 200 dokumentów, w tym w dużej mierze z korespondencji.

⁶⁷ *Pamiętnik sir Hudsona Lowe gubernatora Wyspy św. Heleny ...*, s. 46.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 54.

następnie przedstawił krótko swój życiorys, okoliczności, w jakich znalazł się na Św. Helenie, przybycie na wyspę, spotkania z Napoleonem, pierwsze nieporozumienia, charakter Napoleona. Opisał Longwood i mieszkanie Napoleona z wyraźnym zaznaczeniem, że to cesarz wybrał sobie Longwood za miejsca zamieszkania, wreszcie rozmowy z domownikami Longwood, obyczaje i życie codzienne mieszkańców, chorobę i śmierć Napoleona, kończąc na powrocie do Europy i konkluzji, w której tak opisał swoją misję: *Tak ściśle i wiernie wykonywając rozkazy, dawane mi względem osoby Napoleona powinienem był spodziewać się, że wszelką otoczony powagą, będę używał zaszczytu i pamięci Gabinetu Wielkiej Brytanii. Lecz skutek inaczej okazał. Nie byłem już użyteczny – i Napoleon żyć przestał. – To zaś com wypełniał, na mnie jednego powszechną zwróciło pogardę. Ostatnie zaś jego słowa brzmiały: Tak nagrodzony za wierność dla Rządu mojego, postanowiłem ukryć imię moje, aby w odludnem jakim miejscu życie moje zakończyć. Opuściłem więc Bombay – przybyłem na powrót do Londynu, postanowiwszy, nieznany od nikogo, w wiejskiem ustroniu, zachować z sobą tę pamięć, która do grobu już odstępna być mi nie może.*⁶⁹

Również adiutant Hudsona Lowe'a, Gideon Gorrequer (1781-1841), pisał na Św. Helenie dziennik. Został on opublikowany przez Jamesa Kemble'a w Londynie w 1969 r. pod tytułem – *St. Helena During Napoleon's Exile: Gorrequer's Diary*.

Zaufany oficer sztabowy Lowe'a, por. Basil Jackson (1795-1889), był dobrze zorientowany w sytuacji w Longwood, poznał również towarzyszy Napoleona. W czasie kampanii 1815 r. w Belgii był adiutantem Lowe'a, który zaproponował mu udanie się wraz z nim na Św. Helenę. Spisał on stosunkowo niewielkie wspomnienia, które opublikowano na 138 stronach w Londynie w 1877 r. pod tytułem *Notes and Reminiscences of a staff officer, chiefly relating to the Waterloo Campaign, and to St. Helena*.⁷⁰ Obejmują one oprócz fragmentu kampanii 1815 r. również opis wydarzeń na Św. Helenie z wyjątkiem kilku ostatnich miesięcy życia Napoleona, kiedy to Jacksona już nie było na wyspie. Poznajemy dzięki niemu podróż Lowe'a na wyspę, spotkania z Napoleonem i jego towarzyszami, rozmowy z Napoleonem o karierze wojskowej Jacksona w Hiszpanii i walkach pod Ciudad-Rodrigo i Badajoz. Jackson dokładnie opisał wyjazd Gourgauda i rozmowy z nim w rezydencji gubernatora w obecności komisarza koalicji, postać Montholona i przypadkowe spotkanie z nim w Paryżu w 1828 r., a także kilka dni spędzonych później w jego zamku w Frémigny. Omawia również niektóre opublikowane już wspomnienia więźniów ze Św. Heleny, a na tej kanwie przedstawia w dość

⁶⁹ Ibidem, s. 230-232.

⁷⁰ Wydania paryskie wyszły w 1903 r. i 1912 r. pod tytułem: Basil Jackson, *Waterloo et Sainte-Hélène. Notes et souvenirs d'un officier d'Etat-major*.

pozytywnym świetle postać Lowe'a. Jackson ustosunkował się również do „Memoriału” Las Casesa nazywając go pamfletem, a Las Casesa „małym człowiekiem”. Co ciekawe, Jackson miał jeszcze w Longwood otrzymać od Montholona pierwszy tom dzieła do przeczytania. Zresztą podczas paryskiego spotkania zgodzali się z Montholonem, iż „Memoriał” nie jest najlepszy, a w kolejnych wydaniach miał wiele dodatków i modyfikacji. Również pamfletami Jackson nazwał wspomnienia Santiniego i O'Meary.⁷¹

Kapitan Engelbert Lutyens (1784–1830) był oficerem łącznikowym w Longwood od 10 lutego 1820 r. do 26 kwietnia 1821 r. W Londynie w 1915 r. ukazała się jego korespondencja z okresu 1820-1823 – *Letters of Captain Engelbert Lutyens, orderly officer at Longwood, Saint Helena*. Są w niej m.in. listy do Hudsona Lowe'a, do Jacksona i Gorrequera.

Pełniący w Longwood służbę angielski kapitan George Nicholls (1776-1857) również prowadził dziennik, który w części od września 1818 r. do lutego 1820 r. został opublikowany w 1921 r. w Carnat de la Sabretache – *Sainte-Hélène. Journal (septembre 1818 – février 1820)*.⁷²

Obecni przy Napoleonie w okresie 1815-1821 lekarze okazali się szczególnie płodni jako memorialiści. Oprócz O'Meary wspomnienia, czy też notatki spisał jeszcze Warden, Verling, Stokoë, Antommarchi i Arnott. Trudno nie zastanowić się, czy prawdziwą w tym przypadku przyczyną takiego stanu rzeczy nie była przedwczesna śmierć Napoleona, jednocześnie połączona z obiegającymi całą Europę plotkami o jego otruciu.

Opublikowany został również w „Carnet de la Sabretache” z 1921 r. i 1922 r. przetłumaczony na francuski dziennik z okresu lipiec 1813 r. – kwiecień 1819 r. lekarza Jamesa Rocha Verlinga (1787-1858) pod tytułem *Sainte-Hélène. Juillet 1813-avril 1819*. Verling, Irlandczyk z pochodzenia i absolwent Uniwersytetu w Edynburgu, trafił do Longwood po wyjeździe O'Meary. Wcześniej służył jako lekarz w czasie walk na Półwyspie Iberyjskim. Stąd trafił na pokład *HMS Northumberland* jako lekarz. Z wyspy wyjechał wraz z przybyciem Antommarchiego. Jego dziennik był przechowywany przez rodzinę, która udostępniła go Napoleonowi III. W 1915 r. wykonano kopię dziennika i zdeponowano w Bodleian Library. Dziennik ten oprócz medycznych kwestii związanych ze zdrowiem Napoleona, w interesujący sposób przedstawiał administrację brytyjską na wyspie oraz Francuzów przebywających w Longwood.⁷³

⁷¹ B. Jackson, *op.cit.*, s. 246.

⁷² G. Nicholls. *Sainte-Hélène. Journal (septembre 1818-février 1820)*, Carnat de la Sabretache 1921, s. 62-81.

⁷³ Więcej na temat wspomnień Verlinga w: J.D. Markham, *Napoleon and Doctor Verling on St. Helena*, Barnsley 2005, w której to książce Markham załączył również odnalezione w brytyjskich archiwach listy Verlinga ze Św. Heleny.

Lekarzem, którego zastąpił w Longwood wezwany z Europy Antommarchi, był John Stokoë (1775-1852), pełniący funkcję lekarza okrętowego na pokładzie *HMS Conqueror*. Został on w styczniu 1819 r. poproszony do pozostającego bez lekarza po wyjeździe O'Meary Napoleona. Podczas jedynie pięciu wizyt w Longwood zdiagnozował u Napoleona wirusowe zapalenie wątroby (hepatitis) spowodowane klimatem. W wizytach tych towarzyszył mu zresztą Verling, który objął obowiązki lekarza Bertranda i Montholona. W 1901 r. w Paryżu ukazały się jego liczące ponad 250 stron wspomnienia *Napoléon prisonnier. Mémoires d'un médecin de l'Empereur à Sainte-Hélène*. Rok później wydrukowane zostały w Londynie przetłumaczone z języka francuskiego pod tytułem *With Napoleon at St. Helena*.⁷⁴ W pierwszym rozdziale Stokoë opisał, w jaki sposób dostał się na wyspę i okoliczności, w których poproszono go o opiekę nad chorym Napoleonem. Dowiadujemy się dokładnie o pierwszym ich spotkaniu, objawach choroby Napoleona, wreszcie o zbliżającej się śmierci i konaniu. Ostatni rozdział zatytułował zresztą „Koniec dramatu”, co też w pewnym stopniu oddaje jego serdeczny stosunek do Napoleona. Wspomnienia zakończył kopiami i faksymilami listów, dotyczących opisywanych przez siebie wydarzeń, co miało uwiarygodnić przedstawioną relację.

W 1819 r. na miejsce Johna Stokoë trafił na Św. Helenę pochodzący z Korsyki 30-letni wówczas doktor Francesco Antommarchi (1789-1838), nad którego życiorysem warto pochylić się nieco dłużej. Ten urodzony w małej wsi Morsiglia, 50 km od Bastii, lekarz miał być ratunkiem dla Napoleona. Ratunkiem wybranym osobiście przez matkę oraz rodzinę Napoleona. Studiował w Pizie, Florencji, a dyplom doktora chirurgii otrzymał w czerwcu 1812 r. na bazie pracy o anatomii „Dissertazione sulla cataretta” napisanej na podstawie doświadczeń, jakie zdobył w szpitalu Santa Maria Nuova we Florencji, gdzie też w roku następnym został zatrudniony. Propozycję wyjazdu na Św. Helenę przyjął otrzymując pensję w wysokości 8000 franków rocznie. Opuścił Florencję 5 stycznia 1819 r., po dwóch dniach odwiedził Rzym, gdzie spotkał się z matką cesarza oraz kardynałem Feschem, a ostatecznie wyruszył na wyspę 25 lutego 1819 r., podróżując przez Londyn, gdzie przybył 19 kwietnia. Na Św. Helenę dotarł 19 września 1819 r., po 70 dniach podróży okrętem *HMS Snipe* wraz z ojcem Vignali i Buonavita. Nie był to jednak najlepszy wybór, biorąc pod uwagę stan zdrowia Napoleona, gdyż Antommarchi niewiele wiedział o chorobach wewnętrznych i tym samym nie był w stanie podjąć odpowiedniego leczenia. O utracie do niego zaufania przez Napoleona na początku 1821 r. pisze zresztą w swoich wspomnieniach Marchand. Cesarz miał

⁷⁴ Na stronie tytułowej książki znajduje się zdanie wypowiedziane do niego przez Napoleona: *J'aurais vécu jusqu'à quatre-vingts ans, s'ils ne m'avaient pas amené dans cette île maudite.*

nawet powiedzieć, że najchętniej przeznaczyłby go do zrobienia sekcji zwłok jego konia. Cytuje on pełne gniewu słowa cesarza, który zarzucał swojemu lekarzowi, że więcej uwagi poświęca pani Bertrand niż jemu. Antommarchi jednak był do końca przy Napoleonie, a jego chirurgiczne umiejętności i anatomiczna wiedza okazała się najbardziej pomocna podczas sekcji zwłok oraz ustaleniu przyczyn zgonu. On też zdjął maskę pośmiertną z twarzy Napoleona. Po powrocie pojechał do Parmy zdać relację Marii Luizie, a następnie do Rzymu, na spotkanie z matką Napoleona. Rok później otworzył swój gabinet przy rue de Rivoli w Paryżu. Opublikował również kontynuację klasycznego dzieła poświęconego anatomii „L'anatomie du corps humain” autorstwa swojego nauczyciela Mascagniego. Mimo rządów Ludwika XVIII swoje dzieło dedykował Napoleonowi „au tombeau de Sainte-Hélène”. Co dla nas szczególnie warte jest uwagi, Antommarchi w okresie Powstania Listopadowego 15 kwietnia 1831 r. udał się do Warszawy, gdzie pełnił funkcję generalnego inspektora szpitali wojskowych. Po klęsce powstania wyjechał do Toskanii, a następnie na krótko do Paryża, skąd jednak udał się szybko do amerykańskiej Luizjany, do której przybył w listopadzie 1834 r. W Nowym Orleanie krótko praktykował homeopatię, a następnie przez Meksyk udał się do Hawany, gdzie plantację kawy prowadził z powodzeniem jego kuzyn. Zmarł w San Antonio na Kubie 3 kwietnia 1838 r., po epidemii żółtej febry.⁷⁵

Jego wspomnienia ukazały się stosunkowo szybko po powrocie ze Św. Heleny, bo już w 1825 r. i to jednocześnie w Paryżu, Brukseli, Stuttgarcie i Londynie, pod tytułem *Mémoires du docteur Antommarchi. Derniers moments de Napoléon ou complément du mémorial de S-te Hélène*. Wspomnienia te miały być niejako kontynuacją „Memoriału” Las Casesa. Widać wyraźnie manierę przyjętą przez Las Casesa. Można powiedzieć, że jego wspomnienia są pod względem formy najbardziej podobne do „Memoriału”, zresztą z tytułu dowiadujemy się, że miały być jego uzupełnieniem. Doktor Antommarchi, znawca budowy ludzkiego ciała, przedstawia za Napoleonem opis przebytych kampanii (w tym egipskiej i włoskiej), historyczną korespondencję generałów, idąc wyraźnie śladem Las Casesa. Cytowane są również listy do osób mieszkających na wyspie i lekarzy angielskich. Oczywiście zapis dziennika uzupełniony był na bieżąco o chronologiczny zapis wydarzeń w Longwood i na wyspie. Niemniej największą zaletą wspomnień są informacje uznane przez doktora za istotne dla zdrowia i życia Napoleona. Podaje on z benedyktyńską dokładnością dzień po dniu zapis stanu zdrowia cesarza z wszystkimi objawami, atakami, na opisie ostatnich dni i agonii kończąc. Uzupełnia je nawet o bieżące obserwacje meteorologiczne.

⁷⁵ *Nouvelle Biographie Générale*, red. Hoefer, t. 2, Paris 1859, s. 830-832; *The Second Supplement to the Penny Encyclopaedia*, London 1858, s. 30.

Innym angielskim lekarzem, który opublikował relację z wydarzeń na Św. Helenie, a raczej dotyczącą stanu zdrowia cesarza, był Archibald Arnott (1771-1855), lekarz stacjonującego na wyspie 20 pułku piechoty i przez kilka tygodni lekarz Napoleona pomimo obecności Antommarchiego. Był nim jednak z rozkazu Lowe'a, który nakazał mu sprawdzenie stanu zdrowia Napoleona, a tenże diagnozą z 5 kwietnia 1821 r., czyli na miesiąc przed śmiercią stwierdził, że dolegliwości Bonapartego są natury psychicznej, zalecając w tym kierunku leczenie. Dopiero na niecałe dwa tygodnie przed śmiercią zmienił zdanie wobec ewidentnych objawów gastrycznych. Po powrocie do Londynu, w 1822 r. wydał on niewielką 40-stronicową broszurę – *An account of the last illness, disease, and post mortem appearances of Napoleon Bonaparte. To which is added a letter from Dr. Arnott to Lieutenant-General Sir Hudson Lowe, giving a succinct statement of Napoleon Bonaparte's disease and demise.*

Z sympatią odnoszący się do Napoleona i pełen dobrych chęci dowódca *HMS Bellerophon* kpt. Frederick Lewis Maitland (1777-1839), poprzez zaufanie, jakim obdarzył go Napoleon, pośrednio doprowadził do wywiezienia go na Św. Helenę. Ten etap podróży cesarza był pełen niejasności, a jednocześnie dowodził podstępem, jakiego wobec Napoleona dopuścili się Anglicy. Sam kpt. Maitland – pomimo późniejszego awansu na stopień kontradmirała i dowódcy w Indiach Wschodnich – został najbardziej zapamiętany właśnie jako kapitan *HMS Bellerophon*. Tę też informację wykuto zresztą po jego śmierci 30 listopada 1839 r. na jego płycie memoratywnej w kościele św. Anny w Portsmouth. – ... *WHEN IN COMMAND OF THE „BELLEROPHON” OFF ROCHFORD, NAPOLEON BUONAPARTE, AFTER HIS DEFEAT AT WATERLOO SURRENDERED TO HIM ON THE 15TH JULY 1815.* Maitland także opublikował wspomnienia ze spotkania z Napoleonem zaopatrzone w dokładną mapę okolic portu Rochefort i wyspy Aix wraz ze zmianami położenia poszczególnych okrętów. Ukazały się one w 1826 r. w Londynie – *Narrative of the surrender of Buonaparte and of his residence on board HMS Bellerophon, jak i Paryżu – Relation du capitaine Maitland, ex-commandant du Bellerophon, concernant l'embarquement et le séjour de l'empereur.* Poczuł on się tym bardziej zobowiązany do opowiedzenia tych wydarzeń, ponieważ w „Memoriale” Las Casesa wystąpił jako współwinny wywiezienia Napoleona na Św. Helenę, pomimo jego uprzejmości i obietnic. Maitland wyjaśnił w nich szczegółowo okoliczności, w jakich cesarz Franuzów trafił na pokład jego statku, przedstawił negocjacje z reprezentantami Napoleona, ale również sam pobyt jego na pokładzie, podróż do Anglii i przewiezienie na pokład *HMS Northumberland*.⁷⁶ Przedstawił również dokładnie listę osób

⁷⁶ Relacja Maitlanda bynajmniej nie została przyjęta we Francji bez echa. Już rok po jej wydaniu, w 1827 r. w Paryżu Félix Barthe opublikował jej krytyczne omówienie oparte

przebywających na *HMS Bellerophon* oraz na korwecie, wymieniając wśród nich Polaków Schultza i Piątkowskiego.⁷⁷

Na pokładzie *HMS Northumberland* towarzyszył Napoleonowi kontradmirał George Cockburn (1772-1853), który miał objąć funkcję gubernatora Św. Heleny. Pełnił tę funkcję do dnia przybycia Hudsona Lowe'a – 14 kwietnia 1816 r. Spisał on, a w zasadzie jego sekretarz, interesujący dziennik opisyjący podróż Napoleona na wyspę, który ukazał się pod tytułem *Buonaparte's voyage to St. Helena, comprising the Diary of rear admiral sir George Cockburn during the passage from England to St. Helena in 1815 from the original manuscript, in the handwriting of his private secretary*, Boston 1833. Dziennik ten rozpoczyna się 6 sierpnia 1815 r. od zakomunikowania przez lorda Keithla Napoleonowi miejsca jego przeznaczenia, a kończy na 22 października 1815 r. tuż po dotarciu na wyspę. Widać, że jest to dziennik pływającego pod żaglami marynarza z krwi i kości. Opis dnia zaczyna się bowiem przeważnie od podania kierunku i siły wiatru, kończy zaś na dokładnym określeniu szerokości i długości geograficznej, dzięki czemu znamy dokładne położenie *HMS Northumberland* niemal każdego dnia rejsu. Pomiędzy nimi Cockburn referuje wydarzenia na pokładzie, a także treść rozmów z Napoleonem o historii i polityce. Swojego rozmówcę, podobnie jak w tytule, nazywa generałem lub też generałem Buonaparte. Znamy również dokładny skład świty Napoleona płynącej na *HMS Northumberland*.

Wspólnie opublikowano w 1895 r. w Londynie dziennik kpt. Thomasa Usshera (1779-1848) z *HMS Undaunted*, konwojującego Napoleona na Elbę oraz płynącego na *HMS Northumberland* sekretarza admirała Cockburna, Johna R. Glovera. 200-stronicowy tekst wydano pod tytułem – *Napoleon's Last Voyages. Being the diary of Sir Thomas Ussher and John R. Glover, secretary to Rear Admiral Cockburn*.⁷⁸ Wspomnienia Usshera wydano również wspólnie ze służącym na *HMS Northumberland* por. Nelsonem Millssem – *Napoleon Banished. The Journeys to Elba and St Helena recorded in the Letters and Journal of two British naval officers: Captain Thomas Ussher and Lieutenant Nelson Mills*. Uzupełnieniem powyższych dzienników jest

o informacje Las Casesa i uzupełnione testamentem Napoleona – *Réfutation de la relation du capitaine Maitland, commandant le Bellerophon, touchant l'embarquement de Napoléon, à son bord; rédigée par M. Barthe... sur les documents de M. le Cte de Las Cases; augmentée du testament original de Napoléon*, Paris 1827.

⁷⁷ *Narrative of the surrender of Buonaparte and...*, London 1826, s.52-55.

⁷⁸ W 1936 r. opublikowano samodzielnie relację Johna R. Glovera – *Récit de la traversée de Portsmouth à Sainte-Hélène, concernant en particulier les faits et gestes, les propos de Bonaparte, qui, après avoir été le fléau de l'humanité, se trouve aujourd'hui le „détenu” de la nation que, durant nombre d'années, toutes ses actions ont principalement tendu à détruire*.

na pewno odnaleziona w 1976 r. relacja marynarza z *HMS Northumberland*, Samuela Decimusa.⁷⁹

Podobnie w 1821 r. w Londynie i Paryżu opublikowano w postaci kilkudziesięciostronicowej broszury wspomnienia angielskiego oficera marynarki Johna Monkhouse'a obecnego na wyspie w 1821 r. i przedstawiającego sześć ostatnich tygodni życia Napoleona, w *The last moments of Buonaparte*, w wydaniu paryskim – *Les six dernières semaines de Napoléon Bonaparte. Relation écrite à Sainte-Hélène par Jean Monkhouse, officier de la marine royale*.

Wypowiedziała się we wspomnieniach dotyczących pobytu Napoleona na Św. Helenie również kilkunastoletnia jego przyjaciółka z wyspy – Lucia-Elisabet Balcombe zwana Betsy (1802-1871), córka Wiliama Balcombe'a (1782-1829), właściciela Briars, w którym przez pierwszy okres pobytu na wyspie przebywał cesarz. Rodzina Balcombe'a mieszkała na Św. Helenie od 1808 r., a składała się oprócz Betsy jeszcze z jej siostry, Jane oraz dwóch małoletnich braci. Wiliam Balcombe pełnił na wyspie funkcję agenta finansowego Kompanii Wschodnioindyjskiej, odpowiadając również za aprowizację statków i okrętów zawijających na wyspę. Rodzina opuściła wyspę w marcu 1818 r. Rok po śmierci Napoleona Betsy 28 maja 1822 r. poślubiła w Exminster Edwarda Abella. Kiedy wróciła na kontynent była jednym ze świadków mogących cokolwiek powiedzieć o losie Napoleona w niewoli. Bardzo popularne były w Europie ryciny przedstawiające jej spotkania z Napoleonem. Zachowała dużo sympatii dla cesarza, o czym może świadczyć jej zachowanie na kontynencie. Spotkała się nawet po powrocie z Józefem Bonaparte, kiedy powrócił on z Ameryki i w 1832 r. osiadł w Anglii. Złożyła również wizytę Ludwikowi Napoleonowi. Bywała także widziana w Tuileries. Jeden z jej spadkobierców w 1977 r. przekazał Briars Francji.

Ona również opublikowała swoje wspomnienia ze Świętej Heleny. Stało się to dopiero w 1843, kiedy pierwsze fragmenty ukazały się w periodyku „The New Century Magazine”. Po roku opublikowano pierwsze wydanie już pod zmienionym nazwiskiem Lucia-Elisabeth Abell *Recollections of the Emperor Napoleon during the first three years of his captivity on the island of St. Helena, including the time of his residence at her father's house...* Kolejne ukazało się w 1848 r., natomiast dopiero pół wieku później w 1898 r. pojawiło się wydanie francuskie – Betsy Balcombe, *Napoléon à Sainte-Hélène. Souvenirs. Traduction annotée et précédée d'une introduction par Aimé Le Gras*, Plon 1898. Ukazała się również ok. 1928 r. polska wersja języ-

⁷⁹ Na relację Decimusa zwraca uwagę J. Tulard, *Napoleon oder Der Mythos des Retters*, Tübingen 1978, s. 503.

kowa wspomnień Betsy, jednak tylko w postaci popularnego streszczenia: *Cesarz w niewoli. Pamiętnik małej Betsy*.⁸⁰

Wspomnienia panny Balcombe pełne są uwielbienia dla cesarza i spośród wszystkich pozostawionych memoriałów pokazują go najbardziej ze zwykłej ludzkiej strony. Jest to często naiwna opowieść zapatrzonej we władzę Europy młodej niewiasty, która późną nocą biegnie mu na powitanie, aby ujrzeć go po raz pierwszy jak najszybciej. Dalsze opisy są utrzymane w podobnym tonie i pełne scenek rodzajowych z „dworskiego życia” w Briars oraz Longwood. Tak przynajmniej widzi to w swoich wspomnieniach młoda dziewczyna. Pisze o swataniu jej przez Napoleona z młodym Las Casesem, zabawach, wycieczkach, rozmowach. Stosunkowo rzadko dostrzega dramatyzm postaci, z którą ma do czynienia, mimo że niekiedy bywa uważną obserwatorką sytuacji na Św. Helenie, co wynika chociażby z opisu kpt. Wollisa, dowódcy *HMS Podagrus*. Wyznaczony on został do patrolowania akwenu wokół wyspy, aby uniemożliwić ucieczkę Napoleona. Balcombe pisze o jego nienawiści do Napoleona i Francji spowodowanej dziesięcioletnim pobytem w więzieniu Temple.

Drugą kobietą, która napisała dość obszernie wspomnienia ze Świętej Heleny jest Clémentine Malcolm z domu Elphinstone. Na Świętej Helenie przebywała jako żona kpt. Pulteneya Malcolma (1768-1838), oficera marynarki królewskiej poślubionego przez nią w 1809 r. i dowodzącego w stopniu kontradmirała Przyładkiem Dobrej Nadziei oraz eskadrą Św. Heleny w okresie 1816-1817. Później był on od 1821 r. wiceadmirałem, a następnie dowódcą floty na Morzu Śródziemnym. Na wyspę lady Malcolm przybyła w towarzystwie męża na statku *HMS Newcastle* w czerwcu 1816 r. wraz z komisarzami Austrii, Francji i Rosji.

Wspomnienia jej zatytułowane *Journal de Lady Malcolm à Sainte-Hélène* ukazały się w języku francuskim dopiero w 1931 r. w kilku częściach na łamach sztandarowego wówczas pisma napoleońskiego „Revue des Etudes Napoléoniennes”. Rozpoczynają się one od 20 czerwca 1816 r., od momentu wizyty w Longwood w towarzystwie Hudsona Lowe’a, a ostatni publikowany wpis pochodzi z 3 lipca 1817 r. Lady Malcolm szczegółowo opisała kolejne wizyty u Bonapartego, bo tak tylko określa go w swoim dzienniku. Cytuje treść rozmów, opisuje wizyty innych osób, ale przede wszystkim jest to źródło interesujące, bo zawiera opis zachowania Hudsona Lowe’a wobec Napoleona i odwiedzających go gości. Opisała w swoim dzienniku ostatnią wizytę Lowe’a u Napoleona dnia 18 sierpnia 1816 r. Kontradmirał Pulteney Malcolm nie darzył sympatią Lowe’a, którego uważał za człowieka „trudnego we

⁸⁰ Biblioteczka Historyczno-Geograficzna nr 103. Cykl: władcy, wyd. Jan Feldman, Warszawa b.d., ss. 64.

współzyciu”. Trudno jednak ocenić, czy nie była to przypadkiem poza dopasowująca poglądy do ogółu potępiającego Lowe’a już po powrocie z wyspy. Wiele wskazuje na to, że autorem dziennika była nie tyle sama lady Malcolm, ale jej mąż, zwłaszcza, że w jednym z listów Hudsona Lowe’a do lorda Bathursta ten pierwszy wspomina, iż admirał Malcolm dyktował swojej żonie treść rozmów z Napoleonem. Podobnie sam Pulteney Malcolm pisał w lipcu 1816 r. do swojego brata, którego informował, że pisze dziennik. Inna sprawa, że tytuł dziennika jest umowny i pochodzi z tradycji rodzinnej.⁸¹

Pewną zwartą grupę wydawnictw źródłowych dotyczących pobytu Napoleona na Św. Helenie stanowią raporty i dzienniki pisane przez przebywających tam komisarzy reprezentujących strony koalicji, a także burbońską Francję.

Raporty rosyjskiego komisarza na Św. Helenie, Aleksandra Antonowicza Ramsaya hr. de Belmaina (1779-1848), ukazały się drukiem wydane przez Andersona po angielsku, a następnie w Paryżu w 1897 r. pod tytułem: *Le prisonnier de Sainte-Hélène, d’après les rapports officiels du Commissaire du gouvernement russe (1816-1820)*. Doczekały się w Warszawie wydania polskiego około roku 1910: *Napoleon na wyspie Św. Heleny*. Także on brał udział w bitwach przeciwko Francuzom w kampaniach 1813 r. i 1814 r. Miał jednak to szczęście, że był obecny – w przeciwieństwie do Lowe’a – w zwycięskich starciach, w tym m.in. pod Gross-Beeren. Dziennik Belmaina obejmuje cały okres jego pobytu na wyspie, czyli od czerwca 1816 r. do maja 1820 r. Są to zapiski ze spotkań z Napoleonem, wrażenia z pobytu na wyspie, spotkania i rozmowy z komisarzami koalicji, opisy ważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce na wyspie, opis problemów związanych z pobytom i wreszcie niewielkie fragmenty będące komentarzem do wydarzeń historycznych epoki.

Interesujące są również raporty urodzonego w Konstantynopolu austriackiego komisarza Barthelemy’ego Stürmera (1787-1853), jak się o nim wyraził adiutant Lowe’a, prawdziwego dyplomaty ze szkoły Metternicha. Las Cases jeszcze z Francji dobrze znał żonę Stürmera, którą była 18-letnia Francusce Ermance-Catharine Boutet. Stürmer zakochał się w niej będąc w Paryżu w 1814 r., a ślub miał miejsce tuż przed wyjazdem na Św. Helenę 31 października 1815 r. Ojciec jej był urzędnikiem Ministerstwa Wojny, w którym wówczas pracował Las Cases. Spotykał ją z ojcem, jak miała 2-3 lata i bawiła się z jego synem. Stürmer opuścił wyspę dnia 11 lipca 1818 r., a jego raporty opublikowano pod tytułem *Berichte aus St. Helena*. W 1887 r. ukazały się one z kolei w Paryżu jako *Napoléon à Sainte-Hélène. Rapports officiels du baron Stürmer, commissaire du gouvernement autrichien*.

⁸¹ *Journal de Lady Malcolm à Sainte-Hélène*, Revue des Etudes Napoléoniennes 33, 1931, s. 78-98, 146-164, 230-252, 283-308.

Były więzień z Temple, markiz Claude Marie Henri de Montchenu (1757-1821) – komisarz burbońskiej Francji na Św. Helenie, na bieżąco sporządzał raporty, podobnie jak inni komisarze koalicji. W 1894 r. w Paryżu opublikowano na ponad 330 stronach jego raporty – *La captivité de Sainte-Hélène d'après les rapports inédits du marquis de Montchenu, commissaire du gouvernement du roi Louis XVIII dans l'île*.⁸²

Swoje wspomnienia wydali również oficerowie, którzy nie dotarli z Napoleonem na Św. Helenę. Wśród nich jest m.in. Nicolas Louis Planat de la Faye (1784-1864), którego wspomnienia opublikowano w 1895 r. w Paryżu pod tytułem *Vie de Planat de La Faye, aide de camp des généraux Lariboisière et Drouot, officier d'ordonnance de Napoléon Ier; souvenirs, lettres et dictees recueillis et annotées par sa veuve*.

Baron Coudein opublikował w 1933 r. na łamach „Revue des Etudes Napoléoniennes” dziennik Pierre’a Philiberta, obejmujący okres od 26 czerwca 1815 r. do 18 lipca 1815 r. – *Journal de bord de la frégate „La Saale” en rede de L’île d’Aix (juin-juillet 1815)*.⁸³ Komandor Philibert walczył pod Trafalgarem, a w 1815 r. dowodził fregatą *La Saale* oraz wszystkimi francuskimi okrętami stojącymi na redzie l’île d’Aix. Ten dziennik okrętowy był pisany przez Philiberta na bieżąco, przez co niezwykle szczegółowo przedstawia sytuację na redzie Rochefort i wyspy Aix. Znamy aktualną pogodę, kierunek wiatru, nazwy okrętów stojących na redzie, ich wyposażenie i załogę, czas przybycia, czas i kierunki, w których odpływały. W tym gąszczu typowo marynarskich informacji można odnaleźć też istotne – dotyczące Napoleona i jego świty.

Wydarzenia związane z wejściem Napoleona na pokład *HMS Bellerophon* przedstawił François-Antoine Lallemand (1774-1839): *Embarquement de l’Empereur à Rochefort. Notes du général baron Charles Lallemand*, w *Nouvelle Revue Rétrospective* 1899, s. 1-14. oraz w *French American Review* w numerze z kwietnia 1949 r. Stosunkowo szybko opublikował swoje wspomnienia inny członek świty Napoleona, któremu Anglicy nie zezwolili na podróż na Św. Helenę – był nim gen. Anne-Jean-Marie-René Savary książę Rovigo (1774-1833), który w 1815 r. pełnił funkcję generalnego inspektora żandarmerii. Towarzyszył on Napoleonowi z Malmaison aż do brzegów Anglii. W jego ośmiotomowych wspomnieniach opublikowanych w Paryżu i Londynie w 1828 r., w tomie IV, cz. II *Mémoires du duc de Rovigo écrits de sa main pour servir à l’histoire de l’empereur Napoléon* znalazł się szczegółowy opis wydarzeń z czerwca-sierpnia 1815 r. Opisał on podróż z Napoleonem do Rochefort ze wszystkimi przystankami po drodze, wydarzenia

⁸² Komisarz pruski Hieronim Rödich nie przybył na wyspę.

⁸³ *Journal de bord de la frégate „La Saale” en rede de L’île d’Aix (juin-juillet 1815)* ed. baron Coudein, *Revue des Etudes Napoléoniennes* 36, 1933, s. 96-106.

w Rochefort, przedstawił korespondencję prefekta morskiego Bonnefoux z ministrem marynarki w sprawie przyjazdu Napoleona i przebiegu wydarzeń. Odnosił się również do ogłoszonej już drukiem relacji kpt. Maitlanda, zadając wiele pytań na temat niewyjaśnionego do końca przebiegu rokowań i oferty kpt. Maitlanda, a następnie jej zmiany przez władze angielskie. Pisał, znając na pewno i powołując się na tekst Las Casesa, którego uzupełnił w opisie dotyczącym zwłaszcza pobytu cesarza na *HMS Bellerophon* i w Plymouth.

Wysłany z Paryża, aby towarzyszyć Napoleonowi do Rochefort, gen. Nicolas Beker (1770-1840) również sporządził relację z wydarzeń, jakie miały miejsce w tych dniach. Ukazała się ona drukiem w 1841 r. oraz w 1876 pod tytułem – *Relation de la mission du lieutenant-général comte Beker auprès de l'empereur Napoléon published in Martha-Beker's*.

Spośród memorialistów chyba najmniej czasu, bo kilka godzin, spędził z Napoleonem lord William Henry Lyttleton (1782-1837). W 1836 r., rok przed śmiercią opublikował swoją relację z rozmowy z Napoleonem, jaką przeprowadził wspólnie z Lowtherem 7 sierpnia 1815 r. po wejściu na pokład *HMS Northumberland*. Jeszcze w 1815 r. krótką relację z niej publikowała prasa brytyjska.⁸⁴

Swoje wspomnienia publikowały również osoby zatrzymujące się krótko na wyspie i mające możliwość odwiedzić Napoleona w Longwood. W 1817 r. taką wizytę złożył por. H.-J. Clifford, którego relacja została opublikowana w 1899 r. w listopadowym numerze „Revue Hebdomadaire” – *Relation d'une visite à Sainte-Hélène*. Kilka tygodni przebywał na wyspie Theodore Hook; opublikował on swoje wrażenia pod tytułem *Eclaircissements sur le traitement de Napoléon à Sainte-Hélène*. Spotkały się one jednak z niechętną reakcją w Anglii jako zbyt przychylnie dla Napoleona. Adiutant Lowe'a nazwał je zresztą pamfletem.⁸⁵

Nie ulega kwestii, że w archiwach i bibliotekach – przede wszystkim Paryża, Londynu i Jamestown – zachowało się jeszcze wiele niepublikowanego materiału źródłowego dotyczącego pobytu Napoleona na Św. Helenie. W British Library znajduje się na przykład spuścizna archiwalna Hudsona Lowe'a oraz raporty innych funkcyjnych przebywających na Św. Helenie. Wśród dokumentów jest m.in. lista statków zawijających na Św. Helenę wraz z nazwiskami pasażerów, katalog zaopatrzenia Longwood House, w tym lista podawanych win, katalog książek z biblioteki w Longwood, itp. Z kolei w Archives Nationales w Paryżu w zbiorze Bertranda (Fonds du gen. Bertrand)

⁸⁴ Podobnie w „Sunday Times” w numerze z 23 i 30 grudnia 1934 r. ukazała się relacja por. Duncana Darrocha (1800-1864) z 20 Pułku Piechoty, ze śmierci i pogrzebu Napoleona, którą później zaprezentowano na łamach „Revue des Etudes Napoléoniennes”.

⁸⁵ Niewielkie wspomnienia wyszły jeszcze spod ręki Noverraza, angielskiego chirurga Waltera Henry'ego, lorda Keitha i prefekta morskiego z Rochefort de Bonnefoux.

zachowała się pełna dokumentacja dotycząca pobytu na Św. Helenie z notatkami i korespondencją z Hudsonem Lowe'em, Montholonem, Gourgaudem, dokumenty dotyczące budżetu cesarza wraz z raportami, wreszcie dziennik z wyspy. Bogata jest również dokumentacja powstała już po powrocie z wyspy w 1821 r.⁸⁶ Wiele z wymienionych dokumentów już ujrzało światło dzienne w przebogatej literaturze historycznej dotyczącej pobytu Napoleona na Św. Helenie.⁸⁷

Z pewnością dzieło Las Casesa zajmuje w niej miejsce szczególne, poprzez rolę jaką odegrało na starym kontynencie w I połowie XIX w. Była to jedna z tych książek, która poprzez niesione w słowach Napoleona przesłanie, miała wpływ na dzieje Francji i Europy.

Mariusz Olczak

⁸⁶ Znajduje się tutaj również rękopis dziennika „*Dates et notes pouvant servir de suite au Journal du comte Las Cases (25 novembre-22 decembre 1816)*” – sygn. 390 AP 24.

⁸⁷ Szczegółowe omówienie literatury dotyczącej pobytu Napoleona na Św. Helenie w: J. Tulard, *op.cit.*, s. 511-514.

MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

TOM PIERWSZY

Od 20 czerwca 1815 roku, w przeddzień abdykacji Cesarza Napoleona, do 15 października, dnia przybycia na Wyspę Świętej Heleny; okres czterech miesięcy.

WSTĘP

Zamierzam spisać, dzień po dniu, słowa i czyny cesarza Napoleona w okresie, gdy mu towarzyszyłem. Jednakże, zanim do tego przejdę, niech czytelnik wybaczy mi wstęp, który nie wydaje mi się bezużyteczny.

Zawsze, nim zagłębiałem się w jakąkolwiek lekturę historyczną, usiłowałem poznać charakter autora, jego pozycję w środowisku, relacje polityczne i rodzinne – słowem: najważniejsze wydarzenia z jego życia. Sądziłem, że to właśnie stanowi klucz do zrozumienia jego twórczości, niewątpliwy probierz mej wiary. Dziś spieszę opisać w odniesieniu do siebie samego to wszystko, czego zawsze poszukiwałem u innych.

Miałem zaledwie dwadzieścia jeden lat, gdy wybuchła rewolucja. Byłem świeżo po nominacji na kapitana marynarki, co odpowiada stopniowi starszego oficera w wojskach lądowych. Rodzina moja związana była z dworem; zresztą również mnie niedawno tam wprowadzono. Nie byłem bogaty, jednak moje nazwisko, moja pozycja w środowisku, perspektywa kariery miały sprawić, zgodnie z duchem czasu i ówczesnymi aspiracjami, że poprzez odpowiednie małżeństwo osiągnę status odpowiadający moim oczekiwaniom. I wtedy właśnie w naszym kraju rozpętała się polityczna zawierucha.

Jedną z największych wad naszego systemu rekrutacji do służby publicznej było niezapewnienie nam solidnego i kompletnego wykształcenia.

Po ukończeniu szkoły, w wieku czternastu lat byliśmy pozostawieni własnemu losowi; czuliśmy się niczym w wielkiej próżni. Skąd zatem mielibyśmy mieć jakiegokolwiek pojęcie o organizacji społecznej, prawie publicznym i powinnościach obywatelskich?

Tak więc, o wiele bardziej kierując się ideami niż w pełni świadomy swych obowiązków, skłonny zwłaszcza do działania wyphywającego ze szlachetnych pobudek, byłem jednym z pierwszych, którzy pośpiesznie dołączyli do

naszych możliwych za granicą, aby – jak wówczas powiadano – uchronić monarchę przed gwałtami rewolty i bronić naszych odwiecznych praw, z których nie byliśmy w stanie zrezygnować bez uszczerbku na honorze. Zważywszy na to, w jakim duchu byliśmy wychowani, trzeba było mieć albo tęgą głowę, albo nietęgą umysł, by oprzeć się emigracyjnej fali.

Emigracja rychło stała się powszechna. Europa właściwie oceniła jej zgubne dla kraju skutki. Krótkowzroczność polityczna dyktująca ów szkodliwy dla narodu akt, daje się dziś usprawiedliwić jedynie nieświadomością i naiwną szlachetnością większości tych, którzy się na nią zdecydowali.

Rozproszeni na granicach, wypędzeni przez sąsiadów, wyklęci przez prawa ojczyzny, w przeważającej części dotarliśmy do Anglii, która rychło odesłała nas na plażę Quiberon¹. Szczęśliwy, że się tam nie znalazłem, mogłem po powrocie ubolewać nad tragiczną sytuacją tych, co walczyli przeciw ojczyźnie pod obcymi sztandarami. Od tej chwili zachwiała się wiara w me idee, zasady, plany, które uległy modyfikacji lub też całkowitym zmianom.

Śledząc ze sceptycyzmem tok wydarzeń, odseparowując się od świata i swego naturalnego środowiska, oddałem się nauce. Pod przybranym nazwiskiem ponownie zająłem się edukacją, tym razem poświęcając się nauczaniu innych.

Jednakże po kilku latach traktat w Amiens² i amnestia Pierwszego Konsula otworzyły nam bramy ojczyzny.³ Nie posiadałem niczego, gdyż mój majątek został skonfiskowany przez państwo.⁴ Ale czy cokolwiek może sprawić, że człowiek zapomni o rodzinnym kraju, o zapachu ojczystej ziemi?

Powróciłem więc czym prędzej, dziękując za łaskę, która była mi tym droższa, że – co z dumą podkreślam – nie musiałem okazywać skruchy.

¹ Mowa o półwyspie Quiberon, znajdującym się w południowej części Bretanii, nieopodal Lorient, Vannes i St. Nazaire. Na nim to 27 czerwca 1795 r. flota angielska wysadziła około 3-tysięczny oddział składający się z pragnących powrotu monarchii francuskich emigrantów dowodzonych przez gen. Puisaye'a i gen. d'Hervilly'ego. Rojaliści nie otrzymali dostatecznej pomocy bretońskich szuanów i jeszcze w lipcu zostali pokonani przez gen. Humberta z Armii Wybrzeży Brestu, a 748 z nich rozstrzelano.

² Traktat w Amiens podpisany 25 marca 1802 r. przez Francję i Anglię w obecności przedstawicieli Hiszpanii i Holandii. Traktat m.in. zmuszał Anglię do zwrotu Francji i jej sojusznikom kolonii z wyjątkiem Trynidadu i holenderskiej części Cejlonu, a Francję do oddania Neapolu i Państwa Kościelnego.

³ Senat na polecenie Bonapartego ogłosił amnestię dla emigrantów 26 kwietnia 1802 r. Zgodnie z nią do 23 września 1802 r. do Francji mogli powrócić wszyscy rojaliści oprócz około 1000 uznanych za niepożądanych z uwagi na czyny, jakich dopuścili się przed wyjazdem.

⁴ Rojaliści, którzy wracali z emigracji, nie mieli prawa do odzyskiwania swoich majątków. Jedyne w sytuacji, gdy nie zostały one jeszcze sprzedane, mogły trafić do poprzednich właścicieli.

Wkrótce przywrócona została monarchia. Znalazłem się w niecodziennej sytuacji i targały mną osobliwe uczucia. Czulem się bowiem jak żołnierz ukarany za sprawę, która triumfowała. Przypominano sobie dawne ideały; wracało to wszystko, co było drogie naszym zasadom i przekonaniom. Jednak takt i honor kazały nam zachowywać dystans.

Na próżno nowy rząd uroczyście proklamował fuzję wszystkich stronnictw, na próżno jego szef zapewniał, że odtąd wszyscy we Francji są Francuzami, daremnie dawni przyjaciele i koledzy proponowali mi nowe możliwości kariery, zgodne z moimi preferencjami. Ciągle targały mną sprzeczne uczucia. Tkwiłem uparcie w abnegacji, oddając się pracy. Przez cały ten czas przygotowywałem pod przybranym nazwiskiem publikację historyczną, co polepszyło moją sytuację materialną. Tak oto upłynęło pięć, a może sześć najszcześniejszych lat mego życia.

Tymczasem mające miejsce w kraju wydarzenia oszałamiały nas swym tempem. Zmiany, jakich byliśmy świadkami, nie mogły być obojętne osobie miłującej szlachetność, wielkość i piękno.

Potęga naszej ojczyzny osiągnęła wyżyny niedostępne żadnemu innemu narodowi w historii. Nie sposób było doszukać się gdzie indziej równie prężnej i skutecznej administracji jak nasza; dynamicznie rozwijające się wszystkie gałęzie przemysłu były impulsem dla całej gospodarki; nasza armia nie miała sobie równych, budząc grozę poza granicami, w kraju zaś stanowiąc słuszny powód do dumy.

Francja ustawicznie szczyła się kolejnymi triumfami na polu walki, a liczne pomniki były świadectwem naszych świetnych czynów. Zwycięstwa pod Austerlitz, Jeną, Frydlandem, traktaty w Preszburgu i Tylży⁵ stawiały Francję na czele narodów, czyniąc zeń arbitra światowego losu. Bycie Francuzem było rzeczywiście ogromnym zaszczytem! A wszystkie te przedsięwzięcia i prześwietne czyny były udziałem jednego tylko człowieka!

Jeśli o mnie chodzi, niezależnie od mych przekonań i dawnych uprzedzeń, żywiłem dlań ogromny podziw, a jak wiadomo, od podziwu do miłości jest tylko jeden krok.

Otóż właśnie wtedy Cesarz pozyskał dla swej sprawy kilka najznamienitszych rodzin, całej zaś reszcie ogłosił, że nie ma zamiaru traktować za prawdziwych Francuzów tych, co uparcie będą się od niego odżegnywać. Nie wahałem się ani chwili. Tłumaczyłem sobie, że moje naturalne filiacje, związane z pochodzeniem i wykształceniem, są już nieaktualne. Wszystko

⁵ Kolejno mowa o zwycięskich dla Francuzów bitwach pod Austerlitz (2 grudnia 1805 r.), Jeną (14 października 1806 r.), Frydlandem (14 czerwca 1807 r.), następnie o kończącym wojnę z III koalicją traktacie pokojowym podpisanym z Austrią w Preszburgu (Bratysławie) z 26 grudnia 1805 r. oraz traktatach pokojowych w Tylży podpisanym z Rosją i Prusami dnia 7 i 9 lipca 1807 r.

to straciło rację bytu, więc nie musiałem już temu dochowywać wierności. Nie liczyli się już nasi możni, gdyż doszło do tego, że wątpiliśmy wręcz w ich istnienie. Ceremoniał religijny, przymierze władców, cała Europa, świetność Francji – wszystko to mówiło mi, że oto mam nowego pana. Czy ci, co żyli przed nami, równie długo i z taką samą zaciętością tkwili w uporze, zanim zaczęli służyć pierwszemu z Kapetyngów⁶? Jeśli więc o mnie chodzi, odpowiedziałem na cesarski apel, że szczęśliwy jestem, iż pozwala mi on wyjść honorowo z tej trudnej sytuacji, w jakiej się znajdowałem, że będę odtąd z własnej i nieprzymuszonej woli, z dobroci serca służył nowemu panu z takim samym zapalem, oddaniem, miłością, jakie niezmiennie żywiłem dla swych dawnych władców. W efekcie natychmiast zostałem przyjęty na dwór.

Bardzo jednak pragnąłem słowa te zamienić na czyny. W tym czasie Anglicy zajęli Vlissingen⁷ i zagrażali Antwerpii. Podążyłem śpiesznie, jako ochotnik, by bronić tego regionu. Vlissingen zostało ewakuowane, mnie zaś zawezwano przed oblicze władcy, gdyż czekała mnie nominacja na szambelana. Sądziłem, że tę honorową funkcję powinienem łączyć z jakąś pożyteczną działalnością, toteż zacząłem ubiegać się o członkostwo w Radzie Stanu, które wkrótce mi przyznano. Wówczas zaczęto mi powierzać szereg poufnych misji. Wysłano mnie do Holandii, akurat w momencie jej inkorporacji, abym prowadził negocjacje w sprawach morskich⁸; do Ilirii, celem likwidacji długu publicznego. Powierzono mi też inspekcję publicznych zakładów opieki społecznej w połowie departamentów. Podczas ostatnich tragicznych wydarzeń z satysfakcją dowiedziałem się, że wszędzie tam, gdzie mnie wysyłano, z uznaniem wyrażano się o mojej działalności.

Opatrzność jednak położyła kres naszej potędze. Powszechnie znana jest tragedia moskiewska, dramat Lipska, oblężenie Paryża. W tym ostatnim mieście dowodziłem jedną ze stołecznych legii, która 31 marca straciła w honorowej walce znaczną część służących w niej obywateli. W momencie kapitulacji zdałem dowództwo swemu zastępcy. Miałem jeszcze nadzieję na kolejne tytuły i obowiązki przy osobie panującego, nie zdołałem jednak dotrzeć na czas do Fontainebleau. Cesarz abdykował, a po nim pojawił się król, żeby objąć władzę.

⁶ Kapetyngowie – dynastia zapoczątkowana przez Hugo Kapeta i panująca we Francji w latach 987-1328.

⁷ Vlissingen – nadmorska miejscowość na terenie dzisiejszej Holandii nad Westerschelde. Blokowała dostęp na pełne morze okrętom z portu wojennego w Antwerpii. Pod koniec lipca 1809 r. Anglicy wylądowali na Walcheren, a w sierpniu rozpoczęli ostrzał z morza Vlissingen, gdzie w nocy z 13/14 sierpnia zginęło ponad 350 mieszczan. Las Cases służył w stopniu kapitana, jako adiutant gen. Hertrela, w sztabie marszałka Bernadotte’a.

⁸ Napoleon przyłączył Holandię do Francji 9 lipca 1810 r.

Moja sytuacja zatem stała się jeszcze bardziej osobliwa niż przed dwunastu laty. Oto wreszcie triumfowała sprawa dla której dwanaście lat byłem na wygnaniu, a sześć przebywałem w odosobnieniu na terenie kraju. Triumfowała w końcu nasza sprawa, lecz honor, a także przekonania nie pozwalały mi zbierać owoców tego zwycięstwa.

Czy było coś bardziej osobliwego niż mój los? Francja przeżyła dwie rewolucje: jedna była przeciwieństwem drugiej. Pierwsza kosztowała mnie majątek, kolejna zaś mogła kosztować mnie życie. Żadna z nich nie przyniosła mi namacalnych korzyści. Dla pospółstwa będę tylko zmieniającym poglądy koniunkturalistą, intryganci powiedzą, że dwa razy zostałem oszukany, a jedynie nieliczni rozumieją, że dwukrotnie miałem do wypełnienia wielką i szlachetną misję.

Tak czy inaczej, wzywali mnie do siebie dawni znajomi, którzy stali się dziś potężni. Z racji wspólnych kolei losu nadal darzyłem ich szacunkiem i uczuciem. Okazało się jednak ponad moje siły skorzystać z ich życzliwości. Byłem zniechęcony i kompletnie rozbity. Doszedłem do wniosku, że moja działalność publiczna już się zakończyła. Czy postępowaniem swym miałbym sprawić, by niewłaściwie ocenili mnie ci, którzy śledzili moje poczynania? Czy każdy potrafił czytać w mym sercu?

Jako fanatyczny patriota, nie mogąc pogodzić się z klęską narodową, której byłem naocznym świadkiem, widząc codziennie wokół siebie nieprzyjacielskie bagnety, usiłowałem zapomnieć o nieszczęściach ojczystego kraju, będąc z dala od tego wszystkiego. Udałem się do Anglii, gdzie spędziłem kilka miesięcy. Jakże wszystko tam wydawało mi się inne! Bo przecież ja sam bardzo się zmieniłem.

Ledwo zdążyłem powrócić, jak Napoleon pojawił się na naszym wybrzeżu. W błyskawicznym tempie dotarł do stolicy, nie staczając walk. Obyło się bez żadnych incydentów, bez przelewu krwi. Rozpierała mnie radość. Sądziłem, że nieprzyjacielskie żołdactwo jest już wygnane, że kraj nasz ponownie odradza się w chwale. Los jednak chciał inaczej.

Jak tylko dowiedziałem się, że Cesarz powrócił spod Waterloo, pośpieszyłem czym prędzej ofiarować mu swe usługi. Byłem przy nim w chwili abdykacji, a gdy rozważano jego deportację, prosiłem go, żeby zezwolił mi dzielić ze mną swój los.

Kierowałem się zatem szczerością poczynań i bezinteresownością, co niektórzy mogą ocenić jako idiotyzm. Od tej strony – i to pomimo mej codziennej obecności na dworze w charakterze urzędnika i członka jego rady – Cesarz nie znał mnie prawie wcale.

- Zdaje pan sobie sprawę, czym pańska propozycja może się skończyć?
- spytał mnie, dziwiąc się mej decyzji.
- Nie wynika ona bynajmniej z kalkulacji – odparłem.

Cesarz zgodził się na moją obecność i oto jestem na Wyspie Świętej Heleny.

Tak więc zdążyłem się już przedstawić. Czytelnik ma w swoich rękach moje listy uwierzytelniające. Żyje jeszcze wiele współczesnych mi osób. Przekonamy się, czy choć jedna z nich odważy się poddać je w wątpliwość. Zaczynam.

Wtorek, 20 czerwca 1815

Powrót Cesarza spod Waterloo do Pałacu Elizejskiego

Dowiaduję się o powrocie Cesarza do Pałacu Elizejskiego. Spontanicznie ofiarowuję mu swoje usługi. Pojawiam się tam wraz z panami de Montalembert⁹ i de Montholon¹⁰, którzy kierują się tymi samymi pobudkami.

Cesarz przegrał właśnie decydującą bitwę. Los Francji był teraz w rękach Izby Deputowanych. Zależał on od jej energii i wiary. Pokryty jeszcze bitewnym pyłem, pojawił się w Izbie, zdecydowany poddać się woli zwycięzców. Przedstawił grożące nam niebezpieczeństwa i istniejące jeszcze środki obrony. Podkreślił z naciskiem, że jego ambicje osobiste nigdy nie będą sprzeczne z interesem Francji, po czym opuścił zgromadzenie. Powiadano, że pewne osoby odradzały mu to wystąpienie, ostrzegając go przed wrogim nastawieniem deputowanych.

Zresztą ciągle jeszcze nie sposób zrozumieć wszystkich okoliczności owej nieszczęsnej bitwy. Niektórzy utrzymują, że o jej wyniku przesądziła niechybnie zdrada, inni dopatrują się bezprecedensowego w historii fatum. Trzydzieści tysięcy ludzi pod dowództwem Grouchy'ego spóźniło się, będąc wówczas w nieodpowiednim miejscu. Nie pojawili się na polu bitwy. Zwycięską aż do wieczora armię ogarnęła około godziny ósmej nagła panika.¹¹

⁹ Louis-François-Joseph hr. de Montalembert (1758-1831), deputowany francuski, w 1809 r. zasiadał w Legislatywie, szambelan Napoleona, który wręczył mu także tytuł hrabiego. Jego brat Athenas-Bernard de Montalambert (1768-1842) był jednym z pierwszych, którzy 31 marca 1814 r. założyli białą kokardę. W okresie Stu Dni działał na zachodzie i południu Francji, gdzie miał wzniecić powstanie. W 1815 r. został mianowany pułkownikiem.

¹⁰ Charles Tristan de Montholon-Sémonville (1783-1853), markiz, gen. francuski, szef szwadronu w 15 Pułku Strzelców Konnych podczas kampanii w Polsce w 1807 r., po której został adiutantem Berthiera, służył w Hiszpanii w 1808 r., a następnie w Armii Niemiec, mianowany ministrem pełnomocnym w Würzburgu. W 1815 r. udał się z Napoleonem na Św. Helenę. Po powrocie zaangażowany w różne projekty polityczne, w tym z udziałem Ludwika Napoleona Bonaparte. Zmarł w Paryżu.

¹¹ Jeszcze o godz. 19 Francuzi zdobyli farmę La Haye-Sainte i Plancenoit. Krótko potem Napoleon rzucił do walki swoją rezerwę w postaci Gwardii. Kiedy dochodziła godz. 20 pojawiły się oddziały pruskie Ziethena. Jednocześnie zaatakowali Anglicy, co spowodowało wycofanie się Gwardii i zmieniający się w klęskę odwrót.

W jednej chwili przestała istnieć. To Crécy¹², Azincourt¹³ itd.¹⁴... Na wspomnienie tamtego dnia każdego przenikają dreszcze. Wszyscy uważają, że to już koniec!

Środa, 21 czerwca 1815

Abdykacja

Przez cały wczorajszy wieczór i w nocy reprezentacja narodu, jej najbardziej wpływowi i działający w jak najlepszej wierze przedstawiciele podjudzani są przez pewne osoby, które przygotowują – jeśli dać im wiarę – oficjalne dokumenty stanowiące, że jedyną gwarancją ocalenia Francji jest *abdykacja Cesarza*.

Owego ranka opinia ta do tego stopnia zawładnęła umysłami, że wydało się, iż nic już tu nie da się zmienić. Przewodniczący zgromadzenia, najważniejsze osoby w państwie, najbliżsi przyjaciele Cesarza błagają go, by abdykował w imię ocalenia Francji. Cesarz, mimo że niezbyt przekonany, zdobywa się na wielkoduszną odpowiedź: abdykuje!

¹² Crécy – miejsce wielkiego zwycięstwa dnia 26 sierpnia 1346 r. wojsk angielskich Edwar-
da III nad wojskami francuskimi Filipa VI w okresie wojny 100-letniej.

¹³ Azincourt – miejsce zwycięskiej bitwy wojsk angielskich Henryka V z wojskami francu-
skimi konetabla Karola d'Albreta stoczonej dnia 25 października 1415 r. w okresie wojny
100-letniej.

¹⁴ W tekście było: *to prawdziwy dzień ostróg*. Nie mogę pominąć milczeniem, co spowodowało skreślenie tego wyrażenia.

Przebywający na Wyspie Świętej Heleny Cesarz był jedyną osobą, która wiedziała, że pi-
szę pamiętnik. Pewnego dnia wyraził życzenie, abym przeczytał mu kilka stron. Usłyszawszy
wyrażenie *dzień ostróg*, wykrzyknął z oburzeniem: „O nieszczęsny! Cóż pan napisał!
Niech pan to wykreśli! Natychmiast! Dzień ostróg!... Cóż za okropieństwo! Jaka potwarz!...
Dzień ostróg! – powtarzał. – O nieszczęsna armia! Waleczni żołnierze! Nigdy nie biliście
się lepiej! – po czym umilkł, by za chwilę odezwać się nieswoim głosem: – Byli pośród nas
wielcy nikczemnicy! Niechaj niebios a im wybaczą! Francja nigdy się z tego nie podniesie!”
Określenie „dzień ostróg” używano w stosunku do dwóch bitew: 1. Bitwy pod Courtrai
w 1302 r. podczas powstania tkaczy w Brugii, kiedy to przed bitwą doszło do rzezi rycer-
stwa francuskiego (zabijano każdego, kto nie wymówił poprawnie zwrotu *Scilt ende vrient*
– tarcza i przyjaciel). Później doszło do bitwy, w której ludowa armia flamandzka poka-
nała doborowe francuskie rycerstwo. Na polu bitwy pod Courtrai pozostało 700 złotych
ostróg przez co nazywano ten dzień „dniem złotych ostróg”; 2. bitwy pod Guinegate
w 1513 r. pomiędzy wojskami króla Henryka VIII i cesarza Maksymiliana, a Francuzami,
którzy ponieśli klęskę, a Pierre Terrail de Bayard z licznym rycerstwem został wzięty do
niewoli, przy stosunkowo małej liczbie zabitych. Z racji tej, że, jak mówiono, Francuzi
używali wówczas więcej ostróg niż mieczy.

Wszystko to wywołuje wielkie poruszenie wokół Pałacu Elizejskiego, wokół którego kłębi się tłum ciekawskich. Sporo osób dostaje się do środka, nawet przedstawiciele ludu wdrapują się na mury. Niektórzy płacząc, inni bliscy obłędu przybywają do pałacu, by przechadzającemu się spokojnie po ogrodzie Cesarzowi składać różnorakie propozycje pomocy. Jedyne on sam zachowuje spokój, odpowiadając niezmiennie, by zapał ten i oddanie spożytkowali raczej dla zbawienia ojczyzny.

W tym właśnie dniu przedstawiłem Cesarzowi delegację przedstawicieli, którzy podziękowali mu za oddanie sprawie narodowej.

Dokumenty, które wywołały tak wielki ferment i dziś jeszcze wzbudzają emocje, są – jak powiadano – regularną korespondencją między panami Fouché¹⁵ i Metternichem¹⁶. W pismach tych ten ostatni gwarantuje rządy Napoleona II¹⁷ oraz regencji, jeśli Cesarz zgodzi się abdykować. Kontakty te, skrywane przed Napoleonem, miały ponoć miejsce już od dawna.

Pan Fouché musi mieć chyba wyjątkowe zdolności do tajnych rokowań. Wiadomo, że po raz pierwszy popadł w niełaskę kilka lat temu, kiedy za plecami Cesarza rozpoczął z własnej inicjatywy negocjacje z Anglią.¹⁸ W obliczu wielkich wydarzeń było w nim zawsze coś fałszywego. Oby Bóg sprawił, by te mroczne machinacje nie okazały się zgubne dla ojczyzny!

Czwartek, 22 czerwca 1815

Delegacja Izby Parów. Caulaincourt.¹⁹ Fouché.

¹⁵ Joseph Fouché (1759-1820), książę Otranto, czołowy polityk francuski doby napoleońskiej, minister policji. Od czasu podjęcia tajnych rozmów z Anglikami w 1809 r. w niełaskę Napoleona, przetrzymywany w Aix, wcześniej próbował wyjechać do Stanów Zjednoczonych. W 1815 r. po abdykacji Napoleona na czele Komisji Rządowej, następnie mianowany ambasadorem w Dreźnie. Zmarł na wygnaniu w Trieście.

¹⁶ Klemens Lothar W. von Metternich (1773-1859), książę, polityk austriacki, od 1809 r. minister spraw zagranicznych, od 1821 r. kanclerz. Twórca Świętego Przymierza.

¹⁷ Napoleon II – François Charles Joseph Bonaparte (1811-1832), syn Napoleona i Marii Ludwiki, nazywany Orlątkiem. Od wiosny 1814 r. przebywał wraz z Marią Luizą pod opieką cesarza Franciszka.

¹⁸ Fouché rozpoczął negocjacje z Anglią w 1809 r. po wydarzeniach na Półwyspie Iberyjskim. Był w kontakcie z Wellingtonem poprzez barona Ouvrarda. Napoleon zorientował się w jego intrygach i w 1810 r. odwołał Fouché z funkcji ministra spraw wewnętrznych, a następnie – ministra policji.

¹⁹ Armand Augustin Louis de Caulaincourt (1773-1827), książę Vicenzy, generał i polityk francuski, wielki koniuszy, marszałek dworu po Durocu i minister spraw zagranicznych po Marcie. Po usunięciu Napoleona wycofał się z polityki, zmarł w Paryżu.

Powracam na kilka godzin do domu. W tym dniu przedstawiono delegację Izby Parów.

Wieczorem mianowano już część przedstawicieli rządu tymczasowego.²⁰ Panowie Caulaincourt i Fouché, którzy wchodzili w jego skład, znajdowali się wśród nas w gabinecie. Pierwszemu z nich składaliśmy gratulacje, gdyż prawdę mówiąc cieszyliśmy się z takiego obrotu sprawy. Jego reakcją było przerażenie. Mówiliśmy, że pochwalamy sprawdzone kandydatury.

– Jest rzeczą pewną – odezwał się beztrąsko Fouché – że ja podejrzanym nie jestem.

– Gdyby pan był – odparł dość ostrym tonem obecny tam deputowany Boulay de la Meurthe²¹ – proszę mi wierzyć, że nie mianowalibyśmy pana.

Od piątku 23 do soboty 24 czerwca 1815

Rząd tymczasowy przedstawiony Cesarzowi.

Cały czas wydarzeniom w Pałacu Elizejskim towarzyszą aklamacje i zainteresowanie z zewnątrz. Przedstawiam rząd tymczasowy Cesarzowi, który – rozstając się z nim – poleca księciu Decrès²², by ten odprowadził opuszczających pałac jego członków. Bracia Cesarza, Józef, Lucjan i Hieronim,²³ wprowadzani są kilkakrotnie w ciągu dnia i długo z nim rozmawiają.

Co wieczór wokół Pałacu Elizejskiego gromadziły się coraz liczniejsze tłumy. Wznoszone okrzyki, zainteresowanie losem Cesarza wzbudzały niepokój

²⁰ W skład tymczasowej Komisji Rządowej wchodzili: Fouché, Carnot, Ouinette, Caulaincourt, Grenier.

²¹ Antoine Jacques Claude Joseph, hr. Boulay De La Meurthe (1761-1840), francuski polityk, służył w armii republikańskiej pod Valmy w 1792 r., od Napoleona otrzymał Wielki Krzyż Legii Honorowej i tytuł hrabiego, był członkiem prywatnej rady Cesarza, nigdy nie osiągnął najwyższych godności, ale również cesarskiego zaufania. Po Waterloo zwolennik osadzenia na tronie Napoleona II. Opuścił Francję, do której powrócił w 1819 r. Nie brał już jednak udziału w polityce. W 1799 r. i 1818 r. opublikował prace poświęcone historii Anglii oraz napisał nie wydane drukiem wspomnienia.

²² Denis Decrès (1761-1820), książę, wiceadmirał i minister marynarki. W 1800 r. prefekt morski Lorient, a następnie dowódca eskadry w Rochefort, od 1801 r. do 1814 r. i w 1815 r. minister marynarki. 22 listopada 1820 r. leżąc w łóżku został ranny w zamachu bombowym zorganizowanym przez swojego służącego, który następnie wyrzucił jego ciało przez okno. Przeżył zamach, zmarł jednak na skutek ran 7 grudnia 1820 r.

²³ Józef Napoleon po klęsce pod Waterloo wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał w Filadelfii jako hrabia de Survilliers, czasowo mieszkał w Anglii; Lucjan Napoleon po 1815 r. osiadł w Rzymie z tytułem księcia Canino; Hieronim Napoleon po abdykacji cesarza zamieszkał w zamku Göppingen, a w 1816 r. w Austrii jako hr. de Montfort.

opozycyjnych stronnictw. W stolicy panował nieopisany ferment. Cesarz postanowił wyjechać nazajutrz.

Niedziela 25 czerwca 1815

Cesarz opuszcza Pałac Elizejski.

Towarzyszę Cesarzowi w drodze do Malmaison²⁴ prosząc go, by pozwolił mi dzielić z nim swój los. Prośba ta chyba go dziwi, znał mnie bowiem jedynie od strony mych obowiązków dworskich. W końcu jednak wyraża zgodę.

Pojawia się żona, która domyślała się mych zamiarów. Niełatwo jest mi to wyznać i ciężko mi ją przekonać. – Droga przyjaciółko – odzywam się, poruszony do głębi tym, co zamierzam jej powiedzieć – pocieszeniem jest dla mnie to, że nie naruszam twych interesów. Jeżeli Napoleon II ma nami rządzić, zachowasz wszelkie należne ci przywileje dworskie. Jeśli niebiosa zechcą inaczej, zapewnię ci przynajmniej godne warunki życia, zaś nazwisko twe budzić będzie szacunek. W każdym razie spotkamy się jeszcze, choćby w lepszym świecie.

Płacząc i czyniąc mi wyrzuty, co zresztą nie było mi niemiłe, ulega wreszcie mej woli. Zmusza mnie jednak, bym przyrzekł, że wkrótce będzie mogła się ze mną zobaczyć. Od tej chwili jest dla mnie już tylko uosobieniem egzaltacji i dzielności, która na szczęście jest także moim udziałem.

Wtorek 27 czerwca 1815

Minister marynarki przybywa do Malmaison.

Udaję się na krótko do Paryża wraz z ministrem marynarki, który przybył do Malmaison w sprawie fregat²⁵ dla Cesarza. Czyta mi instrukcje, które przesyła na okręty. Mówi mi, że Cesarz liczy na mnie i zabiera mnie z sobą. Obiecuje mi też, że zaopiekuje się moją żoną w tym niełatwym dla niej okresie.

²⁴ Château de Malmaison – leżąca 15 km na zachód od Paryża dawna posiadłość kardynała Richelieu, zakupiona przez cesarzową Józefinę jako wiejski majątek, mający dać jej wytchnienie od obowiązującej w Tuileries etykiety dworskiej. Zamek nierozłącznie związany ze wspólnymi losami Napoleona i Józefiny.

²⁵ Fregata (w okresie XVII – pocz. XIX w.) – klasa trójmasztowych żaglowych okrętów wojennych, które nie dorównywały wielkością i uzbrojeniem okrętom liniowym, ale przewyższały je pod względem zwrotności. Wykorzystywano je w eskortach, na pełnym morzu oraz w rozpoznaniu.

Ciało prawodawcze ogłasza władcę Napoleona II.

Posyłam po syna do liceum, gdyż zdecydowany jestem zabrać go z sobą²⁶. Przygotowujemy niewielką paczkę z bielizną i odzieżą, po czym powracamy do Malmaison. W podróży towarzyszy nam żona²⁷, która powraca tego samego wieczora. Droga jest trudna i niespokojna. Zbliża się nieprzyjaciel.

Środa 28 czerwca 1815

Pragnąłem widzieć się z żoną choćby jeszcze przez kilka chwil. W drodze do Paryża towarzyszyła synowi i mnie księżna de Rovigo.²⁸ W stolicy niepokoje i rozruchy osiągnęły punkt krytyczny. Nieprzyjaciel był u wrót miasta. Powracając do Malmaison, widzieliśmy płonący most de Chatou.²⁹ Wokół nas pojawiły się straże. Należało zachować środki ostrożności. Udałem się do Cesarza. Opisałem mu, co dzieje się w stolicy. Dałem mu do zrozumienia, że w opinii ogółu Fouché jest podłym zdrajcą sprawy narodowej, a porządni Francuzi mają nadzieję, że on, Napoleon, stanie jeszcze tej nocy na czele armii, która go o to prosi. Cesarz słuchał, zamyślony, po czym pożegnał mnie bez słowa.

²⁶ Emmanuel Pons Dieudonné de Las Cases (1800-1854), baron, następnie hrabia, senator francuski, przyszedł na świat w Saint-Meen (Finistère). Jedyne z dzieci Las Casesa obecne z nim na Św. Helenie. Po powrocie jeździł po Europie, był w Belgii, Prusach i Anglii. W 1820 r. pod zmienionym nazwiskiem powrócił na kontynent i rozpoczął studia prawnicze w Strasburgu. Po śmierci Napoleona wyjechał do Anglii, aby osobiście publicznie zemścić się na przebywającym w Londynie Hudsonie Lowie, bez oddania mu satysfakcji..

²⁷ Henriette de Kergariou de Coëtillou – żona E. Las Casesa, jego przyjaciółka z lat dzieciństwa i wczesnej młodości spędzonej w Bretonii. Pierwszy raz ożenił się z nią, kiedy w 1799 r. dotarł potajemnie do Francji, sakramentalny ślub udzielono im jednak dopiero 6 października 1808 r. Mieli czworo dzieci: Emmanuela Pons Dieudonné (1800-1854), Emmę (1809-1814), Karola Józefa Augusta Pons Bartłomieja (1811-1877) oraz Marię Ludwikę Napoleoneę, zwaną Ofrezją (1813-1865).

²⁸ Żoną Savary'ego była od 27 lutego 1807 r. Marie Charlotte Félicité de Faudoas Barbazan de Segnanville (1785-1841), dama dworu Józefiny. Ślub odbył się 27 lutego 1802 r. w miejscu jej urodzenia – w St. Thomas d'Aguin na San Domingo. Z małżeństwa tego przyszło na świat siedmioro lub – jak chcą inni – sześcioro albo ośmioro dzieci. Jedna z córek, Louise Laure Savary, w 1831 r. wyszła za polskiego szlachcica. W 1816 r. przyszedł im na świat syn Marie Francis Tiburce Tristan Savary.

²⁹ Most de Chatou – most na Sekwanie znajdujący się na północ od zamku Malmaison. Płonęła konstrukcja mostu pochodząca najpewniej z I ćwierćwiecza XVIII w., gdyż wcześniejsza z połowy XVII w. została zniszczona przez krę w 1709 r. W 1810 r. poddano część mostu niewielkiej rekonstrukcji. W 1815 r. most został zniszczony właśnie przez gen. Bekera. Prowizorycznie naprawiono go dopiero w 1817 r., a w 1818 r. otworzyła go do użytku księżna d'Angoulême.

Czwartek 29, piątek 30 czerwca 1815

*Rząd tymczasowy przekazuje Cesarza pod straż generała Beckera.³⁰
Napoleon opuszcza Malmaison. Wyjazd do Rochefort.³¹*

Przez cały poranek na głównej drodze do Saint-Germain słychać było okrzyki *Vive l'Empereur!* Były to oddziały przechodzące pod murami Malmaison.

Okolo południa pojawił się przysłany przez Rząd Tymczasowy generał Becker. Odezwał się do nas pogardliwym tonem, że otrzymał polecenie odstawienia Napoleona pod straż i pilnowania go³².

³⁰ Nicolas-Léonard Beker [Bagert] (1770-1840), generał kawalerii, szwagier gen. Desaix, w armii od 1786 r., walczył pod Valmy, Jemappes, następnie w Wandei, szef sztabu dywizji Desjardin w Armii Północy, a w 1797 r. Ney, służył w korpusie ekspedycyjnym na San Domingo, w 1801 r. gen. bryg. w dywizji Grouchy'ego w Armii Renu, bił się pod Austerlitz, służył w 1806 r. pod rozkazami Grouchy'ego, dow. 5 Dywizji Dragonów pod Muratem, walczył pod Nasielskiem, Gołyminem i Pułtuskim. Dowódca kawalerii 5 Korpusu Massény, a następnie jego szef sztabu, odsunięty od służby za krytykę Napoleona. Powrócił do niej dopiero w czasie Stu Dni. Od czerwca 1808 r. hrabia Mons, gdzie też zmarł 11 listopada 1840 r. miesiąc przed przybyciem ciała Napoleona ze Św. Heleny. (*G. Six, op.cit., t. I, s. 74-75*)

³¹ Rochefort – miejscowość położona na zachodzie Francji, na wybrzeżu Atlantyku, 150 km na północ od Bordeaux. Więcej o pobycie Napoleona w Rochefort w: Olivier Jourdan de la Passardiere (1783-1862), *Napoléon à Rochefort*, Revue Rétrospective 1897, 7, s. 241-251.

³² Gdy powróciłem do Europy, przypadkowo dostały się w moje ręce poniższe dokumenty związane z tym wydarzeniem. Przytaczam je w tym miejscu, uważam bowiem, że szerszej publiczności są one nieznanne. To kopie oryginałów. Niechaj prawe serca oddadzą się ich lekturze!!! Komentarz do nich jest całkowicie zbędny.

*Kopia listu komisji rządowej
do pana marszałka księcia Eckmühl ministra wojny.*

[Louis Nicolas Davout (1770-1823), książę Eckmühl i Auerstedt, marszałek Francji, minister wojny i jeden z najwybitniejszych dowódców napoleońskich. W 1806 r. zajął Kostrzyń, wkroczył do Poznania i do Warszawy, zwycięzca spod Nasielska i Gołymina, dowódca prawego skrzydła pod Pruską Hławą, w lipcu 1807 r. gubernator generalny Wielkiego Księstwa Warszawskiego. W 1815 r. dowódca Armii Loary, po abdykacji Napoleona wycofał się z polityki i osiadł w Savigny – przyp. red.]

Paryż, dnia 27 czerwca 1815

Panie marszałku, zaistniały tego rodzaju okoliczności, że jest rzeczą niezbędną, by Napoleon udał się na wyspę Aix. Jeśli nie dostosuje się do zawiadomienia, które sporządzi Pan dla niego odnośnie załączonej decyzji, ma go Pan trzymać pod strażą w Malmaison, tak by nie zdołał zbiec. Odda Pan zatem do dyspozycji generała Beckera

żandarmerię i niezbędne oddziały, ażeby pilnowały wszystkich alei wiodących do Malmaison. W tym celu wyda Pan stosowne rozkazy generalnemu inspektorowi żandarmerii. Przedsięwzięcia te mają być utrzymane tak długo w tajemnicy, jak tylko będzie to możliwe.

List ten, Marszałku, jest przeznaczony dla Pana, natomiast generał Becker, który ma wręczyć decyzję Napoleonowi, otrzyma od Waszej Ekscelencji szczegółowe instrukcje. Napoleon zostanie powiadomiony, że został objęty ochroną dla dobra państwa i dla własnego bezpieczeństwa, że natychmiastowe wprowadzenie w życie tej decyzji jest rzeczą niezbędną, wreszcie że – mając na uwadze jego przyszłe losy – postanowienie to jest absolutnie niezbędne dla jego własnego dobra.

Podpisano: książe OTRANTO

Kopia decyzji komisji rządowej

Paryż, dnia 26 czerwca 1815

Komisja rządowa postanawia, co następuje:

Art. I Minister marynarki wyda odpowiednie rozkazy odnośnie wyekwipowania dwóch fregat stacjonujących w porcie Rochefort w celu przetransportowania Napoleona Bonaparte do Stanów Zjednoczonych.

Art. II Jeśli wyrazi takie życzenie, będzie miał aż do momentu zaokrętowania odpowiednią eskortę pod dowództwem generała Beckera, który będzie odpowiadał za jego bezpieczeństwo.

Art. III Dyrektor generalny poczt wyda stosowne polecenia odnośnie postojów na trasie.

Art. IV Minister marynarki wyda odpowiednie rozkazy, aby fregaty udały się w drogę powrotną natychmiast po zejściu Napoleona na ląd.

Art. V Fregaty nie opuszczą redy portu Rochefort, nim nie nadejdą stosowne dokumenty.

Art. VI Ministrowie marynarki, wojny i finansów, stosownie do swych kompetencji, odpowiedzialni są za wykonanie niniejszej decyzji.

Podpisano: książe OTRANTO

[Fouché, dokonując tego wyboru, kierował się najniższymi pobudkami. Wiedział bowiem, że generał Becker miał osobiste powody, by uskarżać się na Cesarza. Po bitwie pod Essling, będąc wówczas w stopniu gen. dyw., a jednocześnie szefem sztabu dowodzonego przez Masséna 4 Korpusu Armii Niemiec, publicznie skrytykował on Napoleona, za co został 27 czerwca 1809 r. odwołany do Francji pod pretekstem złego stanu zdrowia. Przez następne kilka lat odsunięty od zaszczytów i godności, pełnił mało znaczące funkcje. W 1811 r. mianowany został komendantem Belle-Isle-en-Mer, w 1814 r. po pierwszej abdykacji kawaler orderu św. Ludwika. W 1815 r., najpierw brał udział w obronie Paryża 20 czerwca, a następnie po abdykacji Napoleona, od 25 czerwca do 8 lipca dowódca straży eskortującej Bonaparte do Rochefort, na wyspę Aix i wreszcie na pokład *HMS Bellerophon*. Podczas powrotu do Paryża wzięty do niewoli przez Prusaków w Orléanie, następnie zwolniony; Fouché nie wątpił, że znajdzie w nim zgorzkniałego, skłonnego do zemsty człowieka. Trudno jednak o większą pomyłkę. Generał ten nadal był wobec Cesarza pełen respektu i oddania, za co należy mu się szacunek – przyp. red.].

MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

Kopia listu księcia Otranto do ministra wojny

Paryż, 27 czerwca 1815, południe

Panie Marszałku! Przekazuję Panu kopię listu, który napisałem właśnie do ministra marynarki w sprawie Napoleona. Gdy Pan się z nim zapozna, uzna Pan za stosowne wydanie rozkazów generałowi Beckerowi, aby ten nie odstępował na krok osoby Napoleona, dopóki *pozostawać będzie na redzie*. Zechce Pan przyjąć wyrazy, etc.

Podpisano: ksiązę OTRANTO

Kopia listu księcia Otranto do ministra marynarki

Mości Książę! Komisja przypomina Panu instrukcje, które przekazała Panu przed godziną. Należy przestrzegać decyzji, którą komisja podjęła w dniu wczorajszym, a na mocy której Napoleon Bonaparte pozostanie na redzie wyspy Aix, dopóki nie nadejdą paszporty.

Dla dobra państwa – co nie powinno mu być obojętne – ma tam pozostać tak długo, aż zapadną ostateczne postanowienia co do dalszego losu jego i rodziny. Podjęte będą wszelkie niezbędne środki, aby sprawa ta została uregulowana. W grę wchodzi honor Francji. Tymczasem należy uczynić wszystko, aby zapewnić osobiste bezpieczeństwo Napoleonowi i aby w żadnym wypadku nie opuścił wyznaczonego mu obecnie miejsca. Zechce Pan przyjąć wyrazy, etc.

Podpisano: ksiązę OTRANTO

Minister wojny do Pana Generała Beckera

Paryż, dnia 27 czerwca 1815

Mam zaszczyt przesłać Panu w załączeniu decyzję, którą komisja rządowa zleca Panu wręczyć cesarzowi Napoleonowi. Winien Pan przy tym dać Jego Cesarskiej Mości do zrozumienia, że okoliczności wymagają, aby zdecydował się udać na wyspę Aix. Komisja zauważa, że decyzja ta podjęta została zarówno ze względu na bezpieczeństwo jego osoby, jak i w interesie państwa, co przecież zawsze winno leżeć mu na sercu.

Gdyby Jego Cesarska Mość nie zaakceptował tej decyzji, intencją komisji rządowej jest, by objęty został strażą uniemożliwiającą mu ucieczkę, jak również udaremniającą wszelkie zakusy na jego osobę.

Powtarzam Panu, Generale, że decyzja ta podjęta jest w interesie państwa i w celu zapewnienia osobistego bezpieczeństwa Cesarza. Komisja rządowa uważa, iż natychmiastowe wcielenie jej w życie jest rzeczą niezbędną i decydującą o dalszych losach Cesarza i jego rodziny. Mam zaszczyt, etc.

N. B. [N.B. – skrót Nota Bene – często występuje na dalszych stronach tekstu. (przyp. red.).] List ten jest bez podpisu, ponieważ wysyłając go, ksiązę d'Eckmühl rzekł swemu sekretarzowi:

– Nigdy nie podpiszę tego listu; proszę go podpisać. To wystarczy.

Na to sekretarz odparł, że nie jest w stanie tego uczynić. A zatem został wysłany czy nie? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Przeżywamy gorące chwile. Właśnie mamy wyruszyć w drogę, gdy Napoleon wysłała do Rządu Tymczasowego samego generała Beckera, proponując, że stanie na czele wojska jako zwykły obywatel. Obiecuje pokonać Blüchera³³, po tym zaś niezwłocznie kontynuować podróż. Spotyka się to ze sprzeciwem rządu tymczasowego. Opuszczamy Malmaison.³⁴ Cesarz wraz z częścią świty³⁵ udaje się w kierunku Rochefort przez Tours.³⁶ Ja, mój syn, panowie de Montholon, Planat³⁷ i Résigny³⁸ oraz dwa a może trzy powozy ze świtą³⁹ podążamy tam trasą przez Orléan.⁴⁰

Do Orléanu docieramy 30 czerwca rankiem, a około północy do Châtellerault.⁴¹

³³ Leberecht von Blücher (1742-1819), feldmarszałek pruski, po Waterloo mianowany gubernatorem Paryża, później osiadł w swojej posiadłości w Krobielowicach koło Wrocławia.

³⁴ Wyjazd Napoleona nastąpił 29 czerwca 1815 r. o godzinie 17.30. Ubrany był podobnie jak towarzyszący mu w kolasce Savary i Bertrand w strój mieszczkański, z głową nakrytą okrągłym kapeluszem.

³⁵ Montholon pisząc o wyjeździe z Malmaison pisze, że *Wielu Polaków z lekkiej jazdy gwardyi cesarskiej dostąpiło zaszczytu towarzyszenia Cesarzowi, jako oficerowie służbowi. Żaluje, że nie zachował w pamięci ich nazwisk* – Montholon, *Historia niewoli Napoleona na wyspie Świętej Heleny*, t. I, Warszawa 1846, s. 18. Znamy dwóch oficerów, którzy dotarli do Rochefort wraz ze świtą Napoleona, kpt., Jana Schultza z 1 Pułku Szwoleżerów-Lansjerów oraz kpt. Karola Piątkowskiego. Obaj później wymienieni są w spisie świty cesarskiej sporządzonym przez kpt. Maitlanda.

³⁶ Generał Savary, książę Rovigo, w swoich *Mémoires du duc de Rovigo écrits de sa main pour servir à l'histoire de l'empereur Napoléon*, t. IV, cz. II, Paris-London 1828, s. 113-128 opisuje, iż w pierwszej grupie znaleźli się pani Bertrand z dziećmi, pani Montholon z dzieckiem, Las Cases z synem oraz liczni oficerowie ordynansowi. Wszystkie ich powozy pojechały przez Orlean i Chateauroux. Z kolei w drugiej grupie bez bagaży w jednym powozie jechał Napoleon, Bertrand, Becker i właśnie Savary. Służący siedział na zewnątrz powozu, a kurier podążył na pół mili przed nimi, organizując konie i postoje. Ruchomości Cesarza znajdowały się w powozie z gen. Gourgaud, który jechał 2 godziny za nimi.

³⁷ Nicholas Louis Planat de la Faye (1784-1864), szlachcic francuski, w okresie 1813-1815 adiutant Napoleona. Anglicy nie pozwolili mu udać się na Św. Helenę z Napoleonem. Uwięziony razem z księciem Rovigo na Malcie.

³⁸ Marie Louis Jules d'Yves de Résigny – oficer ordynansowy Napoleona. Wstąpił do szkoły wojskowej w 1805 r., po której szybko został porucznikiem w 1 Pułku Strzelców Konnych. Przeszedł większość kampanii z Napoleonem, który widząc jego zdolności mianował go oficerem ordynansowym ze stopniem szefa szwadronu. W 1815 r. towarzyszył Cesarzowi aż do pokładu *HMS Bellerophon*. Później odłączony od Napoleona i wraz z Savarym i Lallemandem jako jeńiec wojenny umieszczony na Malcie, gdzie przybywał do sierpnia 1816 r. Powrócił do służby dopiero w 1830 r., kiedy wstąpił do 6. Pułku Huzarów w stopniu ppłk. W styczniu 1832 r. mianowany płk. 1 Pułku Dragonów, a w 1841 r. otrzymał stopień gen. bryg.

³⁹ Wraz z nimi jechał również Gourgaud, a także Louis Marchand z 20 000 franków na wydatki niezbędne w czasie podróży.

⁴⁰ Orléan – historyczne miasto nad Loarą w środkowej Francji, na południe od Paryża.

⁴¹ Châtellerault – miasto leżące 70 km na południe od Tours, w regionie Poitou-Charentes, w departamencie Vienne.

Sobota 1 lipca, niedziela 2 lipca 1815

Droga z Orléanu do Jarnac

Przejeżdżamy przez Limoges⁴² pierwszego lipca, około czwartej po południu. Obiad spożywamy drugiego lipca w La Rochefoucauld⁴³. O godzinie siódmej docieramy do Jarnac⁴⁴, gdzie zatrzymujemy się na nocleg, do którego zmusił nas poczmistrz.

Poniedziałek 3 lipca 1815

Niemile przygody w Saintes⁴⁵

Dopiero o piątej rano możemy wyruszyć w dalszą drogę. Na skutek złośliwości poczmistrza, który nie dość, że gościł nas jedną noc, to jeszcze robił wszystko, by dłużej nas zatrzymać, musimy jechać bardzo powoli, by dotrzeć do zajazdu w Cognac⁴⁶, gdzie poczmistrz i przygodni gapie gotują nam zgoła inne przyjęcie. Rychło dało się zauważyć, że przejazd nasz spowodował wiele zamieszania, i to w różnorodnym znaczeniu tego słowa. Docierając około godziny jedenastej przed południem do Saintes, staliśmy się niemal ofiarami powstania ludowego. Powiedziano nam, że jeden z miejscowych gorliwców przygotował ową zasadzkę, w której mieliśmy zginąć. Zostaliśmy zatrzymani przez pospólstwo, znaleźliśmy się pod strażą Gwardii Narodowej, wreszcie uwięzieni w oberży. Powiadano, że uwoziliśmy skarbiec państwowy. Uznano nas za przestępców, a jedyną karą, jaka mogła nas spotkać, to śmierć.

Osoby uważające się za najważniejsze w mieście wykazywały się największą gorliwością, by spotkał nas nędzny koniec. Szczególnie celowały w tym kobiety, które cały czas przemierzały pobliskie skrzyżowania, naśmiewając się z naszego nieszczęścia. Trudno w to uwierzyć, ale widząc nasz spokój, zgrzytały z wściekłości zębami. A przecież była to miejska elita, panusie co się zowie!... Czy aby Réal⁴⁷ miał rację, kiedy w okresie Stu Dni

⁴² Limoges – miasto leżące 109 km na południe od Poitiers, stolica regionu Limousin.

⁴³ La Rochefoucauld – miejscowość na północny-wschód od Angoulême, w kierunku Limoges.

⁴⁴ Jarnac – niewielka miejscowość w pobliżu Cognac, w połowie drogi pomiędzy Saintes i Angoulême.

⁴⁵ Saintes – miasto na południe od Rochefort. Dawna stolica regionu Saintonge.

⁴⁶ Cognac – miasto na drodze pomiędzy Saintes i Angoulême.

⁴⁷ Pierre-François Réal (1757-1834), przyjaciel Dantona, brał udział w aresztowaniu ks. d'Enghien, minister policji w okresie 100 dni.

rzekł rezolutnie do Cesarza, że jeśli chodzi o jakobinów, a miał prawo dobrze ich znać, cała różnica według nich między *czarnymi* i *białymi* polega na tym, iż jedni nosili chodaki, a drudzy jedwabne pończochy?

Nie wiedzieliśmy, że również książe Józef⁴⁸ przejeżdżał przez miasto, co jeszcze bardziej skomplikowało naszą sytuację. Został zatrzymany i doprowadzony do prefektury, traktowano go jednak z wielkim szacunkiem.

Oberża, w której nas zatrzymano, wychodziła na plac pełen wzburzonego i bardzo wrogo nastawionego tłumu. Do naszych uszu docierały groźby i zniewagi. Podprefekt mnie znał, dzięki czemu zdołał przekonać tłum, kim naprawdę jesteśmy. Dokonano oględzin naszego powozu i umieszczono nas w bezpiecznym miejscu. Około godziny czwartej pozwolono mi udać się do księcia Józefa.

Gdy udawałem się do prefektury, pomimo eskorty podoficera zaczepiało mnie po drodze kilka osób. Jedni wręczali mi ukradkiem jakieś bileciki, inni szeptali coś do ucha. Wszyscy zapewniali mnie, że możemy być spokojni, gdyż czuwają nad nami prawdziwi Francuzi.

Pod wieczór pozwolono nam odjechać. Od tamtej jednak chwili stosunek do nas uległ zasadniczej zmianie. Opuszczaliśmy oberżę pośród niesamowitych wiwatów. Proste kobiety, płacząc, chwytaly nas za ręce i całowały je. Zewsząd pojawiali się chętni, pragnąc towarzyszyć nam w podróży, aby – jak argumentowali – pomóc nam uniknąć zasadzki przygotowanej niedaleko miasta przez nieprzyjaciół Cesarza. Ta osobliwa zmiana nastawienia wynikała stąd, że do miasta przybyła znaczna liczba mieszkańców wiosek i mnóstwo federatów, którzy wpływali odtąd na nastawienie tłumu.

Wtorek 4 lipca 1815

Przybycie do Rochefort

W pewnej odległości od Rochefort natknęliśmy się na żandarmerię, która – dowiedziawszy się, w jakich znajdowaliśmy się opałach – wyruszyła nam naprzeciw. Do Rochefort dotarliśmy o drugiej w nocy. Cesarz był już tam poprzedniego dnia⁴⁹. Tego samego wieczora przybył też książe Józef. Doprowadziłem go do Cesarza.⁵⁰

⁴⁸ Józef Bonaparte – bratu Napoleona udało się przedostać przez angielską blokadę i przepłynąć do Stanów Zjednoczonych.

⁴⁹ TRASA CESARZA. – Wyjazd 29 czerwca, nocleg w Rambouillet. – 30 czerwca, nocleg w Tours. – 1 lipca, nocleg w Niort. – 2 lipca, wyjazd z Niort. – 3 lipca, przyjazd do Rochefort. – Pobyt w Rochefort do 8 lipca. – 15 lipca pojawia się na pokładzie *Bellerophona*. (Las Cases)

Skorzystałem z pierwszej wolnej chwili aby powiadomić przewodniczącego Rady Stanu o przyczynach mojej tam nieobecności.

„Ważkie i niespodziewane okoliczności – pisałem mu – zmusiły mnie do wyjazdu z Paryża bez niezbędnego zezwolenia. Uchybienie to spowodowała sprawa szczególnej wagi. Byłem na służbie u Cesarza w chwili jego wyjazdu. Nie mogłem pozwolić, aby ten wielki człowiek, rządzący nami w chwale, wyjeżdżający teraz dla dobra ojczyzny, z którego potęgi zostaje dziś jedynie imię i chwała, nie mogłem pozwolić, powiadam, aby ten wielki człowiek wyjechał, nie mając mnie u swego boku. W czasach świetności doświadczyłem jego łask. Dziś jestem mu winien wszystkie uczucia i czyny, na jakie tylko mnie stać, etc.”

Od środy 5 do piątku 7 lipca 1815

Spokój Cesarza

W Rochefort Cesarz nie nosił już munduru wojskowego. Umieszczono go w prefekturze. Wokół budynku ustawicznie przebywało wiele osób. Co jakiś czas dało się słyszeć wiwaty. Dwa lub trzy razy Cesarz pojawił się na balkonie prefektury. Dowódcy, bądź to osobiście, bądź poprzez specjalnych emisariuszy, podsuwali mu rozliczne propozycje.

Napoleon incognito przejeżdżał również m.in. przez lasek Butart, minął bez przystanku Wersal od północy, w Saint-Cyr wjechał na drogę do Chartres, na noc zaś przybył do Rambouillet, zjadł zupę i zasnął z Bertrendem. Wczesnym rankiem wyruszył w dalszą drogę, przejechał przez Chartres i był nierozpoznany aż do Châteaudun, gdzie rozpoznała go właścicielka poczty. Dalej przejechali przez posiadłość należącą do Ney'a w Des Coudreaux i Vendôme. Do Tours przybył w nocy, zatrzymując się za miastem, przy drodze do Poitiers, gdzie 15 minut rozmawiał z prefektem de Miramon, dawnym jego szambelanem z 1814 r. Później ruszył dalej, a z uwagi na straszny upał zatrzymał się na odpoczynek do godziny 14 na poczcie między Tours i Poitiers. W Saint-Maixent natrafił na zgromadzenie mieszkańców na rynku, a powóz został zatrzymany przez Gwardię Narodową, która zażądała paszportów. W Niort zatrzymał się 2 lipca w gospodzie „A la Boule d'Or”, gdzie też przybył Gourgaud i Marchand. Tutaj Napoleon został rozpoznany przez kpt. Voisina dowodzącego dwoma szwadronami z 2 Pułku Huzarów, które ustawiły się w szyku. Szybko zebrała się miejscowa ludność oraz pojawił prefekt Busche, który zaoferował nocleg w prefekturze. O godzinie 4 rano 3 lipca opuszczono jak tylko można dyskretnie gmach prefektury, przed którym pod gołym niebem koczowała miejscowa ludność. Do Rochefort towarzyszył mu oddział lekkiej kawalerii. Szczegółowo opisuje podróż cesarza m.in. gen. Savary, op.cit., t. IV, cz. II, s. 128-139.

⁵⁰ Do Rochefort Napoleon przybył 3 lipca o godzinie 8 rano i zamieszkał w prefekturze. Pod jej oknami co wieczór zbierali się mieszkańcy, którzy wznosili okrzyki na cześć cesarza. Więcej o pobycie Napoleona w Rochefort, w: Olivier Jourdan de la Passardiere (1783-1862), *Napoléon à Rochefort, Revue Rétrospective* 1897, 7, s. 241-251.

Trzeba zresztą przyznać, że podczas całego swego pobytu w Rochefort Cesarz zachowuje się tak, jakby był w pałacu Tuileries. Nie mamy do niego dostępu. Możliwość widzenia się z nim mają tylko Bertrand⁵¹ i Savary⁵². Zdani jesteśmy jedynie na plotki i domysły, co się tyczy jego osoby. Wydaje się jednak, że Cesarz, w obliczu całego tego zawirowania wokół siebie, jest spokojny, niewzruszony, wykazuje wielką obojętność, przede wszystkim zaś nie działa pośpiesznie.

Pojawia się kapitan naszej marynarki dowodzący duńskim statkiem handlowym, ofiarując wspaniałomyślnie swą pomoc, by ocalić Cesarza.⁵³

Proponuje, że zajmie się tym osobiście, gwarantując ukrycie go tak skutecznie, że nie będzie jakichkolwiek szans na jego odnalezienie. Jest gotów podnieść natychmiast żagle, żeby popłynąć do Stanów Zjednoczonych. Żąda jedynie skromnej sumy jako rekompensaty dla swych właścicieli za mogące wynikać z tego tytułu szkody. Bertrand przyzwala na to pod pewnymi warunkami, które spisuje w moim imieniu, po czym w obecności prefekta morskiego⁵⁴ podpisuje fikcyjną umowę.

⁵¹ Henri-Gratien Bertrand (1773-1844), gen. franc., wielki marszałek dworu cesarskiego, jeden z najbliższych współpracowników Napoleona, brał udział w wyprawie do Egiptu, adiutant Napoleona i generalny inspektor wojsk inżynieryjnych, walczył pod Austerlitz, Jeną, Frydlandem, Essling, komendant twierdzy Głogów, bił się pod Gdańskiem, w 1813 r. dowódca IV Korpusu. W 1815 r. walczył pod Waterloo, wyjechał z Napoleonem na Św. Helenę. Skazany na śmierć w maju 1816 r. W 1840 r. przybył na wyspę po prochy cesarza i przewodniczył złożeniu ich w kościele Inwalidów. Spoczął w 1847 r. obok Napoleona.

⁵² Anne-Jean-Marie-René Savary (1774-1833), książę Rovigo, gen. franc., adiutant i zaufany Napoleona, w 1805 r. gen. dyw., dowodził 5 Korpusem w miejsce chorego Lannesa w styczniu 1807 r., zwyciężył gen. Essena pod Ostrołęką, dowodził fizylierami Gwardii pod Lidzbarkiem Warmińskim, bił się pod Frydlandem, gubernator Starych Prus, dowodził Armią Hiszpanii w miejsce Murata, po Fouché przejął ministerstwo policji, na czele którego stał do 1814 r. Rok później inspektor generalny żandarmerii chciał udać się z Napoleonem na Św. Helenę, zatrzymany przez Anglików i uwięziony na Malcie. Skazany na śmierć w grudniu 1816 r. Przebywał w Austrii pod opieką miejscowej policji, wyjechał do Smyrny, stracił część fortuny na spekulacjach, przez Londyn wrócił do Paryża. W 1831 r. został dowódcą korpusu okupacyjnego w Afryce.

⁵³ Tym kapitanem był Jean-Victor Besson d'Anglouême, uczestnik kampanii 1812 r., który ożeniwszy się bogato w Danii, stał się właścicielem m.in. brygu *Magdalena*. Chciał on ukryć Napoleona i jego świtę za beczkami przewożonej przez jego bryg wódki. Oferował swą pomoc jeszcze 14 lipca 1815 r.

⁵⁴ Prefektem morskim w Rochefort był wówczas baron François de Bonnefoux, który oddał się praktycznie do dyspozycji Napoleona. Przybył również poprzednik Bonnefoux na funkcji prefekta w Rochefort, wiceadmirał hr. Pierre de Martin (1752-1820). Zaoferował plan ucieczki z wykorzystaniem fregaty *La Bayadere* dowodzonej przez Charlesa Baudina. W pobliżu stały również szybkie statki kupców amerykańskich. Do Rochefort przyjechał prefekt Charante-Inférieure baron Richard, który nie należał do zwolenników Napoleona i kontrolował poczynania de Bonnefoux.

*Sobota 8 lipca 1815**Zaokrętowanie Cesarza*

Pod wieczór Cesarz przybywa do Fouras⁵⁵ przy aplauzie mieszkańców miasta i wioski. Noc spędza na pokładzie *la Saal*,⁵⁶ gdzie pojawia się około godziny ósmej.⁵⁷ Ja dotarłem tam dużo później. Przedtem bowiem towarzyszyłem pani Bertrand⁵⁸ w drodze do szalupy, która wypłynęła z innego miejsca.

*Niedziela 9 lipca 1815**Cesarz zwiedza fortyfikacje wyspy Aix*

Towarzyszę Cesarzowi, który dość wczesnym rankiem ląduje na wyspie Aix. Zwiedza wszystkie fortyfikacje⁵⁹, po czym powraca na pokład, aby spożyć śniadanie.

⁵⁵ Fouras – niewielka miejscowość na północny-zachód od Rochefort, nad brzegiem Atlantyku, na wysuniętym w stronę wyspy Aix cyplu. Napoleon miał opuścić Fouras na plaży zwanej „plage sud”, a na szalupę miał go zanieść z brzegu na swoich ramionach marynarz Beau (Baud). Na południowej ścianie fortu Vauban znajduje się granitowy postument z płytą upamiętniającą to wydarzenie oraz inskrypcją: *Ici, le 8 juillet 1815/ Napoléon 1er a quitté le continent/ Pour l'exil./ L'Empereur a été porté jusqu'à la baleinière/ par le marin Beau/ Natif de Fouras/ Don du Baron Gourgaud, arrière-petit-fils du Général/ Gourgaud.*

⁵⁶ *La Saale* – fregata francuska. Minister marynarki Decrès rozkazami z 27-29 czerwca 1815 r. nakazał prefektowi morskemu w Rochefort, aby fregaty *La Saale* oraz *La Méduse* uzbroić i przygotować na przewiezienie Napoleona i jego świty.

⁵⁷ Na fregacie *La Méduse* zatrzymał się wtedy Montholon i Planat de la Faye.

⁵⁸ Françoise Elisabeth (Fanny) Dillon – córka Marie Françoise Laus de Girardin i gen. Arthura hrabiego de Dillon urodzonego w irlandzkim Braywick w 1750 r., służącego w pułku irlandzkim w służbie Ludwika XVI, deputowanego z Martyniki do Konstytuanty, a zgilotynowanego w 1794 r. Jego bratem był urodzony w Dublinie gen. Theobald Dillon. Dnia 16 września 1808 r. Fanny wyszła za Bertranda. W momencie wyjazdu na Św. Helenę zwróciła się do kpt. Maitlanda i admirała Keitha, aby wyperswadowali Bertrandowi wyjazd na wyspę. Później jednak była do końca przy Napoleonie.

⁵⁹ Fortyfikacje wyspy Aix były fragmentem umocnień wzniesionych wzdłuż brzegu Atlantyku. W II połowie XVII w. okolice Rochefort stały się strategicznym akwenem Francji, w związku z czym Vauban przystąpił do budowania tutaj fortyfikacji, które zostały wzniesione do roku 1704 przez Ferry'ego. W czasie wojny 7-letniej Anglicy zdobyli wyspę i zniszczyli umocnienia, które jednak odbudowano, w tym m.in. w 1775 roku fort Montalemberta. W okresie rewolucji w fortyfikacjach urządzono więzienie dla księży. 5 sierpnia 1808 r. Napoleon sam odwiedził wyspę, wydając dyspozycje w sprawie ich renowacji. Rozkazał również, aby wzniesiono dom dla dowódcy twierdzy, prochownię oraz fort Liedot. W tym pierwszym budynku mieści się obecnie muzeum napoleońskie.

*Poniedziałek 10 lipca 1815**Pierwsze spotkanie na pokładzie Bellerophona⁶⁰*

W nocy z niedzieli na poniedziałek wysłany jestem wraz z księciem Rovigo do dowództwa angielskiej eskadry, aby dowiedzieć się, czy dotarły już tam zezwalające nam na wyjazd do Stanów Zjednoczonych dokumenty obiecane przez Rząd Tymczasowy.⁶¹ Odpowiedziano nam, że jeszcze nie, ale obiecano natychmiast przedstawić tę sprawę dowodzącemu admirałowi.⁶² Zapytaliśmy, co by było, gdyby cesarz Napoleon wypłynął na pokładzie fregaty pod flagą parlamentarną, na co oświadczono nam, że okręty zostałyby zaatakowane. Na naszą sugestię, by płynął na neutralnej jednostce, odpowiedziano nam, że każda jednostka neutralna zostałaby poddana szczegółowej kontroli, a może nawet skierowana do portów angielskich. Zasugerowano nam jednak, aby udać się do Anglii. Oświadczono, że nie należy się tam obawiać złego traktowania. Wizyta nasza zakończyła się o godzinie drugiej po południu.

Za nami płynął angielski okręt *Bellerophon*⁶³, na którym przebywaliśmy wcześniej, po czym zakotwiczył na Redzie Baskijskiej⁶⁴, aby mieć

⁶⁰ Nazwa okrętu pochodzi od mitycznego wnuka Syzyfa – Bellerophona. W młodości zabił on przez nieostrożność swojego brata, przez co został wygnany ze swojego kraju. U króla Licji Iobatesa pokonał Chimere, za co dostał pół królestwa. Chciał zdobyć Olimp i zabrać Dzeusowi piorun, za co został strącony w górską przepaść. Poraniony i pozbawiony siły pozostał w samotności, żyjąc na pustyni w osamotnieniu.

⁶¹ Relacjonuje to również książkę Rovigo – vide Savary, op.cit., t. IV, cz. II, s. 144-145.

⁶² Las Cases i książkę Rovigo o godzinie 7 rano zawieźli szkunerem *Mouche* list od gen. Bertranda. Admirał Hotham na bieżąco wydawał dyspozycje kpt. Maitlandowi. Tuż po odplynięciu delegacji, przybił do *HMS Bellerophon* wysłany z listem od admirała Hothama datowanym 8 lipca 1815 r. *HMS Falmouth* – pisze również o tym Savary, op.cit., t. IV, cz. II, s. 147.

⁶³ *HMS Bellerophon* – zwodowany w 1786 r. w Frinsbury. Od 1796 r. służył pod kpt. Henrym D’Esterre Darby’em. 7 czerwca 1799 r. *Bellerophon* razem z dziewięcioma innymi okrętami towarzyszył admirałowi Nelsonowi pod Tulonem. Pięć dni później wypłynął w kierunku Korsyki, aby poszukiwać floty francuskiej, która opuściła Tulon w maju. Dnia 19 lipca 1799 r. zawiął po wodę do Syrakuz, natomiast na Francuzów natknął się w sierpniu pod Aleksandrią. *Bellerophon* służył następnie w bitwie w zatoce Abukir, gdzie ranny został kpt. Darby, a życie stracił por. Daniel. W 1801 r. okręt brał udział w blokadzie Brestu, w 1803 r. pływał na San Domingo. W 1805 r. uczestniczył w bitwie pod Trafalgarem pod kpt. Cookiem, który jednak został zabity razem z 27 oficerami i żołnierzami, a rannych zostało 123 marynarzy. W 1809 r. służył na Bałtyku i pływał po Zatoce Botnickiej, gdzie brał udział w oblężeniu Hango, pod którym zostało rannych 5 oficerów. W 1815 r. przejął go kpt. Maitland. *HMS Bellerophon* w tymże 1815 r. przestał pełnić służbę w królewskiej marynarce.

⁶⁴ *HMS Bellerophon* zakotwiczył na redzie Baskijskiej wyspy d’Aix już 31 maja 1815 r. Dopiero 27 czerwca 1815 r. przybił tu *HMS Cephalus*, który przywiózł wiadomość o wojnie z Francją, a dzień później – o klęsce Francuzów pod Waterloo.

nas na oku. Jednostki obu narodów znajdowały się w bezpośredniej odległości.⁶⁵

Gdy znaleźliśmy się wówczas na *Bellerophonie*, angielski kapitan⁶⁶ odezwał się do nas po francusku. Nie kwapiłem się zbyt, by mu powiedzieć, że jako tako znam jego język i jestem w stanie się nim posługiwać. Niektóre zdania zamienione między nim a innymi angielskimi oficerami w obecności księcia Rovigo i mojej mogłyby zaszkodzić negocjacjom, gdybym przyznał, że je zrozumiałem. Kiedy więc po jakimś czasie zapytano nas, czy rozumiemy po angielsku, kazałem księciu Rovigo odpowiedzieć, że nie. Zresztą w naszej sytuacji musiałem pozbyć się jakichkolwiek skrupułów, a to niewinne oszustwo było sprawą bardzo prostą. Wspominam o tym tylko dlatego, że przebywając od dwóch tygodni wśród wszystkich tych osób musiałem się bardzo pilnować, by nie wydało się to, co początkowo skrzętnie skrywałem, gdyż później, kiedy płynęliśmy na Świętą Helenę, niektórzy oficerowie angielscy nie omisszali zauważyć, że robię znaczne postępy w znajomości ich języka. Właściwie to tylko czytałem po angielsku, a zrozumienie go przychodziło mi z największą trudnością. Nie używałem go od przeszło trzynastu lat.

Wtorek 11 lipca 1815

Cesarz waha się, jaką podjąć decyzję

Wszystkie przejścia blokowały angielskie żaglowce.⁶⁷ Cesarz zdawał się ciągle wahać, jaką podjąć decyzję. W rachubę wchodziły neutralne jednost-

⁶⁵ W skład eskadry angielskiej wchodziły: *HMS Bellerophon* (74 dział) oraz korwety: *Daphne* (22 dział, w latach 1808-1813 pływała po Bałtyku, w 1815 r. dowodzona przez kpt. Greena), *Slaney* (20 dział, dowodzona przez kpt. Sertoriusa), *Myrmidon* (20 dział, dowodzona wówczas przez kpt. Roberta Gambiera, przewoziła później część świty Napoleona). W pobliżu znajdowały się również inne okręty brytyjskie, o których zadaniach dzień po dniu informował admirał Hotham kapitana Maitlanda.

⁶⁶ Frederick Lewis Maitland (1777-1839), syn kapitana marynarki i wnuk Charlesa Maitlanda, 6 lord Lauderdale. Rozpoczął służbę w wieku 8 lat jako służący swojego ojca, kapitana okrętu *Księżniczka Augusta*, w wieku 18 lat był już porucznikiem, a mając 22 lata kapitanem statku. Walczył na Morzu Śródziemnym, w zatoce Abukir, w Kanadzie i Ameryce. W 1830 r. został kontradmirałem, a zakończył życie jako dowódca we Wschodnich Indiach. Niemniej przeszedł do historii jako dowódca *HMS Bellerophon*, co zresztą dokładnie zostało opisane na jego nagrobku.

⁶⁷ Tego dnia w południe do Maitlanda przyplłynęło z lądu dwóch miejscowych, którzy zawiadomili go o przygotowaniach ucieczki Napoleona oraz o przygotowywaniu do tego jednej z korwet lub też duńskiego statku. W związku z tym Maitland zdecydował o natychmiastowym zablokowaniu wszystkich przejść na Atlantyk.

ki, przybrzeżne statki handlowe obsadzone młodymi podchorążymi. Rozważano też podróż drogą lądową, etc.

Środa 12 lipca 1815

Cesarz na wyspie Aix

Cesarz przybywa na wyspę Aix pośród wiwatów zgromadzonego tłumu. Opuszcza fregatę. Okrety nie zgodziły się na wypłynięcie, co wiązało się z tym, że albo dowódca był słabego charakteru⁶⁸, albo nadeszły nowe rozkazy, jakie otrzymał on od Rządu Tymczasowego. Niektórzy byli zdania, że można zdecydować się na ucieczkę, która rokowała pewne szanse powodzenia. Trzeba jednak przyznać, że cały czas wiał niesprzyjający wiatr.⁶⁹

Czwartek 13 lipca 1815

Odplynięcie statków handlowych

Na wyspę Aix przybył za dnia księżę Józef⁷⁰, aby zobaczyć się z bratem.⁷¹ Około jedenastej wieczorem Cesarz jest niemal gotów zbiec na statek handlowy. Dwie takie jednostki, z częścią jego świty i bagaży, gotują się do wypłynięcia. Na jednej z nich znajdował się pan de Planat.⁷²

⁶⁸ Do ucieczki z wykorzystaniem fregat *La Saale* i *La Méduse* namawiał szczególnie dowódca tej drugiej kapitan François Ponée. Nie udzielił jednak na to zgody walczący niegdyś pod Trafalgarem komandor Pierre Philibert, dowodzący fregatą *La Salle* i wszystkimi okrętami francuskimi na redzie l'Île d'Aix i chyba o nim mówi Las Cases.

⁶⁹ Usługi swoje w zorganizowaniu ucieczki zaferowali również młodzi oficerowie, podoficerowie i aspiranci 14 Pułku Marynarki: kapitan Genty, chorąży Peltier, Doret, Saly i aspiranci Chateauneuf oraz Montcoust. Genty chciał uciec dwoma szalupami stojącymi na redzie. Wszyscy wymienieni żołnierze w sierpniu 1815 r. zostali skreśleni ze służby i zajęła się nimi policja.

⁷⁰ Józef Bonaparte, brat Napoleona.

⁷¹ Napoleon zatrzymał się w domu komendanta placu, zwanym dzisiaj „Domem Cesarza”. W nim to znajduje się obecnie muzeum, otwarte w 1928 r. W 1925 r. sklasyfikowano je jako historyczny zabytek, a krótko potem zakupił je baron Napoléon Gourgaud (1891-1944), prawnuk gen. Gasparda Gourgaud (1783-1852). Dzięki fortunie swojej żony, bogatej amerykańki Ewie Gebhard (1886-1959), Napoléon Gourgaud stał się właścicielem wielu pamiątek napoleońskich, z których część nabył od zaprzyjaźnionych rodów z okresu Cesarstwa. Wszystkie prezentowane są właśnie w tym muzeum.

⁷² Z francuskich okrętów, na redzie l'Île d'Aix znajdowały się wówczas: fregaty *La Saale* i *La Méduse*, bryg *l'Epervier*, statki nr 24 i nr 2, *La Dédaigneuse* i kanonierka nr 187 – całością dowodził komandor Pierre Philibert.

Piątek 14 lipca 1815

Drugie spotkanie na pokładzie Bellerophona. List Napoleona do księcia regenta.

O czwartej nad ranem wraz z generałem Lallemandem⁷³ powracam na pokład *Bellerophona* by dowiedzieć się, czy nadeszła już jakaś odpowiedź.⁷⁴ Angielski kapitan odpowiedział nam, że lada chwila jej się spodziewa, dodając, że jeśli Cesarz pragnie w tej chwili zaokrętować się, by popłynąć do Anglii, ma pozwolenie przyjęcia go na pokład. Dodał też, iż jego zdaniem – a opinię tę podzielało kilku innych obecnych tam kapitanów – nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zostanie w Anglii przyjęty ze wszelkimi należnymi mu względami i honorami, że w kraju tym władca i ministrowie nie mają arbitralnej władzy jak na kontynencie, że naród angielski nad własną suwerenność przedkłada szlachetne cnoty i wolność poglądów. Odpowiedziałem, że powiadomię Cesarza o propozycji angielskiego kapitana, a także zdam relację z całej rozmowy.⁷⁵ Dodałem, że sądzę, iż wystarczająco znam cesarza Napoleona by wątpić, ażeby obawiał się wyjazdu do Anglii, mogącego na przykład ułatwić mu dalszą drogę do Stanów Zjednoczonych. Opisałem stan wrzenia we Francji na południe od Loary; mówiłem o nadziejach, jakie lud ciągle pokłada w Napoleonie, dopóki będzie obecny w kraju; o propozycjach, jakie cały czas ze wszystkich stron mu podsuwano; o jego nieodwołalnym postanowieniu, by nie być ani przyczyną, ani pretekstem do wojny domowej; o jego wspaniałomyślnej abdykacji mającej ułatwić pokój; wreszcie o jego niezłomnej decyzji wycofania się z życia publicznego, ażeby pokój ten uczynić rychlejszym i pewniejszym.⁷⁶

⁷³ François-Antoine Lallemand (1774-1839), generał kawalerii, który od 1792 r. uczestniczył w większości kampanii napoleońskich. W okresie restauracji gubernator Laon, w 1815 r. wrócił do Napoleona, a pod Waterloo dowodził artylerią Gwardii. Następnie towarzyszył Napoleonowi do Malmaison, a później dołączył do Napoleona w Niort. Nie pozwolono mu towarzyszyć Napoleonowi w podróży na Św. Helenę. Został uwięziony w Plymouth, a następnie na Malcie. Oskarżony o zdradę stanu 24 lipca 1815 r. i skazany zaocznie wraz ze swoim bratem na śmierć 20 sierpnia 1816 r. Uwolniony, przebywał w Egipcie, a później wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie w Teksasie założył kolonię Champ d'Asile. Powrócił do Francji.

⁷⁴ Las Cases i Lallemand dopłynęli tym samym szkunerem co poprzednio. Lallemand powrócił już z ujścia Gironde, gdzie miał za zadanie zorientowanie się w sytuacji oraz nawiązanie kontaktu ze statkami amerykańskimi.

⁷⁵ Maitland w swoich wspomnieniach szczegółowo opisał przeprowadzoną tego dnia rozmowę z Las Casesem.

⁷⁶ Sytuacja Napoleona względem nowych władz również się zmieniła. Decrès na stanowisku ministra marynarki zastąpił hr. Jaucourt, który z miejsca wydał nowe rozkazy prefektowi w Rochefort w sprawie Napoleona. Cesarz miał zostać zatrzymany na pokładzie *La*

Skazany na śmierć generał Lallemand, który dla swego własnego dobra zainteresowany był mającymi zapaść decyzjami, zapytał kapitana Maitlanda, z którym poznał się niegdyś w Egipcie, i którego – jak mi się wydaje – był nawet więźniem⁷⁷, czy ktoś taki jak on, zamieszany w konflikty polityczne w kraju, może obawiać się wydania Francji, przybываяc dobrowolnie do Anglii. Kapitan Maitland potwierdził, że nie, traktując wręcz to pytanie jak zniechęcenie. Na koniec dokonaliśmy podsumowania. Powtórzyłem, że jest możliwe, zważywszy na okoliczności i nieodwołalną decyzję Cesarza, by czyniąc zadość propozycji kapitana Maitlanda udał się on do Anglii w celu uzyskania stosownych dokumentów przed podróżą do Ameryki. Kapitan Maitland dodał jeszcze, że chciałby być dobrze zrozumiany, że nie może gwarantować otrzymania ich, po czym się rozstaliśmy. W głębi duszy ja również nie wierzyłem, aby je nam wydano. Jednakże Cesarz pragnął już tylko spokoju dla siebie. Zdecydowany był żyć z dala od świata polityki. Przeczuwaliśmy więc, że nie uzyskamy pozwolenia na opuszczenie Anglii. Tego właśnie się obawialiśmy. Tego samego domyślał się też chyba Maitland. Trzeba przyznać, że był człowiekiem szczerym i działał w dobrej wierze, podobnie jak pozostali oficerowie, zważywszy na to, w jakim świetle opisali nam Anglików.

Powróciliśmy o godzinie jedenastej. Czas naglił i trzeba było powziąć jakąś decyzję. Cesarz wezwał nas na zaimprovizowaną naradę. Rozważane były wszelkie możliwości. Wariant z duńską jednostką wydawał się nierealny. W rachubę nie wchodziły też statki handlowe. Przez angielską eskadrę nie sposób było się przebić. Pozostawało albo powrócić na ląd wzniecając wojnę domową, albo zaakceptować propozycje kapitana Maitlanda. Zdecydowaliśmy się na to ostatnie rozwiązanie. Stwierdziliśmy, że wchodząc na pokład *Bellerophona* będziemy już na terytorium brytyjskim. Od tej chwili Anglicy zmuszeni będą respektować prawa gościnności, co nawet najbardziej barbarzyńskie ludy uważały za rzecz świętą. Od tej chwili objęci będziemy obowiązującymi w danym kraju przepisami legislacyjnymi. Anglicy zbyt sobie cenią chwałę swego kraju by zaprzepaścić taką okazję. Napoleon napisał więc⁷⁸ do księcia regenta⁷⁹, co następuje:

Saale, a komunikację z lądem oraz jednostkami angielskimi miano przerwać. Korespondencja oraz konkretne rozkazy dotarły jednak zbyt późno do Rochefort.

⁷⁷ Gen. Lallemand w maju 1798 r. znalazł się w Egipcie, rok później był adiutantem Junota, z którym został wzięty do niewoli, kiedy usiłował przedostać się morzem do Francji. Więźniem Maitlanda był wówczas przez trzy tygodnie, kiedy ten dowodził *HMS Camelion*. Podobnie Savary miał możliwość zetknięcia się z Maitlandem w Egipcie, w kwaterze admirała Smitha. Savary był adiutantem gen. Desaix, kiedy ten prowadził negocjacje z admirałem Sidney'em Smithem w Al-Arisz, zakończone podpisaniem konwencji 24 stycznia 1800 r.

⁷⁸ List ten podyktował gen. Gourgaud.

⁷⁹ Jerzy IV (1762-1830), książę regent w latach 1811-1820, następnie król Wielkiej Brytanii i Hanoweru. Był monarchą nieulubianym przez poddanych, a także w innych krajach Europy. W okresie swojej regencji znany z hulaszczego trybu życia pełnego hazardu i kobiet.

„Wasza Królewska Mość! Mając na względzie walczące w mym kraju frakcje, jak również wrogie nastawienie najpotężniejszych mocarstw Europy, rezygnuję z działalności politycznej. Przybywam, niczym Temistokles⁸⁰, by osiąść na obcej ziemi, ojczyźnie Brytyjczyków. Oddaję się pod opiekę jej praw, których domagam się od Waszej Królewskiej Mości jako swego najpotężniejszego, najniezłomniejszego i najszlachetniejszego przeciwnika.”

Wraz z synem i generałem Gourgaudem⁸¹ o godzinie czwartej ponownie udałem się na pokład *Bellerophona*, gdzie miałem już pozostać na dobre. Celem mej misji było powiadomienie o przybyciu Jego Cesarskiej Mości na zajutrz rano oraz wręczenie kapitanowi Maitlandowi kopii listu Napoleona do księcia regenta.

Generał Gourgaud miał natychmiast dostarczyć oryginał cesarskiego listu do księcia regenta Anglii, wręczając mu go osobiście. Kapitan Maitland zapoznał się z pismem Napoleona. Zachwycony jego formą, w tajemnicy nakazał dwóm kapitanom⁸² sporządzić kolejną kopię, dopóki dokument nie będzie opublikowany, po czym dopilnował, by generał Gourgaud niezwłocznie udał się na korwetę *Slany*.⁸³

Korweta⁸⁴ oddalała się od *Bellerophona*. W kajucie kapitańskiej byłem sam z synem. Pan Maitland wydał stosowne rozkazy, po czym wpadł, wzburzony, do kajuty.

⁸⁰ Temistokles (ok. 525-ok. 460 p.n.e.), wybitny polityk ateński, wódz w okresie wojen perskich, zwolennik demokracji. Wygnany z Aten za politykę skierowaną przeciw Sparcie i skazany na śmierć. Osiadł w Persji, gdzie też zmarł zarządzając miastami w Azji Mniejszej.

⁸¹ Gaspard Gourgaud (1783-1852), gen. francuski, w 1811 r. mianowany oficerem ordynansowym cesarza, w 1812 r. pod Smoleńskiem ranny kulą w lewe ramię, na Kremlu miał uratować cesarza przed eksplozją magazynu prochu, podczas odwrotu odznaczył się nad Berezyną, dwukrotnie przepływając ją w pław, aby rozpoznać jej brzegi do ustawienia mostów. Pod Brienne strzałem z pistoletu z bliska zabił kozaka, który zaatakował Napoleona; ranny pod Montmirail. W 1814 r. mianowany pułkownikiem, a w 1815 r. pierwszym oficerem ordynansowym cesarza. Towarzyszył Napoleonowi na Św. Helenie do 1818 r., później wyjechał do Anglii, skąd powrócił do Francji. W 1840 r. wraz z ks. Joinville popłynął na Św. Helenę po prochy Napoleona. Autor *La campagne de 1815, Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon écrits à Sainte-Hélène sous sa dictée par les généraux qui ont partagé sa captivité 1823-1825*.

⁸² Zapewne towarzyszący mu kpt. Sartorius z *HMS Slaney* oraz kpt. Gambier z *HMS Myrmidon*.

⁸³ Chodzi o korwetę *HMS Slaney* zwodowaną w 1813 r w Frinsbury i służącą na morzu do 1838 r.

⁸⁴ Korweta – od końca XVII do poł. XIX w. – klasa niewielkich okrętów żaglowych wykorzystywanych w służbie pomocniczej, zwiadowczej i patrolowej.

– Hrabio de Las Cases, oszukano mnie! Kiedy prowadzę z panem negocjacje, kiedy pozbywam się okrętu, otrzymuję wiadomość, że Napoleon zbiegł.⁸⁵ Postawiłoby mnie to w bardzo niezręcznej sytuacji wobec rządu!

Zadrzałem, słysząc te słowa. Wszystko bym oddał, żeby okazało się to prawdą. Cesarz do niczego się nie zobowiązywał, ja sam działałem w jak najlepszej wierze i chętnie stałbym się ofiarą całej tej afery, w której absolutnie nie maczałem palców. Zachowując jak największy spokój, spytałem kapitana Maitlanda, o której godzinie powiadomiono, że Cesarz zniknął. Jednakże Maitland był do tego stopnia poruszony, że nie zadał sobie trudu, by to sprawdzić. Wybiegł na pokład, po czym powrócił, mówiąc:

– W południe.

– Gdyby tak było – rzekłem – odpłynięcie korwety, którą dopiero co pan wysłał do Anglii, nie miałoby dla pana przykrych konsekwencji. Ale proszę się uspokoić. Opuściłem Cesarza na wyspie Aix o godzinie czwartej.

– Czy pan to potwierdza? – rzekł.

Dałem słowo, że tak. Na to zwrócił się do towarzyszących mu kilku oficerów, mówiąc im po angielsku, że wiadomość jest chyba fałszywa, że wyglądam na zbyt spokojnego, że zdaję się działać w dobrej wierze, wreszcie że dałem mu na to słowo.

Anglicy mieli na naszych wybrzeżach licznych szpiegów. Od tamtej chwili mogłem się przekonać, jak szybko informowani byli o wszystkich naszych zamiarach⁸⁶.

⁸⁵ 14 lipca 1815 r. kpt. Maitland otrzymał za pośrednictwem kpt. Greena z *HMS Daphne* list od kpt. Aylmera z *HMS Pactolus* stojącego na wysokości Girondy, który donosił, iż Napoleon chce uciec duńskim statkiem, ukryty w pojemnikach stanowiących balast. Zwrócił zresztą Savary'emu uwagę, że może to być niebezpieczne, gdyż wychodzące w morze statki mogą być wstrzymywane do dwóch dni. Tutaj jednak chodzi o sytuację, jaka miała miejsce około godziny 22, na kilka godzin przed przybyciem Napoleona na pokład *HMS Bellerophon*. Otóż z brzegu przybyła łódź z informacją z La Rochelle, że rankiem Napoleon z towarzyszami przejechał przez miasto i tej nocy ma zamiar odpłynąć.

⁸⁶ Na pokładzie *Northumberlanda* podczas podróży na Świętą Helenę admirał Cockburn oddał nam do dyspozycji swą bibliotekę. Podszedł do któregoś z nas, wertując tom encyklopedii brytyjskiej, w którym znalazł list wysłany z La Rochelle do dowódcy angielskiej eskadry. Bardzo dokładnie opisywał on nasze zamiary dotyczące duńskiego statku, planowanego rejsu, celu podróży i temu podobne sprawy. Przekazywaliśmy sobie wzajemnie ten list, po czym starannie włożyliśmy go na miejsce. Dowiedzieliśmy się z niego niewiele nowych rzeczy, zdając sobie sprawę jak bardzo rozwinięta jest siatka szpiegowska zarówno w Anglii, jak i poza nią, jednakże zaintrygował nas fakt, że czytaliśmy o tym z tego właśnie źródła. W jaki sposób list ten znalazł się na pokładzie *Northumberlanda*? Zapewne kapitan Maitland, wysyłając nas na ten okręt, dostarczył tam również dotyczące nas dokumenty. Możliwe jest też, że ten właśnie list wzbudził tak wielki niepokój kapitana Maitlanda odnośnie ucieczki Cesarza, gdy znajdowałem się na jego okręcie.

Odtąd zajmowano się już tylko bieżącymi sprawami. Kapitan Maitland spytał mnie, czy życzę sobie, by jego okręty wypłynęły po Cesarza. Odpowiedziałem, że dla francuskich marynarzy rozstanie z nim jest zbyt bolesne, że Cesarz winien być z nimi aż do ostatniej chwili.

Sobota 15 lipca 1815

Cesarz na pokładzie Bellerophona

Za dnia dostrzeżono nasz bryg⁸⁷ *Épervier*⁸⁸, który pod flagą parlamentarną płynął w kierunku *Bellerophona*.⁸⁹ Ponieważ zmagął się z przeciwnym wiatrem i prądem, kapitan Maitland wysłał mu naprzeciw swą łódź. Gdy już powracała, kapitan z wielkim niepokojem obserwował przez lornetę, czy zszedł do niej Cesarz. Prosił mnie co chwila, bym również go wypatrywał, lecz nie mogłem udzielić mu satysfakcjonującej odpowiedzi. Wreszcie nie było już wątpliwości: Cesarz, w otoczeniu swej świty⁹⁰, dopłynął do

HMS Northumberland – okręt zwodowany w 1798 r. w Deptford, a służący w brytyjskiej marynarce do 1827 r. W 1800 r. brał udział w blokadzie Malty, w lądowaniu w zatoce Abukir, w której stracił 3 marynarzy zabitych i 4 rannych. Jego marynarze brali udział również w działaniach na lądzie, w tym m.in. pod Aleksandrią. W 1805 r. brał udział w blokadzie portów hiszpańskich, a następnie pływał po wodach Oceanu Indyjskiego i Atlantyku. Do Europy powrócił w 1811 r. i dowodzony był przez kpt. H. Hothama. W 1814 r. okręt był naprawiany w Chatham, a w maju 1815 r. jego kapitanem został Charles B. Ross.

⁸⁷ Bryg – klasa żaglowych okrętów wojennych używanych w XVII-XIX wieku do ochrony portów, rozpoznania, a także walki na morzu. Rozmiarami nie dorównywały okrętom liniowym oraz fregatom, przy długości ok. 33 m., szerokości 10 m i zanurzeniu do 5 m. Na ich pokładzie umieszczano do 24 dział.

⁸⁸ *Épervier* – francuski bryg, brał udział w transporcie oddziałów napoleońskich do Egiptu, jak też i towarzyszył cesarzowi podczas jego powrotu z Egiptu do Europy. To na jego pokładzie Napoleon dopłynął do *HMS Bellerophon*. Okrętem dowodził w 1815 r. kapitan Jourdan de la Passardière.

⁸⁹ Niektórzy historycy podawali, że Napoleon będąc wówczas na pokładzie *Épervier* miał dostrzec przez lunetę na fortach l'Île d'Aix białe rojalistyczne flagi. Stało się to jednak dopiero 17 lipca 1815 r., a w raporcie wysłanym do dowódcy wojskowego departamentu gen. Buteau, komendant l'Île d'Aix pisał, że odbyło się to przy okrzykach zarówno „Vive le Roi”, jak i „Vive l'Empereur” – więcej na ten temat oraz o pobycie Napoleona na l'Île d'Aix w pracy M.J. Silvestre, *La Malmaison-Rochefort-Sainte-Hélène*, opublikowanej w 1902 r. w Rochefort.

⁹⁰ Na pokład *HMS Bellerophon* weszli z Napoleonem: Bertrand z żoną i trojgiem dzieci, Savary, Lallemand, Gourgaud, Montholon z żoną i dzieckiem, Las Cases z synem; trzej oficerowie ordynansowi: Résigny, Planat, Autric; szef szwadronu Schultz, oficerowie Piątkowski i Mercher; chirurg Maingault. Towarzyszyło im 40 osób służby, a wśród nich m.in. Cipriani i Santini.

Bellerophona.⁹¹ Znajdowałem się na trapie by przedstawić mu kapitana Maitlanda, do którego odezwał się tymi słowy:

– Wchodzę na pański okręt, aby chronić mnie angielskie prawa.

Maitland zaprowadził Cesarza do swej kajuty, oddając mu ją do dyspozycji. Następnie przedstawił mu wszystkich oficerów, po czym Cesarz wyszedł na pokład i przez cały ranek zwiedzał dokładnie okręt. Opowiedziałem mu, jak dzień wcześniej kapitan Maitland był bardzo przerażony, gdy dowiedział się o jego rzekomej ucieczce. Reakcja Cesarza była odmienna niż moje wcześniejsze zachowanie:

– Czego on się obawiał? – odparł zdecydowanym i dumnym tonem.

– Czyż nie miał pana przy sobie?

Około godziny trzeciej zauważyliśmy dopływający na kotwiczowisko siedemdziesięcioczerodziałowy *Superbe*⁹² pod dowództwem admirała Hothama⁹³, komendanta bazy. Admirał przybył złożyć Cesarzowi wizytę, został na obiedzie, a w odpowiedzi na pytania Cesarza dotyczące jego okrętu, zagadnął, czy zechciałby przybyć nazajutrz na jego pokład. Cesarz przyjął zaproszenie na śniadanie wraz z całą świtą.

Niedziela 16 lipca 1815

Cesarz z wizytą u admirała Hothama. Wypłynięcie do Anglii. Cesarz dowodzi musztrą angielskich żołnierzy.

Cesarz wraz ze mną udaje się na okręt admirała Hothama. Oddawane mu są wszelkie honory za wyjątkiem salwy armatniej. Jak najdokładniej zwiedzamy całą jednostkę, stwierdzając, że utrzymana jest w znakomitym stanie

⁹¹ Przed godziną 2 Napoleona przewieziono łodzią na bryg *Épervier*, który stał na kotwicy w pobliżu skały d'Enet. O godzinie 3 rano wypił kawę stojąc przy kabestanie i czekając na rozwój wydarzeń. Maitland wysłał w kierunku *Éperviera* łódź dowodzoną przez swego zastępcę Andrew Motta. Cesarz opuścił pokład przy okrzykach „Vive l'Empereur”, a wszedł na pokład *HMS Bellerophon* około godziny 6 rano, ubrany w tradycyjny mundur pułkownika strzelców konnych Gwardii.

⁹² *HMS Superbe* – 74 dział, wszedł do służby w 1798 r. i walczył pod banderą brytyjską do roku 1826. Początkowo służył na kanale La Manche i na wodach Hiszpanii, biorąc m.in. udział w blokadzie Kadyksu. W 1806 r. był okrętem flagowym wiceadmirała Sir Johna T. Duckwortha dowodzącego eskadrą w zachodnich Indiach, złożoną z okrętów: *Northumberland*, *Canopus*, *Spencer*, *Donegal*, *Atlas* i *Agamemnon*. Później okręt służył na Bałtyku oraz brał udział w blokadzie Płw. Iberyjskiego.

⁹³ Henry Hotham (1777-1833), admirał angielski, służył pod Tulonem i Trafalgarem. W 1814 r. awansowany na kontradmirała. Później był lordem admiralicji oraz w 1831 r. dowódcą floty na Morzu Śródziemnym.

i porządku. Admirał Hotham prezentuje maniery stosowne do swej rangi i wykształcenia. Około godziny pierwszej powracamy na pokład *Bellerophona*, po czym bierzemy kurs na Anglię, dwanaście dni po wyjeździe z Paryża. Morze jest niemal zupełnie spokojne.

Cesarz, udając się rankiem z wizytą do admirała Hothama, zatrzymał się krótko na pokładzie *Bellerophona*, stając przed żołnierzami mającymi oddać mu honory. Przez jakiś czas prowadził musztrę, każąc im na przykład walczyć na bagnety, a ponieważ ćwiczenie to różniło się nieco od wersji francuskiej, znalazł się rychło wśród żołnierzy, odpychając rękoma bagnety, po czym chwycił jeden z karabinów z ostatniego szeregu, za pomocą którego zaprezentował, jak ćwiczenie to wykonują nasi żołnierze. Na ten widok wielkie zdumienie odmalowało się na twarzach żołnierzy, oficerów i pozostałych świadków. Wszyscy z osłupieniem patrzyli na Cesarza otoczonego angielskimi bagnetami; niektóre dotykały jego piersi. Epizod ten zrobił wielkie wrażenie. Gdy powróciliśmy z pokładu *Superbe*, powrócono do tego wydarzenia, pytając nas, czy często zachowywał się podobnie wobec własnych żołnierzy. Wszyscy otwarcie podziwiali jego odwagę. Nikt z obecnych tam nie był przyzwyczajony do widoku władcy, który by w ten sposób wydawał komendy, wyjaśniał i osobiście wykonywał ćwiczenia. Przyznaliśmy, że nikt z obecnych nie ma właściwego sądu o tym, kogo przez moment widzieli w akcji, mimo że od ponad dwudziestu lat był on ustawicznym obiektem ich zainteresowań, poczynań i rozmów.

Od poniedziałku 17 do soboty 22 lipca 1815

Wpływ Cesarza na załogę Bellerophona. Relacja Cesarza.

Kontynuujemy rejs przy niezbyt sprzyjającym wietrze.

Cesarz nie musiał nawet długo przebywać pośród swych najokrutniejszych nieprzyjaciół, pośród tych, których ustawicznie karmiono najbardziej niedorzecznymi i irytującymi plotkami na jego temat, by ci doświadczyli magicznego wpływu jego osobowości. Kapitan, oficerowie, załoga – wszyscy rychło przejęli panujące w jego otoczeniu zwyczaje, darząc go jednakowymi względami, zwracając się do niego w ten sam sposób, zachowując wobec niego jednakowy szacunek. Kapitan nie zwracał się do niego inaczej jak *Sire* lub *Wasza Cesarska Mość*. Gdy Napoleon pojawiał się na pokładzie, każdy zdejmował kapelusz, pozostając z odkrytą głową, dopóki nie odszedł, choć na początku było inaczej. Kontaktować się z nim można było tylko za pośrednictwem oficerów. Przy jego stole pojawiały się jedynie osoby, które sam zaprosił. Napoleon na pokładzie *Bellerophona* był w istocie Cesarzem. Często wychodził na pokład i rozmawiał z niektórymi z nas lub załogi okrętu.

Z całej swojej świty być może właśnie mnie znał najmniej. Wspomniałem poprzednio, że mimo obowiązków przy jego osobie raczej nie łączyły mnie z nim bezpośrednie kontakty. Od czasu opuszczenia Paryża prawie się do mnie nie odzywał. Jednakże podczas rejsu bardzo często ze mną rozmawiał.

Okoliczności bardzo temu sprzyjały. Znałem na tyle angielski, by zdać mu częste relacje z tego, o czym w naszym sąsiedztwie się mówiło.

Jako marynarz, służyłem Cesarzowi wszelkimi wyjaśnieniami odnośnie manewrowania okrętem, stanu morza i wiatrów.⁹⁴

Wcześniej przez dziesięć lat byłem w Anglii. W okresie tym dokładnie zdążyłem poznać panujące tam prawa, zwyczaje i obyczaje. Byłem w stanie udzielić Cesarzowi wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie w tej materii raczył mi zadać.

Mogłem też korzystać ze swego *Atlasu historycznego* dotyczącego najprzeróżniejszych epok i zawierającego mnóstwo dat oraz innych szczegółów, dzięki czemu byłem gotów odpowiedzieć na każde pytanie.⁹⁵

Równocześnie w wolnym czasie sporządzałem poniższą relację opisującą naszą sytuację w Rochefort, jak również motywy, jakimi Cesarz się kierował. Otrzymałem przecież dokładne dane z bezpośredniego źródła. Oto one:

Angielska eskadra nie była zbyt silna⁹⁶. Dwie znajdujące się na wysokości Bordeaux korwety blokowały jedną korwetę francuską. Ściagały też Amerykanów, którzy codziennie wychodzili w wielkiej liczbie w morze. Na wyspie Aix mieliśmy dwie doskonale uzbrojone fregaty. W głębi redy znajdowała się korweta pierwszej klasy Vulcain. Ponadto był jeszcze duży bryg. Wszystkie te jednostki blokowane były przez siedemdziesięcioczerodziałowy okręt liniowy⁹⁷, jeden z najmniejszych w angielskiej flocie, oraz przez jedną lub dwie kiepskie korwety. Nie ulega wątpliwości, że ryzykując utratą jednego lub dwóch okrętów można było się przebić, ale dowódca był słabego charakteru i nie zgodził się na wyjście z portu. Jego zastępca, zdecydowany na wszystko, zapewne podjąłby to ryzyko. Jednakże dowódca otrzymał prawdopodobnie instrukcje od Fouché, który jawnie już okazywał zdradę,

⁹⁴ Emanuel de Las Cases odbył służbę w Szkole Aplikacyjnej Marynarki w Breście, a krótko potem wstąpił do służby na okręcie liniowym *l'Actif*, biorąc udział w walkach o brytyjskie kolonie. Otrzymał stopień porucznika marynarki.

⁹⁵ Emanuel de Las Cases w 1802 r. pod pseudonimem A. Lesage opublikował *Atlas historique, généalogique, chronologique et géographique*, którego nowe wydania ukazały się w jeszcze m.in. w 1827, ok. 1833 i ok. 1840.

⁹⁶ Relacja ta podyktowana jest przez samego Napoleona.

⁹⁷ Okręt liniowy – w XVIII-XIX w. – najsilniej zaopatrzony w artylerię żaglowy okręt wojenny, którego nazwa pochodzi od taktyki walki na morzu polegającej na utrzymywaniu podczas walki sztyku w linii.

pragnąc wydać Cesarza. Tak czy inaczej, ucieczka drogą morską nie wchodziła w rachubę. Cesarz wylądował zatem na wyspie Aix.

Gdyby – jak powiadał Cesarz – zadanie to otrzymał admirał Verhuel⁹⁸, tak jak mu to obiecano, gdy opuszczał Paryż, prawdopodobnie zdołałby się przebić. Załogi obu fregat były pełne entuzjazmu i oddania.

Garnizon na wyspie Aix składał się z 1500 marynarzy tworzących niezgorszy regiment. Oficerowie, oburzeni faktem, że fregaty nie chciały wyjść w morze, zaproponowali wyekwipowanie stacjonujących w porcie dwóch piętnastotonowych statków handlowych. Młodzi podchorążowie gotowi byli obsadzić te jednostki. Jednak w decydującej chwili oświadczyli, że trudno byłoby dotrzeć do Ameryki, nie zatrzymując się w jakimś porcie hiszpańskim lub portugalskim.

W tych okolicznościach Cesarz zwołał swą świętą na zaimprovizowaną naradę. Doszliśmy do wniosku, że nie można liczyć ani na fregaty, ani na odpowiednio wyposażone statki. Jednostki handlowe nie gwarantowały powodzenia, a ich wplynięcie w morze mogło się jedynie skończyć natknięciem się na Anglików bądź dostaniem się w ręce sprzymierzonych. Pozostawały więc dwa rozwiązania. Albo próbować szczęścia w kampanii lądowej, albo zdecydować się na azyl w Anglii. Jeśli chodzi o pierwszy wariant, do dyspozycji pozostawało 1500 marynarzy pełnych zapędu i dobrej woli. Komendantem wyspy był całkowicie oddany Napoleonowi dawny oficer armii egipskiej⁹⁹. Z tymi ludźmi wylądowałby w Rochefort, gdzie wzmocniłby go tamtejszy garnizon, którego morale było bardzo wysokie. Powołano by też pod broń garnizon La Rochelle¹⁰⁰ składający się z czterech batalionów federatów, którzy oferowali swe usługi. Wreszcie można by się połączyć z generałem Clauzelem¹⁰¹, utrzymującym w żelaznej dyscyplinie armię Borde-

⁹⁸ Carel Henrik, hrabia van Zevenaar Verhuel (1764-1845), admirał holenderski i francuski. W 1804 r. mianowany przez Napoleona wiceadmirałem. Połączył flotę holenderską z francuską. Kiedy przybył ze swoją flotą pod obóz w Boulogne, stoczył 18 lipca 1805 r. na wysokości przylądka Grinez zwycięską potyczkę z Anglikami, których zmusił do ucieczki. Później przebywał w Paryżu jako przedstawiciel króla Holandii. W okresie Stu Dni nie stanął za Napoleonem. W 1819 r. został parem Francji, zmarł w Paryżu.

⁹⁹ Komendantem wyspy był wówczas komandor Coudein, dowodzący żołnierzami z 14. Pułku sformowanego w Rochefort w większości z jeńców angielskich dekretem cesarskim z 26 kwietnia 1815 r. Został on zwolniony ze służby decyzją ministra marynarki z 9 grudnia 1815 r. Podobnie pozbawiono funkcji barona de Bonnefoux, prefekta morskiego w Rochefort, który utracił swoje stanowisko już 26 lipca 1815 r.

¹⁰⁰ Dowódcą garnizonu La Rochelle był w 1815 r. gen. Louis Almeras (1768-1828).

¹⁰¹ Bertrand Clauzel (1772-1842), hrabia, generał francuski, walczył w Armii Włoch, na San Domingo, od 1810 r. w Armii Portugalii, potem w Armii Północy w Hiszpanii. W 1815 r. stanął po stronie Napoleona i kierował tłumieniem rewolty w Bordeaux. W listopadzie

aux lub też z generałem Lamarque¹⁰², który dokonywał cudów z armią wandejską.¹⁰³ Obaj czekali na Napoleona, pragnąc jego powrotu. Z łatwością można by wywołać wojnę domową we Francji. Jednak Paryż był już zajęty, a Izby rozwiązane. Na terenie Cesarstwa przebywało od 500 000 do 600 000 nieprzyjacielskich żołnierzy. Wojna domowa mogła się jedynie zakończyć stratą wszystkich szlachetnych i oddanych Napoleonowi ludzi, jakimi Francja dysponowała. Byłaby to bardzo odczuwalna i niepowetowana strata, która obróciłaby w niwecz nadzieje związane z przyszłym losem Francji, a jedyną korzyścią byłyby pertraktacje z Napoleonem mogące doprowadzić do pewnych ustaleń zgodnych z jego interesami. Napoleon jednak zrzekł się już tronu; prosił jedynie o spokojny azyl. Wzdrażał się na samą myśl o tym, że dla tak nędznych korzyści mogą przez niego zginąć wszyscy jego przyjaciele, przez niego spustoszone być mogą nasze prowincje, przez niego wreszcie partia narodowa pozbawiona może zostać swych najwartościowszych przedstawicieli, którzy wcześniej czy później będą w stanie przywrócić honor i niepodległość Francji. Pragnął odtąd żyć jako osoba prywatna. Ameryka była najodpowiedniejszym miejscem, miejscem jego wyboru. W ostateczności mogła mu odpowiadać nawet Anglia, szczytąca się swym realistycznym systemem prawnym. Po pierwszym spotkaniu z kapitanem Maitlandem wydawało mi się, że będzie mógł on przewieźć Cesarza wraz z jego świtą do Anglii, gdzie będzie godnie traktowany. Cesarza i jego otoczenie chroniłyby tam angielskie prawa. Naród tego kraju zbyt cenil sobie poczucie dumy, by nie skorzystać z tak łatwo nadarżającej się okazji: rysowały się przed nim najpiękniejsze stronicze jego historii. Postanowiono więc udać się na angielski okręt, jak tylko Maitland otrzyma stosowne rozkazy, by nas przyjąć. Skontaktowaliśmy się z nim ponownie.

Kapitan Maitland oświadczył oficjalnie, że jego rząd upoważnił go do przyjęcia Cesarza, jeżeli ten pragnie wejść na pokład Bellerophona, jak również do przewiezienia go wraz z całą świtą do Anglii¹⁰⁴.

1815 r. uciekł do Ameryki. Skazany przez sąd wojenny na karę śmierci w 1816 r. Po amnestii powrócił do Francji.

¹⁰² Jean-Maximilien Lamarque (1770-1832), hrabia, generał francuski, dwukrotnie szef sztabu Murata, walczył m.in. pod Hohenlinden, w Hiszpanii, pod Wagram, w 1808 r. zmusił do kapitulacji komendanta Capri Hudsona Lowe'a, późniejszego gubernatora Św. Heleny, w 1815 r. dowódca Armii Loary. Zmuszony opuścić Francję, osiadł w Brukseli. Po powrocie do Francji brał udział w życiu publicznym, w 1830 r. opowiedział się za odbudową Polski. Jeden z przywódców opozycji względem Ludwika Filipa.

¹⁰³ Gen. Lamarque dowodził 12, 13 i 22 dywizją, zwyciężył pod Rocherservière i spacyfikował Wandę 26 czerwca 1815 r.

¹⁰⁴ Cztery lata po opublikowaniu *Memoriału* i dziesięć lat po tym wydarzeniu kapitan Maitland opublikował relację z zaokrętowania Cesarza i jego pobytu na pokładzie *Bellerophona*.

Cesarz zatem udał się na angielską jednostkę, lecz nie dlatego, że zmusił go do tego bieg wydarzeń, mógł bowiem pozostać we Francji, ale ponieważ pragnął żyć jako osoba prywatna. Rezygnował z działalności publicznej, zwłaszcza że nie chciał jeszcze bardziej komplikować sytuacji Francji. Oczywiście nie powziąłby tej decyzji, gdyby podejrzewał, w jak niegodny sposób zostanie potraktowany. Każdy może się o tym łatwo przekonać. List Napoleona do księcia regenta wyraźnie dowodzi jego pewności i zaufania. Kapitan Maitland, któremu pismo zostało oficjalnie przekazane, nim Cesarz pojawił się na pokładzie, nie poczynił na ten temat żadnych uwag, a jedynie uznał zawarte w nim racje.

Niedziela 23 lipca 1815

*Quessant.*¹⁰⁵ *Wybrzeża Anglii.*

O godzinie czwartej rano zobaczyliśmy Quessant, który mijaliśmy nocą. Gdy zaczęliśmy zbliżać się do kanału La Manche, cały czas widzieliśmy angielskie liniowce i fregaty podążające we wszystkich kierunkach. Nocą wybrzeża Anglii były już w zasięgu wzroku.

Poniedziałek 24 lipca 1815

*Zawinięcie do Torbay.*¹⁰⁶

Całkowicie zgodna z *Memoriałem* pod każdym względem, relacja kapitana Maitlanda różniła się tylko w jednym punkcie: nie ufał nam zbyt, a przecież za wszelką cenę staraliśmy się, by wierzył w nasze dobre intencje.

To właśnie w jakże dobitny sposób wykazał później, w okresie rewolucji 1830 roku, pan Barthe, znamienity przedstawiciel naszej adwokatury, wielokrotny minister sprawiedliwości i strażnik pieczęci.

Mowa o wydanych w Londynie w 1826 r. *Narrative of the surrender of Buonaparte and of his residence on board H.M.S. Bellerophon; with a detail of the principal events that occurred in that ship, between the 24th of May and the 8th of August, 1815* oraz o wydanej w tym samym roku w Paryżu francuskojęzycznej wersji: *Relation du capitaine Maitland, ex-commandant du Bellérophon concernant l'embarquement et le séjour de l'Empereur Napoléon à bord de ce vaisseau, traduite de l'anglais par J.T. Pariset.*

Félix Berthe (1795-1863), paryski adwokat, polityk, w okresie rewolucji deputowany paryski, minister sprawiedliwości w 1832 r. i 1834 r., w 1831 r. strażnik pieczęci.

¹⁰⁵ Quessant – wyspa na zachodnim wybrzeżu Bretanii, na wysokości Brestu. W jej pobliżu Napoleon zobaczył ostatni skrawek lądu francuskiego.

¹⁰⁶ Torbay – port na południowym brzegu Anglii, 35 km na wschód od portu Plymouth.

Około ósmej rano dotarliśmy na redę Torbay. Cesarz, będący już na nogach od szóstej rano, obserwował z wysokiej rufy wybrzeże i przygotowania do zarzucenia kotwicy. Znajdowałem się przy nim, służąc mu wszelkimi informacjami na ten temat.

Kapitan Maitland wysłał natychmiast kuriera do przebywającego w Plymouth głównodowodzącego admirała, lorda Keitha¹⁰⁷. Dołączył do nas generał Gourgaud, który wcześniej wypłynął na korwecie *Slany*. Miał on oddać list przeznaczony dla księcia regenta. Nie pozwolono mu zejść na ląd, zabroniono mu też komunikowania się z kimkolwiek. Była to dla nas zła wróżba i pierwszy sygnał późniejszych licznych tarapatów.

Jak tylko rozeszła się wiadomość, że na pokładzie *Bellerophona* znajduje się Cesarz, reda zaczęła się wypełniać jednostkami i ciekawskimi. Właściciel pięknej posiadłości wiejskiej, widocznej gołym okiem, przesłał mu w podarunku owoce.

Wtorek 25 lipca 1815

Korowód statków w celu oglądania Cesarza.

Nadal mnóstwo statków i tłumy gapiów. Wszystko to Napoleon obserwował ze swej kajuty, pojawiając się czasem na pokładzie. Powróciwszy na okręt, kapitan Maitland wręczył mi przesyłkę od lady C.¹⁰⁸ zawierającą list od mojej żony. Moje zdumienie było równie wielkie jak radość. Rychło jednak przestałem się dziwić, kiedy dowiedziałem się, że nasza długa podróż umożliwiła francuskim dziennikom opublikowanie i przekazanie dalej wiadomości o naszych losach. Tak więc wszystko to, co dotyczyło Cesarza i jego świty, było już w Anglii znane. Oczekiwano nas już tam pięć lub sześć dni przed przybyciem. Żona pośpiesznie napisała o tym do lady C., ta zaś wpadła na sprytny pomysł, by napisać do kapitana Maitlanda, choć wcale go nie znała, i przesłać mu w ten sposób owe dwa listy.

¹⁰⁷ George Keith Elphinstone (1746-1823), admirał angielski urodzony w Szkocji, w 1767 r. służył już w Kompanii Wschodnioindyjskiej, a po trzech latach został porucznikiem. Walczył w Ameryce, gdzie w 1781 r. został kapitanem *HMS Warwick*. W 1793 r. bronił Tulonu, rok później był już kontradmirałem. Bił się wraz z Austriakami pod Genuą, zdobył Maltę. W 1801 r. jego operacja zmusiła Armię Wschodu do kapitulacji. W latach 1803-1807 został głównodowodzącym na Morzu Północnym, a w 1812 r. – na kanale La Manche. Zmarł w Tullyallan w Szkocji. Jego jedyne dziecko – córka Margaret – została żoną hr. de Flahault de la Billarderie.

¹⁰⁸ Zapewne chodzi o żonę baroneta Thomasa Johna Claveringa z Axwell i Greencroft, z którą łączyła go przyjaźń od czasu pobytu w Anglii.

Z listu żony przebijał melancholijny smutek. Natomiast pismo lady C, która będąc w Londynie, dowiedziała się już, co nas czeka, pełne było gorzkich wyrzutów: „Nie należy Pan tylko do siebie, by tak sobą dysponować. Opuszczenie żony i dzieci to zbrodnia”.

Oto opłakane skutki naszej dzisiejszej polityki edukacyjnej, która nie uszlachetnia nas na tyle, by docenić wagę wielkich decyzji i poświęceń! Sądzi się, że obawa przed zagrożeniem interesów prywatnych i radości ogniska domowego jest ze wszech miar uzasadniona, że wszystko już na ten temat zostało powiedziane. Ludzie nawet sobie nie uświadamiają, że pierwszym obowiązkiem wobec żony jest przyniesienie jej zaszczytu, a największy spadek, jaki zapewnić można dzieciom, to przykład szlachetnego postępowania i imię okryte choćby odrobiną chwały.

Środa 26 lipca 1815

Zawinięcie do Plymouth. Pobyt, etc.

Nocą nadeszły rozkazy, abyśmy natychmiast popłynęli do Plymouth. Wczesnym rankiem podnieśliśmy kotwicę. Do miejsca naszego nowego przeznaczenia dotarliśmy około godziny czwartej po południu, czyli po dziesięciu dniach od wypłynięcia z Rochefort, dwudziestu siedmiu od opuszczenia Paryża i trzydziestu pięciu od abdykacji Cesarza. Horyzont wokół nas jakoś dziwnie pociemniał: okręt otaczały uzbrojone łodzie. Z dala widać było wiosłujące załogi, które odganiały ciekawskich, strzelając nawet na postrach. Znajdujący się na redzie admirał Keith w ogóle nie pojawił się na pokładzie. Na dwóch fregatach dawano sygnały do natychmiastowego odpłynięcia. Powiedziano nam, że rankiem nadzwyczajny kurier pojawił się na ich pokładzie z rozkazami w sprawie specjalnej misji. Kilku z nas rozdzielono na inne okręty. Omiatały nas ciekawe, a zarazem posępne spojrzenia. Na okręcie rozchodziły się najbardziej nieprawdopodobne plotki. Szeptano o kilku miejscach przeznaczenia, dokąd mieliśmy dotrzeć, a z których jedno wydawało się straszniejsze od drugiego.

Najłagodniejsze wydawało się uwięzienie w Tower¹⁰⁹, inni przebąkiwali coś o Wyspie Świętej Heleny¹¹⁰. Tymczasem obie fregaty, które polecono

¹⁰⁹ Tower – średniowieczna twierdza i rezydencja królewska w Londynie, na północnym brzegu Tamizy.

¹¹⁰ Wyspa Św. Heleny – leży na południowym Atlantyku, około 1900 km od zachodniego brzegu Afryki, na 15.95° S i 5.70° W, w połowie drogi do Ameryki Południowej, stolica Jamestown. W 1502 r. odkrył ją Portugalczyk Juan da Nova Castella, a od XVII w. kwatrował na niej angielski garnizon. Obecnie terytorium zamorskie Wielkiej Brytanii.

mi bacznie obserwować, pomimo przeciwnego wiatru odcumowały, po czym – zbliżając się do nas od obu burt – ponownie zarzuciły kotwice po naszej prawej i lewej stronie, niemal się z nami stykając. Wówczas ktoś szepnął mi do ucha, że nocą mają nas uprowadzić na Wyspę Świętej Heleny.

Nie! Nigdy nie potrafię wyrazić, jaki te straszne słowa wywarły na mnie efekt! Na całym ciele poczułem zimny pot. Był to nieoczekiwany wyrok śmierci! Bezlitośni kaci trzymali mnie w swych szponach przed egzekucją. Bez skrupułów pozbawiano mnie tego wszystkiego, co utrzymywało mnie jeszcze przy życiu. Bolejąc, wyciągałem ramiona ku temu, co było mi tak drogie. Na próżno; trzeba było zginąć! Myśl ta, jak również wiele innych kłębiących się w głowie, doprowadzała mnie do szału. Byłem jakby rozdarta duszą pragnącą wyzwolić się z ziemskiej powłoki. Posiwałem z tego wszystkiego! Na szczęście kryzys nie trwał długo, a moje morale zatriumfowało. Do tego stopnia, że od tamtej chwili czułem, że jestem ponad wszelkie ludzkie dramaty. Czułem, że mogłem odtąd stawiać czoła niesprawiedliwości, złemu traktowaniu, a nawet mękom. Przede wszystkim zaś przyrzekłem sobie, że nigdy nie usłyszy się ode mnie ani skarg, ani próśb. Niechaj jednak ci spośród nas, wśród których w tych dramatycznych chwilach wydawałem się tak bardzo spokojny, nie oskarżają mnie o obojętność! Ich agonia przedłużyła się w czasie, moja zaś się skumulowała.

Wkrótce po tym przypomniałem sobie pewien epizod, jeden z najosobliwszych w moim życiu. Przed dwudziestu laty, gdy przebywałem na emigracji w Anglii, nie mając grosza przy duszy, nie wyraziłem zgody na wyjazd do Indii, gdzie mogłem z łatwością dorobić się fortuny, ponieważ – jak sobie tłumaczyłem – było to zbyt daleko i czułem się już za stary. Dziś, starszy o dwadzieścia lat, miałem stracić rodzinę, przyjaciół, majątek, miałem wyrzec się najdroższych memu sercu przyjemności, by przebyć dwa tysiące mil i osiąść, jako dobrowolny wygnaniec, na samotnej skale pośrodku oceanu – *i to za nic*. Nie! Przecież jestem w błędzie! Uczucie, które mnie tam prowadziło, było o wiele silniejsze od bogactw, jakimi wówczas wzgardziłem. Towarzyszyłem przecież temu, kto rządził światem, temu kto przejdzie do potomności!

Cesarz pojawił się na pokładzie o zwykłej porze. Przebywałem z nim przez pewien czas w jego kajucie, nie mówiąc, czego się dowiedziałem. Pragnąłem być jego pocieszycielem, a nie potęgować jeszcze jego niepokój. Jednak wszystkie te plotki zdążyły już do niego dotrzeć. Mimo to udawał się na pokład *Bellerophona* bez żadnego przymusu i z wielką ufnością, wielce zresztą ciekaw samych Anglików. Bardzo liczył na to, że jego list do księcia regenta, który przekazano wcześniej kapitanowi Maitlandowi, odebrany będzie jako warunek dorozumiany. Był tak bardzo dumny, że z oburzeniem odrzucał wszelkie obawy, jakimi chciano się z nim podzielić, i nie dopuszczał do tego, byśmy żywili jakiegokolwiek podejrzenia.

Czwartek 27, piątek 28 lipca 1815

Admirał Keith. Wiwaty Anglików na redzie Plymouth¹¹¹ na widok Cesarza.

Trudno opisać nasz niepokój i udrękę. Większość z nas czuła się jak w grobie. Najbardziej błaha wiadomość z łądu, najzwyczajniejsza opinia kogośkolwiek znajdującego się na pokładzie okrętu, najmniej wiarygodny artykuł prasowy – wszystko to roztrząsaliśmy z największą powagą, miotając się ustawicznie między nadzieją a obawą. Wychwytywaliśmy nawet najdrobniejsze plotki. Od każdej niemal napotkanej osoby staraliśmy się wyciągać optymistyczne wieści, żyjąc zwodniczymi nadziejami. Cechy naszego charakteru narodowego, to jest wigor i energia, nie pozwalały przyjmować ze stoickim spokojem przeciwności losu, zasklepić się w obojętności, co może być jedynie skutkiem skostniałych doktryn i przekonań odziedziczonych w dzieciństwie.

Oczerniały nas dokumenty publiczne, szczególnie ministerialne. Była to krzykliwa propaganda rządu przygotowującego decydujący cios. Trudno wręcz wyobrazić sobie, jakie pod naszym adresem pisano okropieństwa, wysuwano oszczerstwa, rzucano klątwy. A wiadomo przecież, że zawsze coś z tego wychwytyują tłumy, choćby były jak najlepiej usposobione. To też wobec nas zachowywano się coraz mniej swobodnie, w świadczonych nam uprzejmościach czuło się skrepowanie, a otaczające nas twarze wyrażały zażenowanie.

Wreszcie pojawił się admirał Keith, już wielokrotnie wcześniej anonsovany. Wyraźnie widzieliśmy, że sytuacja, w jakiej się znajdowaliśmy, krępowała naszych partnerów, że unikano rozmowy z nami. Dokumenty zawierały zalecenia względem nas, lecz ponieważ nic oficjalnie nie było jeszcze przesądzone, a zalecenia te różniły się w szczegółach, łudziliśmy się jeszcze, trwając ciągle w owej niewiedzy i niepewności gorszej jeszcze niż jakiegokolwiek ostateczne decyzje.

Nasze pojawienie się w Anglii spowodowało wielkie poruszenie w kraju. Przybycie Cesarza wzbudziło ciekawość graniczącą z obłędem. Dowiedzieliśmy się o tym właśnie z dokumentów oficjalnych, potępiających zresztą takie zachowania. Cała Anglia śpieszyła do Plymouth. Pewna osoba, która wyruszyła z Londynu tuż po moim przybyciu, by się ze mną spotkać, musiała wkrótce się zatrzymać, gdyż było absolutną niemożliwością zdobyć konie i nocleg. Morze wokół nas pokrywała masa statków. Powiedziano nam, że zdobycie miejsca na statku kosztowało aż do sześćdziesięciu napoleonów.

¹¹¹ Plymouth – miasto portowe na południowo-zachodnim wybrzeżu Anglii, w pobliżu ujścia rzeki Tamar do kanału La Manche, w hrabstwie Devon.

Cesarz, któremu czytałem wszystkie te dokumenty, oficjalnie zachowywał ten sam spokój, te same przyzwyczajenia, ten sam styl wystawiania się co zwykle. Wiedziano, że pojawiał się regularnie o piątej godzinie na pokładzie. Już wcześniej wszystkie statki grupowały się ciasno jeden przy drugim. Były ich tysiące. Były tak ścieśnione, że można by nie domyślać się obecności morza. Wydawało się, że tłumy widzów zgromadzone są na placu publicznym. Gdy pojawiał się Cesarz, odgłosy, falowanie, zachowanie się tego ogromnego zbiorowiska przedstawiały osobliwy spektakl. Z łatwością można było dostrzec, że we wszystkim tym nie było nic wrogiego i że jeśli tłumy te sprowadziła ciekawość, manifestowały w gruncie rzeczy życzliwość. Można było nawet zauważyć, że to ostatnie uczucie stawało się coraz wyraźniejsze. Najpierw ludzie jedynie obserwowali, później zaczęli pozdrawiać, niektórzy zdejmowali nakrycia głowy, czasami dały się słyszeć aklamacje. W tłumie zaczęły się pojawiać nawet nasze symbole. Kobiety i młodzi ludzie ozdobieni byli czerwonymi goździkami. Jednak w oczach ministrów i ich zwolenników wszystkie te przejawy sympatii obracały się na naszą niekorzyść, czyniąc naszą długotrwałą agonię tym bardziej bolesną.

Właśnie wtedy Cesarz, będąc pod wrażeniem tego wszystkiego, co słyszał, podyktował mi pismo, którym mogli posłużyć się prawnicy w celu przedyskutowania i obrony jego rzeczywistego statusu politycznego. Udało nam się przemycić ten dokument na ląd. Nie zachowałem jednak ani jednej kopii.

Sobota 29, niedziela 30 lipca 1815

Decyzja ministerialna nas dotycząca. Niepokoje, etc.

Od czterdziestu ośmiu godzin, czyli dwóch dni, rozchodziły się plotki, że z Londynu ma przybyć podsekretarz stanu, by oficjalnie powiadomić Cesarza o powziętych w jego sprawie decyzjach ministerialnych. I rzeczywiście się pojawił. Przybyły wraz z lordem Keithem kawaler Banbury¹¹² wręczył pismo rządowe odnośnie deportacji Cesarza¹¹³, któremu towarzyszyć miały

¹¹² Henry Banbury – przybył do Plymouth z Londynu z pismem dotyczącym losów Napoleona, wymieniony we władzach Plymouth pierwszy raz w 1812 r.

¹¹³ Dokumenty zatwierdzające wywiezienie Napoleona na Św. Helenę zostały podpisane przez lorda Keitha, Henry'ego Banbury i admirała Thomasa Duckwortha w jadalni domu (*Belair House*), który do 1908 r. stał w Plymouth przy obecnej Elphinstone Road (kpt. Thomas Elphinstone mieszkał tutaj w okresie wojen napoleońskich).

jedynie trzy osoby. W rachubę nie wchodził jednak książę Rovigo i generał Lallemand, którzy byli na liście proskrypcyjnej we Francji.¹¹⁴

Nie zostałem zawezwany do Cesarza, gdyż obaj Anglicy rozumieli po francusku i mówili tym językiem. Cesarz przyjął tylko ich. Wiedziałem, jak energicznie i z jaką logiką sprzeciwiał się gwałtowi, jaki czyniono na jego osobie. – Był gościem Anglii – powiadał – w żadnym wypadku więźniem. Przybył dobrowolnie oddać się pod opiekę jej praw. I oto stał się ofiarą pogwałcenia świętych praw gościnności. Nigdy z własnej woli nie przystanie na taką zniewagę; zmusić go do tego można by jedynie siłą, etc., etc.

Cesarz dał mi do przetłumaczenia dokument ministerialny. Oto on:

„Komunikat lorda Keitha w imieniu ministrów.

Ponieważ generał Bonaparte winien zapoznać się niezwłocznie z intencjami rządu brytyjskiego co do jego osoby, Wasza Wysokość zakomunikuje mu następującą informację:

Uchylibyśmy naszym obowiązkom wobec kraju i sprzymierzonych Jego Królewskiej Mości, gdyby generał Bonaparte miał środki lub okazję, by ponownie zakłócić pokój w Europie. Toteż jest rzeczą absolutnie konieczną, aby jego wolność osobista została ograniczona, tak jak wymaga tego owa pierwsza i ważna okoliczność.

Na jego przyszłą siedzibę wybrana została Wyspa Świętej Heleny. Klimat tam jest zdrowy, a z racji jej położenia traktować można go będzie z większą wyrozumiałością, niż czyniono by to gdzie indziej, zważywszy na niezbędne środki ostrożności, jakie należałoby zastosować, by zabezpieczyć się przed jego osobą.

Zezwala się generałowi Bonapartemu wybrać spośród świty, która towarzyszyła mu w Anglii, za wyjątkiem generałów Savary’ego i Lallemanda, trzy osoby, które – wraz z jego chirurgiem¹¹⁵ – otrzymają pozwolenie towarzyszenia mu na Wyspie Świętej Heleny i nie będą mogły opuścić wyspy bez upoważnienia rządu brytyjskiego.

Kontradmiral sir George Cockburn¹¹⁶, mianowany naczelnym dowódcą Przylądka Dobrej Nadziei oraz przyległych wód, eskortować będzie na Wy-

¹¹⁴ Lallemanda zatrzymano w Plymouth jako jeńca. 19 sierpnia 1815 r. aresztowano go, a następnie umieszczono na fregacie *L’Eurotas*, która wywiozła go na Malte. Znalazł się tam również Savary, a także kilku innych oficerów, których w sumie było na pokładzie ośmiu.

¹¹⁵ Mowa o chirurgu Pierre Maingault, uczniu Corvisarta.

¹¹⁶ George Cockburn (1772-1853), admirał angielski, pierwszy lord admiralicji. Gubernator Św. Heleny do czasu przybycia Hudsona Lowe’a 14 kwietnia 1816 r. Dokonał inspekcji wyspy tuż po przybyciu i wybrał rezydencję dla Napoleona. Dowodził jego eskortą. Opuścił wyspę bez oficjalnego pożegnania się z cesarzem.

spę Świętej Heleny generała Bonaparte i jego świtę, a także otrzyma szczegółowe instrukcje dotyczące wykonania tej misji.

Sir G. Cockburn będzie prawdopodobnie gotów do wyruszenia za kilka dni, dlatego też jest rzeczą pożądaną, by generał Bonaparte niezwłocznie dokonał wyboru osób, które mają mu towarzyszyć”.

Mimo że spodziewaliśmy się deportacji na Wyspę Świętej Heleny, byliśmy tym bardzo przejęci. Decyzja ta wprowadziła nas w wszystkich w osłupienie. Cesarz jednak pojawił się na pokładzie jak zwykle, prezentując to samo oblicze, żeby tak jak poprzednio spoglądać na spragnione jego widoku tłumy.

Poniedziałek 31 lipca 1815

Generałowie Savary i Lallemand nie mogą towarzyszyć Cesarzowi

Znajdowaliśmy się w okropnej sytuacji. Nasze udreki były niewyobrażalne. Umarliśmy już dla Europy, dla naszej ojczyzny, dla naszych rodzin, dla naszych przyjaciół, naszych radości, naszych przyzwyczajzeń. Dawano nam właściwie wybór rozstania się z Cesarzem. Ale wybór ten był męczeństwem. Pozostawało albo wyrzec się swej religii, swego kultu, albo zginąć. Nasze cierpienia wzmogła jeszcze jedna okoliczność: chodziło o wykluczenie generałów Savary’ego i Lallemanda, którzy zareagowali na to panicznym lękiem, spodziewając się już tylko szafotu. Byli przekonani, że Anglia, nie odróżniając aktów politycznych w okresie rewolucji od zbrodni cywilnych w czasach pokoju, wyda ich wrogom na męki. Byłoby to tak wielkie pogwałcenie wszelkich praw, tak wielka hańba dla samej Anglii, że można było być pewnym, iż się na to nie odważy. Ale w ten sposób można mówić, jeżeli jest się potępiony jak oni. Zresztą wszyscy byliśmy zdecydowani należeć do grona wybrańców Cesarza. Obawialiśmy się tylko jednego: że zostaniemy wykluczeni.

Wtorek 1 sierpnia 1815

Cesarz pyta się mnie, czy udam się z nim na Wyspę Świętej Heleny

Cały czas byliśmy w tym samym stanie ducha. Rano otrzymałem z Londynu list, w którym podkreślano, że postępuję niewłaściwie, a mój wyjazd będzie wręcz zbrodnią. Adresat tego listu napisał do kapitana Maitlanda, by ten starał się mnie skłonić do rezygnacji z tak radykalnej decyzji. Przerwałem

pierwsze słowa kapitana Maitlanda, dając mu do zrozumienia, że w moim wieku działa się z rozwagą.

Codziennie czytałem Cesarzowi rozmaite pisma zawierające najświeższe nowiny. Dziś dotarły do nas tylko dwa. Tłumaczyłem to sobie, że albo wypływało to z czyjejs życzliwości, albo opinia publiczna zaczynała się różnicować, broniąc gorąco naszej sprawy i oszczędzając nam ordynarnych oszczerstw, jakie zawierały poprzednie publikacje. Zaświtała w nas nadzieja, że inspirowana przez wroga nienawiść ustąpi wkrótce miejsca życzliwemu zainteresowaniu, jakie rodzą wiekopomne czyny. Mówiliśmy sobie, że Anglia ma wiele szlachetnych serc, które niechybnie staną się gorącymi adwokatami naszej sprawy, etc., etc.

Z każdym dniem przybywało coraz więcej statków. Cesarz o zwykłej porze ukazywał się zgromadzonym, spotykając się z coraz wyraźniejszymi objawami sympatii.

Jeśli chodzi o jego stan ducha, dla większości z nas Cesarz był ciągle tą samą osobą, która przebywała w pałacu Tuileries. W jego licznej świcie, jaka towarzyszyła mu z Paryża, znajdowali się przedstawiciele wszelkich rang i stanowisk. Jednak regularnie widywali go tylko wielki marszałek¹¹⁷ i książę Rovigo. Ten ostatni, począwszy od naszego wyjazdu, raczej nie miał do niego łatwiejszego dostępu i nie rozmawiał z nim częściej, niż czynił to w Paryżu. Mnie wzywał w ciągu dnia za każdym razem, gdy były jakieś dokumenty do przetłumaczenia. Z czasem Cesarz wzywał mnie również co wieczór, około godziny ósmej, na chwilę pogawędki.

W trakcie dzisiejszej rozmowy, gdy poruszyliśmy już różne tematy, spytał mnie, czy udam się z nim na Wyspę Świętej Heleny. Moja odpowiedź była najzupełniej szczerą, a mając na względzie mój stan ducha, przyszła mi ona z łatwością. Powiedziałem mu zatem, że opuszczając Paryż, by mu towarzyszyć, zdałem się na to, co przyniesie mi los, a Wyspa Świętej Heleny nie jest bynajmniej wyjątkiem. Dodałem jednak, że towarzyszy mu wiele osób, a może zabrać jedynie trzy spośród nich; że spotykam się z wieloma zarzutami z powodu opuszczenia rodziny; a zatem mając to na uwadze, jak również własne sumienie, muszę mieć pewność, że będę mu użyteczny i mile widziany. Słowem – muszę być mu potrzebny. Zakończyłem, mówiąc, że ta ostatnia uwaga pozbawiona jest zresztą jakiegokolwiek podtekstu, ponieważ już o wiele wcześniej poświęciłem mu się bez reszty.

Tymczasem do kajuty Cesarza wdarła się nagle pani Bertrand, mimo że nie była ani proszona, ani anonsowana. Wzburzona wielce, krzyczała, że nie uda się on na Wyspę Świętej Heleny i nie zabierze tam jej męża. Widząc zdziwienie Cesarza, a jednocześnie jego spokojne oblicze, słysząc jego wyważoną odpowiedź, wyszła równie szybko, jak się tam dostała. Gdy Cesarz,

¹¹⁷ Chodzi o gen. Bertranda.

ciągle jeszcze zdumiony, pytał mnie: „Rozumie pan coś z tego?”, usłyszeliśmy donośne krzyki i krzątanicę całej załogi, która hurmem rzuciła się na rufę. Cesarz polecił mi zawezwać służbę, aby dowiedzieć się, co się dzieje. Była to pani Bertrand, która po wyjściu z kajuty chciała wyskoczyć za burtę. Z najwyższym trudem udało się ją powstrzymać. Niechaj ta scena da do myślenia, w jakim byliśmy stanie ducha.

Środa 2, czwartek 3 sierpnia 1815

Pamiętne słowa Cesarza

Rankiem książe Rovigo powiadamia mnie, że na pewno udam się w podróż na Wyspę Świętej Heleny. W trakcie rozmowy Cesarz powiedział mi, że jeśli my obaj mamy mu towarzyszyć, oczekuje ode mnie pomocy i moralnego wsparcia. To dzięki życzliwości księcia Rovigo poznałem owe kojące słowa Cesarza, za co jestem mu wdzięczny. Gdyby nie on, nigdy bym się o tym nie dowiedział. Mnie Cesarz niczego nie powiedział, gdy rozmawialiśmy na ten temat. To jego maniera. Jeszcze nieraz będę miał sposobność o tym mówić.

Nie znałem dokładnie nikogo z towarzyszących Cesarzowi osób, jeśli nie liczyć generała Bertranda i jego żony, z którymi miałem przyjemność się spotykać podczas swej misji w Ilirii, gdzie generał był generalnym gubernatorem.¹¹⁸

Dotychczas nie rozmawiałem z księciem Rovigo. Na skutek pewnych uprzedzeń zawsze trzymałem się od niego z daleka. Jednak jak tylko się spotkaliśmy, pozbyłem się ich zupełnie.

Savary darzył Cesarza szczerym uczuciem. Przekonałem się o jego znacznej duszy i szlachetnym sercu, doceniłem jego poczucie prawości i wdzięczności. Wydawał mi się zdolny do prawdziwej przyjaźni. Na pewno bardzo byśmy się do siebie przywiązali. Oby kiedyś mógł przeczytać, jakie uczucia do niego żywiłem i jaki po nim pozostał żal!

Gdy tego wieczora Cesarz wezwał mnie do siebie na tradycyjną pogawędkę, poruszywszy różne tematy, podjął wątek Świętej Heleny, pytając mnie, co to może oznaczać, czy da się tam w ogóle żyć, etc., etc... – Ale czy aby na pewno – zapytał na koniec – udam się tam z nim? Czy człowiek może być uzależniony od swego bliźniego, gdy pragnie już taki nie być?

Przechadzaliśmy się po jego kajucie. Był spokojny, choć nieco wzruszony, i na swój sposób roztargniony.

¹¹⁸ Generał Bertrand był gubernatorem generalnym Prowincji Iliryskich po Marmoncie, w okresie 25 marca 1811 – 2 grudnia 1812 r. Do Triestu przybył dnia 9 kwietnia 1811 r.

– Mój drogi – kontynuował – czasem mam chęć się z panem rozstać. Nie jest to aż takie trudne. Wystarczy tylko trochę wyobraźni, a już mnie przy panu nie ma; wszystko skończone, a pan spokojnie powróci do rodziny... Tym bardziej, że moje zasady moralne w żaden sposób mnie nie ograniczają. Należę do tych, co sądzą, że kary tamtego świata zostały wymyślane tylko jako dodatek do niewystarczających jego uroków, jakie nam się przedstawia. Bóg, w swej nieskończonej dobroci, nie byłby w stanie pragnąć czegoś tak przeciwnego, zwłaszcza w odniesieniu do czynów takich jak ten. A ostatecznie cóż to wielkiego chcieć spotkać się z nim trochę szybciej?...

Żywo zaprotestowałem, słysząc podobne słowa. Poeta i filozof powiedzieli, że człowiek zmagający się z tragicznym losem to spektakl godny bogów. Niepowodzenia i wierność zasadom są również chwalebne. Ten tak bardzo szlachetny i wielki człowiek nie mógł się zniżyć do poziomu najbardziej prostackich dusz. Ten, kto w tak wielkiej chwale nami rządził, kto budził podziw całego świata i stanowił o jego losach, nie mógł skończyć, jak doprowadzony do rozpaczy gracz albo zdradzony kochanek. Co by się w takim razie stało z tymi wszystkimi, co w niego wierzyli i pokładali w nim nadzieje? Czyż miałyby bezpowrotnie ustąpić pola swym nieprzyjaciołom? Czyż ich ogromne pragnienie, by tak się właśnie stało, nie było wystarczającym powodem, ażeby skłonić go do oporu? Komu zresztą znana jest tajemnica czasu? Któż ośmieliłby się przewidzieć przyszłość? Do czegoś mogłaby doprowadzić zwykła zmiana rządu, śmierć jakiegoś władcy albo jednego z jego powierników, najmniejsza pasja, najzwyczajniejsza kłótnia? Etc., etc.

– Niektóre z tych słów mają swoją wagę – powiadał Cesarz – ale cóż będziemy w stanie zdziałać w tej samotni?

– Sire, będziemy żyli przeszłością. Mamy powody do satysfakcji. Czyż nie cieszymy się życiem godnym Cezara lub Aleksandra? Zdobędziemy jeszcze więcej. Będzie pan siebie czytał, sire!

– Cóż – odpowiedział na to – będziemy pisać pamiętniki. Tak, trzeba będzie pracować. Również praca zabija czas. Ostatecznie trzeba spełnić, co komu jest pisane. To również jedna z mych wielkich doktryn¹¹⁹.

¹¹⁹ Oto dawny dokument, który dzięki powyższemu epizodowi nabiera szczególnej wartości. Jest to rozkaz dzienny Pierwszego Konsula pod adresem gwardii, a traktujący o samobójstwie:

Rozkaz z dnia 22 floreala roku X (12.05.1812 – przyp. tłum.)

Grenadier Gobain popełnił samobójstwo z miłości. Był zresztą z niego bardzo dobry żołnierz. To drugi wypadek tego rodzaju, jaki miał miejsce w korpusie w przeciągu miesiąca.

Cóż, niech mój los się dopełni. Po czym, znów spokojny, a nawet beztroski, przeszedł do tematów całkowicie niezwiązanych z naszą sytuacją.

Piątek, 4 sierpnia 1815

Odplynięcie z Plymouth. Rejs po kanale La Manche, etc. Protest.

Nocą nadszedł rozkaz wypłynięcia wczesnym rankiem w morze. Podnieśliśmy żagle. Byliśmy bardzo podekscytowani. Z wszystkich dokumentów, oficjalnych komunikatów, prywatnych rozmów wynikało, że mamy płynąć na Wyspę Świętej Heleny na pokładzie *Northumberlanda*. Wiedzieliśmy, że okręt ten znajduje się jeszcze w Chatham¹²⁰ lub w Portsmouth¹²¹, gdzie przygotowuje się go do rejsu.¹²² Musieliśmy więc liczyć się jeszcze przynajmniej z ośmioma, a nawet dziesięcioma dniami oczekiwania. *Bellerophon* był zbyt starym okrętem na taką podróż, nie miał też niezbędnych zapasów żywności. Ponadto wiał niesprzyjający wiatr, co utrudniało podróż na Świętą Helenę. Toteż gdy zauważyliśmy, że płyniemy kanałem w kierunku wschodnim, na nowo pojawiły się różne domysły i wątpliwości. Jakikolwiek by one były, stawały się ulgą na myśl o deportacji na wyspę Świętej Heleny.

Sądziliśmy jednak, że w owej decydującej chwili Cesarz winien zaprotestować, i to w oficjalnej formie, przeciw gwałtowi, jaki czyniono na jego osobie. Sam zwracał na to mało uwagi, nie obchodziło go to. Ale przecież – mówiliśmy między sobą – było to dostarczanie argumentów tym, którzy się

Pierwszy Konsul wydaje Gwardii następujące zalecenia:

Żołnierz winien przewyciężyć ból i smutek będące skutkiem uczuć. Prawdziwa odwaga polega tak samo na przewyciężaniu cierpień duszy, jak i na staniu pod ogniem baterii.

Uleganie depresji bez walki, samobójstwo by jej uniknąć, to opuszczenie pola walki przed zwycięstwem.

¹²⁰ Chatham – miasto i port w hrabstwie Kent, nad rzeką Medwey, od XVII w. baza angielskiej marynarki wojennej.

¹²¹ Portsmouth – miasto w hrabstwie Hampshire, niegdyś ważny port wojenny. Obecnie w porcie eksponowany jest liniowiec *HMS Victory*, na którym pod Trafalgarem zginął admirał Nelson.

¹²² 6 sierpnia 1815 r. *HMS Northumberland* w towarzystwie *HMS Ceylon* i *HMS Bucephalus*, spotkał się kilka mil na południe od Start Point z *HMS Tonnant*, *HMS Bellerophon* i *HMS Eurotas*. Zakotwiczyły one w Berry Head w pobliżu Plymouth. W skład eskadry wchodziły jeszcze *HMS Havannah*, *HMS Ferret*, *HMS Icarus*, *HMS Zephyr*. 7 sierpnia szalupa z *HMS Tonnant* przywiozła na pokład okrętu Napoleona wraz ze świtą. 15 października 1816 r. okręt dotarł na Św. Helenę, a z nim tego dnia przybiły do brzegu wyspy brygi: *HMS Peruvian*, *HMS Zenobia* i *HMS Red Pole*.

nami interesowali. Dawaliśmy im przez to materiał do wspomnień, pozwalaliśmy też, by tym łatwiej mogli bronić swoich racji. Odważyłem się przeczytać mu opracowaną przez siebie wersję protestu. Spodobała mu się. Wykreślił kilka zdań, poprawił niektóre wyrazy, podpisał i odesłał pismo do lorda Keitha. Oto ono:

„PROTEST. Składam oficjalny protest, biorąc na świadka ludzi i niebios, przeciwko gwałtowi, jaki czyniony jest na mojej osobie, przeciwko pogwałceniu mych najświętszych praw, dysponuje się bowiem mą osobą i wolnością, uciekając się do siły. Z własnej woli udałem się na pokład *Bellerophona*. Nie jestem więźniem – jestem gościem Anglii. Przybyłem tam za namową samego kapitana, który rzekł, że otrzymał rozkazy od rządu, aby mnie przyjąć na pokład i wraz z mą świtą przewieźć mnie do Anglii, gdybym sobie tego życzył. Stawiłem się dobrowolnie, by oddać się w opiekę angielskich praw. Pojawiając się na pokładzie *Bellerophona*, znalazłem się na ziemi narodu brytyjskiego. Jeśli rząd, wydając kapitanowi *Bellerophona* rozkazy przyjęcia mnie wraz ze świtą, chciał jedynie zastawić na mnie pułapkę, popełnia czyn niehonorowy i hańbi brytyjski sztandar.

Jeżeli ów akt miałby się dokonać, na próżno Anglicy odwoływać się będą w przyszłości do swej lojalności, wolności i swych praw. Wiara w Anglię ulegnie zachwianiu na pokładzie gościnnego *Bellerophona*.

Odwołuję się do historii. Ona to orzeknie, że wojujący przez dwadzieścia lat z Anglią nieprzyjaciel, doświadczony przez tragiczny los, przybył z własnej woli, ufny w moc jej praw, by znaleźć tam schronienie. Czy mógł dać bardziej oczywisty dowód swego szacunku i zaufania? Jak jednak Anglia odpowiedziała na taką wielkoduszność? Udała, że wyciąga do nieprzyjaciela gościnną dłoń. A kiedy, pełen wiary, powierzył jej swój los, złożyła go w ofierze.

Na pokładzie *Bellerophona* na morzu

Podpisano NAPOLEON”

Księżę Rovigo powiadamia mnie, że Cesarz zwrócił się z prośbą, by wysłano mnie do Londynu do księcia regenta, lecz stanowczo mu odmówiono.

Morze było wzburzone, wiał gwałtowny wiatr; znaczna część spośród nas cierpiała na chorobę morską. Jak bardzo niepokoję duszy dominować mogą nad słabościami ciała! Być może jedyny raz w życiu nie wiedziałem, i to przy takiej pogodzie, co to choroba morską.

Po opuszczeniu Plymouth płynęliśmy najpierw w kierunku wschodnim, mając wiatr od rufy. Wkrótce jednak zbliżyliśmy się do brzegów i zaczęliśmy krążyć. Te nowe męczarnie były dla nas niepojęte.

Sobota 5 sierpnia 1815

Otrzymuję od Cesarza dowody zaufania

Cały dzień 5 sierpnia przebiegał w podobny sposób. Podczas tradycyjnej wieczornej pogawędki otrzymałem od Cesarza dwa znaczące dowody zaufania. Nie mogę ich przelać na papier.¹²³

Niedziela 6 sierpnia 1815

Przybycie do Start-point. Osoby towarzyszące Cesarzowi.

Około południa przypłynęliśmy do Start-point¹²⁴, nie zapewniającego okrętom należytego schronienia, gdy tymczasem dwa kroki stąd mieliśmy

¹²³ O jednym z nich mogę dziś opowiedzieć. Przechadzając się ze mną o stałej porze po galerii okrętowej, Cesarz wyciąga spod kaftana, rozmawiając przy tym, jak gdyby nigdy nic, na całkiem inny temat, coś w rodzaju pasa, który wręcza mi, mówiąc: „Proszę mi to zachować”. Bez komentarza schowałem ten przedmiot pod kamizelkę. Wyjaśnił mi później, że był to naszyjnik o wartości 200 000 franków, do zabrania którego zmusiła go królowa Hortensja [Hortensja Beauharnais (1783-1837), córka Józefiny, żona Ludwika Napoleona, króla Holandii – przyp. tłum.], gdy opuszczał Malmaison. Po przybyciu na Wyspę Świętej Heleny kilkakrotnie napomykałem o oddaniu naszyjnika, nie usłyszałem jednak ani słowa odpowiedzi. Gdy ponowiłem próbę w Longwood, odezwał się do mnie dość suchym tonem:

- Przeszkadza on panu?
- Nie, sire.
- No więc proszę go zatrzymać.

Z czasem naszyjnik ten, który miałem ciągle przy sobie, w jakimś sensie identyfikował się z moją osobą i przestałem już o nim myśleć. I to do tego stopnia, że kiedy wydalono mnie z Longwood, dopiero po kilku dniach, całkowicie przypadkowo przypomniałem sobie o nim. Zadrzałem na myśl o tym! ... Mam opuścić Cesarza, pozbawiając go takiej drogocennej rzeczy?! No bo jak mu to teraz zwrócić? Trzymano mnie w warunkach całkowitej izolacji, otoczony byłem dozorcami i wartownikami, jakikolwiek kontakt był niemożliwy. Żadne wysiłki nie zdały się na nic. Czas uciekał. Pozostawało mi już niewiele dni i nic innego nie wprowadziłoby mnie w większą rozpacz niż taki właśnie wyjazd. W tej sytuacji poszedłem na całość. Przyszedł w jakiejś sprawie Anglik, z którym często rozmawiałem. I na oczach gubernatora oraz któregoś z jego najbardziej zaufanych ludzi, którego zabrał ze sobą, podjąłem ryzyko.

– Myślę, że poczciwa z pana dusza – mówię mu ukradkiem. – Wystawię więc pana na próbę... Nie jest to zresztą nic złego, nic co mogłoby wystawić na szwank pański honor... Chodzi tylko o zwrócenie Napoleonowi pewnego cennego depozytu. Jeśli pan się zgodzi, mój syn włoży to panu do kieszeni...

Anglik w odpowiedzi zwołał kroku. Za nami szedł syn, którego już zdążyłem uprzedzić, i naszyjnik został wsunięty do kieszeni niemal na oczach wartowników. Przed opuszczeniem wyspy z ogromną satysfakcją dowiedziałem się, że naszyjnik dotarł do rąk Cesarza.

bezpieczne Torbay, co wywołało nasze zdziwienie. Wcześniej jednak dowiedzieliśmy się, że mieliśmy płynąć na spotkanie z *Northumberlandem*, którego sposobiono gorączkowo do wyjścia z Portsmouth. Okręt ten pojawił się w eskorcie dwóch fregat z żołnierzami na pokładzie¹²⁵, którymi obsadzić miano garnizon na Wyspie Świętej Heleny. Wszystkie jednostki zakotwiczyły niedaleko nas. Panowała między nimi bardzo ożywiona komunikacja. Cały czas zachowywano odpowiednie środki ostrożności, by nikt się z nami nie kontaktował. Mimo to nie udało się utrzymać w całkowitej tajemnicy naszego przedwczesnego odplynięcia z Plymouth i wszystkich późniejszych manewrów. Jak się dowiedzieliśmy, admirał Keith został telegraficznie powiadomiony, że z Londynu wyruszył właśnie urzędnik państwowy z nakazem *habeas corpus*¹²⁶, domagając się, w imieniu prawa lub sądu, osoby Cesarza. Nie dane nam było poznać ani szczegółów, ani motywów tej decyzji. Powiedziano nam też, że sam lord Keith ledwie zdołał uniknąć całego tego zamieszania. Musiał pośpiesznie zamienić swój okręt na bryg i za dnia nie było go już na redzie w Plymouth. Z tych właśnie powodów trzymano nas z dala od Torbay.

Na pokład *Bellerophona* przybyli admirałowie Keith i Cockburn. Ten ostatni był dowódcą *Northumberlanda*. Przeprowadzili z Cesarzem rozmowę, wręczając mu wyciąg z instrukcji odnośnie naszej deportacji na Wyspę Świętej Heleny i naszego tam pobytu. W myśl tych instrukcji nazajutrz miano przejrzeć wszystkie nasze rzeczy osobiste, aby – jak powiadano – wziąć na przechowanie należące do Cesarza i do nas pieniądze, weksle i kosztowności. Dowiedzieliśmy się również, że nazajutrz ma się nam odebrać broń i że będziemy przeniesieni na pokład *Northumberlanda*. A oto rzeczony dokumenty:

Rozkaz admirała Keitha do kapitana Maitlanda, dowódcy *Bellerophona*:

„Francuzi, niezależnie od ich rangi, znajdujący się na pokładzie pańskiego okrętu, zostaną rozbrojeni. Broń, starannie zdeponowana, pozostanie pod pańskim nadzorem, dopóki przebywać będą na pokładzie *Bellerophona*. Następnie nadzór nad nią sprawować będzie dowódca okrętu, na którego pokład zostaną przewiezieni. Start-bay, 6 sierpnia 1815”.

Jakież wzruszenie ogarnia serce na wspomnienie tak szlachetnego postępku wroga, i to w takich okolicznościach!

¹²⁴ Start-point – wysunięty w kierunku kanału La Manche przylądek z latarnią morską, pomiędzy Torbay i Plymouth.

¹²⁵ *HMS Northumberland* płynął w towarzystwie *HMS Ceylon* i *HMS Bucephalus*, które to następnie towarzyszyły mu na Św. Helenę.

¹²⁶ Habeas Corpus Act – ustawa z 1679 r., która zakazywała władzom aresztowania obywatela bez zezwolenia sądu, to jest nakazu aresztowania. Ustawa zapewniała również rozpoznanie zarzutu przez sąd. Obowiązuje ona do dnia dzisiejszego.

Instrukcje ministrów dla admirała Cockburna:

„W trakcie eskortowania generała Bonapartego z *Bellerophona* na pokład *Northumberlanda* admirał sir G. Cockburn będzie miał sposobność nadzorowania przeglądu rzeczy osobistych, które generał z sobą zabierze.

Admirał sir G. Cockburn wyda zezwolenie na zabranie różnorodnego sprzętu, książek, win, które generał będzie mógł przy sobie zatrzymać (*Wina! Uwaga jakże godna angielskich ministrów*).

Sprzęt obejmować będzie również srebra stołowe, pod warunkiem jednak, że nie będzie tego tyle, aby zachodziło podejrzenie, iż chodzi raczej o spieniężenie ich niż przeznaczenie do użytku domowego.

Będzie musiał pozostawić pieniądze, kosztowności oraz wszystkie weksle nadające się do obiegu niezależnie od ich rodzaju.

Gubernator wyjaśni mu, że intencją rządu brytyjskiego absolutnie nie jest skonfiskowanie jego własności, lecz jedynie przejęcie nad nią kontroli, ażeby nie mógł uczynić zeń instrumentu ucieczki.

Inwentaryzacja ma odbyć się w obecności kilku osób wyznaczonych przez generała Bonapartego, a lista owych rzeczy winna być podpisana przez te same osoby, jak również przez kontradmirała lub inną osobę przez niego wyznaczoną w celu nadzoru tej czynności. Odsetki lub kapitał, w zależności od wysokości sumy, będą przeznaczone na jego potrzeby, a dysponowanie tą kwotą zależeć będzie wyłącznie od jego uznania. W tej kwestii co jakiś czas przedstawiać będzie swe życzenia, najpierw admirałowi, potem zaś gubernatorowi, gdy ten przybędzie na miejsce. Oni to wydawać będą stosowne rozkazy i pokrywać wydatki z pieniędzy pochodzących ze skarbcza Jego Królewskiej Mości, chyba że okoliczności stanowiąc będą inaczej.

W wypadku śmierci (*coż za zdolność przewidywania!!!*) dysponowanie dobrami generała określi jego własny testament, a treść jego – czego może być pewien – będzie ściśle przestrzegana. Gdyby część jego własności przeszła w dysponowanie osób z jego świty, osoby te stosować się będą do tych samych postanowień.

Admirał nie zgodzi się, by w podróży na Wyspę Świętej Heleny uczestniczyła osoba ze świty generała Bonapartego, która nie wyrazi na to zgody i której nie powiadomi się przed rejssem, że będzie musiała dostosować się do wszystkich obowiązujących zaleceń mających na celu zapewnienie pieczy nad osobą generała. Ten ostatni zostanie powiadomiony, że gdyby usiłował zbiec, grozić mu będzie więzienie (*więzienie!!!*). To samo dotyczyć będzie każdej osoby z jego świty, która zostałaby przyłapana na ułatwianiu mu ucieczki (*Później projekt ustawy parlamentarnej przewidywać będzie za taki czyn karę śmierci*).

Wszelkie listy adresowane do niego, jak również do osób z jego otoczenia, doręczane będą najpierw admirałowi lub gubernatorowi, którzy przeczytają

je przed wręczeniem. To samo dotyczy listów pisanych przez generała lub osoby z jego świty.

Generał winien wiedzieć, że gubernator lub admirał otrzymali wyraźne rozkazy powiadamiania rządu jego Królewskiej Mości o wszelkich jego życzeniach lub skargach. Żadnej z tych spraw nie będą mogli zachować tylko dla siebie. Jednakże pismo zawierające owe skargi winno pozostać niezapieczętowane, aby mogli dopisać uwagi, jakie uznają za stosowne.”

Trudno wręcz opisać, jakie w tych decydujących dniach, w obliczu tak wielkiej niesprawiedliwości, tak wielu zniewag, targały nami uczucia i jak bardzo to wszystko przeżywaliśmy.

Cesarz, zmuszony ograniczyć swą świtę do trzech osób, wybrał wielkiego marszałka, mnie oraz panów de Montholona i Gourgauda. Ponieważ instrukcje nakazywały mu zabranie tylko trzech oficjeli, uzgodniono, że uważany będę za osobę całkowicie prywatną, w wyniku czego zgodzono się na czwartą osobę.

Poniedziałek 7 sierpnia 1815

Rozmowa z lordem Keithem. Przegląd osobistych rzeczy Cesarza. Cesarz opuszcza pokład Bellerophona. Rozstanie. Odplynięcie na Wyspę Świętej Heleny.

Cesarz przesyła do lorda Keitha coś w rodzaju kolejnego protestu: chodzi o gwałt czyniony na jego osobie, zmuszony jest bowiem do opuszczenia pokładu *Bellerophona*. Zanoszę pismo na pokład *Tonnanta*¹²⁷. Admirał Keith, bardzo przystojny starzec o nienagannych manierach, przyjął mnie z uprzedzającą uprzejmością, lecz starannie unikał drażliwego tematu, mówiąc, że udzieli odpowiedzi na piśmie.

Nie powstrzymało mnie to. Opisałem stan Cesarza. Był bardzo schorowany, miał opuchnięte nogi. Lordowi Keithowi dałem do zrozumienia, że byłoby dla Cesarza rzeczą pożądaną, by nie wyruszać w podróż natychmiast. Odpowiedział mi na to, że byłem marynarzem i powinienem zauważyć, że kotwiczowisko jest niebezpieczne. Była to prawda.

¹²⁷ *HMS Tonnant* – okręt liniowy z 80 działami zbudowany w 1792 r. jako okręt floty francuskiej. Brał udział w walkach o Genuę w 1795 r., na Nilu 1798 r., gdzie został zdobyty przez Anglików. W bitwie pod Trafalgarem służył pod banderą brytyjską. W 1812 r. był okrętem flagowym admirała A. Cochrane’a w czasie walk w Ameryce. Na jego pokładzie Amerykanie negocjowali z admirałami Cochranem i Cockburnem oraz Rossem uwolnienie Wiliama Beanesa. W 1815 r. był okrętem flagowym lorda Keitha.

Powiedziałem mu, jakim obrzydzeniem napawała Cesarza wiadomość o rewizji i przeglądaniu jego rzeczy osobistych, co niedawno podano do wiadomości publicznej. Zapewniłem go, że już raczej wolałby, by wyrzucone były do morza, czemu przyglądałby się bez żalu. Admirał odpowiedział mi, że otrzymał takie rozkazy i nie może im się przeciwstawić.

Spytałem go wreszcie, czy rzeczywiście posunięto się aż do tego, że Cesarzowi odbierze się szpadę. Odpowiedział, że może ją zachować. Jednakże dotyczyć to będzie tylko Napoleona, pozostałe osoby zostaną rozbrojone. Dałem mu do zrozumienia, że mnie to już spotkało: odebrano mi szpadę, gdy wchodziłem na pokład.

Pracujący na uboczu sekretarz odezwał się po angielsku do lorda Keitha, że na mocy rozkazów również Napoleon ma być rozbrojony. Na co admirał, również po angielsku, odparł suchym tonem, jeśli dobrze go zrozumiałem:

– Proszę zająć się swoją pracą, a nasze sprawy pozostawić nam.

Następnie opisałem to wszystko, co nam się przydarzyło.

– Byłem negocjatorem – ciągnąłem – toteż sprawy Napoleona winny leżeć mi najbardziej na sercu. Bardziej też niż kto inny miałem prawo być wysłuchany.

Lord Keith słuchał mnie z wyraźną niecierpliwością. Rozmowę prowadziliśmy na stojąco, toteż co chwila usiłował się ze mną pożegnać. A kiedy przytaczałem słowa kapitana Maitlanda, który powiedział, że upoważniony jest do przewiezienia nas do Anglii, kiedy dowodziłem, że nic nie wskazywało, abyśmy mieli być traktowani jak jeńcy wojenni, że sam kapitan nie mógłby chyba zaprzeczyć, iż przybyliśmy z własnej i nieprzymuszonej woli, że list Cesarza do księcia Wali¹²⁸, z którego treścią wcześniej Maitlanda zapoznałem, miał stanowić podstawę do warunków porozumienia, skoro nie poczynił w tej kwestii żadnych uwag – zły nastrój admirała, a nawet gniew, dały się odczuć z całą wyrazistością. Odpowiedział mi gwałtownie, że w takim razie kapitan Maitland był głupcem, gdyż wcale nie otrzymał takich instrukcji, a był przecież ich pewien, ponieważ od niego samego je otrzymał.

– Ależ milordzie – zauważyłem, biorąc w obronę kapitana Maitlanda – Wasza Wysokość wypowiada zbyt surowe słowa, za które chyba nikt inny nie może brać odpowiedzialności, ponieważ nie tylko kapitan Maitland, ale również admirał Hotham i wszyscy oficerowie, z którymi mieliśmy wówczas styczność, traktowali nas i zwracali się do nas w taki sam sposób. Czy mogłoby tak być, gdyby instrukcje, które otrzymali, były tak jasne i tak jednoznaczne?

Wreszcie uwolniłem go od swojej obecności. Również jemu nie zależało na kontynuowaniu tematu, który prawdopodobnie był dla niego drażliwy.

Przeglądu osobistych rzeczy Cesarza dokonał urzędnik celny i admirał Cockburn. Zarekwirowali cztery tysiące napoleonów, zostawiając tysiąc pięćset na opłacenie ludzi. Był to cały majątek Cesarza.

¹²⁸ Czyli przyszłego króla Anglii Jerzego IV.

Admirał wydawał się boleśnie dotknięty, że nie zgodziliśmy się towarzyszyć mu w tej czynności, mimo że domagano się tego od nas. W ten sposób daliśmy mu aż nadto do zrozumienia, jak bardzo czynność ta w naszym mniemaniu była dla Cesarza obraźliwa i niezbyt chwalebna dla osoby, która ją wykonywała.

Tymczasem nadeszła chwila zejścia z pokładu *Bellerophona*. Już od dłuższego czasu Cesarz wraz z wielkim marszałkiem trzymany był w odosobnieniu. My zajmowaliśmy sąsiednie pomieszczenie. Otwierają się drzwi. Do stóp Cesarza rzuca się szlochający i tonący we łzach książę Rovigo, całując mu dłonie. Cesarz, spokojny i nieczuły, objął go, po czym udał się do łodzi. Po drodze wdzięcznym skinieniem głowy pozdrowiał mijane osoby. Wszyscy znajdujący się za nami Francuzi płakali. Nie mogłem powstrzymać się od następującego komentarza, zwracając się do lorda Keitha, z którym właśnie rozmawiałem:

– Widzi pan, milordzie, wszyscy, którzy płaczą to ci, co pozostają.

Dotarliśmy do *Northumberlanda*. Była godzina pierwsza, a może druga. Cesarz pozostał na pokładzie, gawędząc chętnie z Anglikami, którzy do niego podchodzili.¹²⁹

Lord Lowther¹³⁰ i niejaki pan Littleton¹³¹ przeprowadzili z nim długą rozmowę na temat polityki i administracji centralnej. Nic z tego nie słyszałem, gdyż wydawało mi się, że Cesarz pragnął, abyśmy zostawili go w spokoju. Później jednak, gdy zapoznał się z angielską prasą, która zamieściła sprawozdanie z tej rozmowy, poskarżył się, że jego wypowiedzi zostały w dziwny sposób zniekształcone.

Kiedy odpływaliśmy, krążący koło okrętu kuter, którego zadaniem było odpędzanie ciekawskich, zatopił tuż przy nas statek pełen gapiów. Fatalny los sprawił, że przybyli z dalekich stron ludzie pojawili się tu po to tylko, by ponieść śmierć. Powiedziano mi, że utonęły dwie znajdujące się na nim kobiety.¹³² Wreszcie wzięliśmy kurs na Wyspę Świętej Heleny. Było to trzy-

¹²⁹ Jak wynika z prowadzonego na pokładzie *HMS Northumberland* prywatnego dziennika por. Nelsona Millsa, tuż po wejściu na pokład zaczepił cesarza kpt. Beattle, który opowiedział o swojej karierze wojskowej oraz walkach pod Akką. Podobnie dwa dni później zaczepił go marynarz, który widział udającego się na kampanię rosyjską Napoleona z okna więzienia w Verdun.

¹³⁰ James Lowther – członek parlamentu angielskiego, lord admiralicji w 1809 r.

¹³¹ Był to William Henry Lyttleton (1782-1837), 3 Lord Lyttelton, brat poety i historyka George'a Lyttletona. Absolwent Christchurch Oxford. W 1836 r. opublikował swoją relację z rozmowy z Napoleonem.

¹³² Faktycznie doszło do takiego zdarzenia, które szeroko opisywała ówczesna angielska prasa. Otóż na łodzi z Torquay znajdowały się trzy kobiety, mężczyzna, dziecko, służąca i dwóch marynarzy, którzy to chcieli obserwować przewiezienie Napoleona na pokład *HMS Northumberland*.

nasty dzień po naszym przybyciu do Plymouth i czterdziesty po opuszczeniu Paryża.

Ci spośród nas, których Cesarz nie mógł zabrać z sobą, opuścili okręt na samym końcu. Zapewniał ich, jak bardzo zadowolony jest z ich służby, a także wyrażał żal z powodu rozstania. I znów łyż towarzyszyły tej ostatniej, niezmiernie wzruszającej scenie. Około godziny siódmej Cesarz zszedł do kajuty, którą dla niego przygotowano.

Szacunek, jaki Cesarzowi okazywano na pokładzie *Bellerophona*, spotkał się ze zdecydowaną krytyką ze strony angielskich ministrów. Konsekwencją tego były wydane przez nich rozkazy, toteż na pokładzie *Northumberlanda* obowiązywały całkowicie odmienne zachowania i język. Przede wszystkim starano się w jego obecności nie zdejmować nakrycia głowy, co wyglądało dość sztucznie. Bezwzględnie obowiązywał nakaz nietytułowania go inaczej jak generałem i nieokazywania mu specjalnych względów. Takie oto były genialne pomysły angielskiej dyplomacji, taki tytuł angielscy ministrowie wymyślili dla tego, kogo uznawali wcześniej za Pierwszego Konsula, kogo jakże często uznawali za szefa rządu francuskiego, z którym, jako Cesarzem, prowadzili w Paryżu negocjacje za kadencji lorda Lauderdale¹³³, a może nawet podpisywali rozejm w Châtillon¹³⁴. Toteż w chwili kiepskiego nastroju Cesarz odezwał się zdecydowanym tonem:

– Niech nazywają mnie, jak chcą; i tak nie przeszkodzą mi w tym, że-bym był tym, kim jestem.

Rzeczywiście było to dziwne, a zwłaszcza śmieszne, że angielscy ministrowie taką wagę przykładali do tego, by tytułować jedynie generałem tego, kto był panem Europy, kto osadził na tronie siedmiu czy ośmiu królów, z których kilku ciągle jeszcze utrzymywało tę nadaną przez niego godność¹³⁵, kto przez ponad dziesięć lat był Cesarzem Francuzów, kto został do tej godności wyniesiony i namaszczoney przez głowę Kościoła, kto dwu – lub trzykrotnie został wybrany przez lud, kogo uznawano za Cesarza na całym

Kiedy jednak przepływali koło jego dziobu, doszło do kolizji z królewskim kutrem, a łódź przewróciła się i natychmiast zatonała. Widzący to zdarzenie pierwszy oficer *HMS Northumberland* wskoczył do wody i uratował jedną z kobiet o nazwisku Harris oraz dziecko. Kilka innych osób, w tym jej mąż, również zostało uratowanych. Utonęły jednak dwie młode kobiety.

¹³³ Lord Lauderdale – w 1806 r. został wysłany na negocjacje do Napoleona przez Charlesa Jamesa Focha, był przeciwny uwięzieniu Napoleona na Św. Helenie.

¹³⁴ W Châtillon w okresie 4 lutego – 17 marca 1814 r. miało miejsce ostatnie spotkanie dyplomatów koalicji antynapoleońskiej z przedstawicielem Francji w celu wstrzymania działań wojennych.

¹³⁵ W 1815 r. królami byli jeszcze: w Bawarii – Maksymilian Józef IV (1799-1825) elektor, a od 1805 r. król Maksymilian I; w Wirtembergii Fryderyk I (1797-1816) wcześniej elektor, a od 1805 r. król; w Danii Fryderyk VI wcześniej regent, a od 1808 r. król.

kontynencie europejskim, kto pertraktował, ciesząc się ową godnością z wszystkimi władcami i zawierał z nimi przymierza oparte na więzach krwi lub dyktowane politycznymi interesami. Łączył zatem wszystkie znane człowiekowi tytuły religijne, cywilne i polityczne. Rzecz osobliwa: żaden panujący władca europejski nie mógł powiedzieć, że były one udziałem założyciela, przywódcy czy najwybitniejszego przedstawiciela jego dynastii. Cesarz, zamierzając uprzednio występować w Anglii pod przybranym nazwiskiem pułkownika Duroca lub Muirona¹³⁶, porzucił ten zamiar, kiedy zaczęto kwestionować jego prawdziwe tytuły.

Wtorek 8, środa 9 sierpnia 1815

Szczegółowy opis pomieszczeń Cesarza na pokładzie Northumberlanda.

Na okręcie panował nieprawdopodobny rozgardiasz. Na jednostce było pełno ludzi i sprzętu. Wyruszyliśmy w takim pośpiechu, że niemal nic na pokładzie nie znajdowało się na właściwym miejscu, a gdy podniesiono już żagle, ciągle jeszcze trwało zaopatrzenie okrętu.

A oto szczegółowy opis części okrętu, którą zajmowaliśmy. Przestrzeń za bezanmasztem obejmowała dwa pomieszczenia przeznaczone do ogólnego użytku oraz dwie kajuty indywidualne. Pierwszym z nich była mesa mająca około dziesięciu stóp szerokości, zaś długość jej odpowiadała szerokości okrętu. Oświetlenie jej stanowiły luki artyleryjskie, po jednym z każdej burty, oraz górny witraż. Resztę powierzchni mieszkalnej zajmował salon oraz dwie umieszczone symetrycznie kajuty, z prawej i lewej strony. Każda z nich posiadała wejście do mesy i salonu. Cesarz zajmował kajutę lewą, w której umieszczono jego polowe łóżko. Admirał mieszkał w prawej. Obowiązywały ściśle zalecenia: przede wszystkim salon pełnić miał funkcję ogólnego pomieszczenia, a nie pozostawać do wyłącznej dyspozycji Cesarza. Ministrowie do tego stopnia okazali się gorliwi, że nawet tak oczywiste względy należne Cesarzowi budziły ich niepokój.

Stół jadalny miał tę samą formę co mesa. Cesarz zajmował przy nim miejsce, siadając plecami do salonu z twarzą zwróconą w kierunku dziobu okrętu. Po jego lewicy siedziała pani Bertrand, po prawicy znajdował się admirał, zaś po jego prawej stronie pani de Montholon¹³⁷. Przy krótszej krawędzi stołu

¹³⁶ Jean Baptiste Muiron (1774-1796), kpt., służył wraz z Napoleonem w 1793 r. w Tulonie, w 1796 r. został jego adiutantem, zginął pod Arcole zasłaniając Bonapartego swoim ciałem. Na jego cześć nazwano fregatę, którą Napoleon powrócił w 1799 r. z Egiptu do Francji.

¹³⁷ Albina de Vassal Montholon (1779-1848), córka generalnego poborcy z Languedoc – Roussillon et du Pays de Foix. W 1796 r. wyszła za J.P. Bignona, z którym rozwiodła się

siedział dowódca okrętu (kapitan Ross¹³⁸), naprzeciw niego przy przeciwnym boku pan de Montholon (obok pani Bertrand), później zaś sekretarz okrętowy. Pozostawał bok przeciwny w stosunku do Cesarza. Przy nim, licząc od dowódcy okrętu, siedzieli: wielki marszałek, generał-pułkownik 53. regimentu¹³⁹, ja oraz baron Gourgaud. Admirał zapraszał codziennie jednego lub dwóch oficerów, którzy siadywali między nami. Moje miejsce było niemal naprzeciw Cesarza. Przez cały obiad przygrywała niedawno utworzona orkiestra 53. regimentu, co nie spotykało się z naszej strony ze specjalnym entuzjazmem. Były dwa zestawy dań, mieliśmy jednak niewiele zapasów żywności. Zresztą nasze gusta kulinarne tak bardzo różniły się od upodobań naszych gospodarzy! Trzeba przyznać, że starali się, jak tylko mogli, a poza tym usiłowaliśmy nie sprawić im kłopotów. Mnie wraz z synem umieszczono przy prawej burcie, na wysokości wielkiego masztu, w niewielkiej, obitej płótnem kabinie, w której znajdowało się działo.

Płynęliśmy, usiłując opuścić kanał La Manche, na ile pozwalał na to wiatr. Posuwaliśmy się wzdłuż brzegów angielskich, gdzie w każdym porcie uzupełniano zapasy żywności i niezbędny sprzęt. Sporo rzeczy otrzymaliśmy w Plymouth, gdzie dołączyło do nas kilka jednostek. Podobnie było w Falmouth¹⁴⁰.

Czwartek 10 sierpnia 1815

Ziemia znika na horyzoncie. Refleksje.

w 1799 r. W 1800 r. wzięła ślub z bankierem ze Szwajcarii Danielem Rogerem, późniejszym deputowanym i senatorem w czasach III Republiki. Z nim miała jednego syna. W 1809 r. spotkała hr. Ch.T. de Montholon, w którym szaleńczo się zakochała z wzajemnością. W tajemnicy wzięli ślub, a z tego związku przyszedł na świat syn Tristan, towarzyszący rodzicom na Św. Helenie. Przypuszcza się, że urodzona na wyspie 26 stycznia 1818 r. Maria Karolina Julia Elżbieta Józefina Napoleona jest córką właśnie cesarza. Albina opuściła wyspę wraz ze swoim synem i dwiema córkami z uwagi na pogarszający się jej stan zdrowia.

¹³⁸ Charles Bayne Hodgson Ross (1778-1847), kapitan *HMS Northumberland*, później wiceadmirał.

¹³⁹ Tym oficerem był George Ridout Bingham (1777-1833). Jego 53 regiment został założony w Bridgnorth w 1755 r. W latach 1793-1795 regiment walczył we Flandrii oraz na północy Niemiec. Później uczestniczył w walkach w Indiach i Nepalu. 2 Batalion służył w Portugalii, Hiszpanii i na południu Francji, a następnie jako straż Napoleona na Św. Helenie od 1815 do 1817 r. Kapitan Thomas Wiliam Poppleton (1775-1872) był oficerem ordynansowym Napoleona. Jednym z trofeów regimentu z tego czasu jest pęczek włosów Napoleona. Cesarz nazywał go od koloru mundurów „Czerwonym regimentem”.

¹⁴⁰ Falmouth – miasto w Wielkiej Brytanii, w hrabstwie Kornwalia, nad kanałem La Manche.

Dziesiątego sierpnia byliśmy już poza Kanałem la Manche i straciliśmy ziemię z oczu. Rozpoczął się dla nas nowy rozdział w życiu. Refleksja ta raz jeszcze poruszyła me serce. Niektóre wspomnienia objawiły się z całą mocą. Miałem gorzką satysfakcję rozdrapywania własnych ran! „O ci, których kochałem, co podtrzymywaliście mnie przy życiu! Moi prawdziwi przyjaciele, moje najdroższe uczucia, okazałem się was godny! Pozostańcie ze mną, nie zapominajcie o mnie!”

Tymczasem kontynuowaliśmy rejs i wkrótce mieliśmy oddalić się od Europy. Tak więc w niecałe sześć tygodni Cesarz abdykował, oddał się w ręce Anglików i zesłany został na wygnanie na leżącą pośród ogromnego oceanu skałę. Nie są to, oczywiście, normalne kryteria, by móc ocenić moc ducha, a także szanse, jakie przyniesie los. Co się tyczy owych trzech okoliczności, sąd historii okaże się trafniejszy niż nasz własny, a poza tym odbędzie się przy całkowicie jasnym niebie, my bowiem znajdujemy się teraz w chmurach.

Wkrótce po abdykacji Napoleona, mając na uwadze spadające na ojczyznę nieszczęścia, krytykowano jego decyzję złożenia siebie w ofierze. Jak tylko dowiedziano się, że jest więźniem w Plymouth, potępiono jego szlachetną i wielkoduszną decyzję. On jednak nie posunął się aż do tego, by zgodzić się na rejs na Świętą Helenę. Tego nie ośmielono mu się zarzucić. Takie właśnie jest pospólstwo! Wydaje sąd tylko o tym, co w danej chwili widzi. Jednakże prócz owych nieszczęść, którym podjęta decyzja nie była w stanie zapobiec, należałoby wymienić jeszcze wszystkie te, które byłyby konsekwencją decyzji przeciwnej.

Decydując się na abdykację, Napoleon zebrał wokół siebie wszystkich przyjaciół ojczyzny, wytyczając jedyny cel: jej ocalenie! Pozostawił Francję domagającą się jedynie, wobec wszystkich narodów, świętego prawa do niepodległości. Tym samym pozbawił koalicjantów pretekstu do niszczenia i dzielenia naszego terytorium. Porzucił wszelką myśl o spełnieniu swych ambicji osobistych. Okazał się bohaterem sprawy, której stał się mesjaszem. Nie pozbawiono go przecież geniuszu i sił, jakie mógłby spożytkować będąc zwykłym obywatelem. Błąd więc popełnił tu tylko nieudolny i zdradziecki rząd tymczasowy, który po nim nastąpił. Zesłany do Rochefort Napoleon, gdy dowódca fregat odmówił wyjścia w morze, czyż miał zaprzepaścić szanse, jakie dawała abdykacja? Czyż miał powrócić na ląd, stanąć na czele najzwyklejszych band, skoro zrezygnował z dowództwa nad armią? Czyż miał rzucić się rozpaczliwie w wir nierokującej powodzenia wojny domowej, której wynikiem mogłaby być jedynie strata ostatniego poparcia i zaprzepaszczenie przyszłych nadziei ojczyzny? W takiej sytuacji powziął najszlachetniejszą decyzję, godną jego życia, a będącą odpowiedzią na dwadzieścia lat żalonych oszczerstw rzucanych pod jego adresem. Lecz jak oceni historia owych ministrów wolnego narodu, strażników i depozytariuszy narodowych praw,

ustawicznie gotowych na przyjęcie Koriolana¹⁴¹, a mających jedynie więzy dla Kamillusa¹⁴²?

Co się tyczy zarzutów, że pozwolił się deportować na Wyspę Świętej Heleny, odpowiadanie na nie byłoby rzeczą niegodną. Walka wręcz w kabine okrętowej, zabicie kogoś z własnej ręki, podpalenie prochu to czyny godne rozbójnika. Godność w nieszczęściu, pogodzenie się z nieuchronnością fortuny także są czynami chwalebными, godnymi wielkich ludzi zwyciężonych przez los.

Gdy Napoleon znalazł się w rękach angielskich ministrów, ci o wiele bardziej kierowali się instynktami niż poczuciem sprawiedliwości i racjami politycznymi. Zlekceważyli chwalebne prawa swej ojczyzny, zaniechali prawa gościnności, zapomnieli o swym honorze, wystawili na szwank honor Anglii. Postanowili porzucić swego gościa gdzieś na ogromnym oceanie, pozostawić go tam jako więźnia na skale oddalonej dwa tysiące mil od Europy, pozbawić go widoku ludzi i kontaktu z nimi. Można by rzec, że dzieło zniszczenia, którym nie śmieli obciążyć swych sumień, pragnęli pozostawić zgryzotom pozbawionego wszystkiego wygnańca, trudom podróży, śmiertelnemu wpływowi lejącego się z nieba żaru. Jednakże by choć częściowo pogodzić życzenia narodu z koniecznością chwili, dokumenty publiczne na polecenie ministrów podsycaly namiętności tłumów, rozpowszechniając stek dawnych oszczerstw i kłamstw. Ze swej zaś strony ministrowie ci oświadczyli, że ich decyzja wpływała jedynie ze zobowiązań wobec koalicjantów. Znajdowaliśmy się w samym centrum tych politycznych zawirowań, kiedy chwytano się wszystkich najpodlejszych środków: gazety pełne były perfidnych oświadczeń, po raz kolejny w zjadliwym tonie przedstawiano wszystkie czyny, a nawet słowa, które w przeciagu dwudziestu lat mogły ranić poczucie dumy narodowej i podsycać nienawiść. Jednak zważywszy na to, że cała Anglia ruszyła hurmem na południe kraju by nas oglądać, zważywszy na postawę i uczucia tych, którzy tam przybyli, mogliśmy podczas naszego pobytu w Plymouth się przekonać, że ta sztucznie wywoływana antypatia umrze śmiercią naturalną. Wypływając stamtąd, mogliśmy żywić nadzieję, że naród angielski z każdym dniem wykazywać będzie coraz mniejsze zainteresowanie sprawą, która go nie dotyczy, opinia publiczna z czasem obróci się przeciw

¹⁴¹ Koriolan, właśc. *Cnaeus Marcius Coriolanus* (VI/V w. p.n.e.), rzymski wódz, przeciwnik plebejuszy, zdobył miasto Wolsków – Corioli, po wygnaniu razem z Wolskami usiłował zdobyć Rzym; zdecydował się jednak na negocjacje, za które Wolskowie uznali go za zdrajcę i zabili; postać z dramatu Szekspira.

¹⁴² Kamillus, właśc. *Marcus Furius Camillus* (zm. 364 p.n.e.), wódz i rzymski trybun wojskowy. W 396 p.n.e. zdobył etruskie miasto Weje, a następnie Falerii. Opuścił Rzym na skutek oskarżeń o rabunek etruskich bogactw. Później mianowany dyktatorem uratował Rzym w okresie najazdu Galów (387 p.n.e.).

ministrom, ci zaś z naszej strony doczekają się w przyszłości straszliwej riposty, jednakże z zachowaniem poczucia odpowiedzialności.

Od piątku 11 do poniedziałku 14 sierpnia 1815

Szczegóły dotyczące Cesarza, jego zwyczaje na pokładzie okrętu.

Przeżyliśmy przez Zatokę Biskajską, po czym minęliśmy Przylądek Finisterre¹⁴³. Wiał sprzyjający, choć słaby wiatr. Panowały upały. Dni upływały bardzo monotonicznie. Cesarz jadał w swej kajucie śniadania o nieregularnej porze. My, Francuzi, zgodnie z tradycją spożyliśmy poranny posiłek o godzinie dziesiątej, Anglicy zaś – o ósmej.

Rankiem Cesarz przywoływał kogoś z nas, by zapoznać się z dziennikiem okrętowym, dowiedzieć się, ile przebyliśmy mil, jaki jest stan wiatru, jakie są najnowsze wieści, etc. Dużo czytał, około godziny czwartej zmieniał ubiór, zanim pojawił we wspólnym pomieszczeniu, by grać w szachy z którymś z nas. O godzinie piątej admirał, opuściwszy kilka chwil wcześniej swą kajutę, powiadał go, że podano do stołu.

Wszyscy wiedzą, że Cesarz spożywał obiad w dobry kwadrans. Tutaj posiłek składający się jedynie z dwóch zestawów dań zajmował godzinę do półtorej, co było dla niego nadzwyczaj uciążliwe, choć absolutnie nie dawał tego po sobie poznać. Twarz, gestykulacja, cała jego postawa wyrażała obojętność. Nowa kuchnia, inne dania, ich jakoś nigdy nie doczekały się z jego strony ani pochwały, ani krytyki. Nigdy też nie wyrażał ani jakiegoś życzenia, ani niezadowolenia. Obsługiwało go dwóch stojących za nim pokojowców. Na ogół admirał pragnął podawać mu osobiście wszelkiego rodzaju dania, jednak wystarczyło krótkie podziękowanie Cesarza, a do tego wyrażone w taki sposób, żeby już nie nalegał. Niemniej admirał starał się w dalszym ciągu być bardzo uprzejmy. Jednak od tej chwili już tylko jego pokojowcom sugerował, co godnego polecenia mogli mu podać, a ci zajmowali się tym osobiście. Cesarz wydawał się całkiem obcy, zdawał się nic nie żądać, niczego nie dostrzegać. Mimo że znajdował się pośród rozmówców (konwersację prowadzono zawsze po francusku, choć były one bardzo stonowane), zachowywał na ogół milczenie, jak gdyby niczego nie słyszał. Gdy zdarzało mu się odezwać, czynił to tylko po to, żeby poruszyć jakieś kwestie naukowe lub techniczne, albo też żeby zamienić kilka słów z osobami zapraszonymi okazjonalnie przez admirała na obiad. Najczęściej do mnie Cesarz zwracał się z pytaniami, bym je przetłumaczył.

¹⁴³ Przylądek Finisterre – położony jest w zachodniej części hiszpańskiej Galicji, najbardziej na zachód wysunięty punkt Półwyspu Iberyjskiego.

Wiadomo że Anglicy mają zwyczaj przebywać bardzo długo przy stole po deserze, aby spożywać napoje i prowadzić rozmowy. Cesarz, już bardzo zmęczony długotrwałym posiłkiem, nie mógłby tego znieść. Dlatego też, już pierwszego dnia, natychmiast po kawie wstał od stołu i wyszedł na pokład. Wielki marszałek i ja podążyliśmy za nim. Admirała zbiło to z tropu. Pozwolił sobie co prawda na krótki komentarz z rodakami, lecz hrabina Bertrand, jako że angielski jest jej językiem ojczystym, odezwała się gwałtownie:

– Proszę nie zapominać, panie admirale, że ma pan do czynienia z tym, kto był panem świata, i że królowie poczytywali sobie za honor zaproszenie do jego stołu.

– To prawda – odpowiedział admirał.

I oficer ten, mający zresztą sporo zdrowego rozsądku, stosowne manieiry, czasami zaś wiele uroku, wydał odpowiednie polecenia, by posiłki były dla Cesarza mniej uciążliwe. Nakazał przyspieszyć serwowanie dań i szybciej zamawiał kawę dla Cesarza oraz osób mających opuścić wraz z nim towarzystwo. Jak tylko Cesarz skończył posiłek, wychodził, a wówczas wszyscy wstawali z miejsc i nie zajmowali ich, dopóki Cesarz nie opuścił pomieszczenia. Towarzystwo jeszcze przez ponad godzinę pozostawało, by spożywać napoje.

Po posiłku Cesarz wraz z wielkim marszałkiem i ze mną przechadzał się po pokładzie aż do nocy. Stało się to codzienną, obowiązującą regułą.

Następnie Cesarz powracał do salonu i rozpoczynaliśmy grę w karty. Zwyczaj po upływie pół godziny wycofywał się z gry.

Wtorek 15 sierpnia 1815

Osobliwa łaskawość losu.

Rankiem poprosiliśmy o widzenie się z Cesarzem. Weszliśmy do niego wszyscy równocześnie. Nie domyślał się, jaka jest tego przyczyna. Był to dzień jego imienin.¹⁴⁴ Całkiem o tym zapomniał. Tego dnia mieliśmy zwyczaj widywania się z nim raczej w obszerniejszych pomieszczeniach, będących świadkiem jego chwały. Lecz nigdy życzenia nasze nie były tak szczere, a serca tak pełne dla niego miłości.

Wszystkie dni były do siebie podobne. Wieczorami grywaliśmy regularnie w karty. Niekiedy przyłączali się do nas admirał i kilku Anglików. Cesarz

¹⁴⁴ Dzień 15 sierpnia był jednocześnie dniem urodzin i imienin cesarza. Rok wcześniej, w 1814 r. cesarz był na Elbie i uroczyscie ich nie obchodzono, natomiast w 1813 r. z racji kończącego się zawieszenia broni imieniny przeniesiono na 10 sierpnia i było to ostatnie tak uroczyscie obchodzone święto cesarza.

wycofywał się z gry, gdy przegrywał na ogół dziesięć czy dwanaście napoleonów. Zdarzało mu się to codziennie, gdyż upierał się, że postawi jednego napoleona, by wygrać większą ich sumę. Dziś wygrał ich z osiemdziesiąt, a może nawet sto. Była właśnie kolejka admirała. Cesarz chciał postawić wygraną sumę, by przekonać się, ile jeszcze będzie w stanie wygrać. Uznał jednak, że admirałowi będzie miło, jeśli tego nie zrobi. Mógł wygrać sześćnaście razy z rzędu, co równałoby się sumie ponad sześćdziesięciu tysięcy napoleonów. Gdy tak zachwycono się tym niespotykanym szczęściem Cesarza, jeden z Anglików zauważył, że jest dziś 15 sierpnia, dzień jego urodzin i imienin.

Od środy 16 do poniedziałku 21 sierpnia 1815

Żegluga. Monotonia. Zajęcia. O rodzinie Cesarza. Jego pochodzenie. Opowiastki.

Minęliśmy Przylądek Finisterre 16 sierpnia, a Przylądek Świętego Wincentego¹⁴⁵ osiemnastego. Dziewiętnastego byliśmy na wysokości Cieśniny Gibraltarskiej i w dniach następnych kontynuowaliśmy rejs wzdłuż wybrzeży afrykańskich, kierując się ku Maderze¹⁴⁶. Żegluga przebiegała spokojnie. Nasze zwyczaje i zajęcia każdego dnia były podobne. Jedynie jakaś ciekawa rozmowa mogła stanowić pewną odmianę.

Przez całe poranki Cesarz pozostawał w kajucie. Panowały upały. Nie ubierał się, pozostając jedynie skąpo odziany. Nie chciało mu się spać i kilkakrotnie wstawał w nocy. Jego ulubioną rozrywką była lektura. Prawie każdego ranka wzywał mnie do siebie. Tłumaczyłem mu na francuski, co *Encyklopedia brytyjska*¹⁴⁷ czy pozostałe książki, które zdołaliśmy znaleźć na pokładzie, podawały na temat Wyspy Świętej Heleny lub krajów, w pobliżu których przepływaliśmy. Wtedy przyszło mi do głowy, żeby dokładnie go zapoznać z moim *Atlasem historycznym*. Będąc na pokładzie *Bellerophona*,

¹⁴⁵ Przylądek Świętego Wincentego – przylądek w Portugalii, najbardziej na południowy zachód wysunięta część Europy. Miejsce zwycięskiej bitwy floty brytyjskiej dowodzonej przez Jervisa i Parkera z flotą hiszpańską Don José de Cordóby dnia 14 lutego 1797 r.

¹⁴⁶ Madera – obejmujący kilka wysp archipelag na Oceanie Atlantyckim u północnych wybrzeży Afryki, na północ od Wysp Kanaryjskich. W roku 1801 i w latach 1807-1814 pod zarządem brytyjskim.

¹⁴⁷ Encyklopedia Britannica – najstarsza i najbardziej znana encyklopedia w języku angielskim. Na statku być może korzystano z drugiego wydania zawierającego 10 tomów z lat 1777-1784. Trzecie wydanie z suplementami miało 20 tomów, podobnie czwarte (1801-1809) i piąte (1815).

tylko pobieżnie z nim się zapoznał, wcześniej zaś miał na jego temat fałszywą opinię. Teraz czytał go przez trzy lub cztery dni z rzędu i był nim oczarowany. Nie mógł nadziwić się ilości informacji, jakie w nim znalazł, porządkiem i logiką ich klasyfikacji. Mówił, że dotychczas nic o tej książce nie wiedział. Przeglądał jedynie mapy, a inne publikacje geograficzne nie przyciągały jego uwagi. Szczególnie mapa półkul ziemskich cieszyła się jego zainteresowaniem i uznaniem. Nie śmiałem mu powiedzieć i dowodzić, że sama geografia nie jest aż tak ważna, że jest dziedziną o wiele mniej pracochłonną i dogłębną, natomiast o wiele większą wartość mają tabele ogólne i genealogiczne. Trudno bowiem znaleźć dyscyplinę mogącą się równać z metodą, symetrią, klarownością tabel ogólnych oraz łatwością w posługiwaniu się nimi. Każda zaś z tabel genealogicznych przedstawia w zarysie historię danego kraju. Źródła te są jednocześnie najpełniejszą analizą pod każdym względem i najbardziej elementarnymi materiałami naukowymi.

Cesarz pytał mnie, czy ta publikacja jest używana we wszystkich typach szkolnictwa. Gdyby o niej wiedział – powiadał – to zarzuciłby ją licea i szkoły. Pytał mnie również, dlaczego wydałem ją pod pseudonimem *Le Sage*¹⁴⁸. Odpowiedziałem, że bardzo pobieżny jej szkic opracowałem w Anglii, kiedy przebywałem na emigracji w czasie, gdy wystarczało posługiwać się swoim nazwiskiem za granicą, by wystawić na niebezpieczeństwo rodzinę w kraju. A poza tym – dodałem śmiejąc się – postępując w ten sposób, kierowałem się chyba skojarzeniami z dzieciństwa, naśladowując bretońskich możnych, którzy – by nie popełnić wykroczenia – pozostawiali swe szpady w kancelarii sądowej, zanim pojawili się w sali rozpraw, etc.

Codziennie po obiedzie Cesarz – jak już wspomniałem – wstawał od stołu o wiele wcześniej niż pozostali, po czym wielki marszałek i ja nie omieszkaliśmy wyjść z nim na pokład. Często przebywałem tam z Cesarzem sam, ponieważ marszałek wracał do żony skarżącej się nierządkiem na zdrowie.

Poczyniwszy pierwsze uwagi na temat pogody, wiatru, śladu wodnego za rufą okrętu, Cesarz przechodził do zasadniczego tematu konwersacji. Powracaliśmy nawet do rozmowy z dnia poprzedniego lub dni wcześniejszych. Po dziesięciu lub dwunastu rundach wzdłuż pokładu, zwykł opierać się o przedostatnie działo na lewej burcie okrętu, blisko pomostu komunikacyjnego. *Midshipmen* (młodzi podchorążowie) rychło zauważyli ten zwyczaj Cesarza i działo to nie było nazywane na okręcie inaczej jak *działo cesarskie*.

W tym właśnie miejscu Cesarz często prowadził wielogodzinne rozmowy; tam też po raz pierwszy usłyszałem część tego, co opowiem. Zaznaczam zresztą, że przekazuję tu równocześnie to, co wyłowilem w trakcie rozlicznych późniejszych luźnych rozmów. Pragnę przedstawić w jednym miejscu wszystko to, co jest godne uwagi. Sądzę, iż należy podkreślić i przypomnieć,

¹⁴⁸ *Le Sage* – fr. mędrzec; sage – mądry, roztropny, uczony.

że jeżeli dziennik ten nie jest zbyt uporządkowany i nie ma w nim żadnej metody, wynika to z pośpiechu. Moi współcześni czekają z utęsknieniem, a stan mego zdrowia nie pozwala mi na choćby trochę staranniejszą formę. Obawiam się, że nie będę miał czasu na jego dokończenie. Oto me aż nadto ewidentne usprawiedliwienie i moje prawa do niestarannej narracji i chronologii wydarzeń. Notuję w pośpiechu to, co sobie przypominam, pozostawiając na ogół pierwszą wersję.

Nazwisko *Bonaparte* pisze się *Bonaparte* lub *Buonaparte*, o czym wiedzą wszyscy Włosi. Ojciec Napoleona podpisywał się *Buonaparte*. Jego wuj, archidiakon Lucjan¹⁴⁹, który go przeżył i zastępował mu ojca, jak również wszystkim jego braciom, podpisywał się – mieszkając pod tym samym dachem – *Bonaparte*. W okresie młodości Napoleon podpisywał się *Buonaparte*, podobnie jak jego ojciec. Kiedy objął dowództwo nad Armią Włoch¹⁵⁰, bardzo uważał, by nie zmienić tej ortografii, która była jak najbardziej włoską wersją nazwiska. Jednak w późniejszym czasie, przebywając wśród Francuzów, pragnął mieć bardziej francuską jego wersję. Odtąd już podpisywał się wyłącznie *Bonaparte*.

Rodzina ta przez długi czas odgrywała we Włoszech znaczącą rolę. Posiadała bardzo wielkie wpływy w Treviso. Jest o niej wzmianka w Złotej Księdze Bolonii. Wspominają też o niej florency patrycjusze.

Gdy Napoleon, dowodzący Armią Włoską, wkroczył, jako zwycięzca, do Treviso¹⁵¹, włodarze miasta z radością stawili się przed jego oblicze, prezentując mu tytuły i akta dowodzące, że jego rodzina odgrywała tam znaczącą rolę.

Na spotkaniu drezdeńskim¹⁵², przed kampanią rosyjską cesarz Franciszek oznajmił któregoś dnia Napoleonowi, swemu zięciowi, że również i jego rodzina panowała niegdyś w Treviso¹⁵³. Był tego bardzo pewien, gdyż kazał sobie dostarczyć wszystkie świadczące o tym dokumenty. Napoleon odpowiedział mu, śmiejąc się, że nie chce nic wiedzieć na ten temat i że woli już być Rudolfem Habsburgiem swego rodu¹⁵⁴. Franciszek przykładał do tego większą wagę. Mówił mu, iż jest rzeczą całkowicie obojętną, że się kiedyś

¹⁴⁹ Lucjan Bonaparte (1718-1791), archidiakon katedry w Ajaccio.

¹⁵⁰ Armia Włoch – utworzona w 1792 r. do zaabsorbowania części wojsk austriackich, zdobyła Sabaudię i Niceę, jednakże później nie mogła utrzymać przełęczy alpejskich. W 1796 r. jej dowódcą został Bonaparte.

¹⁵¹ Trewiza – miasto we Włoszech, 40 km na północ od Wenecji.

¹⁵² Tzw. konferencja drezdeńska miała miejsce w dniach 17-28 maja 1812 r. z udziałem m.in. Napoleona, Marii Ludwiki, cesarza i cesarzowej Austrii, króla Prus i króla Saksonii.

¹⁵³ Trewiza znajdowała się w posiadaniu książąt austriackich w latach 1381-1384.

¹⁵⁴ Rudolf I Habsburg (1218-1291), założyciel dynastii Habsburgów, od 1273 roku król niemiecki.

było bogatym, by później stać się biednym, ale jest rzeczą bezcenną, jeśli było się kiedyś władcą, i że należy o tym powiadomić Marię Luizę, której sprawi to wielką przyjemność.

Gdy w trakcie kampanii włoskiej Napoleon wkroczył do Bolonii¹⁵⁵, przedstawiciele tamtejszego senatu, Marescalchi¹⁵⁶, Caprara¹⁵⁷ i Aldini¹⁵⁸, od tamtego momentu bardzo we Francji znani, uroczyście przedłożyli mu złotą księgę, w której widniało imię i herb jego rodziny.

Kilka domów i gmachów florenckich świadczy jeszcze o dawnej działalności rodziny Bonaparte. Na niektórych widnieją ciągle tarcze herbowe.

Pewien przebywający w Londynie Korsykanin lub mieszkaniec Bolonii, o nazwisku bodajże Cesari, zdziwiony reakcją rządu na pokojowy list generała Bonapartego obejmującego konsulat, opublikował informacje genealogiczne potwierdzające jego związki ze starożytnym rodem Este, Welfów lub Guelfów¹⁵⁹, protoplastą obecnych królów Anglii.

Książę Feltre, francuski minister w Toskanii¹⁶⁰, przywiózł do Paryża z galerii Medyceuszy portret przedstawicielki rodziny Buonaparte, która poślubiła jednego z książąt tego rodu. Z tego samego domu pochodziła też matka papieża Mikołaja V lub Pawła V z Sarzany.¹⁶¹

Również któryś z członków rodu Bonaparte podpisał porozumienie między Sarzaną a Livorno. Także któremuś z rodu Bonaparte zawdzięczamy, w okresie odrodzenia literatury, jedną z najstarszych komedii, *Wdowę*¹⁶², znajdującą się w Bibliotece Publicznej w Paryżu.

¹⁵⁵ Bolonię zdobyto 19 czerwca (1 messidora roku IV) 1796 r. Tego dnia zajęto również Modenę.

¹⁵⁶ Ferdinando Marescalchi (1754-1816), członek magistratu Bolonii, wielbiciel Napoleona.

¹⁵⁷ Giovanni Battista Caprara (1733-1810), kardynał, legat papieski od 1802 r.

¹⁵⁸ Antonio Aldini (1756-1826), profesor prawa w Bolonii, szczerze oddany Napoleonowi, tworzył Republikę Cisalpińską, jego bratem był znany włoski fizyk Giovanni Aldini (1762-1834).

¹⁵⁹ Welfowie i d'Este to dwie dynastie pochodzenia włosko-niemieckiego, blisko spokrewnione ze sobą. Pierwsza dynastia rządziła w krajach niemieckich, natomiast druga panowała we Włoszech – Ferrarze, Modenie, a wygasła w 1803 r. wraz ze śmiercią Herkulesa III d'Este. Spokrewniona z nimi była Wiktoria Hanowerska, od 1837 r. królowa Anglii.

¹⁶⁰ Henri-Jacques Clarke (1765-1818), książę Feltre, gen. francuski, minister wojny. W 1796 r. został skierowany przez Dyrektoriat do Armii Włoch, aby kontrolować Bonapartego. Clarke poddał się jednak rozkazom Napoleona. W 1801 r. mianowany ministrem pełnomocnym przy królu Etrurii.

¹⁶¹ Mikołaj V (1397-1455), papież od 1447 r., twórca Biblioteki Watykańskiej; Paweł V (1552-1605), papież od 1605 r. To właśnie Mikołaj V przyszedł na świat w miejscowości Sarzana koło La Spezia, nie zaś Paweł V, który urodził się w Rzymie.

¹⁶² Mowa o opublikowanej we Florencji w 1568 i 1592 r. komedii *Wdowa* (*la Vedova, la Venue*) autorstwa Nicolo Bonaparte. Utwór napisany po włosku, został już w czasach Napoleona przetłumaczony na język francuski przez M. Augera wówczas młodego i talentowanego

Gdy stojący na czele Armii Włoch Napoleon szedł na Rzym, otrzymując w Tolentino propozycje papieża¹⁶³, któryś z nieprzyjacielskich negocjatorów zauważył, że jest on jedynym Francuzem, który od czasów konetabla de Bourbon maszerował na Rzym¹⁶⁴. Dodał przy tym, iż osobliwość tego wydarzenia polegała na tym, że historia pierwszej ekspedycji została spisana właśnie przez jednego z krewnych tego, który stał na czele drugiej, a mianowicie przez monsignora Mikołaja Buonaparte, który to pozostawił po sobie *Złupienie Rzymu przez konetabla de Bourbon*.¹⁶⁵ Stąd być może albo też od wyżej wspomnianego papieża wywodzi się imię Mikołaj, którym w niektórych pamfletach obdarzano Cesarza, zamiast imieniem Napoleon. Publikacja ta znajduje się we wszystkich bibliotekach. Poprzedza ją, opracowana jakieś czterdzieści czy pięćdziesiąt lat wcześniej, historia rodu Buonaparte. Jej autorem jest profesor Uniwersytetu w Pizie, doktor Vaccha.

Pan de Cetto, ambasador Bawarii,¹⁶⁶ mówił mi często, że archiwa w Monachium zawierają pokaźną liczbę dokumentów włoskich świadczących o chwale tego rodu.

urzędnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1803 r. księgarz paryski Claude Molini podjął się jej wydania.

¹⁶³ W Tolentino dnia 19 lutego 1797 r. podpisano traktat między Francją i Stolicą Apostolską, na mocy którego dzięki kontrybucji Watykan nie został zajęty przez wojska francuskie. W 1815 r. pod Tolentino Murat przegrał bitwę z wojskami austriackimi.

¹⁶⁴ Chodzi o konetabla Karola III de Bourbon-Montpensier (1490-1527), który w 1527 r. szedł na Rzym z 35 000 wojsk cesarskich. Został naczelnym wodzem wojsk oblężniczych, zginął jednak pod murami Rzymu trafiony śmiertelnie kulą arkebuzową.

¹⁶⁵ Sprawdzone w bibliotece, gdzie rzeczywiście znajduje się powyższa relacja o spłądrowaniu Rzymu, lecz autorstwa Jakuba Buonapartego, a nie Mikołaja. Jakub żył w czasie *sacco di Roma* i był naocznym świadkiem tego wydarzenia. Rękopis jego po raz pierwszy został wydrukowany w Kolonii w roku 1756. Tom zawiera genealogię rodziny Bonaparte szczytającej się bardzo długą historią i zaliczanej do najznamienitszych rodów Toskanii. Relacja ta zawiera zapewne wielce ciekawy szczegół, oto bowiem pierwszy Bonaparte wzmiankowany w tej genealogii był ponoć wygnany z ojczyzny jako *gibelin*. Czyżby więc losem owego rodu było, we wszystkich czasach i epokach, uleganie zgubnemu wpływowi *gwelfów*?

Koloński wydawca pisze czasem *Buonaparte*, czasem *Bonaparte*.

Ów monsignor Mikołaj Buonaparte, wzmiankowany na początku tekstu jako historyk, jest jedynie wujem tego drugiego, Wspomina się zresztą o nim w genealogii jako o znamienitym uczonym oraz tym, który utworzył wydział jurysprudencki Uniwersytetu w Pizie.

Sacco di Roma (wł. Płądrowanie Rzymu) – wydarzenia z 1527 r., kiedy to wojska cesarza Karola V zdobyły i przez wiele tygodni łupły Rzym podczas wojny hiszpańsko-francuskiej.

Gibelin – członek stronnictwa procesarskiego w średniowiecznych Włoszech, przeciwnik papieża.

¹⁶⁶ Anton von Cetto (1756-1847), bawarski dyplomata, sygnował akt Związku Reńskiego w imieniu króla Bawarii.

W czasach swej świetności Napoleon nie wyrażał zgody na wszelkiego rodzaju badania dotyczące tej kwestii, a nawet unikał rozmów na ten temat. Kiedy był konsulem, tak skutecznie powstrzymał pierwszą tego rodzaju próbę, że nikt już nie próbował do tego powracać. Autor pewnej genealogii usiłował wykazać, że przodkowie Cesarza wywodzą się od dawnych królów Północy. Napoleon wyśmiał tę próbę pochlebstwa w oficjalnej publikacji, która stwierdzała, że szlachectwo Pierwszego Konsula datuje się co najwyżej od czasów Montenotte¹⁶⁷ lub osiemnastego brumaire'a¹⁶⁸.

Rodzina ta, podobnie jak wiele innych, była ofiarą rozlicznych rewolt pułstoszących włoskie miasta. Na skutek zamieszek we Florencji ród Bonaparte spotkał ten sam los co licznych *fuorusciti* (emigrantów). Któryś z przedstawicieli tego rodu zbiegł najpierw do Sarzany, skąd udał się na Korsykę. Osiedli na tej wyspie jego potomkowie nadal wysyłali swe dzieci do Toskanii, zasilając w ten sposób jedną z gałęzi rodu zamieszkującą San Miniato¹⁶⁹. Od kilku pokoleń drugiemu z kolei narodzonemu dziecku z tej rodziny regularnie nadawano imię *Napoleon*. Tradycja ta wywodziła się od Napoleona z rodu Ursinich¹⁷⁰, zajmującego poczesne miejsce we włoskich kronikach wojskowych.

Po wyprawie do Livorno Napoleon, udając się do Florencji, nocował w San Miniato u pewnego starego księdza nazwiskiem Buonaparte, który z wielką uprzejmością odnosił się do całego sztabu.¹⁷¹ Gdy wyczerpał już wszystkie wspomnienia rodzinne, oświadczył młodemu dowódcy, że dostarczy mu bezcenny dokument. Napoleon sądził, że zaprezentuje mu jakieś osobliwe drzewo genealogiczne, co – jak dodał ze śmiechem – wielce schlebiałoby jego próżności. Okazało się, że był to memoriał napisany według wszelkich reguł sztuki, poświęcony ojcu Bonawenturze Buonaparte, kapucynowi z Bolonii, który od dawna był już beatyfikowany, lecz który nie mógł doczekać się kanonizacji, a to z racji ogromnych kosztów wiążących się z tym procesem.

– Papież tego Panu nie odmówi, Generale – powtarzał pocziwy ksiądz – jeśli tylko Pan go o to poprosi. A jak trzeba będzie zapłacić, nie powinno to dziś stanowić dla Pana większego problemu.

Napoleon uśmieł się wielce z naiwności starego krewniaka, któremu jakże obce były ówczesne realia i który nie podejrzewał wręcz, że czas świętych należy już do przeszłości.

¹⁶⁷ Montenotte – miejsce bitwy rozegranej 12 kwietnia 1796 r., w której Armia Włoch pokonała wojska austriackie.

¹⁶⁸ 18 brumaire'a (9 listopada 1799 r.) – dzień zamachu stanu, po którym Bonaparte zdobył niepodzielną władzę we Francji.

¹⁶⁹ San Miniato – tokańska miejscowość we Włoszech, w rejonie Pizy.

¹⁷⁰ Orsini (Ursini) – najslawniejsza obok Collonów rodzina w Rzymie.

¹⁷¹ Livorno zdobyto 29 czerwca 1796 r. (11 messidora roku IV)

Przybywszy do Florencji, Napoleon sądził, że sprawi mu wielką przyjemność, dekorując go wstęgą Orderu Świętego Stefana¹⁷², przyznano mu bowiem za ledwie tytuł kawalera tego Orderu. Jednakże pobożnemu duchownemu mniej drogie były zaszczyty tego świata niż łaski niebiańskie, o które się ubiegał. Te ostatnie, zresztą, nie były pozbawione realnych podstaw. Papież przybył do Paryża, by ukoronować Napoleona na cesarza, również podkreślił zasługi ojca Bonawentury. „To niechybnie on – powiadał – od czasu błogosławionych prowadził swego krewniaka niczym dziecko za rękę, by dane mu było cieszyć się ziemską sławą, to niechybnie ów święty chronił go od wszelkich niebezpieczeństw w licznych bitwach”, etc., etc. Cesarz cały czas udawał, że tego nie słyszy, pozostawiając łaskawości papieża wszelkie inicjatywy na rzecz błogosławionego Bonawentury.

Stary ksiądz pozostawił swój spadek Napoleonowi, który – już jako Cesarz – przeznaczył owe dobra na rzecz pewnej instytucji publicznej w Toskanii.

Byłoby rzeczą trudną opisać jakąkolwiek gałąź genealogiczną wyłącznie na podstawie rozmów, Cesarz bowiem – jak to podkreślał ze śmiechem – nigdy nie przeglądał ani jednego dokumentu. Pieczę nad nimi cały czas sprawował jego brat Józef, którego nazywał żartobliwie *rodzinnym genealogiem*. By nie umknęło pamięci, wspomnę jeszcze, że tuż przed opuszczeniem wyspy Aix Cesarz wręczył mu wolumin zawierający odręczne listy, jakie otrzymał od wszystkich władców europejskich. Wielokrotnie wobec Cesarza wyrażałem żal, że pozbył się tak cennych rękopisów historycznych¹⁷³.

¹⁷² Order Św. Stefana ustanowił w 1554 r. książę Casino I Medici, a przyznawano go za największe zasługi dla Toskanii.

¹⁷³ Gdy powróciłem do Europy, nie omieszkalem dowiedzieć się, jaki jest los owego cennego depozytu. Usiłowałem przekonać księcia Józefa, by kazał sporządzić kopię tych materiałów, ażeby zmniejszyć ryzyko ich utraty. Jak wielki był mój żal, kiedy dowiedziałem się, że te historyczne źródła zaginęły i nie wiadomo, co się z nimi stało! W czyje ręce mogły się dostać? Czy nowy właściciel doceni ich wartość i zachowa je dla historii?

N.B. Po pierwszym wydaniu mego *Memoriału* oto co znalazłem na ten temat w londyńskiej edycji wspomnień pana O'Meara (1822, str. 416):

„Przed opuszczeniem Rochefort, by udać się do Ameryki, książę Józef uważał za stosowne przekazać owe cenne dokumenty w ręce osoby, w której uczciwość miał prawo wierzyć. Wydaje się jednak, że został w perfidny sposób oszukany. Oto bowiem przed za ledwie kilku miesiącami owe oryginalne listy znalazły się w Londynie w celu sprzedaży ich za sumę 30 000 funtów szterlingów. O fakcie tym powiadomieni zostali natychmiast ministrowie Jego Królewskiej Mości oraz ambasadorowie obcych państw. Dowiedziałem się z wiarygodnego źródła, że ambasador Rosji zapłacił 10 000 funtów szterlingów w celu wykupienia wszystkich listów swego władcy. Wśród rozlicznych dokumentów relacjonowanych mi przez osoby, które miały szczęście przeglądać te oryginały, szczególnie godny uwagi jest list króla Prus. Władca ów napisał, że *zawsze odczuwał ojcowskie uczucia w stosunku do Hanoweru*. W sumie, analizując te dokumenty, odnieść można wrażenie, że władcy na ogół uciekali się do usilnych próśb, ażeby wejść w posiadanie nowych terytoriów”. Jeśli powiedziano mi prawdę, być może nie będziemy całkowicie pozbawieni szansy – i to pomimo zdrady, jaką opisuje pan O'Meara – by zapoznać się z owym cennym zbiorem.

Karol Bonaparte¹⁷⁴, ojciec Napoleona, był bardzo wysokim i przystojnym mężczyzną. W Rzymie i Pizie otrzymał solidne wykształcenie prawnicze. Był pełen energii i entuzjazmu. On to właśnie, w wieku zaledwie dwudziestu lat, w trakcie nadzwyczajnego posiedzenia rządu korsykańskiego, kiedy padła propozycja oddania się pod panowanie Francji, wygłosił mowę, która poruszyła wszystkie umysły: „Gdyby, aby cieszyć się wolnością, wystarczyłoby tylko pragnąć, wszystkie narody byłyby niepodległe. Historia jednak naucza nas, że tylko nielicznym dane jest korzystać z przywileju wolności, nieliczni bowiem wykazali się energią, odwagą, tudzież innymi niezbędnymi cnotami”.

Kiedy wyspa została podbita, chciał być towarzyszem Paolego¹⁷⁵ na emigracji. Stary wuj, archidiakon Lucjan, cieszący się wśród całej rodziny prawdziwie ojcowskim autorytetem, zmusił go jednak do powrotu.

W roku 1779 Karol Bonaparte udał się do Paryża jako deputowany szlachty korsykańskiej. W podróży towarzyszył mu dziesięcioletni Napoleon. Przejeżdżając przez Florencję, otrzymał list polecający od wielkiego księcia Leopolda¹⁷⁶ dla jego siostry Marii Antoniny, królowej Francji¹⁷⁷. Pismo to uzyskał dzięki szacunkowi i popularności, jaką cieszył się wśród mieszkańców Florencji, a to z racji swego nazwiska i tokańskiego pochodzenia.

W owym czasie na Korsyce przebywali dwaj rywalizujący ze sobą francuscy dowódcy, których właśnie dały początek dwóm odrębnym stronnictwom. Byli to panowie de Marbeuf¹⁷⁸, popularny, łagodnego usposobienia,

Zapewniono mnie bowiem, że depozytariusz – wykazując się w ten sposób podwójnym łostwem – sporządził kopię dokumentów, nie uprzedzając o tym osób, którym sprzedał oryginały, po czym zawarł umowę z wydawcą mającym opublikować owe materiały.

Barry Edward O'Meara (1786-1836), lekarz i chirurg angielski irlandzkiego pochodzenia, zyskał sympatię Napoleona na Św. Helenie, został jednak usunięty z wyspy w 1818 r. Autor wydanych w 1822 r. wspomnień o pobycie Napoleona na Św. Helenie – *Napoleon in Exile, or A Voice From St. Helena*.

¹⁷⁴ Karol Maria Bonaparte (1746-1785), ojciec Napoleona pochodzący z korsykańskiej rodziny o włoskich korzeniach. Zmarł na raka żołądka.

¹⁷⁵ Pasquale Paoli (1725-1807), polityk i wódz korsykański dążący do pełnej niepodległości Korsyki. Związany do 1793 r. z rodziną Bonaparte. Zmarł w Londynie.

¹⁷⁶ Wielki książę Leopold (1747-1792), brat Józefa II Austriackiego. Cesarz rzymsko-niemiecki z dynastii habsbursko-lotaryńskiej. W latach 1765-1790 wielki książę Toskanii.

¹⁷⁷ Maria Antonina Habsburg, królowa Francji, żona Ludwika XVI, zgilotynowana 16 października 1793 r.

¹⁷⁸ Louis Charles René hr. de Marbeuf (1712-1786), generał francuski, od 1759 r. brygadier piechoty, w roku 1772 mianowany dowódcą wojsk francuskich i gubernatorem na Korsyce, którą to funkcję pełnił aż do swojej śmierci w Bastii we wrześniu 1786 r. Dwa lata przed śmiercią, mając 72 lata ożenił się z 21-letnią szlachcianką. Jego żonie Napoleon dał pensję oraz tytuł baronowej cesarstwa. Jego syn Laurent-François-Marie de Marbeuf, urodzony

oraz de Narbonne Pelet¹⁷⁹, wyniosłego i gwałtownego charakteru. Ten ostatni, wywodząc się z bardziej szlacheckiego rodu oraz mając większe wpływy, był siłą rzeczy niebezpieczny dla rywala. Na szczęście dla pana de Marbeufa, cieszącego się na Korsyce o wiele większą popularnością, delegacja tej właśnie prowincji przybyła do Wersalu. Na jej czele stał Karol Bonaparte. Zasięgnięto jego opinii i za sprawą jego entuzjastycznych deklaracji opowiedziano się za panem de Marbeufem. Krewniak tego ostatniego, arcybiskup Lyonu¹⁸⁰, mający pieczę nad rozdzielnictwem stanowisk kościelnych, uznał za stosowne złożenie Karolowi Bonapartemu podziękowania. A kiedy ten zapisywał syna do szkoły wojskowej w Brienne, arcybiskup zaopatrzył go w specjalną rekomendację dla rodziny de Brienne, która przebywała tam przez większą część roku. Stąd zainteresowanie i życzliwość rodzin Marbeuf i Brienne w stosunku do dzieci Karola Bonaparte, choć niezyczliwi ludzie z lubością wymyślili inną tego przyczynę. Wystarczy dokonać weryfikacji dat, żeby wykazać absurdalność takiego wnioskowania.

Stary de Marbeuf, jako komendant wyspy, rezydował w Ajaccio¹⁸¹, gdzie rodzina Bonaparte zaliczała się do najbardziej znanych. Pani Bonaparte była najpiękniejszą i najpoważniejszą niewiastą w mieście, toteż nic dziwnego, że komendant zwrócił na nią uwagę.

Karol Bonaparte zmarł w wieku trzydziestu ośmiu lat na raka żołądka. Podróż do Paryża była dla niego niczym lekarstwo. Jednak drugi atak choroby, w Montpellier¹⁸², okazał się śmiertelny. Został pochowany w jednym z klasztorów tego miasta.

W dobie konsulatu notable Montpellier, za pośrednictwem swego krajana Chaptala¹⁸³, ministra spraw wewnętrznych, prosili Pierwszego Konsula

z tego związku w maju 1786 r. na kilka miesięcy przed jego śmiercią, odznaczył się w walkach w Polsce w 1807 r., gdzie został m.in. pięciokrotnie ranny lancą pod Szczytnem, w 1808 r. był oficerem ordynansowym Napoleona, w 1810 r. dowódcą szwadronu strzelców konnych Gwardii, a w 1812 r. dowódcą 6 Pułku Szwoleżerów. Zmarł jednak 25 listopada 1812 r. w szpitalu w Mariampolu na skutek postrzału w nogę odniesionego pod Krasnoje 14 sierpnia 1812 r.

¹⁷⁹ Narbonne Pelet – gubernator Korsyki, a także komendant wojsk francuskich na wyspie w latach 1768-1775.

¹⁸⁰ Chodzi o Józefa Fescha.

¹⁸¹ Ajaccio – miejscowość na Korsyce, miejsce urodzin Napoleona. Obecnie można zobaczyć tu m.in. katedrę, w której dnia 21 lipca 1771 r. ochrzczono Napoleona, Maison Bonaparte – gdzie urodził się i wychował, Chapelle Impériale – z mauzoleum rodu Bonaparte oraz Musée Palais Fesch – ze zbiorami sztuki włoskiej zebranymi przez wuja Napoleona kardynała Fescha.

¹⁸² Montpellier – miasto na południu Francji w Langwedocji, założone w X wieku.

¹⁸³ Jean-Antoine Chaptal (1756-1832), chemik i polityk francuski, minister spraw wewnętrznych za cesarstwa.

o pozwolenie wzniesienia w mieście pomnika ku czci jego ojca. Napoleon podziękował im za szlachetne intencje, lecz odmówił.

– Nie zakłócajmy spokoju zmarłych – rzekł. – Pozostawmy ich prochy w spokoju. Straciłem również swego dziada i pradziada, więc dlaczego również dla nich nie miałyby się niczego zrobić? I można by tak dalej wymieniać. Gdybym ojca stracił wczoraj, byłoby rzeczą normalną i stosowną, ażebym swe żale połączył z jakimś doniosłym czynem, by uczcić jego pamięć. Ale to było dwadzieścia lat temu. Opinii publicznej nic nie wiadomo na ten temat. Nie mówmy więc o tym.

Później Ludwik Bonaparte, za niewiedzą Napoleona, kazał ekshumować prochy ojca i przewieźć je do Saint-Leu¹⁸⁴, gdzie wzniesiono pomnik ku jego czci.

Mimo, że Karol Bonaparte był wielkim dewotem, pozwolił sobie na napisanie kilku wierszy o treści antyreligijnej. Jednakże – jak powiedział Cesarz – kiedy umierał, przy łożu śmierci zebrało się niewielu księży. Pod tym względem bardzo różnił się od wuja Napoleona, archidiacona Lucjana, przedstawiciela Kościoła, człowieka wielkiej pobożności i głębokiej wiary, który zmarł o wiele później niż Karol, dożywając sędziwego wieku. W chwili śmierci pogniwał się na Fescha, który – już jako kapłan – przybiegł odziany w komżę i stułę by towarzyszyć mu w jego ostatnich chwilach. Zwrócił się mianowicie do niego z życzeniem, by pozwolił mu umrzeć w spokoju, po czym wyzionął ducha w obecności całej rodziny, udzielając jej przed śmiercią mądrych rad oraz ojcowskiego błogosławieństwa.

N. B. Po ukazaniu się pierwszego wydania „Memoriału” kardynał Fesch¹⁸⁵ poprosił mnie, bym naniósł pewne poprawki. Te drobne zmiany wydawały mu się ważne, toteż uznałem, że najlepiej będzie, jeżeli dokładnie przytoczę odpowiedni fragment jego listu.

„Gdyby Pan przygotowywał kolejną edycję, pragnąłbym, by tam gdzie jest mowa o archidiaconie, dodać słów kilka na temat jego ostatnich chwil. Spytałem go, czy pragnie spotkać się ze swym spowiednikiem, na co odpowiedział mi, że nie ma mu nic do powiedzenia, gdyż zdążył już otrzymać wszystkie sakramenty kościelne. Skrupuły, a może nadmiar wiary z mojej strony nie pozwoliły mi, bym śmiało podejrzewał archidiacona o to, że nie przykładął zbytnej wagi do wszystkich swych obowiązków religijnych. Cesarz nie mógł znać wszystkich szczegółów, gdyż nie był w stanie usłyszeć tego, co mówiłem do umierającego. Zresztą w prywatnych rozmowach powtórzył mi to samo i nigdy nie domagał się wyjaśnień z mojej strony. Mogę poświadczyć przed Bogiem, że niewłaściwie zrozumiał moje pytanie i odpowiedź swego

¹⁸⁴ Saint-Leu-la-Forêt – miejscowość ok. 20 km na północ od Paryża, w pobliżu Chantilly.

¹⁸⁵ Józef Fesch (1763-1839), urodzony w Ajaccio, wuj Napoleona, od 1802 r. abp Lyonu, rok później kardynał. Po 1815 r. w Rzymie, gdzie zmarł. Wielki kolekcjoner dzieł sztuki.

wuja, jeśli w ogóle był w stanie cokolwiek usłyszeć. Nie ma to jednak większego znaczenia. Świętej pamięci archidiakon nie dozna z tego powodu żadnego uszczerbku. Nie należy oczekiwać, że w jego imieniu Cesarz złoży wyznanie wiary”.

Cesarz często wspominał swego starego wuja, który był jego drugim ojcem i przez długi czas pełnił funkcję głowy rodziny. Był archidiakonem Ajaccio, co oznaczało jedną z najważniejszych godności na Korsyce. Dzięki swym staraniom i polityce oszczędności zdołał podreperować finanse rodziny, znacznie uszczuplone przez wydatki i wystawny tryb życia Karola. Stary archidiakon cieszył się w swym okręgu wielkim szacunkiem i był dla jego mieszkańców prawdziwym autorytetem moralnym. Z każdą sporną sprawą chłopci i pasterze przybywali do niego, ten zaś zęgnął ich rozstrzygając spory i udzielając im swego błogosławieństwa.

Karol Bonaparte ożenił się z panną Letycją Ramolino¹⁸⁶. Z kolei matka jej, zostawszy wdową, poślubiła pana Fescha, kapitana służącego w jednym z regimentów szwajcarskich, które Genua utrzymywała wówczas na wyspie. Owocem tego drugiego związku był właśnie przyszły kardynał Fesch. Był on zatem przyrodnim bratem Letycji i wujem Cesarza.

Letycja należała do najpiękniejszych kobiet w tamtych czasach. Jej uroda znana była na całej wyspie. Paoli, w okresie swych największych wpływów, przyjąwszy delegację ambasady Algieru lub Tunisu, pragnął zaprezentować Afrykanom swych ziomków w całej krasie. W tym celu zgromadził wszystkie piękne Korsykanki, wśród których wyróżniała się właśnie Letycja. Gdy w okresie późniejszym udała się do Brienne, by odwiedzić syna, budziła zainteresowanie w samym Paryżu.

Podczas walk o wyzwolenie Korsyki Letycja dzieliła często z mężem trudy i niebezpieczeństwa wojaczki. Ów awanturniczy żywot wielce go zresztą ekscytował. Towarzyszyła mu niekiedy w ekspedycjach wojskowych, jeżdżąc konno jak on, i to najczęściej w okresie ciąży przed poczęciem Napoleona. Była silną osobowością; dumną i szlachetną niewiastą. Urodziła trzynaścioro dzieci, a mogła mieć ich o wiele więcej, gdyż została wdową w wielu około trzydziestu lat, a przecież mogła z powodzeniem rodzic jeszcze po pięćdziesiątce. Spośród owych trzynaściorga dzieci przeżyło jedynie pięciu chłopców i trzy dziewczynki. Wszyscy oni za panowania Napoleona odgrywali znaczącą rolę.

Najstarszy z rodzeństwa, Józef, którego początkowo chciano przeznaczyć do stanu duchownego, korzystając z protekcji arcybiskupa Lyonu, Marbeufa, mającego wpływ na obsadzanie stanowisk kościelnych, rozpoczął studia teo-

¹⁸⁶ Letycja Ramolino (1750-1836), matka Napoleona, poślubiona przez starszego od niej Karola Marię Bonaparte w wieku 14 lat. Miała z nim 13 dzieci, z czego 5 zmarło wcześniej. Po 1815 r. zamieszkała w Rzymie.

logiczne. Zrezygnował jednak z kariery duchownej, gdy nadeszła chwila ostatecznej decyzji. Był kolejno królem Neapolu i Hiszpanii¹⁸⁷.

Ludwik był królem Holandii¹⁸⁸, Hieronim królem Westfalii¹⁸⁹, Eliza wielką księżną Toskanii¹⁹⁰, Karolina królową Neapolu¹⁹¹, Paulina księżną Borghese¹⁹². Lucjan, dla którego przeszkodą w objęciu tronu okazało się chyba drugie małżeństwo i wady charakteru, zdołał przynajmniej załagodzić dawne waśnie z bratem, dołączając do Cesarza, gdy ten powrócił z Elby, i to w chwili, kiedy jego sytuacja była wielce niekorzystna. Lucjan¹⁹³ – jak powiadał Napoleon – miał burzliwą młodość. W wieku piętnastu lat znalazł się we Francji pod opieką pana de Sémonville'a¹⁹⁴, który rychło uczynił zeń fanatycznego rewolucjonistę i zagorzałego klubistę. Napoleon wspominał, że w licznych pamfletach publikowanych pod jego adresem znajdował artykuły lub listy sygnowane *Brutus Bonaparte* lub jeszcze inaczej, które przypisywano jemu. Nie mógłby potwierdzić, że artykuły te nie pochodziły od kogoś z rodziny. Mógł jedynie zapewnić, że nie pochodziły od niego, Napoleona.

Spotkałem księcia Lucjana po powrocie Napoleona z Elby. Trudno byłoby znaleźć kogokolwiek innego, kto reprezentowałby bardziej sprecyzowane i rozsądne poglądy polityczne, kto byłby wówczas bardziej Cesarzowi oddany i zyczliwiej do niego nastawiony.

¹⁸⁷ Józef Bonaparte (1768-1844), starszy brat Napoleona, król Neapolu, a następnie Hiszpanii, w 1815 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, przez kilka lat mieszkał w Anglii, potem ponownie wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Przed śmiercią wrócił do Europy. Pochowany w kościele Inwalidów.

¹⁸⁸ Ludwik Bonaparte (1778-1846), król Holandii do 1810 r., później mieszkał na terenie Czech i Włoch, zmarł w tokańskim Livorno.

¹⁸⁹ Hieronim Bonaparte (1784-1860), król Westfalii, najmłodszy brat Napoleona, w 1807 r. dowódca walczącego na Śląsku 9 Korpusu. Od 1816 r. mieszkał w Austrii jako hr. de Montfort, później wrócił do Francji. Pochowany w kościele Inwalidów.

¹⁹⁰ Eliza Bonaparte (1777-1820), najstarsza siostra Napoleona, ks. Lukki i Piombino, wielka księżna tokańska, w 1816 r. zamieszkała w Trieście jako hr. Compignano.

¹⁹¹ Karolina Bonaparte (1782-1839), najmłodsza z sióstr Napoleona, żona Murata, królowa Neapolu, po 1815 r. mieszkała pod Wiedniem jako hr. Lipona. Po 1821 r. w Trieście, a następnie we Florencji, gdzie zmarła.

¹⁹² Paulina Bonaparte (1780-1825), siostra Napoleona, żona gen. Leclerca, po 1815 r. mieszkała w Rzymie, interesowała się losom Napoleona na Św. Helenie. Zmarła we Florencji.

¹⁹³ Lucjan Bonaparte (1775-1840), młodszy brat Napoleona, jedyny z braci bez tytułu królewskiego, po 1815 r. wyjechał ponownie do Rzymu jako książę Canino. Od 1819 r. w Viterbo, gdzie też zmarł.

¹⁹⁴ Charles Louis Huguet Sémonville (1759-1839), francuski dyplomata i polityk, w okresie reżimu członek parlamentu, za Bonapartego senator i ambasador w Holandii, par Francji w okresie restauracji. Uwieczony w czasie misji dyplomatycznej na rozkaz Austriaków i wymieniony na córkę Ludwika XVI w grudniu 1795 r. Ambasador Francji w Turcji. Prowadził

*Od wtorku 22 do soboty 26 sierpnia 1815**Madera, etc. Bardzo silny wiatr. Gra w szachy.*

Dwudziestego drugiego ujrzelśmy Maderę. Nocą znaleźliśmy się na wysokości portu. Na kotwicowisku znajdowały się tylko dwa okręty w ramach stacjonującej tam eskadry. Wiał bardzo silny wiatr, morze było wzburzone, co dawało się we znaki Cesarzowi. Ja cierpiałem na chorobę morską. Wiatr wiał w porywach, a powietrze było niesamowicie gorące i jakby przesiąknięte drobnuteńkimi ziarenkami piasku¹⁹⁵. Były to te straszne wiatry afrykańskie przynoszące aż do nas powiew pustyni. Pogoda taka utrzymywała się jeszcze przez cały następny dzień. Mimo że kontakt z łodem był bardzo utrudniony, na pokład okrętu przybył konsul angielski. Powiedział, że podobna pogoda nie zdarzała się od wielu lat. W mieście wybite były wszystkie szyby, na ulicach z trudem dało się oddychać, a zbiory winorośli były bezpowrotnie stracone. W takich to warunkach meteorologicznych płynęliśmy zygzakami na wysokości miasta. To samo robiliśmy przez całą następną noc i dwudziestego czwartego, kiedy to załadowaliśmy na pokład kilka sztuk bydła i inne zapasy: niedojrzałe pomarańcze, kiepskie brzoskwinie, gruszki bez smaku, lecz za to wyborne figi i winogrona. Wieczorem z wielką prędkością wyruszyliśmy w dalszą drogę, gdyż cały czas wiał bardzo silny wiatr. Dwudziestego piątego i dwudziestego szóstego przez część dnia mieliśmy opuszczone żagle, gdyż rozdzielane było zaopatrzenie na poszczególne jednostki eskadry. Poza tym płynęliśmy szybko i bez przeszkód.

Nic nie przerywało monotonii rejsu. Każdy dzień upływał powoli, wydłużając czas rejsu, który w sumie wydawał nam się krótki, gdyż był on całkowicie bezbarwny i nic szczególnego się nie działo.

Cesarz do swych rozrywek dołączył partie pikiety¹⁹⁶, w którą grywał dość regularnie około godziny trzeciej, po czym aż do posiłku rozgrywał z wielkim marszałkiem, z panem de Montholon lub z kimś innym kilka partii szachów. Nikt na okręcie nie potrafił świetnie grać w szachy. Kiepskim graczem był też Cesarz. Z jednymi wygrywał, z innymi przegrywał. Pewnego wieczoru rzekł:

– Jak to możliwe, że tak często przegrywam z osobami nie wygrywającymi nigdy z tym, z którym prawie zawsze wygrywam? Czy nie ma tu pew-

rozmowy w sprawie ślubu Napoleona i Marii Ludwiki. Nie stanął po stronie Napoleona w okresie Stu Dni.

¹⁹⁵ Harmattan – mocny północno-wschodni wiatr od strony Sahary niosący tumany pustyńnego pyłu w kierunku Zatoki Gwinejskiej oraz zachodniego wybrzeża Afryki Północnej. Wiatr ten był tak silny, że od eskadry płynącej na Św. Helenę oddzielił fregatę *HMS Havannah* i bryg *HMS Fury*. Niemniej przybyły one do celu wcześniej od głównej eskadry.

¹⁹⁶ Pikieta – dwuosobowa francuska gra 32 kartami.

nej sprzeczności? Jak rozwiązać ten problem? – dodał, mrugając okiem, by dać do zrozumienia, że nie umknęła jego uwadze kurtuazja wobec Cesarza ze strony najlepszego z graczy.

Wieczorami nie graliśmy już w karty. Przerwaliśmy grę ze względu na zbyt wysokie stawki, co chyba nie podobało się zbytnio Cesarzowi, który był zdecydowanym przeciwnikiem tej rozrywki.

Od niedzieli 27 do czwartku 31 sierpnia 1815

Wyspy Kanaryjskie. Przekroczenie zwrotnika. Człowiek za burtą. Dzieciństwo Cesarza. Szczegóły. Napoleon w Brienne. Pichegru. Napoleon w Paryskiej Szkole Wojskowej. Służba w artylerii. Towarzystwo Cesarza. Napoleon w początkowym okresie Rewolucji.

W niedzielę dwudziestego siódmego znaleźliśmy się za dnia na wysokości Wysp Kanaryjskich, które minęliśmy jeszcze przed zachodem słońca z prędkością 10-12 węzłów, nie dostrzegając nawet słynnego szczytu Tenerife.¹⁹⁷ Było to tym osobliwsze zjawisko, że przy bardziej sprzyjającej pogodzie widoczny on jest z odległości ponad sześćdziesięciu mil.

Dwudziestego dziewiątego przekroczyliśmy zwrotnik. Wokół okrętu widzieliśmy mnóstwo latających ryb. Trzydziestego pierwszego o jedenastej wieczorem za burtę wyskoczył jakiś człowiek. Był to pijany Murzyn, obawiający się kary chłosty. Usiłował to zrobić kilkakrotnie tego samego wieczoru, lecz dopiero ostatnia próba okazała się skuteczna. Rychło jednak pożałował swego czynu, gdyż słyszeliśmy jego rozpaczliwe okrzyki. Mimo że był bardzo dobrym pływakiem, łódź szukała go długo, lecz bezskutecznie. Utonął.

Krzyk człowieka za burtą zawsze ma w sobie coś poruszającego. Przejęta cała załoga biega we wszystkich kierunkach. Panuje wielki harmider i ogólne poruszenie. Gdy w tamtej chwili udawałem się do wspólnej kajuty, przechodząc przez drzwi wiodące do kabiny Cesarza, jakiś *midshipman* (podchorąży), dziesięcio – a może dwunastoletni chłopak o całkiem interesującej twarzy, sądząc że udaję się do Cesarza, chwycił mnie za ubranie i odezwał się błagalnym tonem:

– Ach! Proszę pana! Niech tylko go pan nie przestraszy! Proszę mu powiedzieć choćby to, że te krzyki to nic wielkiego, że to tylko człowiek za burtą.

Pocziwe i niewinne dziecko, uzewnętrzniające o wiele bardziej swe uczucia niż myśli.

¹⁹⁷ Teneryfa – wyspa na Oceanie Atlantyckim, u północno-zachodnich wybrzeży Afryki, największa z archipelagu siedmiu Wysp Kanaryjskich.

Na ogół wszyscy ci młodzi ludzie, dość licznie reprezentowani na okręcie, darzyli Cesarza wielkim szacunkiem i względami. Każdego wieczoru wykonywali tę samą czynność mającą w sobie coś wzruszającego. Otóż wczesnym rankiem wszyscy marynarze umieszczają swe hamaki w wielkich sieciach umocowanych na burtach okrętu, by wieczorem, około godziny szóstej, wyciągać je stamtąd w rytm gwizdka. Ponieważ najwolniejsi są karani, zwijają się jak w ukropie. Z prawdziwą przyjemnością można było obserwować, jak pięciu czy sześciu takich chłopaczków otaczało Cesarza, który znajdował się pośrodku pokładu lub przy swoim ulubionym dziale. Śledząc niespokojnym okiem jego ruchy, dopingowali równocześnie gestami i głosem uwijających się marynarzy, zachęcając ich do wzmożonego wysiłku. Za każdym razem jak Cesarz widział mnie obserwującego ich reakcję, z satysfakcją stwierdzał, że serca tych dzieciaków zawsze pełne są entuzjazmu.

Obecnie kontynuuję relację o tym, czego przy różnych okazjach dowiedziałem się o pierwszych latach Cesarza.

Napoleon urodził się 15 sierpnia 1769 roku¹⁹⁸, w dniu Wniebowzięcia, około południa.

¹⁹⁸ Wyciąg z metryki chrztów parafii i Katedry Najświętszej Marii Panny w Ajaccio, zarejestrowany i parafowany 27 kwietnia 1771 roku przez pana François Cuneo, radcę i sędziego królewskiego prowincji Ajaccio (karta numer 5 *verso*).

„L'anno mille settecento settant'uno il vent'uno luglio, si sono adoprate le sacre ceremonie e preci sopra di Napoleone figlio nato di legittimo matrimonio dal signor Carlo del fu Giuseppe Bonaparte, et dalla signora Maria Letizia sua moglie, al quale gli fu data l'acqua in casa con licenza, etc., dal maestro reverentissimo Luciano Bonaparte, nato li quindici agosto del mille settecento sessanta nove, ed hanno assistito alle sacre ceremonie per pardinno, l'illustrissimo Lorenzo Giubega di Calvi, procuratore del re, et per madrina la signora Gertruda, moglie del signor Nicolo Paravicini, presente il padre, quali unitamente a me si sono sottoscritti. *Podpisano* GIO BATTÀ DIAMANTE, economo. LORENZO GIUBEGA. GERTRUDA PARAVICINI. Et CARLO BUONAPARTE”.

Tłumaczenie dokumentu

W roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym pierwszym, dwudziestego pierwszego lipca odprawiono najświętsze ceremonie tudzież modły w intencji Napoleona, syna będącego owocem legalnego związku pana Karola (syna Józefa Bonapartego) i pani Marii Letycji, jego małżonki, który to Napoleon ochrzczony został w domu, za przyzwoleniem etc., przez przewielebnego Lucjana Bonapartego, narodziwszy się 15 sierpnia roku tysiąc siedemset sześćdziesiątego dziewiątego. W najświętszych ceremoniach uczestniczyli: jako ojciec chrzestny, najdostojniejszy Wawrzyniec Giubega de Calvi, prokurator królewski, i jako matka chrzestna, jejmość Gertruda, małżonka imć Mikołaja Paraviciniego. Obecny ojciec. Którzy to podpisali dokument wraz ze mną.

Nota. Ochrzczony tego samego dnia co jego siostra Maria Anna, urodzona 14 lipca 1771 roku, która zmarła jako dziecko, a której akt chrztu następuje po jego akcie.

Niniejszy wyciąg sporządzony został w Ajaccio w roku 1822 przez Edwarda Favand d'Alais i przekazany panu hrabiemu de Las Cases 6 września 1824 roku za pośrednictwem

Jego matka, niewiasta odznaczająca się niepospolitymi zaletami ducha i ciała, która pomimo ciąży brała udział w ekspedycjach wojskowych, chciała iść na mszę z okazji tego święta. Musiała jednak w pośpiechu powrócić do domu. Nie zdążyła nawet dojść do sypialni, jak powiła dziecko na jednym z tych starodawnych dywanów przedstawiających wizerunki bohaterów baśni, a może Iliady. Noworodkiem tym był Napoleon.

W okresie wczesnej młodości Napoleon był niespokojnego i żywego usposobienia. Był to niebywale energiczny dzieciak. Pod tym względem zdecydowanie górował nad starszym bratem, Józefem, którego bił i gryzł. Matka, do której dochodziły skargi na Napoleona, zaczynała wrzeszczeć, nim jeszcze biedny Józef zdołał otworzyć usta.

Napoleon zapisany został do Szkoły Wojskowej w Brienne w wieku około dziesięciu lat. Z powodu jego imienia i akcentu korsykańskiego (swe imię wymawiał mniej więcej *Napoilloné*) koledzy nadali mu przydomek *la paille au nez*¹⁹⁹. W okresie tym zmienił się jego charakter. Wbrew wszelkim fałszywym plotkom będącym źródłem wielu anegdot z jego życia, w okresie pobytu w Brienne Napoleon był cichym, łagodnym, pilnym i bardzo wrażliwym chłopcem. Pewnego dnia starszy izby, brutal z natury, nie zważając – jak powiadał Napoleon – na kruchą strukturę fizyczną i psychiczną dziecka – kazał mu przywdziać zgrzebną wełnianą sukmanę i spożywać obiad, kłęzcząc u drzwi refektarza. Był to dla niego dyshonor, chłopak bowiem miał bardzo silne poczucie dumy i godności. W chwili odbywania kary Napoleon miał gwałtowny atak nerwowy połączony z silnymi wymiotami. Przełożony, przechodząc przypadkowo w pobliżu, uwolnił go od tych cierpień, łajając przy okazji starszego izby za brak rozsądku. Nadbiegł również ojciec Patrault, nauczyciel matematyki, skarżąc się, że tak bezwzględnie potraktowano jego najlepszego ucznia.

W wieku dojrzewania Napoleon stał się ponury i zgryźliwy²⁰⁰. Ulubionym jego zajęciem była lektura, która stała się dla niego niemal szaleńczą pasją. Pożerał wszelkiego rodzaju książki. Starszym izby, któremu podlegał Napoleon, a także jego repetytorem był Pichegru²⁰¹.

jego wuja, pułkownika Boyer Peyreleau [Eugène Édouard Boyer de Peireleau (1774-1856) płk, zaczynał karierę wojskową w 9. Pułku Dragonów, adiutant admirała Villaret de Joyeuse, w 1812 r. w sztabie IV Korpusu, w 1813 r. szef sztabu 3 Dywizji Lekkiej I Korpusu Kawalerii. Komendant Gwadelupy w 1814 r. Rok później skazany na śmierć przez sąd wojenny. Autor pracy poświęconej Antylom, wyd. 1823 r. – przyp. red.]

¹⁹⁹ Dosłownie: *słoma w nosie* (przyp. tłum.)

²⁰⁰ Bezpośrednia relacja Cesarza.

²⁰¹ Jean Charles Pichegru (1761-1804), nauczyciel matematyki Napoleona w szkole w Brienne, generał francuski, dowódca Armii Renu, następnie Armii Północy i Armii Ardeny, aresztowany za spiskowanie z Austriakami, zamordowany w więzieniu.

Pichegru wywodził się z rodziny rolników zamieszkałej we Franche-Comté²⁰². W Szkole Wojskowej w Brienne działali pochodzący z Szampanii mnisi zakonu świętego Franciszka à Paolo²⁰³. Ponieważ ubóstwo i brak środków sprawiały, że kandydatów było niewielu, zwrócili się o pomoc do mnichów z tego samego zakonu z Franche-Comté. Ojciec Patrault był jednym z nich. Ciotka Pichegru, siostra miłosierdzia, poszła w jego ślady by opiekować się izbą chorych, zabierając z sobą młodego krewniaka, któremu zapewniono stosowne do wieku wykształcenie. Pichegru, obdarzony nieprzeciętną inteligencją, został, jak tylko wiek mu na to pozwolił, starszym izby, jak również repetytorem wyznaczonym przez ojca Patrault, który uprzednio uczył go matematyki. Pichegru pragnął zostać mnichem zakonu świętego Franciszka à Paolo, zgodnie z ambicjami i oczekiwaniami swej ciotki. Jednakże ojciec Patrault odwiódł go od tego, mówiąc mu, że działalność tego zakonu nie jest zgodna z duchem czasu i że powinien zająć się czymś ciekawszym. Nakłonił go, by zaciągnął się do artylerii i w ramach tej właśnie formacji otrzymał w okresie rewolucji szlify podoficerskie. Jego kariera wojskowa jest ogólnie znana. Był on zdobywcą Holandii²⁰⁴. Tak więc ojciec Patrault szczycić się może tym, że wśród jego uczniów są dwaj najwięksi dowódcy współczesnej Francji.

W okresie późniejszym pan de Brienne, arcybiskup Sens i kardynał Loménie²⁰⁵, zwolnił ojca Patrault ze ślubów zakonnych, mianując go jednym ze swoich wikariuszy generalnych i powierzając mu zarząd nad swymi licznymi beneficjami.

Podczas rewolucji ojciec Patrault, mimo że reprezentował skrajnie odmiennie poglądy polityczne niż arcybiskup, robił wszystko co w jego mocy, by go ratować. Spotkał się nawet w tej sprawie z Dantonem²⁰⁶, który mieszkał w sąsiedztwie. Jego trud poszedł jednak na marne. Istnieje bowiem podejrzenie, że wyrządził kardynałowi przysługę, jak

²⁰² Franche-Comté – region w centralnej Francji ze stolicą w Besançon.

²⁰³ Zakon św. Franciszka à Paolo – Zgromadzenie Misji założone zostało w 1625 r. w Paryżu, a jego uczestnicy zwani są we Francji – Lazaristes, we Włoszech – Vincentini, w Hiszpanii – Paules, a w Polsce – misjonarze. Obecnie nazywa się Zgromadzenie Księża Misjonarzy św. Franciszka à Paolo.

²⁰⁴ Miało to miejsce w 1795 r., kiedy Pichegru najpierw w styczniu zdobył Bergen-op-Zoom, a następnie pod Texel uwięzioną przez łód flotę holenderską.

²⁰⁵ Etienne-Charles de Loménie de Brienne (1727-1794), kardynał, abp Sens.

²⁰⁶ Georges Jacques Danton (1759-1794), adwokat francuski, jeden z przywódców rewolucji francuskiej.

*czynili to starożytni, dostarczając mu truciznę, z której zrobił użytek, by uniknąć szafotu.*²⁰⁷

Napoleon słabo sobie przypominał Pichegru. Kojarzył tylko, że był wysoki i miał czerwoną twarz. Zdaje się, że odwrotnie rzecz się miała z Pichegru, który z kolei doskonale pamiętał młodego Napoleona. Gdy przystąpił do partii rojalistycznej, zapytany, czy nie można by zaproponować kandydata na naczelnego dowódcę Armii Włoch, odpowiedział: – Nie traćcie na to czasu. Poznałem go w dzieciństwie. Ma niezłomny charakter. Powziął decyzję i już jej nie zmieni.

Napoleona bawiły wielce wszelkie opowieści i anegdoty dotyczące jego młodzieńczych lat, przytaczane w rozlicznych drobnych publikacjach. Do żadnej z owych opowiastek jednak się nie przyznaje, prócz jednej, związanej z jego bierzmowaniem w Paryskiej Szkole Wojskowej. Arcybiskupowi, udzielającemu sakrament bierzmowania, zdziwionemu, że chłopak ma na imię *Napoleon*, gdyż – jak powiadał – nie zna takiego świętego, a poza tym nie ma takiego imienia w kalendarzu, młodzieniec odpowiedział rezolutnie, że to żaden argument, ponieważ jest całe mnóstwo świętych, a tylko trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

Napoleon przed podpisaniem konkordatu nie znał daty swych imienin, gdyż jego patron nie figurował w kalendarzu francuskim, a i sama data była niepewna. Zmienił to dopiero kurtuazyjny gest papieża, który ustalił święto jego patrona na piętnasty dzień sierpnia, będący równocześnie dniem urodzin Cesarza i podpisania konkordatu.

*W roku 1783 Napoleon wybrany został, w wyniku tradycyjnego konkursu w Brienne, jednym z kandydatów mających zakończyć edukację w Paryskiej Szkole Wojskowej*²⁰⁸. *Corocznego wyboru dokonywał inspektor wizytujący dwanaście szkół wojskowych. Misję tę powierzono kawalerowi de Keralio, generałowi, autorowi podręcznika taktyki, byłemu preceptorowi obecnego króla Bawarii obdarzonemu w młodości tytułem księcia Dwóch-Mostów*²⁰⁹. *Był to łagodny starzec*

²⁰⁷ Aresztowano kardynała de Loménie de Brienne w Sens dnia 18 lutego 1794 r., przy czym już następnego dnia zmarł.

²⁰⁸ Bezpośrednia relacja Cesarza.

²⁰⁹ Wydaje się, że Las Cases połączył biogramy dwóch braci. W tym przypadku chodzi o Agathona Guynement Kéralio (1723-1788), urodzonego w Rennes inspektora królewskich szkół wojskowych w czasach Ludwika XVI, w latach 1776-1783. W 1780 r. dosłużył się on stopnia brygadiera. Po zakończeniu kariery wojskowej został opiekunem-wychowawcą w rodzinie diuków Dwóch Mostów, a następnie sekretarzem księżnej-wdowy Dwóch Mostów. Jego bratem był Louis-Felix Guynement de Kéralio (1731-1793), mjr piechoty, od 1769 r. profesor szkoły wojskowej, a od 1780 r. członek akademii, w okresie rewolucji dowódca

nadający się idealnie do pełnienia tej funkcji. Darzył sympatią dzieci, po egzaminie bawił się z nimi, zatrzymując przy wspólnym stole te, które wpadły mu w oko. Szczególnie polubił młodego Napoleona, którego zainteresowania z lubością podsycił w różnoraki sposób. Wyznaczył go jako kandydata do Paryskiej Szkoły Wojskowej, mimo że – jak się wydaje – był jeszcze na to za młody. Chłopak wyróżniał się jedynie uzdolnieniami matematycznymi, toteż mnisi utrzymywali, że lepiej poczekać do następnego roku, aż podciągnie się w pozostałych przedmiotach. Jednak kawaler de Keralio nie chciał ich słuchać, mówiąc:

– Wiem, co robię. Jeżeli działam wbrew regule, to nie z powodu znajomości jego rodziny. Nie znam krewnych tego dziecka. On sam jest jedyną przyczyną mej decyzji. Dostrzegam w nim iskrę, której nie wolno zgasić. Poczciwiec zmarł wkrótce po tym. Jego następca, pan de Régnaud²¹⁰, mimo że nie był chyba tak przenikliwy jak poprzednik, zrealizował wytyczne i młody Napoleon wysłany został do Paryża.

Odtąd wszystko wskazywało, że będzie to nieprzeciętna osobowość, wyrazisty charakter, człowiek charakteryzujący się głębią myśli i śmiałymi koncepcjami. Wydaje się, że już od najwcześniejszej młodości rodzice pokładali w nim wielkie nadzieje. Umierający w Montpellier ojciec, mimo obecności przy nim Józefa, w przedśmiertnych majakach widział tylko Napoleona, choć ten był daleko od niego – w szkole. Przywoływał go bezustannie, by przybył mu z pomocą ze swą wielką szpadą. Później stary wuj Lucjan, już na łożu śmierci, w obecności wszystkich swych bliskich zwrócił się do Józefa:

– Jesteś najstarszy w rodzinie, ale głową rodu jest on – Nigdy o tym nie zapominaj – dodał, wskazując na Napoleona.

Jak wspominał żartobliwym tonem Cesarz, było to prawdziwe wydziedziczenie, scena kojarząca się z Jakubem i Ezawem.²¹¹

Ponieważ byłem w tej samej szkole wojskowej co Napoleon, choć rok wyżej, mogłem po powrocie z emigracji wspominać tamte czasy wraz z naszymi wspólnymi nauczycielami.

batalionu gwardii narodowej Paryża, autor: *Recherches sur les Principes généraux de la Tactique*, Paryż 1769.

²¹⁰ Marie-Antoine-Serapion de Régnaud de Monts, ur. 1738 w zamku de Monts, pułkownik dragonów w czasach Ludwika XVI. Podinspektor królewskich szkół wojskowych w 1783 r. Emigrował w 1792 r. i wstąpił do służby austriackiej. Autor wspomnień *Journal de campagne d'un Émigré français au service de l'Autriche (1793-1796)*, które rozpoczynają się po bitwie pod Jemmappes, a opisują kampanię w Belgii i Holandii oraz nad Renem. Po 1796 r. przeszedł na służbę angielską i służył w koloniach.

²¹¹ Jakub i Ezaw – bracia bliźniacy opisani w Biblii. Ezaw był ulubieńcem swojego ojca Izaaka, z kolei młodszego Jakuba wolała matka Rebeka. Na skutek intrygi Jakuba Ezaw musiał opuścić dom, jednakże z czasem doszło do zgody i przebaczenia między braćmi.

Pan de l'Éguille²¹², nasz nauczyciel historii, chwalił się, że gdyby chciano doszukiwać się czegoś w archiwach szkoły wojskowej, znaleziono by w nich wzmiankę, że on sam przepowiadał swemu uczniowi wielką karierę, zachwycając się w notatkach o Napoleonie głębią jego myśli i bystrością sądów. Mówił mi, że Pierwszy Konsul często zapraszał go do Malmaison na obiady, zawsze wspominając wtedy dawne lekcje.

– Lekcja, która wywarła na mnie największe wrażenie – mówił mu pewnego razu – poświęcona była rewolucji konetabla de Bourbon²¹³, mimo że nie przedstawił pan tego wydarzenia we właściwym świetle. Pańskim zdaniem jego wielka zbrodnia polegała na tym, że walczył z własnym suwerenem – królem Francji.²¹⁴ Nie było to jednak nic nadzwyczajnego w czasach możnowładztwa i podzielności władzy, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, jak bardzo niesprawiedliwie został potraktowany. Jego jedyną, wielką, prawdziwą zbrodnią, czego wystarczająco pan nie podkreślił, było to, że wkroczył na ziemię francuską na czele obcych wojsk.

Pan Domairon²¹⁵, nasz nauczyciel literatury, mówił mi, że zafrapowany był wielce pompatycznym stylem Napoleona. Cechę tę w odniesieniu do niego nazywał *granitem ogrzany w wulkanie*.

Jedyną osobą, która myliła się w ocenie Cesarza, był otyły i zwalisty nauczyciel niemieckiego. Młody Napoleon nie czynił żadnych postępów w tym języku, co budziło najwyższą pogardę pedagoga, dla którego nie istniało nic ważniejszego niż własny przedmiot. Gdy pewnego dnia ucznia nie było na lekcji, dopytywał się, gdzie też może on być. Odpowiedziano mu, że zdaje w tej chwili egzamin ze specjalizacji artyleryjskiej.

²¹² Mowa o nauczycielu historii w szkole wojskowej w Paryżu, Jeanie Delesquille (1741-1823), urodzonym w rodzinie adwokata z Darney w Wogezach. Trafił w 1793 r. do Paryża, gdzie pracował w urzędach centralnych, a od 1796 r. w Ministerstwie Wojny, w którym od 1804 r. był z-cą szefa Biura Piechoty. W 1803 r. Napoleon mianował go profesorem historii szkoły wojskowej w Fontainebleau, w 1808 r. podnosząc mu pensję. W 1811 r. zakończył karierę zawodową, był jednak dobrze wynagradzany za sprawą Napoleona. Zmarł w Paryżu.

²¹³ Karol III de Bourbon-Montpensier (1490-1527), odznaczył się w czasie wojen włoskich. W 1515 r. podniesiony przez króla Franciszka I do godności kontabla Francji. Książę Karol, który był lennikiem Franciszka I przeszedł na stronę cesarza Karola V i króla Anglii Henryka VIII, z którymi zawarł tajne porozumienie mające na celu podział Francji. O wszystkim dowiedział się Franciszek I, a książę Karol pozbawiony funkcji musiał w 1523 r. uciekać do Włoch. Walczył rok później z Francuzami w Lombardii i pod Pawią.

²¹⁴ To jest królem Franciszkiem I (1494-1547), królem Francji od roku 1515, synem Karola d'Angoulême (1459 – 1496) z młodszej linii Walezjuszków. Koronę zawdzięczał on ślubowi ze starszą córką Ludwika XII. W czasie wojen włoskich, w 1525 r. w bitwie pod Pawią dostał się do niewoli i został uwięziony w Madrycie.

²¹⁵ Louis Domairon (1745-1807), pisarz francuski, profesor szkoły wojskowej w Paryżu od 1788 do rewolucji. Autor licznych prac z zakresu literatury i historii, w tym: *Principes généraux des Belles-Lettres* z 1785 r; *Rudiments de l'histoire* z 1801 r.

- Ale czy on coś potrafi? – pytał ironicznie.
- Jak to, proszę pana. Przecież to pierwszy matematyk w szkole – usłyszał w odpowiedzi.
- No cóż. Zawsze słyszałem i zawsze byłem tego zdania, że matematyka jest tylko dla idiotów.
- Ciekawe – mówił Cesarz – czy nauczyciel ten wystarczająco długo żył, aby zacząć wreszcie rozsądnie myśleć.

Napoleon miał zaledwie osiemnaście lat, kiedy ksiądz Raynal²¹⁶, zachwycony jego wszechstronną wiedzą, zaczął zapraszać go na tak zwane obiady naukowe, gdzie był ozdobą towarzystwa. Również słynny Paoli, będący początkowo dla Napoleona kultowym bohaterem, by potem mieć w nim nieoczekiwane rywala stojącego na czele wrogiego mu stronnictwa, po tym jak chciał faworyzować Anglików kosztem Francji, miał zwyczaj mówić, że *ten młody człowiek skrojony został na modłę antyczną i że jest to postać godna Plutarcha*²¹⁷.

W roku 1787 Napoleon, promowany na oficera artylerii, opuścił szkołę wojskową, by zgłosić się do regimentu de la Fère²¹⁸ jako podporucznik. Następnie już jako porucznik zaciągnął się do regimentu w Grenoble.

Po ukończeniu szkoły wojskowej Napoleon rozpoczął służbę w regimente stacjonującym w Valence²¹⁹. Podczas pierwszej zimy, którą tam spędził, miał za towarzyszy stołu Lariboisière'a²²⁰, którego mianował później, już jako Cesarz, generalnym inspektorem artylerii, Sorbiera²²¹, następcę Lariboisière'a na tym stanowisku, młodszego z Hédouville'ów²²², ministra pełnomocnego we

²¹⁶ Ksiądz Raynal (1713-1796), kierował pismem „Mercure”, autor licznych prac historycznych.

²¹⁷ Plutarch z Cheronei (50-125 n.e.), filozof i historyk ze starożytnej Grecji. Był zwolennikiem systemu filozoficznego opartego o platonizm i stoicyzm. Uważał, że istnieje jedno, wieczne i niezmiennie bóstwo, które porządkuje Wszechświat i działa przez inne podległe mu bóstwa.

²¹⁸ Regiment de la Fère – w 1765 r. powołano do życia Régiment Royal-Artillerie: Régiment de La Fère, w 1791 r. nosił on nazwę 1er Régiment d'Artillerie, a następnie w 1794 r., w okresie cesarstwa, Restauracji i 100 dni 1er Régiment d'Artillerie à Pied.

²¹⁹ Valence – miasto targowe na wschodnim brzegu Rodanu.

²²⁰ Jean Ambroise Lariboisière (1759-1812), generał artylerii, komendant szkoły artylerii w Strasburgu, dowódca artylerii IV Korpusu Soulta, bił się pod Austerlitz, Jeną, ranny pod Lubeką, w grudniu 1806 r. w Warszawie, dowódca artylerii gwardii, w lutym 1807 r. pod Hławą Pruską, a następnie dowódca artylerii X Korpusu Lefebvre'a oblegającego Gdańsk, był konstruktorem tratwy wykorzystanej w Tylży do prowadzenia rozmów pokojowych, był pod Somosierrą w 1808 r., w 1812 r. zachorował w Wilnie na febrę, zmarł wycieńczony w Królewcu 21 grudnia 1812 r.

²²¹ Jean Barthélemy Sorbier (1762-1827), generał artylerii, w 1811 r. dowódca artylerii gwardii na miejsce Lariboisière'a, dowódca artylerii Wielkiej Armii podczas odwrotu spod Moskwy do Łaby, w 1813 r. pierwszy inspektor artylerii na miejsce gen. Éble.

²²² Nicolas Jean Charles Hédouville (1767-1846), francuski dyplomata, minister pełnomocny w konfederacji reńskiej.

Frankfurcie, Maleta, brata przywódcy paryskich zamieszek w 1812 roku²²³, niejakiego Mabile'a²²⁴, któremu po powrocie z emigracji Cesarz przydzielił stanowisko w administracji poczt, Rollanda de Villarceaux²²⁵, późniejszego prefekta Nîmes, i wreszcie młodszego z Desmazisów, kolegę ze szkoły wojskowej i towarzysza z dzieciństwa, któremu jako Cesarz powierzył państwowy skład ruchomości²²⁶.

W regimencie służyli oficerowie, którym powodziło się mniej lub bardziej dostatnio. Napoleon zaliczał się do tej drugiej kategorii. Od rodziny otrzymywał tysiąc dwieście franków, co odpowiadało wówczas bardzo wysokiemu uposażeniu oficerskiemu. Tylko dwóch żołnierzy posiadało kabriolet lub inny powóz. Wywodzili się oni zresztą ze szlacheckiego rodu. Jednym z nich był Sorbier, syn lekarza z Moulins²²⁷.

Wkrótce po przybyciu do Valence Napoleon zaczął bywać u pani du Colombier²²⁸. Była to pięćdziesięcioletnia niewiasta, zacności wielkiej, mająca duże wpływy w mieście. Z miejsca zadurzyła się w młodym oficerze artylerii. Zapraszała go na wszystkie spotkania towarzyskie w mieście i na wsi.

²²³ Claude-Joseph de Malet (1759-1833), syn kapitana królewskiej kawalerii, w 1792 r. emigrował z Francji, podczas próby powrotu aresztowany i osadzony do końca 1794 r. w zamku Dijon. Po wyjściu z więzienia służył do 1797 r. u gen. Tessoneta, u którego wypełnił wiele misji w rejonie Lyonu i Jurze. Pod koniec 1797 r. otrzymał krzyż Św. Ludwika. W 1799 r., w momencie wkroczenia Suworowa do Włoch, udał się do Francji, aby organizować rojalistów. W 1815 r. służył w Belgii jako szef batalionu. Jego brat, o którym wspomniał Las Cases, to generał Claude-François de Malet (1754-1812), który w grudniu 1812 r. usiłował przejąć władzę głosząc śmierć Napoleona w Rosji. Został pojmany i stracony.

²²⁴ Michel de Mabile ur. w Nantes w 1761 r., w 1784 r. porucznik, a w 1791 r. kapitan, został mianowany przez Napoleona inspektorem poczt.

²²⁵ Jean-Louis-André Rolland de Villarceaux (1764-1849), urodzony w Paryżu syn poborcy, 13 vendémiaire'a oficer ordynansowy w sztabie Bonapartego, później był z nim w Armii Włoch odpowiadając za kontrybucje i finanse. W 1800 r. decyzją Bonapartego przywrócony do służby wojskowej jako kapitan artylerii. W 1800 r. miał zostać wysłany do Bayonne, ale nie zaakceptował tej nominacji. W 1803 r. mianowany prefektem Tonaro, w okresie Stu Dni prefekt Gard i l'Hérault.

²²⁶ Alexandre des Mazis (1768-1833), w 1792 r. otrzymał nominację na kapitana, ale wyemigrował krótko potem, przebywając w Anglii w latach 1793-1795 jako oficer artylerii. Wziął udział w drugiej ekspedycji na płw. Quiberon. W okresie 1796-1802 służył w armii portugalskiej. Zastąpił Calmeleta jako administrator ruchomości cesarskich. W lutym 1814 r. służył jako kpt. przy dowódcy baterii gwardii narodowej broniącej Paryża. Jego starszy brat Gabriel des Mazis ur. 1754 r. był również kpt. artylerii.

²²⁷ Jego ojciec był naczelnym lekarzem żandarmerii. Był to gruntownie wykształcony i bardzo zacny człowiek, przez co cieszył się szczególnym uznaniem Ludwika XV, który udekorował go wstęgą Świętego Michała i tytułem szlacheckim.

²²⁸ Anne du Colombier – ur. w 1731 r., z domu Carmagnac. Przyjęła ona Napoleona w wiejskiej posiadłości w Basseaux.

Zapoznała go też z pewnym bogatym, sędziwym księdzem z Saint-Ruff, zapraszającym często do siebie najznamienitsze towarzystwo z całej okolicy. Napoleon cieszył się względami jego i pani du Colombier, a to dzięki starannemu wykształceniu, z którego potrafił czynić użytek, cechowała go bowiem siła perswazji i jasność wywodów. Owa dama przepowiadała mu wielką przyszłość. Śmierć pani du Colombier zbiegła się z początkiem rewolucji, która budziła jej żywe zainteresowanie. Krótco przed zgonem powiedziała, że jeśli młodemu Napoleonowi nie przytrafi się jakieś nieszczęście, odegra w niej bez wątpienia jedną z wiodących ról. Napoleon wspomina to z rozrzewnieniem i wdzięcznością, nie wahając się przyznać, że jej rozległe stosunki oraz świetne towarzystwo, z jakim dama ta zapoznała go w tak młodym wieku, miały zapewne wielki wpływ na jego przyszłe życie.

Uprzywilejowana pozycja Napoleona budziła wielką zazdrość jego kolegów. Z trudem godzili się z jego częstą nieobecnością w ich towarzystwie, choć przecież w żadnym wypadku Napoleon nie chciał sprawić im przykrości. Na szczęście dowódca regimentu, pan d'Urtubie²²⁹, szacowny starzec, oceniał go właściwie. Cały czas okazywał mu życzliwość, ułatwiając mu, jak tylko można, godzenie obowiązków służbowych z urokami życia towarzyskiego.

Napoleon zaczął sympatyzować z panną du Colombier²³⁰, co nie było jej niemiłe. Było to pierwsze uczucie tych dwojga ludzi, stosowne do wieku i wykształcenia.

Zresztą nieprawdą jest, co usłyszałem w towarzyskich kręgach, że mianowicie matka zgadzała się na to małżeństwo w odróżnieniu od ojca, który dowodził, iż młodzi po zawarciu związku małżeńskiego jedynie szkodziliby sobie wzajemnie, bo przecież przeznaczeniem ich była kariera. Również nie odpowiada prawdzie krążąca anegdota o podobnym związku małżeńskim dotyczącym panny Clary, późniejszej pani Bernadotte, obecnej królowej Szwecji²³¹.

²²⁹ Charles wicehrabia d'Urtubie – generał, komendant szkoły artylerii w La Fere, odszedł ze służby w 1795 r.

²³⁰ Karolina du Colombier w 1792 r. została żoną byłego kapitana pułku Lorraine Garempela de Bressieux de Saint-Cierge, z którym zamieszkała w zamku de Bressieux pod Lyonem. Napoleon nie zapomniał o niej. Po powrocie z Egiptu wysłał przez kuriera wyrazy uznanowania. Nawiązała ona do znajomości z Napoleonem w 1803-1804 r., kiedy listownie zarekomendowała mu swojego brata Philippe-Roberta du Colombiera, który po emigracji razem z Dumouriezem służył w armii austriackiej, w której dosłużył się stopnia kapitana w pułku kirasjerów. Zapoczątkowali między sobą korespondencję, a Napoleon w pierwszym liście zobowiązał się być dla niej użyteczny, jeżeli będzie sobie tego życzyć. To o co prosiła otrzymała, a mianowicie m.in. stanowisko dla swojego męża i stopień porucznika dla brata, który został oficerem w 1 pułku cudzoziemskim (de La Tour d'Auvergne). 12 kwietnia 1805 r. spotkali się ponownie w Lyonie. W 1808 r. mianował on Karolinę du Bressieux damą dworu swojej matki, natomiast jej męża – administratorem generalnym lasów, przewodniczącym zgromadzenia elektorów l'Isère, a w 1810 r. baronem Cesarstwa.

²³¹ Clary Bernadotte – Désirée Clary była niegdyś narzeczoną Napoleona.

W roku 1805 Cesarz, udając się w podróż, której celem miała być jego koronacja na króla Włoch, spotkał po drodze w Lyonie córkę pana du Colombier i spełnił jej wszystkie prośby.

W tamtym czasie panny de Laurencin i Saint-Germain²³² były prawdziwą ozdobą Valence, podbijając wszystkie męskie serca. Ta ostatnia to późniejsza pani de Montalivet²³³, którego męża Napoleon znał na tyle dobrze, że mianował go ministrem spraw wewnętrznych. „Uczciwy z niego człowiek – mawiał Napoleon – który, jak sędzę, zawsze był mi bardzo oddany”.

W wieku 18-20 lat Cesarz miał już bardzo solidne wykształcenie. Obdarzony niezwykle logicznym umysłem, ogromnie dużo czytał i oddawał się głębokim medytacjom. Cechy te, jak się wydaje, uległy później osłabieniu. Był żywego umysłu i miał energiczny sposób wysławiania się. Wszędzie natychmiast go dostrzegano. Odnosił sukcesy u obu płci, zwłaszcza zaś u tej, jaką w jego wieku się preferuje. Kobiety oczarowane były jego nowatorskimi, oryginalnymi ideami i śmiałością poglądów. Wśród mężczyzn budził respekt umiejętnością dyskusji i logicznego myślenia, czemu sprzyjało poczucie własnej siły i możliwości.

Wiele osób, które poznał w okresie młodzieńczym, przepowiadało mu nadzwyczajną karierę i żadna z nich nie była zaskoczona tym, do czego doszedł. W tamtym też czasie zdobył nagrodę Akademii Lyonńskiej za anonimową pracę, której tematem była odpowiedź na pytanie Raynala: „Jakie należy ludziom wpajać zasady i jakie tworzyć instytucje, by jak najbardziej ich uszczęśliwić?” Na anonimowy elaborat zwrócono szczególną uwagę. Był on zresztą całkowicie zgodny z duchem czasu. Praca rozpoczęła się od podania definicji szczęścia: „Oznacza to jak najpełniej cieszyć się życiem w sposób możliwe najbardziej zgodny z naszą strukturą psychiczną i fizyczną”. Już jako Cesarz, Napoleon rozmawiał pewnego dnia na ten temat z panem de Talleyrandem²³⁴. Osiem dni później ten subtelny pochlebca przyniósł mu owo słynne opracowanie, które zdołał wyszperać w archiwach Akademii Lyonńskiej. Była wtedy zima. Napoleon wziął je do ręki, przeczytał kilka stron, po czym wrzucił do ognia swą pierwszą publikację lat młodzieńczych.

– Ponieważ nigdy nie sposób przewidzieć wszystkiego – rzekł – pan de Talleyrand nie znalazł czasu, żeby sporządzić kopię.

²³² Adélaïde de Saint-Germain, hrabina de Montalivet (1769-1850), córka gen. J. Starot de Saint-Germain i Katarzyny Eleonory Benard, metresy Ludwika XV. Z jej małżeństwa w 1797 r. z hr. de Montalivetem przyszedł na świat Kamil hr. de Montalivet, minister spraw wewnętrznych Ludwika Filipa I. W 1805 r. została ona mianowana damą pałacu cesarzowej Józefiny.

²³³ Jean-Pierre Bachasson hr. de Montalivet (1766-1823), prefekt za konsulatu i cesarstwa, dyrektor dróg i mostów w 1806 r., minister spraw wewnętrznych w okresie 1809-1814.

²³⁴ Charles Maurice Talleyrand-Perigord (1754-1838), książę Benewentu, polityk francuski, minister spraw zagranicznych, w 1814 r. na czele Rządu Tymczasowego, przedstawiciel Francji na kongresie wiedeńskim.

Pewnego dnia zapowiedział wizytę w szkole artylerii w Auxonne²³⁵ księżę de Condé²³⁶. Inspekcja tego dowódcy była dla uczelni wielkim wyróżnieniem. Komendant szkoły, wbrew zasadom hierarchii, mianował młodego Napoleona dowódcą poligonu działowego, ignorując starszych rangą. W przeddzień inspekcji wszystkie działa zostały zagwożdżone. Napoleon był zbyt czujny i bystry by nie domyślić się złośliwego żartu kolegów, a może i fortelu znamienitego wizytatora.

Wbrew powszechnej opinii, że w okresie młodzieńczym Napoleon był cichy, ponury, mrukliwy, wstępując do służby wojskowej był niezmiernie pogodnym młodym człowiekiem. Obecnie nie ma dla niego większej przyjemności jak opowiadanie nam o żartach i psikusach towarzyszących życiu w szkole. Gdy zaczyna rozprawiać o niektórych epizodach z beztróskich czasów młodości, momentalnie zapomina o nieszczęściach, jakie nas spotykają.

Pewnego dnia komendant – stary, liczący już ponad osiemdziesiąt lat mężczyzna, którego zresztą uczniowie uwielbiali – zarządził ćwiczebne strzelanie artyleryjskie. Każdy wystrzał śledził lornetą, stwierdzając, że kule padają bardzo daleko od celu, i pytał z niepokojem znajdujące się w pobliżu osoby, czy któraś z nich nie widziała, jak kula trafia w cel. Nikt jednak na to nie zważał, gdyż młodzieńcy ukrywali kule za każdym razem, jak ładowali do działa proch. Jednak stary dowódca wykazał się sprytem. Po pięciu lub sześciu wystrzałach przyszedł mu do głowy pomysł, by liczyć kule, no i nie sposób było zaprzeczyć, że posłużono się fortelem. Mimo że uznał go za bardzo dowcipny, wszystkich ukarał aresztem.

Innym razem młodzi ludzie żywili urazy do niektórych kapitanów, na innych znów pragnęli się zemścić. Postanowili wykluczyć ich z towarzystwa, tak by odczuli to jako swoisty areszt. Zadania tego podjęło się 4-5 młodzieńców, którzy śledzili każdy krok upatrzonej ofiary. Pojawiali się wszędzie tam,

²³⁵ W Auxonne oddziały artylerii stacjonowały od 1756 r., a od 1759 r. istniała tu szkoła artylerii. Napoleon przebywał tu od 1788 do 1791 r., a później był tu tylko dwa razy: w 1793 r. i w 1800 r. Napoleon zamieszkał do końca semestru w 1790 r. w Pavillon de la Ville, w pokoju nr 16 (później 65) na trzecim piętrze. Rok później zmienił pokój, a dołączył do niego młodszy brat, Ludwik. Dokładniej o pobycie Napoleona w Auxonne pisze dowódca tego pułku artylerii z lat 30. XX wieku, płk Marey-Monge, w artykule z okazji wmurowania tablicy pamiątkowej na ścianie pawilonu, w którym mieszkał Napoleon w okresie 1788-1791: *1^{er} Régiment d'Artillerie. Inauguration de la plaque en Mémoire du Lieutenant Bonaparte*, *Revue des Études Napoléoniennes* 21, 1932, s. 5-22.

²³⁶ Louis Joseph de Bourbon-Condé (1736-1818), w okresie rewolucji wyjechał z Francji jako jeden z pierwszych, bo już po upadku Bastylii. Udał się najpierw do Holandii, a następnie do Turynu. Zorganizował w Wormacji armię oddziałów wiernych monarchii, a stacjonował wraz z braćmi króla w kwaterze głównej w Koblencji. Armia Kondeusza w 1794 r. i 1795 r. stała nad brzegiem Renu, po czym przeszła pod kontrolę Wielkiej Brytanii, Austrii i Rosji. W 1797 r., po pokoju w Campo Formio księżę wraz z wojskiem przeszedł na służbę cara. Otrzymał później pensję od króla Anglii Jerzego III w wysokości 675 liwów. W 1814 r. powrócił do Francji razem z Ludwikiem XVIII.

gdzie bywał ów nieszczęśnik. Kiedy tylko otworzył usta, spotykał się z błyskotliwą i logiczną ripostą z ich strony, i do tego w bardzo wyszukanej formie, co sprawiało, że opuszczał towarzystwo jak niepyszny.

Kiedy indziej – opowiadał Napoleon – mieszkający nade mną kolega upodobał sobie granie na rogu, co było bardzo uciążliwe i skutecznie przeszkadzało we wszelkiej pracy. Spotykamy się na schodach.

- Mój drogi, bardzo chyba się męczysz, rzepoląc na tym twoim rogu.
- Ależ wcale nie.
- Cóż, jednak bardzo tym męczysz innych.
- Bardzo mi przykro z tego powodu.
- Lepiej byś na nim grał gdzie indziej.
- W swoim pokoju mogę robić, co mi się żywnie podoba.
- Można by mieć co do tego pewne wątpliwości.
- Nie sądzę, żeby ktokolwiek ośmielił się je mieć.

W końcu postanowiono się pojedynkować. Rada koleżeńska bada sprawę, nim się na to godzi, i ostatecznie zarządza, że jeden będzie mógł sobie grać w innym miejscu, drugi zaś wykazywać będzie więcej cierpliwości, etc.

W trakcie kampanii 1814 roku Cesarz spotkał owego grajka na rogu w okolicach Soissons lub Laon. Żył on wówczas w swych posiadłościach, przekazując ważne informacje na temat pozycji nieprzyjaciela. Cesarz zatrzymał go przy sobie, mianując swoim adiutantem. Był to pułkownik Bussy.²³⁷

Służąc w regimencie artylerii, Napoleon starał się bywać w towarzystwie wszędzie tam, gdzie aktualnie stacjonował. W tamtych czasach kobiety bardzo ceniły przymioty umysłu. Był to niebagatelny atut w uwodzeniu. Wtedy też odbył – jak to nazywa – podróż sentymentalną z Valence do Mont-Cenis²³⁸ w Burgundii, co opisał na modłę Sterne’a²³⁹. Towarzyszył mu wierny Desmazis, który nigdy go nie opuszczał, a jego opowiadania na temat życia prywatnego Napoleona mogłyby, jeśli dodać doń jego działalność publiczną, ukazać całkowity obraz życia Cesarza. Jak przekonamy się później, mimo że obfitowało ono w nieprawdopodobne wydarzenia, trudno byłoby znaleźć inny żywot, przebiegający w sposób równie prosty i naturalny.

²³⁷ David Victor Belly de Bussy (1768-1848), pułkownik francuski, elew szkoły wojskowej w Paryżu, służył w tym samym pułku artylerii co Bonaparte. Wyemigrował z Francji, w lipcu 1795 r. uczestniczył w desancie w Quibemon, służył w armii portugalskiej. Powrócił do Francji w 1802 r. i został merem Beaurieux. Rankiem 6 marca 1814 r. rozpoznany przez Bonapartego dołączył do kwatery głównej, prowadził lewe skrzydło francuskie do bitwy pod Craonne 6-7 marca 1814 r. Mianowany tego samego dnia przez Napoleona pułkownikiem artylerii i adiutantem. Wziął udział w kolejnych bitwach kampanii 1814 r., jak również w kampanii 1815 r.

²³⁸ Mont-Cenis – przełęcz w Alpach Graickich, we Francji przy granicy włoskiej na wysokości 2083 m. Prowadzi tędy droga Lyon-Turyn, wybudowana w latach 1803-10 na polecenie Napoleona.

²³⁹ Lawrence Sterne (1713-1768), angielski nowelista, autor *A Sentimental Journey Through France and Italy*.

Przeżyte wydarzenia i skłonność do refleksji bardzo odmieniły charakter Napoleona. Jego styl, tak bardzo dziś zwięzły i lakoniczny, był wówczas rozwlekły i pompacyjny. Począwszy od okresu Legislatywy²⁴⁰ Napoleon stał się poważny, szorstki w obejściu i mało komunikatywny. Również okres, kiedy stał na czele Armii Włoch, wywarł wpływ na jego charakter. Mimo bardzo młodego wieku, kiedy objął nad nią dowództwo, musiał odznaczać się wielką powściągliwością i nadzwyczajną surowością obyczajów: „Było to konieczne – powiadał – aby móc dowodzić ludźmi o wiele ode mnie starszymi. Toteż moja postawa była przykładna i bez zarzutu. Byłem kimś w rodzaju Katona²⁴¹. Musiałem za takiego uchodzić w oczach wszystkich żołnierzy, byłem więc mędrcom i filozofem”. Takie właśnie miał cechy charakteru, gdy pojawił się na scenie politycznej.

Kiedy wybuchła rewolucja, Napoleon znajdował się w garnizonie Valence. Rychło też zaczęto zmuszać oficerów artylerii do emigracji. Ci zresztą reprezentowali różne opcje polityczne. Napoleon, idąc z duchem czasu, przeczuwając nieuchronność brzemienych w skutki wydarzeń i przyszłą chwałę Francji, popierał idee rewolucyjne, a za jego przykładem szła zdecydowana większość regimentu. Za Konstytuanty²⁴² był gorącym patriotą, lecz od czasów Legislatywy jego idee i opinie uległy zmianom.

21 czerwca 1792 roku przebywał w Paryżu i – znajdując się na tarasach wodnych – był świadkiem rozruchów, kiedy przybyli z paryskich przedmieść manifestanci po przekroczeniu ogrodów Tuileries wdarli się do pałacu.²⁴³ Ten zaledwie sześciotysięczny, niezorganizowany tłum całkowicie uosabiał – głównie poprzez strój i okrzyki, jakie wznosił – cechy nieokrzesanego i ordynarnego pospółstwa.

Również 10 sierpnia był świadkiem wydarzeń, kiedy to powstańcy nie byli ani bardziej wzniośli, ani bardziej groźni.²⁴⁴

W roku 1793 Napoleon przebywał na Korsyce, gdzie objął dowództwo nad Gwardią Narodową. Walczył z Paolim, od kiedy podejrzewał, że ten starzec, będący mu dotychczas tak drogi, miał zamiar wydać wyspę Anglikom.

²⁴⁰ Legislatywa – nazwa po raz pierwszy użyta w stosunku do Zgromadzenia Narodowego działającego we Francji w latach 1791–1792.

²⁴¹ Miał na myśli zapewne prawnika Katona Starszego – Marka Porcjusza Katona (95-46 r. p.n.e.) zwanego Katonem Młodszym, polityka i filozofa rzymskiego znanego z uczciwości i prawości, przywódcę partii senackiej i twardego zwolennika republiki, której upadku nie mógł znieść, więc popełnił samobójstwo.

²⁴² Zgromadzenie Narodowe ogłoszone przez trzeci stan na Stanach Generalnych powołanych przez króla Francji Ludwika XVI w 1789 r. przekształciło się w Konstytuantę.

²⁴³ Tłum wtargnął do pałacu Tuileries dnia 20 czerwca 1792 r. i wymógł na Ludwiku XVI włożenie symbolicznej czapki frygijskiej oraz wypicie za zdrowie ludu.

²⁴⁴ Dnia 10 sierpnia 1792 r. miał miejsce szturm na pałac Tuileries, który zajęto po poddaniu przez króla szwajcarskich gwardzistów.

Nie ma zatem nic bardziej fałszywego niż opinia, że Napoleon lub ktokolwiek z jego krewniaków był kiedykolwiek w Anglii, co szeroko rozpowszechniano podczas naszej emigracji, jakoby w celu przekazania jednego z regimentów korsykańskich pod komendę Anglików.

Anglicy i Paoli odnieśli zwycięstwo nad patriotami korsykańskimi, puszczając Ajaccio z dymem. Dom rodziny Bonaparte spłonął, cała zaś rodzina musiała schronić się na kontynencie.²⁴⁵ Osiedliła się w Marsylii, skąd Napoleon udał się do Paryża. Przybył tam w chwili, gdy federaliści marsylscy oddawali Tulon Anglikom.

Od piątku 1 września do środy 6 września 1815

Wyspy Zielonego Przylądka. Żegluga. Szczegóły, etc. Napoleon podczas oblężenia Tulonu. Początki Duroca i Junota. Waśnie z przedstawicielami ludu. Waśnie z Aubry. Epizody z okresu vendémiaire 'a. Napoleon dowódcą Armii Włoch. Czystki w administracji. Désintéressement. Dla-czego Mały Kapral. Różnice, co się tyczy metod działania dyrektoriatu i dowódcy Armii Włoch.

Na podstawie szerokości geograficznej z dnia pierwszego września można było wnioskować, że jeszcze przed wieczorem ujrzymy Wyspy Zielonego Przylądka²⁴⁶. Horyzont był niewidoczny. W nocy nic jeszcze nie widzieliśmy. Admirał, przekonany, że źle obliczyliśmy długość geograficzną, miał właśnie wydać komendę, by skrócić w prawo, kierując się na zachód, gdy znajdujący się w przedzie bryg dał sygnał, że odkrył je z lewej strony. W nocy wiał sztormowy wiatr z południowego wschodu. Gdyby więc admirał rzeczywiście kazał skrócić w prawo, moglibyśmy się zagubić. Dowodzi to, że pomimo znacznego postępu, jaki dokonał się w sztuce nawigacji, żegluga ciągle jeszcze jest bardzo niebezpieczna. Ponieważ stale utrzymywał się bardzo silny wiatr i morze było wzburzone, admirał wolał kontynuować podróż niż zatrzymać się w celu pobrania zapasów wody. Sądził zresztą, że miał jej spory zapas. Wszystko wskazywało na to, że rejs upływać będzie bez przeszkód. Przebyliśmy już znaczną część trasy. Warunki żeglugi nadal były dobre,

²⁴⁵ Dnia 27 maja 1793 r. na Korsyce potępiono władze francuskie, a Paoliego proklamowano „Ojcem Ojczyzny”. Krótko potem 10 czerwca 1793 r. jego partyzanci splądrowali dom Bonapartych w Ajaccio. Aby osłabić jednak wpływy Paoliego, konwencja 3 lipca 1793 r. podzieliła Korsykę na dwa departamenty: Golo (ze stolicą w Bastii) i Liamone (ze stolicą w Ajaccio). Dwa tygodnie później Paoli i Pozzo Di Borgo zostali wyjęci spod prawa przez konwencję i zbiegli do Anglii.

²⁴⁶ Wyspy Zielonego Przylądka – archipelag w środkowej części Atlantyku, 620 km od zachodnich wybrzeży Afryki.

temperatura nie była zbyt wysoka. Nic nie zakłócało podróży, która nawet mogłaby być całkiem przyjemna, gdyby była przez nas zaplanowana i zgodna z naszą wolą. Jakże można zapomnieć o naszych nieszczęściach i nie myśleć o czekającej na nas przyszłości?...

Jedynie praca mogła sprawić, że czas nie będzie się dłużył, dni zaś nie będą monotonne. Wpadłem na pomysł, żeby uczyć syna języka angielskiego. Cesarz, kiedy wspomniałem mu o postępach, jakie czynił, również zapragnął uczyć się tego języka. Postarałem się opracować odpowiednią metodę i bardzo prosty schemat, tak by nie było to dla niego zbyt nudne. Bardzo dobrze się to sprawdzało przez pierwsze dwa lub trzy dni. Jednak monotonia lekcji co najmniej dorównywała tej, z jaką usiłowaliśmy walczyć. Zrezygnowaliśmy więc z nauki angielskiego. Czasem Cesarz zarzucał mi, że nie kontynuuję lekcji. Odpowiedziałem na to, że mam w pogotowiu pewne lekarstwo, jeśli tylko odważy się je zażyć. Zresztą, zwłaszcza jeśli chodzi o jego zachowanie wobec Anglików, cały czas pozostawał taki sam: z jego ust nie padła ani jedna skarga, ani jedno życzenie. Był ciągle obojętny i nie okazywał jakichkolwiek uczuć.

Admirał, który – jak sędzę – początkowo nie dawał po sobie poznać, kogo ma na pokładzie, stopniowo łagodniał i z dnia na dzień okazywał więźniowi coraz żywsze zainteresowanie. Po zakończeniu obiadu zwracał uwagę, że wieczorny chłód i wilgoć mogą być niebezpieczne. Wówczas zdarzało się, że Napoleon chwytał go za ramię i kontynuował rozmowę, co chyba nie było dla sir George'a Cockburna niemiłe. Widać było, że sprawia mu to radość. Zapewniono mnie, że starannie zapisywał to wszystko, czego mógł się dowiedzieć. Jeśli tak rzeczywiście było, wszystko to, co w trakcie jednego z ostatnich obiadów Cesarz powiedział na temat marynarki, naszych sił morskich stacjonujących na południu Francji, utworzonej przez siebie floty, swych planów rozbudowy portów, kotwicowisk śródziemnomorskich, a czego admirał słuchał niepokojąc się, byle tylko nie przerwał wywodu, stanowić może dla marynarza bardzo cenny materiał.

Powracam teraz do szczegółów zebranych w wyniku naszych tradycyjnych rozmów. Tym razem mowa będzie o oblężeniu Tulonu.

We wrześniu 1793 roku dwudziestoczteroletni Napoleon Bonaparte nie był jeszcze tak znany jak w okresie późniejszym, kiedy to imię jego było na ustach wszystkich. Pokonany przez frakcję Paolego, opuścił Korsykę i od kilku tygodni, już jako major artylerii, przebywał w Paryżu. W tych właśnie dniach Anglicy opanowali Tulon²⁴⁷, toteż potrzebowano zdolnego oficera artylerii, który kierowałby oblężeniem miasta. Wysłano Napoleona. Tam właśnie zaczyna się jego historia, która już zawsze będzie mu towarzyszyć. Tam narodzi się jego nieśmiertelna chwała.

²⁴⁷ Anglicy przybyli do Tulonu, aby wesprzeć rojalistów 27 sierpnia 1793 r. Oblężenie miasta przez Francuzów rozpoczęło się 7 września i trwało do 19 grudnia 1793 r.

Odsyłam czytelnika do wspomnień z okresu kampanii włoskiej. Przeczytać w nich można o planie ataku, jaki opracował, i sposobie, w jaki go wykonał. Po zapoznaniu się z tym fragmentem można dojść do wniosku, że zdobycie miasta było wyłącznie jego zasługą. Był to zapewne jego wielki triumf, lecz żeby tym bardziej to docenić, należałoby przede wszystkim porównać plan ataku ze sprawozdaniem z ewakuacji. Pierwszy dokument precyzyjnie nakreśliła jego przebieg, drugi zaś jota w jotę odpowiada pierwotnym założeniom. Od tamtej chwili reputacja młodego dowódcy wzrosła niepomniernie. Cesarz nie wspomina o tym bez pewnej satysfakcji. To jeden z epizodów jego życia, który – jak zauważył – dostarczył mu najwięcej zadowolenia. Był to jego pierwszy sukces, który – jak wiadomo – wywołuje najmiłsze wspomnienia. W relacji z kampanii włoskiej czytelnik znajdzie szczegółową charakterystykę trzech generałów, którzy kolejno dowodzili oblężeniem: nieprawdopodobnego ignoranta Carteaux²⁴⁸, żalosego i porywczego Doppeta²⁴⁹ oraz brawurowego i pocziwego Dugommiera²⁵⁰. Tyle na razie wspomnień na ten temat.

W początkowym okresie rewolucji panował jedynie bałagan organizacyjny i ignorancja wojskowych, a to zarówno z powodu burzliwych czasów, jak również zbytniego pośpiechu i pomyłek w awansach. A oto przykład ilustrujący ówczesne realia i zwyczaje.

Napoleon przybywa do sztabu generalnego. Spotyka generała Carteaux, bardzo przystojnego mężczyznę, pokrytego – jak powiada – złotym szame-runkiem od stóp do głów. Dowódca pyta go, jakie może przedstawić rekomendacje. Młody oficer wyciąga skromnie pismo nakazujące mu oddać się pod jego komendę, by kierować operacjami artyleryjskimi.

– To całkowicie niepotrzebne – odzywa się wytworny mężczyzna, gładząc pieśczołtliwie wąsy. – Nie potrzebujemy już żadnych posiłków. Możemy sami odbić Tulon. Tym niemniej witam pana. Również panu przypadnie jutro w udziale zaszczyt spalania miasta, i to bez najmniejszego wysiłku z pana strony.

Po czym zatrzymuje go na kolacji.

Mimo że do stołu zasiada trzydzieści osób, tylko generał obsługiwany jest po wielkopańsku. Reszta umiera z głodu, co w czasach hasel równości społecznej zdziwiło i zaszokowało nowo przybyłego. O świcie zabiera go

²⁴⁸ Jean François Carteaux (1751-1813), generał francuski, bronił konwencji 13 vendémiaire'a, jego żona była kochanką Napoleona.

²⁴⁹ François Amédée Doppet (1753-1799), generał francuski, od 29 października do 19 listopada 1793 r. dowodził wojskami francuskimi oblegającymi Tulon, gdzie przybył 12 listopada. Później w Armii Wschodnich Pirenejów.

²⁵⁰ Jacques Coquille François Dugommier (1738-1794), generał francuski, dowódca oblężenia Tulonu, gdzie został ranny w ramię i prawą rękę. Dowódca Armii Wschodnich Pirenejów, zginął rok później pod Sierra Negra.

do swego kabrioletu, aby – jak się wyraził – móc podziwiać przygotowania do ataku. Jak tylko mijają wyniosłość terenu i oczom im ukazuje się reda, wyskakują gwałtownie z powozu, po czym rzucają się w pobliskie krzewy winnej latorośli. Dowódca artylerii dostrzega jakieś działa oraz widzi kilka rozbrzgujących się gejzerów ziemi, na co nie może znaleźć logicznej odpowiedzi.

– Czy to nasze baterie? – pyta dumnie generał, zwracając się do adiutanta, swego zaufanego człowieka.

– Tak jest, panie generale.

– A nasz park artyleryjski?

– Tam, dwa kroki stąd.

– A nasze czerwone kule?

– W sąsiednich umocnieniach, gdzie dwie kompanie grzeją je od rana.

– Ale w jaki sposób przeniesiemy te rozgrzane kule?

Tak oto kłopotali się obaj mężczyźni, po czym zagadnęli oficera artylerii, czy wykształcenie wojskowe, jakie zdążył już uzyskać, nie sugeruje mu jakiegoś rozwiązania. Napoleon, gotów uznać to wszystko, co usłyszał, za jakąś mistyfikację, gdyby obaj rozmówcy zachowywali się mniej naturalnie (gdyż oddaleni byli co najmniej o półtorej mili od obiektu ataku), z całym szacunkiem, powagą i taktem starał się ich przekonać, że zanim kłopotać się będą czerwonymi kulami, powinni raczej usiłować strzelać zimnymi, by móc ocenić skuteczność ognia. Wielce się przy tym natrudził, żeby uznali jego racje. Przyszedł też mu do głowy bardzo szczęśliwy pomysł, by użyć specjalistycznego terminu *ostrzał próbny*, który wywarł na nich wielkie wrażenie, powodując, że zdołał ich w końcu przekonać. Wykonano więc ów ostrzał próbny, lecz kule nie osiągały nawet jednej trzeciej wymaganego dystansu. Wobec tego generał i jego adiutant zaczęli wydzierać się na marsylczyków i arystokratów, że naumyślnie marnują proch. Tymczasem przybył konno przedstawiciel ludu. Był to Gasparin²⁵¹, człek rozsądny, który służył poprzednio w armii. Napoleon, oceniwszy błyskawicznie sytuację, powziął śmiałą decyzję. Wyprężył się dumnie, jakby mierzył co najmniej sześć stóp, po czym przywołał komisarza, domagając się, aby dał mu całkowitą swobodę działania, bez ogródek wykazując przy tym nieprawdopodobną ignorancję dowództwa. Od tej chwili objął dowództwo nad artylerią i wydawał samodzielnie rozkazy.

Carteaux był do tego stopnia ograniczony, że w żaden sposób nie można było go przekonać, iż aby zdobyć Tulon za cenę mniejszych strat, należało przeprowadzić atak od strony redy. Gdy dowódca artylerii, wskazując to miejsce na mapie, mówił niekiedy, że tam właśnie jest Tulon, Carteaux podejrzewał go, że jest słaby z geografii. Wreszcie, gdy pomimo jego sprzeciwu, komisarze zadecydowali, by przeprowadzić atak z tak oddalonego punktu,

²⁵¹ Thomas Augustin de Gasparin (1754-1793), deputowany do legislatywy z Bouches-du-Rhone, zmarł 7 listopada 1793 r. w Orange.

generał ten podejrzewał wręcz zdradę, zauważając często z niepokojem, że mimo wszystko Tulon nie znajduje się z tej strony.

Pewnego dnia Carteaux usiłował wymusić na dowódcy artylerii, by ten umieścił jedną z baterii wzdłuż muru jakiegoś domu, pragnąc w ten sposób uniemożliwić wycofanie się. Innym razem, powracając z porannego spaceru, wezwał tegoż dowódcę, by mu oświadczyć, że właśnie znalazł odpowiednie stanowisko dla baterii złożonej z 6-12 dział, skąd w ciągu kilku zaledwie dni na pewno pokona się obrońców Tulonu. Było to niewielkie wzgórze, z którego można by – jak dowodził – ostrzeliwać trzy lub cztery forty oraz kilka punktów obrony miasta. Uniósł się gniewem, gdy usłyszał odmowę dowódcy, który zauważył, że jeśli bateria ostrzeliwałaby wszystkie stanowiska obrony, sama zostałaby przez nie zniszczona, że dwanaście dział miałyby przeciw sobie sto pięćdziesiąt i wystarczy prosty rachunek, by uświadomił sobie niekorzystną sytuację. W charakterze rozjemcy przywołano dowódcę oddziałów inżynierskich, a ponieważ ten podzielał opinię dowódcy artylerii, Carteaux powiedział, że od tych trzymających się za rączki uczonych wojskowych nie da się nic uzyskać. Aby załagodzić zaostrzający się konflikt, komisarz zdecydował, że Carteaux przedstawi z grubsza swój plan ataku dowódcy artylerii, ten zaś wykona go w szczegółach wedle zasad sztuki artyleryjskiej. A oto ów wiekopomny plan ataku autorstwa generała Carteaux:

„Dowódca artylerii przez trzy dni nękać będzie Tulon ogniem dział, po czym zaatakuję miasto trzema kolumnami i zdobędę je”.

Dowództwo wojsk inżynierskich w Paryżu uznało jednak, że ów plan wzbudza bardziej rozbawienie niż respekt, toteż Carteaux został odwołany z funkcji głównodowodzącego. Nie brakowało zresztą innych propozycji przeprowadzenia ataku, a ponieważ apelowały o nie różnorakie stowarzyszenia publiczne, napływały one ze wszystkich stron. Napoleon powiedział, że podczas oblężenia otrzymał ich sześćset. Tak czy inaczej, właśnie Gasparinowi Napoleon zawdzięczał to, że jego plan, dzięki któremu udało się później odzyskać Tulon, przełamał w końcu sceptycyzm komitetów konwencji. Był też mu za to bardzo wdzięczny.

– To Gasparin – mawiał – uchylił mi wrota kariery.

Z tego też powodu w testamencie Cesarza znajdzie się wspomnienie o reprezentancie Gasparinie za – jak powiada – specjalne względy, jakimi dzięki niemu się cieszył.

Szczególnie ciepło wspominał również generała Duteila²⁵², komendanta szkoły artylerii, w której pobierał nauki, a także swego dowódcę spod Tulonu, Dugommiera, za zyczliwość i zainteresowanie, jakie mu okazali.

²⁵² Jean Pierre Duteil (1722-1794), generał francuski, komendant szkoły artylerii w Auxonne, we wrześniu 1793 r. inspektor generalny artylerii Armii Alp, aresztowany w Grenoble, jako rojalista skazany na karę śmierci i stracony na gilotynie w Lyonie.

Świadkiem większości sporów Carteaux z dowódcą artylerii była żona generała, która zawsze stawiała w obronie oficera artylerii, odzywając się naiwnie do męża:

– Pozwól wreszcie działać temu młodzieńcowi. On wie więcej niż ty. O nic cię nie pyta. Nie widzisz tego? Tobie pozostanie chwała.

Ta kobieta miała wiele zdrowego rozsądku. Po odwołaniu jej męża jakobini marsylscy wydali w Paryżu wspaniałe przyjęcie na cześć zdyskredytowanej pary. Podczas posiłku, gdy rozmawiano o dowódcy artylerii, którego wychwalano pod niebiosa, rzekła:

– Nie ufajcie mu. Ten młodzieniec jest zbyt bystry, by długo był sankiulotem²⁵³.

Na to z całą powagą generał wykrzyknął stentorowym głosem:

– Szanowna małżonko! Jesteśmy więc głupcami!

– Nie, mój mężu. Tego nie powiedziałam. Ale... noo... nie jest on twojego pokroju. Musiałam ci to powiedzieć.

Pewnego dnia w kwaterze głównej zauważono nadjeżdżający z kierunku Paryża wspaniały powóz. Za nim podążał drugi, trzeci, dziesiąty, piętnasty, etc. Można sobie wyobrazić, jakie ten spektakl w czasach republikańskiej surowości obyczajów musiał u wszystkich wywołać zdziwienie i ciekawość. Nawet potężny władca nie podróżowałby z większą pompą. Wszystko to zostało zarekwirowane w stolicy. Niektóre wehikuly były pojazdami dworskimi. Wychodzi z nich ni mniej, ni więcej, jak z sześćdziesięciu wojskowych, postawnych i strojnych, którzy żądają widzenia się z naczelnym dowódcą. Kroczą ku niemu niczym ambasadorowie.

– Obywatelu generale – odzywa się przywódca grupy. – Przybywamy z Paryża. Patrioci oburzeni są waszym brakiem inicjatywy i opieszałością. Republikańską ziemię od dawna już bezczęści nieprzyjacieli. Republika drży z oburzenia, że nie została jeszcze pomszczona. Pyta się, dlaczego Tulon nie jest jeszcze odbity, dlaczego angielska flota nie jest jeszcze spalona. Oburzona republika zaapelowała do dzielnych. Oto więc zgłaszamy się, płonąć z niecierpliwości by spełnić jej oczekiwania. Jesteśmy paryskimi kanonierami wolontariuszami. Każcie dać nam działa, a jutro ruszymy na wroga.

Generał, zbity z tropu taką zniewagą, odwraca się do dowódcy artylerii, ten zaś cichym głosem obiecuje mu, że nazajutrz uwolni go od tych samochwałów. Obsypani zostają komplementami, nazajutrz zaś o świcie dowódca artylerii prowadzi ich na plażę, oddając do dyspozycji kilka dział. Zdziwieni, że znajdują się na całkowicie odkrytym terenie, pytają, czy nie znajdzie się jakieś schronienie w postaci choćby szańca. Słyszą w odpowiedzi, że to dobre było w przeszłości, teraz jest już inna moda, wszystko to co stare patriotyzm zdążył już wyeliminować. Podczas owej wymiany zdań ja-

²⁵³ Sankiuloci – nazwa nadana w 1792 r. żarliwym stronnikom rewolucji, a pochodząca od zbitki słów *sans-culotte* co znaczy dosłownie „bez krótkich spodni”.

kaś angielska fregata oddała salwę i wszystkie te pyszałki wzięły nogi za pas. W całym obozie rozległy się przeciw nim okrzyki oburzenia. Niektórzy z nich zniknęli na dobre, pozostali zaś wmieszali się skromnie w ostatnie szeregi.

Zapanował ogólny bałagan i dezorganizacja. „Zaufany człowiek naczelnego dowódcy, znalazłszy skuteczny sposób, by budzić w nas krańcową antypatię – opowiadał Napoleon – udawał wielkiego znawcę i ustawicznie nachodził artylerzystów w bateriach i parkach artyleryjskich. Zaczęły się żartobliwe dyskusje, jak się od niego uwolnić. Podekscytowani żołnierze wyśmiewają się z niego i zachodzą w głowę, jak tego dokonać. Nagle pojawia się wśród nich, zarozumiały jak zwykle, władczy, stanowczy, podejrzliwy. Udziela mu się błędnych odpowiedzi, człowiek czuje, że knuje się przeciw niemu jakiś fortel, wreszcie dochodzi do sprzeczki. Atmosfera jest coraz bardziej napięta; grozi to wszystkim niekontrolowanych wybuchem. Wszyscy wydzierają się na arystokratę, grożąc, że zawisnie na latarni. Wreszcie nieborak spał konia ostrogami, aby się już więcej nie pojawić”.

Dowódca artylerii czuwał nad wszystkim i wszędzie był obecny. Dzięki swej aktywności i zaletom charakteru wywierał na wojsko pozytywny wpływ. Za każdym razem jak nieprzyjaciel próbował wycieczek poza mury lub zmuszał oblegających do jakichś nieoczekiwanych i nieskoordynowanych ruchów, wszyscy dowódcy pododdziałów reagowali w ten sam sposób: „Biegnijcie do dowódcy artylerii. Spytajcie go, co mamy robić. On lepiej niż ktokolwiek zna teren”. Odbywało się to bez żadnego sprzeciwu. Dowódca artylerii nie oszczędzał się zresztą. Od angielskich kul padło pod nim kilka koni, a on sam ranny został bagnetem w lewe udo. Była to poważna rana grożąca nawet amputacją.

Pewnego dnia, gdy zabity został ładowniczy jednej z baterii, chwycił tłok i osobiście ładował działą. Czynność tę powtórzył z 10-12 razy. Kilka dni później skórę jego pokryło jakieś paskudne owrzodzenie. Wszyscy zachodzili w głowę, skąd ono się wzięło. Jego adiutant, Muiron, odkrył, że takie owrzodzenia miał martwy artylerzysta. Młodzięcza żywotność i aktywna służba sprawiły, że po krótkiej kuracji dolegliwości ustąpiły. Choroba jednak zagnieżdżyła się w organizmie i długo jeszcze podkopywała jego zdrowie. Niewiele brakowało, by kosztowało go to życie. Oto dlaczego naczelnym dowódcą armii włoskiej i egipskiej był tak bardzo szczupły, wątyły, słabowity i miał niezdrową cerę.

Dopiero o wiele później, w pałacu Tuileries, i to po licznych wezykatoriach²⁵⁴ aplikowanych na piersi, Corvisart²⁵⁵ przywrócił go całkowicie do zdrowia. Od tego czasu datuje się jego słynna otyłość.

²⁵⁴ Wezykatorie (łac.) *vesica* – pęcherz – używany dawniej plaster leczniczy sporządzony z kantarydyny, drażniący skórę, wywołujący pęcherze.

²⁵⁵ Jean Nicolas Corvisart (1755-1821), francuski lekarz Napoleona, towarzyszący mu od 1801 r. do 1815 r.

Napoleon, mający skromne stanowisko dowódcy artylerii armii tulońskiej, mógł z powodzeniem awansować na głównodowodzącego, i to jeszcze przed zakończeniem oblężenia. W dniu ataku na Mały Gibraltar²⁵⁶ generał Dugommier, który przekładał ofensywę już od kilku dni, ponownie chciał ją odwlec. Około trzeciej czy czwartej po południu komisarze posłali po Napoleona. Byli niezadowoleni z postawy Dugommiera, zwłaszcza jego ostatniej decyzji o odroczeniu ataku, i pragnąc go odwołać z zajmowanego stanowiska, zaproponowali naczelne dowództwo Napoleonowi. Ten nie wyraził zgody, odnalazł swego przełożonego, którego cenił i lubił, powiadomił go o sytuacji i przekonał, żeby wydał rozkaz do ataku. Około ósmej czy dziewiątej wieczorem, kiedy machina wprawiona już była w ruch, reprezentanci zmienili zdanie, nakazując przerwanie ataku. Jednak Dugommier, cały czas zachęcany przez dowódcę artylerii, nie chciał o tym słyszeć. Gdyby operacja się nie powiodła, byłby stracony, trafiając na szafot. Tak oto przedstawiała się sytuacja i tak wymierzano w owych czasach sprawiedliwość.

Komitety paryskie, zapoznawszy się z pochodzącymi z biura artylerii notatkami na temat Napoleona, zwróciły uwagę na tego oficera, dochodząc do wniosku, że można by skorzystać z jego usług przy oblężeniu Tulonu. W trakcie operacji tulońskiej z miejsca zauważono, że jak tylko się tam pojawił, właściwie on był faktycznym dowódcą, i to pomimo młodego wieku i niskiej szarży. Była to naturalna konsekwencja jego nieprzeciętnej wiedzy, aktywności, energii, które wzięły górę nad panującym tam chaosem i ignorancją. Mimo że właściwie to on zdobył Tulon, niemal się o nim nie wspomina w sprawozdaniach. Kiedy miasto było już opanowane, armia jeszcze sobie tego w pełni nie uświadamiała. Po zdobyciu Małego Gibraltaru, mającego dla niego kluczowe znaczenie i będącego zasadniczym celem operacji, odezwał się do sędziwego i zmordowanego już Dugommiera:

– Proszę iść odpocząć. Właśnie zdobyliśmy Tulon. Pojutrze będzie pan mógł tam spędzić noc.

Gdy Dugommier zobaczył, że właściwie sprawa jest już załatwiona, gdy uświadomił sobie, że młody dowódca artylerii systematycznie i dokładnie relacjonował mu, co się wydarzy, był pełen podziwu i entuzjazmu i nie szczędził pochwał pod jego adresem. Trzeba przyznać – jak wynika to z niektórych dokumentów z tamtego okresu – że poinformował komitety paryskie, iż ma przy sobie młodzieńca, na którego winno się zwrócić szczególną uwagę, gdyż niezależnie od tego, jakie w przyszłości będzie zajmował stanowisko, na pewno trzeba będzie bardzo się z nim liczyć. Dugommier, wysłany

²⁵⁶ Mały Gibraltar – fort w Tulonie, który wcześniej nazywał się Fort Murgrave. O zmianie nazwy pisze więcej za Napoleonem Montholon w *Mémoires de Napoléon. Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon, écrits à Sainte-Hélène*,..., t. III, Paris 1823, s. 17. W tomie tym znalazł się również opis oblężenia Tulonu.

z armią w rejon Pirenejów Wschodnich, chciał zabrać z sobą młodego dowódcę artylerii, lecz nie otrzymał na to pozwolenia. W każdym razie rozprawiał o nim cały czas, a kiedy po podpisaniu pokoju z Hiszpanią²⁵⁷ wojsko to zostało wysłane do Włoch, by wzmocnić tamtejszą armię, na czele której stanął wkrótce Napoleon, ten – znalazłszy się pośród oficerów, których Dugommier zdążył już o nim powiadomić – cieszył się ich wielkim szacunkiem.

Dla samego Napoleona sukces tuloński nie był jakimś wielkim zaskoczeniem. Dało mu to – jak powiadał – wielką satysfakcję, lecz nie upajał się tym zbyt. Podobnie było w roku następnym, kiedy w rejonie Saorgio²⁵⁸ przeprowadził błyskotliwe operacje wojskowe. W ciągu niewielu dni osiągnął to, czego bezskutecznie usiłowano dokonać przez dwa lata. „Vendémiaire, a nawet Montenotte²⁵⁹ – mówił Cesarz – jeszcze nie sprawiły, że zacząłem uważać się za nieprzeciętnego człowieka. Dopiero po Lodi²⁶⁰ przyszło mi do głowy, że właściwie mogę się stać decydującą postacią na scenie politycznej. Wówczas to – kontynuował – pojawiła się pierwsza iskra wielkich ambicji”. Pamiętał jednak, że już po okresie vendémiaire’a, jako dowódca armii wewnętrznej, opracował plan kampanii, w wyniku której dokonywano pacyfikacji górzystego rejonu Simmering²⁶¹, zaś jej finał, już jego autorstwa, miał miejsce nieco później w Leoben²⁶². Odpowiedni dokument znajdować się może jeszcze w archiwach.

Wiadomo powszechnie, jak straszne były to czasy, zaś pod murami Tulonu panowało prawdziwe okrucieństwo. Przyczyniło się do tego przeszło dwustu deputowanych, delegowanych przez okoliczne stowarzyszenia ludowe, przybyłych tam by zachęcać do najokrutniejszych metod walki. To ich należy oskarżać o krwiożercze instynkty, przez co cierpieli wówczas wszyscy wojskowi. Kiedy Napoleon stał się już powszechnie znany, oczerniano go, zarzucając mu wszystkie te okropieństwa. „Odpowiadanie na to byłoby upodleniem” – mawiał Cesarz. Rzeczywistość przedstawiała się zgoła inaczej.

²⁵⁷ Pokój z Hiszpanią podpisano dnia 22 lipca 1795 r. w Bazylei, a na jego mocy Hiszpania oddała Francji swoją część wyspy San Domingo, a także zrezygnowała z udziału w koalicji skierowanej przeciw Francji.

²⁵⁸ Mowa o Saorge, położonym w departamencie Alpes-Maritimes w regionie Provence-Alpes-Côte d’Azur. Mowa o okresie, w którym Napoleon po opuszczeniu więzienia w 1794 r. był faktycznie doradcą dowódcy Armii Włoch gen. Dumerbiona.

²⁵⁹ Montenotte – miasto we włoskim Piemencie, gdzie Napoleon pokonał 12 kwietnia 1796 r. armię piemoncką.

²⁶⁰ Lodi – miejscowość w Lombardii, gdzie 10 maja 1796 r. Bonaparte zwyciężył Austriaków dowodzonych przez gen. Beaulieu.

²⁶¹ Simmering (Semmering) – przełęcz na południowy-zachód od Wiednia, z drogą w kierunku Włoch.

²⁶² Leoben – miasto nad rzeką Murą na terenie Styrii w środkowej Austrii.

Dzięki pozycji, jaką w wyniku kampanii tulońskiej zdobył w armii, jak również w porcie i arsenale tulońskim, wkrótce po tamtych wydarzeniach zdołał uratować pewną liczbę nieszczęsnych emigrantów, między innymi rodzinę Chabrilla²⁶³, którą wojenna zawierucha wyrzuciła na francuskie plaże. Usiłowano skazać ich na śmierć, co zgodnie z obowiązującym wówczas prawem groziło każdemu emigrantowi, który powróciłby do Francji. Nieszczęśnicy daremnie bronili się, mówiąc, że znaleźli się tam przypadkowo i wbrew własnej woli; daremnie prosili o łaskę, by dano im tylko szansę powrotu na obczyznę. Byliby niechybnie zginęli, gdyby dowódca artylerii, sam wystawiając się na niebezpieczeństwo, nie odważył się ich uratować. Napoleon dostarczył im skrzyń i zamaskowany odpowiednio statek, który polecił wysłać za granicę pod pozorem załatwienia jakichś spraw dotyczących podległego mu departamentu. Później, już za jego rządów, osoby te z wielką radością wyraziły mu wdzięczność, mówiąc, że pieczołowicie przechowują rozkaz, który uratował im życie. Fakty te, bezpośrednio potwierdzone przez tamte osoby, nie tylko zostały przekazane z jak największą dokładnością, lecz również dostarczyły niezmiernie wzruszających szczegółów na temat Napoleona, o czym nawet on sam – jak się wydaje – już nie pamiętał, pomijając je w rozmowach.

Gdy Napoleon objął pod Tulonem dowództwo artylerii, skorzystał ze sposobności, by awansować wielu swoich kolegów, którzy z racji urodzenia lub poglądów politycznych byli odsunięci od działalności publicznej. Pułkownika Gassendiego²⁶⁴ mianował dowódcą arsenału marsylskiego. Powszechnie znany jest jego upór i surowość obyczajów. Wystawiany był często na niebezpieczeństwo, toteż Napoleon musiał wielokrotnie użyć wszelkich starań i całej swej energii, aby uchronić go od wściekłych wicherzycieli.

Również Napoleonowi wielokrotnie groziło niebezpieczeństwo ze strony rewolucyjnych katów. Za każdym razem jak kończył prace przy kolejnej nowej baterii, znajdujące się w obozie liczne przedstawicielstwa patriotów prosiły Napoleona, by raczył nazwać ją ich imieniem. Jedną z nich nazwał *Baterią Patriotów z Południa*. Wystarczyło to, by został zadenuncjowany i oskar-

²⁶³ Mowa o rodzinie Hipolita Cezara de Chabrilla (1767-1835), pierwszego koniuszego hr. Artois i wnuka François-Cezara de Chabrilla. W 1791 r. emigrował z rodziną do Hiszpanii, został pojmany w drodze z Barcelony do Londynu i osadzony wraz z rodziną w grudniu 1794 r. w Tulonie. Bonaparte uratował go z masakry, jaka miała miejsce w Tulonie 11 marca 1795 r. Internowano go w Grasse, skąd wyszedł z rodziną w 1797 r. Mimo to nie służył w armii cesarskiej. Wrócił do służby dopiero w okresie restauracji, w styczniu 1815 r., kiedy został szefem szwadronu.

²⁶⁴ Jean Jacques Basilien Gassendi (1748-1828), generał artylerii, przełożony Napoleona w pułku La Fère. To on wpadł na pomysł przejścia przez przełęcz św. Bernarda w 1800 r. i przetransportowania dział. Bił się pod Marengo. Komendant szkoły artylerii w Auxonne w 1802 r.

żony o federalizm. Gdyby nie był osobą tak bardzo niezbędną, zostałby aresztowany, czyli stracony. Brak zresztą słów, by opisać szaleństwo i okropieństwa tamtych czasów. Napoleon opowiadał nam na przykład, że kiedy organizował w Marsylii zaopatrzenie wybrzeża, był świadkiem okrutnego wyroku: na śmierć skazano osiemdziesięcioletniego kupca nazwiskiem Hugues²⁶⁵, cierpiącego na głuchotę i niemal całkowicie ślepego. Okrutni kaci oskarżyli go o konspirację, w wyniku czego zapadł wyrok skazujący. Jego prawdziwą zbrodnią było to, że posiadał fortunę w wysokości osiemnastu milionów franków. Osobiście zaprezentował ją przed sądem, oferując tę kwotę swym oprawcom, byle tylko zostawili mu pięćset tysięcy franków, którymi – jak powiadał – długo już się nie nacieszy. Na próżno; nieszczęśnik znalazł się na szafocie.

– Naprawdę, kiedy byłem świadkiem takich scen – powtarzał Cesarz – myślałem, że to już koniec świata!

Wyrażenie to stało się dla niego typowe, kiedy opisywał okrutne, nieprawdopodobne zjawiska. A okropieństwa te były udziałem przedstawicieli ludu.

Cesarz wyznał, że widział długie listy pisane przez Robespierre'a do swego młodszego brata²⁶⁶, wówczas reprezentanta Konwencji przy Armii Południa²⁶⁷, w których gorliwie zwalczał i krytykował wszystkie te akty gwałtu, mówiąc, że przynoszą rewolucji dyshonor, a w konsekwencji ją zabijają.

Podczas oblężenia Tulonu Napoleon zawarł bliższą znajomość z kilkoma osobami, o których później było głośno. Promował na przykład skromnego młodego oficera artylerii, którego początkowo niełatwo mu było wykształcić, lecz który oddał mu później nieocenione usługi. Był to Duroc, który – mimo niepozornego wyglądu – posiadał najszlachetniejsze i najużyteczniejsze cechy charakteru. Miłował bezinteresownie Cesarza, był mu bardzo oddany, potrafił w odpowiednim czasie powiedzieć prawdę. Był to późniejszy książę Frioul i wielki marszałek.²⁶⁸ Za jego to kadencji pałac Tuileries przeżywał okres świetności i panował w nim wzorowy porządek. Po jego śmierci

²⁶⁵ Mowa o kupcu o nazwisku Joseph Hugues urodzonym w 1713 r. Ożenił się on w 1747 r. z Marguerite Honorat. W 1789 r. nabył on tytuł radcy-sekretarza króla, markiza La Garde Adhemar oraz baronię Valaurie. 29 grudnia 1793 r. (9 Nivôse roku II), będąc faktycznie już głuchy i prawie niewidomy, został zgilotynowany w Marsylii.

²⁶⁶ Augustyn Robespierre (1763-1794), brat Maksymiliana, deputowany Konwencji, stracony razem ze swoim bratem.

²⁶⁷ Armia Południa – utworzona została 13 kwietnia 1792 r. tuż przed wojną z Austrią. Obejmowała okręgi przygraniczne począwszy od Alp aż do wybrzeża Atlantyku. Już w październiku 1792 r. podzielono ją na Armię Alp i Armię Pirenejów.

²⁶⁸ Géraud Christophe Michel Duroc (1772-1813), książę Frioul, wielki marszałek dworu cesarskiego, najbliższy współpracownik Napoleona.

Cesarz przekonany był, że poniósł niepowetowaną stratę. Zresztą mnóstwo osób twierdziło tak samo. Cesarz wielokrotnie mówił mi, że jedynie Duroc był mu bliski i cieszył się jego całkowitym zaufaniem.²⁶⁹

Podczas prac przy jednej z pierwszych baterii, które Napoleon po przybyciu do Tulonu kazał wznosić przeciw Anglikom, poszukiwał sierżanta lub kaprała umiejącego pisać. Z szeregu wystąpił jakiś żołnierz i na samym szafcu zaczął pisać pod jego dyktando. Jak tylko skończył list, znikł pod rozbrzgującą się od pocisku masą ziemi.

– W porządku – mówi pisarz – nie będę więc potrzebował piasku.

To żartobliwe zdanie, a także spokój, z jakim zostało wypowiedziane, zwróciły uwagę Napoleona, co dało początek karierze tego sierżanta. Był to Junot, późniejszy książę Abrantès, generał-pułkownik huzarów, dowódca Armii Portugalskiej, gubernator generalny Ilirii, gdzie pojawiły się pierwsze symptomy jego demencji. Choroba ta zaostrzyła się, gdy przebywał we Francji, kiedy to wkrótce po strasznym samookaleczeniu zmarł w wyniku ekscesów rujnujących mu zdrowie i rozum.²⁷⁰

Już jako generał artylerii Napoleon został dowódcą artylerii Armii Włoch. Również na tym stanowisku widoczne były jego wpływy i osobowość, co tak szybko dostrzeżono pod Tulonem. Nie obyło się jednak bez pewnych przeszkód, a nawet niebezpieczeństw. Przez pewien czas komisarz Laporte²⁷¹, przed którym nie chciał się ugiąć, trzymał go w areszcie w Nicei. Kolejny przedstawiciel ludu, z innego powodu, uznał go za wyjętego spod prawa, ponieważ Napoleon nie pozwolił mu na dysponowanie w celach pocztowych wszystkimi końmi pododdziałów artyleryjskich. Wreszcie dekret, oskarżający go o pewne sugestie dotyczące ufortyfikowania Marsylii, niewprowadzony jednak w życie, nakazywał mu stawić się przed konwencją.

Służąc w Armii Nicejskiej i Włoskiej, wywołuje entuzjazm reprezentanta Robespierre’a młodszego, któremu przypisuje cechy charakteru zdecydowanie odmienne niż jego starszemu bratu. Tego ostatniego zresztą nigdy nie miał okazji spotkać. Zawezwany przez starszego brata wkrótce przed 9 thermidora do Paryża, młody Robespierre robił wszystko, co w jego mocy, by zabrać Napoleona z sobą.

²⁶⁹ Duroc zmarł 23 maja 1813 r. w saskiej wsi Markersdorf pod Görlitz, po ciężkiej ranie w brzuch jaką zadał mu pocisk, który chwilę wcześniej zabił gen. Kirgenera.

²⁷⁰ Jean Andoche Junot (1771-1813), książę Abrantès, adiutant Napoleona, w 1812 r. dowódca VIII korpusu. W 1813 r. Gubernator Prowincji Iliryjskich, postradał zmysły, powrócił do Francji, do ojca w Montbard. Tam jednak zmarł na skutek obrażeń, jakie poniósł po tym jak wyskoczył z 2 piętra udając, że jest ptakiem i posiadał umiejętność latania.

²⁷¹ Może Sebastien de la Porte – adwokat, deputowany z Haut-Rhin w Legislatywie. W czasie egzekucji Ludwika XVI wysłany do Lyonu, gdzie wprowadził terror; aktywny w okresie thermidora,

– Gdybym zdecydowanie nie odmówił – zauważył – kto wie, jakie byłyby tam moje pierwsze kroki i jaki spotkałby mnie los.

Przy armii nicejskiej był również inny komisarz. Była to dość przeciętna osobowość. Miał prześliczną i bardzo miłą żonę, która towarzyszyła mu w misji, niekiedy kierując nawet jego poczynaniami. Pochodziła z Wersalu. Małżeństwo to niezmiernie sobie cenilo dowódcę artylerii. Było nim wręcz zaślepione i traktowało go najlepiej, jak tylko mogło, i to pod każdym względem.

– Było to wielce korzystne – zauważał Napoleon – gdyż w dobie tymczasowości prawa czy wręcz bezprawia przedstawiciel ludu ma wielką władzę.

Reprezentant, o którym mowa, był jednym z tych, którzy za Konwencji, w czasie kryzysu *vendémiaire*'a, najbardziej przyczynili się do tego, że zwrócono na Napoleona uwagę. Było to zresztą naturalną konsekwencją charakteru i nieprzeciętnych przymiotów młodego dowódcy, które wywarły na nim wielkie wrażenie.

Cesarz opowiadał, jak pewnego dnia, już jako władca, spotkał ponownie nicejską piękność, uroczą znajomość z dawnych lat. Bardzo się zmieniła, prawie wcale nie można było jej poznać. Była wówczas wdową i żyła w skrajnej nędzy. Cesarz bardzo chętnie zrobił dla niej wszystko, o co go prosiła. Spełnił – powiadał – wszystkie jej marzenia, a nawet więcej. Mimo że mieszkała w Wersalu, przez wiele lat nie udało jej się do niego dostać. Różnego rodzaju listy, petycje, prośby – wszystko na próżno. Do tego stopnia – mówił Cesarz – trudno się dostać przed oblicze władcy, nawet jeśli on nie ma nic przeciwko temu. I oto pewnego dnia, kiedy polowano w Wersalu, przypadkiem sobie o niej przypomniał. Nazajutrz doprowadził ją do Cesarza – pochodzący z tej samej miejscowości – Berthier²⁷², towarzysz dzieciństwa owej damy, który dotąd nie śmiał wspomnieć ani o niej, ani tym bardziej o jej prośbach.

– Ale dlaczego nie wykorzystwała pani naszych wspólnych znajomych z okresu Armii Nicejskiej, by dostać się do mnie? – zapytał Cesarz. – Kilku z nich to znaczące osoby, które cały czas mają ze mną kontakt.

– Niestety, sire – odpowiedziała – ta znajomość urwała się, jak oni stali się wielcy, a ja – nieszczęśliwa.

Opisując mi pewnego dnia w najdrobniejszych szczegółach ową dawną znajomość, Cesarz rzekł:

– Byłem wtedy bardzo młody, toteż byłem szczęśliwy i dumny z tego drobnego sukcesu. Dlatego też starałem się udowodnić to ze wszystkich sił. Zobacz pan, do czego może doprowadzić nadużycie władzy, od czego może zależeć ludzki los. Bo przecież nie jestem gorszy od innych. Gdy oprowadzałem ją pewnego dnia po naszych pozycjach w okolicach Col de Tende²⁷³,

²⁷² Berthier urodził się w Wersalu.

²⁷³ Col de Tende – przełęcz w Alpach pomiędzy Francją i Włochami biegnąca na wysokości 1870 m. Łączy Niceę z Cuneo w Piemencie.

przeprowadzając rozpoznanie jako dowódca artylerii, przyszedł mi nagle do głowy pomysł, by pokazać jej, jak to na wojence ładnie. Wydałem więc rozkaz straży przedniej do ataku. Owszem, natarcie się powiodło, ale oczywiście nie można było być pewnym rezultatu. Atak ten był czystą fantazją, jednak kilku żołnierzy pozostało na placu boju. Później, kiedy tylko przypominałem sobie o tym, miałem wielkie wyrzuty sumienia.

Gdy wydarzenia thermidora²⁷⁴ doprowadziły do zmian w komitetach Konwencji, Aubry²⁷⁵, dawny kapitan artylerii, stanął na czele komitetu do spraw wojny, reorganizując armię. Nie zapomniał bynajmniej o sobie, mianując się generałem artylerii i faworyzując kilku ze swych dawnych kolegów kosztem najsłabszych żołnierzy, których wydalil z wojska. Napoleon, mając zaledwie dwadzieścia pięć lat, mianowany został wówczas generałem piechoty w armii Wandej. Decyzja ta pozbawiała go stanowiska w Armii Włoch, przeciw czemu gorąco protestował, gdyż była dla niego ze wszech miar niekorzystna. Napoleon, w obliczu nieprzejednanej postawy Aubry'ego, którego wprawiały w irytację jego słuszne żądania, złożył dymisję. W relacji z kampanii włoskiej będzie mowa o tym, jak po porażce Kellermanna²⁷⁶ został niemal natychmiast zatrudniony w komitecie operacji wojskowych, gdzie zatwierdzano ruchy armii i przygotowywano plany kampanii. Wtedy to nadszedł 13 vendémiaire'a.²⁷⁷

Reklamacje u Aubry'ego przebiegały w burzliwej atmosferze. Napoleon nalegał na zdecydowanie, gdyż przemawiały za nim fakty. Aubry z kolei upierał się przy swoim, bo posiadał władzę. Argumentował, że jest zbyt młody, że trzeba dać pierwszeństwo starszym. Napoleon odpowiadał, że na polu bitwy ludzie szybko dojrzewają i że ten stan już niemal osiągnął. Aubry nigdy nie widział prawdziwej wojny. Sprzeczka była bardzo gwałtowna.

Opowiadałem Cesarzowi, że po powrocie z emigracji przez długi czas mieszkałem przy ulicy Saint-Florentin²⁷⁸ w tym samym salonie, w którym miała miejsce ta scena. Przeszło tysiąc razy Napoleon ją wspominał. Mimo, że była relacjonowana przez antagonistów, każdy z jednakowym zapałem opisywał jej szczegóły, wyobrażał sobie, w jakiej części salonu się odbywała,

²⁷⁴ Mowa o wydarzeniach thermidora 1794 r. to jest o upadku Robespierre'a i dyktatury jakobińskiej.

²⁷⁵ François Aubry (1747-1798), polityk francuski, mer miasta Nimes, zastąpił Carnota po 9 thermidora, aresztowany 13 vendémiaire'a, zmarł na emigracji.

²⁷⁶ François Christophe de Kellermann (1735-1820), marszałek cesarstwa, 3 marca 1795 r. został mianowany dowódcą Armii Alp i Armii Włoch w miejsce Moulina. Objął dowództwo odpowiednio 4 kwietnia i 6 maja. Opuścił dowództwo Armii Włoch 28 września 1795 r.

²⁷⁷ 13 vendémiaire'a – to jest 5 października 1795 r. – Bonaparte stłumił w Paryżu powstanie inspirowane przez zwolenników monarchii.

²⁷⁸ Saint-Florentin – ulica poprzeczna do Rue de Rivoli, w pobliżu Pól Elizejskich.

konkretne miejsce, gdzie wykonywano taki to a taki gest, gdzie padało takie to a takie słowo.

W relacji na temat owego słynnego trzynastego dnia vendémiaire’a, jakże znaczącego epizodu rewolucji i ważnego w życiu Napoleona, będzie mowa o tym, jak przez pewien czas się wahał, czy podjąć się obrony konwencji.

W nocy poprzedzającej ów dzień Napoleon stawił się w Komitecie Czterdziestu (comité des quarante), obradującym na stałe w pałacu Tuileries. Musiał sprowadzić amunicję i moździerz z Meudon²⁷⁹. Ostrożność przewodniczącego (Cambacérès²⁸⁰) była tak wielka, że pomimo rosnącego napięcia nie chciał wydać mu zezwolenia. W końcu udało się go przekonać, by oddał te środki do dyspozycji generała.

Po 13 vendémiaire’a, gdy Napoleonowi przekazano już dowództwo w Paryżu, musiał on przede wszystkim walczyć z klęską głodu, powodującą wiele zamieszek. Pewnego dnia, gdy zawiodła dystrybucja żywności i liczne tłumy zgromadziły się przed piekarniami, wraz z częścią swego sztabu musiał zaprowadzać porządek. Wielu demonstrantów, zwłaszcza kobiety, naciskały na niego, krzycząc i domagając się chleba. Tłum gęstnieje, groźby stają się coraz radykalniejsze i sytuacja jest nad wyraz krytyczna. W ciżbie wyróżnia się nieprawdopodobnie potężna i gruba kobieta, gestykulując i wydzierając się wniebogłosy:

– Cała ta wystrojona hałastra – wrzeszczy na oficerów – kpi sobie z nas! Wystarczy im, że żrą i obrastają w sadło, a biedny lud umiera z głodu!

Napoleon przywołuje ją:

– Dobrodziejko! Popatrz tylko na mnie! Kto z nas jest grubszy?

W tamtym czasie Cesarz był przeraźliwie chudy. „Byłem dosłownie jak pergamin” – mówił. Motłoch wybucha śmiechem i sztab może posuwać się dalej.

We wspomnieniach z kampanii włoskiej mowa będzie o tym, w jaki sposób Napoleon poznał panią de Beauharnais²⁸¹ i jak doszło do ich małżeństwa, jakże niewłaściwie opisywanego w ówczesnych relacjach. Jak tylko ją poznał, wszystkie wieczory spędzał u niej. Odbywały się tam najatrakcyjniejsze spotkania towarzyskie w Paryżu. Gdy większość bywalców się już rozeszła,

²⁷⁹ Meudon – miejscowość we Francji, w regionie Ile-de-France, w departamencie Hauts-de-Seine. W miejscowym zamku od 1793 r. urządzono m.in. magazyn amunicji i broni będące w gestii Komitetu Ocalenia Publicznego.

²⁸⁰ Jean Jacques de Cambacérès (1753-1824), książę Parmy, arcykanclerz, 18 brumaire’a opowiedział się za Napoleonem i został drugim konsulem, po 1815 r. wyjechał do Brukseli, powrócił jednak po 3 latach do Francji.

²⁸¹ Józefina (1763-1814), urodzona na Martynice pierwsza żona Napoleona, w 1804 r. cesarzowa Francji. W 1809 r. rozwiedziona z Napoleonem musiała przebywać poza Paryżem. W 1814 r. zmarła na zapalenie płuc.

pozostawał zazwyczaj pan de Montesquiou²⁸², ojciec wielkiego szambelana; znany z błyskotliwości umysłu książe de Nivernais²⁸³ oraz kilka innych osób. Sprawdzano, czy drzwi są starannie zamknięte, po czym zwykle padało zdanie: „Pogawędźmy o dawnym dworze, przespacerujmy się po Wersalu”.

W czasach republiki panował tak wielki niedostatek finansów i tak rzadko posługiwano się gotówką, że opuszczając Paryż, żeby dołączyć do Armii Włoch, Napoleon z pomocą dyrektoriatu zgromadzić zdołał zaledwie dwa tysiące ludwików, które zabrał do swego pojazdu. Z taką to sumą wyrusza na podbój Włoch i świata. A oto inny znamienity szczegół. Istnieje zapewne rozkaz dnia podpisany przez Berthiera, na podstawie którego naczelny dowódca po przybyciu do sztabu generalnego w Nicei nakazywał rozdać poszczególnym dowódcom sumę czterech ludwików w gotówce tytułem kosztów rozpoczęcia operacji. Była to wówczas znacząca kwota. Od długiego już czasu nikt nie widział gotówki. Ten zwykły rozkaz dnia ukazuje realia epoki bardziej przekonywająco i z większą wyrazistością niż niejeden opasły tom.

Jak tylko Napoleon przybywa do Armii Włoch, od razu daje się poznać jako człowiek stworzony do tego, aby rozkazywać innym. Od tej chwili pojawia się na wielkiej scenie politycznej, będąc na ustach całej Europy. Jawi się niczym meteor ogarniający cały firmament. Wszyscy zaczynają zwracać na niego uwagę, staje się dominującym tematem rozmów. Jest o nim mowa we wszystkich gazetach, wszystkich książkach. Ku jego czci wznoszone są pomniki. Imię jego pojawia się na wszystkich ustach, na wszystkich stronach, w każdej linijce, wszędzie.

Jego pojawienie się spowodowało prawdziwą rewolucję, dotyczącą zwyczajów, dobrych manier, sposobu bycia i wysławiania się. Decrès powtarzał mi często, że właśnie w Tulonie dowiedział się o mianowaniu Napoleona naczelnym dowódcą Armii Włoch. Poznał go dobrze w Paryżu; uważał, że łączą go z nim bliskie stosunki. „Toteż kiedy dowiedzieliśmy się – opowiadał – że nowo mianowany dowódca ma przejeżdżać przez miasto, zaproponowałem wszystkim kolegom, że przedstawię ich Napoleonowi, korzystając z zażyłości między nami. Pędzę więc pełen radości i entuzjazmu. Otwierają się drzwi do salonu. Już miałem się rzucić mu w ramiona, gdy nagle jego postawa, spojrzenie, dźwięk głosu powstrzymują mnie od tego. Choć nie było w nim nic uwłaczającego, to co dostrzegłem wystarczyło, bym odtąd już nigdy nie próbował przekraczać dystansu, jaki został mi narzucony”. A Decrès do nieśmiałyłch nie należał.

²⁸² Louis-Jules-Barbon Mancini-Mazarini de Nivernais (1716-1798), książe i dyplomata francuski, później zajął się poezją i wstąpił do Instytutu. Jego drugą żoną była Marie-Thérèse de Brancas, autorka wydanych w 1784 r. *Mytis et Aglaé*.

²⁸³ Anne-Pierre de Montesquiou-Fezensac (1739-1798), generał, ojciec hr. Elizabeth-Pierre M., pierwszy koniuszy hr. Prowansji, dowódca Armii Południa, zbiegł do Szwajcarii w okresie terroru, powrócił do Francji po 9 thermidora.

Inna charakterystyczna cecha rządów Napoleona to skuteczność, energia i uczciwość jego administracji. Cesarz nie znosił marnotrawstwa, zaś własną korzyść miał w najwyższej pogardzie. „Wracałem z kampanii włoskiej – opowiadał nam pewnego dnia – nie mając nawet własnych trzystu tysięcy franków. Mogłem z łatwością przywieźć stamtąd z dziesięć lub dwanaście milionów; mogły one należeć do mnie. Nigdy nie musiałem się rozliczać, bo też nigdy o to mnie nie proszono. Po powrocie spodziewałem się jakiejś znaczącej rekompensaty ze strony państwa. W publicznych dyskusjach mowa była o podarowaniu mi zamku Chambord²⁸⁴. Nawet żądny byłbym tego rodzaju fortuny, ale dyktoriał nie chciał o tym słyszeć. A przecież przesłałem do Francji przynajmniej pięćdziesiąt milionów na rzecz państwa. Po raz pierwszy w historii nowożytnej armia zarabia na ojczyznę, zamiast być dla niej obciążeniem”.

Gdy Napoleon prowadził rozmowy z księciem Modeny²⁸⁵, do gabinetu Cesarza wszedł Salicetti²⁸⁶, komisarz rządowy do spraw armii, z którym nie był dotąd w najlepszych stosunkach.

– Jest tu komandor Este, brat księcia – odzywa się do niego – z czterema milionami w złocie w czterech skrzyniach. Przybywa w imieniu swego brata prosić pana, by zechciał je przyjąć. Ja zaś przychodzę, żeby dać panu następującą radę. Pochodzę z tego samego kraju co pan i znam wasze rodzinne sprawy. Dyktoriał i ciało prawodawcze nigdy nie uznają pańskich zasług. Te pieniądze należą do pana, proszę je przyjąć bez skrupułów i bez rozgłosu. O tyleż zostanie pomniejszona kontrybucja księcia, który będzie wielce rad, że pozyskał protektora.

– Dziękuję panu – odpowiedział chłodno Napoleon – dla tej sumy nie oddam się do dyspozycji księcia Modeny. Chcę pozostać wolny.

Generalny administrator tej samej armii powtarzał często, że był świadkiem, jak oferowano Napoleonowi sumę siedmiu milionów w złocie, którą ten odrzucił, a którą ofiarował rząd Wenecji, by uchronić się przed upadkiem.

Cesarz śmiał się na wspomnienie o owym egzaltowanym finansście, któremu odmowa jego dowódcy wydawała się czymś nadludzkim, czymś, co przychodzi trudniej niż zwycięstwo w bitwie. Cesarz z widocznym rozbawieniem powracał do owego epizodu dowodzącego jego bezinteresowności,

²⁸⁴ Chambord – zamek wzniesiony w latach 1519-1547 z inicjatywy Franciszka I, a ukończony w 1685 r. przez Ludwika XIV. Największa rezydencja w dolinie Loary. Pierwszy jego projekt wykonał prawdopodobnie Leonardo da Vinci.

²⁸⁵ Hercule III d'Este (1727-1803), książę, który w 1797 r. po traktacie w Campo Formio połączył Modenę Reggio i La Mirondele w Republikę Cisalpińską.

²⁸⁶ Antoine Christophe Salicetti (1757-1809), adwokat, polityk francuski, brał udział jako przedstawiciel konwentu w oblężeniu Tulonu, gdzie zauważył młodego Bonapartego. Minister policji w Neapolu w okresie 1806-1809, gdzie też zmarł otruty.

podsumowując jednakże, że nie miał racji i że okazał się krótkowzroczny, i to niezależnie od tego czy miał zamiar zostać szefem stronnictwa i przywódcą tłumów, czy też pragnął jedynie pozostać szarym obywatelem. Po powrocie bowiem do kraju – powiadał – pozostawiono go niemal bez środków do życia i tkwiłby nadal w nędzy, gdyby nie najniższy rangą z jego dowódców lub zarządców, który przywiózł z Włoch wielkie bogactwa.

– Ale też – dodał – gdyby mój administrator był świadkiem, jak przyjmuję pieniądze, jaka byłaby jego reakcja? Moja odmowa powstrzymała jego zapały. Gdy zacząłem kierować sprawami państwa jako konsul, jedynie moja własna nieposzlakowana postawa i zdecydowane działanie mogły zmienić obyczaje panujące w administracji i powstrzymać ów straszliwy spektakl marnotrawstwa będącego udziałem dyrektoriatu. Włożyłem bardzo wiele wysiłku w zahamowanie niezdrowych skłonności najważniejszych osób w państwie, które później widywano w moim otoczeniu – rzetelne i bez skazy. Często w stosunku do nich zmuszony nawet byłem posuwać się do gróźb. Ileż to razy musiałem powtarzać, kiedy przewodniczyłem którejś z moich rad, że jeśli przyłapię na nieuczciwości własnego brata, nie zawaham się go zwolnić ze stanowiska!

Żaden człowiek na świecie nigdy nie dysponował większymi bogactwami, żaden też nie przeznaczył ich dla siebie mniej. W piwnicach pałacu Tuileries Napoleon zdeponował – jak sam stwierdził – około czterysta milionów w gotówce. Jego rezerwy finansowe przeznaczone na wydatki nadzwyczajne warte były ponad siedemset milionów. Powiedział, że ponad pięćset milionów przeznaczył na dotacje dla armii. A poza tym, rzecz wielce znamienne, ten, kto rozdawał taką fortunę, nie miał nigdy własności osobistej! Zgromadził w muzeum zbiory nieocenionej wartości, sam zaś nigdy nie posiadał obrazu czy też innego dzieła sztuki.

Po powrocie z Włoch, a przed wyprawą egipską wszedł w posiadanie Malmaison, gromadząc tam niemal to wszystko, co posiadał. Malmaison zakupił w imieniu starszej od siebie żony. Gdyby ją przeżył, mógł być pozbawiony wszystkiego. Jak sam powiadał, nigdy nie powodowała nim chęć posiadania, nigdy też nie miał poczucia własności.

„Jeżeli dziś, być może, coś posiadam²⁸⁷ – ciągnął – zależy to w gruncie rzeczy od tego, w jaki sposób fortuna ma będzie po moim wyjeździe za-

²⁸⁷ Depozyt u Laffitte’a.

Gdy Cesarz abdykował po raz drugi, ktoś bezinteresownie go miłujący, znając jego brak przezorności, przybył czym prędzej, by dowiedzieć się, czy zabezpieczono go na przyszłość. Ponieważ o tym nie pomyślano, Napoleon nie posiadał absolutnie nic. By zaradzić tej sytuacji, wiele osób z całego serca starało mu się pomóc i w ten sposób zebrano sumę czterech lub pięciu milionów, którą zdeponowano u pana Laffitte’a.

Kiedy Napoleon opuszczał Malmaison, zabiegi jego prawdziwych przyjaciół okazały się nie mniej użyteczne. Jakaś osoba, patrząca nieufnym okiem na całe to zamieszanie i bałagan

rzządzana. Ale i w tym wypadku niewiele trzeba, bym nie posiadał absolutnie nic. Zresztą każdy ma własne przekonania. Ja pragnąłem tworzyć, a nie posiadać. Moją własnością była chwała i sława: Simplon²⁸⁸ dla ludu, Luwr dla cudzoziemców bardziej były mi drogie niż domeny prywatne. Kupowałem kosztowności dla Korony, odbudowywałem pałace władców, urządzałem ich wnętrza. Niekiedy stwierdzałem ze zdziwieniem, że działalność Józefiny wydającej znaczne sumy na swe szklarnie lub galerie odbywała się ze szkodą dla mego ogrodu botanicznego²⁸⁹ albo mego Muzeum Paryża, etc.”

Obejmując dowództwo Armii Włoch, Napoleon, pomimo bardzo młodego wieku, wpoił żołnierzom posłuszeństwo, zaufanie i najgłębsze oddanie wobec przełożonego. Zjednał sobie armię o wiele bardziej poprzez swój geniusz niż popularność. Jako dowódca był bardzo wymagający i mało komunikatywny. Przez całe życie pogardzał drugorzędnymi środkami prowadzącymi do zjednywania sobie ludzi. Może nawet napawało go to obrzydzeniem, co w ostatecznym rozrachunku mogło okazać się dla niego szkodliwe.

Jego bardzo młody wiek, gdy objął dowództwo nad Armią Włoch, a może też inne czynniki spowodowały osobliwy zwyczaj. Po każdej bitwie najstarsi żołnierze zbierali się na radę, by nadać kolejny stopień wojskowy młodemu dowódcy. Kiedy ten wracał do obozu, przyjmowany był przez starych wążaczy, którzy honorowali go nową szarżą. Pod Lodi został mianowany

wokół nas, postanowiła osobiście sprawdzić, czy wszystkiego należyście dopilnowano. Jakież było jej zdziwienie, gdy dowiedziała się, że zapomniano o powozie wypełnionym niezbędnymi rzeczami, a znajdującym się w wozowni w Malmaison. A kiedy już sobie o tym przypomniano, okazało się, że zaginął klucz. Całe to zamieszanie pochłonęło wiele czasu, co opóźniło nasz wyjazd.

Tymczasem przybył pośpiesznie pan Laffitte, by wręczyć Napoleonowi pokwitowanie odbioru pieniędzy. Cesarz jednak absolutnie nie chciał go przyjąć, mówiąc mu: „Panie Laffitte, znam pana przecież. Wiem, że nie darzył pan sympatią mego rządu, ale uważam pana za uczciwego człowieka”.

Wydaje się zresztą, że przeznaczeniem pana Laffitte’a była funkcja depozytariusza nieśczęśliwych monarchów. Wyruszając do Gandawy, Ludwik XVIII przekazał mu znaczną sumę. Gdy Cesarz przybył do Malmaison 20 marca, zawezwał pana Laffitte’a, pytając go, co się dzieje z tym depozytem, na co ten potwierdził jego istnienie. A ponieważ wyraził jednocześnie obawę, że za pytaniami Napoleona kryją się zarzuty pod jego adresem, usłyszał: „Nie mam panu nic do zarzucenia. Pieniądze te były własnością króla, a sprawy rodzinne to nie polityka” [Jacques Laffitte (1767-1844) bankier i polityk francuski, m.in. premier Francji w okresie 1830-1831. Swoją córkę wydał za syna marszałka Ney. W 1818 r. nabył posiadłość Maisons pod Paryżem, która wcześniej należała do marszałka Lannesa. Od jego nazwiska nosi ona od 1882 r. miano Maisons-Laffitte. Mieści się w niej Instytut Literacki Jerzego Giedroycia – przyp. red.].

²⁸⁸ Simplon – przełęcz w Alpach na północny-zachód od Mediolanu, pomiędzy miejscowościami Brig i Domodossola, na której z rozkazu Napoleona, w latach 1800-1807 zbudowano drogę w kierunku Włoch.

²⁸⁹ Chodzi o leżący nad Sekwaną Jardin des Plantes.

kapralem²⁹⁰, pod Castiglione²⁹¹ – sierżantem. Stąd właśnie wywodzi się ów przydomek *Mały Kapral*, którego żołnierze długo jeszcze używali pod adresem Napoleona. Któż jest w stanie doszukać się związku między najbliższą nawet przyczyną i największymi wydarzeniami! Może właśnie ten przydomek sprawił, że dziś rozprawia się o jego cudownym powrocie w 1815 roku. Kiedy przemawiał do pierwszego napotkanego batalionu, z którym trzeba było pertraktować, ktoś wykrzyknął:

– Niech żyje nasz Mały Kapral! Nigdy go nie pokonamy!

Rządy dyrektoriatu i naczelnego dowódcy Armii Włoch diametralnie się różniły.

Dyrektoriat we Francji skazywał emigrantów na śmierć, natomiast Armia Włoch nigdy nie wydała tego rodzaju wyroku. Dyrektoriat posunął się nawet do tego, że napisał do Napoleona, dowiedziawszy się, że Wurmser²⁹² oblężony jest w Mantui, ażeby przypomnieć sobie, że dowódca ten jest emigrantem. Jednakże Napoleon, biorąc go do niewoli, starał się traktować sędziwego dowódcę z jak największym szacunkiem.

Dyrektoriat formułował pod adresem papieża obraźliwe epitety, zaś dowódca Armii Włoch nie nazywał go inaczej jak Przenajświętszy Ojciec, pisując do niego z szacunkiem.

Dyrektoriat pragnął obalić papieża; Napoleon zachował go przy władzy.

Dyrektoriat deportował księży, potępiając ich, natomiast Napoleon miał swoim żołnierzom, żeby pamiętali, gdy spotkają duchownych, że są to Francuzi i ich bracia.

Dyrektoriat pragnąłby wytepić całą arystokrację. Napoleon pisał do demokratów genueńskich²⁹³, potępiając ich bezprawne poczynania w tym względzie, przy czym nie wahał się apelować do nich, że jeżeli chcą, by nadal ich szanowano, winni szanować statwę Dorii²⁹⁴ oraz instytucje, które zapewniły ich republice świetność.

²⁹⁰ Lodi – 10 maja 1796 r. Bonaparte zwyciężył tutaj Austriaków. Wieczorem po tej bitwie grenadierzy nadali Napoleonowi przydomek „Mały Kapral”, co wzięło się z regulaminowego obowiązku ustawiania przez kaprali dział w oddziałach artylerii.

²⁹¹ Castiglione – miejscowość w Lombardii, gdzie 5 sierpnia 1796 r. Bonaparte odniósł zwycięstwo nad armią austriacką Wurmsera.

²⁹² Dagobert Sigmund Wurmser (1724-1797) – generał austriacki, w 1795 r. dowódca Armii Górnego Renu, przeciwnik Napoleona we Włoszech w okresie 1796-1797.

²⁹³ Po obaleniu oligarchicznej władzy w zamachu stanu z 6 czerwca 1797 r., Genua stała się stolicą Republiki Liguryjskiej z konstytucją opracowaną przez Napoleona wg konstytucji z 1793 r., co pozwalało na wyprowadzenie obowiązku edukacyjnego dla mieszkańców i pomocy biednym. Władzę sprawowała tutaj umiarkowana burżuazja. Napoleon pisał o sprawach Genui m.in. w listach z października 1797 r. – Correspondance nr 2287, 2288, 2290.

²⁹⁴ Andrea Doria (1466-1560), dowódca i admirał floty papieskiej. Kierował flotami w służbie królów Neapolu, papieży, króla Francji Franciszka I, cesarza Karola V. Wyzwolił Genuę spod wpływów francuskich.

*Od czwartku 7 do soboty 9 września 1815**Monotonia. Nuda. Cesarz postanawia pisać pamiętniki.*

Kontynuowaliśmy podróż, której monotonii nic nie przerywało. Wszystkie dni były do siebie podobne. Jedynie dokładność mego dziennika pozwalała mi określić, gdzie w danym tygodniu czy miesiącu się znajdowaliśmy. Na szczęście wszystkie chwile wypełniała praca, dzięki czemu upływający dzień dało się jakoś znieść. Gromadzenie materiałów uzyskanych w wyniku prowadzonych po obiedzie konwersacji zabierało mi cały czas aż do następnej rozmowy.

Cesarz wiedział, że intensywnie nad czymś pracuję. Domyślał się nawet, czym się zajmuję. Pragnąc się upewnić, przeczytał kilka stron, nie okazując w gruncie rzeczy niezadowolenia. Jednakże powracając kilkakrotnie do tego samego tematu, sądził, że dziennik taki będzie raczej czymś interesującym niż użytecznym; na przykład relacje wojskowe, oparte wyłącznie na luźnych rozmowach, będą okrojone, niekompletne, bez wiodącego tematu i konkluzji, będą jedynie anegdotami, nierzadko naiwnymi, nie zaś klasycznym opisem operacji wraz z wypływającymi zeń wnioskami. Gorliwie skorzystałem z nadarzającej się okazji, całkowicie dzieląc jego zdanie i ośmielając się zasugerować mu, żeby podyktował mi kampanię włoską.

– Będzie to z korzyścią dla ojczyzny, będzie to prawdziwy pomnik narodowej chwały, a poza tym czas tu się dłuży, godziny wloką się w nieskończoność, więc praca je skróci. Choć kilka chwil nie będzie pozbawionych uroku.

I tak temat ten kilkakrotnie powracał w naszych rozmowach.

Wreszcie w sobotę 9 września 1815 roku Cesarz zdecydował się zawezwać mnie do swej kajuty i po raz pierwszy podyktował mi jakiś epizod z oblężenia Tulonu. Znajdzie się on w opisie kampanii włoskiej mającym stanowić odrębną całość, i to bez żadnego związku z anegdotami, które w dalszym ciągu będę przytaczał, kiedy nadarzy się okazja.

*Od niedzieli 10 do środy 13 września 1815**Pasaty. Równik.*

Kiedy dopływa się do strefy zwrotnikowej, napotyka się na zjawisko zwane pasatami, czyli wiatrami wiejącymi cały czas ze wschodu. Nauka wyjaśnia to zjawisko w całkiem zadowalający sposób. Gdy płynąc z Europy wchodzi się w zasięg tych wiatrów, wieją one z północnego wschodu. W miarę jak żegluje się ku równikowi, zmieniają kierunek na bardziej

wschodni. Na ogół można się tam obawiać ciszy równikowej. Po przekroczeniu jej wiatry zaczynają stopniowo wiać z kierunku południowego i południowo-wschodniego. Wreszcie gdy opuszcza się obszar zwrotnikowy, pasaty zanikają i ponownie wchodzi się w strefę wiatrów zmiennych, tak jak na wodach europejskich. Okręt płynący z Europy w kierunku Świętej Heleny cały czas spychany jest w kierunku zachodnim przez te stałe wiatry wiejące ze wschodu. Bardzo trudno byłoby mu dopłynąć do tej wyspy trasą bezpośrednią. Żeglarz nie ma nawet takiego zamiaru. Kieruje się zatem ku zmiennej strefie południowej, płynąc ku Przylądkowi Dobrej Nadziei, tak by napotkać pasaty południowo-wschodnie popychające go w kierunku Świętej Heleny.

Istnieją dwie metody, by natrafić na wiatry zmienne wiejące na Południu. Można przeciąć równik na 20-24 stopniu długości geograficznej w stosunku do południka londyńskiego. Zwoleńnicy tej trasy powiadają, że w tym wypadku mniej odczuwa się skutki ciszy równikowej i nawet jeśli trasa ta często prowadzi niemal aż do wybrzeży Brazylii, pokonanie jej trwa o wiele krócej. Admirał Cockburn, uznając tę trasę za bardzo tradycyjną, zdecydował się na drugi wariant, polegający na przekroczeniu równika znacznie bardziej na wschód. Kierując się pojedynczymi, znanymi mu przykładami, starał się przekroczyć równik mniej więcej na 2-3 stopniu długości geograficznej. Nie wątpił, że kierując się ku strefie wiatrów zmiennych, napotka na wiatr wiejący od Świętej Heleny, co znacznie skróciłoby drogę, nawet jeśli miałby na niego bezpośrednio nie natrafić, żeglując wzdłuż wybrzeży, jednakże bez opuszczenia strefy pasatów.

Zmienne wiatry, które ku naszemu wielkiemu zdziwieniu zmieniły się na zachodnie, co – jak rzekł nam admirał – zdarza się częściej, niż sądziliśmy, jeszcze bardziej uwiarygodniły jego teorię. Pragnąc zatem jak najszybciej osiągnąć cel, zaczął oddalać się od żeglujących w jego eskadrze maruderów, pozostawiając ich coraz bardziej w tyle.

Od czwartku 14 do poniedziałku 18 września 1815

Burza. Pamflety przeciwko Cesarzowi. Ich analiza. Refleksje.

Po okresie ciszy, niekiedy zaś słabych wiatrów, szesnastego września rozpełtała się burza połączona z gwałtowną ulewą, co wielce uradowało załogę. Upały wprawdzie nie dawały się we znaki (można wręcz powiedzieć, że za wyjątkiem Madery cały czas cieszyliśmy się bardzo umiarkowaną temperaturą), jednak o wodę na okręcie nie było łatwo. Kierując się przezornością, wykorzystaliśmy nawalnicę, by zdobyć jej tyle, ile tylko się dało. Każdy z marynarzy starał się zgromadzić dla siebie niewielki zapas wody. Burza

rozszała się na dobre akurat wtedy, gdy Cesarz miał rozpocząć tradycyjną poobiednią przechadzkę po pokładzie. Nawałnica nie powstrzymała go jednak. Kazał sobie jedynie przynieść swój słynny szary surdut, który wzbudził żywe zainteresowanie Anglików. Cesarzowi przez cały czas towarzyszył wielki marszałek i ja. Burza trwała ponad godzinę. Gdy Cesarz wrócił do kajuty, z najwyższym trudem zrzuciłem z siebie odzież. Niemal wszystko co nosiłem, nie nadawało się już do użytku.

Deszczowa pogoda utrzymywała się przez następne dni, przez co ucierpiała nieco moja praca. Wszystko w naszej maleńkiej, mizernej kabinie było wilgotne lub przemoczone. Poza tym z trudnością dało się chodzić po pokładzie. Pierwszy raz od początku rejsu mieliśmy taką pogodę. Wybijało nas to z rytmu. Kiedy nie pracowałem, czas wypełniały mi rozmowy z oficerami. Mimo że z żadnym z nich nie utrzymywałem bliższych kontaktów, byliśmy bez wyjątku wobec siebie bardzo grzeczni i szarmanccy. Oficerowie zachęcali nas do rozmów na temat Francji. Trudno wręcz pojąć, jak skromna była ich wiedza o Francji i Francuzach. Również oni wprawiali nas w osłupienie, gdyż dziwiliśmy się ich staroświeckim prawom i zasadom. Oni z kolei dziwili się naszym nowym ideom i zwyczajom, o których słyszeli po raz pierwszy. Najwyraźniej Francja była dla nich bardziej egzotycznym krajem niż Chiny.

Któryś ze starszych oficerów w trakcie towarzyskiej pogawędki rzekł nawet:

- Sądzę, że bylibyście bardzo przerażeni, gdybyśmy wysadzili was na francuskim wybrzeżu.
- A czemuż to?
- Ponieważ drogo zapłacilibyście swemu królowi za to, że opuściliście kraj żeby podążyć za innym władcą. A poza tym macie kokardy, których zabronił nosić.
- Czy te słowa wypowiada Anglik? Jakże nisko upadliście! Widać, jak daleko wam do tej waszej rewolucji, którą jakże słusznie zwiecie *chwalebna*²⁹⁵. My jednak, przesiąknięci ideałami rewolucyjnymi i wiele dzięki nim zyskując, odpowiadamy wam, że każde wasze słowo to czysta herezja! Przede wszystkim ewentualny wyrok na nas nie ma już jakiegokolwiek związku z wolą króla, a jest wyłącznie w gestii prawa. Zresztą nie da się nas o nic oskarżyć, a gdyby pogwałcono prawo, jeśli o nas chodzi, to właśnie waszym obowiązkiem byłoby nas chronić. Wasz to bowiem dowódca zobowiązał się do tego podczas kapitulacji Paryża. A zatem wasz rząd okryłby

²⁹⁵ Chwalebna rewolucja (ang.) *Glorious Revolution*, zmiana rządów, jaka dokonała się w Anglii, w latach 1688-1689. Usunięto z tronu katolickiego Jakuba II, za którego władzę przejął protestancki Wilhelm III Orański i Maria II z rodu Stuartów. Wilhelm III wydał w 1689 r. Deklarację Praw.

się wieczną hańbą, gdyby padły głowy, które publicznie zobowiązaliście się chronić.

– Poza tym nie podążamy za innym władcą, gdyż właśnie Napoleon był naszym panem. To fakt niezaprzeczalny. Ponieważ jednak abdykował, już nim nie jest. Mylicie postawy indywidualne z działalnością stronnictw; mylicie miłość, oddanie i przywiązanie z polityką. A jeśli chodzi o nasze barwy, które zdają się was drażnić, to jedynie pozostałość naszego ubioru. Nosimy je dziś tylko dlatego, że nosiliśmy je wczoraj. Człowiek nie rozstaje się tak łatwo z tym, co jest mu drogie, chyba że pojawia się przymus lub konieczność. Dlaczego owych barw nie pozbawiliście nas wtedy, gdy odebraliście nam broń? Nie byłby to czyn bardziej niestosowny. Jesteśmy tu tylko osobami prywatnymi. Nie nawołujemy do buntu. Bardzo jesteśmy przywiązani do tych barw – nie sposób temu zaprzeczyć. Są nam tak drogie, gdyż były świadkiem naszych zwycięstw nad wszystkimi nieprzyjaciółmi, gdyż triumfalnie prezentowaliśmy je we wszystkich stolicach Europy, gdyż nosiliśmy je, dopóki byliśmy pierwszym narodem świata. Choć dało się je zerwać z kapeluszy Francuzów, przeniknęły do ich serc i pozostaną w nich na zawsze.

Przy innej znów okazji któryś z tych samych oficerów, gdy już skończyliśmy dywagacje o jakże zmiennych kolejach losu, rzekł do mnie:

– Może przeznaczeniem naszym jest naprawienie zła, jakie wam wyrządziliśmy? Któż to wie? Czy zatem byłibyście bardzo zdziwieni, gdyby pewnego dnia lord Wellington²⁹⁶ sprowadził Napoleona do Paryża?

– O tak! – odparłem. – Byłbym tym wielce zdziwiony. A poza tym ja bym w tej grze nie uczestniczył. Za taką cenę opuściłbym nawet Napoleona! Mogę jednak być spokojny. Przysięgam panu, że Napoleon nie zgodzi się na coś takiego. Jemu właśnie zawdzięczam to, co teraz czuję. To on wyleczył mnie z przekonań, które są mi teraz obce, a które nazywam błędem mego dzieciństwa.

Anglicy z wielką ciekawością wypytywali nas również o Cesarza, którego charakter i usposobienie – do czego się teraz przyznawali – przedstawiano im w fałszywym świetle. Zauważali, że nie była to ich wina, znali go bowiem wyłącznie na podstawie pojawiających się w Anglii publikacji bez wyjątku wrogo do niego nastawionych. Mieli kilka takich pism na okęcie. Pewnego dnia, gdy usiłowałem zerknąć, co też takiego czytał któryś z oficerów, ten zamknął, zmieszany, książkę, mówiąc mi, że tak bardzo krytykuje ona Cesarza, iż sumienie nie pozwala mu, by mi ją pokazał. Innym razem admirał długo wypytywał mnie na temat pewnych insynuacji zawartych w rozmaitych książkach znajdujących się w jego bibliotece. Niektóre z tych pozycji

²⁹⁶ Arthur książkę Wellington (1769-1852), generał i polityk angielski, zwycięzca Napoleona spod Waterloo.

– jak podkreślał – były nawet dość cenione, wszystkie zaś – przyznawał – wydatnie przyczyniły się do ukazania w Anglii Napoleona w bardzo niekorzystnym świetle. Przy tej okazji wpadł mi do głowy pomysł, żeby systematycznie przeglądać wszystkie tego rodzaju publikacje znajdujące się na okręcie, by wyrazić w *Dzienniku* swą opinię na ten temat. Trzeba przyznać, że trudno o sposobniejszą okazję, aby uzyskać potrzebne wyjaśnienia odnośnie kwestii, które na to zasługiwały.

Zanim jednak przejdę do jakiegokolwiek z tych fragmentów, winieniem przedstawić garść refleksji natury ogólnej. Okażą się one wystarczające, by od razu odpowiedzieć na większą część niezliczonych oskarżeń, z jakimi będę się zapoznawał.

Fałsz i kalumnie to oręż w ręku wroga zarówno cywilnego, jak i politycznego, zewnętrznego i wewnętrznego. To metoda słabego i zwyciężonego, tego kto nienawidzi lub się obawia. To pożywka dla salonów i żer dla pospólstwa. Fałsz i kalumnie są tym radykalniejsze, im bardziej nośny jest temat. Wówczas to nie ma takiej sprawy, której nie odważono by się rozpowszechniać. Im bardziej fałsze i oszczerstwa są absurdalne, śmieszne i nieprawdopodobne, tym łatwiej się im wierzy i tym chętniej się o nich mówi. Sukcesy, triumfy jedynie wzmagają irytację kłamców i oszczerców. Kumulacja fałszu i kalumnii wywołuje prawdziwą burzę sumień, która – eksplodując w momencie czyjegoś niepowodzenia – przyspiesza jego upadek, czyni go jeszcze tragiczniejszym, będąc zarazem wyrazicielem opinii publicznej i jej potężnym motywem działania.

Nikt nie był nigdy bardziej atakowany przez oszczerców, bardziej oczerniany niż Napoleon. Nigdy też pod niczym adresem nie rozpowszechniano tak wielu pamfletów, potwornych absurdów, godnych politowania powiastek, fałszywych hipotez. A jednak do tego doszło. Napoleon, przedstawiciel pospólstwa, osiągając szczyty władzy, kroczył na czele triumfującej rewolucji, której nadał całkowicie ucywilizowane formy. Jako władca i zarazem obywatel prowadził śmiertelną walkę, mając przeciwko sobie całą Europę. Walkę tę przegrał tylko dlatego, że pragnął zbyt szybko ją zakończyć. Uosobienie geniuszu i potęgi, pogromca sąsiadów, architekt własnej chwały, w pewnym sensie monarcha uniwersalny, jawiąc się niczym Mariusz dla arystokratów, Sulla dla demokratów, Cezar dla republikanów, Napoleon musiał stawić czoła nawałnicy skierowanych przeciw sobie namiętności, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

Jego wrogowie polityczni, doprowadzeni do wściekłości i rozpacz, ukazywali go we wszystkich krajach jako przedmiot lęku i grozy. Nie należy już zatem dziwić się temu wszystkiemu, co przeciw niemu zostało wypowiedziane. Gdyby nadal miało to budzić zdumienie, to znaczy, że nie powiedziano jeszcze wszystkiego i że nie wywołało to jeszcze większego rezonansu. W okresie swej największej potęgi nigdy nie przyzwalał, żeby

zajmowano się jakimikolwiek polemikami na ten temat. „Wszelkie próby i starania w tym względzie – powiadał – jedynie wzmocniłyby pozycję oskarżycieli, z którymi chciano walczyć. Zauważono by niechybnie, że wszystko to co napisano by w mojej obronie, byłoby zamówione i opłacone. Już i tak niezręczne pochlebstwa ze strony mego otoczenia wyrządzały mi niekiedy więcej szkód aniżeli wszystkie te potwarze. Ripostą na to winny być jedynie moje czyny. Jeszcze jeden piękny pomnik architektury, jeszcze jedno użyteczne prawo, jeszcze jeden triumf winny unicestwić owe tysiące kłamstw. Słowa giną – powiadał – a czyny pozostają!”

Jest to bezsprzecznie prawda, jeśli chodzi o przyszłe pokolenia. Wielcy ludzie historii są w naszych oczach oczyszczeni od zajadłych i przemijających oskarżeń współczesnych im osób. Tak jednak nie jest za ich życia i Napoleon w roku 1814 na własnej osobie doświadczył okrutnej prawdy, że słowa mogą okazać się silniejsze od faktów. Gdy zbliżał się jego koniec, runęła na niego lawina oskarżeń. Jednakże Cesarz, którego życie obfitowało w jakże wiele zadziwiających i cudownych wydarzeń, zdołał przezwyciężyć ową przeszkodę, by ponownie pojawić się w chwale ponad zgłiszczami wzniesionego przez siebie gmachu. Jego cudowny powrót jest w historii czymś całkowicie bezprecedensowym, zarówno jeśli chodzi o sam jego przebieg, jak i o wynikające zeń konsekwencje. Powszechny zapał, jaki wtedy się narodził, udzielił się nawet sąsiednim krajom, gdzie – zarówno w cichości serca, jak i publicznie – życiono mu powodzenia. Tak oto ten, którego w 1814 roku ścigano, pobito, pojawił się nagle, niczym bicz ludów, rok później, niosąc im nadzieję...

Autorzy owych kłamstw i kalumnii przekonali się wówczas, że łup im umknął, a to dlatego że nadużywali niegodziwych metod. Sędzią okazał się po części zdrowy rozsądek narodów, tych samych narodów, które dziś nie dałyby tym oszczerstwom wiary. „Truczna Mitrydatesowi na nic się nie zdała²⁹⁷ – mówił mi kilka dni temu Cesarz, przeglądając kolejne krytykujące go artykuły. – Cóż! Od 1814 roku kalumnie już na mnie nie działają”.

Tak czy inaczej, jeśli chodzi o tę wszechobecną nagonkę na Cesarza w czasach jego świetności, palma pierwszeństwa niezmiennie należała się Anglii.

Tworzeniem owych oszczerstw zajmowali się tam głównie imigranci, dla których każda metoda była dobra, oraz angielscy ministrowie, którzy opracowali cały system. Umiejętnie organizowali kampanie oszczerstw, dbając o ich efekty: utrzymywali na żołądź pismaków i pamflicistów ze wszystkich zakątków Europy, wyznaczali im zadania, koordynowali działania i ataki, etc., etc.

Właśnie rząd angielski celował w tych metodach, które stały się potężnym orężem propagandowym. Ponieważ Anglicy cieszyli się większą wol-

²⁹⁷ Mitrydates, popełniając samobójstwo, rozkazał żołnierzowi, by przebił go sztyltem, ponieważ trucizna okazała się nieskuteczna (przyp. tłum).

nością i byli bardziej oświeceni niż inne narody, więc bardziej potrzebowali tego rodzaju podniet. W systemie tym ministrowie widzieli podwójną korzyść: skierowanie uwagi opinii publicznej na wspólnego wroga oraz odwrócenie jej uwagi od własnych działań, a to poprzez rozpowszechnianie pogłosek oraz publiczne oczernianie charakteru i czynów kogoś innego. W ten właśnie sposób unikali dociekań i oskarżeń, które mogły okazać się dla nich przykre i które zdradziłyby ich własne czyny i cechy charakteru. I tak zabójstwo cara Pawła w Petersburgu²⁹⁸, naszych wysłanników w Persji, porwanie Nappera-Tandy'ego w wolnym mieście Hamburgu²⁹⁹, zajęcie w okresie pokoju dwóch fregat hiszpańskich z cennym ładunkiem³⁰⁰, opanowanie całych Indii, zatrzymanie Malty i Przylądka Dobrej Nadziei wbrew postanowieniom traktatowym³⁰¹, zerwanie traktatu z Amiens w iście makiawelicznym stylu, niesprawiedliwe zajęcie naszych okrętów bez wypowiedzenia wojny³⁰², zdradziecki, a przy tym przeprowadzony z pełnym wyrachowaniem atak na flotę duńską³⁰³, etc. to przykłady niecných czynów, które przesłonić miała ogólna wrzawa zrzęcznie skierowana przeciwko innej osobie.

²⁹⁸ Mowa o śmierci ojca cara Aleksandra I – cara Pawła I Romanowa, który zginął 24 marca 1801 r. uduszony szarfą orderową przez swoich generałów. Śmierć wypominano później Aleksandrowi I. Uczynił to osobiście m.in. gen. Vandamme po wzięciu go do niewoli pod Kulm w 1813 r.

²⁹⁹ James Napper Tandy (1740-1803), przywódca irlandzki sympatyzujący z rewolucją francuską. Przy pomocy Francji przygotowywał powstanie w Irlandii. Po opuszczeniu kraju po nieudanej wyprawie powstańczej w osadzie Rutland musiał uciekać do Europy i schronił się wraz z kilkoma towarzyszami w wolnym mieście Hamburgu, skąd został wydany Anglikom, którzy umieścili go w więzieniu, gdzie przebywał aż do kwietnia 1801 r. Napoleon zabiegał o jego uwolnienie, również w trakcie negocjacji traktatu w Amiens.

³⁰⁰ Kiedy w 1804 r. po stronie Francji opowiedziała się Hiszpania, Anglicy realizując politykę zniszczenia Hiszpanii jako silnego państwa kolonialnego i rywała na morzu, zaanektowali prowokacyjnie kilka hiszpańskich statków z towarem.

³⁰¹ Malta została zajęta przez Anglików w 1800 r., jednak wbrew postanowieniom traktatu nie opuścili oni jej i nie oddali kawalerom maltańskim, co stało się jedną z przyczyn wojny z Anglią i trzecią koalicją, jaka wybuchła w 1805 r. Podobnie Przylądek Dobrej Nadziei pozostający w rękach Anglików od 1795 r. miał zostać oddany Republice Batawskiej na mocy traktatu w Amiens.

³⁰² Chodzi o zajęcie 16 maja 1803 r. francuskich okrętów znajdujących się w angielskich portach, a także zatrzymanie innych na morzach i oceanach. Nastąpiło to bez formalnego wypowiedzenia wojny. Prof. A. Zahorski porównał to do ataku Japończyków na flotę Pacyfiku w Pearl Harbour w 1941 r.

³⁰³ Mowa o przeprowadzonym przez Nelsona i Parkera dnia 2 kwietnia 1801 r. ataku na słabszą flotę duńską dowodzoną przez Olferta Fischera, a stojącą w cieśninie Sund. Mogło też Napoleonowi chodzić o wydarzenia z 1807 r., kiedy Anglicy ponownie zaatakowali zupełnie nieprzygotowaną do ataku flotę duńską, jednocześnie bombardując Kopenhagę około 14 000 pocisków armatnich. Miasto było totalnie zniszczone, a flota znalazła się w rękach Anglików.

By właściwie ocenić mnożące się oskarżenia przeciwko Napoleonowi w formie wielkiej liczby wrogich mu publikacji, należałoby wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności i towarzyszące im emocje; należałoby odrzucić z pogardą to wszystko, co niewiarygodne, anonimowe, to co jest czystym gadulstwem, a trzymać się wyłącznie faktów, zwłaszcza zaś dowodów, których nie omieszkają opublikować ci, co po obaleniu Cesarza weszli w posiadanie autentycznych dokumentów, archiwów ministerialnych i sądowych, słowem – wszelkich wiarygodnych źródeł. Oni jednak nic nie opublikowali, nic nie wyprodukowali. Ileż od tego czasu dokumentów zatraciło się w tym ogromie papierzysk! Żeby być jeszcze bardziej bezstronnym w ocenie Napoleona, porównując go choćby tylko z innymi władcami, założycielami dynastii lub tymi, co wstąpili na tron w wyniku zamieszek, nie obawiamy się stwierdzenia, że pod tym względem nie ma on sobie równych, a jego gwiazda jaśnieje pełnym blaskiem w porównaniu z tymi, których usiłuje mu się przeciwstawić. Byłoby najzwyczajszą stratą czasu wymieniać niekończące się przykłady z historii starożytnej i współczesnej. Każdy może do nich dotrzeć. Weźmy tylko dwa kraje, które nas dotyczą i interesują najbardziej.

Czy Napoleon, tak jak Hugo Kapet, walczył ze swoim władcą? Czy skazał go na śmierć, każąc go uwięzić w wieży?

Czy Napoleon postępował tak jak władcy obecnej dynastii angielskiej, którzy dwukrotnie posyłali skazanych na szafot w roku 1715 i 1745?³⁰⁴ Dziś zaś ofiary te, na skutek politycznego lawirantstwa angielskich ministrów nie zwane są inaczej, w myśl wyznawanych obecnie przez nich zasad, jak wiernymi poddanymi umierającymi za prawowitego władcę; dziś przypina im się etykietkę męczenników!!!

Czy Napoleon, tak jak panujący po nim obecnie francuscy władcy, wysyłał przeciw nim maszyny piekielne, planował morderstwa, opłacał zabójców, wyznaczał cenę za ich głowy na tysiąc sposobów i przy tysiącu okazji? Kontrrewolucja do dziś trzymała to wszystko w mrocznej niepewności. Jednak winni i ich wspólnicy, którzy kiedyś zaprzeczali przed sądami, że dopuścili się tych potworności, chępią się dziś nimi u stóp tronu, by otrzymać za to zapłatę, zaś król Francji, kierując się pięknymi zaiste zasadami Ludwika XII³⁰⁵, nie obawiał się wynagradzać zbrodni, do których podzegał hrabia Lille.

³⁰⁴ W 1715 r. miało miejsce tzw. „pierwsze jakobickie powstanie”, zakończone klęskami pod Preston i odbiciem Perth. Z kolei w 1745 r. miała miejsce w Szkocji rzeź wiernych Stuartom klanów, której sprawcami były wojska dynastii hanowerskiej.

³⁰⁵ Ludwik XII (1462-1515), książę Orleanu, król Francji z dynastii Walezjuszków, prawnuk Karola V. Wyprawił się do Włoch zajmując Mediolan, Neapol i Wenecję. W swoich rządach pragnął uporządkować wewnętrznie państwo, szczególnie wzmacniając miasta i rozwijając handel.

Natomiast droga Napoleona na szczyty władzy przebiegała w bardzo prosty, naturalny i nieszkodliwy sposób. Kariera ta jest jedyna w swoim rodzaju, a okoliczności jej towarzyszące sprawiają, że jest ona czymś nieporównywalnym.

– Nigdy nie uzurpowałem sobie prawa do korony – powiedział pewnego dnia na posiedzeniu Rady Stanu. – Uniosłem ją ze strumienia. To lud włożył mi ją na głowę. Niechaj respektuje się jego czyny!

Zdobywając ją w ten oto sposób, Napoleon sprawił, że Francja ponownie dołączyła do społeczności europejskiej. Równocześnie położył kres naszej tragedii i wskrzesił nasze narodowe wartości. Oczyszczył nas ze wszelkiego zła, jakie towarzyszyło poprzedniej nieszczęsnej epoce, zachowując równocześnie to wszystko, co było dobre. „Zasiadłem na tronie, niezbrukany zbrodniami typowymi dla ludzi mego stanu – mówił w innych okolicznościach. – Czy jest wielu przywódców dynastii mających prawo wypowiadać takie słowa?”

Nigdy wcześniej historia nie była świadkiem, by łaski rozdzielane były tak roztropnie, by wartościowi ludzie byli poszukiwani i nagradzani tylko ze względu na swe zasługi, by z funduszy publicznych korzystano tak rozważnie, by nauki i sztuki osiągnęły tak wielki rozwój. Nigdy wcześniej ojczyzna nie była tak potężna, a jej chwała tak wielka.

– Pragnę – rzekł nam pewnego dnia na posiedzeniu Rady Stanu – żeby nazwa *Francuz* była najpiękniejsza i najbardziej pożądana na całej ziemi. By każdy podróżujący po Europie Francuz czuł, że jest u siebie w domu.

Jeśli wolności obywatelskie doznały, być może, pewnego uszczerbku, a władza przekroczyła niekiedy pewne granice, było to konieczne i nieuniknione. Dzisiejsze nieszczęścia zbyt późno ukazują nam tę prawdę. Ponieważ oddajemy sprawiedliwość odwadze, roztropności i zmysłowi przewidywania dyktującym wówczas owe wysiłki i metody działania. Jest to do tego stopnia prawdą, że pod tym względem upadek Napoleona jeszcze bardziej uwypuklił jego hegemonię moralną. Któż dzisiaj wątpi, że jego chwała i przymioty charakteru nieskończenie więcej znaczą na skutek jego tragedii!!!

Od wtorku 19 do piątku 22 września 1815

Rozkład naszych dni.

Cały czas mieliśmy ten sam wiatr, tę samą temperaturę, to samo niebo. Rejs, niezmiennie monotony, przebiegał bez przeszkód. Dni się dłużyły, lecz dzięki pracy mijały szybciej. Cesarz systematycznie dyktował mi przebieg kampanii włoskiej. Napisałem już kilka rozdziałów. Przez pierwsze dni pracy Cesarz nie wykazywał zbytniego entuzjazmu, lecz regularność i zapał, z jakim

prezentowałem mu każdego ranka kolejne partie materiału, postępy w pisanii tudzież miło upływający przy pracy czas sprawiły, że pochłoneła go ona zupełnie i wkrótce stała się dla niego niezbędną. Dlatego też byłem pewien, że codziennie około jedenastej przywoła mnie do siebie. Wydawało się wręcz, że sam z niecierpliwością oczekiwał tej chwili. Czytałem mu to, co dyktował poprzedniego dnia. Po zaleceniu pewnych poprawek dyktował mi ciąg dalszy. Czas mijał błyskawicznie, tak że nawet nie obejrzeliśmy się, jak dochodziła godzina czwarta. Wówczas wzywał swego pokojowca, po czym udawał się do salonu, gdzie aż do obiadu grał w pikietę lub szachy.

Cesarz dyktuje bardzo szybko. Nielatwo za nim nadażyć, gdyż czyni to niemal w tempie mówienia. Musiałem wymyślić na własny użytek coś w rodzaju pisma hieroglificznego. Po tym etapie pracy udawałem się pośpiesznie do syna, dyktując mu świeżo naniesiony tekst. Byłem dość zadowolony z rezultatów pracy, gdyż nadażalem z notowaniem niemal wszystkiego, co Cesarz dyktował. Pochłaniało mnie to całkowicie. Codziennie powiadamiano mnie, że towarzystwo siedzi już przy stole. Na szczęście mogłem dołączyć doń niemal niepostrzeżenie, gdyż moje miejsce znajdowało się przy drzwiach, które cały czas były otwarte. Zresztą dawno już zmieniłem stare miejsce na obecne, a to na prośbę kapitana Rossa, dowódcy okrętu, któremu – ponieważ posługiwał się tylko językiem angielskim – było bardzo na rękę, gdy wyjaśniano mu pewne słowa francuskie lub uczono go ich. Siadałem zatem między nim a wielkim marszałkiem. Kapitan Ross jest łagodnym, dobrodusznym i bardzo uprzejmym mężczyzną. Wzorem Anglików zainicjowałem zwyczaj, że po nalaniu mi kieliszka wina wznosiłem toast za zdrowie jego małżonki, kapitan zaś rewanżował mi się tym samym, wznosząc toast za zdrowie mojej żony. Stało się to naszym codziennym rytuałem.

Codziennie po obiedzie Cesarz kontynuował dyktowanie wspomnień. Widać było, że sprawia mu to radość. Bardzo mnie to dowartościowywało, jak również niektóre żartobliwe wyrażenia, które padały z jego ust za każdym razem, jak spotykał mnie w ciągu dnia, a które poprzez ciągłe powtórzenia stały się już zwyczajem: „Ach! Uczony Las Cases!” (aluzja do mego *Atlasu Le Sage’a*), „a oto nasz znamienity kronikarz!”, „Sully ze Świętej Heleny!” i inne powiedzonka w tym stylu. Po czym dodawał wielokrotnie: „Ostatecznie, mój drogi, pamiętniki te będą równie znane jak wszystkie te, które ukazały się już wcześniej. Będzie pan żył tak długo, jak ich autorzy. Nigdy nie będzie można analizować naszych wiekopomnych wydarzeń ani o mnie pisać, nie powołując się na pana”.

Po czym w tym samym żartobliwym tonie kontynuował beztrząsco: „Ludzie będą mówili: *Musiał o tym wszystkim wiedzieć. To był jego radca stanu, szambelan, jego wierny towarzysz. Będą mówić: Trzeba mu wierzyć, on nie kłamie; był to uczciwy człowiek, etc. etc.* i mnóstwo innych podobnych rzeczy.”

*Od soboty 23 do poniedziałku 25 września 1815**Rola przypadku. Przekroczenie równika. Chrzest.*

Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu ciągle wiał zachodni wiatr, który – jak dotychczas – bardzo nam sprzyjał. Na tych akwenach było to niespotykane zjawisko. Jednak dwudziestego trzeciego września nastąpiło jeszcze bardziej nieprawdopodobne wydarzenie. Tego dnia przekroczyliśmy równik na zerowym stopniu szerokości geograficznej, zerowym stopniu długości i deklinacji zero. Jedynie przypadek może sprawić, że coś takiego powtórzy się może za sto lub tysiąc lat, trzeba bowiem znaleźć się na południku zerowym dokładnie około południa, przekroczyć równik o tej samej porze, a dotrzeć doń w tym samym czasie co słońce, kiedy jest zrównanie dnia z nocą.

W owym dniu cała załoga była niezmiernie radosna, na okręcie zaś panował nieopisany rozgardiasz. Była to ceremonia zwana przez naszych marynarzy *chrztem*, co Anglicy nazywają *dniem wielkiej brody*. Odziani w najdziwaczniejsze stroje marynarze doprowadzają do przebranego za Neptuna członka załogi wszystkich tych, którzy nigdy jeszcze nie przekroczyli równika. Ten ogromną brzytwą manipuluje po wymazanej smołą brodzie delikwenta. Te uroczyste misteria nie mogą się też obejść bez wiader wody, którą ze wszystkich stron oblewa się ofiary. Towarzyszą temu salwy śmiechu, jakimi załoga kwituje ich ucieczkę. Nikogo się nie oszczędza. Właściwie nawet oficer jest bardziej maltretowany niż najskromniejszy majtek. Jedynie nam, a to dzięki wielkiej łaskawości admirała, który do ostatniej chwili z upodobaniem straszył nas ową piekielną ceremonią, oszczędzono tych błazeństw i przykrości. Z całym ceremoniałem i szacunkiem zostaliśmy doprowadzeni do stóp rubasznego boga, gdzie każdy z nas usłyszał stosowny komplement. I na tym skończył się dla nas ów czas próby.

Szczególnymi względami przez cały czas tych hulanek, które zazwyczaj nie oszczędzają nikogo, cieszył się Cesarz. Poznawszy ów obyczaj, a przekonawszy się, jak bardzo jest on przestrzegany, polecił rozdać sto napoleonów groteskowemu Neptunowi i jego bandzie, czemu sprzeciwił się admirał, tak przez grzeczność, jak również – być może – przez ostrożność.

Od wtorku 26 do soboty 30 września 1815

Złowienie rekina. Lektura Anti-Gallicana. Publikacja generała Wilsona. Zadżumieni z Jaffy. Charakterystyka kampanii egipskiej. Morale armii egipskiej. Żołnierskie żarty. Dromadery. Śmierć Klébera. Młody Arab. Phelippeaux i Napoleon; osobliwości. Od czego zależy przeznaczenie. Caffarelli i jego przywiązywanie do Napoleona. Reputacja francuskiej

*armii na Wschodzie. Napoleon opuszcza Egipt by rządzić Francją.
Ekspedycja Anglików. Kléber i Desaix.*

Cały czas pogoda nam sprzyjała. Po przekroczeniu równika w każdej chwili mogły nadejść wschodnie lub południowo-wschodnie wiatry. To, że nadal wiał wiatr zachodni, było czymś niespotykanym i nie mogło trwać długo. Decyzja admirała, by skierować się znacznie bardziej na wschód, była nader korzystna i umożliwiała nam bardzo krótki rejs.

W tamtych dniach, któregoś popołudnia marynarze złowili ogromnego rekina. Cesarz pragnął dowiedzieć się, jaka jest przyczyna wielkiej wrzawy i nagłego zamieszania, a dowiedziawszy się, co zaszło, zapragnął ujrzeć owo morskie monstrum. Wszedł na kasztel rufowy³⁰⁶, a ponieważ zbyt blisko się zbliżył, wierzgające zwierzę, które powaliło czterech lub pięciu marynarzy, omal nie złamało mu nóg. Schodząc z kasztelu, miał lewą pończochę całą we krwi. Myśleliśmy, że jest ranny, była to jednak tylko krew rekina.

Moje codzienne zajęcia i praca przebiegały normalnie.

Anti-Gallican, pierwsza publikacja, którą zacząłem czytać, była pięciusetstronicowym tomiskiem zawierającym wszystko to, co napisano w Anglii, kiedy nad krajem zawisła groźba francuskiej inwazji.³⁰⁷ Starano się wówczas podsycać nastroje nacjonalistyczne, pobudzać umysły, wzmacniać czujność całego narodu wobec niebezpiecznego wroga. Są to zatem wystąpienia publiczne, przestrogi, apele gorliwych obywateli, piosenki satyryczne, kąśliwe sztuki sceniczne, paniczne artykuły prasowe, zajadle atakujące i ośmieszające Francuzów i ich Pierwszego Konsula, którego odwaga, geniusz i władza stwarzały atmosferę najwyższego zagrożenia. Były to zresztą działania jak najbardziej naturalne i legalne. Wszystkie te przedsięwzięcia edytorskie porównać można do gradu strzał, jakie posyłano w kierunku przeciwnika, zanim dochodziło do walki wręcz. Tak jak to co nie dochodziło do celu, unosił wiatr, podobnie żaden z tych ataków nie mógł stanowić dla rozsądnego człowieka wiarygodnego dowodu i nie zasługiwał na ripostę.

Niewiele uwagi zwraca się na pamflecistów, gdyż ich charakter stanowi odtrutkę na ich własne słowa. Inaczej zapewne ma się rzecz z historykiem. Niemniej jednak i ten ma z nimi coś wspólnego, kiedy rezygnując z wyważonego tonu i bezstronności tak niezbędnych w jego publicznej służbie, oddaje się czczemu gadulstwu, wylewając jedynie całą swoją żółć.

Takie oto uczucia zawładnęły mną po zapoznaniu się z rozmaitymi produkcjami generała Wilsona³⁰⁸, które przeczytałem po *Anti-Gallicanie*. Autor

³⁰⁶ Kasztel rufowy – tylna, nadbudowana część dawnych żaglowców.

³⁰⁷ Mowa o ukazującym się w Anglii piśmie *The Antigallican Monitor*. W podobnym tonie ukazywał się *Anti-Corsican Chronicle*.

³⁰⁸ Robert Thomas Wilson (1777-1849), generał i polityk angielski, syn malarza Benjamina Wilsona. W 1800 r. wysłany w misji do Wiednia, po powrocie z której brał udział w bitwie

ten wyrządził nam szczególnie wiele zła, tym bardziej że jego talent, odwaga tudzież liczne i wielkie zasługi dla kraju czyniły go w oczach rodaków jeszcze bardziej wiarygodnym. Pewna okoliczność sprawiła, że jego działalność szczególnie znana była na okręcie, na skutek czego tym chętniej nam o nim opowiadano. Otóż jedno z jego dzieci było pośród podchorążych odbywających na okręcie służbę. Syn mój, który z racji wieku większość czasu spędzał z nimi, z satysfakcją obserwował, jak w tych młodych głowach dokonuje się pewna zmiana nastawienia w stosunku do nas. Siłą rzeczy wszystkie te dzieciaki przejawiały względem nas wielką wrogość. Gdy Cesarz pojawił się po raz pierwszy na okręcie, sądziły, że przyjmują na pokład ni mniej, ni więcej tylko potwora gotowego je pożreć. Wkrótce jednak bezpośredni kontakt z nami, jak również prawda wywarły na nich podobny wpływ, co na resztę załogi. Odbywało się to kosztem małego Wilsona, na którego koledzy urządzali sobie polowania. Miała to być – jak powiadali – pokuta za wszystkie historie jego ojca

W tym miejscu w moim rękopisie rozpoczyna się eliminowanie znacznej liczby stron. Wyjaśnienie tego widniało na marginesie, a jest ono następujące:

„W publikacji generała Wilsona dostrzegłem wielką liczbę zarzutów, na które odpowiadałem, być może, ze zbytnią zjadliwością. Jednak zaistniała ostatnio okoliczność sprawia, że je usuwam.

O panu Wilsonie zaczęło być głośno w wyniku pewnej sprawy sądowej, która poruszyła wszystkie umysły. Ocaliła ona honor tych, których dobre imię naraziła na szwank. Chodzi o uratowanie Lavalette’a³⁰⁹. Zawezwany przed

pod Aleksandrią. W 1802 r. opublikował prace na temat ekspedycji do Egiptu. Opatrzył komentarzami tłumaczenie pracy gen. Reyniera na temat tej ekspedycji. Od 1804 r. służył w 19 i 20 pułku dragonów, z którym brał udział w wyprawie do Przylądka Dobrej Nadziei. W 1807 r. wysłany został z misją do króla Prus, dzięki czemu był obecny w czasie bitew pod Iławą Pruską, Lidzbarkiem Warmińskim i Frydlandem. W 1811 r. wyjechał w misji do Turcji, a następnie do Rosji, gdzie był dołączony do kwatery głównej Kutuzowa. Był obecny pod Małojarosławcem, Wiaźmą i Krasnoje. W 1813 r. był pod Lützen i Budziszynem, a następnie pod Dreznem, Kulm i Lipskiem. Odsunięty później do Włoch przez Castlereagha. Opublikował w 1810 r. *Campaigns in Poland 1806 and 1807*; w 1817 r. *The Military and Political Power of Russia*; po jego śmierci ukazał się w 1861 r. *Private Diary of travels, personal services, and public events, during mission and employment with the European armies in the campaigns of 1812, 1813, 1814. From the Invasion of Russia to the capture of Paris*.

³⁰⁹ Antoine-Marie Chamans hrabia de Lavalette (1769-1830), zaufany i adiutant Napoleona na miejsce Muirona, dyrektor generalny poczt od 1804 do 1815 i w okresie Stu Dni. Ożeniony z kuzynką Józefiny Emilią de Beauharnais (1781-1855). Po Waterloo miał wyjechać z Napoleonem, ale z uwagi na 3-letnie dziecko i żonę w czwartym miesiącu ciąży zrezygnował z podróży. Aresztowano go 18 lipca 1815 r. i osadzono w celi z Neyem. Skazany został na śmierć 21 listopada 1815 r., a prośba o łaskę została odrzucona. Wykorzystał dzień przed

francuski sąd, żeby stwierdzić, czy nie publikował kiedyś czegoś na temat naszych działań, odpowiedział, że tak i że głosił to, co uważał *wówczas za prawdziwe*. Słowa te mówią więcej, niż wszystko to, co ja mógłbym powiedzieć, toteż gorliwie wykreśliłem napisane przez siebie stronicę, rad, że ja okazałem się sprawiedliwy wobec pana Wilsona, którego intencje i dobrą wolę, powodowany napastliwością, poddawałem w wątpliwość.³¹⁰

Pozostawiam zatem na uboczu twórczość pana Wilsona tudzież rozliczne oskarżenia, jakie zawiera. Skreślam też liczne napisane przez siebie repliki. Zatrzymam się tylko na jednym punkcie, ponieważ kwestia ta pojawia się przynajmniej w stu różnych publikacjach, a prezentowana w nich teza rozpowszechniła się w Europie i nawet we Francji trafiła na bardzo podatny grunt. Chodzi o sprawę otrucia żołnierzy z Jaffy, którzy chorowali na dżumę.³¹¹

egzekucją wizytę swojej żony i córki Józefiny, które codziennie przynosiły mu obiad. O godzinie 19 zamienił się na ubranie z żoną i wraz z córką opuścił więzienie Conciergerie. Wyjechał z Paryża 8 stycznia 1816 r. właśnie wraz z gen. Wilsonem, kpt. Hely Hutchinsonem i Bruceem. Później schronił się w Bawarii pod opieką Eugeniusza Beauharnais.

³¹⁰ Gdy wydalono mnie z Longwood, sir Hudson Lowe, zaintrygowany tym, co pisałem, przeglądał za moim przyzwoleniem pamiętnik. Znalazł tam rzeczy wielce dla niego niepoehlebne i w pewnej chwili odezwał się do mnie: – Panie hrabio! Jaką spuściznę gotuje pan dla moich dzieci! – To nie moja wina – odpowiedziałem. – Tylko od pana zależy, żeby było inaczej. Uraduje mnie pan, jeśli będę mógł to skreślić, podobnie jak kilka dni temu uczyniłem to w odniesieniu do generała Wilsona. Na to spytał mnie, co też takiego napisałem na jego temat, po czym przystąpił do lektury. Gdy już przeczytał to wszystko, co dotyczyło generała, a także zapoznał się z przyczyną skreślenia, odezwał się w zadumie żalonym tonem: – Tak, rozumiem, ale nie pojmuję jego postępowania... Znam przecież dobrze Wilsona, a przecież kiedyś bardzo sprzyjał Burbonom.

Gdy dowiedzieliśmy się o uwolnieniu Lavalette’a, zadrżeliśmy z radości na tej naszej skale. Pewnej osobie, która zauważyła, że jego wybawca Wilson to całkiem inna osoba niż ta, co w swych publikacjach tak bardzo oczerniała Cesarza, Napoleon rzekł: „A dlaczegożby nie? Jak słabo zna pan ludzi i ludzkie namiętności! Kto panu powiedział, że nie należy on do tych, którym żarliwy umysł podyktował, by napisać to, w co kiedyś wierzyli? A poza tym byliśmy wrogami i walczyliśmy z sobą. Dziś, gdy zostaliśmy pokonani, tym bardziej zna całą prawdę. Może czuć się zwiedziony, oszukany, może być z tego powodu niezadowolony, a niewykluczone, że tak bardzo życzy nam teraz pomyślności, jak bardzo uprzednio starał się nam zaszkodzić”.

Napoleon był do tego stopnia przenikliwy, a może to los tak umiejętnie kierował jego poczynaniami, że można by rzec, iż potrafił czytać na odległość. Robert Wilson był zresztą pisarzem. Zbulwersowany faktem, że wielki naród pozbawiony jest swych najżywoźniejszych praw, pomstował odtąd na koalicjantów, jakby to jemu nałożyli więzy. Nikt bardziej niż on nie pomstował na los, jaki zgotowano Napoleonowi, nikt też bardziej niż on nie pragnął, by przestano go w ten sposób traktować.

³¹¹ Jaffa – miasto portowe w Izraelu, obecnie dzielnica Tel-Awihu. Jeden z najważniejszych palestyńskich portów do początku XX w. Dnia 7 marca 1799 r. Jaffa została zdobyta przez Napoleona, który miał rozkazać zgładzić 2000 żołnierzy tureckich i albańskich, którzy zasilili miejscowy garnizon pomimo wypuszczenia ich „na słowo” z niewoli po zdobyciu

Nic lepiej niż ten epizod nie ukazuje, jak wielką siłę oddziaływania mają oszczerstwa, pod warunkiem wszakże, że są one perfidne, impertynenckie, szeroko rozpowszechniane. Co z tego, że wiarygodne hipotezy, zdrowy rozsądek, rozum, prawa są pod jej przemożnym wpływem. Oszczerstwa mają wielką siłę przebicia.

Dowódca, bohater, wielki człowiek, wybraniec losu i ludu, na którego zwrócone były wówczas oczy mieszkańców trzech kontynentów, budzący podziw nawet u nieprzyjaciół, jest nagle oskarżony o niesłychaną a bezprzykładną zbrodnię, o czyn nieludzki, potworny, okrutny i przerażający, i co szczególnie godne jest podkreślenia, całkowicie niepotrzebny.

Do owego pierwszego fałszywego oskarżenia dodaje się najbardziej absurdalne szczegóły, dorzuca się najbardziej nieprawdopodobne i dziwaczne okoliczności. Rozpowszechniane jest ono w całej Europie, a nieprzychylnie umysły skwapliwie je rejestrują i wyolbrzymiają. Rozpisują się o tym wszystkie gazety, wszystkie książki, aż w końcu staje się to dla wszystkich niezaprzeczalnym faktem. Oburzenie sięga zenitu, a zjadliwe komentarze są powszechne. Na nic nie zdadzą się racjonalne argumenty, by powstrzymać ów stek oszczerstw, argumenty, że brak jakichkolwiek dowodów, że popada się w sprzeczność; na nic nie zdadzą się świadectwa nie do podważenia, oświadczenia lekarzy, o których się mówi, że sami podali truciznę lub że nie zgodzili się na to; argumenty, że nie sposób oskarżać o antyhumanitarną postawę tego, kto krótko przedtem okrył nieśmiertelną chwałą te same szpitale w Jaffie poprzez najszlachetniejszy, najbardziej heroiczny akt, dotyczący mianowicie zadżumionych, ażeby przewyciężyć chorobliwą wyobraźnię. Nie sposób przypisywać podobnych pomysłów temu, kogo radzili się oficerowie medyczni pragnący się dowiedzieć, czy należy spalić czy też jedynie wyprać ubrania chorych; ten zaś, uświadamiając im, jak ogromne szkody przyniosłoby to pierwsze rozwiązanie, odpowiedział:

– Panowie! Przybyłem tu, aby zainteresować Europę centrum starożytnego świata, a nie żeby gromadzić bogactwa.

Na nic nie zda się argumentacja, że owa rzekoma zbrodnia byłaby bezcelowa, że nie byłaby podyktowana żadnymi racjonalnymi przesłankami. Czy francuski dowódca miałby się obawiać, że z jego armii wypędzi się chorych, że przez to wzmocnią się jego wrogowie? Czy w ten sposób chciałby całkowicie uwolnić się od dżumy? Przecież równie dobrze mógł się od niej uwolnić, porzucając chorych wśród swych nieprzyjaciół, przez co na dodatek zaraziliby się dżumą. Na nic argumenty, że nieczuły i egoistyczny dowódca

Al-Arisz. To zdarzenie przedstawia obraz Antoine'a Jeana Grosa z 1804 r. „Napoleon w zabudowaniach Jaffy”, na którym widać Napoleona wśród jeńców, którzy mieli ponieść śmierć z braku żywności. Była to próba walki z czarną legendą Jaffy, która wzmocniła opór Turków i położyła się cieniem na legendzie Napoleona.

pozbyłby się wszelkich kłopotów, porzucając po prostu tych nieszczęśliwców gdzieś po drodze. Owszem: byłiby okaleczeni, zmasakrowani. Nikomu jednak nie przyszłoby do głowy, aby wysunąć pod jego adresem podobny zarzut.

Wszystkie przytoczone wyżej argumenty, mimo że są nie do zbiccia, okazują się daremne i bezużyteczne w obliczu owych fałszów i plotek rozpowszechnianych przez rozgorączkowane umysły. Wszyscy rozprawiać będą o tej wymagowanej zbrodni, która wryje się w zbiorową pamięć i na zawsze już w ocenie ogółu pozostanie niebudzącym wątpliwości i udowodnionym faktem.

Tych co nie zdają sobie sprawy, jak wielką siłę oddziaływania mają publiczne plotki – co staram się tu wykazać, by po raz kolejny zilustrować, w jaki sposób można pisać historię – w zdumienie może wprawić fakt, że wielki marszałek Bertrand, który również służył w Armii Egiptu, co prawda mając niską szarżę uniemożliwiającą mu bezpośredni kontakt z naczelnym dowódcą, zanim znalazł się na Wyspie Świętej Heleny, był święcie przekonany, że otruto sześćdziesięciu chorych. Plotki na ten temat rozpowszechniali również żołnierze. Cóż zatem odpowiedzieć tym, co triumfalnym tonem przekonywali was: „To prawda. Dowiedziałem się o tym bezpośrednio od oficerów, którzy się tam znajdowali.” A przecież to wierutna bzdura.

A oto jakie udało mi się ustalić fakty pochodzące z najbardziej wiarygodnego źródła, czyli od samego Napoleona:

1. Chorych na dżumę, o których mowa, było jedynie siedmiu, co precyzuje raport złożony naczelnemu dowódcy.
2. W krytycznej chwili to nie naczelną dowódcą, lecz któryś z lekarzy zaproponował wydanie opium.
3. Opium tego nikomu nie podano.
4. Ponieważ odwrót odbywał się powoli, straż tylna pozostała w Jaffie trzy dni.
5. Gdy opuściła Jaffę, chorzy na dżumę zmarli, za wyjątkiem jednego lub dwóch, których Anglicy zastali żywych.

N.B. Ponieważ po moim powrocie miałem okazję rozmawiać z osobami, które z racji bądź pełnionego stanowiska, bądź wykonywanego zawodu były bezpośrednimi świadkami tamtych wydarzeń, a od których miałem prawo oczekiwać oficjalnych i wiarygodnych oświadczeń, dociekałem najdrobniejszych nawet szczegółów i oto, co ustaliłem:

Chorzy podlegający naczelnemu chirurgowi, to znaczy ranni, zostali bez wyjątku ewakuowani. W tym celu posłużono się końmi należącymi do sztabu, a nawet wierzchowcami naczelnego dowódcy, który przez długi czas szedł pieszo, podobnie jak reszta armii. Ta kwestia zatem nie budzi wątpliwości.

Stan pozostałych chorych, w liczbie około dwudziestu, podlegających naczelnemu lekarzowi, był beznadziejny. Ponieważ nie dało ich się transportować, a nieprzyjaciel się zbliżał, jest absolutną prawdą, że Napoleon zapytał naczelnego lekarza, czy nie będzie aktem miłosierdzia podanie im opium. Jest też prawdą, że lekarz ten odpowiedział mu, iż jego obowiązkiem jest leczenie, a nie zabijanie. Być może forma tej odpowiedzi, bardziej przypominająca rozkaz niż wyrwane z dyskusji zdanie, tkwi u źródeł złośliwych plotek przekazywanych przez ludzi małej wiary, przyczyniając się do rozpowszechniania bredni na ten temat.

Zresztą na podstawie wszystkich otrzymanych przeze mnie szczegółowych informacji wyciągnąć można następujące niezaprzeczone wnioski:

1. Nie było rozkazu wydania chorym opium.
2. W aptece wojskowej nie było wtedy ani jednego ziarenka opium na użytek szpitalny.
3. Nawet gdyby wydano rozkaz i było opium, zaistniałe okoliczności oraz warunki lokalne, o których długo by mówić, nie pozwoliłyby na wdronienie tego polecenia w życie.

A oto fakty, które być może wyjaśniają i w pewnym stopniu usprawiedliwiają pomyłkę tych, co z uporem trzymali się odmiennej wersji wydarzeń.

Niektórzy z naszych rannych, których ewakuowano, dostali się w ręce Anglików. Otóż w obozie naszym brakowało wszelkiego rodzaju leków, czemu starano się zaradzić poprzez przygotowywanie mikstur na bazie miejscowych roślin. Rozmaite ziółka i inne lekarstwa miały ohydny wygląd i smak. Jeńcy ci, by jeszcze bardziej się uskarżać na swój los (a może zresztą podejrzewali, że szykuje się dla nich opium lub wręcz uwierzyli, że im je podano, a to z powodu właściwości leków, jakie otrzymywali), powiedzieli Anglikom, że cudem uniknęli śmierci, gdyż oficerowie medyczni podali im truciznę. Oto jak sprawy się miały, jeśli chodzi o chorych podlegających naczelnemu chirurgowi.

Co się tyczy pozostałych, dramat Armii Egiptu polegał na tym, że jej naczelnym lekarzem był nikczemnik, któremu przydzielono pięć wielbłądów w celu przetransportowania z Kairu wielkiej ilości leków dla żołnierzy. Miał on czelność sprowadzić zamiast nich, i to na swój własny użytek, cukier, kawę, wino i inne produkty spożywcze, które następnie sprzedawał z wielkim zyskiem. Kiedy odkryto oszustwo, naczelny dowódca wpadł w furję i nędznik ten został skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Jednak wszyscy oficerowie medyczni, którzy odznaczyli się odwagą i pełną poświęcenia służbą w armii, przybiegli do dowódcy, błagając go o łaskę, dowodząc, że wyrok taki uwłaczałby żołnierskiemu honorowi. Winny zatem opuścił armię. Później, gdy Anglicy zajęli Kair, dołączył do nich, sprzymierzając się z nimi. Kiedy jednak dopuścił się kolejnych, podobnych oszustw, został przez nich skazany na śmierć przez powieszenie. Wyroku uniknął tylko dzięki temu,

że rozpowszechniał kalumnie pod adresem naczelnego dowódcy Bonapartego, wysuwając tysiące oszczerstw pod jego adresem i utrzymując, że to właśnie on sam podał zgodnie z jego rozkazami opium chorym na dżumę. Uniknął zatem kary za cenę owych kalumnii. Oto skąd czerpali zapewne wiedzę ci, co nie działali w złej wierze.

Zresztą mijający czas sprawił, że owe absurdalne oszczerstwa, jak również inne kalumnie dotyczące tej samej osoby, straciły rację bytu. Stało się to tak szybko, że czytając ponownie swój rękopis, z zażenowaniem stwierdzam, jak bardzo zależało mi wówczas, żeby walczyć przeciw temu, na co dzisiaj nie zwrócono by większej uwagi. Pragnąłem jednak zachować to, co wtedy pisałem, jako świadectwo owych wydarzeń budzących tak wiele emocji, a jeśli dziś dodałem kolejne szczegóły, były one w zasięgu ręki. Sądziłem zatem, że cenną rzeczą będzie je zachować dla potomności.

Pan generał Wilson chełpił się, będąc zresztą w błędzie, że on pierwszy zapoznał Europę z tymi budzącymi grozę okropieństwami i je tam rozpowszechniał. Można przypuszczać, że sir Sidney Smith³¹², jego rodak, będzie z nim rywalizować o palmę pierwszeństwa w tym względzie, tym bardziej że w znacznej mierze słusznie może poczytywać sobie za zaszczyt rozpowszechnianie owych bredni. To on fabrykował na tamtych terenach, i to w sposób bardzo metodyczny, wszystkie te kłamliwe plotki zalewające później Europę, na czym bardzo ucierpiał wizerunek naszej dzielnej Armii Egiptu.

Wiadomo, że sir Sidney Smith całą swą energię skupił na tym, by nasza armia stopniowo się wykruszała. Fałszywe wiadomości z Europy, oczernianie naczelnego dowódcy, najbardziej kuszące oferty składane oficerom i żołnierzom – wszystkie chwytły były dozwolone. Jego oświadczenia są ogólnie znane, gdyż pochodzą z oficjalnych dokumentów. W pewnej chwili do tego stopnia zaniepokoiły one francuskiego dowódcę, że podjął odpowiednie kroki by temu przeciwdziałać. Zakazał mianowicie wszelkich kontaktów z Anglikami, a także ogłosił w rozkazie dziennym, że ich komodor oszalał. Armia w to uwierzyła, zaś wściekły Sidney Smith przesłał Napoleonowi wyzwanie na pojedynek. Ten kazał odpowiedzieć, że ma na głowie zbyt ważne sprawy, by zajmować się takimi błahostkami: gdyby był to wielki Marlborough³¹³, to jeszcze pół biedy, mógłby się zastanowić; ale jeśli angielskiemu marynarzowi zachciało się wymachiwać szpadą, wyznaczmy na plaży kilka sążni i wyśle tam jakiegoś chwata z wojska. Tam mógłby ten szalony komodor wyżyć się do woli.

³¹² Sidney Smith (1764-1840), admirał angielski, służył w 1793 r. pod Tulonem, w 1799 r. dowodził obroną Saint Jean d’Acre.

³¹³ John Churchill książę Marlborough (1650-1722), generał angielski, służył we Francji pod rozkazami Kondusza i Turenne’a, potem dowodził w armii angielskiej i odznaczył się w walkach z Francuzami.

Ponieważ mowa jest o Egipcie, zbiorę tu to wszystko, co udało mi się wychwycić z luźnych rozmów i czego mogłyby nie zawierać memoriały o kampanii egipskiej, które Napoleon dyktował wielkiemu marszałkowi³¹⁴.

Kampania włoska jest doskonałym przykładem tego, co geniusz i koncepcje wojskowe mogą stworzyć najwspanialszego i najpożyteczniejszego. Posunięcia dyplomatyczne, talenty administracyjne, przedsięwzięcia legislacyjne są tu w ustawicznej symbiozie ze świetnymi czynami zbrojnymi. Należy jeszcze dodać zdumiewający fakt, jak szybko tak młody dowódca zaczął wywierać przemożny wpływ na żołnierzy. Anarchia egalitaryzmu, republikańska zazdrość – wszystko to się nie liczy. Nawet groteskowa władza dyrektoriatu wydaje się tam nie sięgać: Dyrektoriat nie wymaga sprawozdań od naczelnego dowódcy Armii Włoch, lecz oczekuje ich; nie narzuca mu ani planów, ani systemów, lecz otrzymuje od niego relacje dotyczące zwycięstw, rozejmów, burzenia dawnych państw i tworzenia nowych, etc., etc. ...

Wszystkie elementy kampanii włoskiej stanowiące przedmiot podziwu odnaleźć można w ekspedycji egipskiej. Uważny obserwator potrafiący analizować fakty dochodzi wręcz do wniosku, że ta ostatnia zasługuje na jeszcze wyższą ocenę, a to na skutek rozlicznych trudności, które sprawiają, że jest ona jedyna w swoim rodzaju i wymaga od wodza jeszcze więcej inwencji i inicjatywy. W Egipcie wszystko bowiem jest inne: klimat, teren, mieszkańcy, ich religia, obyczaje, sposób walki, etc., etc. ...

Pamiętniki z kampanii egipskiej jedynie potwierdzić mogą opinie, które wcześniej były dla części społeczeństwa tylko domysłami i przedmiotem dyskusji.

1. Na ekspedycji egipskiej bardzo zależało zarówno dyrektoriatowi, jak również naczelnemu dowódcy.
2. Zdobycie Malty nie było wynikiem jakichś tajnych porozumień, lecz przenikliwości naczelnego dowódcy: „To w Mantui zdobyłem Malte³¹⁵ – rzekł nam pewnego dnia Cesarz. – To dzięki wielkodusznemu traktowaniu generała Wurmsera mogłem podporządkować sobie kawalerów maltańskich z wielkim mistrzem na czele”.
3. Zarówno plany dotyczące opanowania Egiptu, jak i ich realizację można ocenić bardzo wysoko. Gdyby armia francuska opanowała Saint-

³¹⁴ Mowa o wydanej w Paryżu w 1847 r. pracy gen. Bertranda: *Guerre d'Orient, Campagnes d'Egypte et de Syrie, 1798-1799. Mémoires pour servir à l'histoire de Napoléon, dictés par lui-même à Ste-Hélène, et publiés par Bertrand*; Później opublikowano jeszcze jego *Cahiers de Sainte-Hélène*, t. 1-3, Paris 1949-1951. T. 1: Journal 1816-1817, T. 2: Journal 1818-1819, T. 3 Janvier – mai 1821. We francuskim Centre Historique des Archives Nationales znajduje się spuścizna archiwalna Bertranda zawierająca również materiały ze Św. Heleny: 390 AP – Fonds Bertrand 390AP/24 à 390AP/29 Ile de Sainte-Hélène 1815-1821; sygn. 390AP/34 – Lettres de Bertrand à sa famille pendant son séjour à Sainte-Hélène. 1815-1821; janvier 1826. Liquidation de la succession de Napoléon. janvier 1826.

³¹⁵ Malta została zajęta w dniach 10-12 czerwca 1798 r. po przeprowadzeniu desantów przez eskadrę Brueysa.

- Jean-d'Acre³¹⁶, na Wschodzie wybuchłaby wielka rewolucja, naczelny wódz utworzyłby tam cesarstwo, a losy Francji potoczyłyby się inaczej.
4. Wycofując się z Syrii, armia francuska nie poniosła niemal żadnych strat. W dalszym ciągu prezentowała się znakomicie.
 5. Powrót naczelnego dowódcy do Francji to element najbardziej misternego planu. Wypada tylko się śmiać z głupoty tych, którzy interpretowali ów powrót jako ucieczkę lub dezercję.
 6. Kléber³¹⁷ okazał się ofiarą muzułmańskiego fanatyzmu. Całkowicie bezpodstawne są absurdalne oszczerstwa, których autorzy usiłują doszukiwać się związku między dramatem tego dowódcy a polityką jego poprzednika lub intrygami jego następcy...
 7. Wreszcie niemal całkowicie udowodniono, że Egipt na zawsze pozostałby francuską prowincją, gdyby bronił go ktoś inny niż Menou³¹⁸. Jedynie niewybaczalne błędy tego ostatniego doprowadziły do utraty Egiptu, etc., etc.

Cesarz powiadał, że żadna inna armia na świecie nie sprawdziłaby się lepiej w kampanii egipskiej niż ta, którą on dowodził: była to Armia Włoch. Trudno opisać zniechęcenie, niezadowolenie, tęsknotę i rozpacz żołnierzy w początkowym okresie ekspedycji egipskiej. Sam Cesarz był świadkiem, jak dwóch dragonów wyszło z szeregu i popędziło w kierunku Nilu. Z kolei Bertrand widział, jak najznamienitsi generałowie, Lannes³¹⁹, Murat³²⁰, ciskali ze wściekłości w piach swe szamerowane kapelusze, po czym deptali je w obecności żołnierzy. Cesarz w genialny sposób wyjaśniał te zachowania:

³¹⁶ Saint-Jean-d'Acre – dawna Akka, turecka forteca na terenie Palestyny, której nie zdołali zdobyć w 1799 r. Francuzi.

³¹⁷ Jean Baptiste Kléber, (1753-1800), generał francuski, dowódca Armii Wschodu w Egipcie po powrocie Napoleona do Francji. Tryumfował nad Turkami pod Heliopolis, a także stłumił powstanie kairskie. Zasztyletowany w Kairze 14 czerwca 1800 r.

³¹⁸ Jacques François de Boussay Menou (1750-1810), generał i polityk francuski, przewodniczący Konstytuanty, pułkownik 12 Pułku Strzelców Konnych w 1791 r., po śmierci Klébera dowódca Armii Wschodu w 1800 r. Pokonany pod Kanopą, poddał Aleksandrię, a następnie na fregacie „La Diane” powrócił do Francji.

³¹⁹ Jean Lannes (1769-1809), książę Montebello, marszałek cesarstwa. Jeden ze zdolniejszych dowódców epoki napoleońskiej. Wyróżnił się w wielu kampaniach, w tym m.in. pod Arcole, Akką, Marengo, Austerlitz. Dowódca V Korpusu Wielkiej Armii. Lekko ranny kulą pod Pułtuskim 26 grudnia 1806 r., bił się potem pod Gdańskiem 20 maja 1807 r., pod Lidzbarkiem Warmińskim 10 czerwca 1807 r. Ciężko raniony pod Essling, gdzie kula trafiła go w udo, a także w dwie nogi, z których jedną Larrey amputował. Lannes zmarł we wsi Ebersdorf 31 maja 1809 r.

³²⁰ Joachim Murat (1767-1815), marszałek cesarstwa, wielki książę Bergu i Kliwii, król Neapolu. Największy z dowódców kawalerii epoki napoleońskiej. W roku 1808 zdobył Capri dowodzone przez późniejszego gubernatora Św. Heleny, Hudsona Lowe'a.

– Armia ta zrobiła już co do niej należało. Wszyscy syci już byli bogactw, awansów, cieszyli się szacunkiem i zakosztowali już przyjemności życia. Nie dla nich była pustynia i trudy egipskiej wyprawy. Dlatego też – kontynuował – gdyby ktoś inny nią dowodził, niełatwo byłoby opisać nadzycia, do których byłyby wówczas zdolna.

Wielokrotnie spiskowano, by zwinąć sztandary i zabrać je do Aleksandrii; wymyślano też inne tego rodzaju rzeczy. Przeciwdziałać temu wszystkiemu mógł jedynie cieszący się szacunkiem, energiczny i sławny dowódca. Pewnego dnia Napoleon, również i on rozsierzony, rzucił się pomiędzy niezadowolonych generałów, po czym zwrócił się do któregoś z nich, mężczyzny o potężnej posturze:

– Przemawiał pan wichrzyielskim tonem – odezwał się porywczco. – Niech pan uważa, abym nie wypełnił swego zadania. Pańskie pięć stóp i dziecięć cali nie przeszkodzą mi, by za dwie godziny został pan rozstrzelany.

Jednak co się tyczy nastawienia żołnierzy wobec nieprzyjaciela, Cesarz mówił, że armia ta nigdy nie przestała być Armią Włoch i że przez cały czas była wspaniała. Jedynie tymi, których Cesarz nazywał frakcją nieprzytomnie zakochanych, nie sposób było ani dysponować, ani dowodzić. Ich umysł był chory. Nocami wypatrywali na tarczy księżycy odbicia swych bóstw, które zostawili za morzami. Wśród owych żołnierzy rej wodził ten, którego później Napoleon uroczyście nazwał swym towarzyszem broni. Był to człowiek słabego ducha i bardzo niskiego morale. Właśnie on, kiedy naczelny dowódca miał wypłynąć z Tulonu, pędził z Paryża dniem i nocą, żeby powiadomić go, że jest chory i nie może mu towarzyszyć, mimo że był jego szefem sztabu. Naczelny dowódca nie przejął się tym zbyt. Ów żołnierz nie był już u stóp tej, która wysłała go, by się usprawiedliwić, toteż w końcu zaokrętował się. Gdy przybył do Egiptu, ogarnęła go melancholia, nie mógł oprzeć się wspomnieniom. Poprosił, żeby pozwolono mu powrócić do Francji, na co uzyskał zgodę. Pożegnał się z Napoleonem, lecz wkrótce pojawił się z powrotem, zalewając się łzami i mówiąc, że ostatecznie nie chce się zhańbić i nie może nie pozostać ze swym dowódcą na dobre i na złe.

Do swych miłości żywił bałwochwalczy stosunek. Obok swego namiotu wznosił drugi, równie wspaniały, niczym najwykwintniejszy buduar. Poświęcony był portretowi jego wybranki, przed którym palił niekiedy kadzidła. Namiot ten rozbijał nawet na syryjskiej pustyni. Napoleon śmiał się z tych praktyk, mówiąc, że zdarzało mu się jednak, i to nie raz, sprofanować swoją świątynię, gdyż było w niej również miejsce na kult mniej doskonały w postaci egzotycznych bogiń, które potajemnie sprowadzał.

W swych miłościach przypominał Amadisa³²¹, co nieraz doprowadzało go niemal do szaleństwa. W pierwszym raporcie z bitwy pod Marengo³²², syna

³²¹ Amadis de Gaula – średniowieczna powieść rycerska pochodząca z Półwyspu Iberyjskiego. Tytułowy Amadis symbolizował rycerskość, wierności i czystość. Wychowany bez

swej kochanki, młodego kapitana będącego zarazem jego adiutantem, wymienił pięć lub sześć razy, a to ze względu na ową matkę. To on – mówił Cesarz – wygrał bitwę. Naczelnym dowódcą rzucił w końcu ten raport autorowi w twarz.

Cesarz przekonany był, że w sumie powierzył mu czterdzieści milionów franków. Sądził jednak, że na skutek słabego charakteru, bałaganiarstwa i godnych politowania namiętności roztrwonił znaczną część tej sumy.

Na szczęście służący w Egipcie żołnierze wyładowywali swe niezadowolenie w niewybrednych żartach, co zresztą zawsze ratuje Francuzów z opresji. Mieli wielki żal do generała Caffarellego³²³, którego posądzali, że był jednym z inicjatorów tej ekspedycji. Miał on drewnianą protezę zamiast nogi, którą stracił nad Renem. Kiedy w akompaniamencie ich pomruków przechodził, kulejąc, obok nich, szeptali tak, żeby słyszał: „Przynajmniej ten nie przejmuje się, jaki los może tu na nas czekać, bo jest pewien, że jedną nogą jest we Francji”.

Obiektem ich drwin byli również uczeni. W Egipcie było bardzo wiele osłów. Niewielu było żołnierzy, którzy nie mieliby ich do dyspozycji. Zwierzęta te nie nazywali inaczej jak *pół-uczonymi*.

Opuszczając Francję, naczelnym dowódcą uroczyście oświadczył, że doprowadzi żołnierzy do krainy, w której wszyscy się wzbogacą, że pragnie, by każdy z nich był tam właścicielem siedmiu arpentów³²⁴ ziemi. Gdy znaleźli się na pustyni, pośrodku owego piaszczystego, niezmiernego oceanu, nie omieszkali zakwestionować wspaniałomyślności swego dowódcy. Uznali, że jest on bardzo oszczędny, obiecując jedynie siedem arpentów. „Ten cwaniak – mówili sobie – może z powodzeniem dać nam jej tyle, ile tylko zechce. Nie zmarnujemy takiej okazji”.

Gdy armia maszerowała przez Syrię, nie było żołnierza, na którego ustach nie zagościłyby te oto wiersze z *Zairy*:

matki, przebywał na szkockim dworze, a zakochał się w angielskiej królownie, dla której zdobywał trofea i zaszczyty.

³²² Marengo – miejscowość we włoskim Piemoncie, gdzie 14 czerwca 1800 r. Napoleon pokonał armię austriacką gen. Melasa.

³²³ Louis Marie Joseph du Falga Caffarelli (1756-1799), generał francuski, 8 grudnia 1795 r. pod Staudernheim sur la Nahe trafiony został w lewą nogę przez jedną z ostatnich kul armatnich wystrzelonych przez nieprzyjaciela. Kilka dni później amputowano ją w Luksemburgu. Poruszał się o protezie. Szef Wojsk Inżynieryjnych Armii Wschodu, ciężko ranny pod Akką zmarł po operacji przeprowadzonej przez Larreya. Jego młodszy brat, Marie François C. był adiutantem Napoleona, a w 1840 r. kierował komisją mającą sprowadzić zwłoki cesarza do Paryża.

³²⁴ Arpent (od arepenna) – galijska jednostka pomiaru terenu, 1 arpent to 34 ary dla gruntów ornych, a dla obszarów leśnych ok. 50 arów.

*Sprzykrzyło się Francuzom najeżdżać te kraje,
Do których samo niebo wstępu im nie daje.
Wolą spokojnie w swojej ojczyźnie oddychać,
Niżli w puszczech arabskich z pragnienia usychać.*³²⁵

W wolnym czasie, który poświęcano na badanie kraju, naczelny dowódca, korzystając z odpływu, suchą stopą przeszedł przez Morze Czerwone, docierając do przeciwległego brzegu. W drodze powrotnej zaskoczyła go noc, toteż błędził pośrodku wzbierającego morza. Groziło mu wielkie niebezpieczeństwo i niemal zginął, podobnie jak faraon:

– Byłaby to niezła okazja – mówił z humorem Napoleon – żeby na użytek wszystkich propagatorów chrześcijaństwa napisać wspaniały tekst krytykujący moją osobę.

Gdy pojawił się na arabskim brzegu, przyjął delegację mnichów z góry Synaj, którzy błagali go, by objął ich opieką oraz żeby zechciał wpisać się do starożytnego rejestru ich protektorów. Napoleon wpisał swe imię obok imion Alego³²⁶, Saladyna³²⁷, Ibrahima i kilku innych!!!...

Wypowiadając się na podobny, jeśli nie na ten sam temat, Cesarz zauważył, że w tym samym roku otrzymał listy z Rzymu i Mekki. Papież nazywał go swym drogim synem, arabski książę zaś – obrońcą świętej Kaaby³²⁸.

Ta nadzwyczajna zbieżność nie może być zresztą zbytnim zaskoczeniem, chodzi bowiem o tego, kto poprowadził armie na gorące piaski Południa i na lodowate stepy Północy, kogo niemal zalały fale Morza Czerwonego, kto wystawiony był na niebezpieczeństwo podczas moskiewskich pożarów i zagrażał Indiom z tych właśnie dwóch przeciwległych krańców świata.

Naczelny dowódca dzielił trudy kampanii wspólnie z żołnierzami. Niekiedy tak bardzo wszystkiego brakowało, że wyklócano się o najdrobniejsze rzeczy, nie bacząc na rangę żołnierza. Pewnego razu na pustyni żołnierze ponoć ledwo dopuścili dowódcę do błotnistego źródelka, by zwilżył w nim ręce. Innym razem, gdy przechodził pod ruinami Peluzjum³²⁹, umierając z gorąca, ustąpiono mu miejsca w resztkach bramy, gdzie przez kilka chwil mógł schować głowę w cieniu. „Było to – mówił Napoleon – wyjątkowe ustępstwo ze

³²⁵ Wolter, *Zaira* (tłum. K. Wolski)

³²⁶ Ali Ibn Abi Talib (600-661), od 656 r. kalif, zięć Mahometa, pierwszy imam szyicki.

³²⁷ Saladyn [Salah Eddin Al Ajjubij] (1137-1193) wódz muzułmański, sułtan Egiptu, najpotężniejszy władca terenów u wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego.

³²⁸ Kaaba (Al-Kaba – tj. sześcian, kostka) – czworoboczna świątynia w Mekce będąca monumentalnym relikwiarzem, najważniejszym świętym miejscem islamu, niedostępnym dla wyznawców innych religii.

³²⁹ Peluzjum – starożytny port i twierdza graniczna w Egipcie, w płn.-wsch. części Deltę Nilu, z uwagi na położenie pełniło szczególnie ważną rolę na trakcie z Egiptu do Azji.

strony żołnierzy”. Właśnie tam, potrąciwszy kilka kamieni, odkrył przedziwnym przypadkiem znane uczyonym słynne starożytnie dzieło sztuki.

N.B. Była to kamea³³⁰ z wizerunkiem Augusta, ledwie co widocznym, lecz był to wizerunek najwyższej próby. Napoleon przekazał ją generałowi Andréossiemu³³¹, który był zapalonym poszukiwaczem starożytnych dzieł sztuki. Gdy nieobecny wówczas pan Denon³³² zobaczył później ową kameę, uderzyło go podobieństwo wizerunku do Napoleona, toteż Cesarz zatrzymał ją dla siebie. Potem przeszła na własność Józefiny, zaś pan Denon nie wie, jakie były jej dalsze losy (Szczegóły dostarczone przez pana Denona po moim powrocie do Francji).

Gdy Francuzi chcieli udać się do Azji, musieli przejść przez pustynię dzielącą ją od Afryki. Dowodzący strażą przednią Kléber pomylił drogę i zabłądził na pustyni. Posuwający się za nim o pół dnia drogi Napoleon wpadł o zmierzchu, jedynie z niewielką eskortą, w sam środek tureckiego obozu. Nieprzyjaciel rzucił się za nim w pogoń, Cesarz zaś zdołał się uratować tylko dzięki zapadającej nocy. Niemniej Turcy sądzili, że szykuje jakąś zasadzkę. Ale co stało się z żołnierzami Klébera? Większa część nocy upłynęła w straszliwej niepewności. Wreszcie od Arabów z pustyni otrzymano na ich temat jakieś informacje i naczelną dowódca na dromaderze popędził na poszukiwanie swych żołnierzy. Odnalazł ich w skrajnej rozpacz, niemal martwych z pragnienia i wycieńczenia. Młodzi żołnierze zdążyli już nawet połamać swoje karabiny. Widok dowódcy przywrócił ich do życia. Wróciła nadzieja, tym bardziej, że Napoleon oświadczył im, że za nim idzie żywność i woda.

– Ale gdyby wszystko to miało nadejść jeszcze później – odezwał się do nich – czy byłby to powód, by szemrać i upadać na duchu? Nie, żołnierze! Uczcie się umierać z honorem!

Napoleon przez większość czasu przemieszczał się po pustyni dromaderem. Zwierzę to jest tak wytrzymałe, że absolutnie nie trzeba sobie zawracać głowy jego potrzebami. Zużywa minimalne ilości karmy i wody. Natomiast jest ono niezmiernie wrażliwe: zaczyna wierzgać i wpada w szał, jeżeli niewłaściwie się je traktuje. Cesarz mówił, że jego klus jest tak energiczny, iż przyprawia o mdłości tak jak kołysanie okrętu. Zwierzę to pokonuje dwadzieścia mil w ciągu dnia. Cesarz utworzył całe pułki przemieszczające się za

³³⁰ Kamea – szlachetny lub półszlachetny kamień ozdobiony wypukłym reliefem.

³³¹ Antoine François Andréossi (1761-1828), generał artylerii, dyplomata francuski, członek Instytutu Egipskiego.

³³² Dominique Vivant Denon (1747-1825), antykwariusz i malarz, dyrektor Muzeum Napoleona (Luwru), do którego sprowadzał eksponaty z całej Europy, obecny w Egipcie przy Napoleonie, sporządził dokumentację egipskich zabytków, wybrał motywy na kolumnę Vendôme.

pomocą dromaderów, a zadania, jakie im wyznaczył, rychło doprowadziły Arabów do rozpaczy. Jeździec siedzi w kucki na grzbiecie zwierzęcia. Przechodząca przez nozdrza zwierzęcia obręcz służy do kierowania nim podczas jazdy. Dromader jest bardzo posłuszny. Na odpowiedni odgłos jeźdźca kłęka, by łatwiej było mu zsiąść. Nosi bardzo duże ciężary, które przez całą podróż się z niego nie zdejmują. Gdy wieczorem przybywa na postój, pod bagaż podkłada się drewniane podpory. Zwierzę siada w kucki i drzemie. Gdy o świcie wstaje, bagaż jest już na grzbiecie, tak że można od razu kontynuować drogę. Dromader jest tylko zwierzęciem jucznym, w żadnym wypadku nie jest zwierzęciem pociagowym. Jednakże w Syrii dromadery ciągnęły również działa; w sumie pełniły więc dość ważną rolę.

Napoleon, którego mieszkańcy Egiptu nie nazywali inaczej jak sułtanem *Kebirem (ojciec ognia)*, był tam bardzo popularny. Cieszył się specjalnym szacunkiem. Gdzie tylko się pojawiał, powstawano z miejsc. Względy te okazywano tylko jemu. Szacunek, jaki niezmiennie okazywał szejkom, jak również zręczność, z jaką umiał ich pozyskiwać, uczyniły zeń prawdziwego władcę Egiptu i nieraz uratowały mu życie. Bez ich poufnych informacji stałby się, podobnie jak Kléber, ofiarą świętej wojny. Kléber poróżnił się z szejkami, każąc wychłostać jednego z nich, w wyniku czego zginął³³³. Bertrand był jednym z sędziów, którzy wydali wyrok na mordercę. Gdy opowiadał nam o tym pewnego dnia przy obiedzie, Cesarz odezwał się:

– Gdyby wiedzieli o tym pamfleciści, którym się marzy, że to ja kazałem zamordować Klébera, nie omieszkaliby rozgłaszać, że to pan był mordercą lub współnikiem, dowodząc, że pański tytuł wielkiego marszałka i pobyt na Świętej Helenie są rekompensatą i karą.

Napoleon chętnie wdawał się w rozmowy z tubylcami, których bardzo zaskakiwało jego wielkie poczucie sprawiedliwości. Gdy powracał z Syrii, na spotkanie z nim wyruszyło jakieś plemię arabskie, ażeby oddać mu cześć, jak również by oferować za odpłatnością usługi transportowe.

„Wódz był chory. Zastępował go syn, który był w pańskim wieku i pańskiego wzrostu – opowiadał mi Cesarz. – Siedział na swym dromaderze, jadąc u boku naczelnego dowódcy. Niemal ocierał się o niego, paplając przy tym z wielką poufałością:

– Sułtanie Kébir – mówił mu. – Miałbym dobrą radę, właśnie teraz gdy waszmość powraca do Kairu.

– No więc mów, przyjacielu! Jeśli jest dobra, zastosuję się do niej.

– Oto co zrobiłbym, gdybym był na miejscu waszmości. Przybywając do Kairu, kazałbym sprowadzić na plac najbogatszego handlarza niewolników

³³³ Kléber 14 czerwca 1800 r. został sześciokrotnie ugodzony śmiertelnie nożem przez fanatycznego studenta syryjskiego Soleymana el-Halaby'ego, którego później skazano na śmierć przez wbicie na pal.

i wybrałbym dla siebie dwadzieścia najpiękniejszych kobiet. Następnie rozkazałbym, żeby stawili się tam najbogatsi handlarze drogimi kamieniami i kazałbym, by odstąpili mi znaczną część tych bogactw. Podobnie postąpiłbym z wszystkimi innymi. No bo po co panować albo być najsilniejszym, jeśli nie dla bogactw!

– Przyjacielu! A może byłoby szlachetniejszym czynem zachować je dla innych?

Usłyszawszy to, popadł w zadumę, nie dał się jednak przekonać. Jak na Araba, był to obiecujący młody człowiek: odważny, żywego usposobienia, ludzi swych utrzymywał w należytej dyscyplinie, traktując ich z pewną wyższością. Może właśnie on pewnego dnia na kairskim placu wybierze sobie wszystko to, co radził wziąć”.

Innym razem jacyś Arabowie, z którymi zresztą Francuzi utrzymywali dobre stosunki, wtargnęli do przygranicznej wioski, zabijając jakiegoś nieszczęsnego fellaha (wieśniaka). Rychło pojawił się rozwścieczony sułtan Kébir i, zaprzysięgając zemstę, rozkazał, by ścigać tych ludzi po pustyni aż do całkowitego ich wytepienia. Działo się to w obecności najważniejszych szejków. Jeden z nich zaczął się śmiać, widząc rozwścieczonego i pełnego determinacji Napoleona:

– Sułtanie Kébir! – odezwał się – Prowadzisz waszmość złą grę. Nie ma sensu poróżniać się z tymi ludźmi. Mogą waszmości wyrządzić dziesięciokrotnie więcej zła, niż waszmość im. A poza tym po co tyle hałasu? Bo zabili jednego nędzarza? Czy był on kuzynem waszmości? (wyrażenie arabskie).

– Więcej – odezwał się żywo Napoleon. – Wszyscy ci, nad którymi tu panują, są moimi dziećmi. Władzę mam tylko po to, by zagwarantować im bezpieczeństwo.

Słyszając te słowa, wszyscy szejkowie pochylili się, po czym rzekli:

– O! Jakie to piękne! Przemawiałeś waszmość jak prorok.

Decyzja wielkiego meczetu w Kairze, będąca w gruncie rzeczy przywilejem nadanym armii francuskiej, okazała się politycznym majstersztykiem naczelnego dowódcy. Doprowadził on do tego, że zgromadzenie szejków przyjęło uchwałę, podając to do wiadomości publicznej, iż muzułmanie mogą okazywać posłuszeństwo i płacić trybut francuskiemu dowódcy. To pierwszy i jedyny, jak dotąd, tego rodzaju przykład, i to od czasów Koranu, który zabrania oddawania się władzy niewiernych. Bardzo ciekawe zresztą są związane z tym szczegóły, o których będzie mowa w kampanii egipskiej.

Zapewne jest rzeczą osobliwą, że pod Saint-Jean-d’Acre, jakąś azjatycką warownią, walczyli Europejczycy, by objąć w posiadanie część Afryki. Ale jest rzeczą jeszcze bardziej osobliwą, że ci, co stali na czele obu wrogich armii, wywodzili się z tego samego narodu, byli w tym samym wieku, pochodzili z tej samej warstwy społecznej, uczęszczali do tej samej szkoły i ukończyli tę samą specjalizację wojskową.

Phelippeaux³³⁴, którego talentowi wojskowemu Anglicy i Turcy zawdzięczali ocalenie Saint-Jean-d'Acre, był kolegą Napoleona z Paryskiej Szkoły Wojskowej. Po stosownych egzaminach każdy z nich wysłany został do odrębnej jednostki.

– Był pańskiego wzrostu – opowiadał mi pewnego dnia Cesarz, podyktowawszy mi właśnie pochwały na jego temat w jednym z rozdziałów poświęconych kampanii egipskiej, po tym jak wyczerpująco opisał tamże wszystkie krzywdy, jakich z jego strony doznał.

– Sire! – odpowiedziałem na to. – Było jeszcze więcej podobieństw. W Szkole Wojskowej byliśmy bardzo zżyci i nigdy się z nim nie rozstawaliśmy. Przejeżdżając przez Londyn z sir Sidneyem Smithem, któremu Phelippeaux ułatwił ucieczkę z więzienia w Temple³³⁵, dowiedziałem się, że kazał on wszędzie mnie szukać. Do jego mieszkania przybyłem zaledwie pół godziny za późno. Prawdopodobnie udałbym się z nim. Awanturczy żywot wydawał mi się wówczas pociągający. I oto jakaż radykalna zmiana w moim życiu!!!

– Ponieważ wiem, jaka jest rola przypadku w naszych decyzjach politycznych – mówił Cesarz, podejmując ten sam wątek – nigdy nie miałem sprecyzowanych poglądów i zawsze byłem pobłażliwy wobec polityki, jaka obowiązywała w tamtych niespokojnych czasach. Być dobrym Francuzem albo pragnąć nim zostać – to wszystko czego potrzebowałem.

Po czym Cesarz zaczął porównywać nasze dawne polityczne rozterki z walkami nocnymi, kiedy to często cios sięga towarzysza broni zamiast nieprzyjaciela, za dnia zaś, gdy panuje już jasność i nastaje porządek, żołnierze wzajemnie sobie wszystko wybaczą.

– Czyż ja sam mogę oświadczyć – ciągnął – i to wbrew moim naturalnym przekonaniom, że nie było takich okoliczności, które zachęciłyby mnie do emigracji? Bliskość granic, odpowiednie znajomości, wpływ przywódcy, etc. Gdy nastaje czas rewolucji, można mówić tylko o tym, czego się dokonało. Byłoby rzeczą nieroztropną twierdzić, że człowiek nie byłby w stanie dokonać czegoś innego.

Po czym podał wielce osobliwy przykład, jak przypadek może wpływać na ludzki los. Oto Sérrurier³³⁶ i młodszy z Hédouville'ów wspólnie emigrują

³³⁴ Antoine le Picard de Phelippeaux (1768-1799), pułkownik angielski, francuski arystokrata, który uczył się z Napoleonem w szkole wojskowej w Paryżu. Na emigracji organizował rojalistów. Bronił Akki z Anglikami. Tam też zmarł na dżumę.

³³⁵ Phelippeaux w 1797 r. został aresztowany za próbę powstania w Berry, uciekł sam z więzienia, potem wrócił do Francji, aby uwolnić komandora Sidneya Smitha z więzienia Temple.

³³⁶ Jean Mathieu Philibert Sérrurier (1742-1819), marszałek cesarstwa, w latach 1770-1771 przebywał na Korsyce, generał brygady w Armii Włoch, w 1804 r. został gubernatorem pałacu Inwalidów na miejsce Berruyera, w nocy z 30 na 31 marca 1814 r. na wielkim dziedzińcu pałacu Inwalidów spalił i zniszczył przechowywanych tam 1417 zdobytych nieprzyjacielskich sztandarów, a także szpadę i insygnia króla Fryderyka II.

do Hiszpanii. Spotyka ich patrol. Hédouville, jako młodszy i sprawniejszy, przekracza granicę. Czuje się niezmiernie szczęśliwy, lecz tam wieść będzie nędzną egzystencję. Serrurier, zmuszony do powrotu do kraju, nad czym bardzo boleje, zostanie marszałkiem. Oto co się dzieje z ludźmi, i to wbrew ich kalkulacjom i inteligencji!

Pod Saint-Jean-d'Acre naczelnym dowódcą stracił Caffarellego, którego ogromnie lubił i cenił. Ten zaś darzył swego dowódcę niemal bałwochwalczą miłością. Uczucie to było tak silne, że przed śmiercią, będąc przez kilka dni w majakach, gdy zawiadamiano go, że przyszedł Napoleon, na dźwięk tego imienia odzyskiwał świadomość. Wracała koncentracja, jasność myśli, potrafił całkiem logicznie rozmawiać, po czym natychmiast po jego odejściu ponownie padał na łożo. Powtarzało się to za każdym razem, kiedy naczelnym dowódcą do niego przychodził.

Podczas oblężenia Saint-Jean-d'Acre Napoleon otrzymał dowód wzruszającego i heroicznego poświęcenia. Gdy znajdował się w transzei, pod jego stopy padła kula armatnia. Natychmiast dwóch grenadierów rzuciło się w jego kierunku. Oslaniając go szczerlnie własnymi ciałami i unosząc ramiona nad jego głową, starali się uchronić go od niebezpieczeństwa. Na szczęście pocisk wszystkich oszczędził i nikt nie został ranny.

Jeden z tych dzielnych grenadierów to późniejszy generał Daumesnil³³⁷, drugi zaś to Souchon, który trzykrotnie otrzymał szpadę honorową.

Daumesnil miał wśród żołnierzy niezmiernie popularny przydomek. Nazywano go *Drewnianą Nogą*, gdyż stracił kończynę w kampanii moskiewskiej, zaś podczas inwazji w 1814 roku był komendantem twierdzy Vincennes. Stolica od kilku tygodni zajęta już była przez koalicjantów, a Daumesnil trzymał się jeszcze. Cały Paryż nie rozprawiał wtedy o niczym innym, jak o jego uporze i żartobliwej odpowiedzi na rosyjskie wezwania:

– Kiedy oddacie mi nogę, oddam wam twierdzę.

Ale prócz żartów były także momenty patetyczne. Nieprzyjaciel pożądlivym okiem patrzył na ogromną ilość zgromadzonego w twierdzy zaopatrzenia, którego wartość przekraczała sto milionów franków. Ponieważ groźby nie odnosiły skutku, zaczęto kusić obrońców: milion oferowano Daumesnilowi za oddanie twierdzy. Odpowiedział na to chłodnym tonem:

– Moje ubóstwo nie uczyni was szczęśliwsiymi. Niczego nie chcę, a moja odmowa stanowić będzie fortunę mych dzieci.

Któż by uwierzył, że podobny czyn, będący chlubą naszej historii i stanowiący przykład godny naśladowania, dwukrotnie będzie powtórzony, kie-

³³⁷ Pierre Daumesnil (1777-1832), francuski generał kawalerii, brał udział w wyprawie do Egiptu, ranny szabłą pod Akką, dwukrotnie ratował życie gen. Bonaparte, brał udział m.in. w kampanii w Polsce 1806-1807, bił się pod Austerlitz, w Hiszpanii, pod Ekhmühl ranny lancą, pod Wagram ranny w lewą nogę, którą mu amputowano po 3 tygodniach, gubernator twierdzy Vincennes w 1814 r. i 1815 r., kiedy odmówił poddania jej Blücherowi.

dy nadejdzie czas narodowego poświęcenia. Jak wyjaśnić podobną odmowę, którą lepsze czasy uznają za wręcz nieprawdopodobną! Lecz to czego nie chciały dokonać organa przedstawicielstwa narodowego, mające wówczas niewiele wspólnego z płomiennym patriotyzmem, uczyni sam naród. Składki obywateli uregulują dług publiczny, a pamięć Daumesnila ciągle będzie żywa.

Armia francuska zyskała w Egipcie bezprzykładną sławę, na co zresztą zasługiwała. Rozbiła oddziały słynnych Mameluków, najgroźniejsze wojsko na całym Wschodzie, siejąc wśród nich popłoch i przerażenie. Po naszym odrocie z Syrii w Abukirze wylądowała armia turecka. Murad-Bej³³⁸, najdzielniejszy i najzdolniejszy z mameluków, opuścił Górny Egipt, w którym się schronił, i dołączył, klucząc okrężnymi drogami, do obozu tureckiego. W momencie lądowania Turków francuskie oddziały wycofały się w celu koncentracji. Biorąc to za wyraźną oznakę bojaźliwości Francuzów, dowodzący pasza zauważył chełpliwie na widok Murada-Beja:

– Cóż! Ci Francuzi, których tak bardzo się obawiano, których obecności nie mogłeś znieść, zmykają przede mną, jak tylko się pojawię!

Murad-Bej, urażony wielce, odpowiedział wściekłym tonem:

– Paszo! Podziękuj Prorokowi, że tym Francuzom wycofanie się jest na rękę, bo gdyby zawrócili, czmychnąłbyś przed nimi niczym kurz przed północnym wiatrem!

Słowa te okazały się prorocze. Po kilku dniach Francuzi powrócili, rozbijając ową armię w pył. Murad-Bej, który spotykał się z kilkoma naszymi dowódcami, nie mógł nadziwić się, jacy byli niscy i szczupli. Ludzie Wschodu przypisują wielką wagę formom natury. Nie pojmowali, jak tak wielki geniusz mógł mieścić się w tak niepozornej cielesnej powłoce. Jedynie widok Klébera zdołał ich usatysfakcjonować. Był to mężczyzna znakomitej postawy, ale o zbyt szorstkich manierach. Egipski instynkt mówił im, że nie jest on Francuzem. I rzeczywiście. Chociaż był Alzatzczykiem, pierwsze lata spędził w armii pruskiej i mógł uchodzić za Niemca z krwi i kości. Któryś z naszych utrzymywał wręcz, że w młodości był janczarem. Bardzo to rozśmieszyło Cesarza, który odpowiedział mu na to, że zakpiono sobie z niego.

Wielki marszałek opowiadał Cesarzowi, że dopiero pod Abukirem pierwszy raz był w jego armii i przy jego osobie. Śmiałe manewry Napoleona – kontynuował – były jemu tak obce, że niemal nie rozumiał żadnego z rozkazów, jakie padały.

– Szczególnie, Sire – powiadał – kiedy słyszałem, jak wykrzykiwał pan do oficera pańskich przewodników: *No, mój drogi Hercule! Weź dwudziestu pięciu ludzi i uderzaj mi na tę hałastrę*. Naprawdę myślałem,

³³⁸ Muhammad Murad-Bej (1750-1801), wódz Mameluków, pokonany w bitwie pod Piramidami, porozumiał się w 1800 r. z Kléberem przeciwko sprzymierzonej z Anglią Turcji. Zmarł na dżumę.

że się przesłyszałem. Wasza Cesarska Mość wskazywał ręką chyba z tysięcy tureckich kawalerzystów.

Zresztą straty Armii Egiptu były naprawdę znikome, jeśli wziąć pod uwagę obce terytorium, niezdrowy klimat, oddalenie od francuskich baz zaopatrzeniowych, śmiertelność dżumę, a zwłaszcza liczne bitwy, dzięki którym armia ta zyskała nieśmiertelną sławę. W momencie wylądowania w Egipcie liczyła ona trzydzieści tysięcy ludzi. Powiększyła się, kiedy dołączyli do niej marynarze, którzy ocalili w bitwie morskiej pod Abukirem³³⁹. Być może otrzymała jeszcze z Francji jakieś posiłki. Całkowite jej straty, licząc od początku kampanii aż do dwóch miesięcy po wyjeździe naczelnego dowódcy do Europy, to jest poniesione w okresie dwudziestu siedmiu lub ośmiu miesięcy, wynoszą zaledwie osiem tysięcy dziewięćset piętnastu ludzi, co ukazuje oficjalny dokument naczelnego zarządcy tej armii³⁴⁰.

Rzeczywiście życie ludzkie musi być pełne cudów, skoro niemalże nie budzą zainteresowania czyny nie mające precedensu w historii. Gdy Cezar przekroczył Rubikon, w wyniku czego przejął władzę, stał on na czele armii, działając we własnej obronie. Gdy Aleksander, którego do czynów popychała ambicja, młodzieńczy zapał i płomień geniuszu, w pogoni za sławą znalazł się aż w Azji, żeby walczyć z potężnym królem, był on synem władcy, samego króla, stojąc na czele armii swego kraju. Ale to że zwykły obywatel, którego imię jeszcze przed trzema laty nikomu nie było znane, a którego atutem było wówczas jedynie kilka zwycięstw, świadomość własnego geniuszu i to, że nazywał się Napoleon, miał odwagę powierzyć swej pieczy los trzydziestu milionów ludzi, ratując ich od klęsk ze strony wroga zewnętrznego i zamieszek wewnątrz kraju; to że czytając wiadomości na temat niepokojów społecznych i przewidując przyszłe klęski, wykrzyknął: „Piękni mówcy i gaduły gubią Francję! Nadszedł czas by ją ratować!”; to że opuścił własną armię, przemierzając morza, ryzykując utratę wolności i swej reputacji, po

³³⁹ Zatoka Abukir – miejsce bitwy morskiej rozegranej dnia 1 sierpnia 1798 r., w której Angli- cy dowodzeni przez admirała Nelsona pokonali eskadrę francuską admirała Brueysa.

³⁴⁰ Polegli w walkach 3614
 Zmarli w wyniku ran 854
 Zmarli w wyniku wypadków 290
 Zmarli w wyniku zwykłych chorób 2468
 Zmarli w wyniku gorączki zakaźnej 1689
 RAZEM 8915

Naczelnny zarządca, SARTELON

[Antoine-Léger Sartelon (1770-1825), komisarz ordonator wojenny za konsulatu i cesarstwa. Po drugiej restauracji komisarz-ordonator Domu Królewskiego i kawaler Orderu Św. Ludwika – przyp. tłum.].

Kair, 10 frimaire’a roku IX [1.12.1800 – przyp. tłum.].

czym wylądował na francuskiej ziemi, by śpiesznie podążyć do stolicy, gdzie ujął ster rządów, powstrzymując wichrzycielskie zapędy i wszelkiego rodzaju nadużycia obywateli; to że od razu udało mu się sprowadzić naród na drogę rozsądku i praw, zapewniając mu potęgę i chwałę, jakiej dotąd nie zaznał; wreszcie to, że wszystkiego tego dokonał nie wyciskając ani jednej łzy, ani nie przelewając jednej kropli krwi, nazwać można jednym z najbardziej gigantycznych i najwspanialszych przedsięwzięć, o jakich kiedykolwiek słymano. Wszystko to napawać będzie zdumieniem i podziwem przyszłe, spokojne i beznamętne pokolenia. I takie czyny ówczcześni ludzie śmieli nazwać rozpaczliwą ucieczką i haniebną dezercją! A przecież armia, którą pozostawił, okupowała Egipt jeszcze przez dwa lata. Cesarz uważał wręcz, że w żadnym wypadku nie powinna być do tego zmuszona. Wielki marszałek, który pozostał z nią do ostatniej chwili, podzielał ten pogląd.³⁴¹

Po wyjeździe naczelnego dowódcy do Francji jego następcą, Kléber, otumaniony i ulegający wpływowi intrygantów, zaczął pertraktacje w sprawie ewakuacji armii z Egiptu. Kiedy jednak w wyniku odmowy nieprzyjaciela wsławił się ponownie i uwierzył we własne siły, całkowicie zmienił zdanie, popierając okupację Egiptu. Podzielał tym samym odczucia całej armii. Odtąd swoją energię zużywał na to, by się tam utrzymać.

Oddalił od siebie podżegaczy, którzy podtrzymywali go w pierwotnej opinii, a zaczął otaczać się ludźmi reprezentującymi odrębne stanowisko. Gdyby żył, Egipt nigdy by nie doświadczał burzliwych losów. Zguba tego kraju była jedynie konsekwencją śmierci Klébera. Wówczas to armia podzieliła się między zwolenników Menou i Reyniera³⁴², stając się już tylko teatrem intryg.³⁴³ Odwaga i siła Francuzów nie uległy osłabieniu, jednak sposób, w jaki dowódca kierował i operował armią, nie wróżył niczego dobrego.

Menou okazał się dowódcą całkowicie nieudolnym. Anglicy zaatakowali go siłami dwudziestu tysięcy ludzi. Dysponował on o wiele większymi siłami,

³⁴¹ Napoleon opuścił Egipt na fregacie *Muiron* 23 sierpnia 1799 r., w tym czasie Bertrand leczył ranę, jaką otrzymał 27 lipca 1799 r., już jednak dnia 4 sierpnia 1799 r. otrzymał awans na szefa brygady i dowódcę wojsk inżynieryjnych w Aleksandrii. Brał udział w pracach komisji mającej osądzić zabójców Klébera, a 6 września 1800 r. otrzymał awans na gen. bryg. Dowodził fortyfikacjami Aleksandrii w okresie od 21 marca do jej kapitulacji 31 sierpnia 1801 r.

³⁴² Jean Louis Reynier (1771-1814), generał francuski, szef sztabu Armii Renu i Mozeli, podczas wyprawy egipskiej dowodził m.in. prawym skrzydłem pod Kanopą. Kierował prawym skrzydłem armii pod Fuentes del Onoro 3-5 maja 1811 r. Dowodził korpusami w kampanii 1812 i 1813 r. Walczył pod Kaliszem 13 lutego 1813 r., wycofał się pod Głogów 19 lutego 1813 r., walczył wiosną dowodząc VII Korpusem saskim, zdobył Zgorzelec 23 maja 1813 r. Wzięty do niewoli pod Lipskiem.

³⁴³ Reynier przeciwstawiał się Menou, za co został na jego rozkaz aresztowany w Aleksandrii przez gen. Destainga, a następnie wysłany z powrotem do Francji. Co ciekawe, tegoż Destainga zabił podczas pojedynku w Paryżu 5 maja 1802 r.

nieporównywalnie wyższe też było morale armii francuskiej. Jednak Menou w niepojętym zaślepieniu pośpiesznie rozproszył całe wojsko, jak tylko usłyszał, że zbliżają się Anglicy. Ci pojawili się w zwartych szykach, zaś atakowani byli na niewielkich odcinkach. Cesarz skomentował to następująco:

– Jakież ślepy jest los! Gdyby zastosowano odmienną taktykę, Anglicy niechybnie zostaliby rozbici i ileż kolejnych korzyści mogłaby przynieść ich klęska!

Zresztą lądowanie Anglików przebiegało wzorowo – mówił wielki marszałek³⁴⁴. W niecałe pięć-sześć minut w szyku bojowym stanęło pięć tysięcy pięciuset żołnierzy. Był to prawdziwy spektakl operowy, który jeszcze trzykrotnie został powtórzony. Desant ten usiłowało powstrzymać zaledwie tysiąc dwustu ludzi, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Wkrótce po tym generał Lanusse³⁴⁵, dysponując zaledwie trzema tysiącami żołnierzy, przypuścił zuchwały atak na liczącą od trzynastu do czternastu tysięcy masę wojska. Ten ambitny aż do szaleństwa dowódca miał nadzieję, że poradzi sobie sam, toteż nie chciał czekać na żadne posiłki. Początkowo rozbijał wszystko, co napotykał na swej drodze, dokonując prawdziwej rzezi, w końcu jednak został pokonany. A wystarczyłoby, by miał dwa-trzy tysiące ludzi więcej, ażeby zrealizował swoje plany.

Anglicy byli bardzo zaskoczeni, gdy zapoznali się z naszą sytuacją w Egipcie. Doszli do wniosku, że mieli dużo szczęścia, iż sprawy przybrały taki, a nie inny obrót.

Generał Hutchinson³⁴⁶, który zebrał owoce francuskich zwycięstw, oświadczył później w Europie, że gdyby Anglicy znali prawdziwą sytuację w Egipcie, zapewne nigdy nie odważyliby się tam lądować. W Anglii panowało jednak przekonanie, że w Egipcie nie było nawet sześciu tysięcy Francuzów. Ta fałszywa informacja pochodziła z przechwyconej korespondencji oraz z informacji działającego tam wywiadu.

– Jak bardzo typowe jest dla Francuzów – mówił Cesarz – wyolbrzymianie faktów, skarżenie się i przeinaczanie wszystkiego, kiedy tylko stają się niezadowoleni. Owa masa raportów była jedynie wynikiem frustracji

³⁴⁴ Mowa o wysadzeniu pod Aleksandrią 18 000 żołnierzy angielskich dowodzonych przez gen. Abercomby'ego 8 marca 1801 r.

³⁴⁵ François Lanusse (1768-1847), generał francuski, nominację otrzymał od Bonaparte'go 27 kwietnia 1796 r., ranny i wzięty do niewoli w potyczce nad Brentą 6 listopada 1796 r. Mianowany przez Klébera generałem dywizji. Podczas bitwy pod Kanopą 21 marca 1801 r. dowodził lewym skrzydłem, z którego zaatakował angielskie reduty. Zebrał wówczas brygadę Valéentin, którą poprowadził do ataku. Był ranny w nogę, którą na polu bitwy mu amputowano, wskutek czego zmarł po dwóch godzinach.

³⁴⁶ John Hely-Hutchinson, 2 lord Donoughmore (1757-1832), generał angielski. W 1793 r. służył we Flandrii jako adiutant gen. Ralpa Abercomby'ego, w 1798 r. w Irlandii oraz w 1799 r. w Holandii. W 1801 r. wyjechał z ekspedycją do Egiptu jako zastępca gen. Abercomby'ego, po zranieniu i śmierci którego objął naczelne dowództwo.

i chorej wyobraźni. Pisano, że w Egipcie nie ma nic do jedzenia, że w wyniku każdej kolejnej bitwy cała armia zostawała rozbita, że wszystko unicestwiały choroby, że nie było już żywej duszy, etc.

Ta długa seria raportów w końcu przekonała Pitta³⁴⁷. Dlaczego zresztą miałyby być inaczej? Osobliwym zrzędzeniem losu pierwsze depesze Klébera wysyłane do Dyrektoriatu oraz korespondencja armii dotarły w Paryżu właśnie do rąk poprzedniego naczelnego dowódcy w Egipcie, który niedawno kierował wydarzeniami z 18 brumaire'a. I niech wyjaśnione będą, jeśli w ogóle jest to możliwe, zawarte w tych dokumentach sprzeczności. Niechaj ci, co tego pragną, posłużą się opinią uznanych autorytetów, żeby bronić jego zdania. Kléber, jako naczelnny dowódca, donosił dyrektoriatowi, że ma zaledwie sześć tysięcy ludzi, zaś zawarte w tej samej przesyłce raporty inspektora wojskowego wykazywały, że jest ich ponad dwadzieścia tysięcy. Kléber twierdził, że nie ma pieniędzy, natomiast konta skarbowe wykazywały wielkie sumy. Twierdził, że z dział pozostał już tylko umocniony park artyleryjski pozbawiony amunicji, zaś z rejestrów armii wynikało, że zaopatrzenia wystarczy na kilka kampanii.

– Tak więc – zauważył Napoleon – gdyby Kléber, w wyniku układów, jakie rozpoczął, ewakuował armię z Egiptu, nie wahałbym postawić go przed sądem po jego powrocie do Francji. Wszystkie te sprzeczne dokumenty były już analizowane przez Radę Stanu.

A co dopiero mogły zawierać, w porównaniu z korespondencją Klébera, naczelnego dowódcy, listy wysyłane przez ludzi pośledniejszej rangi, listy prostych żołnierzy. Oto co Anglicy przechwytywali każdego dnia, oto co następnie publikowali i co było przyczyną, że zdecydowali się na ekspedycję, która mogła ich bardzo drogo kosztować. We wszystkich swych kampaniach Cesarz – jak sam powiadał – zawsze miał na temat przechwyconych listów to samo zdanie, czasem zaś wyciągał z nich wielkie korzyści.

W korespondencji, która wówczas dostała się w jego ręce, wyczytał o sobie okropne rzeczy. Poruszyło go to tym bardziej, że niektóre listy napisali ludzie, których obdarzył przywilejami i zaufaniem, o których sądził, że są do niego bardzo przywiązani. Jedna z tych osób, którą obsypał bogactwami i której najbardziej ufał, donosiła, że naczelnny dowódca uciekł z Egiptu, kradnąc z funduszy armii dwa miliony franków. Na szczęście w tych samych depeszach rachunki księgowego wykazywały, że generał nie pobrał nawet całego należnego mu wynagrodzenia.

– Gdy to czytałem – opowiadał Cesarz – czułem, że ludzie napawają mnie obrzydzeniem. Wtedy to po raz pierwszy byłem podłamany na duchu i choć nie był to mój jedyny kryzys, ten chyba odczułem najbardziej. Wszyscy w armii

³⁴⁷ Wiliam Pitt Młodszy (1759-1806), polityk angielski i w okresie 1783-1801, 1804-1805 premier. Twórca I, II i III koalicji antynapoleońskiej. Po klęsce pod Austerlitz załamany psychicznie, krótko potem zmarł.

uważali mnie już za straconego. Zaczęto już wkupywać się w łaski tej osoby, co odbywało się moim kosztem.

Zresztą ta sama osoba usiłowała później czynić to samo w stosunku do niego. Cesarz powiedział, że nie sprzeciwił się temu, aby objęła jakieś podrzędne stanowisko, ale nigdy już nie chciał mieć z nią do czynienia. Odpowiadał niezmiennie, że jej nie zna. Oto cała jego zemsta.

Cesarz powtarzał aż do znudzenia, że Egipt winien należeć do Francji i że niechybnie by tak było, gdyby bronił go Kléber lub Desaix³⁴⁸. Powiadał, że byli to jego dwaj najwybitniejsi zastępcy. Obaj byli wielce zasłużeni, choć bardzo różnych charakterów i usposobienia. Sylwetki ich ukazane będą w pamiętnikach poświęconych kampanii egipskiej.

Kléber to naturalny talent, Desaix natomiast swe zalety zawdzięczał wykształceniu i pracowitości. Geniusz Klébera uwidaczniał się jedynie momentami w obliczu wielkich wyzwań, po czym natychmiast ustępował miejsca gnuśności i przyjemnościom życia. Talent Desaix'a widoczny był stale, jego życiowym powołaniem była wyłącznie szlachetna ambicja i prawdziwa chwała. Uosabiał on isticie antyczny charakter. Cesarz powiedział, że śmierć jego była największą stratą, jakiej doświadczył. Dzięki podobnemu wykształceniu i zasadom mogliby doskonale się rozumieć. Desaix zadowolony był jakimś podrzędnym stanowiskiem, byłby zawsze wierny i oddany. Gdyby nie zginął pod Marengo, Pierwszy Konsul powierzyłby mu Armię Niemiec, a tak w dalszym ciągu na jej czele stał Moreau³⁴⁹. Zresztą przedziwny zbieg okoliczności, jeśli chodzi o los tych dwóch zastępców Napoleona, sprawił, że tego samego dnia i o tej samej porze, gdy Desaix padł pod Marengo od kuli armatniej, Kléber zamordowany został w Kairze.

Od niedzieli 1 do wtorku 3 października 1815

W jaki sposób Cesarz dyktował pamiętniki.

Wiatr, morze, temperatura powietrza ciągle były takie same. Zachodni wiatr, który początkowo bardzo nam sprzyjał, zaczynał już nam przeszkadzać. Zdecydowaliśmy się płynąć na wschód w poszukiwaniu pasatów, obec-

³⁴⁸ Louis Charles Desaix de Veygoux (1768-1800), generał francuski, uczestnik wyprawy egipskiej, padł od kuli austriackiej w bitwie pod Marengo, kiedy nadciągnął ze swoją dywizją ratując Bonapartego przed klęską.

³⁴⁹ Jean Victor Moreau (1763-1813), jeden z najzdolniejszych generałów francuskich, od kwietnia 1799 r. dowódca Armii Włoch i Armii Renu, zwyciężył Austriaków pod Hohenlinden, uczestniczył w spisku przeciwko Napoleonowi, aresztowany, wyjechał do Ameryki. Powrócił w 1813 r. na prośbę cara Aleksandra I, ciężko ranny w bitwie pod Dreznem, zmarł w czeskich Lounach. Pochowany w Petersburgu.

nie zaś byliśmy już w rejonie, gdzie powinniśmy natrafić na wiatr prowadzący nas do celu. Jednak utrzymujące się cały czas wiatry zachodnie zadziwiały wszystkich, doprowadzając całą załogę do rozpacz.

Cesarz niezmiennie każdego ranka dyktował swe wspomnienia. Czynność ta z każdym dniem coraz bardziej go pochłaniała, toteż upływający czas nie był dla niego zbyt uciążliwy.

Jednostka opuściła port w takim pośpiechu, że wszystko trzeba było robić na pełnym morzu. Niedawno skończono jej malowanie. Cesarz ma nieprawdopodobny zmysł zapachu. Specjalnie wyczulony był na zapach farby, który bardzo źle znosił, toteż przez dwa dni nie opuszczał swej kajuty.

Co wieczór, przechadzając się po pokładzie, z przyjemnością powracał do porannej pracy. Początkowo na okręcie był tylko jeden dokument, w postaci kiepskiego opracowania noszącego tytuł *Wojny Francuzów we Włoszech*³⁵⁰, nie mającego ani wątku przewodniego, ani jasno określonego celu, ani spójnej chronologii. Cesarz przejrzał je, a jego doskonała pamięć dokonała reszty. Podziwiałem ją tym bardziej, że odnosiło się wrażenie, iż wkracza akurat tam, gdzie należało, czyniąc to jakby automatycznie.

Rozpoczynając pracę każdego dnia, Cesarz skarżył się, że fakty stały się już dla niego obce. Wydawało się, że nie wierzy już we własne możliwości; mawiał, że nie będzie w stanie osiągnąć zamierzonego celu. Wówczas to przez kilka minut pogrążony był w zadumie, po czym wstawał z miejsca, zaczynał się przechadzać i dyktować. Od tej chwili był to całkiem inny człowiek. Wszystko płynęło wartkim potokiem, mówił jak natchniony. Wyrażenia, miejsca, daty: nic nie mogło go powstrzymać.

Nazajutrz czytałem mu to, co dyktował poprzedniego dnia. Poczyniwszy pierwszą poprawkę, kontynuował dyktowanie tego samego tematu, tak jak gdyby dzień wcześniej niczego nie mówił. Obie wersje bardzo się różniły. Druga była dokładniejsza, szersza, bardziej uporządkowana. Niekiedy w stosunku do pierwszej różniła się w faktach.

Dwa dni później, po kolejnej poprawie jeszcze raz ta sama operacja, czyli trzecie dyktowanie, oparte na dwóch poprzednich wersjach i porządkujące je. Jednak od tej chwili, nawet gdyby dyktował po raz czwarty, siódmy czy dziesiąty, co czasem się zdarzało, niezmiennie powtarzały się te same myśli, ta sama struktura, niemal te same wyrażenia. Toteż zbędne było zapisywanie tego wszystkiego. Choć w końcu niczego już nie notowałem, nie zwracał na to uwagi i dyktował aż do wyczerpania tematu. Gdyby w pewnej chwili straciło się wątek, daremnie można by go prosić o powtórzenie. Dyktował dalej, a ponieważ czynił to ogromnie szybko, nie sposób było tego od niego wymagać, a to z obawy że można by stracić jeszcze więcej i zagubić się całkowicie.

³⁵⁰ Może chodzić o kilkutomowe dzieło generała dywizji i ministra wojny Josepha Servana pt. *Histoire des Guerres des Français en Italie*.

*Od środy 4 do soboty 7 października 1815**Osobliwe zrządzenie losu.*

Stałe wiatry południowo-zachodnie stały się prawdziwym utrapieniem. Zamiast posuwać się do przodu, zaczęliśmy się cofać. Wpłynęliśmy już w głąb Zatoki Gwinejskiej³⁵¹. Dostrzegłszy tam jakąś jednostkę, wysłaliśmy do niej sygnał w celu jej identyfikacji. Odpowiedziano nam, że jest to Francuz, który podobnie jak my zablądził, zboczywszy z właściwego kursu. Jednostka wypłynęła z portu bretońskiego, a celem jej była wyspa Bourbon³⁵². Cesarz bardzo ubolewał, że nie ma nic do czytania, na to odezwałem się żartem, że być może na tamtej jednostce mam całą skrzynię książek, ponieważ przed paroma miesiącami wysłałem jedną taką przesyłkę okrętem udającym się w kierunku Przylądka Dobrej Nadziei. To co mogłoby się wydawać nieprawdopodobnym zrządzeniem losu, okazało się prawdą! Gdybym poszukiwał tej jednostki, pewnie bezskutecznie przemierzałbym wszystkie morza. Był to ten właśnie okręt. Dowiedziałem się o tym nazajutrz, kiedy oficer, który przebywał na nim z wizytą, wyjawiał mi potem jego nazwę. Oficer ten ogromnie zaskoczył kapitana owej jednostki, pocziwego Francuza, mówiąc mu, że na pokładzie okrętu, który widzi, znajduje się Cesarz Napoleon udający się na Wyspę Świętej Heleny. Pocziwiec, potrząsając smętnie głową, odpowiedział mu:

– Odbieracie nam nasz skarb, pozbawiacie nas tego, kto mógł nami rządzić zgodnie z naszymi zwyczajami i upodobaniami.

*Od niedzieli 8 do piątku 13 października 1815**Szemrania przeciwko admirałowi.*

Pogoda cały czas była taka sama. Co wieczór pocieszaaliśmy się, że niesprzyjający nam dzień już się kończy, mając nadzieję, że noc przyniesie szczęśliwą odmianę. Jednak każdego ranka budziliśmy się tak samo strapieni. Niemał widzieliśmy już Kongo, toteż płynęliśmy tak, by się od niego oddalić. Wydawało się, że pogoda nigdy się nie zmieni. Zniechęcenie było ogromne, nudziliśmy się, jak nigdy dotąd. Anglicy obwiniali o to admirała. Gdyby zdecydował się płynąć tą samą trasą co inni – powiadano – już dawno byliśmy na miejscu. Jego kaprysy doprowadziły go, wbrew wszelkiemu

³⁵¹ Zatoka Gwinejska – zatoka Oceanu Atlantyckiego, u zachodnich brzegów Afryki Środkowej; leżą na niej wyspy: Bioko, Książęca, Św. Tomasza, a uchodzą do niej rzeki Niger, Wolta i Ogowe.

³⁵² Wyspa Bourbon – leży na Oceanie Indyjskim, 700 km na zachód od Madagaskaru i 200 km na pld.-zach. od Mauritiusu.

rozsądkowi, na drogę, której końca nie było widać. Jednak szemrania załogi nie przybrały tak ostrej formy jak podczas rejsu Krzysztofa Kolumba. Jeśli o nas chodzi, uśmiełlibyśmy się tylko, choćby nawet znalazł San Salvador³⁵³, byle tylko uniknąć kryzysu. Co się tyczy mojej osoby, kłopoty te niewiele mnie obchodziły, ponieważ całkowicie pochłonięty byłem pracą. Ostatecznie co za różnica znaleźć się w takim czy innym więzieniu! Jeśli idzie o Cesarza, wydawał się jeszcze bardziej obojętny, widząc w tym wszystkim jedynie kolejne upływające dni.

Jednakże dzięki uporczywości załogi i niewielkich zmianach pogody zbliżaliśmy się do celu i mimo że nie mieliśmy naturalnego pasatu, zdążyliśmy już we właściwym kierunku, w najgorszym zaś wypadku różnica w trasie była niewielka.

Sobota 14 października 1815

Widok Świętej Heleny.

Tego właśnie dnia mieliśmy nadzieję ujrzeć Wyspę Świętej Heleny. Admirał już wcześniej nas o tym powiadomił. Ledwie zdążyliśmy powstać od stołu, jak rozległ się okrzyk *ziemia!* Błąd w obliczeniach czasowych wynosił tylko kwadrans. To prawdziwy cud, dowodzący jak wielki postęp dokonał się w żegludze: rozpoczyna się podróż w odległym punkcie Ziemi, a o wyznaczonej porze dociera się do wybranego punktu w przestrzeni. Możliwe jest to dzięki dokładnej obserwacji niezmiennych punktów lub stałych ruchów we wszechświecie.

Cesarz dotarł na przednią część okrętu, by móc dojrzeć ziemię i sądził, że ją dostrzega. Opuściliśmy żagle, stojąc przez całą noc.

Niedziela 15 października 1815

Przybycie na Wyspę Świętej Heleny.

Za dnia z łatwością dostrzegałem wyspę, i to z bardzo bliska. Początkowo wydawała mi się dość duża, w miarę jednak jak się do niej zbliżaliśmy, zmniejszała się znacznie. Wreszcie po siedemdziesięciu dniach od opuszczenia Anglii i po stu dziesięciu dniach od opuszczenia Paryża zarzucamy

³⁵³ San Salvador – wyspa na Oceanie Atlantyckim, w archipelagu Bahamów, największa miejscowość to Cockburn Town; było to najprawdopodobniej miejsce pierwszego lądowania Krzysztofa Kolumba w Ameryce 12 października 1492 r.

kotwicę około południa. Dotyka ona dna, będąc pierwszym ogniwem łańcucha, który przykuje do skały współczesnego Prometeusza³⁵⁴.

Na kotwiczowisku dostrzegliśmy znaczną liczbę okrętów z naszej eskadry, które się od niej oddaliły lub które zostawiliśmy z tyłu. Dotarły jednak do celu kilka dni przed nami.³⁵⁵ To jeszcze jeden dowód na to, że wszelkie obliczenia nawigacyjne są rzeczą wielce niepewną, gdyż należy wziąć również pod uwagę kaprysy ciszy morskiej oraz siłę i zmienność wiatrów.

Wbrew zwyczajowi Cesarz ubrał się o wczesnej porze i wyszedł na pokład. Pojawił się na pomoście komunikacyjnym by łatwiej móc obserwować brzeg. Naszym oczom ukazała się chyba jakaś wioska wciśnięta pomiędzy ogromnymi, gołymi, wypalonymi od słońca skałami wznoszącymi się aż do chmur. Każda platforma skalna, każda wnęka, każdy wierzchołek najeżony był działami. Cesarz spoglądał na wszystko przez lornetę. Znajdowałem się przy nim, cały czas zerkając na jego twarz. Nie mogłem jednak dostrzec najmniejszego nawet poruszenia, a przecież całkiem możliwe, że miało to już być jego dożywotnie więzienie! Jego grób!... Cóż ja zatem miałem odczuwać, co mogłem wyrazić?...

Niebawem Cesarz opuścił pomost. Zawezwał mnie do siebie, po czym oddaliśmy się, jak zwykle, pracy.

Admirał który zszedł wcześniej na ląd, powrócił około godziny szóstej ogromnie zmęczony. Przemierzył wszystkie miejscowości, dochodząc do wniosku, że w końcu znalazł coś odpowiedniego. Nieodzowne jednak były odpowiednie renowacje, które potrwać mogły ze dwa miesiące. Przez niemal dziewięćdziesiąt dni nie opuszczaliśmy naszego drewnianego więzienia, a dokładne instrukcje ministerialne zalecały przebywać tam, dopóki nie będzie gotowe nasze więzienie na lądzie. Trzeba tu oddać sprawiedliwość admirałowi, który przeciwny był takiemu barbarzyństwu. Oświadczył nam, z pewną dozą satysfakcji, że zobowiązuje się do tego, byśmy już nazajutrz pojawili się na lądzie.

Poniedziałek 16 października 1815

Wylądowanie Cesarza na Wyspie Świętej Heleny.

Po obiedzie Cesarz wsiadł do łodzi wraz z admirałem i wielkim marszałkiem, by udać się na ląd.³⁵⁶ Wśród zgromadzonych na rufówce oficerów oraz

³⁵⁴ Prometeusz – postać z mitologii greckiej. Tytan, który dla ludzi ukradł bogom ogień. Uwięziony za to w skałach Kaukazu, skąd uwolnił go Herakles.

³⁵⁵ Siedemnaście dni przed okrętem admirałskim przybyły na Św. Helenę fregata *HMS Havannah* oraz bryg *HMS Fury*, których załogi zawiadomiły mieszkańców o przybyciu tu niebawem Napoleona.

wśród znacznej części załogi zebranej na pomoście komunikacyjnym zaplanowało wielkie poruszenie. Nie wynikało ono jednak z ciekawości, bo przecież wszyscy znali się już od trzech miesięcy. Obecne zgromadzenie wywołane było wielką w stosunku do nas życzliwością.

Zanim Cesarz znalazł się w łodzi, wezwał dowódcę okrętu, by pożegnać się z nim, jak również przekazać mu podziękowania dla oficerów i załogi. Jego słowa ogromnie poruszyły tych, co je usłyszeli, a także tych, którzy kazali je sobie przetłumaczyć.

Pozostała część świty cesarskiej wylądowała około godziny ósmej. Towarzyszyło nam kilku oficerów. Zresztą kiedy opuszczaliśmy okręt, wszyscy zdawali się okazywać nam szczerą sympatię.

Zastaliśmy Cesarza w salonie, który przeznaczono dla niego. Wkrótce potem udał się do swego pokoju, dokąd zostaliśmy zawezwani. Warunki były niewiele lepsze niż na okręcie. Nas umieszczono w budynku przypominającym oberżę lub umeblowany hotel.³⁵⁷

Miasteczko Święta Helena³⁵⁸ to właściwie bardzo krótka ulica lub ciąg domów wzdłuż niezmiernie wąskiej doliny wciśniętej między dwie góry o skalistych, nagich szczytach.

³⁵⁶ Data i pora wyjścia na ląd Napoleona jest podawana rozmaicie, co dało asumpt do różnego rodzaju interpretacji. O'Meara podaje, że Napoleon wyszedł na ląd w Jamestown wieczorem 17 października 1815 r., około godziny 19 – B.E. O'Meara, *Napoleon in exile*, t. 1, London 1822, s. 10; Betsy Balcombe pisze, że pobiegła nocą nad brzeg, aby zobaczyć Napoleona. Było już jednak tak ciemno, że jego postać była niewidoczna. Podobnie analizujący różne relacje F. Masson, *op.cit.*, s. 267 uznał, że cesarz wylądował 17 października 1815 r., a po noclegu w oberży rankiem następnego dnia o godz. 6 rano ruszył dalej konno.

³⁵⁷ Napoleon tuż po wyjściu na ląd zatrzymał się w domu należącym do jednego z bogatszych mieszkańców wyspy Porteousa – B.E. O'Meara, *op.cit.*, s. 10-11.

³⁵⁸ Święta Helena to obecne miasto Jamestown. Na rok przed przybyciem Napoleona na wyspę zamieszkiwało na niej 3587 osób, w tym: 736 Europejczyków, 891 żołnierzy garnizonu, 420 wolnych mieszkańców, 1293 niewolników i 247 Chińczyków. W 1817 r. liczba ogólna mieszkańców zwiększyła się do 6150, z czego 821 ważnych osób cywilnych i wojskowych, 1540 niewolników, 500 wolnych mieszkańców, 820 osób z orszaku cywilnego i wojskowego, 1475 żołnierzy wojsk królewskich, 352 osób z rodzin, 618 Chińczyków i 24 Hindusów. W 1824 r. po śmierci Napoleona liczba mieszkańców wyspy spadła do 4700.

POBYT W BRIARS³⁵⁹

Wtorek 17 października 1815 roku

*Cesarz osiada w Briars; czas pobytu: miesiąc i dwadzieścia cztery dni.
Opisy. Nędzna egzystencja.*

O godzinie szóstej rano Cesarz, wielki marszałek i admirał udali się konno,³⁶⁰ by obejrzeć Longwood (*długie drewno*). Był to dom, który przeznaczono na jego rezydencję, znajdujący się dwie-trzy mile od miasteczka. W drodze powrotnej dostrzegli niewielki wiejski dom znajdujący się w przedłużeniu doliny o dwie mile na północ od miasta. Cesarz wzdragał się na myśl, że musi powrócić tam, gdzie nocował, znalazłby się bowiem w jeszcze większym odosobnieniu niż na okręcie: drzwi strzegła straż, a pod oknami gromadzili się gapie. Miałby więc do dyspozycji jedynie swój pokój. Spodobał mu się niewielki pawilon przylegający do tego wiejskiego domku. Admirał uznał, że będzie mu tam lepiej niż w mieście. Cesarz więc tam pozostał

³⁵⁹ Briars (The Briars Pavilion) – posiadłość należąca do rodziny Balcombe. Cesarz mieszkał w nim od 17 października do 10 grudnia 1815 r. Tak się składa, że zatrzymał się tutaj podczas swojego krótkiego pobytu na Św. Helenie księżę Wellington. Do roku 1959 posiadłość wiele razy zmieniała właścicieli. Wówczas nabyła ją w końcu Mabel Brooks z Melbourne, praprawnuczka Williama Balcombe’a, która sprzedała budynek francuskiemu rządowi. Obok Longwood, miejsca pochówku Napoleona, była to trzecia nieruchomość na wyspie należąca do rządu Francji. Można tu obecnie zobaczyć historyczne reprodukcje posiadłości i wyspy, dokumenty o wyspie oraz Kompanii Wschodnioindyjskiej, a także dotyczące angielskich właścicieli ziemskich. Znajduje się tutaj również popiersie Napoleona Marianiego oraz części serwisu do herbaty, z którego korzystał cesarz.

³⁶⁰ Napoleon otrzymał na tę okazję od gubernatora Wilksa małego czarnego konia – B.E. O’Meara, *op.cit.*, s. 11.

i posłał po mnie. Tak bardzo przyzwyczał się do pracy nad dyktowaniem przebiegu kampanii włoskiej, że nie mógł się bez tego obejść. Natychmiast wyruszyłem w drogę, by do niego dołączyć.

Niewielka dolina, w której znajduje się osada Świętej Heleny, prowadzi daleko w głąb wyspy, wijąc się pomiędzy dwoma skalistymi łańcuchami górskimi, które ściskają ją z obu stron. Wzdłuż doliny prowadzi piękna, doskonale utrzymana droga, przeznaczona do ruchu kołowego. Po około dwóch milach droga ta ciągnie się już wzdłuż zbocza góry, które znajduje się z lewej strony trasy, z prawej zaś widać już tylko urwiska i przepaście. Wkrótce jednak teren poszerza się, przechodząc w niewielki płaskowyż, na którym znajduje się kilka budynków, roślinność i trochę drzew. To coś w rodzaju niewielkiej oazy pośród skał. Tam znajdowała się skromna siedziba miejscowego kupca (pana Balcombe'a³⁶¹). O trzydzieści-czterdzieści kroków na prawo od głównego budynku, na stromym wzgórzu widać kolejny budynek, przypominający oberżę lub niewielki pawilon, służący rodzinie w piękne, słoneczne dni. Można tam wypić herbatę lub upajać się górskim powietrzem. To właśnie ustronie wynajął admirał na czasową siedzibę Cesarza, który zajmował je już od rana. Zauważyłem go w oddali, pokonując bardzo strome wzniesienie. Stał nieco zgarbiony, z rękoma założonymi do tyłu; dostrzegalem już ten jego zgrabny, prosty mundur i niewielki, słynny kapelusz. Gdy do niego podszedłem, stał na progu drzwi, gwizdząc melodię z jakiegoś wodewilu.

- A, jest pan! – odezwał się. – Dlaczego nie zabrał pan syna?
- Sire! – odpowiedziałem. – Takt, a także szacunek, jaki do niego żywią, nie pozwoliły mi na to.
- Nie może się pan od tego uwolnić – kontynuował. – Proszę go wezwać.

Nigdy, w trakcie żadnej ze swych kampanii, a może też nigdy w życiu Cesarz nie miał chyba równie ciasnego pomieszczenia ani nie cierpiał tak wiele niewygód. Cała jego rezydencja to jedna izba na parterze, mająca niemal kwadratową formę. Na obu przeciwległych ścianach znajdowały się drzwi, zaś obie ściany przyległe miały po jednym oknie, zresztą bez firanek i okiennic. Znajdował się tam tylko jeden mebel służący do siedzenia. Cesarz w tej chwili był sam, gdyż jego obaj pokojowcy pobiegli szukać dla niego jakiegoś łóżka. Postanowił nieco się przejść. Żadna strona tego domku nie

³⁶¹ William Balcombe (1782-1829), przebywał na Św. Helenie od 1808 r., pełnił funkcję urzędnika skarbowego w Kompanii Wschodnioindyjskiej. Pracował także jako kupiec przy zapatrywaniu w żywność zatrzymujących się na Św. Helenie statków. Kierując się złym stanem zdrowia swojej żony poprosił on gubernatora o urlop i opuścił wyspę razem ze swoją rodziną dnia 18 marca 1818 r., w cztery dni po wyjeździe Gourgauda. Miał córkę Łucję-Elżbietę zwaną Betsy, córkę Jane oraz dwóch młodych synów.

przylegała do płaskiego terenu. Wokół znajdowały się tylko wielkie kamienie i rumowisko skalne. Ujął mnie za ramię, po czym zaczął wesoło gawędzić. Zapadała już noc, panował niczym nie zmacony spokój; czuło się atmosferę całkowitej samotności. Jak wielka fala uczuć zawładnęła mną w tamtej chwili! Byłem sam, przy mnie zaś, na tym pustkowiu, będąc niemal w zażyłych ze mną stosunkach, znajdował się niegdysiejszy władca świata! Napoleon!!! Co się ze mną działo...! Co odczuwałem! Aby to wszystko zrozumieć, należało, być może, cofnąć się do czasów jego wielkiej chwały, do czasów, gdy jeden jego dekret wystarczał, by wywracać trony lub osadzać nań królów! Trzeba by w pełni sobie uświadomić, jakie wrażenie wywierał na wszystkich, którzy otaczali go w pałacu Tuileries. Wzbudzał bezradne zakłopotanie, wielki respekt swych ministrów i oficerów, niepokój i strach ambasadorów, książąt, a nawet królów! Otóż nie pozbyłem się jeszcze żadnego z owych uczuć!...

Gdy Cesarz pragnął udać się na spoczynek, okazało się, że jedno z okien znajduje się akurat tuż przy jego łóżku, niemal na wysokości głowy. Zabarykadowaliśmy je najlepiej, jak tylko potrafiliśmy, by uchronić go od chłodnego powietrza, na które bardzo jest wyczulony. Wystarczy najmniejszy powiew, by się przeziębził lub zaczęły boleć go zęby. Ja znalazłem się na poddaszu, dokładnie nad Cesarzem. Miałem do dyspozycji siedem stóp kwadratowych, jedno łóżko, lecz nie było nic do siedzenia. To właśnie było schronienie moje i syna, dla którego trzeba było położyć na podłodze materac. Czy mieliśmy prawo się uskarżać? Byliśmy tak blisko Cesarza, słyszeliśmy tam jego głos, a nawet dochodziły do nas pojedyncze słowa!!!

Jego pokojowcy położyli się na ziemi przy drzwiach, owinięci w płaszcze.

Oto dokładny opis pierwszej nocy Napoleona w Briars (*ciernie*). Tak właśnie nazywało się to miejsce.

Środa 18 października 1815

Opis Briars. Ogród. Spotkanie z dziewczętami.

Jadłem śniadanie z Napoleonem. Nie było ani obrusa, ani serwetek. Na posiłek ten składały się resztki wczorajszego obiadu.

W sąsiednim domu mieszkał pilnujący nas angielski oficer, a dwóch podoficerów nieustannie defilowało przed naszymi oczyma, śledząc nasze ruchy. Po śniadaniu Cesarz zabrał się do pracy, która trwała kilka godzin. Po jej ukończeniu przyszedł mu do głowy pomysł by obejrzeć naszą nową „posiadłość” i zlustrować przyległy teren, „obejmując go w posiadanie”.

Schodząc ze wzniesienia przeciwległym zboczem w stosunku do głównego budynku, odkryliśmy ścieżkę, wzdłuż której ciągnął się żywopłot

z opuncji³⁶². Ścieżynka wiała się wzdłuż przepaści, doprowadzając nas, po około dwustu krokach, do niewielkiego ogrodu, do którego wiodła otwarta furтка. Ma on niezmiernie wydłużony kształt i położony jest na bardzo nierównym terenie. Wzdłuż ogrodu ciągnie się coś w rodzaju alejki. Na jednym jego krańcu widać konstrukcję przypominającą pergolę³⁶³, na drugim zaś znajdują się dwie chatynki zamieszkałe przez Murzynów pielęgnujących ogród. Znajdują się tam drzewa owocowe i trochę kwiatów. Jak tylko weszliśmy do ogrodu, podeszły do nas dwie córki pana domu, w wieku czterestu-piętnastu lat. Jedna była żywa, roztrzepana, nie przestrzegająca żadnych konwenansów. Druga okazała się bardziej stonowana, lecz niezmiernie naiwna. Obie mówiły trochę po francusku. Żwawo przebiegły przez ogród, po czym prześcigały się w uprzejmościach, by go Cesarzowi ofiarować. W końcu zarzuciły go najbardziej dziwaczными i śmiesznymi pytaniami. Cesarza wielce ubawiła owa bezpośredniość, jakże dla niego nowa.

– Wychodzimy z balu maskowego – odezwał się do mnie, kiedy rozstaliśmy się z nimi.

Od czwartku 19 do piątku 20 października 1815

O francuskiej młodzieży. Cesarz zwiedza sąsiedni dom. Naiwności.

Cesarz wzywa mego syna na śniadanie. Można sobie wyobrazić, jak był rad z okazanej mu tak wielkiej łaski! Po raz pierwszy będzie miał okazję widzieć go z tak bliska, słyszeć go, a może nawet rozmawiać z nim! Był tym wszystkim bardzo przejęty.

Zresztą na stole nie było jeszcze obrusa, a posiłek, tak jak poprzednio, przyniesiono z miasteczka. Składał się z dwóch lub trzech wiejskich dań. Dziś było kurczę. Cesarz pragnął pokroić je osobiście. Podzielił je nam na porcje. Dziwił się, że tak dobrze sobie z tym poradził. Już od bardzo dawna – mówił – nie zajmował się podobnymi rzeczami. Cała jego uprzejmość – kontynuował – zatraciła się na dobre, odkąd zaczął zajmować się sprawami włoskimi.

Kawa, bez której Cesarz nie może się obejść, była tak podła, że sądził, iż chciano go otruć. Wylał ją, po czym kazał, bym oddał mu swoją.

Cesarz używał akurat tabakierki, na której znajdowało się kilka antycznych medalionów. Wokół nich widniały napisy greckie. Nie będąc pewny

³⁶² Opuncja (*opuntia*) – roślina z rodziny kaktusowatych, występująca w około 250 gatunkach od Ameryki Północnej do Argentyny, ale również w Europie.

³⁶³ Pergola – ogrodowa budowla w postaci zacienionej alei z rzędami podpór oraz ułożonymi na nich kratownicami. Stosowana już w średniowieczu.

jednego z podpisów widniejących pod portretami, kazał mi je wszystkie przetłumaczyć. A gdy odpowiedziałem, że jest to ponad moje siły, zaczął się śmiać, mówiąc:

– Nie jest więc pan lepszy ode mnie?

Wówczas to, cały drżąc z emocji, syn mój zaproponował swe usługi, po czym wymienił imiona Mitrydatesa, Demetriusza Poliorketes³⁶⁴ i kilka innych. Zważywszy na bardzo młody wiek syna, Cesarz wykazał zdziwienie, mówiąc:

– Co? Pański syn już to potrafi? To dobrze.

– Po czym długo wypytywał go na temat liceum, do którego uczęszczał, nauczycieli, lekcji. Następnie zwrócił się do mnie:

– Cóż za młodzież pozostawiam! To przecież moje dzieło! Wystarczająco mnie pomści, na miarę jej talentów. Ostatecznie to po dziele poznaje się mistrza! A dziwaczne umysły lub zła wola plotkarzy pokonane zostaną przez moje dokonania. Gdybym myślał tylko o sobie, o swej władzy, tak jak to mówili i cały czas powtarzają, gdybym naprawdę miał inny cel niż królestwo rozumu, starałbym się ukradkiem tłumić kaganek oświaty. Zamiast tego przekonano się, że jedyną moją troską było podtrzymywanie go w świetle dnia. A poza tym nie zrobiono jeszcze dla tych dzieci tego wszystkiego, co planowałem. Uniwersytet był nie tylko w mych wyobrażeniach prawdziwym arcydziełem, lecz taki właśnie powstać miał w kraju w rzeczywistości. Zły człowiek, nędznik – a słyszę, jak tu się mówi tylko o jego uczuciach – popsuł wszystkie moje plany. I to w złą wiarę, z premedytacją, gdyż ośmielił się chęłpic tym przed nowo przybyłymi.

Wieczorem Cesarz chciał wstąpić do sąsiadów. Pan domu, złożony podagrą, leżał w szlafroku na kanapie. Jego żona i nasze młode panienki, które spotkałyśmy rano, znajdowały się przy nim. Bał maskowy zaczął się w najlepsze. Wymienialiśmy między sobą to wszystko, co każdy z nas wiedział. Rozmawialiśmy na temat powieści. Jedna z dziewcząt znała *Matyldę* autorstwa pani Cottin³⁶⁵. Z wielką radością zauważyliśmy, że Cesarz zna tę książkę. Pewien gruby Anglik o kwadratowej twarzy – prawdziwe, jak się wydawało, *vacuum plenum*³⁶⁶ – który skwapliwie nadstawiał ucha, starając się wynieść maksymalną korzyść ze swej słabej znajomości francuskiego, nieśmiało zagadnął Cesarza, czy księżniczka, przyjaciółka Matyldy, której podziwiał wspania-

³⁶⁴ Demetrios Poliorketes (337 p.n.e.-283 p.n.e.), tzw. „pogromca miast”, syn Antygonosa Macedońskiego, twórca pierwszych maszyn oblężniczych, przez Plutarcha uważany za jednego z największych wodzów w historii starożytnej.

³⁶⁵ Sophie Cottin z d. Ristaud (1770-1807), pisarka francuska, autorka *Matilde, ou Mémoires tirés de l'histoire des croisades*, pierwsze wydanie ukazało się w 1805 r. w Paryżu oraz Londynie.

³⁶⁶ *Vacuum plenum* – (łac.) pełny próżności.

ły charakter, ciągle jeszcze żyje. Ten zaś odpowiedział mu uroczystym tonem:

– Nie, proszę pana. Ona umarła i jest pochowana.

Czuł, że wywiedziono go w pole – opowiadał Napoleon, gdy zobaczył, jak na ową nieszczęsną wiadomość w jego wielkich, osadzonych na szerokiej twarzy oczach zaszklily się łzy.

Któraś z dziewcząt była nie mniej naiwna, co było bardziej zrozumiałe. Musiałem jednak stwierdzić, że towarzystwo niezbyt orientowało się w historii. Gdy wertowała *Estelle* Floriana³⁶⁷, aby pokazać, że potrafi czytać po francusku, natknęła się na Gastona de Foix³⁶⁸, a widząc, że mówi się o nim jako o dowódcy, spytała Cesarza, czy był zadowolony z jego służby w armii, czy udało mu się ująć z życiem we wszystkich bitwach i czy jeszcze żyje.

Sobota 21 października 1815

Admirał z wizytą u Cesarza.

Rankiem przybył admirał by złożyć Cesarzowi wizytę. Zapukał do drzwi. Gdyby tam mnie wtedy nie było, Cesarz musiałby je osobiście otworzyć albo admirał by pod nimi stał.

Również wszyscy mieszkańcy rozproszeni po naszej małej kolonii przybyli z miasta i przez chwilę wszyscy byliśmy razem. Każdy zwierzał się ze swej nędznej egzystencji, ta zaś właśnie Cesarzowi dawała się szczególnie we znaki.

Od niedzieli 22 do wtorku 24 października 1815

Okropieństwa i koszmar naszego wygnania. Oburzenie Cesarza. Nota wysłana do rządu angielskiego.

Odnosiło się wrażenie, że ministrowie angielscy, pogwałcając prawa gościnności, w które tak bardzo uprzednio wierzyliśmy, robili, co tylko mogli, by było to dla nas jak najbardziej przykre i dokuczliwe. Wysyłając nas

³⁶⁷ Chodzi o utwór *Estelle* autorstwa Jean-Pierre Claris de Florian (1755-1794).

³⁶⁸ Gaston de Foix (1489-1512), książę de Nemours, syn siostry Ludwika XII, dowodził armią królewską we Włoszech, oswoiódził Bolonię, zdobył Brescię i zwyciężył armię włosko-hiszczańską pod Rawenną, gdzie jednak poniósł śmierć.

na kraj świata, pozbawiając nas wszystkiego, źle nas traktując, chcieli, byśmy aż do samego dna wychylili ten kielich goryczy. Wyspa Świętej Heleny to prawdziwa Syberia. Jedyna różnica to upał zamiast zimna i niewielka powierzchnia.

Cesarz Napoleon, niegdyś tak potężny, któremu tak wiele władców zawdzięczało koronę, za całą swą rezydencję ma maleńką chatynkę o powierzchni zaledwie kilku stóp, zawieszoną na szczycie nagiej skały. Nie ma w niej ani firan, ani okiennic, ani mebli. Tam właśnie musi udawać się na spoczynek, ubierać się, jeść, pracować, żyć. Jeśli chce, by ją wysprzątano, musi z niej wyjść. Żywi się przyniesionymi z zewnątrz jakimiś kiepskimi potrawami, niczym kryminalista w więzieniu. Jego elementarne potrzeby nie są zaspokajane. Mające jakiś dziwny smak chleb i wino napawają nas obrzydzeniem. Woda, kawa, masło, oliwa i inne niezbędne produkty pojawiają się rzadko i są podłej jakości. Nie ma również możliwości kąpieli tak koniecznej dla jego zdrowia. Zabroniono mu też przejażdżek konno.

Jego towarzysze i słudzy mieszkają dwie mile od niego. Mogą go odwiedzać jedynie pod eskortą żołnierza. Są pozbawieni broni, skazani na spędzanie nocy pod strażą, jeśli zbyt późno wracają lub jeżeli zdarza się pomyłka w rozkazach, co zdarza się niemal codziennie. Tak oto na szczycie tej potwornej skały kumulują się na nasze nieszczęście srogość ludzi i surowość przyrody! A przecież z łatwością można by postarać się dla nas o wygodniejszą siedzibę, niewiele trzeba by też wysiłku, by traktować nas łagodniej.

Wygnanie Napoleona to polityczna decyzja władców europejskich, lecz wprowadzając owo postanowienie w życie, kierowali się oni wyłącznie nienawiścią. Jeżeli uznali to za konieczne jedynie ze względów politycznych, czyż nie powinno się – aby wszyscy mogli się o tym przekonać – otaczać szacunkiem i wszelkiego rodzaju względami znamienitego więźnia, wobec którego pogwałcono prawa i zasady?

Znajdowaliśmy się wszyscy przy Cesarzu, który dokonywał rekapitulacji owych faktów.

– Jakież haniebny żywot nam tu zgotowali! – wykrzykiwał. – Można obawiać się, że zastanie nas tu śmierć! Do niesprawiedliwości, gwałtów dochodzi jeszcze dyshonor i niekończące się męki! Jeśli byłem dla nich tak bardzo szkodliwy, dlaczego się mnie nie pozbyli? Wystarczyłoby kilka kul w serce albo w głowę. Przynajmniej zbrodnia ta byłaby wykonana z żołnierskim wigorem! Gdyby nie wy, szczególnie zaś wasze żony, domagałbym się tu jedynie prostej racji żołnierskiej. Jak władcy Europy mogli zbezcześcić, posługując się moją osobą, święty charakter władzy monarszej! Czyż nie widzą, że własnymi rękoma zabijają siebie na Świętej Helenie?! Wkraczałem do ich stolic jako zwycięzca. Gdybym tam przyniósł te same uczucia, cóż by się z nimi stało? Wszyscy oni nazywali mnie swym bratem i rzeczywiście byłem nim, a to dzięki narodom, które mnie wybrały, dzięki odnoszo-

nym zwycięstwom, dzięki religii, zawieranych z nimi traktatom politycznym, dzięki więzom krwi. Czyż zatem wierzą w rozsądek narodów, które nieczule są na ich moralność!? I czegoż od nich oczekują? Redagujcie skargi, panowie! Niechaj zapozna się z nimi Europa i zgorszy się nimi! Moje uskarżanie się na los nie licuje z mą godnością i charakterem: albo wydaję rozkazy, albo zachowuję milczenie.

Nazajutrz jakiś oficer otworzył bez żadnych ceregieli drzwi i wszedł – ot tak po prostu – do izby Cesarza, gdy zajęci byliśmy pracą. Nie pojawił się zresztą w złych intencjach. Był to kapitan któregoś z małych jednostek przybyłych tutaj z nami. Powracał właśnie do Europy i chciał odebrać od Cesarza jakieś polecenia. Napoleon powrócił do wczorajszej rozmowy. Coraz bardziej się ożywiając, przekazał mu, pod adresem rządu, swe najwznioślejsze i najważniejsze myśli. Tłumaczyłem je pośpiesznie, jedną po drugiej, na język angielski. Oficer wydawał się zaskoczony każdym zdaniem. Opuścił nas, obiecując solennie wypełnić swą misję. Ale czy zdoła wiernie oddać wszystkie wyrażenia, a zwłaszcza ton wystąpienia, którego byłem świadkiem? Cesarz kazał sporządzić z tego coś w rodzaju noty, którą miał zabrać ów oficer, a która będzie o wiele uboższa w porównaniu z mnogością informacji, jakie usłyszał. Oto ona:

NOTA. „Cesarz pragnie, by najbliższy okręt przywiózł mu wiadomości o żonie i synu, pragnie też wiedzieć, czy chłopiec jeszcze żyje. Korzysta z tej okazji by ponownie pod adresem rządu brytyjskiego złożyć protest, który już wcześniej wystosował, przeciwko osobliwemu traktowaniu jego osoby.

1. Mimo że rząd uznał go jeńcem wojennym, Cesarz wcale nim nie jest. Jego list napisany do księcia regenta, z którym zapoznał się kapitan Maitland, nim Napoleon udał się na pokład *Bellerophona*, wyraźnie ukazuje całemu światu, jakimi kierował się pobudkami i jak wielkie miał do Anglików zaufanie, zgadzając się wstąpić na ich okręt. Cesarz mógł opuścić Francję jedynie pod pewnymi warunkami w odniesieniu do swej osoby. Nie uczynił tego jednak. Nie kierował się interesami osobistymi, nie chciał bowiem mieszać ich z żywotnymi sprawami kraju, które ustawicznie leżały mu na sercu. Mógł oddać się do dyspozycji cara Aleksandra, który był jego przyjacielem, lub cesarza Franciszka, swego teścia. Ufając narodowi angielskiemu, pragnął jedynie znaleźć się pod ochroną prawa. Toteż rezygnując z działalności publicznej, szukał już tylko takiego kraju, gdzie panowały nienaruszalne prawa, których jakaś wola nie byłaby w stanie zmienić.
2. Gdyby Cesarz był jeńcem wojennym, prawa stanowione przez cywilizowane narody odnośnie jeńców wojennych ograniczane są prawem człowieka i tracą moc z chwilą zakończenia wojny.
3. Skoro Anglia uznała Cesarza, i to mocą arbitralnej decyzji, za jeńca wojennego, jej prawa były odtąd ograniczone prawem publicznym.

Mogła również – zważywszy na to, że oba narody nie doszły do porozumienia w toczącej się wojnie – zastosować wobec niego zasady obowiązujące wśród barbarzyńców, którzy uśmiercają jeńców. Prawo to byłoby bardziej humanitarne i sprawiedliwe niż sprowadzenie go na tę okropną skałę. Śmierć, jaką by mu zadano na pokładzie *Bellerophona* lub na redzie w Plymouth, byłaby w porównaniu z tym, co go tu czeka, aktem miłosierdzia.

Przemierzyliśmy najuboższe krainy Europy, jednak żadnej z nich nie da się porównać z tą pustynną skałą, pozbawioną wszystkiego, co może uczynić życie znośnym. Nadaje się ona jedynie do tego, by człowieka nachodziły ustawiczne myśli o czekającej tam na niego śmierci. Najważniejsze zasady moralności chrześcijańskiej, jak również ów wielki spoczywający na człowieku obowiązek nakazujący szanować swe życie, jakiegokolwiek by ono nie było, nie pozwalają mu położyć kresu swej egzystencji, nawet tak nędznej jak ta. Cesarska chwała jest ponad nią. Jeśli jednak brytyjski rząd w dalszym ciągu hołdować będzie owej niesprawiedliwości i czynionym przeciw niemu gwałtom, skazanie go na śmierć Cesarz uzna za akt miłosierdzia.”

Od środy 25 do piątku 27 października 1815

Życie w Briars, etc. Neserer spod Austerlitz. Przepastny neserer Cesarza. Jego zawartość. Przedmioty, pamflety na temat Napoleona, etc. pozostawione w Pałacu Tuileries.

Cesarz wstawał o bardzo wczesnej porze, następnie wychodził na spacer. Śniadanie jedliśmy około godziny dziesiątej. Po posiłku znów się przechadzał, po czym zabieraliśmy się do pracy. Czytałem mu to, co dyktował mi poprzedniego dnia, a syn mój przepisywał rano na czysto. Wersję tę poprawiał, a następnie dyktował mi ciąg dalszy na następny dzień. Około piątej udawaliśmy się na spacer, o szóstej zaś powracaliśmy na obiad, jeżeli posiłek dostarczano z miasta. Dni były bardzo długie, lecz jeszcze dłuższe były wieczory. Niestety nie umiałem grać w szachy. Przyszedł mi do głowy pomysł, że mógłbym uczyć się tej gry nocą, lecz w jaki sposób i z kim? Usiłowałem też poznać ogólne zasady gry w pikietę. Cesarz zadośćuczynił moim życzeniom, lecz wkrótce dał sobie z tą grą spokój. Niekiedy, znużony bezczynnością, udawał się do sąsiedniego domu, gdzie dziewczęta namawiały go do gry w wista. Częściej jednak siedział po obiedzie przy stole, oddając się rozmowie, gdyż izba była zbyt mała by móc się po niej przechadzać.

Któregoś wieczoru kazał sobie przynieść niewielki neseser polowy. Starannie przejrzał jego wnętrze, po czym wręczył mi go, mówiąc:

– Mam już go od bardzo dawna. Był mi użyteczny pamiętnego ranka pod Austerlitz. Będzie własnością małego Emmanuela – kontynuował, spoglądając na mego syna. – Kiedy ukończy on osiemdziesiąt lat, nas, mój drogi, już nie będzie, lecz przedmiot ten jeszcze bardziej zyska na wartości. Będzie go pokazywał, mówiąc: „To cesarz Napoleon wręczył go ojcu na Wyspie Świętej Heleny”.

Następnie zaczął badać zawartość przepastnego neseseru, przeglądając portrety rodzinne oraz otrzymane prezenty. Były to portrety *Madame*,³⁶⁹ królowej Neapolu³⁷⁰, córek Józefa, jego braci, króla Rzymu, etc. Ponadto bezcenne podobizny Augusta i Liwii³⁷¹, „Wielkoduszność Scypiona”³⁷² oraz jeszcze jeden zabytkowy przedmiot o wielkiej wartości podarowany przez papieża. Było też puzderko z wizerunkiem Piotra Wielkiego³⁷³, kolejne z wizerunkiem Karola V³⁷⁴, jeszcze inne z portretem Turenusza³⁷⁵. Następne, których używa codziennie, udekorowane były serią medalionów przedstawiających Cezara, Aleksandra, Sullę, Mitrydatesa³⁷⁶, etc. Było też kilka tabakierek

³⁶⁹ W okresie konsulatu ustalił się zwyczaj tytułowania Napoleona: *Sire*, zaś Józefiny: *Madame* (przyp. tłum).

³⁷⁰ Karolina Bonaparte (1782-1839), najmłodsza siostra Napoleona, żona Murata.

³⁷¹ Gajusz Juliusz Cezar Oktawian (63 p.n.e.–14 n.e.), syn Gajusza Oktawiusza, wnuk siostry Juliusza Cezara. Po jego śmierci senat rzymski uznał go za boga. Liwia Druzylla (58 p.n.e.–29 n.e.), żona Tyberiusza Klaudiusza Nerona, matka Tyberiusza. W 38 r. p.n.e. poślubiła Oktawiana.

³⁷² Scypion Afrykański Starszy (236-184 p.n.e.), wódz rzymski z czasów II wojny punickiej, zdobywca Kartaginy. Jako pierwszy w dziejach Rzymu obywatel nie pełniący wyższych urzędów, otrzymał naczelne dowództwo; również Scypion Afrykański Młodszy (185-129 p.n.e.), wódz rzymski z okresu III wojny punickiej.

³⁷³ Chodzi tu zapewne o Piotra I Romanowa, zwanego Wielkim (1672-1725), syna cara Rosji od 1682 r., cara od 1721 r., twórcę nowożytnej Rosji lub też o Piotra III Wielkiego (1239-1285), syna Jakuba I Zdobywcy, króla Aragonii i Sycylii.

³⁷⁴ Chodzi najpewniej o Karola V Mądrego (1337-1380), króla Francji od 1364 r. Czasowo sprawował on władzę za ojca, który był w angielskiej niewoli. Podczas wojny z Anglią doprowadził do odzyskania większości utraconych wcześniej terenów; może to być również Karol V (1500-1558), król hiszpański od 1516 r. [jako Karol I], król niemiecki od 1519 r., cesarz od 1520 r.

³⁷⁵ Henri de la Tour d’Auvergne, wicehrabia de Turenne [Turenusz] (1611-1675), jeden z najślawniejszych francuskich dowódców, marszałek Francji.

³⁷⁶ Gajusz Juliusz Cezar (102 lub 100-44 p.n.e.), rzymski wódz, mąż stanu i pisarz; Aleksander III Wielki, zwany Macedońskim (356-323 p.n.e.), król Macedonii od 336 p.n.e., syn Filipa II; Sulla (138-78 p.n.e.), rzymski wódz i polityk. Mitrydates I (195-138 p.n.e.), król Pontu, jeden z budowniczych imperium partyjskiego, ale chodzi raczej o Mitrydatesa VI (132- 63 p.n.e.) zwanego Wielkim, króla Pontu i zacieklego wroga Rzymu.

z jego portretem wysadzonym diamentami. Cesarz zaczął jednak gorliwie szukać swego portretu bez diamentowych ozdób. Nie mogąc go odnaleźć, przywołał pokojowca, by mu go przyniesiono. Niestety portret ten znajdował się jeszcze w mieście, podobnie jak większość rzeczy osobistych Cesarza. Byłem zawiedziony: wydawało mi się, że coś ważnego mnie ominęło.

Następnie Cesarz zaczął oglądać kilka tabakierek Ludwika XVIII³⁷⁷ pozostawionych na stole w Pałacu Tuileries, gdy władca ten w pośpiechu opuścił tę rezydencję. Jedna z nich przedstawiała na czarnym tle, wykonane na materiale przypominającym kość słoniową, osobiłej kompozycji portrety Ludwika XVI, królowej i pani Elisabeth³⁷⁸. Miały one kształt półksiężyców wspartych o siebie wierzchołkami, tworząc w ten sposób trójkąt równoboczny. Zewnętrzne obramowanie tworzyło mnóstwo ściśniętych jeden przy drugim cherubinów. Na kolejnym puzderku widniał wykonany techniką akwatinty szkic przedstawiający scenę myśliwską, wyróżniający się jedynie zręcznością ręki, która go wykonała. Jego autorem była przypuszczalnie księżna Angoulême³⁷⁹. Wreszcie na trzecim puzderku widniał portret przedstawiający zapewne hrabinę Prowansji³⁸⁰. O wartości tych trzech skromnych, wręcz banalnych przedmiotów mogły stanowić jedynie ich niezwykle losy.

Przybywając dwudziestego marca wieczorem do Paryża, Cesarz zastał gabinet króla w nienaruszonym stanie. Wszystkie dokumenty leżały na stołach. Cesarz kazał przesunąć je w róg gabinetu i sprowadzić nowe. Pragnął, żeby niczego nie ruszano, zamierzając przejrzeć te papiery w wolnej chwili. A ponieważ opuścił Francję, nie zdążywszy powrócić do pałacu Tuileries, król zastał później swój gabinet i dokumenty niemal tak, jak je zostawił.

Cesarz rzucił okiem na niektóre z nich, natykając się na listy króla do pana d'Avaray³⁸¹ przebywającego na Maderze, gdzie zmarł. Były one napisane osobiście przez króla, później zaś zapewne zostały mu odesłane. Natknął się też na inne listy króla, bardzo poufne, również pisane jego ręką. W jaki jednak sposób znalazły się tutaj? Jak dotarły do Napoleona? Trudno

³⁷⁷ Ludwik XVIII (1755-1824), wł. Ludwik Stanisław Ksawery de Bourbon, król Francji od 1814 r.

³⁷⁸ Elisabeth-Marie-Helene Burbon (1764-1794), zwana również Madame Elisabeth – księżniczka francuska, córka delfina Ludwika Ferdynanda i Marii Józefy Saskiej, siostry Ludwika XVI. Zgilotynowana w Paryżu.

³⁷⁹ Marie-Thérèse-Charlotte Burbon księżna Angoulême (1778-1851), zwana Madame Royale, starsza córka Ludwika XVI i Marii Antoniny.

³⁸⁰ Marie-Louise-Josephine de Savoie hr. de Provence (1753-1810), żona króla Ludwika XVIII, córka króla Sardynii, Wiktora Amadeusza II.

³⁸¹ Antoine-Louis-François d'Avaray (1759-1811), kapitan gwardii królewskiej, zmarł na Maderze 4 czerwca 1811 r.

to wyjaśnić. Listy te miały po pięć – sześć stron, były bardzo starannie napisane, w błyskotliwym stylu – jak mówił Cesarz – lecz utrzymane w niezmiernie abstrakcyjnym i metafizycznym tonie. W jednym z nich król zwracał się do adresata w ten oto sposób: *Zechce Pani zważyć, że jeśli Panią kocham, to znaczy, że dzięki Pani skończyła się moja żałoba*. A po wzmiance o owej żałobie – zauważył Cesarz – następowały długie paragrafy utrzymane w akademickim stylu. Cesarz nie potrafił odgadnąć, do kogo były adresowane te słowa ani też co owa żałoba mogła oznaczać. Również ja nie byłem w stanie udzielić mu na ten temat jakiegokolwiek informacji.

Właśnie na jednym z owych stołów, dwa lub trzy dni po ponownym zatwierdzeniu pewnej kandydatury na przewodniczącego jakiejś ważnej instytucji, Cesarz znalazł pamiętnik owej osoby i gdyby wiedział, co też wypisywała w nim na jego temat oraz całej jego rodziny, z pewnością nie mianowałby jej ponownie na to stanowisko.

Było jeszcze wiele innych tego rodzaju dokumentów, jednak prawdziwe archiwa nikczemności, fałszu i podłości można było odnaleźć w gabinetach pana de Blacas³⁸², wielkiego garderobianego i ministra dworu. Pełno tam było najprzeróżniejszych projektów, raportów i petycji, lecz niewiele takich, których autorzy nie przedstawiliby siebie w korzystnym świetle kosztem Napoleona. Jego przybycia absolutnie zresztą się nie spodziewano. Materiałów tych było tak wiele, że Cesarz musiał mianować specjalną czteroosobową komisję, by to wszystko przejrzeć. Dziś uważa, że popełnił błąd, nie powierzając tego zadania jednej osobie, bo wtedy byłby pewien, że niczego by wówczas nie zabrano. Miał powody przypuszczać, że już wówczas znalazłby tam pierwsze dowody perfidnej polityki, jaką wobec niego prowadzono po przegranej bitwie pod Waterloo.

Natrafiono tam między innymi na długi list napisany przez jedną z pokojówek księżnej Pauliny³⁸³. Autorka owego obszernego pisma w bardzo niepochlebnym tonie wyrażała się na temat księżnej oraz jej sióstr, przedstawiając *tego człowieka* (chodziło o Cesarza) wyłącznie w jak najczarniejszych barwach. Okazało się, że jeszcze to komuś nie wystarczało, gdyż jakaś obca ręka wykreśliła niektóre zdania, nanosząc między wierszami dopiski nieprawdopodobnie oczerniające samego Napoleona. Na marginesie zaś widniała

³⁸² Pierre-Louis-Jean-Casimir de Blacas d'Aulps (1771-1839), francuski polityk i dyplomata, emigrował z Francji w 1790 r. i znajdował się w świecie hr. Prowansji, który wysyłał go w misjach do Petersburga, w 1814 r. Ludwik XVIII mianował go marszałkiem, ministrem domu królewskiego, wielkim garderobianym. Po 1815 r. był m.in. ambasadorem w Neapolu, protektorem Champolliona, badań egipskich i zbiorów antycznych gromadzonych w Muzeum Egipskim w Luwrze. Sam posiadał bogaty zbiór antyków, z których część została opisana w 1828 w publikacji Reinauda.

³⁸³ Paulina Bonaparte (1780-1825), siostra Napoleona.

napisana tą samą ręką uwaga: *do druku*. Prawdopodobnie po kilku dniach ów sławetny pamflet ujrzał światło dzienne.

Pewna parweniuszka, piastująca ważną funkcję państwową oraz zajmująca wysokie stanowisko w instytucjach oświatowych, obsypana przez Cesarza dobrodziejstwami, pisała w wielkim pośpiechu do swej koleżanki tego samego pokroju, powiadamiając ją o sławetnej decyzji Senatu dotyczącej upadku i banicji Napoleona: „Moja droga przyjaciółko! Powraca mój mąż. Umiera z wyczerpania, lecz jego wysiłki nie poszły na marne. Uwolniliśmy się od tego człowieka i będziemy mieli Bourbonów. Bogu niech będą dzięki. Znowu będziemy *prawdziwymi* hrabinami!, etc.”

Przeglądając te dokumenty, Napoleon poczuł się rzeczywiście upokorzony, natknął się bowiem na wielce niepochlebne pisma pod swoim adresem, i to napisane ręką tych, co jeszcze tak niedawno gromadzili się przy nim, doznając odeń łask. Wzburzony Cesarz chciał w pierwszej chwili wydrukować owe dokumenty i cofnąć nadane przywileje, jednak ostatecznie zrezygnował z tego.

– Jesteśmy tak bardzo chwiejni, niekonsekwentni, tak bardzo podatni na gniew – powiedział – że właściwie nie sposób udowodnić, iż ci sami ludzie nie byliby skłonni powrócić do mnie powodowani szlachetnymi pobudkami. I może bym ich karał wtedy, gdy właśnie mieli zamiar powrócić na właściwą drogę. Lepiej więc tkwić w nieświadomości, toteż kazałem to wszystko spalić.

Od soboty 28 do wtorku 31 października 1815

Cesarz wraz z wielkim marszałkiem rozpoczyna pracę nad kampanią egipską. Ciekawostki na temat brumaire'a, etc. List hrabiego de Lille. Piękna księżna de Guiche.

Z wielką regularnością pracowałem wraz z synem, który zaczął odczuwać problemy zdrowotne, skarżąc się na ból w klatce piersiowej. Mnie z kolei dokuczały oczy. To wielkie przedsięwzięcie kosztowało nas wiele wysiłku. Wykonaliśmy rzeczywiście ogromną pracę. Kończyliśmy już niemal kampanię włoską.

N. B. Zachowałem jeszcze część pierwszych tekstów podyktowanych przez Cesarza. Mimo że dokonane zostały w nich pewne zmiany i uzupełnienia, ta pierwsza wersja nadal jest bardzo cenna, chociażby dlatego że można porównać ją z późniejszą. Toteż nie mogę się oprzeć pokusie, by owych pierwotnych zapisków nie przytoczyć. Czytelnik znajdzie je porozrzucone tu i ówdzie w dzienniku. Niestety jest ich bardzo niewiele. Gdy

wydalano mnie z Longwood i rekwirovano moje materiały, Cesarz domagał się moich zapisków na temat kampanii włoskiej, pragnąc nie dopuścić, by przejął je sir H. Lowe. Przekazałem mu materiały, które miałem pod ręką. Znalazłszy później jakieś inne zeszyty, poprosiłem Cesarza, gdy sposobielem się do wyjazdu, by pozwolił mi je zatrzymać na pamiątkę po nim. Odpowiedział, że z przyjemnością zgadza się na to, wiedząc, że to co pozostaje w mych rękach, to tak, jakby jeszcze nie opuściło jego własnych. Tak więc wszystkie te pisma pozostały przy mnie, przynajmniej do czasu, gdy Cesarz przekaże mi jakieś instrukcje w sprawie materiałów poświęconych kampanii włoskiej.

Tymczasem jednak tego typu sprawy nie zaprzętały uwagi Cesarza, a jedyną jego działalnością była praca. To co zdążył podyktować, przybrało już tak konkretne formy, że praca ta wciągała go coraz bardziej. Wkrótce miał zacząć dyktowanie wspomnień dotyczących ekspedycji egipskiej. Często mawiał, że zatrudni do tego wielkiego marszałka. Ci jednak spośród nas, którzy mieszkali w mieście, źle się tam czuli, nieszczęśliwi, że nie mogą widywać Cesarza. Byli z tego powodu coraz bardziej zgorzkniali, tym bardziej że napotykali także różnego rodzaju utrudnienia i przykrości. Zasugerowałem Cesarzowi, by wszystkich nas zatrudnił do tej pracy, dzięki czemu można by równocześnie opracowywać kampanię włoską, egipską, okres konsulatu i powrót z Elby. Poza tym nie dłużyłoby mu się tak bardzo, a owo wiekopomne dzieło pisane ku chwale Francji powstawałoby szybciej, zaś panowie ci nie czuliby się tak bardzo nieszczęśliwi. Pomysł ten spodobał mu się i od tej chwili jedna lub dwie z owych osób regularnie pojawiały się, by spisywać jego wspomnienia. Nazajutrz przynosiły mu zapiski i pozostawały na obiedzie, urozmaicając nieco jego monotony tryb życia.

Dzięki naszej przedsiębiorczości życie Cesarza stało się nieco znośniejsze, i to pod wieloma względami. Na przedłużeniu izby, którą zajmował, rozbiliśmy dość duży namiot, ofiarowany mi przez dowódcę 53. regimentu. W Briars osiedlił się kucharz Cesarza. Z kufrow wyciągnęliśmy bieliznę stołową, wydobyliśmy srebra i pierwszy tego rodzaju obiad był dla nas małym świętem. Wieczory jednak cały czas były trudne do zniesienia. Czasami Cesarz udawał się do sąsiedniego domu. Niekiedy usiłował przechadzać się na zewnątrz. Częściej jednak pozostawał w izbie, spędzając czas na pogawędce, by dotrwać do godziny dziesiątej lub jedenastej. Bał się chodzić wcześniej spać, bo wówczas budził się w środku nocy i aby odegnać dręczące go myśli, wstawał, żeby oddać się lekturze.

Pewnego dnia podczas obiadu Cesarz zwrócił uwagę na jeden z talerzy, których używał podczas kampanii wojskowych, zdobiony herbami królewskimi.

– Ależ oni mi to wszystko rozkradli! – odezwał się osobliwym tonem.

Po czym nie mógł powstrzymać się od komentarza, że król skwapliwie przejął owe przedmioty, a on oczywiście nie może domagać się zwrotu tych sreber z tego tylko tytułu, że został ich pozbawiony, choć jest bezsprzecznie ich właścicielem. Gdy Napoleon zasiadł na tronie, nie zastał nic, co by należało do króla, gdy zaś abdykował, pozostawił Koronie srebra o wartości pięciu milionów franków oraz meble warte być może czterdzieści lub pięćdziesiąt milionów. Wszystko to zapłacił z własnych pieniędzy pochodzących z jego listy cywilnej.

W trakcie którejś z wieczornych rozmów Cesarz relacjonował wydarzenie z brumaire'a. Pomijam tu szczegóły, gdyż podyktowane zostały one później generałowi Gourgaud, kompletna zaś relacja tego wiekopomnego wydarzenia znajdzie się w opublikowanym zbiorze wspomnień Napoleona.

Sieyès³⁸⁴, który wraz z Napoleonem był jednym z konsulów tymczasowych, widząc, jak na pierwszym posiedzeniu dyskutuje on równocześnie o finansach, administracji, armii, polityce, systemie prawnym, opuścił je, zbity z tropu, by pobiec do przyjaciół, krzyżąc:

– Panowie! Macie przywódcę! Ten człowiek wie wszystko, może wszystko i pragnie wszystkiego!

Przebywałem wówczas w Londynie. Powiedziałem Cesarzowi, że w tamtych czasach pokładaliśmy w nim wielkie nadzieje, bardzo licząc na wydarzenia z osiemnastego brumaire'a oraz na jego konsulat. Niektórzy z nas, poznawszy wcześniej panią de Beauharnais, wyruszyli natychmiast do Paryża, spodziewając się, że za jej pośrednictwem zdołają wywrzeć pewien wpływ na mające nastąpić przełomowe wydarzenia.

Wówczas byliśmy na ogół przeświadczeni, że Pierwszy Konsul czekał na jakieś propozycje rokowań ze strony naszych moźnych. Wnioskowaliśmy tak dlatego, że dość długo nie wypowiadał się na ich temat, później zaś wydał proklamację utrzymaną w oskarżycielskim stylu. Przypisywaliśmy to wszystko niezręcznym i gwałtownym działaniom biskupa Arras³⁸⁵, naszego doradcy i najważniejszego inicjatora naszych poczynań, który zresztą – jak sam przyznał – działał po omacku, przechwalając się, że nigdy nie przeczytał żadnej gazety, od czasu jak zadowalały się one jedynie sukcesami lub kłamstwami owych nędzników.

W okresie konsulatu ktoś zaproponował mu, by rozpocząć negocjacje z konsulem za pośrednictwem pani Bonaparte. Wzburzony biskup odrzucił

³⁸⁴ Emmanuel-Joseph Sieyès (1748-1836), ksiądz, polityk francuski, współzałożyciel klubu jakobinów; członek Konwentu Narodowego, w 1795 r. założyciel tzw. Rady Pięciuset, w 1798 r. członek Dyrektoriatu, stronnik Bonapartego, który po 18 brumaire'a mianował go drugim konsulem. Po roku 1800 pozbawiony urzędów.

³⁸⁵ Hugues-Robert-Jean-Charles de la Tour d'Auvergne Lauragais – mianowany przez Bonapartego biskup Arras. Pełnił swoją posługę biskupią w okresie 1802-1851.

jednak ten pomysł, komentując to najbardziej grubiańskimi i ordynarnymi słowami. Spotkało się to z repliką ze strony autora tej propozycji, że takie wyrażenia niezbyt pasują do biskupa i na pewno nie zapoznał się z nimi w browiarzu.

Również w tym okresie biskup Arras zbeształ w niewybredny sposób księcia de Choiseul³⁸⁶, i to przy stole naszego przywódcy, po czym usłyszał równie ostrą replikę. Chodziło o to, że księżę de Choiseul, opuszczając więzienie w Calais i unikając śmierci dzięki wspaniałomyślności konsula, kończył składanie sprawozdania na temat Bonapartego, o które prosił go nasz przywódca, zapewniając, że jeśli chodzi o niego, odąd już nie będzie ukrywać swojej wdzięczności.

Cesarz skomentował to wszystko mówiąc, że nigdy nie zaprzął sobie głowy losem możliwych, że zdania, które teraz przytaczam, wypowiedziane zostały przez trzeciego konsula, Lebruna³⁸⁷, i to bez jakichś wyraźnych intencji, że będąc za granicą, chyba nigdy nie domyślaliśmy się, jakie nastroje panują w kraju, że nawet gdyby miał możliwym coś do zaoferowania, nie byłby w stanie tego spełnić. Jednakże mniej więcej w tym samym okresie otrzymał pewne propozycje rokowań z Mitawy³⁸⁸ i Londynu.

Król napisał do niego list, wręczony mu przez Lebruna – opowiadał – ten z kolei otrzymał go od opata de Montesquiou, królewskiego tajnego agenta rezydującego w Paryżu³⁸⁹. W liście tym, utrzymanym w nadzwyczaj starannej formie, można było wyczytać, co następuje: „Bardzo odwleka Pan moment by zwrócić mi tron. Można żywić obawy, że właśnie przez Pana odpowiedni ku temu czas minie bezpowrotnie. Nie jest Pan w stanie zapewnić Francji szczęśliwego losu bez mego udziału. Ja zaś nie mogę nic dla Francji

³⁸⁶ Claude-Antoine-Gabriel de Choiseul (1760-1838), krewny ministra Étienne François de Choiseul, płk dragonów w 1791 r., aresztowany w 1795 r. w Calais, powrócił do Francji w 1801 r., w czasie restauracji w Izbie Parów, bronił wówczas instytucji konstytucyjnych; w procesie Ney'a opowiadał się za jego wygnaniem z Francji. W 1820 r. bronił oskarżonego o konspirację gen. Merlin. Pozostawił wspomnienia.

³⁸⁷ Charles François Lebrun (1739-1824), księżę Plaisance, polityk i pisarz, trzeci konsul po 18 brumaire'a.

³⁸⁸ Na południowy-zachód od Rygi, w Mitawie nad Bałtykiem, od roku 1798 w miejscowym pałacu miał swoją siedzibę przyszyły król Francji Ludwik XVIII. W tym pałacu w 1799 r. odbył się ślub księcia Angoulême z księżniczką Marią Teresą Charlottą. Co prawda w 1800 r. wyjechał do Warszawy, ale w Mitawie kwaterował jeszcze od 1804 do 1807 r.

³⁸⁹ François-Xavier-Marc-Antoine de Montesquiou-Fézensac (1756-1832), polityk francuski, opat Beaulieu w 1782 r., deputowany kleru do Stanów Generalnych, w 1792 r. wyemigrował do Anglii, powrócił do Francji po 9 thermidora i był tutaj agentem Ludwika XVIII. W czasie pierwszej restauracji minister spraw wewnętrznych, a w czasie drugiej minister stanu. Pozostawił prace o historii rządów Ludwika XV i Ludwika XVI oraz dziennik podróży po Ameryce i Kanadzie, którego jednak nie opublikowano.

uczynić bez Pańskiego udziału. Proszę więc się pośpieszyć i przeznaczyć wszystkie stanowiska, jakie uzna Pan za stosowne, dla Pańskich przyjaciół”.

Pierwszy Konsul odpisał w ten oto sposób: „Otrzymałem list Waszej Królewskiej Mości. Pański nieszczęsny los, a także los Pańskiej rodziny zawsze żywo mnie interesowały. Wasza Królewska Mość może porzucić zamiar powrotu do Francji, gdyż Pańska droga usłana zostałaby stoma tysiącami trupów. Zawsze będę starał się czynić wszystko, co w mojej mocy, by ulżyć Pańskiemu losowi, by Wasza Królewska Mość zapomniał o swych nieszczęściach”.

Kontakty pana hrabiego d’Artois³⁹⁰ miały jeszcze bardziej elegancką i wyszukaną formę. Oto bowiem wysłał księżną de Guiche³⁹¹, uroczą kobietę, której uwodzicielska twarz i niewieści czar miały być niebagatelnym atutem w negocjacjach. Z łatwością dostała się do otoczenia pani Bonaparte, do której zresztą wszystkie osoby z dawnego dworu miały łatwy dostęp. Przyjęła zaproszenie Józefiny na śniadanie do Malmaison. W trakcie posiłku, prowadząc rozmowę na temat Londynu, emigracji i naszych możnych, pani de Guiche opowiadała, że kiedy niedawno pewna osoba gościła u hrabiego d’Artois, dyskutując o sprawach politycznych, zapytała go, co zrobiono by dla Pierwszego Konsula, gdyby przywrócił Bourbonów do władzy. Na to hrabia odpowiedział:

– Najpierw, gdyby to zaakceptował, cieszyłby się stanowiskiem konektabla³⁹² i wszystkimi związanymi z tym przywilejami. Nie sądzimy jednak, żeby mu to wystarczyło. Wznieśliśmy więc na placu Carrousel wysoką i wspaniałą kolumnę, na której znajdowałaby się statua Bonapartego koronującego Bourbonów.³⁹³

Gdy wkrótce po śniadaniu pojawił się Pierwszy Konsul, Józefina skwapliwie zdała mu relację z tego spotkania.

– A czy odpowiedziałas im – rzekł do niej mąż – że piedestałem tej kolumny byłby trup Pierwszego Konsula?

³⁹⁰ Karol hr. d’Artois (1757-1836), młodszy brat króla Ludwika XVI i Ludwika XVIII, późniejszy król Francji w latach 1824-1830 jako Karol X. Po swojej emigracji organizował opór przeciwko Bonapartemu na terenie Niemiec i Anglii. W 1814 r. powrócił do Paryża, ale zmuszony był wyjechać w okresie Stu Dni. Po śmierci Ludwika XVIII został królem Francji. Zmuszony do abdykacji w czasie rewolucji lipcowej. Emigrował, mieszkając m.in. w Pradze.

³⁹¹ Aglaé de Polignac, księżna de Guiche (1768-1803), w 1780 r. wyszła za Antoine’a VIII, księcia de Gramont.

³⁹² Konetabl – naczelný dowódca wojsk francuskich do 1627 roku. W okresie panowania Napoleona był tytułem honorowym, a otrzymał go od cesarza jedynie Ludwik Bonaparte.

³⁹³ Plac Karuzeli (Place du Carrousel) – plac pomiędzy Luwrem i pałacem Tuileries. W latach 1806-1808 wzniesiono przy nim Łuk Tryumfalny upamiętniający zwycięską kampanię z Austrią i Prusami.

Uroczna księżna ciągle jeszcze nie wyjeżdżała. Powabna twarz, oczy, odpowiednio dobrane słowa miały ułatwić jej wypełnienie owej misji. Jak sama powiadała, była szczęśliwa i nigdy nie będzie w stanie wyrazić pani Bonaparte całej swej wdzięczności, że mogła zobaczyć wielkiego człowieka, bohatera i usłyszeć jego głos. Wszystko to jednak na nic się nie zdało. Nocą księżna de Guiche otrzymała nakaz opuszczenia Paryża. Powabna emisariuszka aż nadto niepokoiła Józefinę, by zdecydowanie stawać w jej obronie. Nazajutrz księżna de Guiche podążała już ku granicy.

– Później zresztą rozpowszechniano plotki – opowiadał Napoleon – że z kolei ja poczyniłem pod adresem francuskich możnych pewne sugestie dotyczące zrzeczenia się ich praw lub pretensji do korony, co skwapliwie potwierdzano w rozlicznych, utrzymanych w uroczystym tonie i rozpowszechnianych po Europie deklaracjach. Nic z tych rzeczy. No bo jakże by tak miało być? Przecież mogłem panować wyłącznie na mocy prawa, które właśnie ich pozbawiło tego przywileju. Mogłem panować na mocy prawa stanowionego przez suwerenny naród. Jakże więc mógłbym domagać się od nich przywileju, którego oni sami byli pozbawieni? Sam w takim wypadku działałbym niezgodnie z prawem. Byłaby to sprzeczność zbyt wielka, aż nadto ewidentny absurd. Na zawsze pograżyliby mnie to w oczach opinii publicznej. Toteż nie czyniłem nic, ani bezpośrednio, ani pośrednio, co mogłoby mieć z tą sprawą wspólnego. Takie też na ten temat będą mieli zapewne w przyszłości zdanie rozsądni ludzie, którzy nie uważali mnie ani za szaleńca, ani za imbecyla.

Jednakże utrzymujące się pogłoski na ten temat sprawiły, że zacząłem doszukiwać się przyczyn tego stanu rzeczy i oto, co zdołałem ustalić.

W okresie naszego pokoju z Prusami³⁹⁴, które wówczas starały się być nam życzliwe, tamtejsze władze zapytały, czy przebywanie francuskich możnych na terytorium Prus stanowi dla nas powód do niepokoju. Odpowiedzieliśmy na to, że nie. Ośmielone tym Prusy zapytały następnie, czy nie poczulibyśmy się zbyt urażeni, gdyby przyznawały im coroczne subsydia. Również na to odpowiedzieliśmy, że nie, byle tylko zagwarantowały, że emigranci będą zachowywać się spokojnie i wystrzegać się wszelkich intryg.

Sprawa ta była przedmiotem negocjacji ze strony emigrantów, a kiedy już się one rozpoczęły, Bóg jeden wie, z jaką inicjatywą mógł wystąpić jakiś skwapliwy agent lub nawet z jakimi propozycjami (które nie pochodziły od nas) mógł wystąpić gabinet berliński! To zapewne sprawiło, że Ludwik XVIII

³⁹⁴ Napoleonowi chodzi o podpisany dnia 9 lipca 1807 r. w Tylży traktat pomiędzy Francją i Prusami, który zakończył działania wojenne między obu państwami faktycznie aż do 1813 r. Weześniej jednak, bo 30 grudnia 1812 r. w Taurogach doszło do podpisania konwencji pomiędzy pruskim gen. Yorckiem i pochodzącym z pruskiego wtedy Śląska gen. Dybiczem, na mocy której oddziały pruskie z X Korpusu Wielkiej Armii miały stać się neutralne przez okres dwu miesięcy.

wystosował ów kwiecisty list, który wzbudził tak wielki zachwyt i z którego treścią całkowicie zgadzali się wszyscy członkowie jego rodziny. Możliwość skwapliwie pochwycili tę okazję, żeby w swym własnym interesie zwrócić uwagę Europy, która jednak – zaintrygowana ówczesnymi ważkimi wydarzeniami – zdawała się nie przykładać do tego większego znaczenia.

Od środy pierwszego do soboty 4 listopada 1815

Rozkład dnia. Rada Stanu, dramatyczne posiedzenie. Rozwiązanie Ciała Prawodawczego w 1813 roku. Senat.

Upływające dni stały się już tak samo monotonne jak na okręcie. Cesarz przywoływał mnie do siebie na śniadanie między godziną dziesiątą a jedenastą. Po zakończonym posiłku i półgodzinnej rozmowie czytałem mu to, co usłyszałem od niego poprzedniego dnia, on zaś dyktował mi ciąg dalszy na dzień następny. Od pewnego czasu Cesarz nie ubierał się już rano: zaprzestał wychodzenia na zewnątrz przed śniadaniem, gdyż powodowało to, że dzień był dla niego rozbity i zbyt długi. Obecnie ubierał się dopiero około godziny czwartej. Wówczas wychodził, by można było posłać jego łóżko i posprzątać izbę. Udawaliśmy się wtedy na przechadzkę do ogrodu. Cesarz zdążył się już przywiązać do tej samotni. Znajdującą się tam pergolę poleciłem przykryć płótnem. Doniesiono stół, krzesła i odtąd tam właśnie dyktował swe wspomnienia osobie, która w tym celu przybywała z miasta.

Naprzeciw domu właściciela, ponad nami znajdowała się alejka, wzdłuż której rosło kilka drzew. Tam właśnie znajdowało się stanowisko dla dwóch pilnujących nas angielskich żołnierzy. Z czasem na prośbę naszego gospodarza, który był tym wielce zgorzony, posterunek ten zlikwidowano. Niemniej żołnierze nadal krążyli w zasięgu wzroku Cesarza, bądź poprzez ciekawość, bądź z obowiązku. Wreszcie całkowicie znikli i tak oto Cesarz stał się już całkowicie panem dolnej alei. Było to dla niego znaczące powiększenie swego „stanu posiadania”. Udawał się tam codziennie po pracy, opuszczając ogród, by doczekać pory obiadowej. Dołączały tam do niego obie panienki wraz z matką, pragnąc zapoznać go z najświeższymi nowinami. Niekiedy powracał tam również po obiedzie, o ile pozwalała pogoda. Spędzał wówczas wieczór nie musząc udawać się do sąsiadów, co czynił w ostateczności, zwłaszcza gdy wiedział, że nie ma nikogo obcego, co najpierw sprawdzałem, zerkając przez okno.

Podczas którejś z owych przechadzek Cesarz wdał się w długie dywagacje na temat Senatu, ciała prawodawczego, zwłaszcza zaś Rady Stanu. Powiadał, że co się tyczy Rady, przez cały okres jego rządów była dla niego bardzo pożyteczna. Podam tu kilka szczegółów dotyczących funkcjonowa-

nia Rady Stanu, co uczynię tym chętniej, że w kręgach towarzyskich bardzo niewiele o niej wiadano. A ponieważ dziś nie funkcjonuje już na tych samych zasadach, napomknę przy okazji o mechanizmach jej działania i jej prerogatywach.

– W skład Rady Stanu – opowiadał Cesarz – wchodziły wykształcone osoby, świetni pracownicy o nieposzlakowanej reputacji. Na przykład Fermont³⁹⁶ i Boulay³⁹⁵ to bezsprzecznie dobrzy i uczciwi ludzie. Pomimo ogromnej liczby spraw spornych, jakie prowadzili i znaczących zysków, jakie osiągnęli, pełniąc tę funkcję, wcale bym się nie zdziwił, gdyby powiedziano mi, że dziś żyją co najwyżej w dostatku.

Cesarz posługiwał się poszczególnymi radcami stanu we wszystkich sprawach i – jak powiadał – z pozytywnym skutkiem. Natomiast wszyscy oni byli dla niego prawdziwym ciałem doradczym, ucieleśnieniem jego decyzji na etapie ich podejmowania, podobnie jak ministrowie ucieleśniali jego decyzje na etapie wprowadzania ich w życie.

Rada Stanu przygotowywała ustawy, które Cesarz przedstawiał ciału prawodawczemu, dzięki czemu była ona jednym z instrumentów władzy ustawodawczej. Rada redagowała dekrety Cesarza, jego rozporządzenia dla administracji publicznej. Również na posiedzeniach Rady Stanu omawiano i modyfikowano projekty jego ministrów, etc.

Rada Stanu była też instytucją odwoławczą i ostateczną instancją we wszystkich orzeczeniach administracyjnych, a w wyjątkowych wypadkach również w pozostałych sprawach sądowych z sądem kasacyjnym włącznie. Na jej posiedzeniach analizowano również skargi na ministrów, a nawet odwołania Cesarza do lepiej poinformowanego Cesarza. Tak więc Rada Stanu, cały czas obradująca pod przewodnictwem Cesarza, nierzadko sprzeciwiała się ministrom, naprawiając ich działania i błędne decyzje, była naturalnym obrońcą interesów osób zagrożonych przez nadużycia przedstawicieli

³⁹⁵ Joseph-Jacques Defermon, nazywany Defermon des Chapelières (1752-1831), polityk i prawnik. Wybierany kolejno z Rennes do Stanów Generalnych, Zgromadzenia Narodowego i Konwencji, stał na czele Skarbu Narodowego w okresie 1797-1799, członek Trybunatu w 1799 r., kierował departamentem finansów w latach 1799-1814, w 1805 r. mianowany intendentem generalnym, a w 1808 r. ministrem stanu. W 1796 r. przez miesiąc stał na czele Rady Pięciuset. W 1808 r. hrabia Cesarstwa, w okresie Stu Dni wybrany deputowanym do Izby Reprezentantów, w 1816 r. musiał opuścić Francję, do której powrócił w 1822 r.

³⁹⁶ Antoine Jacques Claude Joseph Boulay de la Meurthe (1761-1840), polityk francuski, współpracownik Desmoulinsa, w 1795 r. przewodniczący trybunału w Nancy. W 1800 r. Napoleon mianował go prezydentem sekcji legislacji Rady Stanu, wziął czynny udział w opracowaniu Kodeksu Napoleona. W okresie Stu Dni został ministrem sprawiedliwości. Był jednym z redaktorów *Acte additionnel aux constitutions de l'Empire*. Po powrocie Burbonów osiedlił się w Niemczech, skąd wrócił w 1819 r., nie włączając się już do życia publicznego.

władzy, i to obojętnie jakiego szczebla. Ktokolwiek uczestniczył w jej posiedzeniach, wie, z jak wielką energią broniono tam spraw obywateli. Jedną z jej komisji przyjmowała wszystkie petycje z terytorium całego cesarstwa, przedkładając władcy te, które zasługiwały na szczególną uwagę.

Wyjąwszy prawników oraz urzędników administracji, jest rzeczą zdumiewającą, do jakiego stopnia cała reszta spośród nas była nieświadoma, w jaki sposób funkcjonują nasze struktury legislacyjne. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza tych, których nazywamy *społeczeństwem*. Nie znano dokładnie zasad funkcjonowania Rady Stanu, ciała prawodawczego, Senatu. Stało się już regułą, że na przykład ciało prawodawcze, owo zbiorowisko niemych, uchwalało przy całkowicie biernej postawie, bez głosu sprzeciwu, wszystkie ustawy, jakie mu przedstawiano. W takiej właśnie postawie jego członków, wynikającej jedynie z charakteru tej instytucji, dopatrywano się służalczości i lizusostwa.

Przygotowywane przez Radę Stanu ustawy desygnowani z jej składu komisarze przedstawiali odpowiedniej komisji ciała prawodawczego, która je uchwalała. Poddawano je tam dyskusji przebiegającej w nadzwyczaj zgodnym tonie, po czym nierzadko odsyłało przy ogólnej akceptacji ponownie do Rady Stanu w celu naniesienia odpowiednich poprawek. Gdy oba zgromadzenia nie mogły dojść do porozumienia, zbierały się na regularne posiedzenia pod przewodnictwem wielkiego kanclerza lub wielkiego podskarbiego. W ten sposób, gdy ustawy te docierały ponownie do ciała prawodawczego, zaakceptowane już były przez obie izby. Jeżeli ciągle jeszcze istniały jakies różnice, poddawano je dyskusji na forum komisji wyłonionych przez obie izby. Dyskusja odbywała się w obecności wszystkich członków ciała prawodawczego pełniącego tym razem funkcję jurora, które to po dostatecznym wyrobieniu sobie opinii przystępowało do tajnego głosowania. W ten sposób miało ono niczym nie skrepowaną możliwość wyrażenia swej opinii, gdyż nikt nie mógł się dowiedzieć, kto posłużył się czarną, a kto białą kulą.

– Zważywszy na pobudliwość Francuzów i nasz brak doświadczenia w sferze wolności politycznych – mówił Cesarz – była to zdecydowanie najlepsza metoda.

Cesarz pytał mnie, czy w Radzie Stanu odbywały się całkowicie swobodne dyskusje i czy jego obecność nie krępowała obrad. Odpowiadając na to pytanie, podałem mu za przykład pewne niezmiernie długie posiedzenie, na którym cały czas tylko on bronił swego zdania, w końcu jednak musiał ustąpić. Z niemałą satysfakcją przypomniałem mu z grubsza temat owej sesji. Natychmiast do tego powrócił:

– Tak – rzekł – chodzi chyba o sprawę tej kobiety z Amsterdamu skazanej na karę śmierci, którą trzykrotnie uniewinniały sądy cesarskie, a której ponownego procesu domagał się sąd kasacyjny.

Cesarz chciał, by nieubłagane prawo zakończyło sprawę na tym etapie postępowania w sprawie oskarżonej kobiety, wydając korzystny dla niej werdykt. W odpowiedzi usłyszał, że co prawda dysponuje on prawem łaski, lecz prawo jest nieugięte i procedur legislacyjnych nie można powstrzymać. Dyskusja ciągnęła się w nieskończoność. Pan Muraire³⁹⁷ wygłosił długie i bardzo dobre przemówienie, przekonując wszystkich obecnych do swoich racji. Cesarz, cały czas będąc odosobniony w swej opinii, dał w końcu za wygraną, wygłaszając te oto pamiętne słowa:

– Panowie! Decyzje zapadają tu uchwałą większości. Jestem sam, muszę więc ustąpić. Oświadczam jednak, że w moim mniemaniu jest to ustępstwo tylko z formalnego punktu widzenia. Zmusiliście mnie do milczenia, ale w żadnym wypadku nie zdołaliście mnie przekonać.

Spółczeństwo, które nawet nie domyślało się, czym jest Rada Stanu, było przekonane, że nikt nie śmie tam wyrazić odmiennego zdania niż Cesarz. Toteż przebywając w kręgach towarzyskich, budziłem powszechne zdumienie, kiedy opowiadałem, jak pewnego dnia w trakcie dość ostrej dyskusji trzykrotnie przerywano Cesarzowi przemówienie. Napoleon, zwracając się do mówcy, który w dość niegrzeczny sposób przerwał jego wywód, odezwał się podniesionym głosem:

– Proszę Pana! Jeszcze nie skończyłem. Proszę pozwolić mi mówić dalej. Wydaje mi się, że każdy tutaj ma pełne prawo do wyrażenia swego zdania.

Mimo powagi miejsca i sytuacji owa riposta wielce wszystkich rozbawiła, z Cesarzem włącznie.

– W każdym razie – mówiłem mu – dawało się zauważyć, że mówcy starali się odgadnąć, jakie będzie stanowisko Waszej Cesarskiej Mości. Ci którzy prezentowali podobne poglądy, byli zadowoleni, ci zaś, co mieli odmiennie zdanie – zakłopotani. Oskarżano Waszą Cesarską Mość, że specjalnie przygotowuje nam pułapki, aby lepiej poznać nasze myśli.

Jednakże gdy problem poddany już został dyskusji, powodowani egocentryzmem, rozentuzjazzmowani mówcy wyrażali na ogół własne zdanie, tym bardziej że Cesarz zachęcał do jak największej swobody w tym względzie. „Wcale się nie gniewam, kiedy ktoś mi się sprzeciwi – mawiał. – Dążę do tego, aby i mnie czegoś nauczono. Mówcie śmiało – powtarzał często, gdy wyrażano się w sposób niejasny lub jeśli dyskusja toczyła się na drażliwe tematy. – Ujawniajcie wszystkie swe myśli. Jesteśmy wśród swoich, w rodzinie”.

³⁹⁷ Honoré Muraire (1750-1837), adwokat i mieszczanin, ożeniony w 1784 r. z wdową szlacheckiego pochodzenia, aresztowany w okresie terroru, powrócił do życia publicznego w okresie dyktatoratu, w 1804 r. mianowany przez Napoleona pierwszym prezesem sądu kasacyjnego, którym był do 1815 r., w 1808 r. hrabia Cesarstwa, a w 1811 r. senator.

Opowiadano mi, jak za konsulatu, a może w początkowym okresie cesarstwa, w trakcie któregoś z posiedzeń Rady Stanu Napoleon miał wyjątkowo upartego przeciwnika (de Fermont) reprezentującego odmienne zdanie. Ich polemika, na skutek żarliwości i zaciętrzewienia owego mówcy, przekształciła się w sprawę honorową. W końcu Cesarz dał za wygraną, lecz po kilku dniach, w trakcie którejś z publicznych sesji zwrócił się do swego rywala w ten oto sposób:

– Jest pan bardzo uparty – odezwał się pół żartem, pół serio – a gdybym tak ja był równie zawzięty...? W każdym razie nie ma pan racji, wystawiając władzę na taką próbę! Chyba i panu nieobce są ludzkie słabostki!

Przy innej okazji tak oto odezwał się do innego radcy stanu, który również doprowadził go do ostateczności:

– Niech pan uważa, by nie przeciągnąć struny! Ostatnio posunął się pan za daleko! Zmusił mnie pan do tego, że zacząłem drapać się w skroń, a to już staje się niebezpieczne. Od dziś niech pan się stara nie doprowadzać mnie do takiego stanu.

Nie sposób przecenić wpływu, jaki obecność i słowa Cesarza wywierały na radców stanu w trakcie posiedzeń. Przewodniczył sesjom regularnie dwa razy w tygodniu, jeśli przebywał w stolicy, a wówczas nikt spośród nas za nic w świecie nie pozwalał sobie na nieobecność.

Szczególnie dwie sesje – opowiadałem Cesarzowi – pozostały mi w pamięci. Na jednej, poświęconej porządkowi wewnętrznemu, dyskutowano o sprawach religii, kiedy to wykluczył z posiedzenia pewnego radcę stanu³⁹⁸. Na drugiej rozprawiano nad kwestiami konstytucyjnymi, co zakończyło się rozwiązaniem przez niego ciała prawodawczego.³⁹⁹

Stronictwo religijne siało niezgodę społeczną. Potajemnie kolportowano i rozprowadzano bulle i listy papieskie. Zaprezentowano je radcy stanu do spraw kultu. Ten zaś, o ile sam ich nie rozpowszechniał, ani nie zakazał ich dystrybucji, ani nawet nie ujawnił tego procederu. Gdy sprawa wyszła na jaw, Cesarz w trybie pilnym zaważwał go przed Radę w pełnym składzie:

³⁹⁸ Napoleon mówi o Joseph-Marie Portalisie (1778-1858), dyplomacie i polityku francuskim, synu Jean-Étienne-Marie Portalisa (1746-1807), którego był zresztą sekretarzem, i z którym był później na wygnaniu. Portalis towarzyszył Józefowi Bonapartemu podczas podpisywania traktatu w Lunéville oraz w Amiens. Później był sekretarzem ambasady w Berlinie, następnie w Londynie, a także ministrem pełnomocnym Ligi Reńskiej. W 1805 r. powrócił do Paryża. W 1808 r. został włączony do Rady Stanu, z której w 1811 r. usunął go Napoleon z powodu sprawy Léon d'Astrosa. W 1813 r. Napoleon przywrócił go do służby, powierzając stanowisko w Angers. W roku 1829 przez kilka miesięcy Portalis pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych. W 1852 r. został senatorem.

³⁹⁹ Ciało Prawodawcze powołane do życia zapisem konstytucji roku VIII, istniało aż do schyłku rządów Napoleona. W konstytucji roku X wprowadzono zmiany w jego działalności. Z czasem posiedzeń Ciała Prawodawczego odbywało się coraz mniej.

– Czym pan się kierował? – zwrócił się do niego. – Czyżby pańskimi przekonaniem religijnymi? Wobec tego dlaczego pan tu się znajduje? Nie dopuszczam się gwałtu na niczym sumieniu. Czy zaciągnąłem pana tu siłą by mianować swoim radcą stanu? To wielka łaska, o którą sam pan prosił. Jest tu pan najmłodszy i być może jako jedyny w tym gronie nie ma pan żadnych tytułów. Znalazł się pan tu wyłącznie za zasługi ojca⁴⁰⁰. Złożył mi pan osobistą przysięgę. Jak pańskie przekonania religijne pogodzić można z pańskim jawnym sprzeniewierzeniem się tutaj? Niemniej niech pan mówi. Jest tu pan w rodzinie, pańscy koledzy osądzą pana. Przewinienie pańskie jest wielkie! Spiskowców powstrzymać można chwytając za ramię uzbrojone w sztylet, lecz konspiracja moralna nie zna granic. To beczka prochu. Może właśnie teraz przez pański błąd wyrzynają się całe miasta!

Oskarżony, zmieszany, nie odzywał się. Już po pierwszych słowach przyznał się do błędu. Niemal wszyscy uczestniczący w posiedzeniu Rady, dla których incydent ten był czymś niesłychanym, siedzieli w osłupieniu, zachowując głębokie milczenie.

– Dlaczego – kontynuował Cesarz – związani przysięgą, nie wskazaliście mi winnego i jego machinacji? Czyż w każdej chwili nie jestem do dyspozycji każdego z was?

– Sire! – ośmielił się zabrać głos zapytany. – To był mój kuzyn.

– A więc pańskie przewinienie jest tym większe! – odezwał się gwałtownie Cesarz. – Pański krewny otrzymał to stanowisko tylko dzięki pańskiemu wstawiennictwu.⁴⁰¹ A więc od tej chwili pan ponosi całkowitą odpowiedzialność. Gdy uważam, że ktoś jest mi całkowicie oddany, tak jak pan tutaj, ci którzy do niego należą, ci za których jest on odpowiedzialny, są od tej chwili poza podejrzeniem. Oto moje zasady.

A ponieważ oskarżony cały czas zachowywał milczenie, Cesarz odezwał się na koniec:

– Obowiązki radcy stanu wobec mnie są wyjątkowej wagi. Ponieważ pan im się sprzeniewierzył, już nim pan nie jest. Niech pan stąd wyjdzie i nie pojawia się tu więcej!

⁴⁰⁰ Jean-Étienne-Marie Portalis (1746-1807) był politykiem, filozofem i adwokatem. Przewodniczył Radzie Pięciuset, a w 1804 r. został ministrem religii i ministrem spraw wewnętrznych, hrabią cesarstwa. Wziął udział w redagowaniu Kodeksu Napoleona i koncordatu.

⁴⁰¹ Napoleon przywołał tutaj sprawę Josepha-Jacquesa-Léona d'Astrosa (1780-1863), syna notariusza królewskiego, który wżenił się w wielką rodzinę Portalisów – prawników z Aix. Jego brat był kardynałem. W 1799 r. d'Astros został sprowadzony przez swojego kuzyna ministra religii J.M. Portalisa do Paryża i objął stanowisko jego szefa gabinetu. Szybko jednak opuścił Paryż i ukończył medycynę osiadając w rodzinnych stronach. Portalis związał się przez niego ze środowiskiem kościelnym konspiracyjnym i wspierającym papieża w konflikcie z Napoleonem, co zostało potraktowane jako zdrada.

Kiedy radca opuszczał salę, przechodząc dość blisko Cesarza, ten odezwał się, patrząc mu prosto w oczy:

– Jest mi bardzo przykro, ponieważ mam ciągle w pamięci pańskiego ojca i jego zasługi.

A kiedy wyszedł już z sali, Cesarz dodał:

– Mam nadzieję, że podobna scena już nigdy się nie powtórzy. Zbyttno mnie to zabolalo. Nie jestem podejrzliwy, ale mógłbym taki się stać! Otoczyłem się wszystkimi partiami. Przyjąłem do służby nawet emigrantów, żołnierzy z armii księcia Kondeusza⁴⁰². Mimo że chciano mnie zamordować, muszę być sprawiedliwy. Wszyscy okazali mi wierność. Od kiedy jestem na czele rządu, to pierwsza osoba z mego otoczenia, która mnie zdradziła.

Po czym zwrócił się do pana Locré⁴⁰³, który był protokolantem posiedzeń Rady Stanu:

– Napisze pan *zdradziła*, słyszy pan?

Jakież bezcenny zbiór stanowią protokoły pana Locré! Co się z nimi stało? Można by w nich znaleźć słowo w słowo to wszystko, co opowiadam.

Co się tyczy rozwiązania ciała prawodawczego, Rada Stanu została zwołana ostatniego lub przedostatniego dnia grudnia 1813 roku. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie to ważne posiedzenie, mimo że nie wiedzieliśmy, czemu będzie poświęcone. Kraj był w wielkim niebezpieczeństwie, nieprzyjaciel wkraczał już na terytorium Francji.

– Panowie! – rzekł Cesarz – wiecie, jaka jest sytuacja, wiecie, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Sądziłem, że powinienem – choć nie jestem do tego zmuszony – poufnie poinformować o tym deputowanych ciała prawodawczego. W ten sposób chciałem im dać do zrozumienia, jakie sprawy winny być dla nich najdroższe. Oni jednak ów dowód zaufania z mojej strony przekształcili w oręż skierowany przeciwko mnie, czyli przeciw ojczyźnie. Zamiast okazać mi pomoc, hamują moje wysiłki. Jedyne nasza zdecydowana postawa mogła powstrzymać wroga, natomiast ich zachowania zachęcają go tylko do działania. Zamiast ukazać mu zbrojne ramię, ukazują mu nasze rany. Wołają, bym zawarł pokój, a przecież jedynym środkiem wiodącym do tego było zachęcanie mnie do wojny. Skarżą się na mnie, przedstawiają swe zarzuty. Ale jaki czas i miejsce na to wybierają? Czyż o takich sprawach nie powinni dyskutować w rodzinie, a nie w obliczu nieprzyjaciela? Czy byłem dla nich nieosiągalny? Czy kiedykolwiek byłem niezdolny by rozważyć ich argumenty? W każdym razie trzeba powziąć jakąś decyzję. Ciało prawodawcze, zamiast przyczynić się do uratowania Francji, przy-

⁴⁰² Chodzi o armię tzw. Armée de Condé, w której służył m.in. książę Ludwik d'Enghien (1772-1804) ostatni przedstawiciel rodu Condé – bocznej linii Burbonów.

⁴⁰³ Jean-Guillaume Locré (1758-1840), polityk francuski, protegowany Cambacérèsa, sekretarz generalny Rady Stanu.

śpiesza jej upadek. Sprzeniewierza się swym obowiązkom. Ja natomiast spełniam swoją powinność i rozwiązuję je.

Po czym przeczytał nam dekret stanowiący, że dwie piąte ciała prawodawczego wyczerpały już swe możliwości sprawowania władzy i że pierwszego stycznia w tej samej sytuacji znajdzie się jedna piąta deputowanych. A zatem większość ciała prawodawczego składać się będzie z osób pozbawionych prawa do pełnienia tej funkcji. Mając zatem na względzie ową okoliczność, od tej chwili działalność ciała prawodawczego jest zawieszona aż do chwili skompletowania go w wyniku nowych wyborów.⁴⁰⁴

Zakończywszy lekturę, Cesarz podjął:

– Taki oto wydaję dekret. I nawet gdyby mi powiedziano, że w konsekwencji tego tłum Paryżan wtargnie w jasny dzień do Pałacu Tuileries by mnie zmasakrować, nie wahałbym się wydać ponownie tego dekretu, ponieważ jest to moim obowiązkiem. Gdy naród powierzył mi swój los, przeżyłem prawa, jakie mi powierzył by nim kierować. Gdybym uważał, że są one niewystarczające, nie zgodziłbym się na to. Niech się nie sądzi, że jestem drugim Ludwikiem XVI. Niech nie oczekuje się ode mnie, że z dnia na dzień zmieniać będę poglądy. Jeżeli stałem się Cesarzem, nie znaczy to, że przestałem być obywatelem. Gdyby na powrót miały obowiązywać anarchia, raczej abdykowałbym ażeby wmieszać się w tłum, czyniąc użytek z posiadanej władzy, niż miałbym pilnować takiego porządku, który pozwalałby mi jedynie na wystawianie obywateli na szwank, nie zaś na zapewnienie komukolwiek bezpieczeństwa. Zresztą – zakończył – moja determinacja zgodna jest z prawem. Jeżeli wszyscy pragną dziś wypełnić swój obowiązek, muszę okazać taką niezłomność wobec prawa jak wobec nieprzyjaciela.

Nie spełniliśmy swego obowiązku!...

Wbrew powszechnej opinii Cesarz był do tego stopnia ugodowy wobec Rady Stanu, że niejednokrotnie ponownie poddawał pod dyskusję podjętą decyzję lub wręcz anulował ją, jeśli któryś z radców przedstawiał mu na osobności kolejne argumenty albo też dowodził, że osobista opinia Cesarza wywierała wpływ na większość izby. Można o to zapytać głównie przewodniczących sekcji.

Tak jak dzielił się z członkami Instytutu⁴⁰⁵ każdym pomysłem naukowym, jaki przychodził mu do głowy, podobnie postępował wobec radców stanu, co się tyczy swych koncepcji i planów politycznych. Często zresztą były to

⁴⁰⁴ 19 grudnia 1813 r. otwarto ostatnie posiedzenie Zgromadzenia Prawodawczego. W przygotowanym raporcie określono, że wojnę należy prowadzić jedynie w wypadku, gdyby zagrożona była niepodległość Francji lub naruszona miała być jej integralność terytorialna. Napoleon zawiesił obrady 29 stycznia 1814 r. i zakazał publikacji raportu.

⁴⁰⁵ Mowa o powołanym do życia przez Konwencję Instytucie Narodowym, który został zreorganizowany przez Napoleona. Za jego czasów skupiał on w czterech wydziałach 174 pracowników naukowych.

całkiem prywatne, niekiedy zaś tajne sprawy. Była to – jak mawiał – skuteczna metoda by dogłębniej zanalizować daną kwestię, poznać charakter danej osoby, jej poglądy polityczne, upewnić się co do jej dyskrecji, etc. Jestem przekonany, że w roku XII⁴⁰⁶ trzem radcom stanu powierzono sprawę niezwyklej wagi, a mianowicie rozważenie możliwości rozwiązania ciała prawodawczego. Większość opowiadała się za tym właśnie rozwiązaniem, natomiast jeden członek był zdecydowanie przeciw, wygłaszając długie i znakomite przemówienie. Cesarz, który z wielką uwagą przewodniczył posiedzeniu, nie roniąc ani jednego słowa, jakie padło w dyskusji, nie lekceważąc ani jednej opinii, zakończył je tymi oto słowy:

– Tak poważna kwestia zasługuje na ponowne rozpatrzenie. Zajmiemy się nią w terminie późniejszym.

Jednakże nigdy później już do tego nie powrócono.

Gdybyż w podobnym duchu działano, kiedy rozwiązywano trybunat...⁴⁰⁷ Sprawa ta wzbudziła wówczas i nadal budzi wiele polemik i kontrowersji. Dla Cesarza organ ten był jedynie kosztownym brzemieniem, toteż pozbycie się go przysporzyłoby znacznych oszczędności.

– Jest rzeczą pewną – oświadczył – że trybunat był absolutnie bezużyteczny i kosztował niemal pół miliona franków. Rozwiązałem go. Zdawałem sobie sprawę, że zarzucać mi się będzie pogwałcenie prawa, ale byłem wtedy silny, cieszyłem się całkowitym poparciem ludu, uważałem się za reformatora. Nie ulega wątpliwości, że uczyniłem to dla dobra kraju. Natomiast powinienem był go powołać do życia, gdybym był hipokrytą i człowiekiem złej woli. Któż bowiem mógłby wątpić, że w razie potrzeby akceptowałby moje poglądy i zamiary? Przez cały czas swych rządów nigdy jednak do tego nie dążyłem. Nigdy nie widziano, abym obietnicami, pieniędzmi lub stanowiskami kupował jakikolwiek głos, pozyskiwał sobie jakiegokolwiek stronnictwo. Nie, nigdy! Jeżeli przywilejami tymi obdarzałem niektórych ministrów, radców stanu czy prawodawców, to znaczy, że na to zasługiwali. Jest rzeczą normalną, a nawet sprawiedliwą, że czyniłem tak wobec tych, którzy dla mnie pracowali.

Kiedy sprawowałem rządy, wszystkie ustanowione przeze mnie organa władzy kierowały się w swej działalności etyką: nie sposób im było czegośkolwiek zarzucić. Oświadczam to z całą mocą. Działy one z przekonania. Niezyczliwi i nierozsądni ludzie mogliby twierdzić co innego, lecz bezpodstawnie. A jeżeli organa te zostały potępione, to dlatego że o tym wszystkim nie wiedziiano lub nie chciano wiedzieć, a poza tym stało się tak z powo-

⁴⁰⁶ Rok XII republiki trwał według kalendarza gregoriańskiego od 24 września 1803 roku do 22 września 1804 roku.

⁴⁰⁷ Trybunat zlikwidowano zarządzeniem Senatu z 16 sierpnia 1807 r., a trybunowie weszli w skład Ciała Prawodawczego.

du niezadowolenia i opozycji w tamtych czasach, zwłaszcza zaś zawiści, oszczerstw i szyderstw, które to cechy jakże bardzo są dla nas typowe.

Bardzo krytykowano Senat, oskarżając go o serwilizm, ale publiczne komentarze to nie dowody. Czego zatem miano by się domagać od Senatu? Aby nie zgodził się na pobór rekrutów? Aby komisje swobód obywatelskich i prasy zrobiły rządowi awanturę? Aby uczynił to samo, co później, w 1813 roku, uczyniła jedna komisja ciała prawodawczego?⁴⁰⁸ Sami widzicie, dokąd ona nas doprowadziła! Wątpię, aby Francuzi wiele jej dziś zawdzięczali. Prawdą jest, że okoliczności zmuszały nas do takiego a nie innego działania. Ludzie roztropni przeczuwali to i potrafili się do tego dostosować. Opinia publiczna nie wie, że prawie we wszystkich sprawach wielkiej wagi senatorowie przed głosowaniem przychodzili do mnie prywatnie, by podzielić się ze mną swymi zastrzeżeniami, czyniąc to czasem bez ogródek, a nawet wyrazić swój sprzeciw, po czym rozstawali się ze mną przekonani albo przez moje argumenty, albo świadomi wagi lub nieuchronności danej sprawy.

Jeżeli nie zwracałem na to większej uwagi, to dlatego że rządy sprawowałem sumiennie, gardząc szarlatanerią i tym wszystkim, co za takową mogło być uznawane.

Głosowania w Senacie zawsze przebiegały niemal jednomyślnie, ponieważ panowała tam jedność przekonań. Usiłowano wówczas zwiększyć zdecydowanie wpływ niemal niewidocznej mniejszości, którą wypowiedane przez złośliwe języki obłudne i próżne komplementy tudzież inne dziwactwa charakteru sprowadzały do roli nieszkodliwej opozycji. Jednak ci wszyscy, którzy ją tworzyli, czy rzeczywiście podczas ostatnich dramatycznych wydarzeń okazali zdrowy rozsądek i prawość serca? Powtarzam: działalność Senatu była bez zarzutu, a jedynie jego upadek okazał się haniebnym.⁴⁰⁹ Nie mając ku temu prawa, gwałcąc wszelkie zasady wydał on ojczyznę na pastwę wroga, przyczyniając się ostatecznie do jej upadku. Okazał się narzędziem w rękach potężnych intrygantów, którzy dążyli do zdyskredytowania, upodlenia i wyeliminowania jednego z głównych instrumentów władzy nowoczesnego systemu. Trzeba powiedzieć, że całkowicie im się to udało, ponieważ nie znam innego organu władzy, który by zapisał się w historii tak haniebnie jak Senat. Należy jednak podkreślić, że hańbą tą nie splamiła się większość, a pośród winowajców znalazło się mnóstwo osób, którym obce lub co najmniej obojętne były nasze interesy i nasz honor.

⁴⁰⁸ Mowa o powołanej w grudniu 1813 r. komisji złożonej z pięciu deputowanych, którzy opracowali raport dla Zgromadzenia Prawodawczego, w którym skrytykowali dotychczasowe rządy Napoleona.

⁴⁰⁹ Napoleon nawiązuje z pewnością do wydanego przez Senat 2 kwietnia 1814 r. dekretu o detronizacji, w którym przedstawiono cesarzowi szereg zarzutów udowadniających jego złą politykę. Było to już po wkroczeniu wojsk koalicji do Paryża.

W Radzie Stanu, z chwilą przybycia pana hrabiego d'Artois, nastąpiło wielkie poruszenie: robiono wszystko byle tylko przyciągnąć jego uwagę i pozyskać przychylność. Przedstawiona mu została dwukrotnie. Radcy zabiegali o wysłanie deputacji do przebywającego w Compiègne króla⁴¹⁰. Reprezentant króla na tę ostatnią prośbę odpowiedział, że król chętnie przyjmie jej przedstawicieli pojedynczo, więc nie ma co rozważać wysłania do niego deputacji. Należy podkreślić, że wpływowe osoby, czyli przewodniczący poszczególnych sekcji, byli wówczas nieobecni.

Zresztą celem wszystkich tych inicjatyw było jedynie zachowanie urzędniczych pensji, a może nawet i stolków. Tak więc Rada Stanu czym prędzej zaaprobowwała uchwałę Senatu, unikając, co prawda, jakiegokolwiek sformułowania obraźliwego wobec Cesarza.

- A pan też się podpisał pod tą uchwałą? – spytał mnie Cesarz.
- Nie, Sire. Nie zgodziłem się tego podpisać. Uważałem, że niesłychanym szaleństwem jest utrzymywać, iż jest się kolejno radcą i człowiekiem zaufania dwóch przeciwników. Zresztą gdyby zwycięzca pojmował, w czym rzecz, najlepszy dowód zaufania, jaki mógłby otrzymać, to wierność i szacunek wobec pokonanego.
- Prawidłowo pan rozumował – zauważył Napoleon.

Niedziela, 5 listopada 1815

Ostre słowa. Charakterystyczne okoliczności.

Zgromadziliśmy się niemal wszyscy w ogrodzie przy Cesarzu. Ci, co mieszkali w mieście, skarżyli się bardzo na warunki, w jakich tam żyli, a także na ustawiczne szykany ze strony Anglików. Od niemal piętnastu dni Cesarz na próżno usiłował doprowadzić do tego, by sprawy te poruszano wyłącznie w formie pisemnej. Jego zdaniem była to najbardziej godna i najodpowiedniejsza metoda rokująca największe szanse powodzenia. W tej kwestii zredagował nawet odpowiednią notę, która dawno już miała zostać doręczona, lecz nigdy do tego nie doszło. Kilkakrotnie powracał, i to w różnej, niekiedy bardzo uszczypliwej formie, do sposobu wyrażania skarg. Wszelkie wywody i pośrednie uwagi dotyczyły wielkiego marszałka, którego w końcu zaczęło to irytować, no bo nawet najbardziej dobrotliwy charakter może czuć się rozgoryczony przeciwnościami losu! Marszałek odezwał się w bardzo ostrym tonie. Znajdująca się tuż przy drzwiach jego żona, zważpiwszy, że

⁴¹⁰ Czyli do Ludwika XVIII, który 24 kwietnia 1814 r. przybył do Calais, a w Paryżu był 3 maja 1814 r. Co prawda uważany był przez rojalistów za króla Francji, jednakże formalnie jego koronacja miała miejsce dopiero po powrocie do Paryża.

zdoła załagodzić konflikt, wymknęła się ukradkiem. Widziałem, jak na skutek tego incydentu miały Cesarzem różnorakie uczucia. Dominujący jednak okazał się rozsądek i logika, choć wydawał się poruszony cały czas.

– Nie wręczył pan tego listu, jeśli uważał pan, że może tylko zaszkodzić – mówił Cesarz – gdyż czuje pan do mnie przyjaźń. Ale czy trzeba było aż ponad dwudziestoczwierogodzinne opóźnienia? Już od piętnastu dni nic mi pan na ten temat nie mówi. Jeśli ten plan uznano za zły, jeśli forma listu okazała się niewłaściwa, dlaczego mi o tym nie powiedziano? Zebrałbym was wszystkich, by to wspólnie przedyskutować.

Staliśmy wszyscy w pobliżu pergoli, na końcu alejki, którą na naszych oczach Cesarz samotnie przemierzał tam i z powrotem. Gdy oddalił się od nas na największą odległość, wielki marszałek odezwał się do mnie:

– Obawiam się, że wyraziłem się niestosownie i jest mi bardzo przykro z tego powodu.

– Zostawimy pana z Cesarzem – rzekłem mu. – Jak będziecie sami, uda się panu to załagodzić.

Po czym wszystkich pozostałych wyciągnąłem z ogrodu.

I rzeczywiście: gawędząc ze mną wieczorem o minionym poranku, Cesarz odzywał się w ten sposób:

– To było już po pogodzeniu się z wielkim marszałkiem... to było zanim wielki marszałek się wściekł.

Dorzucił też inne podobne sformułowania, co było wystarczającym dowodem, że incydent ten puścił już całkowicie w niepamięć.

Poniedziałek, 6 listopada 1815

O generałach Armii Włoch. Armie starożytne, Czyngis-Chan, etc. Współczesne inwazje. Charakter zdobywców.

Mimo że Cesarz nie czuł się dobrze, intensywnie pracował w swojej izbie. Zdążył mi już scharakteryzować generałów Armii Włoskiej:

Massenę, człowieka wielkiej odwagi i uporu, którego przymioty charakteru uwidaczniały się zwłaszcza w sytuacji zagrożenia. Mimo że zwyciężony, gotów był kontynuować walkę, tak jakby to on był zwycięzcą.⁴¹¹

Augereau, który – w odróżnieniu od Masseny – ciągle miał już dość walk, był zmęczony i odczuwał znużenie ciągłymi zwycięstwami. Niemniej dyktując wspomnienia, Napoleon zauważył, że to głównie Augereau miał decydujący

⁴¹¹ Andre Masséna (1758-1817), książę Rivoli i Essling, jeden z wybitniejszych marszałków cesarstwa. Popadł w niełaskę Napoleona w 1811 r. Od 22 czerwca do 8 lipca 1815 r. szef paryskiej Gwardii Narodowej i gubernator Paryża.

wpływ na przebieg walki pod Castiglione i mimo że w okresie późniejszym Cesarz wysunął przeciw niemu pewne zarzuty, nigdy nie zapomniał o jego wielkich zasługach dla narodu, a pamięć ta okazała się silniejsza nad wszystko inne.⁴¹²

Sérurieria, który zachował ową jakże charakterystyczną surowość byłego oficera piechoty. Był to porządny, uczciwy człowiek, na którego można było liczyć, lecz niefortunny dowódca.

Steingela, który w sposób najdoskonalszy ucieleśniał wszelkie zalety dowódcy straży przedniej.⁴¹³

Laharpe'a, grenadiera z powołania, jak również z racji potężnej postury, który tak nieszczęśliwie zginął.⁴¹⁴

Vaubois, etc., etc. Szerzej o tym wszystkim przeczytać można w różnych rozdziałach poświęconych kampanii włoskiej.⁴¹⁵

Spośród różnych tematów przewijających się w codziennych rozmowach odnotowuję to, co Cesarz mówił o armiach starożytnych. Zastanawiał się mianowicie, czy należy wierzyć w istnienie wielkich armii, o których wspomina historia. Sądził, że znakomita część tego, co przytacza się na ten temat, jest fałszywa i śmiechu warta. Dlatego nie wierzył w istnienie ogromnych armii Kartagińczyków na Sycylii.⁴¹⁶

– Tak wielka ilość wojska – zauważał – byłaby bezużyteczna w tak skromnej kampanii. A gdyby Kartagina mogła sobie pozwolić na tak wielką armię, jeszcze więcej wojska brałoby udział w wyprawie Hannibala, która przecież była o wiele poważniejszym przedsięwzięciem, a w której uczestniczyło w rzeczywistości co najwyżej od czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy”.⁴¹⁷

⁴¹² Pierre-François-Charles Augereau (1757-1816), książę Castiglione, marszałek cesarstwa. Bił się na terenie Polski pod Kołoząbem i pod Gołyminem, a także pod pruską Hławą, gdzie trafiony został kulą w ramię, a jego korpus poniósł ogromne straty i niemal przestał istnieć. W 1815 r. za zdradę na rzecz Burbonów rok wcześniej skreślony przez Napoleona z listy marszałków.

⁴¹³ Henri-Christian-Michel Stengel (1744-1796), generał kawalerii, dowódca awangardy u Dumourieza pod Valmy, a następnie dowódca kawalerii Armii Włoch. Został ranny od postrzału z pistoletu w lewe ramię oraz od licznych cięć szablą w bitwie pod Mondovi, podczas szarży, która decydowała o zwycięstwie. Zmarł po amputacji nogi w pie-monckim Carcasonne 28 kwietnia 1796 r.

⁴¹⁴ Amédée-Emmanuel-François Laharpe (1754-1796), generał francuski, w 1781 r. kapitan grenadierów. Zginął trafiony kulą 10 maja 1796 r., kiedy próbował zebrać swoich żołnierzy, po tym, jak 9 maja w nocy Austriacy zaatakowali francuskie forpoczty.

⁴¹⁵ Charles-Henri Vaubois (1748-1839), generał francuski, dowódca 1 Dywizji Armii Alp, skąd przeszedł do Armii Włoch; zajął Livorno w 1796 r.; komendant Malty w 1800 r.

⁴¹⁶ Chodzi o armię Kartagińczyków na Sycylii w I wojnie punickiej (264-241 p.n.e.), rozegranej jednak przede wszystkim działaniami na morzu.

⁴¹⁷ Armia Hannibala miała około 40 000 żołnierzy.

Tak więc wcale nie wierzył w istnienie milionowych armii Dariusza i Kserksesa, które jakoby miały rozprzestrzenić się po całej Grecji, dzieląc się zapewne na mnóstwo samodzielnych ugrupowań.⁴¹⁸ Nawet do owego chwalebego epizodu greckiej historii odnosił się sceptycznie. Słynną wojnę z Persją uważał jedynie za serię nierozstrzygniętych bitew, gdzie każda ze stron przypisywała sobie zwycięstwo. Triumfujący Kserkses opuścił Grecję po zdobyciu, spaleniu i zniszczeniu Aten. Grecy z kolei gloryfikowali swój sukces, że nie pozwolili się pokonać pod Salaminą⁴¹⁹.

– Jeśli zaś chodzi o patetyczne opisy zwycięstw Greków i porażek ich niezliczonych wrogów, należy pamiętać – zauważył Cesarz – że tak mówią sami Grecy, którzy byli próżni i egzaltowani, i że nigdy nie ukazała się żadna kronika perska, która by potwierdziła naszą opinię, prezentując przeciwny sąd.

Cesarz wierzył natomiast historykom rzymskim. Co prawda sceptycznie odnosił się do pewnych epizodów z historii Rzymu, lecz dawał wiarę późniejszym wydarzeniom, które historia ta zdeterminowała, gdyż owe fakty nie podlegają najmniejszej dyskusji. Wierzył też w istnienie armii Czyngis-Chana i Tamerlana⁴²⁰, mimo że uważano je za ogromne, gdyż za dowódcami tymi ciągnęły liczne koczownicze plemiona, które nieustannie zasilają owe wojska. I jest całkiem możliwe – kontynuował Cesarz – że kiedyś w podobny sposób nastąpi koniec Europy. Zainicjowana przez Hunów rewolucja, której przyczyn trudno dociec, gdyż ślady jej giną w bezkresie pustyni, może się raz jeszcze powtórzyć.

Do katastrofy tej doprowadzić może Rosja, a to na skutek swego znakomitego położenia geograficznego. Jest ona w stanie zgromadzić niezliczone ilości plemiennych oddziałów, by je na nas rzucić. Wszystkie te koczownicze ludy okażą pod tym względem wyjątkowy zapał i niecierpliwość, gdyż relacje i sukcesy tych, co ostatnio oddawali się jakże udanym i owocnym eskapadom na francuskiej ziemi, pobudzą jedynie ich chciwość i wyobraźnię.

Następnie rozmowa zeszała na temat podbojów i zdobywców. Cesarz podsumował ten wątek, mówiąc że aby być skutecznym zdobywcą, trzeba koniecznie być bezlitosnym i że gdyby on okazywał bezwzględność, podbiłby

⁴¹⁸ Armia Kserksesa (517-465 p.n.e.) pod Termopilami miała mieć 100 000 żołnierzy, natomiast wg Herodota w momencie wyruszenia do Grecji liczyła kilka milionów żołnierzy. Z kolei ojciec Kserksesa Dariusz I Wielki (550-486 p.n.e.), zorganizował armię zawodową liczącą 10 000 żołnierzy, a w Grecji walcząc pod Maratonem z ok. 25-26 000 żołnierzy, jak podaje Herodot.

⁴¹⁹ Bitwa pod Salaminą – w 480 r. p.n.e., w cieśninie pomiędzy Pireusem i Salaminą rozegrała się bitwa pomiędzy Grekami i Persami.

⁴²⁰ Czyngis-chan (ok. 1162-1227), twórca i długoletni wódz Wielkiej Ordy; Tamerlan, Timur (ok. 1336-1405), władca środkowoazjatycki i jeden z największych wodzów w historii wojen.

cały świat. Ośmieliłem się nie zgodzić z jego ostatnimi słowami, które zapewne wypowiedział pod wpływem nagłego impulsu. Zauważyłem mianowicie, że postawa Napoleona dowodzi akurat czegoś przeciwnego, bo chociaż absolutnie nie wykazywał się bezwzględnością, udało mu się podbić świat, natomiast gdyby kierował się okrucieństwem i dzisiejszymi metodami, na pewno tak wiele by nie osiągnął. Dziś już metodą terroru żaden człowiek nie zmusi nas do posłuszeństwa. Sprawić to mogą jedynie odpowiednie prawa, jak również perswazja i energia nieprzeciętnego człowieka, który winien je wprowadzić w życie. To właśnie – powiadam – jest przyczyną sukcesów Napoleona, przyczyną uległości i posłuszeństwa narodów.

Konwencja była bezlitosna i zachęcała do terroru. Poddawano się jej rządowi, choć jej nie znoszono. Gdyby składała się tylko z jednego człowieka, wkrótce by się jej pozbyto. Była to jednak hydra. Ileż dokonywano prób! Na ileż narażona była niebezpieczeństw, których cudem uniknęła! Musiała się w końcu samounieścić w chwili swych triumfów!

Aby bezwzględność zdobywcy okazała się skuteczna, powinien on dowodzić żołnierzami, którzy również nie znają litości, jak również panować nad narodami nieoświeconymi. Pod tym względem Rosja posiada ogromną przewagę nad resztą Europy. Ma bowiem – co należy do rzadkości – cywilizowany rząd i barbarzyńskie ludy. Przewodzą i rozkazy wydają tam oświeceni, ignorancja zaś je wykonuje i wszystko obraca w niwecz. Sułtan turecki nie byłby dziś w stanie długo rządzić żadnym oświeconym narodem europejskim, gdyż oświecone imperium okazałoby się silniejsze niż jego władza.

Poruszając z kolei inny temat, Cesarz zauważył, że my, Francuzi, mamy co prawda mniej energii niż Rzymianie, ale za to jesteśmy przyzwoitsi. Nie tylko nie zadawalibyśmy sobie śmierci tak jak Rzymianie w epoce pierwszych cesarzy, lecz również nie okazywalibyśmy tak wiele niktzemności i służalczości, jak czyniono to za ostatnich władców rzymskich.

– Nawet w najbardziej niesławnych okresach naszych dziejów – powiedział – nasze upodlenie znało jednak pewne ograniczenia. Na przykład słuźdy, nawet gdyby władca kazałby im spełniać wszystkie swe życzenia, odmówiliby asystowania mu na klęczkach podczas porannego wstawania, etc.

Wspomniałem już, że nie dysponujemy niemal żadnym dokumentem na temat współczesnych nam wydarzeń. Kilka zaledwie książek posiadanych przez Cesarza to jedynie dzieła klasyków, które towarzyszyły mu we wszystkich kampaniach. Od majora Hodsona⁴²¹, mieszkańca wyspy, otrzymałem serię polityczną dotyczącą lat 1793-1807, a zatytułowaną *Annual register*

⁴²¹ Chodzi o Charlesa R.G. Hodsona (1779-1858), który dosłużył się na Św. Helenie stopnia pułkownika w miejscowym pułku piechoty. Ożenioneo w 1803 r. z Marią Doveton (1781-1863).

(rejestr roczny)⁴²², która stosunkowo dobrze relacjonuje wydarzenia z każdego roku, jak również kilka oficjalnych dokumentów wielkiej wagi. Zważywszy na nasze ubóstwo pod tym względem, były to liczące się nabytki.

Wtorek, siódmy listopada 1815

Idee, plany, dywagacje polityczne, etc.

Cesarz zjadł śniadanie sam, natomiast w dzień intensywnie pracował z wielkim marszałkiem i panem de Montholon.

Dość późnym wieczorem, gdy przechadzałem się z nim niższą alejką, która stała się jego ulubionym miejscem, powiedziałem mu, że pewna ważna osoba, której poglądy i relacje, zważywszy na jej powiązania ze światem rządzących, mogą mieć wpływ na nasze przyszłe losy, starannie wybadawszy grunt ostrożnie wypytywała kogoś z nas o zapatrywania Cesarza w pewnych kwestiach politycznych. Czy swą ostatnią konstytucję uchwalił rzeczywiście z zamiarem utrzymania jej, czy z własnej woli zrezygnował ze swych dawnych planów utworzenia wielkiego cesarstwa, czy zgodzi się na to, by Anglia panowała na morzach i oceanach, czy nie będzie jej zazdrościć, że stopniowo rozszerza ona panowanie nad Indiami, czy nie zechce zrezygnować z kolonii i kupować wyłącznie od Anglików towary kolonialne po rzeczywistych cenach rynkowych, czy nie połączy się z Amerykanami w wypadku ich zerwania z Anglią, czy nie zgodzi się na istnienie potężnego królestwa na terenie Niemiec pod egidą dynastii angielskiej, która niebawem straci królestwo brytyjskie, gdy na tron wstąpi młoda księżna Walii⁴²³, lub też – gdyby z planów niemieckich nic nie wyszło – na dominację angielską w Portugalii, gdyby Anglia uzgodniła to z dworem brazylijskim, etc.

Pytania te nie były owocem jakichś luźnych dywagacji czy jałowych opinii. Owa osoba opierała się na konkretnych faktach.

– Potrzebujemy – powiadała – trwałego pokoju na kontynencie, by nasza obecna, korzystna sytuacja pozwoliła nam w dalszej perspektywie wyjść z kryzysu finansowego, w którym się znajdujemy, oraz zmniejszyć nasze ogromne długi. Otóż obecny układ sił we Francji i Europie – dodała – unie możliwia nam osiągnięcie tego celu.

Nasze zwycięstwo pod Waterloo okazało się dla was zgubne. Jednak i dla nas wcale nie okazało się ratunkiem. Wszyscy rozsądni ludzie u nas,

⁴²² *The Annual Register* (podtytuł *A View of the History, Politics and Literature for the Year*) publikowany od 1758 r. londyński periodyk z opisem brytyjskich oraz ogólnościowych wydarzeń oraz historii.

⁴²³ Przyszły król Jerzy IV po unieważnieniu pierwszego małżeństwa pojął za żonę Karolinę, księżną Brunshwiku.

wszyscy ci, którzy potrafią uwolnić się od chwilowych namiętności, tak myślą i będą myśleli, etc., etc.

Cesarz częściowo tej relacji nie dowierzał, częściowo zaś odbierał ją w kategorii urojeń. Wreszcie, zmieniając wątek, odezwał się do mnie:

– No i jakie jest pańskie zdanie na ten temat? No śmiało, jest pan przeciwieństwem radcą stanu!

– Sire – rzekłem. – Nierzadko człowiek pozwala sobie snuć dywagacje na najważniejsze kwestie. Więźniowie na Świętej Helenie mają na przykład prawo pisać powieści. No więc jedną taką napiszę. Dlaczegożby nie miał dokonać się polityczny mariaż obu narodów, z których jeden wniósłby w posagu armię, drugi zaś – flotę? W oczach pospólstwa jest to na pewno szalony pomysł, w oczach zaś ludzi bardziej świątłych może nazbyt zuchwały, dlatego że jest on całkiem nowy i oryginalny, niemniej należący do gatunku owych nieprzewidywalnych, genialnych a pożytecznych idei jakże charakterystycznych dla Waszej Cesarskiej Mości. Jedyne Wasza Cesarska Mość jest w stanie do nich przekonać ludzi i wprowadzić je w życie.

– Czy zatem – ciągnąłem dalej, rozwijając myśl angielskiego mówcy – Wasza Cesarska Mość, gdyby było to w jej mocy, nie byłby skłonny oddać jutro wszystkich francuskich okrętów, aby odkupić dla Francji Belgię i brzeg Renu? Czy Wasza Cesarska Mość nie dałby stu pięćdziesięciu milionów, aby uzyskać dziesiątki miliardów? Byłby to zresztą znakomity interes, w wyniku którego oba narody jednocześnie otrzymałyby to, o co od tak wielu lat doprowadzają się do ruiny i wyrzynają wzajemnie, w wyniku którego oba narody potrzebowałyby się nawzajem zamiast tkwić w ustawicznej nienawiści! Czy Francja mogłaby wzgardzić pozycją równie silną we wszystkich koloniach angielskich, jaką mają Anglicy? Uzyskaniem bez jednego wystrzału przywilejów handlowych na wszystkich kontynentach? Czy z kolei Anglia nie byłaby ukontentowana, gdyby w porozumieniu z Francją pełniącą odtąd rolę koordynatora i arbitra spraw kontynentalnych, zapewniła sobie panowanie nad morzami i monopol na handel, nie musząc już w celu uzyskania i zachowania tych przywilejów wystawiać się ustawicznie na niebezpieczeństwo?

Wzmocniona siłami swego sprzymierzeńca, Anglia mogłaby zatem bez żadnych obaw rozwiązać swą armię, Francja natomiast pozbyłaby się swojej floty. Anglia mogłaby nawet znacznie ograniczyć liczbę własnych okrętów. Wówczas spłaciłaby swoje długi, ulżyła losowi poddanych, rosłaby w siłę i dostatek. I gdy układ ten byłby już należycie zrozumiany, a namiętności ustąpiłyby miejsca rzeczywistym interesom, Anglia nie musiałaby już niczego Francji zazdrościć, gdyż samodzielnie umacniałaby swą pozycję w Europie, Francja natomiast byłaby jej przyczółkiem na kontynencie.

Tak oto zamiast przeszkód, trudności, etc., wynikających z porywczwości rządzących, w ramach tego planu pojawiłaby się wspólnota legislacyjna obu

narodów, wspólnota interesów wraz ze wszystkimi, jakże owocnymi tego wszystkiego konsekwencjami.

Cesarz słuchał mnie, lecz nic nie odpowiedział. Napoleon rzadko odsłania swoje wnętrze, nieczęsto też rzuca się w wir politycznych dywagacji. Obawiając się, że niezbyt jasno wyraziłem swe myśli, poprosiłem go, by pozwolił mi przelać je na papier. Zgodził się, nie czyniąc na ten temat żadnych komentarzy. Było już bardzo późno, więc udał się do siebie.

Środa, 8 listopada 1815

Przeciwności losu. Refleksje natury egzystencjalnej.

Cesarz dyktował w ogrodzie swe wspomnienia kolejno panom de Montholon i Gourgaud, po czym skierował się ku swej ulubionej alejce.

Był zmęczony i chory. W nieodpowiednim zatem momencie usiłowano przedstawić mu kobiety, które zgromadziły się na jego drodze, co go tylko zirykowało. Nie zgodził się na to.

Zachęcałem go, aby pojeździł konno, próbując w ten sposób rozerwać się trochę. Od kilku dni mieliśmy do dyspozycji trzy wierzchowce. Cesarz odpowiedział mi, że nie może przyzwycząić się do ciągłej obecności przy sobie angielskiego oficera i że za taką cenę zdecydowanie nie zgadza się na przejażdżkę, dodając, że wszystko w życiu jest kwestą kalkulacji. Jeśli zatem towarzystwo strażnika okazuje się tak bardzo dokuczliwe, że nie zdoła tego zrównoważyć przyjemność, jaką czerpie się z jazdy konnej, oczywistą rzeczą jest rezygnacja z tej rozrywki.

Cesarz niewiele zjadł na obiad. Ożywił się dopiero przy deserze, oglądając malowidła na kilku talerzach wykonanych z przepięknej porcelany sewrskiej⁴²⁴. Są to prawdziwe arcydzieła. Każdy z takich talerzy kosztuje trzydzieści napoleonów. Malowidła na nich przedstawiają widoki i przedmioty egipskie.

Cesarz ponownie udał się na swą ulubioną dróżkę. Zauważył, że bardzo się nudził przez cały dzień. Po kilku chwilach chaotycznej rozmowy spojrzął na zegarek, stwierdzając z zadowoleniem, że jest już wpół do jedenastej.

Była idealna temperatura. Niepostrzeżenie Cesarz odzyskał dobry nastrój. Zauważył, że mimo silnego organizmu skarży się niekiedy nawet na najłżejsze dolegliwości. Stwierdził zresztą z zadowoleniem, że jego przekonania

⁴²⁴ Porcelana sewrska – porcelana wytwarzana od 1756 r. w Sèvres pod Paryżem, dokąd przeniesiono zakład z Vincennes. W roku 1760 manufaktura ta została własnością króla, założono tutaj szkołę dla ceramików, a w 1812 r. uruchomiono muzeum ze zbiorami ceramiki i porcelany z całego świata.

moralne nie okazałyby się przeszkodą, by podobnie jak starożytni uwolnić się od niedogodności i przeciwności losu. Mówił, że czasami z przerażeniem uświadamiał sobie, jak wiele jeszcze przed nim jest lat, jak długa i bezużyteczna starość. A gdyby mógł stwierdzić z całą pewnością, że Francja jest szczęśliwa, spokojna i go nie potrzebuje, to uważał, że żył już wystarczająco długo.

Gdy wróciliśmy do domu, było już po północy. To że dotrwaliśmy do tak późnej pory, okazało się prawdziwym zwycięstwem.

Czwartek, 9 listopada 1815

Cesarz każe odesłać konie.

Udałem się o dość wczesnej porze do pana Balcombe'a by zanieść mu swe listy, które miał dostarczyć do Europy. Wkrótce wypłynąć miał okręt. Zastałem tam oficera odpowiedzialnego za pilnowanie nas. Ponieważ zmarł twiony byłem wczorajszym przygnębieniem Cesarza i zdawałem sobie sprawę, że absolutnie musi on zażywać więcej ruchu, powiedziałem owemu oficerowi, iż domyślam się, dlaczego Cesarz odmawia konnych przejażdżek. Nadmieniał przy tym, że będę z nim szczery, co przyjdzie mi tym łatwiej, iż w pełni doceniam takt, z jakim pełni przy nas służbę. Spytałem go zatem, jakie otrzymał rozkazy i co uczyni, jeśli Cesarz zacznie jeździć konno dookoła domu, dając mu w ten sposób odczuć, jakim obrzydzeniem napawa go fakt, że na każdym kroku czuje się jak w więzieniu. Zapewniłem go zresztą, że w stosunku do niego Cesarz nie żywi żadnej urazy i że jeśli zechce odbywać długie przejażdżki, jestem przekonany, że poprosi go, by mu towarzyszył. Oficer odpowiedział mi, że otrzymał rozkazy pilnowania Cesarza, ale ponieważ postanowił, że postara się być dla niego jak najmniej uciążliwy, zdecydował, że nie będzie mu towarzyszyć.

Przy śniadaniu zdałem Cesarzowi relację z rozmowy z kapitanem. Odpowiedział mi, że oczywiście jest to dla niego dobra wiadomość, lecz nie skorzysta z okazji, ponieważ nie ma zwyczaju cieszyć się z tego, co może okazać się szkodliwe dla oficera.

Determinacja Cesarza okazała się nad wyraz trafna. Kiedy wieczorem odwiedziliśmy naszych gospodarzy, kapitan wziął mnie na stronę, aby powiedzieć mi, że gdy za dnia był w mieście, aby zdać relację admirałowi z naszej porannej rozmowy, ten nakazał mu, by trzymał się jego rozkazów. Na to odparłem żywo, że jestem pewien, iż Cesarz poleci natychmiast odesłać trzy konie, które oddano do naszej dyspozycji. Zresztą oficer, którego powiadomiłem również o odpowiedzi, jakiej Cesarz udzielił mi rano na jego temat, powiedział mi, że także jego zdaniem odesłanie koni to bardzo dobry

pomysł i że nic lepszego nie można by wymyślić. Odpowiedź ta – jak sądzę – wynikała z jego dyskomfortu psychicznego z powodu niewdzięcznej roli, jaką miał do spełnienia.

Opuściwszy naszych gospodarzy, Cesarz ponownie zaczął przechadzać się alejką. Powiadomiłem go o tym, co usłyszałem od angielskiego oficera. Można by odnieść wrażenie, że się tego spodziewał. Nie myliłem się jednak – polecił mi odesłać konie. Ponieważ bardzo to wszystko przeżywałem, rzekłem, być może z pewną porywcznością, że jeśli mi pozwoli, wrócę do oficera angielskiego, aby jego woła natychmiast się spełniła. Na co Cesarz odpowiedział mi poważnym tonem, w którym dało się zauważyć coś szczególnego:

– Nie, proszę pana. Nie chcę tu żadnych dąsów. Rzadko kiedy człowiek działa roztropnie w podobnych sytuacjach. Całun nocy zawsze powinien skrywać zniewagi dnia poprzedniego.

Rozmawialiśmy niemal do północy. Była idealna temperatura.

Piątek, 10 listopada 1815 roku

„Uszanujmy ciężary!”

Dziś, po zwykłych czynnościach Cesarz odkrył nową trasę, kierując się na drogę wiodącą do miasta. Doszedł aż do miejsca, skąd widać rechę i okręty. W drodze powrotnej spotkał panią Balcombe, gospodynię naszego domu, oraz panią Stuart, młodą, dwudziestoletnią kobietę, bardzo ładną, która powracała z Bombaju do Anglii. Cesarz wdał się z nią w pogawędkę na temat obyczajów i życia w Indiach. Rozmawiali też o uciążliwościach morskiej podróży, zwłaszcza dla kobiet, o Szkocji, ojczyźnie pani Stuart, a także sporo dyskutowali o Osjanie⁴²⁵. Cesarz zauważył z galanterią, że indyjski klimat nie wpłynął ujemnie na jej szkocką karnację.

W pewnej chwili minęli nas niewolnicy niosący ciężkie skrzynie. Gdy pani Balcombe odezwała się do nich bardzo ostrym tonem, każąc im się oddalić, Cesarz zaprotestował, mówiąc: *Proszę pani, uszanujmy ciężary!* Słyszając te słowa, pani Stuart, która przez cały czas ukradkiem zerkała na Cesarza, cichym głosem odezwała się do sąsiadki:

– Mój Boże! Jakże różni się ta postać i charakter od tego wszystkiego, co mi naopowiadano!

⁴²⁵ Osjan – legendarny wojownik i bard celtycki nawiązujący do bohatera legend staroirlandzkich Oisina, syna Finna. Fałszywy autor średniowiecznych poematów „Pieśni Osjana”, które miały wpływ na całą europejską literaturę romantyczną, stąd też i ten wątek w dyskusjach na Św. Helenie. François Pascal Simon Gérard w 1801 r. namalował obraz „Osjan” odwołujący się bezpośrednio do tej postaci.

Od soboty 11 do poniedziałku 13 listopada 1815

Rozmowy o północy przy świetle księżycy, etc. Dwie cesarzowe. Małżeństwo Marii Ludwiki. Jej dwór. Księżna de Montebello. Pani de Montesquiou. Instytut Meudon. Uczucia, jakie dwór austriacki żywił względem Napoleona. Ciekawostki zebrane w Niemczech po moim powrocie do Europy.

Nasze życie w Briars nadal toczyło się w sposób bardzo zorganizowany. Codziennie po zakończeniu dyktowania mi wspomnień Cesarz wychodził z domu między godziną trzecią a czwartą, udając się do ogrodu. Tam, spacerując, dyktował pamiętnik osobie, która w tym celu przybyła z miasta. Wspomnienia te spisywała, siedząc w niewielkiej altance. Około wpół do szóstej Cesarz udawał się, okrążając dom naszych sąsiadów, w kierunku dolnej alejki, do której z każdym dniem coraz bardziej się przywiązywał. W tym czasie sąsiedzi jedli obiad, dzięki czemu nic podczas tego spaceru nie zakłócało mu spokoju. Dołączałem do Cesarza, który przebywał tam aż do chwili, gdy powiadamiano go, że podano do stołu.

Cesarz powracał w alejkę również po obiedzie. Czasem nawet przynoszono mu tam kawę. Mój syn udawał się do sąsiadów, my zaś kontynuowaliśmy przechadzkę. Spacerowaliśmy całymi godzinami. Niekiedy przedłużało się to aż do nocy. W świetle księżycy, przy przyjemnej temperaturze zapominaliśmy o spiekocie dnia. Właśnie wtedy Cesarz był najbardziej rozmowny, traktując to jak najlepszą swoją rozrywkę. Podczas tamtych długich rozmów z lubością oddawał się wspomnieniom z dzieciństwa, opowiadał o pierwszych latach młodości, a także o swych uczuciach i idealistycznych marzeniach, jakie zazwyczaj ten okres życia uszlachetniają. Opisywał wreszcie szczegóły dotyczące prywatnego życia, od chwili gdy zaczął liczyć się na światowej scenie politycznej. W innym miejscu przytaczam to, co zdołałem z tego wszystkiego zapamiętać. Niekiedy wydawał się zmieszany, że za długo mówił i wdawał się w zbyt drobiazgowy dywagacje. Odzywał się wówczas w ten sposób:

– No, teraz pana kolej. Trochę pańskich historyjek! Gawędziarzem to pan nie jest!

Wystrzegąłem się tego, obawiając się, że wówczas stracę coś, do czego przywiązywałem tak wielkie znaczenie.

Właśnie w trakcie jednego z owych nocnych spacerów Cesarz opowiadał, jak wielką rolę w jego życiu odegrały dwie bardzo różne kobiety.⁴²⁶ Jedna była uosobieniem gracji i niewieściej przebiegłości, druga zaś – niewinności i naturalnego wdzięku. A obie – zauważył – miały swą cenę.

⁴²⁶ Napoleon mówił o swoich dwóch żonach – Józefinie i Marii Ludwice.

Nigdy nie zdarzyło się, by pierwsza z nich nie była miła i urocza. Nie sposób, by Cesarz dostrzegł tu jakiegokolwiek uchybienie lub był pod tym względem rozczarowany. Niemal od niechcienia roztaczała wokół siebie jakiś tajemniczy czar, posługując się jednak w tym celu całym arsenałem odpowiednich środków. Ta druga, natomiast, nawet nie podejrzewała, że można cokolwiek osiągnąć dzięki niewinnej kokieterii. Pierwsza nigdy nie ceniła specjalnie prawdy, a jej naturalnym odruchem była negacja. Druga nie wiedziała, co to udawanie, wszelkie zaś fortele były jej obce. Pierwsza nigdy o nic nie prosiła męża, ale wszystkim winna była pieniądze. Druga nie wahała się prosić, gdy ich nie miała, zdarzało się to jednak niezmiernie rzadko. Zresztą nie wyobrażała sobie, by pożyczać jakiegokolwiek sumy, zaraz ich nie zwracając. Obie były dobre, łagodne i bardzo przywiązane do męża. Obie zresztą należycie już chyba rozszyfrowano, a ktokolwiek je ujrzał, rozpoznawał w nich cesarzowe.

Cesarz powiadał, że obie zawsze były niezmiernie życzliwe; nie zdarzało się też, żeby kiedykolwiek miały zmienne nastroje.

Ślub Marii Ludwiki odbył się w Compiègne natychmiast po jej przyjeździe. Cesarz, porzuciwszy wszelkie nakazy etykiety dworskiej, wyruszył naprzeciwko oblubienicy i wszedł, przebrany, do jej powozu. Gdy w końcu go rozpoznała, była mile zaskoczona. Ciągłe mówiono jej, że Berthier, który przybył do Wiednia by poślubić ją *per procura*⁴²⁷, był w tym samym wieku co Cesarz i miał całkiem podobną twarz. Mimochodem jednak dostrzegła pewną różnicę na korzyść.

Cesarz pragnął oszczędzić jej wszystkich niuansów obowiązującej w podobnych okolicznościach we Francji etykiety dworskiej, z którą zresztą w szczegółach ją w Wiedniu zaznajamiano. Spytał ją, jakie od swych prześwieconych rodziców otrzymała instrukcje w odniesieniu do jego osoby. „Należę do niego całkowicie i być mu we wszystkim posłuszna” – tak brzmiała jej odpowiedź. Jeśli chodzi o Cesarza, małżeństwo to okazało się lekarstwem na wszelkie jego moralne dylematy, nie było zaś wynikiem nacisku jakichś kardynałów czy biskupów, jak wówczas komentowano. W podobnych okolicznościach tak samo zresztą postąpił Henryk IV⁴²⁸.

Plany i decyzja małżeństwa z Marią Ludwiką – mówił Cesarz – zapadły w tym samym dniu. Przyjęto te same formy i ustanowiono identyczne warunki, jak w wypadku małżeństwa Marii Antoniny, której umowa ślubna służyła zresztą za wzór. Po separacji z Józefiną prowadzono rozmowy z carem Rosji w sprawie małżeństwa z którąś z jego sióstr.⁴²⁹ Trudności w dojszciu

⁴²⁷ *Per procura* – na mocy pełnomocnictwa.

⁴²⁸ Henryk IV Wielki (1553-1610), król Francji i Nawarry, pierwszy z dynastii Burbonów.

⁴²⁹ Mowa o projekcie z 1810 r. ślubu Napoleona z siostrą cara Aleksandra I – wówczas 17-letnią Anną Pawłówną (1793-1827).

do porozumienia wynikały jedynie z różnic natury religijnej. Książę Eugeniusz⁴³⁰ w rozmowie z panem Schwarzenbergiem⁴³¹ dowiedział się, że cesarz Austrii nie sprzeciwi się, by oddać Napoleonowi swą córkę za żonę. Zdał Cesarzowi relację z tej rozmowy. Zwołano naradę w celu ustalenia, jakie przymierze będzie korzystniejsze: z Rosją czy Austrią. Eugeniusz i Talleyrand skłaniali się ku Austrii, Cambacérès się temu sprzeciwiał. Większość opowiedziała się za arcyksiężną. Eugeniuszowi powierzono poufną misję, zaś minister spraw zagranicznych uzyskał pełnomocnictwo w celu podpisania porozumienia tego samego dnia, jeśli będzie ku temu stosowna okazja, co zresztą nastąpiło.

Rosja okazała wielkie niezadowolenie z takiego obrotu sprawy, uważając, że wyprowadzono ją w pole. Tak zresztą się nie stało, gdyż nie zapadły jeszcze żadne wiążące decyzje. Ciągłe istniało jakieś pole manewru. Interesy polityczne wzięły jednak górę nad wszelkimi innymi względami.

Cesarz wyznaczył księżnę de Montebello⁴³² jako damę dworu przy cesarzowej Marii Ludwice, hrabiego de Beauharnais mianował jej kawalerem dworskim, zaś księcia Aldobrandiniego⁴³³ jej koniuszym. W tragicznym roku 1814 nie przejawiali – jak zauważył Cesarz – wobec niej lojalności, jakiej cesarzowa miała prawo od nich oczekiwać. Koniuszy opuścił ją bez pożegnania, kawaler dworski nie chciał już jej towarzyszyć, a dama dworu – ciągnął Napoleon – mimo że cesarzowa okazywała jej wielką przyjaźń, uważała, że wypełniła już wobec niej wszystkie obowiązki, kiedy odwiozła ją do Wiednia.

Wybór księżnej de Montebello spotkał się z powszechną aprobatą. Była młodą, piękną, o nienagannej reputacji, wdową po generale zwanym *Rolandem armii*, który poległ niedawno w bitwie.⁴³⁴ Kandydaturę tę wojsko przyjęło z wielkim zadowoleniem. Uspokoiła też ona stronnictwo narodowe obawiają-

⁴³⁰ Eugeniusz Beauharnais książę Leuchtenbergu – syn Józefiny.

⁴³¹ Karl Philipp książę von Schwarzenberg (1771-1820) feldmarszałek austriacki i wódz naczelny koalicji antynapoleońskiej w latach 1813-1814.

⁴³² Mowa tu o drugiej żonie Lannesa – Louise Antoinette de Guéhéneuc (1782-1856), z którą ożenił się 16 września 1800 r. Była ona córką byłego komisarza wojennego, finansisty i senatora, a miał z nią pięcioro dzieci. Rok po jego śmierci została pierwszą damą honorową cesarzowej. Pierwszą żoną Lannesa była od 1795 r. do czerwca 1800 r. córka bankiera, panna Jeanne-Josèphe Barbe, zwana Polette Méric, z którą miał urodzonego w 30 lipca 1801 r. syna Napoleona-Augusta Lannesa (1801-1874), dyplomata i polityka., który później walczył o spadek po ojcu z jego drugą żoną.

⁴³³ François-Cajetan-Dominique-Philippe-André-Antoine Borghese-Aldobrandini (1776-1834), książę, generał kawalerii, w okresie 1798-1799 oficer ordynansowy gen. Macdonalda, wzięty do niewoli w bitwie nad Trebbią. W 1805 r. dowódca szwadronu gwardii cesarskiej, wziął udział w kampaniach 1808-1812, dowódca 4 Pułku Kirasjerów, ranny w bitwie pod Wagram. W 1810 r. mianowany koniuszym cesarzowej. W 1812 r. gen. bryg.

⁴³⁴ Uchodziła powszechnie za jedną z najpiękniejszych kobiet ówczesnego Paryża. O księżnej Montebello pani d'Abrantes napisała, że „była ona kopia najpiękniejszych dziewic Rafaela”.

ce się zarówno tego małżeństwa, jak również mianowanych z tej okazji szambelanów, a to z racji ich liczby i pochodzenia, co niektórzy nazywali krokiem w kierunku kontrewolucji, wyolbrzymiając zresztą owo zagrożenie. Dla Cesarza wybór ten wynikał głównie z faktu, że nie znał charakteru Marii Ludwiki, jak również z obawy, że wraz z jej pojawieniem się zyska na znaczeniu przywilej urodzenia, co nie byłoby mile widziane na dworze. Kiedy ją poznał i przekonał się, że całkowicie odpowiada ówczesnym oczekiwaniom, zaczął żałować, że nie zwrócił uwagi na inną kandydatkę, a mianowicie na hrabinę de Beauvau.⁴³⁵ Ta łagodna, poczciwa i bezbronna niewiasta dostosowywałaby się jedynie do rad swoich licznych krewnych, inicjując tym samym swego rodzaju pożyteczną tradycję, tudzież wprowadzając na dwór mnóstwo osób protegowanych. Prócz tego mogłaby skupić wokół siebie wiele osób bez rekomendacji, co bynajmniej nie pociągnęłoby za sobą najmniejszego ryzyka, gdyż nad wszystkim czuwałby osobiście Cesarz, który nie był człowiekiem dającym się wyprowadzić w pole.

Cesarzowa darzyła wielką przyjaźnią księżnę de Montebello, która mogła zostać królową Hiszpanii. Ferdynand VII⁴³⁶ poprosił w Valençay Cesarza, by zezwolił mu poślubić pannę de Tascher⁴³⁷, kuzynkę Józefiny noszącą to samo imię. W ten sposób poszedł za przykładem księcia Badenii⁴³⁸, który ożenił się był z panną de Beauharnais⁴³⁹. Cesarz, który myślał już o separacji z Józefiną, nie wyraził na to zgody, gdyż nie chciał poprzez ten nowy związek jeszcze bardziej komplikować niełatwej już sytuacji. Wobec tego Ferdynand poprosił o rękę księżnej de Montebello lub innej Francuzki, którą Cesarz byłby skłonny zaakceptować.⁴⁴⁰ Pannę de Tascher Cesarz wydał później za księcia d'Arenberg⁴⁴¹, zamierzając mianować ją gubernatorem

⁴³⁵ Nathalie-Henriette-Victurienne de Rochechouart-Mortemart (1774-1854), od 1792 r. żona Marca, księcia de Beauvau-Craon.

⁴³⁶ Ferdynand VII (1784-1833), król Hiszpanii w latach 1814-1833 z dynastii Burbonów. Kwestionuje się jednak, aby taka prośba została w Valençay złożona Napoleonowi przez Ferdynanda VII.

⁴³⁷ Stéphanie Tascher de la Pagerie (1788-1832), urodzona w Fort Royal na Martynice, kuzynka Józefiny, była w latach 1808-1816 żoną księcia d'Arenberg, nie doczekawszy się jednak przed rozwodem potomstwa.

⁴³⁸ Karol Ludwik Fryderyk I (1786-1818), w. ks. Badenii w latach 1811-1816, wnuk Karola Fryderyka I (1738-1811), ożenił się ze Stéphanie de Beauharnais dnia 7 kwietnia 1806 r., zmarł bezdzietnie w 1818 r.

⁴³⁹ Stéphanie de Beauharnais (1789-1860), urodzona w Paryżu, córka hr. Claude de Beauharnais, później Napoleon adoptował ją, czyniąc jednocześnie „księżniczką Stéphanie”.

⁴⁴⁰ Księżna de Montebello została wdową w maju 1809 r., natomiast Stéphanie Tascher została wydana za księcia d'Arenberg w lutym 1808 r.

⁴⁴¹ Prosper-Louis książę d'Arenberg (1785-1861), książę d'Aerschot, Meppen, pułkownik pułku „belgijskich szwoleżerów”. Od lipca 1806 r. jego księstwo weszło w skład Związku

Holandii i pragnąc zrekompenzować Brukseli stratę jej dawnego dworu. Cesarz na miejsce hrabiego de Beauharnais skłonny był mianować hrabiego de Narbonne'a⁴⁴², który nie sprzeciwiał się małżeństwu cesarzowej. Ponieważ Maria Ludwika bardzo się z tego powodu zmartwiła, porzucił ten zamiar. Zresztą niechęć cesarzowej wobec hrabiego de Narbonne spowodowana była jedynie intrygami jej otoczenia, dla którego pan de Beauharnais był absolutnie nieszkodliwy, lecz które bardzo obawiało się wpływów i inteligencji pana de Narbonne'a.

Gdy Cesarz musiał obsadzać – jak sam nam relacjonował – stanowiska wiążące się z pewnym ryzykiem, na ogół prosił o opinię swoje otoczenie, po czym na podstawie sporządzonych list oraz uzyskanych informacji samodzielnie już analizował kandydatury. Wymienił nam szereg osób, które zaproponowano mu jako kandydatki na damy dworu: księżnę de Vaudémont⁴⁴³, panią de La Rochefoucauld, czyli późniejszą panią de Castellane⁴⁴⁴, oraz kilka innych.⁴⁴⁵ Następnie poprosił nas, byśmy sami wskazali odpowiednie kandydatki, w wyniku czego wzięliśmy pod uwagę znaczną część personelu dworskiego. Kiedy ktoś z nas wymienił nazwisko pani de Montesquiou⁴⁴⁶, Cesarz rzekł:

Reńskiego. Dekretem Napoleona z 1810 r. utraciło jednak suwerenność. 28 października 1811 r. podczas starcia w Arroyo-Molinos ciężko ranny i wzięty do niewoli angielskiej, w której przebywał do maja 1814 r. W 1815 r. utracił Meppen na rzecz Hanoweru, a Dülmen – na rzecz Prus. Dnia 3 lutego 1808 r. ożenił się ze Stéphanie Tascher de la Pagerie, kuzynką cesarzowej Józefiny, która była jego żoną do 1816 r. Po niej ożenił się w 1819 r. z Marią Ludmiłą Różą von Lobkowitz, z którą miał 9 dzieci.

⁴⁴² Louis-Marie-Jacques de Narbonne-Lara (1755-1813), generał i polityk francuski. W latach 1792-1800 na emigracji. Minister pełnomocny podczas konferencji w Pradze w 1813 r. Gubernator twierdzy Torgau, gdzie zmarł 17 listopada 1813 r.

⁴⁴³ Louise-Auguste-Elisabeth-Marie-Colette de Monmorency, ks. de Vaudémont (1763-1833). W 1791 r. zmuszona do emigracji, powróciła do Francji w okresie Cesarstwa. Przyjaciółka Talleyranda, którego była kochanką. Znana z urody, co doceniono nadając jednej z róż jej imię.

⁴⁴⁴ Chodzi o Alexandrine-Charlotte-Sophie de Rohan-Chabot, księżną de La Rochefoucauld (później markizę de Castellane) (1763-1839). W 1780 r. wyszła ona za Louis-Alexandre de La Rochefoucauld, a w 1810 r. w Paryżu za Boniface-Louis de Castellane'a.

⁴⁴⁵ Wśród dam pałacu Marii Ludwiki były również: księżna Aldobrandini-Borghèse, z domu La Rochefoucauld (córka damy honorowej cesarzowej Józefiny), ks. Chigi, z domu ks. Barberini, panie Pandolphini i Bonacorsi (z domu Braschi, kuzynka Piusa VI), pani Dalberg, z domu Brignole-Sale, markiza de Trazegnies, ks. de Rognon i hr. Vilain.

⁴⁴⁶ Mowa o guwernantce króla Rzymu Louise-Charlotte-Françoise de Montesquiou (1765-1835), córce Charlesa- François-Césara Le Tellier de Louvois-Courtanvaux i Charlotte-Benigne Le Ragois de Bretonvilliers. Została ona żoną Elisabeth-Pierre'a hr. de Montesquiou (1764-1834). Była obecna przy narodzinach króla Rzymu, a towarzyszyła mu także w Wiedniu w 1814 r. W Archives Nationales w Paryżu w zespole 349 AP – Fonds

– Też tak sędzę, ale ona ma już stanowisko, i to jeszcze godniejsze. To niewiasta wielkich zalet, jej przywiązanie jest szczerze, a jej zasadom nie sposób czegokolwiek zarzucić. W pełni sobie zasłużyła na moje uznanie i przyjaźń. Potrzebowałbym jeszcze ze dwie takie osoby jak ona, a może nawet z pół tuzina. Wszystkim im zapewniłbym godne stanowiska; zresztą chciałbym jeszcze więcej podobnych kandydatek. Jej postawa była bez zarzutu, kiedy opiekowała się w Wiedniu moim synem.

Zresztą poniższy przykład ukazuje, w jaki sposób wychowywała króla Rzymu. Ów młody książę zajmował znajdujące się na parterze pomieszczenia od strony dziedzińca Pałacu Tuileries. Rzadko zdarzało się, żeby tłumy ciekawskich nie zaglądały przez okno, pragnąc go ujrzeć. Któregoś dnia, gdy w napadzie złości nie okazywał najmniejszego posłuszeństwa pani de Montesquiou, ta kazała natychmiast zamknąć wszystkie okiennice. Oszołomione nagłymi ciemnościami dziecko spytało „panią Quiou”, po co to wszystko.

– Ponieważ zbytnio kocham Waszą Księżęcą Mość – odpowiedziała – aby nie ukryć przed wszystkimi tej złości. Co powiedziałyby wszystkie te osoby, widząc przyszłego być może władcę w takim stanie? Czy Wasza Księżęca Mość sądzi, że chciałyby one okazywać mu posłuszeństwo, gdyby wiedziały, jak bardzo potrafi być zły?

Dziecko z miejsca poprosiło o wybaczenie, przyrzekając solennie, że to się już nie powtórzy.

– Oto więc – zauważył Cesarz – zgoła inne metody niż lekcja, jakiej pan de Villeroi⁴⁴⁷ udzielił Ludwikowi XV⁴⁴⁸: *Popatrz, Panie, na cały ten lud. Należy do ciebie. Wszyscy ci ludzie, których widzisz, są twoi.*

Chłopiec uwielbiał panią de Montesquiou. Kiedy chciano odesłać ją do Wiednia, trzeba było uciec się do fortelu i oszukać dziecko. Obawiano się wręcz, czy nie odbije się to na jego zdrowiu.

Cesarz miał wiele oryginalnych pomysłów dotyczących wykształcenia króla Rzymu. Bardzo liczył na Instytut Meudon⁴⁴⁹. Zdażył już ustanowić ogólne

Montesquiou-Fezensac zachowała się korespondencja cesarzowej Marii Ludwici i pani de Montesquiou: 349AP/25 Lettres de l'impératrice Marie-Louise à la Louise-Charlotte-Françoise Le Tellier de Courtanvaux, épouse d'Elisabeth-Pierre, gouvernante du roi de Rome.

⁴⁴⁷ François de Neufville, duc de Villeroy (1644-1730), marszałek Francji, wychowawca w latach dzieciństwa króla Ludwika XV.

⁴⁴⁸ Ludwik XV zwany Ukochanym (1710-1774), król Francji i Nawarry od 1715 r.

⁴⁴⁹ Mowa o zamku w Meudon, którego początki sięgają czasów króla Franciszka I. Był to obiekt z tradycją, do której odwoływał się z pewnością Napoleon osadzając w nim swojego syna. Inna sprawa, że mieszkający tu małoletni następcy władców przeważnie nie doczekiwali objęcia rządów. W 1695 r. król Ludwik XIV zakupił Meudon od ministra wojny markiza de Louvois z myślą przekazania go swojemu synowi Wielkiemu Delfinowi, który w 1706 r. m.in. wznosił Nowy Pałac używany później przez króla Rzymu. W 1711 r. zmarł Wielki Delfin, a Meudon trafił do księcia de Bougogne, który zmarł jednak już rok

zasady działalności tej placówki, które kiedyś w wolnym czasie miał zamiar opracować w szczegółach. Pragnął, by znaleźli się tam wszyscy książęta z domu cesarskiego, zwłaszcza zaś ci, których osadził na obcych tronach. Utrzymywał, że dzięki temu nauczanie indywidualne wzbogaci się o wszystkie zalety edukacji zbiorowej. „Dzieci te, które w przyszłości mają objąć trony i władać narodami – powiadał – uczyłyby się tam jednolitych zasad, przyswajałyby sobie podobne zwyczaje i poglądy. Aby coraz bardziej ujednolicić federacyjne państwa cesarstwa i przyspieszać ich fuzję, każdy z tych książąt sprowadziłby z sobą z dziesięcioro – dwanaścioro dzieci, swych rówieśników, wywodzących się z najświetniejszych rodzin w danym kraju. Jak wielki wpływ wywierałyby u siebie po powrocie! Nie miałem wątpliwości – ciągnął Cesarz – że wkrótce również władcy z dynastii niespokrewnionych z moją rodziną staraliby się przysyłać tam swe dzieci, poczytując to za wielki zaszczyt. Jak wielkie korzyści wynikałyby z tego dla narodów tworzących europejski związek! Wszyscy ci młodzi książęta – ciągnął Napoleon – sprowadzeni byłiby do Instytutu w stosunkowo młodym wieku, tak aby z jednej strony połączyła ich serdeczna, gorąca przyjaźń, jakże typowa dla wczesnego dzieciństwa, z drugiej zaś – ażeby na tyle wcześnie ich od siebie oddzielić, by zapobiec zgubnym wpływom rodzących się namiętności, takich jak dążenie do dominacji, pragnienie odniesienia sukcesu, zazdrość w miłości, etc.”.

Cesarz pragnąłby, ażeby podstawą edukacji tych panujących książąt była wiedza ogólna, szerokie zainteresowania, syntezy i wyniki badań. Użyteczniejsze dla niego były raczej ogólne wiadomości niż czysta nauka, umiejętność oceny niż nabyta wiedza, jej zastosowanie w konkretnych dyscyplinach niż studiowanie teorii. Przede wszystkim zaś nie cenił długotrwałych studiów z dziedzin specjalistycznych, utrzymywał bowiem, że zbytnia doskonałość lub zbyt wiele osiągnięć w niektórych dyscyplinach, sztukach bądź naukach to dla panującego przeszkoda. Narody – powiadał – jedynie straciłyby na tym, mając za króla poetę, albo wirtuoza, albo przyrodnika, albo chemika, albo tokarza, albo ślusarza, etc., etc.

Maria Ludwika przyznała się Cesarzowi, że początkowo, kiedy mowa była o małżeństwie, żywiła pewne obawy, a to z powodu szeregu niepoehlebnych opinii o Napoleonie, jakich nasłuchiwała się w swoim środowisku. Kiedy przypominała o tym swym stryjom-arcyksiążętom, którzy usilnie namawiali ją do

później. W 1807 r. Napoleon zdecydował o otwarciu w świeżo odrestaurowanym Nowym Pałacu rezydencji cesarskiej. Chciał powołać tutaj do życia szkołę królów – Instytut Meudon, który jednak nigdy nie powstał. W 1812 r. służył on już jako rezydencja małoletniego króla Rzymu. Maria Luiza przebywała tutaj wraz z nim w czasie kampanii rosyjskiej. W okresie restauracji nie był używany, natomiast w okresie monarchii lipcowej czasowo mieszkał w nim książę Orleanu. Z kolei w czasie drugiego Cesarstwa – Hieronim Bonaparte i jego syn książę Napoléon. Z innych władców warto wspomnieć króla Portugalii don Pedro, który zamieszkał tutaj z żoną i córką.

tego związku, ci odpowiadali: „To wszystko było prawdą, gdy był jeszcze naszym wrogiem. Dziś już nim nie jest”.

– Podam zresztą przykład – mówił Cesarz – jak bardzo rodzina ta była nam przychylna. Któryś z tych młodych arcyksiążąt palił często swoje lalki, mówiąc, że smaży w ogniu Napoleona. Potem jednak mawiał, że już nie będzie tego robił, że bardzo go teraz lubi, bo on daje jego siostrze Ludwice dużo pieniędzy, ażeby mogła sobie kupić mnóstwo zabawek.

Kiedy powróciłem do Europy, wielokrotnie mogłem się przekonać, jak życzliwie rodzina ta była później nastawiona do Napoleona. Gdy przebywałem w Niemczech, usłyszałem od bezpośredniego świadka, pewnej znamienitej osobistości, że kiedy w trakcie podróży do Włoch w 1816 roku cesarz Franciszek udzielił mu osobistej audiencji, rozmawiając o Napoleonie wyrażał się o nim w samych superlatywach. Odnosiło się wrażenie – ciągnął mówca – że zachowywał się tak, jakby Napoleon jeszcze panował we Francji, i że nie wiedział o jego zesłaniu na Świętą Helenę. Nigdy nie nazywał go inaczej jak cesarzem Napoleonem.

Ta sama osoba opowiadała mi również, że arcyksiążę Jan⁴⁵⁰, gdy zwiedzał we Włoszech pewną rotundę, by obejrzeć sklepienie przedstawiające świetne czyny bohaterskiego Napoleona, uniósł tak wysoko głowę, że spadł mu kapełusz. Gdy ludzie ze świty rzucili się, by mu go zwrócić, odezwał się:

– Dajcie spokój! W takiej właśnie postawie należy kontemplować człowieka, który znajduje się tak wysoko.

Ponieważ wspomiałem o tym, przytoczę tu też kilka relacji usłyszanych w Niemczech po powrocie do Europy. I aby podkreślić ich znaczenie, dodam, że usłyszałem je od osób z najwyższych sfer dyplomatycznych. A wiadomo, że wszystkie należące doń osoby stanowią niemal rodzinę, coś w rodzaju masonerii, a zatem ich relacje są jak najbardziej autentyczne.

Cesarzowa Maria Ludwika skarży się, że kiedy opuszczała Francję, pan de Talleyrand zaszczylił ją swą wizytą, prosząc o zwrot klejnotów koronnych, po czym sprawdził, czy dokładnie wykonała jego polecenie.

W roku 1814, gdy Francja ponosiła klęski, księciu Eugeniuszowi⁴⁵¹ składano wiele kuszących i lukratywnych propozycji. Na przykład pewien austriacki generał w imieniu sprzymierzonych ofiarował mu koronę Włoch⁴⁵²,

⁴⁵⁰ Jan Habsburg (1782-1859), arcyksiążę austriacki, brat cesarza Franciszka I. Przegrał z Moreau bitwę pod Hohenlinden. W 1815 r. wycofał się z polityki.

⁴⁵¹ Księciu Eugeniuszowi de Beauharnais, synowi Józefiny.

⁴⁵² Książę Eugeniusz podpisał 16 kwietnia 1814 r. w Scharino-Rizzino rozejm z Austrią, którą reprezentował feldmarszałek Bellegarde. Gen. Grenier objął wówczas dowództwo nad francuskimi oddziałami, którymi dowodził wcześniej Eugeniusz. Po rozpoczęciu rozruchów w Mediolanie 20 kwietnia 1814 r. i śmierci w nich ministra finansów królestwa Włoch Giuseppe Priny 26 kwietnia 1814 r., Eugeniusz zrezygnował ostatecznie z tronu włoskiego

pod warunkiem, że przyłączy się do koalicji. Propozycję tę ponawiano wielokrotnie, i to z jeszcze wyższych sfer. Już za rządów Napoleona rozważano jego kandydaturę na króla Portugalii, Neapolu i Polski.

W 1815 roku starali się go wybadać liczący się dyplomaci europejscy, pragnąc uzyskać odpowiedź, czy w wypadku gdyby Napoleon zmuszony został do ponownej abdykacji, a naród wybrałby jego, zgodziłby się na tę propozycję. W takich to okolicznościach, jak również w wielu innych, książę ten niezłomnie bronił swego honoru, spełniając swój obowiązek, co uczyniło go nieśmiertelnym. „Honor i wierność” – oto jego niezmienna odpowiedź, a przyszłe pokolenia uczynią zeń swą dewizę.

Kiedy w 1814 roku dokonywał się nowy podział Europy, imperator Aleksander, który bardzo często odwiedzał w Malmaison cesarzową Józefinę, pragnął dać jej synowi we władanie Genuę. Ta jednak odmówiła za namową któregoś z najważniejszych dyplomatów, który łudził ją jeszcze korzystniejszymi propozycjami.

Na kongresie wiedeńskim tenże imperator odnosił się do księcia Eugeniusza z niespotykaną wręcz serdecznością, domagając się dla niego przynajmniej trzystu tysięcy poddanych. Demonstrował wówczas wobec niego wielką przyjaźń, regularnie przechadzając się z nim codziennie ramię w ramię. Pojawienie się Napoleona w Cannes⁴⁵³ położyło kres jeżeli nie uczuciom, to przynajmniej demonstracyjnym zachowaniom i politycznym zakusom rosyjskiego imperatora. Austria nosiła się nawet z zamiarem porwania księcia Eugeniusza i uwięzienia go w twierdzy na terenie Węgier. Jednak król Bawarii⁴⁵⁴, jego teść, czym prędzej pojawił się u cesarza Austrii i oburzony dał mu do zrozumienia, że Eugeniusz przybył do Wiednia pod jego nadzorem i za jego poręczeniem, nikt zatem nie nadużyje jego zaufania. Tak więc za poręczeniem swego królewskiego teścia Eugeniusz pozostał na wolności, poczyniwszy odpowiednie zobowiązanie.

Jeszcze w 1818 roku złote monety dwudziesto- i czterdziestofrankowe wybijane były w Mediolanie z podobizną Napoleona z datą 1814. Nowych monet jeszcze nie wybijano, albo kierując się oszczędnością, albo też jakimiś innymi względami.

Aleksander, po upadku Napoleona, przy różnych okazjach okazywał mu wyraźną antypatię. To on w 1815 roku był gorącym orędownikiem i inicjatorem drugiej ekspedycji przeciw Cesarzowi. Wszystkim kierował osobiście,

i wyjechał do swojej rodziny w Bawarii, cedując na komendanta placu w Mediolanie gen. Pino kwestie związane z królestwem.

⁴⁵³ Zatoka Juan, w której Napoleon wylądował dnia 1 marca 1815 r. położona jest pomiędzy Cannes i Antibes.

⁴⁵⁴ Maksymilian Józef I Wittelsbach (1756-1825), książę-elektor Bawarii i Palatynatu, król Bawarii w latach 1805-1825. Wychowany we Francji, gdzie zdobył też wykształcenie wojskowe.

wykazując przy tym niespotykany zapał, tak jakby była to jego osobista z nim rozgrywka. Swą niechęć względem niego demonstrował z tego powodu, że – jak mówił – był przez niego oszukiwany i wyprowadzany w pole. Jeśli ta spóźniona antypatia była szczerą, można przypuszczać, że powodem jej był dawny minister i powiernik Napoleona⁴⁵⁵, który na kongresie wiedeńskim w prywatnych rozmowach potrafił zranić miłość własną Aleksandra, snując prawdziwe lub fałszywe opowieści na temat opinii i zwierzeń Napoleona dotyczących jego znamienitego przyjaciela.

W 1814 roku Aleksander oświadczył, że nie sprzeciwiłby się panowaniu młodego Napoleona. Jednak po drugiej abdykacji można domniemywać, że pod tym względem był już o wiele mniej szczodry.

Imperator Aleksander prowadził w ramach drugiej ekspedycji nieprzebrane masy wojsk. Słyszano, jak powiedział wówczas, że wojna może z powodzeniem trwać jeszcze trzy lata, ale w końcu Napoleon zostanie pokonany.

Gdy dotarły pierwsze informacje o bitwie pod Fleurus⁴⁵⁶, czołowe kolumny rosyjskie otrzymały rozkaz natychmiastowego zatrzymania się, natomiast masy austriackich i bawarskich wojsk momentalnie oddzieliły się by działać samodzielnie. Gdyby kongres wiedeński zerwany został dwudziestego marca, jest niemal pewne, że nie wznowiono by koalicyjnych operacji wojskowych. A gdyby Napoleon zwyciężył pod Waterloo, również jest rzeczą niemal pewną, że operacje te by zakończono.

Wiadomość o wylądowaniu Napoleona w Cannes spadła na naszego pełnomocnika w Wiedniu⁴⁵⁷ jak grom z jasnego nieba. Nie ulega wątpliwości, że to on właśnie zredagował owo słynne oświadczenie z trzynastego marca⁴⁵⁸. Mimo że było ono utrzymane w ostrym tonie, jego projekt zredagowany był w jeszcze radykalniejszej formie. Zostało jednak zmodyfikowane przez pozostałych ministrów. Postawa pełnomocnika, w miarę jak dochodziły kolejne wieści o triumfalnym marszu Napoleona, ulegała stopniowym zmianom, przez co w oczach uczestników kongresu wystawiał się on na pośmiewisko.

Austria już od początku wiedziała, czego się trzymać. Austriacy kurierzy na bieżąco informowali o zmieniającej się sytuacji. Jedyne delegacja francuska cały czas miała wątpliwości. Kiedy jeszcze wysyłała do wszystkich władców górnołotny list króla zapewniający ich, że jest zdecydowany

⁴⁵⁵ Mowa o Talleyrandzie, który reprezentował Francję na kongresie wiedeńskim.

⁴⁵⁶ Bitwa pod Fleurus – 26 czerwca 1794 r. wojska francuskie gen. Jourdana pokonały Austriaków dowodzonych przez Fryderyka Sasko-Koburskiego, dzięki czemu dotarły do Renu oraz wymogły na Belgii kontrybucję.

⁴⁵⁷ Delegacji francuskiej na kongresie wiedeńskim przewodniczył Charles Talleyrand.

⁴⁵⁸ Podczas obrad Kongresu Wiedeńskiego dotarła wiadomość o powrocie Napoleona z Elby. Zebrani na kongresie przedstawiciele ośmiu państw tegoż 13 marca 1815 r. unieważnili traktat z Fontainebleau i wydali oświadczenie, w którym nazwali Napoleona wrogiem i burzycielem porządku publicznego w Europie, stawiając go tym samym poza prawem.

umrzeć w Pałacu Tuileries, wiadano już, że władca ten opuścił stolicę by przekroczyć granicę kraju.

Jeden z członków kongresu i lord Wellington na poufnym spotkaniu z delegacją francuską, z mapą w dłoni, przewidzieli wkroczenie Napoleona do Paryża z dwudziestego na dwudziestego pierwszego.

Cesarz Franciszek, w miarę jak otrzymywał oficjalne informacje z Grenoble i Lyonu, niezwłocznie przekazywał je do Schönbrunn⁴⁵⁹ na ręce Marii Ludwiki, która przyjmowała je z ogromną radością. Nie ulega wątpliwości, że później rozważano nawet wprowadzenie młodego Napoleona do Francji.

Pełnomocnik francuski opuścił w końcu Wiedeń, przenosząc się do Frankfurtu i Wiesbaden⁴⁶⁰. Miało mu to ułatwić prowadzenie równoczesnych negocjacji w Gandawie⁴⁶¹ lub Paryżu. Żaden inny oportunistą nie miał tak wiele kłopotów i nie odczuwał tak wielkiego niepokoju. Gdy Napoleon pojawił się w Paryżu, minął już szok wywołany nowiną o jego wyładowaniu w Cannes. Talleyrand porozumiał się z Fouché, by ten wyjednał mu protekcję u Cesarza, zobowiązując się jednocześnie zapewnić Fouché bezpieczeństwo ze strony Burbonów. Można przypuszczać, że propozycje przedstawione przez pełnomocnika przybyłemu władcy sięgały jeszcze dalej, lecz wzburzony Napoleon odrzucił je, aby – jak się wyraził – jego polityka nie doznała zbytniego uszczerbku.⁴⁶²

W 1814 roku pan de Talleyrand, zanim opowiedział się za Burbonami, był najpierw zwolennikiem regencji, przewidując, że w tej sytuacji mógłby odgrywać decydującą rolę. Jednak ciężące nad dynastią napoleońską fatum sprawiło, że nie wykorzystano możliwości, jakie w tym okresie przejściowym się rysowały. Wszystko zresztą wskazuje na to, że sytuacja, jaka ostatecznie się wytworzyła, była nie po myśli Austrii. Kraj ten został prawdopodobnie oszukany, zdradzony, a przynajmniej zmuszony do uległości.

Sytuacja militarna ułożyła się tak nieszczęśliwie, że sprzymierzeni wkroczyli do Paryża bez porozumienia z gabinetem austriackim. Słynna deklaracja Aleksandra przeciwko Napoleonowi Bonaparte i jego rodzinie została ogłoszona bez konsultacji z austriackim mocarstwem. A pan hrabia d'Artois przedostał się do Francji potajemnie, gdyż austriacka kwatera główna odmówiła mu nawet wydania paszportów.

Wydaje się, że po powrocie Napoleona z Moskwy Austria starała się nawiązać kontakty z Londynem, żeby wraz z Anglikami negocjować warunki pokoju z Cesarzem. Jednakże wpływowy gabinet rosyjski nie chciał nawet o tym słyszeć. Gdy podpisano w Dreźnie zawieszenie broni, Austria opowiedziała się za wojną.⁴⁶³

⁴⁵⁹ Schönbrunn – pałac pod Wiedniem, siedziba monarsza Habsburgów.

⁴⁶⁰ Wiesbaden – miasto w środkowych Niemczech, leżące na prawym brzegu Renu.

⁴⁶¹ Gandawa – miasto w Belgii, na północny-zachód od Brukseli. Tutaj w marcu 1815 r. Ludwik XVIII schronił się przed Napoleonem.

⁴⁶² Mowa o zachowaniu Talleyranda.

Podczas całego tego okresu negocjatora austriackiego w Londynie nie raczono nawet wysłuchać. Niemniej bardzo długo tam jeszcze pozostał. Opuścił Anglię dopiero wtedy, gdy sprzymierzeni znajdowali się już w samym sercu Francji, zaś lord Castlereagh⁴⁶⁴ zaczął obawiać się, że w wyniku heroicznych zwycięstw Napoleona pod Champaubert⁴⁶⁵, Montereau⁴⁶⁶ i jego triumfalnego wjazdu do Troyes⁴⁶⁷ negocjacje mogą okazać się nieodzowne.

Gdyby negocjator ten nie został wysłany do Londynu, pojawiłby się w Paryżu, dzięki czemu stosunki między Pałacem Tuileries a Wiedniem ułożyłyby się, być może, inaczej niż podczas jego nieobecności.

W szczytowym momencie kryzysu niemal siłą trzymano go w Anglii.

Pragnąc czym prędzej uczestniczyć w decydujących negocjacjach, zrezygnował ze swej misji w Londynie i udał się do Holandii. Znalazł się tym samym w centrum politycznej zawieruchy. Jak tylko dotarł na tereny objęte działaniami zbrojnymi, w Saint-Dizier⁴⁶⁸ natrafił na Napoleona. Los Francji był już jednak przesądzony. Mimo że we francuskiej kwaterze głównej jeszcze o tym nie wiedzano, Aleksander wkraczał już do Paryża.

Austriacki negocjator, przebywając jeszcze w Londynie, na próżno uciekał się do wszelkich środków w celu uzyskania paszportu pozwalającego mu na wylądowanie w Calais, by móc następnie, jadąc przez Paryż, połączyć się ze swym władcą. Ta przypadkowa lub naumyślna zwłoka przyniosła jeszcze jeden fatalny skutek. Dotarłby bowiem do Paryża przed aliantami, spotkałby się z Marią Ludwiką, udaremniłby najświeższe plany pana de Talleyranda, sprawiając, że niewykluczone byłyby inne rozwiązania polityczne.

W gabinecie austriackim ścierały się dwa stanowiska: jedni byli za przyłączeniem z Francją, inni – z Rosją. Bądź to ciężące fatum, bądź to intrygi sprawiły, że absolutnym zwycięzcą okazała się Rosja, Austria zaś musiała się jej podporządkować.

⁴⁶³ Mowa o zawieszeniu broni w Pielaszkowicach dnia 4 czerwca 1813 r. Napoleon był wówczas w Środzie Śląskiej. Austria wypowiedziała wojnę Francji dopiero w sierpniu 1813 r.

⁴⁶⁴ Henry Robert Stewart Castlereagh (1769-1822), polityk angielski, minister spraw zagranicznych. Także jego decyzją było zatwierdzenie Św. Heleny jako miejsca uwięzienia Napoleona. Rok po śmierci Bonapartego popełnił samobójstwo.

⁴⁶⁵ Champaubert – miejsce zwycięskiej bitwy Napoleona z korpusem gen. Ołsufjewa z Armii Śląskiej dnia 10 lutego 1814 r.

⁴⁶⁶ Montereau – miejsce zwycięskiej bitwy Napoleona z korpusem wirtemberskim z Armii Czech dnia 18 lutego 1814 r.

⁴⁶⁷ Napoleon był w Troyes dnia 3 lutego 1814 r., jednak mowa tu o jego wjeździe dnia 25 lutego 1814 r., dwa dni po odbiciu Troyes i kilka dni po zwycięstwie pod Montereau.

⁴⁶⁸ Saint-Dizier – miejscowość we Francji, w regionie Szampania-Ardeny, w departamen-

Wtorek 14 listopada 1815

*Drobne detale z życia codziennego, etc.
Refleksje.*

Dziś rano podano na śniadanie nieco znośniejszą kawę. Nawet była dobra. Cesarz pił ją z wyraźną przyjemnością. Po chwili oświadczył, głaszcząc się po brzuchu, że czuje tam zbawienny jej skutek. Trudno opisać uczucia, jakich doznałem, słysząc te proste słowa ... Doceniając tę drobną przyjemność, co nie było dla niego typowe, Cesarz dawał mi nieświadomie do zrozumienia, jak bardzo wszystkiego był pozbawiony, na co zresztą wcale się nie uskarżał.

Wieczorem, gdy powróciliśmy z poobiedniej przechadzki, Cesarz przeczytał mi w swoim pokoju rozdział zatytułowany *Konsulowie tymczasowi*, podtytułowany panu de Montholon.⁴⁶⁹ Zakończywszy lekturę, własnoręcznie związał tasiemką luźne kartki. Było już późno; wokół nas panowała niczym niezmacona nocna cisza. Patrzyłem na Cesarza pogrążonego cały czas w pracy.

Tego dnia byłem w melancholijnym nastroju. Spoglądałem na owe dzierżące niegdyś tak wiele berel ręce, które teraz spokojnie, może nawet z pewnym wdziękiem, związywały zwykłe kartki papieru zawierające jego słowa mające przejść do historii. Portrety, które tam kreśli, będą wyrocznią dla potomności. To księga życia lub śmierci dla wielu spośród tych, o których ona traktuje. Mówiłem to sobie w duchu, jak również wiele innych rzeczy: „i Cesarz to wszystko mi czyta! Rozmawia ze mną, ot tak po prostu; czasem pyta mnie, co o tym myślę, a ja ośmielam się wyrazić własne zdanie! Och, nie powinienem się skarżyć, że znalazłem się na Wyspie Świętej Heleny!...”

Środa 15 listopada 1815

*Bardzo osobiste refleksje, etc., etc.
Niezmiernie osobliwy zbieg okoliczności.*

Tuż po obiedzie Cesarz podążył w kierunku dolnej alei. Kazał przynieść tam sobie kawę, którą popijał, przechadzając się. Zaczęliśmy rozmawiać o miłości. Musiałem chyba pięknie i subtelnie rozprawiać na ten wzniosły temat, uderzając w sentymentalne tony, gdyż Cesarz, śmiejąc się z tego, co nazwał moim szczebiotaniem, oświadczył, że nic nie pojmuję z tej mojej lite-

⁴⁶⁹ Fragment ten znalazł się jednak w części gen. Gourgauda – Rozdział *Consuls provisoires* w: *Mémoires de Napoléon. Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon, écrits à Sainte-Hélène, par les généraux qui ont partagé sa captivité, et publiés sur les manuscrits entièrement corrigés de la main de Napoléon. Tome 1 écrit par le général Gourgaud son aide-de-camp*, Paris 1823, s. 57-149.

rackiej gadaniny. Z kolei on, bardzo swobodnie traktując ten temat, bardzo starał się uchodzić za kogoś komu o wiele bliższe są konkretne doznania niż sentymentalne uczucia. Pozwoliłem sobie zauważyć, że usiłuje zaprezentować się w gorszym świetle niż czyniły to relacje dworskie, relacje bardzo wiarygodne, choć niezmiernie sekretne:

– I cóż takiego powiadano? – zagadnął, spoglądając na mnie rozbawiony. – Sire, mówi się, że gdy Wasza Cesarska Mość był u szczytu potęgi, wpadł w sidła uczuć, stając się bohaterem romansu; że związał się z prostą kobietą⁴⁷⁰, sam dziwiąc się temu posunięciu; że napisał do niej z tuzin listów, ta zaś wymogła na Waszej Cesarskiej Mości, by w przebraniu składać jej nocne wizyty w samym centrum Paryża.

– Ale jakże o czymś takim ludzie mogliby się dowiedzieć? – zapytał z uśmiechem, co nie znaczyło, że temu zaprzeczał. – Pewnie dodano jeszcze – ciągnął dalej – że była to moja największa nieostrożność w życiu, bo gdyby nie była uczciwą kobietą, to na wielkie ryzyko byłbym wystawiony, zważywszy na sytuację, w jakiej się znalazłem, będąc sam i w przebraniu. A przecież tylko czekano na sposobność, żeby zastawić na mnie pułapkę... Ale cóż jeszcze powiadano?

– Sire, utrzymywano, że potomstwo Waszej Cesarskiej Mości to nie tylko król Rzymu. Jeśli wierzyć tajnej kronice, Wasza Cesarska Mość miał jeszcze dwóch starszych synów. Jeden z nich był ponoć dzieckiem pewnej pięknej cudzoziemki, którą Wasza Cesarska Mość miał darzyć wielką miłością, przebywając w jakimś dalekim kraju.⁴⁷¹ Drugi zaś to owoc pańskich dokonań w Paryżu.⁴⁷² Powiadano, że obaj pojawili się w Malmaison przed naszym wyjazdem. Jeden przybył wraz z matką, drugi ze swym opiekunem, a obaj byli żywymi portretami ojca⁴⁷³.

Cesarz wielce się uśmieł z tak rozległej – jak to określił – wiedzy, po czym w pogodnym nastroju zaczął najzupełniej szczerze i otwarcie opisywać swe pierwsze lata, opowiadając o licznych przygodach sercowych i niebezpiecznych dyskusjach. Te pierwsze pominę milczeniem. Co się tyczy tych drugich, wspomnę jedynie o pewnym biesiadującym towarzystwie, które w początkach rewolucji spotkało się nad Saoną⁴⁷⁴. Kolację tę, spożywaną w towarzystwie

⁴⁷⁰ Może chodzić o Luizę Eleonorę Denuelle de la Plaigne.

⁴⁷¹ Mowa o synu Napoleona i Marii Walewskiej – Aleksandrze Florianie Józefie hr. (od 1866 r. księciu) Colonna-Walewskim (1810-1868) ambasadorze Francji w 1849 r. we Florencji, w 1850 r. w Neapolu, w 1851 r. w Madrycie i Londynie, a następnie w okresie 1855-1860 ministrze spraw zagranicznych Francji.

⁴⁷² Zapewne chodzi o Leona – syna Napoleona i Luizy Eleonory Denuelle de la Plaigne, który urodził się 13 grudnia 1806 r.

⁴⁷³ Istnieje opinia, że zawarty w testamencie Cesarza kodycył, mający pozostać tajny, całkowicie potwierdził owe przypuszczenia.

⁴⁷⁴ Saona (*Saône*) – rzeka we wschodniej części Francji. Prawy dopływ Rodanu.

wiernego Desmazisa, Cesarz bardzo mile wspominał. Było to – jak powiadał – prawdziwe gniazdo os, bowiem jego elokwentne wywody utrzymane w patriotycznym tonie natrafiły na zdecydowany opór pozostałych gości, wystawiając go niemal na niebezpieczeństwo

– Pan i ja byliśmy chyba wówczas bardzo daleko od siebie? – zauważył.

– Geograficznie nie aż tak bardzo, Sire – odpowiedziałem – choć rzeczywiście byliśmy od siebie bardzo oddaleni, jeśli chodzi o nasze poglądy. Ja również byłem wtedy nad Saoną. Znajdowałem się na którymś z liońskich nabrzeży, gdzie tłum patriotów, odkrywszy na barkach działa, głośno wyrażał swe niezadowolenie, nazywając to kontrrewolucją. Wydałem im – bardzo zresztą nie w porę – pozwolenie na zarekwirowanie tych dział, każąc złożyć przysięgę obywatelską, co było wówczas powszechnie stosowane. Przez swoje zuchwalstwo omal nie zostałem powieszony. Tak więc, Sire, mogłem wówczas w razie potrzeby wyrównać rachunki, gdyby w tym arystokratycznym towarzystwie coś złego Waszej Cesarskiej Mości się przytrafiło.

To osobliwe zrządenie losu nie okazało się jedyne. Jeszcze tego samego wieczoru Cesarz, opowiedziawszy mi pewien interesujący epizod z 1788 roku, odezwał się:

– A pan gdzie wtedy mógł się znajdować?

– Sire – rzekłem po kilku sekundach zastanowienia – na Martynice, spożywając, jak co wieczór, kolację w towarzystwie przyszłej cesarzowej Józefiny”.⁴⁷⁵

Zaczęło padać, toteż musieliśmy opuścić aleję, która – jak zauważył Cesarz – być może będzie nam się kiedyś kojarzyć z miłymi wspomnieniami.

– Być może – potwierdziłem – ale nic z tego nie będzie, jeśli jej teraz nie opuścimy.

Czwartek 16 listopada 1815

*Na przedmieściu Saint-Germain, etc. Cesarz bez uprzedzeń, bez za-
wiści, etc. Znamienne słowa.*

W dniu dzisiejszym Cesarz pragnął dowiedzieć się pewnych szczegółów na temat przedmieścia Saint-Germain. Wypytywał mnie o ten ostatni – jak to określił – bulwar starej arystokracji, ów zaskorupiały bastion dawnych

⁴⁷⁵ W 1783 r. Las Cases wyruszył na zachód, aby na okrętach *Le Téméraire*, *Le Patriote* i *L' Achille* odwiedzić Antyle oraz wyspy Morza Karaibskiego, dopływając także do Bostonu. Wrócił do Brestu około 1787 r., ale szybko wypłynął ponownie kierując się na San Domingo, powrócił jednak w 1788 r. do Brestu, aby wziąć udział w ekspedycji Pérouse'a. Spóźnił się i ostatecznie został kpt. brygu *Le Matin*. Zatrzymując się wcześniej na Martynice spotkał wicehrabinę de Beauharnais, przyszłą cesarzową Francuzów – Józefinę.

przekonań. Nazywał je *Ligą germańską*. Mówiłem mu, że przed ostatnimi klęskami jego władza była tam wszechobecna, przedmieście to zostało zwyciężone, pozostała tylko jego dawna nazwa. Pokonała je napoleońska gloria, zwycięstwa pod Austerlitz i Jeną, triumf tylżycki. Młodych ludzi szlachetnego serca nie mogła nie porwać za sobą triumfująca ojczyzna. Ślub Cesarza z Marią Ludwiką okazał się decydującym argumentem. Niezadowoleni byli tylko ci, których ambicja została niezaspokojona, co zdarza się we wszystkich epokach i klasach społecznych; albo też jacyś uparci starcy czy też leciwe niewiasty nie mogące odżalować swoich dawnych wpływów. Wszyscy rozsądni ludzie docenili niepospolite talenty nowego przywódcy, starając się jakoś pocieszyć po poniesionych stratach, mając nadzieję na lepszą przyszłość dla swych dzieci. Odtąd wszystkie ich marzenia tylko do tego się ograniczały. Byli wdzięczni Cesarzowi, że nie zapomniał o dawnych nazwiskach. Ktoś inny – przyznawali – już by je wykreślił z pamięci. Cenili to, że Cesarz nie bał się nimi otaczać; byli mu wdzięczni za słowa, które wypowiadał, wcielając do armii ich dzieci:

– Te nazwiska należą do Francji, do historii; jestem gwarantem ich chwwały, nie pozwolę, żeby o nich zapomniano.

Te, jak również inne wypowiedziane w podobnym tonie słowa przysporzyły mu wielką liczbę zwolenników.

Cesarz zauważył, że stronnictwo to zasługiwało, być może, na coś więcej.

– Było to zgodne z moją metodą zjednywania sobie ludzi. Pragnąłem tego, wydawałem nawet stosowne rozporządzenia. Jednak ministrowie, owi wielcy pośrednicy między władcą a ludem, nigdy właściwie nie działali zgodnie z moimi prawdziwymi intencjami albo na skutek krótkowzroczności, albo też z obawy, że pojawią się kolejni pretendenci rywalizujący z nimi o cesarskie łaski, przez co zmniejszą swoje szanse. Mojej polityce sprzeciwiał się szczególnie pan Talleyrand, cały czas starając się mnie zniechęcić do starej szlachty.

Ośmieliłem się zauważyć, że znaczna liczba spośród tych, których Cesarz obdarzył różnymi tytułami i stanowiskami, okazała się wobec niego lojalna, służąc mu ze szczerego serca, a w trudnych chwilach była mu na ogół wierna. Cesarz temu nie zaprzeczył; co więcej – zauważył nawet, że powrót króla i jego abdykacja musiały wywrzeć niebagatelny wpływ na niektóre umysły. Dodał też, że jego zdaniem była wielka różnica w postawie ludzi w roku 1814 i 1815.

W tym miejscu muszę zauważyć, że odkąd poznałem Cesarza, jeszcze nigdy nie widziałem, by kiedykolwiek przejawiał złość lub wrogość w stosunku do osób, których zachowanie wobec niego było jak najbardziej naganne. Z drugiej jednak strony nie wpadał w zachwyty, gdy donosiło mu się o wzorowej postawie innych, ci wykonywali bowiem jedynie swoje obowiązki. Nie złościł się na ludzi, których winy były bardzo wielkie, gdyż częściowo zdążył już poznać ich charakter. Pokonała ich własna natura. Cesarz opisywał

ich beznamiętnie, ale i bez zawiści. Zachowania ich usprawiedliwiał po części ówczesnymi okolicznościami, które – jak sam przyznawał – były wielce niesprzyjające. Pozostałe przewiny zrzucił na karb ludzkich słabostek.

– Próżność zgubiła Marmonta – powiadał. – Przyszłe pokolenia słusznie pozbawią go aureoli sławy. Jednak serce jego okaże się więcej warte niż pamięć po nim. Postawę Augereau da się wytłumaczyć jego niezbyt imponującą wiedzą i nieodpowiednim otoczeniem, Berthiera – brakiem inteligencji i przeciętnością, etc.

Zauważyłem, że ten ostatni zaprzepaścił najpiękniejszą i zarazem najłatwiejszą okazję, by zyskać wiekopomną sławę. Mógł mianowicie oddać się do dyspozycji króla, prosząc go, by zezwolił mu w samotności oplakiwać tego, kto zaszczycił go tytułem „towarzysza broni” i nazywał swym przyjacielem.

– Cóż – rzekł Cesarz – ta łatwa decyzja również okazała się ponad jego siły.

– Jego zdolności i możliwości zawsze były przedmiotem dyskusji w kołach dworskich – zauważyłem. – Wybór tego człowieka, zaufanie i wielkie przywiązanie Waszej Cesarskiej Mości do niego wielce nas dziwiły.

– Ale przecież Berthier miał pewne zalety – odparł Cesarz. – Daleki jestem od potępiania go i wyrzekania się mych uczuć w stosunku do niego. Jego umiejętności, zdolności były specyficzne, typu technicznego, bo poza tym żaden z niego umysł, a i ducha był słabego...

Zauważyłem, że przecież był on bardzo zarozumiały i wyniosły w stosunku do nas.

– A tytuł faworyta – rzekł Cesarz – uważa pan, że to nic nie znaczy?

Dodałem, że był bardzo twardy i bezwzględny.

– Ależ nie ma nic bardziej władczego, mój drogi – odparł Cesarz – niż słabość wsparta siłą. Niech pan popatrzy na kobiety.

Podczas wielu kampanii Berthier towarzyszył Cesarzowi w powozie. W trakcie podróży, przemierzając główne szlaki europejskie, Cesarz przeglądał księgi rozkazów i szkice operacyjne, podejmował decyzje, opracowywał plany i wytyczał kierunki dalszego marszu. Berthier notował to wszystko i na pierwszym postoju lub w chwili odpoczynku, bądź za dnia, bądź w nocy, wysyłał wszystkie te rozkazy tudzież najrozmaitsze drobiazgowo wytyczne, czyniąc to – jak mówił Cesarz – z niesłychaną regularnością, dokładnością i szybkością. Przejawiał zawsze gotowość do tej pracy, wykonując ją niezmordowanie.

– Oto wybitne zasługi Berthiera. Był dla mnie najważniejszy i bezcenny. Nikt inny nie był w stanie go zastąpić – rzekł Cesarz.

Chciałbym jeszcze powrócić do pewnych charakterystycznych dla Cesarza cech. Wyraża się on w sposób beznamiętny, nie zdradzając jakichkolwiek uczuć czy uprzedzeń; nie skarży się na niesprzyjające okoliczności, nie żywi też urazy do osób, które pojawiły się w jego życiu. Mógłby być wręcz koalicyjantem swych najpotężniejszych wrogów, jak również żyć wspólnie

z człowiekiem, który wyrządził mu najwięcej zła. Opowiada o swej przeszłości, jak gdyby odległa była o trzysta lat. W jego relacjach i refleksjach wyczuwa się już powiew historii. Są one niczym cień perorujący na Polach Elizejskich, przypominają dialogi zmarłych. Często mówi o sobie jak o osobie trzeciej, rozprawiając o czynach Cesarza, również tych, które historia mogłaby mu zarzucić. Analizuje racje i argumenty, jakie można by przytoczyć by usprawiedliwić jego działania.

– Nie muszę – powiadał – usprawiedliwiać się z błędów, zrzucając winę na innych, gdyż to wyłącznie ja podejmowałem decyzje. Co najwyżej mógłbym się uskarżać na fałszywe informacje, nigdy jednak na złe rady. Mimo że otoczyłem się najświetlejszymi ludźmi, ufałem wyłącznie własnemu sądowi. Nie żałuję żadnej podjętej decyzji.

– Wynikiem braku zdecydowania i chaosu organizacyjnego – ciągnął Ceszcz – jest słabość i anarchia. Aby bezstronnie ocenić błędy wynikające z osobistych moich decyzji, należałoby wziąć również pod uwagę wielkie przedsięwzięcia, od których bezskutecznie starano się mnie odwozić⁴⁷⁶, a także błędy, jakie mógłbym popełnić, gdybym dostosowywał się do rad, czego nie czyniłem, a co zresztą mi zarzucano, etc.

Analizując jakże złożone okoliczności swojego upadku, ocenia rzeczy tak całościowo i z takiego dystansu, że nie zwraca uwagi na konkretne osoby. Nigdy nie zauważono, żeby gniewał się na osoby mające – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – najwięcej powodów by się na niego skarżyć. Jego najbardziej widoczny przejaw dezaprobaty – o czym wielokrotnie się przekonałem – to zachowanie milczenia na temat tych, o których mu się wspomina. Ileż razy powstrzymywał nas i całe swoje otoczenie, byśmy nie wyrażali w tej kwestii tak radykalnych sądów.

– Nie znacie ludzi – mówił nam wówczas. – Trudno ich zrozumieć, kiedy człowiek pragnie być sprawiedliwy. Czy jednak oni sami znają się dostatecznie? Czy potrafią wyjaśnić swoje postępowanie? Większość tych, którzy mnie opuścili, gdybym nadal był szczęśliwy, być może nigdy nie uświadomiłaby sobie swojej nieojalności. Istnieją wady i zalety wynikające z konkretnych uwarunkowań. To cośmy przeszli ostatnio, przekracza ludzkie siły! A poza tym zostałem raczej porzucony niż zdradzony. Wokół mnie było więcej ludzkiej słabości niż perfidii. To jakby wyparcie się świętego Piotra; nie wstydzono się skruchy i łez.

⁴⁷⁶ W pewnej ważnej sprawie zdołano przekonać jednego z członków rodziny Cesarza, kardynała Fescha, by ten oficjalnie zaprotestował przeciwko któremuś z jego wielkich przedsięwzięć. Obaj znajdowali się przy oknie. Cesarz, słuchając go nadspodziewanie cierpliwie przez dłuższy czas, przerwał mu nagle i spoglądając w niebo, odezwał się tymi słowami: „Jego Eminencja widzi tę gwiazdę? (a było wówczas południe). – Nie. – No cóż, a ja ją widzę, i to bardzo wyraźnie. Wobec tego dobrego dnia! Proszę zająć się własnymi sprawami, a zwłaszcza ufać tym, którzy potrafią widzieć trochę dalej...”

Któż inny w całej historii miał więcej zwolenników i przyjaciół? Kto był bardziej znany i lubiany? Czy kogokolwiek bardziej żalowano?... Niech pan popatrzy na Francję. Tu, na tej skale, czyż można się oprzeć stwierdzeniu, że ciągle jeszcze panuje? Królowie i książęta, moi sprzymierzeńcy wierni mi byli do samego końca. Porwał ich entuzjazm narodów. Również ludzi, którzy mnie otaczali, otumanił i porwał nieuchronny wir wydarzeń ... Nie, ludzka natura mogła okazać się jeszcze nikczemniejsza, a ja mógłbym jeszcze bardziej skarżyć się na los!

Piątek 17 listopada 1815

O urzędnikach cesarskiego dworu w 1814 roku, etc. Projekt pisma zbiorowego.

Dziś Cesarz wypytywał mnie o urzędników swego dworu. Za wyjątkiem dwóch-trzech osób, które wzbudzały pogardę w stronnictwie, wobec którego okazali się zdrajcami, raczej nic ciekawego nie dało się powiedzieć o pozostałych. Znakomita większość okazała wielkie oddanie. Cesarz wypytywał się szczególnie o niektórych urzędników, wymieniając ich nazwiska, ja zaś mogłem jedynie ich wszystkich wychwalać.

– Cóż ja słyszę? – odezwał się na temat któregoś z nich, przerywając mi żywo. – A ja tak nieprzychylnie byłem do niego nastawiony, przyjmując go po powrocie do pałacu Tuileries. Ach, obawiam się, że nieświadomie okazałem się niesprawiedliwy! Tak to bywa, jeśli człowiek zawierzy pierwszej lepszej opinii i nie ma ani chwili czasu by ją zweryfikować! Obawiam się, że mam dług wdzięczności w stosunku do wielu osób. Jakież człowiek jest nieszczęśliwy, gdy wszystkiego nie jest w stanie zrobić sam!

– Sire – podjąłem – jeśli urzędnicy pańskiego dworu popełniali błędy, były to błędy nas wszystkich, które zresztą zhańbiły nas w oczach pozostałych narodów. Jak tylko powrócił król, ruszyliśmy hurmem do niego – nie jak do władcy obejmującego tron po pańskiej abdykacji, lecz jak do władcy, którym nigdy nie przestał być. Nasze postępowanie niewiele miało wspólnego z godnością człowieka, który dumny był, że zawsze należycie wykonywał swoje obowiązki. Była to raczej postawa typowa dla dworaka, który znalazł się w niezręcznej sytuacji. Każdy szukał dla siebie tylko usprawiedliwienia. Od tej chwili Wasza Cesarska Mość był zdradzony i potępiony. Zniknął tytuł cesarza. Ministrowie, pierwsze osoby we Francji, przyjaciele Waszej Cesarskiej Mości nie rumienili się ani za siebie, ani za kraj, posługując się jedynie imieniem *Bonaparte*. Mówili, że byli zmuszeni mu służyć, że nie można było postąpić inaczej, bo w przeciwnym wypadku musieliby się obawiać złego traktowania, etc.

Cesarz dopatrywał się w tym naszego narodowego charakteru: ciągle byliśmy dawnymi Galami; tak samo lekkomyślni, niestali, a zwłaszcza próżni. Kiedy wreszcie – powiadał – naszą próżność zastąpi choć odrobina dumy?”

– Urzędnicy dworu Waszej Cesarskiej Mości – ciągnąłem – przegapili piękną okazję by postąpić zgodnie z honorem, zyskując jednocześnie popularność. Było ponad stu pięćdziesięciu urzędników dworskich. Znakomita większość to najświetniejsze nazwiska Francji; wszyscy dorobili się znaczących fortun. To oni powinni dać przykład innym, co zaowocowałoby radykalną zmianą nastrojów społecznych i sprawiło, że cieszylibyśmy się szacunkiem Francuzów⁴⁷⁷.

– Cóż – rzekł Cesarz – jest rzeczą pewną, że gdyby wszystkie najważniejsze klasy społeczne w ten sposób postąpiły, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Zmurszała reakcja nie pielęgnowałaby mrzonek o dawnych dobrych czasach. Nie rozprawiano by o słusznej czy niesłusznej linii postępowania. Król

⁴⁷⁷ W tym właśnie duchu opracowano, za przykładem pozostałych zgromadzeń, projekt pisma zbiorowego do króla, w imieniu urzędników dworu cesarskiego. A oto jego treść:

„Sire, niżej podpisani, dawni urzędnicy dworu Cesarza Napoleona, proszą Jego Królewską Mość o szczególnie łaskawe wejrzenie.

Jako spadkobiercy zobowiązań swych ojców, byli uprzednio wiernymi obrońcami tronu. Niektórzy przez długie lata towarzyszyli na obczyźnie Waszej Królewskiej Mości, dowodząc swego oddania stratą ojcowizny.

Te właśnie ogólnie znane zasady i taka postawa stały się ich tytułami, sprawiając, że skierowano na nich uwagę, kiedy trzeba było zapewnić monarchii poparcie.

Oczekiwanie tego, kto nas do siebie zawezwał, nie okazały się płonne. Nie mogło zresztą być inaczej. Honor i wierność towarzyszyły naszym nowym zobowiązaniom. Uczucia te, Sire, solidne gwarancje wszystkich innych uczuć, wystarczyłyby nam za wszelki dla nas szacunek, gdybyśmy uznali, że możemy tkwić beczynnie z dala od życia publicznego. Ale czyż może istnieć absolutny wypoczynek dla lojalnych i przykładowych obywateli? Jeżeli niektórzy spośród nas taktownie uznali, że wypada w milczeniu oczekiwać nowych obowiązków, czy przyczyny takiej postawy mogły pozostać nieznanne? Z drugiej strony, czyż można by niewłaściwie ocenić tych, którzy – kierując się odruchem serca – pragnęli łaskawości Jego Królewskiej Mości?

W takiej oto, Sire, jesteśmy szczególnej i delikatnej sytuacji. Ale jest ona już nieaktualna, jeżeli Wasza Królewska Mość raczył w nią się wczuć. Królewska dusza zrozumie złożone racje, jakimi dziś się kierujemy i zechce przyjąć szczerze życzenia swych wiernych sług pragnących z tradycyjną gorliwością służyć Jemu oraz ojczyźnie”.

Nielatwo było znaleźć chętnych by podpisać się pod tak wyważonym dokumentem. Trudno w to uwierzyć, ale owo przyznanie się, jakie były nasze prawdziwe funkcje, a zwłaszcza słowa: ”Cesarza Napoleona”, spotkały się z gwałtowną krytyką. Każdy miał jakieś obiekcje odzwierciedlające charakter zainteresowanego. Tak wówczas postępowano. Zdołano zebrać jedynie siedemnaście podpisów. Osiemnaście czy dwadzieścia osób przyrzekło, że dołączy do tej listy, gdy będzie dwadzieścia pięć podpisów, lecz nikt już nie chciał na niej się dopisać. Dwie osoby doszły do wniosku, że jest to istna fanfaronada, z której niewiele rozumiały, a ponieważ zainteresowane były jedynie zachowaniem własnych stanowisk, wykreśliły swe podpisy. Oryginał tego dokumentu jest zapewne w posiadaniu kogoś z jego sygnatariuszy w Paryżu lub Wersalu.

po prostu byłby wierny Karcie Praw, a ja nie myślałbym o opuszczeniu Elby. Przywódcy narodu zyskaliby w oczach potomnych więcej godności i honoru. Wszyscy byśmy na tym zyskali.

Sobota 18 listopada 1815

Plany Cesarza panowania na Korsyce. Opinia na temat Robespierre'a. Zdanie na temat opinii publicznej. Ekspiacyjne przedsięwzięcia Cesarza ku czci ofiar Rewolucji.

Po tradycyjnej pracy Cesarz około godziny czwartej zabrał mnie do ogrodu. Właśnie skończył dyktować wspomnienia z okresu korsykańskiego. Wyczerpawszy temat, kiedy to rozprawiał o Paolim i o swych własnych wpływach, do jakich już w młodym wieku – gdy rozchodziły się jego drogi z Paolim – zdołał na tej wyspie dojść, dodał, że ostatnio był niemal pewien, iż całą swą energię skupi na Korsyce, ponieważ gdyby po opuszczeniu Paryża wycofał się na nią, znalazłby się poza wpływem wszystkich obcych mocarstw. Nie wykluczał wówczas takiego rozwiązania. Abdykując na rzecz syna, rozważał możliwość władania Korsyką przez resztę życia. Morskie przestrzenie nie były dla niego żadną przeszkodą. Nie zdobył się jednak na to, gdyż – jak dowodził – pragnął, by jego abdykacja była zupełna i przyniosła Francji jak najwięcej korzyści. Jego pobyt w centrum Morza Śródziemnego, na terenie Europy, tak blisko Francji i Włoch mógł być stale wykorzystywany przez koalicjantów. Z tych samych powodów wołał już nawet Amerykę niż Anglię. Nie przewidział – powiadał – nieoczekiwanej i niezasłużonej deportacji na Wyspę Świętej Heleny, ponieważ żywił do Anglików zaufanie.

Następnie, analizując poszczególne etapy rewolucji, Cesarz zatrzymał się dłużej na osobie Robespierre'a, którego co prawda osobiście nie znał, lecz w którego ani zdolności, ani siłę, ani koncepcje nie wierzył. Uważał go za kozła ofiarnego rewolucji, złożonego w ofierze, jak tylko dostrzeżono, że pragnął powstrzymać jej bieg. Ten sam zresztą los – nadmieniał – spotykał wszystkich tych, którzy aż do czasów Napoleona ośmielili się działać podobnie. Terrorysty i ich doktryna przeżyli Robespierre'a. Ich nadużycia nie trwały jeszcze dłużej tylko dlatego, że musieli się ugiąć przed opinią publiczną. Wszystko zrzucili na Robespierre'a, lecz ten odpowiedział im przed śmiercią, że przeciwny jest ostatnim egzekucjom i że od dziesięciu tygodni nie pojawiał się już na zebraniach komitetów. Napoleon wyznał, że będąc w Armii Nicejskiej widział listy, które Robespierre pisał do swego brata. W pismach tych potępiał haniebne czyny komisarzy konwencji, których okrucieństwa, tyrania, etc., etc. zaprzępaściły – jak to określił – rewolucyjne ideały. Cambacérès, który uchodzić winien za autorytet odnośnie tego

okresu – zauważył Cesarz – odpowiedział na jego interpelację w sprawie wyroku na Robespierre’a tymi oto słowy: „Sire, był to proces skazujący bez udziału obrońców”, dodając, że Robespierre wykazywał więcej rozsądku i wyobraźni niż sądzono, po poskromieniu zaś wrogich frakcji, z którymi musiał walczyć, dążył do przywrócenia porządku i spokoju. „Jakiś czas przed swoim upadkiem – dorzucił Cambacérès – wygłosił znakomite przemówienie na ten temat. Nie pozwolono mu jednak zamieścić go w *Monitorze*⁴⁷⁸ i wszelkie ślady po nim znikły”.

Nie po raz pierwszy słyszałem o nierzetelnościach *Monitora*. Zapewne był to wtedy niechlubny okres działalności Zgromadzenia, gdyż protokoły arbitralnie redagował któryś z komitetów.

Ci co skłonni są wierzyć, że zmęczony, zniechęcony i przerażony Rewolucją Robespierre postanowił powstrzymać jej bieg, powiadają, iż pragnął działać dopiero po wygłoszeniu owego sławetnego przemówienia. Uważał je za tak doskonałe, że nie wątpił w jego efekt na forum Zgromadzenia. Jeśli rzeczywiście tak było, jego błąd czy też próżność drogo go kosztowały.

Ci co sądzą inaczej, twierdzą, że Danton i Camille Desmoulins⁴⁷⁹ reprezentowali te same poglądy, a przecież Robespierre poświęcił ich w ofierze. Pierwsi odpowiadają, że prawdziwa przyczyna tej decyzji tkwi gdzie indziej: Robespierre poświęcił ich, żeby nie stracić na popularności, gdy doszedł do wniosku, że odpowiednia chwila do działania jeszcze nie nadeszła; albo też by nie przypadła im chwała całego tego przedsięwzięcia.

Tak czy inaczej, im wnikliwiej analizowano metody i autorów tej tragedii, tym więcej pojawiało się wątpliwości i niejasności. Z czasem będzie ich jeszcze więcej. Toteż prawda historyczna, pod tym względem jak i pod wieloma innymi, prawdopodobnie odzwierciedlać będzie nie to, co rzeczywiście się wydarzyło, lecz jedynie to, co będzie relacjonowane.

Jeśli chodzi o Robespierre’a, Cesarz mówił, że dobrze znał jego brata, reprezentanta w Armii Włoch. Nie powiedział o nim złego słowa. Wprowadzał go w wir bitew, stopniowo zyskiwał jego zaufanie, sprawiając, że młodszemu z Robespierre’ów stał się jego wielkim entuzjastą. I to do tego stopnia, że gdy został wezwany przez swego brata do Paryża jakiś czas przed potajemnymi przygotowaniem do 9 thermidora, koniecznie chciał Napoleona zabrać z sobą. Ten z wielkim trudem zdołał się od tego wykryć, i to dopiero po interwencji naczelnego dowódcy Dumerbiona, któremu całkowicie ufał i który ponoć absolutnie go potrzebował.

⁴⁷⁸ Le Moniteur Universel – pismo propagandowe założone w 1789 r. w Paryżu przez Charlesa Josepha Panckouke’a. Publikowano w nim m.in. relacje z debat konstytuancy.

⁴⁷⁹ Camille Desmoulins (1760-1794), jeden z przywódców Rewolucji Francuskiej, aresztowany wieczorem 31 marca 1794 r., szybko osądzony i 5 kwietnia 1794 r. stracony wraz z Dantonem.

– Gdybym pojechał wraz z nim – ciągnął Cesarz – co by mnie tam spotkało? Od czego właściwie zależy ludzki los? Zapewne chciano mi powierzyć jakieś stanowisko. Być może dokonalbym wtedy coś w rodzaju *vendémiaire*'a. Wówczas jednak byłem jeszcze bardzo młody, nie miałem skryształizowanych poglądów jak w okresie późniejszym. Sądzę, że nie byłbym w stanie tego zaakceptować. W przeciwnym wypadku, nawet gdybym wyszedł z tego zwycięsko, jakich rezultatów mógłbym się spodziewać? W okresie *vendémiaire*'a rewolucyjna gorączka całkowicie opadła. W okresie termidoriańskim zaś nastroje rewolucyjne były jeszcze ciągle żywe – był to czas nadużyć, okrucieństw, etc., etc.

– Opinia publiczna – zauważył przy innej okazji, omawiając odrębny temat – to niewidzialna, tajemnicza siła, której nic nie jest w stanie się oprzeć. Nic nie jest bardziej płynne, niestałe i potężne. I pomimo owej niestałości uosabia ona prawdę, rozsądek, sprawiedliwość o wiele bardziej, niż można by się tego spodziewać.

Gdy byłem konsulem tymczasowym, jedną z moich pierwszych decyzji administracyjnych była deportacja około pięćdziesięciu anarchistów. Opinia publiczna, początkowo im wroga, wzięła nieoczekiwanie ich stronę – opowiadał Cesarz – toteż musiałem wycofać się z podjętej decyzji. Ale po jakimś czasie ci sami anarchiści, ponieważ zaczęli spiskować, na nowo popadli w niełaskę opinii publicznej, która z miejsca przyznała mi rację. Z kolei w okresie restauracji idea królobójstw zyskała na popularności, co poprzednio spotykało się z powszechnym potępieniem.

Tylko ja mogłem – powiadał – kultywować we Francji pamięć Ludwika XVI, zdejmując z narodu odium zbrodni, do czego przyczyniło się kilku szaleńców i nieszczęsne zrządenie losu. Burbonowie, reprezentując królewski ród i przybywając z zewnątrz, pragnęli jedynie pomścić swe krzywdy, sprawiając tym samym, że narodowa hańba była jeszcze większa. Ja natomiast, jako przedstawiciel ludu, pragnąłem jego chwały, pozbawiając w jego imieniu przywilejów te osoby, które go zniesławiły. Takie były moje intencje. Starałem się jednak działać roztropnie. Trzy ołtarze ekspiacyjne w Saint-Denis były jedynie wstępem do tej polityki.⁴⁸⁰ Świątynia Chwały na fundamentach Kościoła świętej Magdaleny miała być jeszcze wspanialszym pomnikiem wzniesionym w tej samej intencji⁴⁸¹. Pomnik, wzniesiony na

⁴⁸⁰ Mowa o położonej w północnych przedmieściach Paryża bazylice Saint Denis – historycznej nekropolii francuskich królów, w której pochowani są wszyscy władcy począwszy od X wieku aż do roku 1789, z wyjątkiem Filipa I, Ludwika XI, Ludwika Filipa I oraz Karola X. W okresie rewolucji groby królewskie sprofanowano. Dopiero Napoleon w 1806 r. ponownie otworzył tę świątynię i podjął decyzję o jej restauracji.

⁴⁸¹ Mowa o znajdującym się w Paryżu kościele Św. Magdaleny, którego pierwszy projekt powstał już w 1764 r., później nieco go zmieniono, jednak w czasie rewolucji budowę wstrzymano. Dopiero na rozkaz Napoleona w 1806 r., rok po zwycięstwie pod Austerlitz,

szczątkach poległych, obok grobu ku czci ofiar Rewolucji, jak również ceremonie religijne miały kultywować w imieniu narodu francuskiego pamięć o nich. Był to sekret znany jedynie co najwyżej dziesięciu osobom. Trzeba jednak było uchylić rąbka tajemnicy tym, którzy kierowali budową tego gmachu. Zresztą nie zdołałbym zrealizować tego projektu przed upływem dziesięciu lat, a poza tym musiałbym pogodzić różne charaktery, tak żeby wszyscy przyklasnęli temu przedsięwzięciu i nikt nie poczuł się dotknięty. Wszystko tak bardzo zależy od okoliczności i konwenansów – ciągnął dalej – że Carnot⁴⁸² nie ośmieliłby się napisać memoriału za mego panowania by wyrazić zadowolenie ze śmierci króla. Uczynił to dopiero za Burbonów. Toteż szedłbym ramię w ramię z opinią publiczną by go za to pokarać, ta natomiast broniła go, by zapewnić mu nietykalność.

Niedziela 19 listopada 1815

Kaskada w Briars.

Wraz z synem wstałem bardzo wcześnie. Pracę zakończyliśmy wczoraj, a ponieważ wiedziałem, że Cesarz jeszcze przez dłuższy czas nie będzie mnie potrzebował, skorzystaliśmy z rześkiego poranka by poznać okolice.

Idąc doliną James-Town⁴⁸³, na prawo od niewielkiego płaskowyżu Briars dostrzega się bardzo głęboki wąwóz poprzecinany licznymi, stromymi rozpadlinami. Zeszliśmy w dół, co kosztowało nas niemało trudu. W końcu dotarliśmy do niewielkiego strumienia o krystalicznie czystej wodzie, którego brzegi porośnięte były wielką ilością rzeżuchy. Niczym zielarze, posuwaliśmy się wzdłuż doliny i strumienia. Po pokonaniu kilku zakrętów dotarliśmy do leżącej w poprzek doliny ogromnej, pionowej ściany skalnej, u szczytu której brał początek przepiękny wodospad zbierający okoliczne wody, lejące się niczym z olbrzymiej rynny. Wodospad ten przechodzi w strumień, wzdłuż którego szliśmy. Niekiedy przemienia się w wartki potok płynący aż do morza. Teraz rozbryzgiwał się nad nami niczym drobny deszcz lub delikatna para. W czasie burzy woda leje się zapewne strumieniami, powodując

cesarz postanowił wznieść na jej miejscu Świątynię Chwały Wielkiej Armii według projektu Pierre'a Vignona wzorującego się na greckiej świątyni. Do powstania jednak tej świeckiej świątyni nie doszło, a w 1842 r. konsekrowano kościół katolicki.

⁴⁸² Lazare-Nicolas-Marguerite Carnot (1753-1823), polityk francuski i matematyk wywodzący się z uznanej we Francji rodziny naukowców i polityków. Był jednym z twórców armii rewolucyjnej.

⁴⁸³ Jamestown – największa osada na Św. Helenie założona w 1659 r., obecnie liczy 850 mieszkańców.

fale pędzące z łoskotem do oceanu. Był to dla nas mroczny, tajemniczy, pełen melancholii, a jednocześnie urzekający spektakl, od którego z trudem zdołaliśmy się oderwać.

Dziś, w niedzielę, zebraliśmy się wszyscy u Cesarza na wspólnym obiedzie. Stwierdził dowcipnie, że jest to galowe przyjęcie. Po posiłku, ponieważ nie mieliśmy zbyt wielu możliwości rozrywek, spytał, czy dziś wieczór udamy się do teatru na komedię, tragedię lub może do opery. Wybraliśmy komedię. On sam przeczytał fragment *Skapca*⁴⁸⁴, po czym lekturę kontynuowali inni. Cesarz był przeziębiony, miał podwyższoną temperaturę. Wcześniej wrócił do swojego pokoju, mówiąc mi, bym przyszedł do niego później, jeśli nie będzie spał. Wraz z synem odprowadziłem całe towarzystwo do miasta. Gdy wróciłem, Cesarz leżał już w łóżku.

Poniedziałek 20 listopada 1815

*Pierwsza i ostatnia wycieczka podczas pobytu w Briars.
Bal u admirała.*

Zakończywszy pracę z którąś z owych zaproszonych osób, Cesarz zawezwał mnie około godziny piątej. Był już sam. Panowie ci, a także mój syn wyruszyli wcześniej do miasta, by wziąć udział w balu wydawanym przez admirała. Przeszliśmy się główną drogą w kierunku James-Town aż do miejsca, z którego widać na wprost rekę i okręty, zaś po lewej stronie, w głębi doliny uroczy, niewielki dom mieszkalny. Cesarz długo weń się wpatrywał, wodząc lunetą po bardzo starannie – jak się wydaje – utrzymanym ogrodzie, po którym biegały prześliczne dzieci pilnowane przez matkę. Już wcześniej dowiedzieliśmy się, że dom ten należy do majora Hodgsona, mieszkańca wyspy, tego samego, który pożyczył mi *Annual register*⁴⁸⁵. Posiadłość znajdowała się na dnie wąwozu biorącego początek w okolicach Briars, u stóp wodospadu, o którym wcześniej wspominałem. Cesarz wpadł na pomysł, by tam zejść, dochodziła już jednak godzina szósta. Droga była bardzo stroma, dłuższa i trudniejsza niż sądziliśmy. Przybyliśmy na miejsce, sapiąc ze zmęczenia. Cesarz obejrzał niewielką posiadłość zamieszkałą – co stwierdzić można było na pierwszy rzut oka – nie przez podróżnika przemierzającego obce krainy, lecz stałego gospodarza, po czym przywitany został wylewnie

⁴⁸⁴ Utwór autorstwa Jeana-Baptiste'a Poquelina – Moliera (1622-1673), w której ośmieszał on manię gromadzenia niepotrzebnych w życiu codziennym bogactw.

⁴⁸⁵ The Annual Register (podtytuł oryginalny „A View of the History, Politics and Literature of the Year...”), periodyk brytyjski opisujący historię, wychodzący od roku 1758, założony przez Edmunda Burke'a i Roberta Dodsleya.

przez pana domu, sam zaś wypowiedział kilka komplementów pod adresem jego małżonki. Gdy zamierzał już opuścić gościnny dom, nadeszła noc, a my byliśmy zmęczeni. Toteż zgodziliśmy się przyjąć konie, dzięki którym szybko znaleźliśmy się w naszej chatynce i mogliśmy spożyć wieczorny posiłek. Wydaje się, że ta krótka przechadzka i dawno już zarzucona jazda konno dobrze Cesarzowi zrobiły.

Cesarz już wcześniej kazał mi iść na bal, mimo że się przed tym wzdragałem. O wpół do dziewiątej zauważył, że noc jest bardzo ciemna, droga zła i już najwyższy czas, bym zgodnie z jego życzeniem udał się na bal, po czym powrócił do swojej izby. Po chwili zobaczyłem, że się rozbiera i kładzie do łóżka. Cesarz ponownie kazał mi iść na bal, co w końcu bardzo niechętnie uczyniłem. Zostawiłem go samego, postępując tym samym wbrew jakże drogiemu mi przyzwyczajeniu.

Udałem się do miasta piechotą. Admirał dołożył wszelkich starań, by bal wypadł nad wyraz okazale. Od dawna już rozprawiano na ten temat. Pragnął – jak się wydaje – byśmy myśleli, że został wydany wyłącznie na naszą cześć. Uroczyście nas na ten bal zaprosił. Czy wypadało przyjąć zaproszenie, czy też nie? Zarówno jedna, jak i druga decyzja nie byłaby pozbawiona podstaw. Mimo że padliśmy ofiarą politycznych intryg, nie musieliśmy bynajmniej manifestować swego cierpienia. Nie ma tu żadnego nietaktu; może nawet rzeczą pożądaną było pokazanie się pośród strażników admirała. Można zatem było zdecydować się na jedno albo na drugie. Postanowiliśmy ostatecznie udać się na bal. Ale jaką postawę tam przyjąć? Człowieka honoru czy dyplomaty? Co do pierwszej, można było mieć pewne zastrzeżenia, gdyż w naszej sytuacji wszelka zraniona duma mogła być odbierana jako obelga. Druga wydawała się stosowniejsza: należało przyjmować najmniejsze nawet przejawy kurtuazji ze strony gospodarza, jako człowiek światowy, który nań zasługuje i jest do nich przyzwyczajony, nie zauważać zaś tych, których nie sposób się doczekać. To chyba najlepsza metoda. Na bal przyszedłem o bardzo późnej porze i bardzo wcześnie opuściłem towarzystwo, niezmiernie kontent pod każdym względem.

Od wtorku 21 do środy 22 listopada 1815

Moja działalność podczas pobytu Cesarza na Elbie.

Cesarz, któremu często odpowiadałem na pytania dotyczące działalności politycznej jego ministrów, radców stanu i urzędników dworskich, podczas gdy przebywał na Elbie, tym razem mnie spytał o to samo, odzywając się tymi słowami:

– A pan sam, mój drogi, co porabiał po powrocie króla? Co przez ten czas się panu przydarzyło? No dalej, raporcik na ten temat! Wie pan przecież, że to moja metoda – jedyna, by uzyskać wiarygodne informacje o tym, co ludzie mówią i czego człowiek pragnie się dowiedzieć. A poza tym będzie z tego jeszcze jeden artykuł do pańskiego dziennika. He, nie sądzi pan – dodał, śmiejąc się – że będzie to gotowy materiał dla pańskich biografów? Wszystko już będą mieli napisane.

– Sire, prawda jest taka, że mam bardzo niewiele do powiedzenia. 31 marca dowodziłem 10. Legią Paryską powołaną przez Ciało Prawodawcze. Ponieśliśmy w tym dniu znaczne straty. W nocy dotarła do mnie wiadomość o kapitulacji. Napisałem do swego zastępcy, że oddaję Legię pod jego komendę, że jako członek Rady Stanu otrzymałem uprzednio rozkaz udania się w inne miejsce, ale nie chciałem opuścić Legii w niebezpieczeństwie, jednak w obecnych okolicznościach zmuszony jestem do niezwłocznego podjęcia innych obowiązków.

O świcie skierowałem się na drogę do Fontainebleau⁴⁸⁶, znajdując się wśród niedobitków Marmonta i Mortiera⁴⁸⁷. Szedłem pieszo, licząc jednak, że z łatwością uda mi się kupić konia. Wkrótce jednak przekonałem się na własnej skórze, że wycofujący się żołnierze nie są ani sprawiedliwi, ani na zbyt mili. Mój mundur Gwardii Narodowej został, w owych dniach kłeski, zhańbiony, mnie zaś samego poniżono. Po godzinie marszu, wycieńczony z powodu zmęczenia i dwóch czy trzech nie przespanych nocy, nie widząc wokół siebie nikogo znajomego, nie mając szans na znalezienie konia, z ciężkim sercem postanowiłem powrócić do stolicy.

Zawezwano Gwardię Narodową, która uświetnić miała triumfalne wkroczenie nieprzyjacielskich wojsk. Zachodziła obawa, że będzie musiała pełnić służbę honorową u władców, którzy nas pokonali. Postanowiłem, że będę nieobecny w domu. Już tydzień, a może nawet dwa tygodnie wcześniej umieściłem żonę i dzieci w bezpiecznym miejscu poza Paryżem, sam zaś poprosiłem któregoś z przyjaciół, żeby przyjął mnie do siebie na kilka dni. Wychodziłem tylko w starym surducie, przemierzając ulice i place; pojawiałem się w kawiarniach, bywałem wśród rozmaitych grup społecznych, pra-

⁴⁸⁶ Fontainebleau – miejscowość w regionie Île-de-France 90 km na południowy-wschód od Paryża, w departamencie Seine-et-Marne, w której znajduje się pałac-rezydencja królów Francji, a następnie Napoleona.

⁴⁸⁷ Édouard-Adolphe-Casimir Mortier (1768-1835), książę Trewizy, marszałek Cesarstwa. Oblegał Kołobrzeg, dowodził lewym skrzydłem pod Frydlandem 14 czerwca 1807 r., dowodził V i VI Korpusem w Niemczech, gubernator Śląska 12 lipca 1807 r. W 1813 r. dowódca Gwardii Cesarskiej. 8 czerwca 1815 r. dowódca kawalerii Gwardii, zachorował i nie brał udziału w kampanii w Belgii. Przeszedł na stronę Burbonów. Członek sądu wojennego sądzącego Neyą. W 1830 r. i 1832 r. ambasador w Rosji, minister wojny w 1834 r. Zginął 28 lipca 1835 r. podczas zamachu na Ludwika Filipa.

gnąłem bowiem obserwować ludzi i być świadkiem wydarzeń, zwłaszcza zaś chciałem poznać odczucia zwykłych obywateli. Jak wiele rzeczy widziałem w tamtych dniach.

Pod rezydencją imperatora Rosji spotkałem pośród tłumów znaczące osobistości. Ludzie ci, mieniający się Francuzami, robili wszystko, by zmusić je do okrzyków *Niech żyje Aleksander nasz wybawca!*

Byłem świadkiem, Sire, jak pańska statua na Placu Vendôme⁴⁸⁸, opiera się zapędowi kilku nędzników reprezentujących męty społeczne, a będących na żołdzie znanych osobistości.

Byłem wreszcie świadkiem, jak na tymże placu, przed siedzibą tamtejszego komendanta, już pierwszego dnia wieczorem pewien urzędnik z dworu Waszej Cesarskiej Mości usiłował rozpuścić młodych rekrutów, żeby zaciągnęli się do innej służby niż twoja, panie, lecz otrzymał od nich taką lekcję, że powinien się zarumienić, gdyby był na tyle wrażliwy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ci, o których tu mówię, zaliczali mnie do tłuszczy. Ale przecież nie z tej strony pochodziły owe nikczemności. Czyny tamtych osobników nie doczekały się bynajmniej aprobaty ogółu. Wręcz przeciwnie: zgromadzeni na placu ludzie uosabiający prawość, szlachetność, tudzież wzniosłe uczucia poddali ich krytycznej ocenie. Jak wiele zarzutów mógłbym wysunąć, gdybym powtórzył to wszystko, co zostało na ten temat powiedziane!

Wasza Cesarska Mość abdykował. Wcześniej odmówił złożenia podpisu na proklamacji Rady Stanu w tej sprawie. Po abdykacji sądziłem, nie wiem właściwie dlaczego, że powinienem przesłać swój indywidualny głos. W *Monitorze* każdego dnia pełno było podobnych oświadczeń. Mojego jednak nie raczono nawet wydrukować, gdyż po prostu je odrzucono.

Wreszcie powrócił król, który stał się odtąd naszym władcą. W wyznaczonym przez siebie dniu miał przyjąć na audiencji osoby, które kiedyś dostąpiły tego zaszczytu za Ludwika XVI. Udałem się do Pałacu Tuileries, gdyż i ja znalazłem się wśród nich. Ileż wspomnień kryło się w tych murach, będących niegdyś świadkami potęgi i chwały Waszej Cesarskiej Mości! Mimo wszystko przyszedłem do pałacu z własnej woli, wierząc, że kiedyś Wasza Cesarska Mość pojawi się tam znowu.

Delegacje do króla ciągnęły się w nieskończoność. Jeden dzień przeznaczony był dla przedstawicieli byłej marynarki wojennej. Osobie, która mnie o tym powiadomiła, odpowiedziałem, że nikomu tak jak mnie nie zależało by dołączyć do dawnych towarzyszy i nikt spośród nich nie jest bardziej

⁴⁸⁸ Plac Vendôme – usytuowany na północnym skraju ogrodów Tuileries. W jego centrum stoi kolumna Vendôme ustawiona tu w 1810 r. na miejscu statuy Ludwika XIV. Początkowo nazywała się kolumną Austerlitz, następnie kolumną Zwycięstwa oraz kolumną Wielkiej Armii. W okresie Komuny Paryskiej kolumnę obalono jako symbol tyranii Napoleona.

oddany tej sprawie niż ja. Jednak funkcje, jakie pełniłem wcześniej, stawiały mnie w delikatnej sytuacji, toteż powinienem zachować roztropność i nie pojawiać się tam, gdzie będąc świadkiem entuzjastycznej mowy przewodniczącego, mógłbym usłyszeć to, czego ani nie byłbym w stanie, ani nie powinienem, ani nie pragnąłbym zaaprobować.

Jednak w okresie późniejszym, mimo rozgoryczenia i niechęci, postanowiłem powrócić do działalności publicznej. Prosimi mnie o to dawni przyjaciele. Konstytuowała się nowa Rada Stanu. Wielu byłych radców wchodzących w skład ostatniej tłumaczyło mi, że mimo mych wątpliwości w tym względzie można z łatwością powrócić na dawne stanowisko. Im się to udało, wystarczyło bowiem, że zwrócili się w tej sprawie do kanclerza Francji. Nie czułem się na tyle odważny, by zabierać Jego Ekscelencji cenny czas, toteż ograniczyłem się do wystosowania doń pisma stwierdzającego, że byłem przewodniczącym Izby Skarg w ostatniej Radzie Stanu. Jeżeli zatem fakt ten nie dyskredytuje mnie w oczach nowej administracji, proszę go o nominację na radcę stanu w służbie króla. Jeżeli wspominałem o jedenastu latach emigracji – pisałem – i o stracie majątku jako stronnik króla, czyniłem tak nie dlatego, by zwiększyć swoje szanse, lecz ponieważ robiłem wówczas to, co uważałem za swój obowiązek, zawsze zaś, gdy uznawałem, że działam zgodnie z własnym sumieniem, wierny byłem swym zobowiązaniom do samego końca. Zdaje się, że przez to ostatnie zdanie nie doczekałem się nawet odpowiedzi.

Tymczasem nowa sytuacja w Paryżu, widok cudzoziemców, atmosfera nieustającego świętowania sprawiały, że czułem się wielce nieszczęśliwy. Zaświatała mi w głowie zbawcza myśl, by udać się do Londynu, ażeby przez pewien czas pobyc wśród dawnych znajomych, znajdując wśród nich ukojenie. Wydawało mi się jednak, że w Londynie zastanę tę samą atmosferę, która zmusiła mnie do opuszczenia Paryża. I rzeczywiście tak było. Nieustające zabawy, przyjęcia, spektakle zwiastowały ich triumf, a nasze upodlenie.

Tymczasem w Paryżu przystąpiono do reorganizacji floty. Jeden z mych dawnych towarzyszy, którego już od dawna nie widziałem, kawaler de Grimaldi⁴⁸⁹, został członkiem komitetu organizacyjnego. Pojawił się u nas, oświadczając mojej żonie, że przyszedł zaintrygowany tym, iż nie doczekał się mojego zgłoszenia, a przecież zgodnie z prawem mogłem powrócić do marynarki lub ubiegać się o emeryturę o ustalonej już wysokości. Powinna zatem namówić mnie do tego, powołując się na jego przyjaźń, mimo że upływał już termin zgłoszeń. Bardziej poruszył mnie ów dowód zyczliwości niż perspektywa przywilejów. Ostatecznie napisałem jednak do komitetu, że

⁴⁸⁹ Może chodzić o Honoré Matignon-Grimaldi de Monaco (1758-1819), ale raczej nie o jego syna Florestana-Matignon-Grimaldi de Monaco (1785-1856) w prostej linii przodka księcia Monako Rainiera II.

ponieważ chciałbym nosić jakże drogi mi mundur oficerski, proszę o przyznanie mi honorowego stopnia komandorskiego, co się zaś tyczy emerytury, rezygnuję z niej, gdyż nie mam do niej najmniejszych prawa.

Powróciłem do Paryża. Chyba nigdy wcześniej nie było tak bardzo zróżnicowanych postaw politycznych. Wzburzenie umysłów sięgało zenitu. Już dawno wycofałem się z życia publicznego. Usunąłem się w zacisze ogniska domowego, dzieląc życie między żonę i dzieci. Nigdy nie byłem lepszym mężem i ojcem; być może nigdy też nie czułem się tak szczęśliwy.

Któregoś dnia przeczytałem w *Journal des Débats*⁴⁹⁰ passus pióra Alphonse'a de Beauchamp⁴⁹¹, wymieniający nazwiska kilku szlachciców, którzy zgromadzili się 31 marca na Placu Ludwika XV⁴⁹², wznosząc hasła monarchistyczne. Znalazłem tam również swoje nazwisko, i to w niezgorszym towarzystwie. Ale przecież nie zasługiwałem na takie traktowanie; moja reputacja byłaby wystawiona na szwank w oczach wielu ludzi, gdyby w to uwierzyli. Napisałem zatem prośbę, żeby sprostowano ten błąd. Nie dla mnie były takie „zaszczyty”. Takie działanie z mej strony byłoby niemożliwe – dowodziłem – chociaż mogło mi przynieść pewne korzyści. Dowodząc Legią Gwardii Narodowej, przyjąłem na siebie zobowiązania, od których nie na świecie nie byłoby w stanie mnie odwieść. Pismo w tej sprawie wysłałem do deputowanego Chabaud Latoura⁴⁹³, którego bardzo lubiłem. Był to jeden z właścicieli tej gazety. Latour nie zgodził się na jego publikację z czystej życzliwości. Wobec tego wysłałem sprostowanie do redaktora, który również nie zezwolił na druk, gdyż miał inne zdanie na ten temat.

Tymczasem przeczuwano już rychłą katastrofę. Wszystko wskazywało na to, że Burbonowie podzielą los Stuartów⁴⁹⁴. Wieczorami wraz z żoną oddawałem się lekturze na temat owej słynnej epoki opisaną przez

⁴⁹⁰ *Le Journal des débats* – periodyk francuski drukowany od 1789 r. do 1944 r. Po raz pierwszy ukazał się po pierwszym posiedzeniu Stanów Generalnych w 1789 r. W okresie cesarstwa od 1805 do 1814 r. wychodził pod tytułem *Journal de l'Empire*, a następnie aż do 1864 r. jako *Journal des débats politiques et littéraires*.

⁴⁹¹ Alphonse de Beauchamp (1767-1832), pisarz i historyk francuski, autor m.in. *Histoire de la Vendée*, 1806; *Histoire de la captivité de Pie VII*; *Vie du général Moreau*.

⁴⁹² Plac Ludwika XV (obecnie Place de la Concorde) to pierwszy w Paryżu otwarty plac królewski, na którym zresztą ustawiono gilotynę. Stoi na nim подарowany Ludwikowi Filipowi przez wicekróla Egiptu 3200-letni obelisk z Luksoru.

⁴⁹³ Antoine-Georges-François Chabaud-Latour (1769-1832), polityk francuski, wielokrotnie wybierany do ciał kolegialnych w okresie cesarstwa, jak i po 1815 r.

⁴⁹⁴ Aluzja do faktu wygaśnięcia w 1807 r. królewskiego rodu Stuartów wraz ze śmiercią kardynała Yorku Henryka Benedykta Stuarta (1725-1807), zresztą aspirującego do korony Szkocji i Anglii z ramienia jakobitów. Po śmierci pochowany został on w Bazylice Św. Piotra w Watykanie, a zgodnie z legitymistycznymi prawami sukcesji prawo do tronu należało się odtąd królowi Sardynii Karolowi Emanuelowi IV.

Hume'a⁴⁹⁵. Rozpoczęliśmy od Karola I⁴⁹⁶, zaś Wasza Cesarska Mość powrócił, nim zdążyliśmy dojść do Jakuba II⁴⁹⁷ (tu Cesarz nie mógł powstrzymać się od śmiechu).

Marsz poprzez Francję i pojawienie się Waszej Cesarskiej Mości w Paryżu – kontynuowałem – poruszyło nas i zaniepokoiło wielce. Wydarzenia te nie sprawiły jednak, bym postanowił tkwić dumnie w odosobnieniu, tym bardziej, że Wasza Cesarska Mość nie znał mnie wtedy zbyt dobrze. Do działania zmusiły mnie też zaistniałe okoliczności. Gdybym zajmował nawet najskromniejsze stanowisko po powrocie króla, gdyby widywano mnie często w Pałacu Tuileries, co byłoby bardzo proste i najzupełniej zgodne z prawem, musiałyby upłynąć wiele czasu, bym pojawił się przed Waszą Cesarską Mością. Nie dlatego, że miałbym sobie coś do zarzucenia lub że moje uczucia wobec Waszej Cesarskiej Mości nie byłyby wystarczająco głębokie. Nie chciałybym być jednak jak chorągiewka na wietrze, uchodząc za człowieka gotowego zawsze schlebiać władzy, gdziekolwiek się ona pojawia. Już raczej czekałbym cierpliwie na jakieś stanowisko zamiast ubiegać się o nie. Wówczas jednak czułem się tak bardzo wolny, odczuwałem taką wewnętrzną harmonię, że wydawało mi się, iż jestem uczestnikiem owych wiekopomych wydarzeń. A zatem już na pierwsze zawezwanie pośpieszyłem ku Waszej Cesarskiej Mości, uznając, że zaskarbiłem sobie prawo do wszelkich jego łask i przychylności. Również po bitwie pod Waterloo pośpieszyłem doń, kierując się tymi samymi uczuciami. Odtąd już Waszej Cesarskiej Mości nie opuściłem. Jeżeli wówczas pośpieszyłem jedynie na zew cesarskiej sławy, dziś poszedłbym za pańskimi przymiotami ducha. I nawet jeśli było to z mojej strony pewne poświęcenie, dziś czuję, że po stokroć los mnie wynagrodził, jestem bowiem szczęśliwy, że wszystko to mogę teraz oznajmić Waszej Cesarskiej Mości.

Na sposób zresztą opisać, jak wielką czułem niechęć do życia podczas dziesięciu miesięcy pańskiej nieobecności. Mierzili mnie ludzie i próżności tego świata. Prysły wszelkie złudzenia; wszystko widziałem w czarnych barwach; wszystko wokół wydawało się skończone lub co najmniej niewarte najmniejszego zainteresowania. Przebywając na emigracji, otrzymałem Krzyż Świętego Ludwika⁴⁹⁸. Na mocy odpowiedniego rozporządzenia na-

⁴⁹⁵ David Hume (1711-1776), urodzony w Szkocji filozof i historyk. Autor m.in. *The History of Great Britain*.

⁴⁹⁶ Karol I Stuart (1600-1649), król Anglii i Szkocji w latach 1625-1649, syn Jakuba I Stuarta.

⁴⁹⁷ Jakub II (1633-1701), od roku 1685 król Anglii, a także król Szkocji jako Jakub VII.

⁴⁹⁸ Krzyż Świętego Ludwika (Order Świętego Ludwika) ufundowany w 1693 r. przez Ludwika XIV jako nagroda dla katolików za zasługi na rzecz obrony wiary. Później połączono go z Wojskowym Orderem Zasługi. W 1814 r. nadawany przez Ludwika XVIII jako wyraz wierności Burbonom.

leżało legitymizować to odznaczenie odpowiednim dekretem. Nie czułem się na siłach, by się o to ubiegać. Kolejne rozporządzenie stanowiło, by starać się o uprawomocnienie tytułów nadanych przez Waszą Cesarską Mość. Nie przejawiałem zbytniej inicjatywy by uwierzytelnić te, które otrzymałem w okresie cesarstwa. Wreszcie Ministerstwo Marynarki powiadomiło mnie, że mogę odebrać dyplom komandora. Ciągle jeszcze tam się znajduje.

Nieobecność we Francji Waszej Cesarskiej Mości była dla mnie okresem żałoby; przed nikim nie kryłem ani żalu, ani bólu z tego powodu. Po powrocie Waszej Cesarskiej Mości doczekałem się jednak satysfakcji, a to dzięki świadectwu osób z pańskiego otoczenia. Ludzie ci poprzednio prawie wcale mnie nie znali. Podczas porannej audiencji pan d'Hauterive⁴⁹⁹, kierujący tymczasowo resortem spraw zagranicznych, oddaliwszy się od Waszej Cesarskiej Mości, wziął mnie pod okno by zwrócić mi uwagę, żebym natłuścił sobie obuwie, bo być może czeka mnie podróż. Właśnie zaproponował – jak powiadał – moje usługi Waszej Cesarskiej Mości, dodając, że opisał mnie jako fanatyka: fanatyka Waszej Cesarskiej Mości. Pragnąłem się dowiedzieć, jaki miał być cel podróży, lecz pan d'Hauterive ani nie chciał, ani nie mógł tego powiedzieć. Później dowiedziałem się, że chodziło o Londyn.

Pan Regnaud de Saint-Jean-d'Angély⁵⁰⁰ wpisał mnie na listę komisarzy delegowanych przez Waszą Cesarską Mość do departamentów. Zapewniłem go, że jestem gotów na wszystko. Dałem mu tylko do zrozumienia, że ponieważ jestem szlachcicem i emigrantem, wystarczyło, by ktokolwiek wymówił te dwa wyrazy, aby w razie potrzeby zdjąć mnie ze stanowiska niezależnie od czasu i miejsca. Uznał moją uwagę za słuszną, lecz nie powrócił już później do tego.

Piastujący stanowisko senatora pan Roederer⁵⁰¹ zarekomendował mnie Waszej Cesarskiej Mości do pracy w prefekturze Metz⁵⁰², swym rodzinnym mieście, prosząc mnie równocześnie, bym zgodził się na tę niewdzięczną funkcję tylko na okres trzech miesięcy, aby pogodzić zwaśnione frakcje

⁴⁹⁹ Alexandre-Maurice-Blanc de Lanautte d'Hauterive (1754-1830), francuski polityk i dyplomata, bogato ożeniony z Maclame de Marchais, zrujnowała go jednak rewolucja. W 1790 r. został konsulem w Nowym Jorku. Opublikował w 1800 r. *L'Etat de la France à la fin de l'an VIII*. W okresie od 1805 r. do 1813 r. pełnił funkcje ministra spraw zagranicznych.

⁵⁰⁰ Michel-Louis-Étienne-Regnaud de Saint-d'Angély (1761-1819), porucznik marynarki w Rochefort, przed rewolucją adwokat w Saint-Jean d'Angély. We Włoszech pełnił funkcje administratora szpitali Armii Włoch. Poznał wówczas Bonapartego, z którym redagował pismo *La France vue de l'armée d'Italie*.

⁵⁰¹ Pierre-Louis Roederer (1754-1835), urodzony w Metz adwokat i polityk francuski. Wybrany do Konstytuanty. Popularyzował we Francji idee ekonomiczne Adama Smitha. Członek Akademii w Metz.

⁵⁰² Metz – miasto w północno-wschodniej Francji nad brzegami Mozeli. Centrum Lotaryngii i departamentu Moselle.

i uporządkować tamtejsze sprawy. Wreszcie Decrès oraz książę Bassano⁵⁰³ zaproponowali moją kandydaturę na stanowisko radcy stanu, a trzeciego dnia po powrocie Wasza Cesarska Mość podpisał już dekret w tej sprawie.

Czwartek 23 listopada 1815

Cesarz czuł się źle. Cały czas przebywał w swojej izbie i nie chciał nikogo przyjmować. Poleciał mi przyjść około dziewiątej wieczór. Zauważyłem, że jest bardzo przybity i ogromnie smutny. Wymówił zaledwie kilka słów, ja zaś nie ośmieliłem się nawet otworzyć ust. Jeżeli jego cierpienie miało podłoże fizyczne, mogłem mieć wielkie powody do niepokoju. Jeśli odzwierciedlało stan ducha, byłem wielce nieszczęśliwy, że w obecności ukochanej osoby serce me nie jest w stanie wyrazić tego wszystkiego, co czuje. Odprawił mnie po upływie pół godziny.

Piątek 24 listopada 1815

Cesarz w dalszym ciągu nie czuł się najlepiej i cały czas nie chciał się z nikim widzieć. O dość późnej porze wezwał mnie na obiad. Posiłek podano na maleńkim stoliku przy kanapie, której nie opuszczał. Jadł z nie najgorszym apetytem. Cesarz doskonale znał swój organizm: czuł potrzebę jakiegoś wstrząsu psychicznego, który – jak powiadał – wkrótce da o sobie znać. Po skończonym posiłku zabrał się do czytania *Pamiętników* marszałka de Villarsa⁵⁰⁴, które wielce go ubawiły. Po głośnej lekturze kilku paragrafów Cesarzowi przyszły do głowy kolejne wspomnienia i ciekawostki.

Sobota 25 listopada 1815 roku

Organizm Cesarza. Konne eskapady. System leczenia.

Napoleon cały czas był w kiepskiej formie. Miał złą noc. Zawezwał mnie do siebie na obiad. Siedziałem przy jego kanapie, której nie opuszczał, ale

⁵⁰³ Książę Bassano, czyli Hugues-Bernard Maret.

⁵⁰⁴ Claude-Louis-Hector duc de Villars (1653-1734), wybitny dowódca i dyplomata francuski z czasów Ludwika XIV i Ludwika XV, brał udział w wojnie o sukcesję polską. Otrzymał jako jedyny po Tureniuszu tytuł „maréchal général des camps et armées du roi”. Napoleon czytał zapewne opublikowane w latach 1735-1736 *Mémoires du duc de Villars, pair de France, Maréchal général des armées de S. M. T. C.*

czuł się już znacznie lepiej. Po posiłku chciał oddać się lekturze. Siedział na sofie otoczony wielką liczbą książek. Jego bujna wyobraźnia, znużenie tym samym tematem, niechęć do ponownego sięgania po znane już dzieła sprawiały, że po kolei brał i odkładał wszystkie książki, by po chwili wracać do nich ponownie. Dłużej zatrzymał się na *Ifigenii* Racine'a⁵⁰⁵, podkreślając doskonałość dzieła i zwracając uwagę, jak niewiele dostrzec można tam uchybień, po czym zwrócił mi ją z powrotem.

Wbrew powszechnej opinii, którą zresztą wcześniej podzielałem, Cesarz nie ma silnego organizmu. Ma co prawda szeroką klatkę piersiową, jego członki są grube, lecz mięśnie bardzo wiotkie. Jest ciągle przeziębiony. Organizm jego podatny jest na najróżniejsze wpływy. Wystarczy zapach farby, by Cesarz się rozchorował. Nie toleruje również niektórych dań i nie znosi minimalnej nawet wilgotności powietrza. Absolutnie nie ma ciała jak z żelaza, jak wcześniej sądzono. Taka jest tylko jego psychika. Ogólnie znane są jego wyczerpujące kampanie poza granicami kraju i niezmordowana aktywność we Francji. Nigdy żaden władca nie eksploatował się tak bardzo fizycznie. Jako najdobitniejszy tego przykład podaje się pokonanie dystansu z Valladolid do Burgos⁵⁰⁶, kiedy to pędził co koń wyskoczy (trzydzieści pięć mil hiszpańskich pokonał w pięć i pół godziny, co daje średnią około siedmiu mil na godzinę⁵⁰⁷). Napoleon wyruszył z liczną świtą, gdyż był to rejon działania partyzantów. W miarę upływu podróży coraz więcej ludzi pozostawało z tyłu. Napoleon przybył do celu niemal sam. Przytacza się również podróż konno z Wiednia do Simmeringu⁵⁰⁸ (osiemnaście-dwadzieścia mil), gdzie spożył śniadanie, po czym natychmiast ruszył w drogę powrotną.

Podczas polowań pokonywał często odległość trzydziestu ośmiu mil. Najskromniejsze dystanse liczyły mil piętnaście. Któregoś dnia pewien oficer rosyjski, przybywając jako kurier z Petersburga, po dwunastu czy trzynastu dniach podróży spotkał Napoleona w Fontainebleau, gdy ten wyruszał na polowanie. Dostał zaszczytu towarzyszenia Cesarzowi. Rosjanin nie śmiał odmówić, lecz w lesie spadł z konia i z niemałym trudem zdołano go odnaleźć.

⁵⁰⁵ *Ifigenia* – sztuka z 1674 r. francuskiego pisarza dramatycznego epoki baroku Jeana-Baptiste'a Racine'a, którą w Polsce wystawiono po raz pierwszy w 1756 r.

⁵⁰⁶ Z Valladolid do Burgos jest około 125 km.

⁵⁰⁷ Wydaje się to nieprawdopodobne. Nawet ja, czytając dziś swój pamiętnik, śmiem w to wątpić. Pamiętam jednak, że kiedy rozprawiano o tym w Longwood, a była to pora obiadowa, temat ten wywołał dość długą dyskusję, ja zaś z całą pewnością zapisałem wówczas tylko to, co wszyscy potwierdzili. Zresztą żyją jeszcze niektóre osoby, które towarzyszyły Cesarzowi w tych podróżach. Można to sprawdzić.

⁵⁰⁸ Z Wiednia do leżącej na południowy-zachód przełęczy w Alpach zwanej Semmering jest w linii prostej 80 km, natomiast jadąc drogą około 100 km. Nie chodzi tu z pewnością o dzielnicę Wiednia – Simmering.

Widziałem, jak w trakcie posiedzeń Rady Stanu Cesarz dyskutował nad różnymi sprawami przez osiem-dziewięć godzin bez przerwy, po czym zamykał posiedzenie, mając równie świeży umysł jak na początku. Widziałem, jak na Wyspie Świętej Heleny przez dziesięć-dwanaście godzin bez przerwy zgłębia w książkach abstrakcyjne problemy, nie przejawiając najmniejszych oznak zmęczenia.

Nie załamał się po najcięższych niepowodzeniach, jakich człowiekowi dane było kiedykolwiek doświadczyć. Po powrocie z Moskwy i spod Lipska wygłosiwszy na forum Rady Stanu sprawozdanie z przegranych kampanii, rzekł:

– Po Paryżu rozeszła się wieść, że z tego wszystkiego posiwiwały mi włosy. Widzicie jednak, że wcale tak nie jest (tu ukazał ręką czoło) i mam nadzieję, że jeszcze wiele zniosę.

Co prawda z wszystkich tych opresji wyszedł niemal cudem, zmniejszyła się jednak jego odporność fizyczna, która wydaje się tym mniejsza, im większa jest jego aktywność umysłu.

Napoleon jada bardzo nieregularnie i na ogół niewiele. Często powtarza, że z nadmiaru jedzenia można się rozchorować, nigdy jednak z niedojedzenia. Może wytrzymać dobę, nie wkładając nic do ust; dopiero nazajutrz coś przekąsi dla apetytu. Pije jeszcze mniej. Wystarczy jeden kieliszek madery lub szampana by pobudzić jego siły lub wprawić go w dobry nastrój. Śpi niezmiernie krótko, o bardzo nieregularnych godzinach. Wstaje o brzasku żeby czytać lub pracować, po czym znów się kładzie, by jeszcze trochę pospać.

Cesarz nie wierzy w medycynę i nigdy nie zażywa jakiegokolwiek leku. Już dawno temu opracował sobie osobliwy sposób leczenia. Jego wielki sekret – jak powiadał – polegał na tym, że gdy odczuwał znużenie tym, czym dotychczas się zajmował, starał się robić coś przeciwnego, i to ponad miarę. Nazywał to przywracaniem równowagi w przyrodzie. Jeśli na przykład przez pewien czas odpoczywał, postanawiał nagle, że pokona konno sześćdziesiąt mil, lub że uda się na całodzienne polowanie. Jeżeli natomiast był śmiertelnie zmęczony, aplikował sobie dwadzieścia cztery godziny absolutnego odpoczynku. Owa raptowna zmiana powodowała diametralnie inne nastawienie psychiczne, co rychło dawało pożądane rezultaty. Nigdy – jak powiadał – nie zawiódł się na tej metodzie.

Cesarz ma zbyt gęstą limfę i niedostateczne krążenie krwi. Natura – powiadał – obdarzyła go dwoma cennymi darami. Jednym z nich jest natychmiastowe zasypianie, kiedy tylko potrzebuje wypoczynku, niezależnie od czasu i miejsca, drugim zaś umiarkowanie w jedzeniu i picciu:

– Gdybym choć minimalnie „obciążył kadłub” – jak mówił – mój żołądek od razu oddałby cały nadmiar.

Cesarz bardzo łatwo wymiotuje. Wystarczy zwykły kaszel podrażnieniaowy, by zwrócił cały posiłek.

Od niedzieli 26 do wtorku 28 listopada 1815

Dalszy pobyt w Briars, etc. Moja pierwsza wizyta w Longwood. Machina piekielna i jej historia.

Dwudziestego szóstego listopada Cesarz ubrał się o bardzo wczesnej porze. Czuł się już całkiem dobrze. Pragnął wyjść na zewnątrz, gdyż była wspaniała pogoda. Zresztą już od trzech dni jego izba nie była sprządana. Znajdowaliśmy się w ogrodzie. Miał ochotę zjeść śniadanie pod pergolą. Był w bardzo pogodnym nastroju. W rozmowie ze mną poruszył szereg tematów i rozprawiał o wielu osobach.

Cesarz, odzyskawszy zdrowie, powrócił do codziennych zajęć. Był to jego jedyny sposób na przeżycie. Jego codzienne czynności to lektura, dyktowanie wspomnień, przebywanie w pokoju, spacer po ogrodzie, czasem też po dolnej alei. Do tej ostatniej czynności zniechęcały nas ostatnio niesprzyjająca pora roku i miesiąc księżycowy. Również liczni goście odwiedzający naszego gospodarza, by spotkać tam Cesarza, skutecznie ograniczali jego ruchy. Czuliśmy się jak więźniowie zamknięci w czterech ścianach. W Briars mieliśmy pozostać tylko kilka dni, lecz minęło już sześć tygodni i nic nie wskazywało, że zmienimy miejsce pobytu. Przez cały ten czas Cesarz miał do swojej dyspozycji tak niewielką przestrzeń jak na pokładzie okrętu. Tylko raz pozwolił sobie na wizytę u majora Hodgsona. Później dowiedzieliśmy się, że wzbudziła ona wielki niepokój. O wizycie tej dowiedzieli się przedstawiciele władz, gdy bawili się w najlepsze na balu u admirała, i wielce ich ta wiadomość poruszyła.

W Longwood, mającym być naszą nową siedzibą, cały czas trwały intensywne prace. W okolicy obozowali angielscy żołnierze, którzy przybyli wraz z nami na Wyspę Świętej Heleny. Pułkownik wydawał bal, na który otrzymaliśmy zaproszenie. Cesarz chciał, bym wziął w nim udział i przy okazji obejrzał to miejsce. Wyjechałem wraz z panią Bertrand powozem zaprzęgniętym w sześć wołów. Takim oto merowińskim środkiem lokomocji dotarliśmy do Longwood. Po raz pierwszy ujrzałem kolejne partie wyspy. Cała droga to nieprawdopodobne anomalie przyrody w postaci ogromnych, koszmarnych, nagich skał całkowicie pozbawionych roślinności. Jeśli na horyzoncie dostrzegało się niekiedy jakąś zieleń, coś co przypominało las, wszystko to zanikało niczym cienie poetów, w miarę jak się zbliżaliśmy. Były to tylko jakieś rośliny morskie, dzikie krzewy czy też smętne drzewa gumowe. Te ostatnie są jedyną ozdobą Longwood. Powróciłem konno około godziny szóstej by nie spóźnić się na spotkanie z Cesarzem, który zadał mi wiele pytań odnośnie nowej siedziby, nie zauważając u mnie najmniejszego entuzjazmu. Na koniec spytał mnie, czy w sumie zyskamy na tej przeprowadzce, czy stracimy. Całą myśl oddałem w dwóch słowach:

- Sire, tu jesteśmy w klatce, tam zaś będziemy w zagrodzie.

Dwudziestego ósmego listopada Cesarz nie włożył munduru wojskowego, w którym pojawił się na pokładzie *Bellerophona*. Przywdział fantazyjny frak.

Rozmawiając ze mną tego dnia na najrozmaitsze tematy, Cesarz napomknął również o licznych spiskach skierowanych przeciwko niemu. W pewnej chwili zaczął opowiadać o machinie piekielnej. Ów diabelski wynalazek, na którego temat narodziło się wiele plotek i który pociągnął za sobą liczne ofiary, był dziełem rojalistów wzorujących się na jakobinach.⁵⁰⁹

– Stu zaciekłych jakobinów – opowiadał Cesarz – rzeczywistych inspirowanych wydarzeń z września, dziesiątego sierpnia⁵¹⁰, etc., etc., postanowiło pozbyć się Pierwszego Konsula. W tym celu zaprojektowali coś w rodzaju piętnasto-szesnastofuntowego pocisku, który po wrzuceniu do powozu eksploduje, niszcząc wszystko dookoła. By mieć całkowitą pewność, że zamach się uda, postanowili przygotować na trasie szereg zasadzek w celu nagłego zatrzymania koni, co miało unieruchomić powóz. Robotnik, któremu zaproponowano wykonanie tych pułapek, zaczął coś podejrzewać. Nie podobali mu się również osobnicy, którzy mu tę robotę zlecieli, toteż powiadomił policję. Zaczęto tych ludzi śledzić, czyniąc to tak skutecznie, że przyłapano ich na gorącym uczynku, gdy poza Paryżem, niedaleko *Jardin des Plantes*⁵¹¹ wypróbowywali ową machinę, która spowodowała straszliwą eksplozję. Pierwszy Konsul, zgodnie ze swym zwyczajem nierozgłaszania wiadomości o licznych próbach zamachów, których miał być celem, również ten incydent pragnął zatuszować. Ograniczono się do uwięzienia winnych. Wkrótce jednak zrezygnowano z trzymania ich w ścisłym odosobnieniu, toteż zaczęli się cieszyć względną wolnością. W tym samym więzieniu znajdowali się rojaliści, gdyż usiłowali zabić Pierwszego Konsula za pomocą wiatrówek. Obie te bandy zaczęły się kontaktować, w wyniku czego rojaliści przekazali swym kompanom z zewnątrz pomysł zastosowania maszyny piekielnej, o wiele skuteczniejszy niż wszelkie inne metody.

Jest rzeczą wielce znamiennej, że krytycznego wieczoru Pierwszy Konsul przejawiał wyjątkową niechęć do opuszczenia pałacu. W Operze wystawiano *Oratorium*⁵¹² i pani Bonaparte oraz kilku znajomym Pierwszego Konsula bardzo zależało, by udał się na spektakl. Niemal siłą zerwano zaspanego Napo-

⁵⁰⁹ Mowa o nieudanym zamachu na Bonapartego w Paryżu dnia 24 grudnia 1800 r., w którym eksplodowała tzw. machina piekielna.

⁵¹⁰ 10 sierpnia 1792 r. miał miejsce szturm na Pałac Tuileries, natomiast mówiąc o wydarzeniach z września miał zapewne na myśli wrzesień 1792 r., kiedy to zniesiono we Francji monarchię (21 września) i proklamowano republikę (22 września).

⁵¹¹ Jardin des Plantes – ogród botaniczny założony w 1626 r. i położony nad Sekwaną na południe od centrum Paryża.

⁵¹² Grano wówczas oratorium z „Création” Haydna.

leona z kanapy, ktoś musiał mu przynieść szpadę, ktoś inny kapelusz. Drzemał również w powozie, kiedy nagle – relacjonował – otworzył oczy, gdyż śniło mu się, że tonie w Tagliamento⁵¹³. Aby zrozumieć, o co chodzi, należy dodać, że kilka lat wcześniej, jako dowódca Armii Włoch, którejs nocy przeprawiał się powozem przez tę rzekę, mimo że sztab był temu przeciwny. NieSIONY młodzieńczym zapałem, nie znając jakichkolwiek przeszkód, usiłował pokonać Tagliamento w asyście stu ludzi uzbrojonych w żerdzie i pochodnie. Jednak powóz zaczął unosić się na powierzchni wody i nad Napoleonem zawisło ogromne niebezpieczeństwo. Myślał, że już po nim. I oto w tej chwili obudził się w chwili zamachu. Gdy pojazdem podrzuciło, powróciły wszystkie wspomnienia spod Tagliamento, które zresztą nie trwały dłużej niż sekunde, gdyż nagle rozległ się potworny huk. „Wpadliśmy na minę!” Słowa te skierował do towarzyszących mu Lannes’a i Bessières’a⁵¹⁴. Ci chcieli za wszelką cenę zatrzymać powóz, lecz Napoleon odpowiedział im, by tego nie robić. Pierwszy Konsul przybył do Opery, pojawiając się na widowni, jak gdyby nic specjalnego się nie wydarzyło. Uratowała go odwaga i zręczność jego woźnicy Césara. Epizod ten sprawił, że wierny i odważny sługa stał się sławny.

Machina piekielna zraniła jednego lub dwóch ludzi znajdujących się z tyłu eskorty.⁵¹⁵

Wkrótce po tym wydarzeniu wzięto się za jakobinów, których podejrzewano o przygotowanie tego zamachu. Deportowano z Francji znaczną ich liczbę. Jednak to nie oni okazali się rzeczywistymi winowajcami. Tych odkryto dzięki niezwykleму zbiegowi okoliczności.

Trzystu lub czterystu dorożkarzy zorganizowało składkę, dając ludwika lub dwanaście franków, by wydać przyjęcie na cześć woźnicy, który stał się dla nich bohaterem dnia i mistrzem w swoim zawodzie. Któryś z gości, upojony atmosferą przyjęcia, wznosząc toast za zręczność woźnicy, wyznał mu jednocześnie, że wie, kto zrobił mu ten kawał. Z miejsca wszczęto śledztwo. Okazało się, że tego samego dnia, a może w przeddzień owej nieszczęsnej eksplozji ów woźnica zatrzymał swój powóz przed jakąś bramą wjazdową by przepuścić niewielki wózek dwukołowy, który spowodował całe to nieszczęście. Czym prędzej udano się w to miejsce. Rzeczywiście

⁵¹³ Tagliamento – rzeka we Włoszech o długości 178 km, uchodząca do Adriatyku w regionie Frioul.

⁵¹⁴ Jean-Baptiste Bessières (1768-1813), książę Istrii, marszałek Cesarstwa. Od 2 grudnia 1799 r., wyznaczony dowódcą grenadierów konnych Gwardii Konsularnej. Od 12 stycznia 1807 r. dowodził Gwardią Cesarską. Pod Pruską Iławą dowodził szarżą kawalerii Gwardii. Bił się pod Frydlandem. Otrzymał 40 000 franków rocznej renty z Księstwa Warszawskiego. Zginął 1 maja 1813 r. po lewej stronie wsi Rippach przed Weissenfels trafiony kulą armatnią, która ugodziła go najpierw w przegub dłoni, a następnie przeszła przez klatkę piersiową.

⁵¹⁵ Lekko ranna odłamkiem szkła w ramię została Hortensja Beauharnais.

wynajmowano tam różnego rodzaju pojazdy. Właściciele nie zaprzeczyli, że wózek należy do nich. Pokazali pomieszczenie, w którym go naprawiano. Były na nim jeszcze ślady prochu. Sądzieli – jak powiadali – że wynajęli go przemytnikom bretońskim. Z łatwością ustalono, kto wtedy tam pracował, kto sprzedał konia, etc., etc. Zebrano dowody, że zamach był dziełem rojalistów-szuano⁵¹⁶. Wysłano kilku zręcznych ludzi do ich kwatery głównej w rejonie Morbihan⁵¹⁷. Nie kryli się z tym; co więcej: skarżyli się, że zamiar ich się nie powiódł. Ujęto i ukarano kilku winnych. Twierdzi się, że ich przywódca szukał odtąd pokuty za swą zbrodnię w umartwieniach religijnych, zostając trapistą⁵¹⁸.

Od środy 29 do czwartku 30 listopada 1815

Spisek Georgesa, Pichegru, etc. Sprawa księcia d'Enghien. Niewolnik Tobie. Charakterystyczne refleksje Napoleona.

W swym rękopisie znajduję w tym miejscu niezmiernie interesujące szczegóły dotyczące spisku Georges'a⁵¹⁹, Pichegru⁵²⁰, Moreau, a także procesu księcia d'Enghien⁵²¹. Ponieważ jednak jest o tym mowa w wielu miejscach mego pamiętnika, odsyłam czytelnika do dalszych partii odnośnie zasygnalizowanych tu spraw, by przedstawić tam całość wydarzeń.

⁵¹⁶ Szuanowie (fr. chouans) – rojalistyczni chłopscy powstańcy walczący w okresie rewolucji w obronie monarchii i wiary na terenie przede wszystkim Bretanii. Przywódca szuanów Georges Cadoudal został stracony w 1804 r.

⁵¹⁷ Morbihan – jeden z francuskich departamentów w Bretanii.

⁵¹⁸ Trapiści (Zakon Cystersów Ściślejszej Obserwacji), katolicki zakon kontemplacyjny, założony w 1664 r. we francuskim klasztorze cysterskim La Trappe w Normandii. Reguła zakładała izolację od świata, milczenie, posty oraz oddanie się modlitwie i pracy.

⁵¹⁹ Georges Cadoudal (1771–1804), rojalista francuski i spiskowiec, dowódca szuanów. Wyjechał do Anglii w 1801 r. po spisku na życie Napoleona. W 1803 r. powrócił do Francji jako przywódca kolejnej konspiracji przeciwko Napoleonowi. Pojmany na początku 1804 r. i stracony 25 czerwca 1804 r.

⁵²⁰ Jean-Charles Pichegru (1761–1804), generał francuski. W 1795 r. dowódca Armii Renu i Armii Mozeli. Za kontakty z Austriakami deportowany do Gijany Francuskiej, skąd uciekł do Anglii. Brał udział w spisku Cadoudala, aresztowany w Paryżu, stracił życie uduszony w więzieniu Temple.

⁵²¹ Louis-Antoine de Bourbon-Condé d'Enghien (1772–1804), ostatni z rodu Condé, po pokoju w Lunéville zamieszkał w Badenii. Napoleon uważał go za przywódcę spisku rojalistów z udziałem Cadoudala, przez co w nocy z 14 na 15 marca 1804 r. został porwany z badeńskiej miejscowości Ettenheim i uprowadzony do Francji. Skazany na śmierć i rozstrzelany 21 marca 1804 r.

Niewielkim ogrodem pana Balcombe'a, gdzie często spacerowaliśmy, opiekował się pewien stary Murzyn. Gdy spotkaliśmy go po raz pierwszy, Cesarz zgodnie ze swym zwyczajem kazał mi wypytywać go o różne sprawy. Jego relacja bardzo nas zaciekała. Był to malezyjski Indus, którego przed wielu laty uprowadzono z rodzinnych stron, porywając na pokład jakiejś angielskiej jednostki by sprzedać na Świętej Helenie, gdzie służył od-tąd jako niewolnik. Jego relacja wydawała się całkowicie prawdziwa. Miał szczerą, poczciwą twarz, uduchowione i ciągle jeszcze żywe spojrzenie. Cała jego postawa nie uosabiała ludzkiego upodlenia, lecz wzbudzała niekłamną sympatię rozmówcy.

Byliśmy wzburzeni, gdy usłyszeliśmy, jak potwornej zbrodni się dopuszczono. Po kilku dniach Cesarz miał zamiar go wykupić, by odesłać do rodzinnego kraju. Rozmawiał na ten temat z admirałem, który w pierwszych słowach zaczął bronić swoich rodaków, utrzymując, że stary Tobie⁵²² (tak nazywał się ów nieszczęsny niewolnik) jest zapewne oszustem i że rzecz cała jest niemożliwa. Nakazał jednak przeprowadzić śledztwo w tej sprawie, no i wszystko okazało się najczystsą prawdą. Wówczas podzielił nasze oburzenie, przyrzekając, że zajmie się tym osobiście. Później opuściliśmy Briars, przeprowadzając się do Longwood i biedny Tobie, wiodąc tak jak inni nędzny żywot, został wkrótce zapomniany. Nie mam pojęcia, jakie były dalsze jego losy.

W każdym razie zawsze gdy przychodziliśmy do ogrodu, Cesarz najdłużej zatrzymywał się przy Tobie'em, każąc mi wypytywać o jego kraj, młodość, rodzinę, obecną sytuację. Zdawało się, że usiłował poznać jego stan ducha. Rozmowę z nim Cesarz zawsze kończył poleceniem, bym wręczył mu napoleona.

Tobie bardzo się do nas przywiązał. Wydaje się, że niezmiernie cieszył się na spotkanie z nami. Natychmiast przerywał pracę i opierając się o łopatę wpatrywał się w nas z lubością. Nie rozumiał ani słowa z naszego języka, lecz zawczasu już się uśmiechał, zanim padły pierwsze słowa, które mu tłumaczyłem. Nie nazywał Cesarza inaczej jak *dobrym panem* (*the good gentleman*). Obdarzył go tylko tym imieniem, nic więcej o nim nie wiedząc.

Zatrzymałem się na tych szczegółach, gdyż po spotkaniach z Tobie'em Cesarz wdawał się w tak bardzo dla siebie charakterystyczne dywagacje. Wiadomo, jaki ma elastyczny umysł, toteż za każdym razem rzecz całą rozpatrywał pod innym kątem. Ograniczę się w tym miejscu do zanotowania następujących spostrzeżeń:

⁵²² Tobie – niewolnik, który przybył na wyspę razem z kpt. Frazerem, a następnie został sprzedany lub подарowany panu Wrangham. Od cesarza otrzymał 20 napoleonów. Już po śmierci Napoleona wraz z częścią niewolników ze Św. Heleny domagał się uwolnienia z racji faktu ich porwania i siłą uczynienia niewolnikami. B.E. O'Meara podaje, iż był to Malajczyk z pochodzenia, jednocześnie informując, że Hudson Lowe sprzeciwił się jego wyzwoleniu – B.E. O'Meara, *op.cit.*, s. 20.

– Biedny Tobie ... – mówił pewnego razu. – Ukradziono go rodzinie, porwano z ojczyznej ziemi, odebrano mu wolność, by wystawić go na sprzedaż. Czy może istnieć dla niego większa udręka? Czy może istnieć większa zbrodnia?! Jeśli uczynił to angielski kapitan, jest bezsprzecznie jednym z najpodlejszych ludzi na świecie. Ale jeżeli sprawcą tego czynu była cała załoga, może nie byli to aż tak źli ludzie, jak można by sądzić. Przestępstwo bowiem niemal zawsze jest sprawą indywidualną, a nie zbiorową. Bracia Józefa⁵²³ nie mogli się zdecydować, czy go zabić. Judasz natomiast, oddając się nikczemnym kalkulacjom, wydał swego Mistrza na męki. Pewien filozof utrzymywał, że ludzie rodzą się źli⁵²⁴. Dociekanie, czy powiedział prawdę, byłoby wielkim, lecz zarazem bezużytecznym wyzwaniem. Jest rzeczą pewną, że gatunek ludzki nie jest znieprawiony. Jeżeli bowiem ludzie chcieliby popełniać czyny kryminalne i ignorować prawo, któż miałby tyle sił, by ich od tego powstrzymać? Oto triumf cywilizacji: ów stan rzeczy wynika z jej istoty. Większość uczuć ludzkich wywodzi się z tradycji. Doświadczamy ich, gdyż istniały przed nami. To samo jest z umysłem człowieka, jego rozwojem, ewolucją naszych umiejętności – oto klucz do zrozumienia społeczeństwa, oto cały sekret prawodawcy. Jedyne ci, co dążą do podporządkowania sobie narodów chcąc panować dla własnych korzyści, mogą pragnąć, by żyły one w ignorancji. Im bardziej bowiem narody są oświecone, tym więcej znajdzie się ludzi przekonanych o konieczności praw i potrzebie ich obrony, tym bardziej społeczeństwo będzie skonsolidowane, szczęśliwe i żyjące w dostatku. Oświecenie może okazać się dla mas szkodliwe tylko wtedy, gdy rząd, wbrew interesom ludu, uciskać będzie masy społeczne, doprowadzając najuboższych do skrajnej nędzy. Wówczas bowiem więcej ludzi postanowi się przed tym bronić lub stanie się kryminalistami.

Mój kodeks, dzięki swojej prostocie, działał dla kraju więcej dobra niż cała masa wcześniejszych praw. Dzięki moim szkołom, mojemu systemowi oświaty, Francję czeka świetlana przyszłość. Za moich rządów liczba przestępstw gwałtownie zmalała, natomiast u naszych sąsiadów, w Anglii, rosła w zastraszającym tempie. Porównanie obu systemów pod tym względem jest aż nadto wymowne⁵²⁵!

⁵²³ Przypowieść z Księgi Rodzaju o Józefie, synu Jakuba.

⁵²⁴ Taką opinię wyrażał m.in. włoski pisarz, historyk i dyplomata Niccolò Machiavelli (1469-1527), który właśnie tak opisał człowieka w swoim „Księciu”. Z kolei Jean-Jacques Rousseau (1712-1778) uważał, że człowiek jest z natury dobry, tylko ludzie są źli. Interpretował, że więzy społeczne zniszczyły naturalne dobro i spontaniczność człowieka jako jednostki.

⁵²⁵ Prawdę tę potwierdzają nie budzące wątpliwości dokumenty, które prezentują o wiele bardziej zdumiewające wskaźniki, niż można by się tego spodziewać (patrz *Situation de l'Angleterre* autorstwa pana de Montvéra).

Niech pan popatrzy na Stany Zjednoczone, których gospodarka kwitnie. Ludzie żyją tam w dostatku i spokoju, ponieważ dominujące znaczenie w tym kraju ma wola narodu i interes publiczny. Wystarczy, by rząd amerykański działał wbrew owej woli i interesowi narodowemu, a od razu zaczną się zamieszki, konflikty, przede wszystkim zaś bardzo wzrośnie liczba przestępstw.

Gdy objąłem władzę, ludzie być może chcieli, abym stał się drugim Waszyngtonem⁵²⁶. Słowa nie kosztują nic, a ci, co z taką łatwością je wypowiadali, czynili to bez znajomości ówczesnych realiów, ludzi, czasu i miejsca. Gdybym był w Ameryce, chętnie zostałbym Waszyngtonem. Moje zasługi byłyby jednak z tego tytułu niewielkie, gdyż nie wyobrażam sobie, by w tamtejszych warunkach można było działać inaczej. Ale jeśliby Waszyngton znalazł się we Francji w okresie niepokoju wewnętrznych, gdy nieprzyjacielskie armie przekraczały granice kraju, rzuciłbym mu wyzwanie, by pozostał wierny sobie. A gdyby nim pozostał z własnej woli, byłby jedynie głupcem, przyczyniając się do kolejnych nieszczęść, jakie zwały się na Francję. Jeśli o mnie chodzi, mógłbym być tylko Waszyngtonem w koronie, i to wyłącznie pośród królów, których władza byłaby ograniczona. Jedynie w takiej sytuacji mógłbym uosabiać jego umiarkowanie, roztropność i bezinteresowność. Zdołałbym to osiągnąć tylko drogą dyktatury uniwersalnej, do której dążyłem. Czy poczytać mi to można za zbrodnie? Czy sądzono, że tak łatwo można z tego zrezygnować? Sylla, oskarżony o zbrodnie, wyklęty przez lud, zdecydował się na abdykację⁵²⁷. Ja natomiast, dlaczego

FRANCJA			ANGLIA		
MIESZKAŃCY	SKAZANI NA ŚMIERĆ	LATA	MIESZKAŃCY	SKAZANI NA ŚMIERĆ	
34.000.000	882	1801	16.000.000	3.400	
42.000.000	392	1811	17.000.000	6.400	

Wynika z tego, że we Francji w roku 1801 przypadało dwadzieścia sześć wyroków śmierci na milion mieszkańców, a w roku 1811, czyli dziesięć lat później, wskaźnik ten zmniejszył się o dwie trzecie, co daje jedynie dziewięć wyroków skazujących na milion mieszkańców.

Inaczej było w Anglii, gdzie w roku 1801 przypadało dwieście dwanaście wyroków śmierci na milion mieszkańców, zaś w roku 1811 liczba ta zwiększyła się o przeszło połowę, co daje trzysta siedemdziesiąt sześć wyroków na milion mieszkańców.

Przy okazji warto zauważyć, że powyższe wskaźniki mają się do siebie jak 9 do 376, czyli jak 1 do 42.

Stosunek liczby żebraków we Francji do ubogich będących na utrzymaniu parafii w Anglii budzi zdumienie z innych względów. W roku 1812 na czterdzieści trzy miliony mieszkańców Francji przypadało zaledwie trzydzieści tysięcy żebraków, natomiast w Anglii w tym samym roku na utrzymaniu parafii znajdowała się czwarta część ludności, czyli cztery miliony dwieście pięćdziesiąt tysięcy ubogich (Montvéran).

⁵²⁶ Jerzy Waszyngton (1732-1799), dowódca i polityk amerykański, w latach 1789–97 pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych.

⁵²⁷ Lucius Cornelius Sulla (138-79 r. p.n.e.), rzymski wódz, polityk i reformator, w okresie wojny domowej z Mariuszem stosował w stosunku do przeciwników proskrypcje, od roku 82 dyktator. Zrezygnował z władzy i zamieszkał w swoim majątku ziemskim w Kampanii.

miałbym powstrzymać się od działania, skoro miałem szansę doczekać się błogosławieństwa narodu za swe przysze dokonania? Prosić mnie o to, na co jeszcze nie nadszedł czas, było wielką głupotą. Gdybym to ogłosił i przyrzekł, wzięto by to za czczą gadaninę i szarlatanerię. To absolutnie nie było w moim stylu... Powtarzam, powinienem zwyciężyć pod Moskwą!

Innym razem, zatrzymawszy się przed Tobiem, odezwał się:

– Czymże jest niedoskonała ludzka istota? Nie ma ani jednej takiej samej powłoki cielesnej, ani jednego takiego samego charakteru! Nie widząc tej prawdy, jakże wiele popełnia się błędów. Uczynimy z Tobie'ego Brutusa⁵²⁸, a zadałby sobie śmierć; Ezopa⁵²⁹, a może dziś byłby doradcą gubernatora; żarliwego chrześcijanina, a nosiłby więzy ze względu na Boga, błogosławiąc je. Biednego Tobie'ego nie nachodzą podobne refleksje. On tylko pracuje w pocie czoła!

Popatrzył na niego przez kilka chwil, po czym odezwał się na odchodnym:

– Jest rzeczą pewną, że biednemu Tobie'emu daleko do króla Ryszarda⁵³⁰. Nie znaczy to jednak – kontynuował swój wywód, oddalając się od niego – że popełniono mniejszą zbrodnię. Ostatecznie człowiek ten miał rodzinę, swoje radości, swoje życie. Popełniono rzecz okropną, sprowadzając go tutaj, by umarł pod brzemieniem niewoli.

W pewnym momencie zatrzymał się nagle, odzywając się do mnie:

– Myśli pan, że to niejedyny tego rodzaju przykład na Wyspie Świętej Heleny. Czytam to w pańskich oczach!

I albo poruszyła go myśl, że dzieli los Tobie'ego, albo też uznał, że musi podnieść mnie na duchu, a może z innej przyczyny, dość że odezwał się nagle majestatycznym tonem:

– Mój drogi, nie widzę tu jakiegokolwiek związku. Im więcej mówi się o spisku, tym więcej jego ofiary mają możliwości działania. Nie poddano nas fizycznym cierpieniom, a gdyby nawet usiłowano to zrobić, mamy duszę zdolną wywieść w pole naszych tyranów! Sytuacja, w jakiej się znajdujemy, może nawet w pewnym sensie być dla nas korzystna! Cały świat na nas spogląda! Jesteśmy męczennikami nieśmiertelnej sprawy! Opłakują nas miliony, ojczyzna wzdycha, sława zaś jest w żałobie! Walczymy tu z tyranią bogów, ale za nami są narody!

A po kilkusekundowej przerwie ciągnął dalej:

– To nie tutaj są me prawdziwe cierpienia! Gdybym myślał tylko o sobie, może nawet miałbym powody do radości! Również nieszczęścia oto-

⁵²⁸ Decimus Iunius Brutus Albinus (81–43 r. p.n.e.), rzymski polityk i wódz, najbliższy współpracownik Cezara, członek spisku przeciw niemu, wziął również udział w jego zamordowaniu.

⁵²⁹ Ezop (Aísôpos) żyjący w VI w. p.n.e., grecki bajkopisarz z Azji Mniejszej. Jako pierwszy przedstawił zwierzę w charakterze moralizatora.

⁵³⁰ Zapewne chodzi o Ryszarda III (1452-1485), króla Anglii i bohatera sztuki W. Szekspira lub też o Ryszarda I Lwie Serce (1157-1199), króla Anglii.

czone być mogą nimbem heroizmu i chwały! W moim życiu nie było przeciwności losu...! Gdybym umarł na tronie, sławny i potężny, dla wielu ludzi stałbym się problemem. Moje obecne nieszczęścia sprawiają, że można będzie mnie osądzić niczym najzwyczajszego śmiertelnika!

Od piątku 1 do niedzieli 3 grudnia 1815

Początki straży przybocznej. Kolejne niebezpieczne przygody Napoleona. Gruby oficer niemiecki. Pies.

W tych dniach przewinęło się wiele wspomnień. Część z nich pomijam jako niewarte zainteresowania, inne znów nie pozwala mi przytoczyć zwykła przyzwoitość. Podam jedynie kilka nowych faktów związanych z osobą Napoleona, gdy był naczelnym dowódcą Armii Włoch.

Po przejściu Mincio⁵³¹, wydaniu stosownych rozkazów i pościgu za nieprzyjacielem, Napoleon zatrzymał się w zamku na lewym brzegu rzeki. Ponieważ narzekał na bóle głowy, zaczął moczyć nogi w ciepłej wodzie. Niespodziewanie w okolicach zamku pojawił się, pokonawszy rzekę, znaczny oddział rozproszonych i zagubionych żołnierzy nieprzyjaciela. Napoleon był niemal sam. Stojący przy drzwiach wartownik zdążył jedynie wpaść do środka, krzycząc na alarm. Zwycięski dowódca Armii Włoch musiał salwować się ucieczką, biegnąc w jednym bucie przez ogród. Gdyby został wtedy schwytany, nie ciesząc się jeszcze tak wielką sławą, niewykluczone, że początkowe błyskotliwe zwycięstwa genialnego wodza byłyby dla ogółu jedynie niewiele znaczącymi potyczkami, które szczęśliwie dla niego się zakończyły.

Po incydencie tym, który na szczęście dla francuskiego dowódcy nie miał przykrych konsekwencji, utworzono straż przyboczną mającą czuwać nad jego bezpieczeństwem, tym bardziej że przy jego sposobie prowadzenia walk jeszcze wielokrotnie mógł wpaść w tarapaty. Zwyczaj ten przejęły również inne armie.

W trakcie tej samej kampanii nad Napoleonem zawisło inne poważne niebezpieczeństwo. Zmuszony do wycofania się do Mantui⁵³², Wurmser w trakcie wypadu z twierdzy dowiedział się od jakiejś starej kobieciny, że całkiem niedawno francuski dowódca, niemal bez żadnej eskorty, zatrzymał się u niej, a dostrzegłszy Austriaków, umknął. Wurmser natychmiast porzysłał we wszystkich kierunkach silne oddziały kawalerii, nie wątpiąc, że zdoła schwycić cennego jeńca.

⁵³¹ Mincio – rzeka o długości 73 km, lewy dopływ Padu.

⁵³² Mantua – miasto w Lombardii na Nizinie Padańskiej.

– Ale przede wszystkim wydał rozkaz, i trzeba zdobyć się na ten obiektywizm – mówił Cesarz – żeby mnie nie zabijać ani nie zrobić mi nic złego.

Na szczęście szybki koń uratował młodego dowódcę urodzonego pod szczęśliwą gwiazdą.

Zobaczymy teraz, jak nowy sposób prowadzenia przez Napoleona wojny wprawiał wszystkich w osłupienie. Już w początkowej fazie kampanii całą Lombardię⁵³³ opanowały francuskie wojska. Teraz Francuzi parli do Mantui, nie zważając na obecność nieprzyjacielskich wojsk. Przebywający w okolicach Pizzighettone⁵³⁴, naczelny dowódca napotkał grubego pułkownika niemieckiego, a może kapitana, który dostał się do niewoli. Napoleon wpadł na pomysł przesłuchania go incognito. Spytał go, jak mają się sprawy.

– O, bardzo źle – odpowiedział jeńiec. – Nie wiem, jak to się wszystko ułoży, ale nic z tego nie rozumiemy. Wysłano nas, by pokonać durnego żółtodzioba, a on atakuje to z prawa, to z lewa, to z czoła, to z tyłu. Nie wiemy już, co robić. Ta metoda jest nie do zniesienia. Pocieszam się, że dla mnie to już koniec.

Napoleon opowiadał, jak po jednej ze swych słynnych włoskich batalii przemierzał w towarzystwie dwóch lub trzech osób pole bitwy, z którego nie zdążono jeszcze uprzątnąć poległych:

– Była głęboka noc, świecił księżyc – opowiadał Cesarz. – Nagle spod jakiegoś trupa wyskoczył pies, rzucił się na nas, po czym niemal natychmiast powrócił do swego pana, skowycząc żałośnie. Na przemian lizał twarz poległego i rzucał się w naszym kierunku, jak gdyby prosił nas o pomoc i szukał zemsty zarazem. Może owo miejsce – kontynuował Cesarz – może czas, może to osobliwe zachowanie zwierzęcia, a może jeszcze coś sprawiło, że nigdy na żadnym polu bitwy nic nie wywarło na mnie tak wielkiego wrażenia. Machinalnie przystanąłem by patrzeć na ten spektakl. Niewykłuczone – mówiłem sobie – że człowiek ten ma przyjaciół. Może są oni w tym obozie, w jego kompanii, a on leży tu opuszczony przez wszystkich, oprócz tego psa! Jak pięknej lekcji udzielała nam matka-natura za pośrednictwem zwierzęcia!...

Czymże jest człowiek? Jak tajemnicza jest jego psychika? Bez najmniejszych emocji dowodziłem bitwami, które decydowały o losie armii. Bez mruknięcia okiem wysyłałem na śmierć wielu naszych żołnierzy. A tu czułem wzruszenie, przejęty byłem skowytami i bólem jakiegoś psa!... Na pewno w takiej chwili byłbym bardziej wyrozumiały wobec błagającego o litość nieprzyjaciela. Lepiej rozumiałem Achillesa przynoszącego ciało Hektora przed oblicze płaczącego Priama.⁵³⁵

⁵³³ Lombardia – region autonomiczny w północnych Włoszech ze stolicą w Mediolanie.

⁵³⁴ Pizzighettone – miejscowość w Lombardii, w prowincji Cremona.

⁵³⁵ Achilles przywlekl przed oblicze Priama ciało Hektora, ciągnąc je za swoim rydwanem – fragment „Iliady” Homera.

Od poniedziałku 4 do wtorku 5 grudnia 1815

Wojna. Zasady. Ich zastosowanie. Komentarze o kilku dowódcach.

Bardzo dokuczały mi oczy. Musiałem przerwać pracę. Całkiem odmawiały mi posłuszeństwa. Pogorszył mi się wzrok, gdy pracowałem nad kampanią włoską.

Od pewnego czasu obserwowaliśmy wyraźne skoki temperatury. Nie mogliśmy zresztą pojąć tutejszych pór roku. Słońce w przeciągu roku dwukrotnie przesunęło się nad naszymi głowami, mówiliśmy więc sobie, że mamy chyba dwa razy lato, czy też – dosadniej określając – coś co nie przypominało niczego. Przez te wszystkie zmiany musieliśmy wszystkich obliczeń dokonywać odwrotnie niż w Europie, ponieważ znajdowaliśmy się na półkuli południowej. Często padał deszcz, powietrze było bardzo wilgotne, było też zimniej. Cesarz nie wychodził już wieczorem z izby. Ciągłe się przeziębiał, źle sypiał. Musiał zrezygnować z posiłków pod namiotem. Tak jak poprzednio kazał przynosić sobie jedzenie do izby. Tam czuł się lepiej, ale za to był całkowicie unieruchomiony. Po zakończonym posiłku rozmowy w dalszym ciągu toczyły się przy stole. Dziś przepytawał generała Gourgauda, który został aż do obiadu, z niektórych zagadnień z zakresu artylerii i ćwiczeń artyleryjskich. Generał ukończył tę specjalizację i był świeżo upieczonym artylerzystą⁵³⁶. Był to wielce osobliwy egzamin, przebiegający w wesołej atmosferze. Cesarz nie okazał się tu bynajmniej słabszy. Mogłoby się wydawać, że również on był świeżo po szkolnych egzaminach.

Następnie podjęto temat wojen i wielkich dowódców.

– Los bitwy – mówił Cesarz – zależy od jednej chwili, od jednej myśli. Najpierw człowiek ma różnorodne pomysły na rozegranie batalii, po czym rozpoczyna się starcie, trwa to przez pewien czas, wreszcie nadchodzi kluczowy moment: decyduje błysk geniuszu, a niewielka rezerwa kończy rozpoczęte dzieło. Rozmawialiśmy o Lützen, Bautzen⁵³⁷, etc., etc.

Następnie Cesarz zauważył, że gdyby pod Waterloo zgodnie z pierwotnym planem obszedł prawe skrzydło nieprzyjaciela, bitwę wygrałby z łatwością. Wołał jednak uderzyć w środek linii, by rozerwać obie armie. Wszystko jednak – jak mówił – układało się w tym dniu fatalnie. Powinien odnieść zwycięstwo mimo absurdalnych sytuacji, do jakich dochodziło. Podczas żadnej z poprzednich bitew nie był tak pewny swego jak pod Waterloo. Jeszcze raz rozważmy, co się właściwie wydarzyło.

⁵³⁶ Gaspard Gourgaud w 1801 r. trafił do l'École d'artillerie w Châlons.

⁵³⁷ Lützen, Bautzen (Budziszyn) – miejsca dwóch zwycięskich dla Napoleona bitew wiosennej części kampanii 1813 r., odpowiednio 2 maja 1813 r. i 20-21 maja 1813 r.

– Grouchy gdzieś przepadł – rzekł. – Ney stracił przytomność umysłu. D’Erlon⁵³⁸ okazał się bezużyteczny. Nikt nie był sobą, etc.”

Gdyby tamtego wieczoru znał pozycję Grouchy’ego – kontynuował – i mógł się z nim połączyć, zdołałby nazajutrz dzięki tym znaczącym posiłkom opanować sytuację, a może nawet rozbić armie sprzymierzonych. Byłby to jeszcze jeden genialny manewr, jeszcze jedno szczęśliwe zrządzenie fortuny i nikogo by to bynajmniej nie zdziwiło. Nie miał jednak pojęcia, gdzie znajduje się Grouchy, a poza tym dowodzenie resztkami armii nie było łatwe.

– Trudno by było nawet ją sobie wyobrazić owej tragicznej nocy – mówił – była niczym wezbrany potok, co wystąpił z koryta: wszystko unosiła z sobą.

Po wyczerpaniu tego tematu zaczął analizować niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są współcześni dowódcy. Nie da się tego porównać z dawnymi bitwami. Dziś nie ma już miejsca, w którym dowódca zdołałby się uchronić od ognia artylerii. Niegdyś wodzowie ryzykowali życie tylko wtedy, gdy osobiście ruszali do ataku, co Cesarowi przydarzyło się zaledwie dwu- lub trzykrotnie⁵³⁹.

– Rzadko kiedy – opowiadał przy innej okazji – dowódca skupia w sobie wszystkie zalety wielkiego wodza. Rzeczą najbardziej pożądaną u dowódcy, co automatycznie wyróżnia go spośród przeciętnych żołnierzy, jest połączenie w jednakowym stopniu talentu i odwagi. Cesarz przyrównywał tę cechę do boków kwadratu, jeżeli bowiem – kontynuował – wyraźnie przeważała u dowódcy odwaga, działał on niewłaściwie, wbrew swym pierwotnym koncepcjom. Tych ostatnich z kolei bał się wcielać w życie dowódca, którego charakter lub odwaga nie dorównywały intelektowi. Cesarz podał za przykład wicekróla⁵⁴⁰, u którego równowaga ta była jedyną zaletą, niemniej wystarczała, by uchodził za niepospolitego wodza.

Następnie długo rozmawialiśmy o odwadze w sferze ciała i ducha. Jeśli chodzi o tę pierwszą, Cesarz podkreślił, że na przykład Murat i Ney nie potrafili nie być dzielni, trudno jednak znaleźć człowieka mającego mniej rozsądku niż oni. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza Murata.

Co się tyczy odwagi duchowej, uważał, że to niezmiernie rzadka cecha, nachodząca człowieka – jak to określał – o drugiej w nocy. Jest to pewien impuls, który pomimo najbardziej nawet nieprzewidzianych i niesprzyjają-

⁵³⁸ Jean-Baptiste Drouet D’Erlon (1765-1844), generał francuski, bił się pod Morągiem 25 stycznia 1807 r., szef sztabu Lefebvrea, od marca do maja 1807 r. pod Gdańskiem, gdzie podpisał kapitulację twierdzy. Szef sztabu Lannesa, 23 maja 1807 r. ranny pod Frydlandem. W 1813 r. w Hiszpanii. Pod Waterloo odznaczył się zajmując farmę La Haye-Sainte. Później wycofał się z wojskiem do Loary, a następnie wyjechał do Monachium i do Bayreuth, gdzie prowadził kawiarnię.

⁵³⁹ Inaczej jednak postawę w boju Cezara przedstawia Gajusz Swetoniusz Trankwillus w „De vita Caesarum”, rozdz. 62 podając, że niejednokrotnie sam stawał w linii boju (wyd. polskie VI – 1987 r., s. 58).

⁵⁴⁰ Eugeniusz Beauharnais (1781-1824), wicekról Włoch, syn Józefiny.

cych okoliczności zapewnia jasność umysłu, trafność oceny i decyzji. Nie wahał się dodać, że właśnie on miał najwięcej owej nachodzącej człowieka o drugiej w nocy odwagi i że w swoim życiu widział bardzo niewiele osób, które mu zbytnio pod tym względem nie ustępowały.

Cesarz stwierdził następnie, że niełatwo pojąć, jak wiele znaczy siła ducha, by z pełną świadomością konsekwencji swego czynu wydawać wielkie bitwy decydujące o losie armii, kraju, tronu. Zauważył, że niewielu jest dowódców, którym spieszo do walki:

– Starannie wybierają i przygotowują pozycję dla swych wojsk, rozważają różne warianty działania, lecz już na tym etapie zaczynają się wahać. Nie ma bowiem nic trudniejszego, a zarazem nic cenniejszego, niż umiejętność podejmowania decyzji.

Następnie przeszedł do charakterystyki licznych dowódców, odpowiadając na kilka moich pytań.

– Kléber – powiadał – miał ogromny talent, lecz dla niego liczyła się tylko teraźniejszość. Jego jedyną radością życia była sława. Idea narodu była mu najzupełniej obca. Mógł z powodzeniem walczyć pod obcymi sztandarami. Kariere rozpoczął w młodym wieku u Prusaków, dla których żywił bałwochwalczy wręcz podziw⁵⁴¹.

Desaix był najdoskonalszym uosobieniem owej bezcennej równowagi, o której wcześniej była mowa.

Moreau nie zaliczał się raczej do wybitnych dowódców. W jego wypadku natura nie skończyła swego dzieła. Kierował się bardziej instynktem niż wyrachowaniem.

W wypadku Lannes’a odwaga górowała najpierw nad talentem, później jednak intelekt odgrywał coraz większą rolę, aż nastąpiła owa równowaga. Kiedy zaś umierał na polu bitwy, intelekt dominował już wyraźnie. Przyjąłem go na służbę jako Pigmaja, a straciłem giganta.⁵⁴²

Z kolei u innego dowódcy, którego wymienił, intelekt górował nad charakterem. Co prawda nie można mu było odmówić brawury, potrafił jednak należycie docenić niebezpieczeństwo, podobnie jak wielu innych dowódców.

Rozprawiając o odwadze i bitewnym zapale, Cesarz mówił:

– Każdy z mych dowódców ma właściwe sobie – jak to nazywam – „zanurzenie okrętu”. Jedni – ciągnął, wykonując charakterystyczny gest – zanurzają się po pas, inni po brodę, u jeszcze innych głowa znika w wodzie, tych jednak jest bardzo niewielu, zapewniam pana.

⁵⁴¹ Jean-Baptiste Kléber urodził się w 1753 r. w Strasburgu. Do szkoły wojskowej uczęszczał w Monachium, w 1777 r. jako kadet trafił do regimentu Kaunitza, a następnie Ferdynanda Wirtemberskiego. Służył m.in. w garnizonie w Senftenberg (Žamberk) w Czechach.

⁵⁴² Lannes nie posiadał wykształcenia wojskowego, w 1793 r. był jeszcze porucznikiem, a już w 1796 r. Bonaparte mianował go gen. bryg.

Suchet⁵⁴³ osiągnął niezwykły poziom intelektu i odwagi.

Masséna, który był nieprzeciętnym człowiekiem, miał tę osobliwą cechę, że owa tak bardzo pożądana równowaga uwidaczniała się w ogniu walki, rodząc się w chwili niebezpieczeństwa.

Dowódcami rokującymi perspektywy na przyszłość – kończył – byli Gérard⁵⁴⁴, Clausel⁵⁴⁵, Foy⁵⁴⁶, Lamarque, etc. Byliby to moi nowi marszałkowie.

Środa 6 grudnia 1815

Sytuacja ksiąząt hiszpańskich pod Valençay. Papież w Fontainebleau. Refleksje, etc.

Zakończywszy dziś rano dyktowanie mi wspomnień, Cesarz pracował po kolei z wyznaczonymi osobami, przechadzając się z nimi jeszcze przez pewien czas. Gdy już odeszli, dołączyłem do niego na dolnej alei. Był smutny i wyciszony. Jego twarz zdradzała powagę i niezadowolenie.

– No cóż! – odezwał się do mnie, wracając na obiad. – W Longwood będziemy mieli strażników pod samymi oknami. Chcą mnie zmusić, by podczas posiłków i w salonie towarzyszył mi obcy oficer. Nie mógłbym bez niego wsiadać na konia. Krótko mówiąc, każdy nasz krok, każdy nasz ruch może oznaczać dla nas zniewagę!

Powiedziałem Cesarzowi, że to kolejna kropla piołunu dodana do kielicha goryczy, który musimy wychylić za minione dni chwały, że wystarczy jego stoicka postawa, żeby wyprowadzić wrogów z równowagi i sprawić, ażeby wobec narodów rumienili się ze wstydu, iż tak haniebnie postępowali. Ośmieli-

⁵⁴³ Louis-Gabriel Suchet (1770-1826), książę Albuery, marszałek cesarstwa, szef sztabu Armii Włoch, dowódca Armii Aragonii, odniósł znaczące sukcesy w Hiszpanii. W okresie Stu Dni dowódca Armii Alp. Później wycofał się z życia publicznego.

⁵⁴⁴ Maurice-Étienne Gérard (1773-1852), generał francuski, wielokrotnie ranny w bitwach, w 1799 r. adiutant Bernadotte'a, walczył pod Morągiem i Hławą Pruską, dowodził kawalerią saską pod Wagram, w 1812 r. dowodził dywizją, książę Eugeniusz powierzył mu dowództwo ariergardy; w 1813 r. dowódca korpusu, ranny pod Lubaniem, nad Kaczawą i pod Lipskiem. W 1815 r. przy Napoleonie, ranny pod Waterloo. Opuścił Francję, do której powrócił w 1817 r.

⁵⁴⁵ Bertrand Clausel (1772-1842), generał francuski, gen. bryg. w Armii Włoch, w latach 1801-1802 na San Domingo, a podczas powrotu do Francji cudem ocalał z katastrofy morskiej. Od 1810 r. w Hiszpanii i Portugalii. W 1815 r. stanął za Napoleonem. W 1831 r. marszałek Francji, zmarł na apopleksję.

⁵⁴⁶ Maximilien-Sébastien Foy (1775-1825), generał francuski, w 1805 r. szef sztabu II Korpusu, później przez dłuższy okres walczył w Hiszpanii, pod Waterloo podczas ataku na Heugoumont ranny kulą, która przeszła mu prawe ramię. Po 1815 r. w opozycji przeciw rządowi burbońskim we Francji.

łem się zauważyć, że papież w Fontainebleau czy książęta hiszpańscy w Valençay⁵⁴⁷ zapewne nigdy czegoś podobnego nie zaznali.

– Też tak sędzę – podjął. – Książęta polowali w Valençay, wydawali tam bale i wcale nie czuli, że są w niewoli. Cieszyli się powszechnym szacunkiem i należnymi względami. Stary król Karol IV⁵⁴⁸ był przewożony z Compiègne do Marsylii i z Marsylii do Rzymu, kiedy tylko zechciał. A poza tym jak bardzo tamte miasta różnią się od miejscowości na Świętej Helenie! Podobnie traktowany był papież w Fontainebleau, choć Europa miała inne zdanie na ten temat. Pomimo wszystkich tych udogodnień bardzo wiele osób nie wyraziło zgody, by pełnić przy nim rolę strażników. Odmowa ta wcale mnie nie poruszyła, gdyż wydała mi się logiczna, bowiem podobne funkcje są delikatnej natury, a w myśl naszych europejskich obyczajów granicą władzy jest honor. Dodał, że on sam, jako człowiek i jako urzędnik, z miejsca odmówiłby pilnowania papieża, którego zresztą nigdy nie rozkazał sprowadzić do Francji.

Na twarzy mej pojawił się wyraz zdumienia.

– Dziwi to pana? – podjął. – Nie wiedział pan o tym? A jednak to prawda. Podobnie ma się rzecz z wieloma innymi tego rodzaju sprawami, o których pan z czasem się dowie. Należy zresztą odróżnić czyny władcy działającego w imieniu ogółu od działania zwykłego człowieka, którego uczuć nic nie krępuje. Polityka zezwala, nakazuje wręcz temu pierwszemu czynić to, co często byłoby niewybaczalne w wypadku tego drugiego.

Podczas obiadu rozmowa potoczyła się na inne tematy, dzięki czemu Cesarz odzyskał pogodę ducha. Zapanowała wesoła atmosfera.

Tymczasem Cesarz poważnie myślał o wyprowadzeniu się z nędznej chatynki, nie zważając na niedogodności, jakich można się było spodziewać w nowej siedzibie. Polecił mi, bym na zakończenie wieczornej wizyty u naszego gospodarza wręczył mu tabakierkę z jego monogramem i powiedział, że Cesarzowi jest bardzo przykro, iż sprawił mu zapewne tak wiele kłopotów.

Czwartek 7 grudnia 1815

O „Nowej Heloizie” i miłości. Komplikacje.

Cesarz wysłał mnie do gospodarza o wczesnej porze, sam zaś zaczął czytać *Nową Heloizę*⁵⁴⁹. Często zatrzymywał się przy niektórych fragmentach,

⁵⁴⁷ W renesansowym zamku Valençay, leżącym blisko południowego brzegu Loary mieszkał od 1808 r. król Hiszpanii Ferdynand VII.

⁵⁴⁸ Karol IV (1748-1819), król Hiszpanii z dynastii Burbonów w latach 1788-1808. Zmarł w Rzymie. Ojciec Ferdynanda VII.

⁵⁴⁹ *Nowa Heloiza* – powieść epistolograficzna J.J. Rousseau z 1761 r., w której przedstawił nieszczęśliwą miłość biednego nauczyciela i jego pochodzącej z arystokracji uczennicy. Na kanwie ich miłości Rousseau dokonał krytycznej analizy współczesnej mu cywilizacji.

analizując sztukę argumentacji, urokliwość stylu i języka. Czytał ponad dwie godziny. O książce tej rozmawialiśmy podczas śniadania.

Jan Jakub⁵⁵⁰ przekroczył granicę naturalności – komentował Cesarz – opisując nie miłość, lecz istne obłąkanie. Miłość winna być przyjemnością, a nie cierpieniem. Ja z kolei twierdziłem, że u Jana Jakuba nie ma żadnego uczucia, które człowiekowi byłoby obce, i że samo cierpienie, o którym wspominał Cesarz, jest już szczęściem.

– Widzę – odezwał się do mnie ze śmiechem – że popada pan w sentymentalne tony.

Po śniadaniu Cesarz oddał się ponownie lekturze. Od czasu do czasu przerywał czytanie: w końcu i on uległ magii literatury. Wreszcie odłożył książkę. Udaliśmy się do ogrodu.

– Rzeczywiście – mówił po drodze – w tym dziele jest żar, co porusza i niepokoi.

Długo i dogłębnie dyskutowaliśmy na ten temat. Na koniec Cesarz rzekł, że miłość doskonała to idealne szczęście i że tak jedno jak i drugie są w tym samym stopniu ulotne, eteryczne, tajemnicze, niepojęte; miłość winna być zajęciem dla próżniaka, odpoczynkiem dla wojownika, a rafą podwodną dla władcy.

Dołączyli do nas wielki marszałek i pan Gourgaud. Właśnie przybyli z Longwood. Od kilku dni admirał przejawiał szczególną aktywność, byśmy się tam przeprowadzili. Również Cesarz przejawiał pod tym względem nie mniejszy zapał. W Briars czuł się tak bardzo nieszczęśliwy! Należało jednak czekać, aż w nowej siedzibie zniknie zapach farby. Był na nią wyjątkowo uczulony. Nigdy w pałacach cesarskich nie był wystawiony na to ryzyko. Często w czasie jego podróży trzeba było zmieniać pośpiesznie kwatery, które mu przygotowano. Na pokładzie *Northumberlanda* farba okrętowa przyprawiała go o chorobę. Wczoraj powiadomiono go, że wszystko jest gotowe i nie czuć już zapachu. Wobec tego postanowił udać się do Longwood za dwa dni, w sobotę, tak by w niedzielę cieszyć się z nieobecności robotników. Jednakże wielki marszałek i pan Gourgaud oświadczyli, że właśnie sprawdzili nowe miejsce i nie da się w nim jeszcze zamieszkać. Długo rozwodzili się na ten temat. Cesarz był bardzo niezadowolony z tej relacji: musiał odłożyć planowany już wyjazd. Obaj panowie odeszli, my zaś wróciliśmy na dolną aleję. Cesarz cały czas był w markotnym nastroju, gdy z kolei przybył z Longwood pan de Montholon. Pojawił się bardzo nie w porę. Powtórzał, że wszystko jest gotowe, że Cesarz może się tam udać, kiedy tylko zechce. Te dwie w gruncie rzeczy tak bardzo różniące się relacje spowodowały wiele zamieszania i zdenerwowania. Na szczęście pora obiadu odwró-

⁵⁵⁰ Jan Jakub Rousseau (1712-1778), pisarz, filozof i pedagog, twórca m.in. koncepcji swobodnego wychowania.

ciła uwagę od tych spraw. Do stołu podano w izbie, gdyż Cesarz był tak zakatarzony, że nie mógł przebywać pod namiotem. Po posiłku wznowił czytanie. Skończył dzień podobnie jak zaczął, czyli lekturą *Nowej Heloizy*.

Od piątku 8 do soboty 9 grudnia 1815

Angielski porucznik. Osobliwości. Wstrzymana przeprowadzka do Longwood. Polityka. Sytuacja we Francji. Obrona Neya.

Wczorajsze sprzeczne informacje dotyczące zapachu farby w Longwood sprawiły, że postanowiłem sprawdzić to osobiście. Ponieważ chciałem zdać Cesarzowi relację przy śniadaniu, wyruszyłem bardzo wczesnym rankiem, przebywając trzy czwarte drogi pieszo, gdyż nikt jeszcze o tej porze nie krzątał się w stajniach. Z powrotem byłem już przed godziną dziewiątą. Rzeczywiście w pomieszczeniach niemal już nie czuło się zapachu, ale Cesarz i tego nie byłyby w stanie znieść.

Dziewiątego grudnia Cesarz przyjął w ogrodzie kapitana siedemdziesięcioczczerodziałowego *Mindena*⁵⁵¹. Jednostka ta przybyła z Kapsztadu⁵⁵² i wkrótce miała powrócić do Europy. Kapitan ten dostąpił już zaszczytu audiencji u Napoleona w Paryżu w okresie konsulatu, przed dwunastoma laty. Zwrócił się z prośbą, by pozwolono mu przedstawić Cesarzowi jednego ze swych poruczników, motywując to przyczynami natury osobistej, które wydały nam się wielce osobliwe. Młodzieniec ów urodził się w Bolonii, akurat wtedy, gdy po raz pierwszy armia francuska wkraczała do tego miasta. Na jego chrzcie pojawił się francuski dowódca, a był nim właśnie Napoleon, który nawet zabrał głos, lecz młodzieniec nie potrafił powtórzyć jego słów. Z tej okazji francuski dowódca podarował mu trójkolorową kokardę, przechowywaną pieczołowicie przez jego rodzinę.

Gdy osoby te odeszły, z Longwood powrócił wielki marszałek. Jego zdaniem zapach farby był już prawie niewyczuwalny. W Briars Cesarz czuł się tak źle! Ponieważ część jego rzeczy już tam przetransportowano, postanowił, że wyruszy do Longwood nazajutrz. Wiadomość ta bardzo mnie ucieszyła.

⁵⁵¹ *HMS Minden* – okręt linowy Royal Navy zaopatrzony w 74 działa. Swoją nazwę otrzymał od hanowerskiego miasta Minden, gdzie podczas wojny 7-letniej w 1759 r. wojska angielsko-hanowerskie pokonały wojska francuskie. Zbudowany został w 1810 r. w Bombaju i był pierwszym okrętem królewskiej marynarki zwodowanym poza Wyspami Brytyjskimi. Dowodził nim kpt. Mackay.

⁵⁵² Kapsztad (Cape Town) – miasto w Republice Południowej Afryki, w 1815 r. stolica kolonii brytyjskiej Kraju Przylądkowego. Miejsce osadzenia Las Casesa z synem po wywiezieniu ich ze Św. Heleny.

Już od kilku dni byłem przekonany o słuszności decyzji, by skłonić Cesarza do opuszczenia tego miejsca. Zachowywałem dla siebie zarówno oficjalne, jak i poufne wiadomości przekazywane mi na ten temat. Uważałem, że powinienem zaoszczędzić mu ewentualnych przykrości, postanawiając interweniować osobiście w razie potrzeby. Dwa dni wcześniej zwinęto namiot, choć wcale sobie tego nie życzyliśmy. Oficer, któremu to zlecono, otrzymał również rozkaz zdjęcia okiennic z chaty Cesarza. Należało się temu sprzeciwić: wzięłem na siebie tę niewdzięczną rolę.

– Nie wolno tego robić – rzekłem do oficera – Cesarz jeszcze śpi.

Po czym go odprawiłem. Mało tego: aby napędzić mi strachu, powiedziano mi w wielkiej tajemnicy, że jeśli Cesarz zostanie dłużej, rozważano możliwość przysłania stu żołnierzy, którzy rozłożyliby się obozem w okolicach jego chatynki. Odpowiedziałem, że to bardzo dobry pomysł, w gruncie rzeczy nie przejmując się tym wcale, etc., etc.

Jaka mogła być przyczyna tych pośpiesznych działań? Podejrzywałem, że o wiele bardziej liczącym się czynnikiem niż cokolwiek innego mógł być zwykły kaprys strażników, jak również chęć pokazania, kto sprawuje tutaj rzeczywistą władzę.

Otrzymaliśmy prasę do dnia piętnastego września. Stała się ona tematem rozmów. Cesarz przejrzał ją: przyszłość rysowała się w czarnych barwach. W grę wchodziły – jak mówił – trzy zasadnicze rozwiązania: podział polityczny Francji, srogie, lecz niepewne rządy Burbonów albo też jakiejś innej dynastii przy współudziale instytucji państwowych. Ludwik XVIII – zauważył – z powodzeniem mógł panować w 1814 roku, mieniąc się monarchą narodowym. Dziś pozostała mu tylko jedna szansa, haniebna i wielce niepewna, a mianowicie, rządy silnej ręki i terroru. Panować mogła albo jego dynastia, albo też wstąpiłaby po nim na tron inna, nieznana jeszcze. Gdy ktoś z nas zauważył, że mógłby to być książę Orleański⁵⁵³, Cesarz w zwięzłych słowach przedstawił zręczną argumentację, że mogłoby tak się stać, gdyby książę Orleański wstąpił na tron zgodnie z prawem sukcesji. Jednak w interesie wszystkich władców Europy byłoby pożądanym, by zamiast księcia Orleańskiego kroczącego drogą zbrodni władcą tym był on, Napoleon.

– Do czego bowiem dziś zmierza doktryna monarchistyczna będąca zaprzeczeniem ostatnich wydarzeń? By w imię tak zwanej legitymizacji władzy nie pozwolić, ażeby Francja obrała drogę, jaką wskazałem? Przykład przeze mnie dany jest na przestrzeni wieków jedyny w swoim rodzaju, natomiast metoda księcia Orleańskiego, bliskiego krewnego panującego monarchy, może znaleźć naśladowców każdego dnia, w każdej chwili i w każdym kraju. Nie ma władcy, który w swym pałacu nie byłby otoczony braćmi, kuzy-

⁵⁵³ Ludwik Filip I (1773-1850), król Francuzów (*Roi des Français*) w okresie 1830-1848 wywodzący się z książęcej linii orleańskiej Burbonów.

nami, siostrzeńcami czy też innymi krewniakami postępującymi tak samo jak ci, co pojawiają się na ich miejscu.

W tychże gazetach przeczytaliśmy fragment memoriału marszałka Ney'a będącego czymś w rodzaju samoobrony. Cesarz uznał, że dokument ten jest godny politowania, gdyż nie był w stanie ocalić mu ani życia, ani honoru. Jego argumentacja była nieprzekonywająca, by nie wyrazić tego dosadniej. Mimo swych wcześniejszych dokonań zapewniał, że oddany jest królowi, co więcej – że odżegnuje się od Cesarza.

– To absurdalna metoda – kontynuował Napoleon – stosowana na ogół, jak się wydaje, przez tych, których tamte pamiętne wydarzenia wysunęły na pierwszy plan. Osoby te nie zdawały sobie sprawy, jak bardzo utożsamiany jestem z wszystkimi naszymi wspaniałymi dokonaniem, wiekopomnymi budowłami, instytucjami; nie zdawały sobie sprawy, że nie sposób nie zauważyć tego nie uwłaczając honorowi Francji. Jej chwała winna być utożsamiana z moją własną! I choćby uciekano się do najprzeróżniejszych forteli, wybiegów i fałszerstw, aby udowodnić coś przeciwnego, w oczach narodu nie stanę się kimś innym.

– Wydawało się – ciągnął Cesarz – że Ney'a można było obronić. Dał się porwać fali społecznego entuzjazmu, widząc w tym wolę ogółu i dobro ojczyzny. W działalności swej nie kierował się wówczas ani wyrachowaniem, ani zdradą. W końcu jednak nastąpiła katastrofa: został postawiony przed sądem, w obliczu którego nic nie potrafił powiedzieć na temat owych wiekopomnych wydarzeń. Nie miał również nic do powiedzenia, by bronić własnego życia, prócz tego, że chronią go najświętsze warunki kapitulacji, gwarantujące każdemu puszczenie w niepamięć dawnej działalności politycznej. Jeżeli ta linia obrony zawiodła, stało się to przynajmniej na oczach całego narodu. Pogwałcono najbardziej elementarne prawa obywatelskie. Ney wspomniany będzie jako człowiek wielkiego charakteru, najszlachetniejszy mąż, który okrył hańbą i zniesławił tych, co wbrew uroczystemu deklaram opuszcili go nieszczemnie. Jednak rola takiego oskarżyciela przerastała go chyba – mówił Cesarz. – Ney jest najdzielniejszym z ludzi i na tym kończą się jego zalety.

Jest rzeczą pewną, że Ney, opuszczając Paryż, był całkowicie oddany królowi, natomiast decyzję opuszczenia władcy podjął pod wpływem swoich żołnierzy. Jeżeli wówczas dokonała się w nim ta radykalna przemiana, to dlatego że czuł, iż musi odkupić swe winy. Należy zresztą dodać, że po swoim pamiętnym rozkazie dziennym napisał do Cesarza, iż to co właśnie uczynił, dyktowała mu przede wszystkim troska o dobro ojczyzny, a ponieważ zapewne nie cieszy się jego łaską, prosi go, żeby pozwolił mu się wycofać. Cesarz odpowiedział na to, by stawił się przed jego obliczem: przyjmie go tak samo jak nazajutrz po bitwie nad rzeką Moskwą⁵⁵⁴. Ney, stawiający się

⁵⁵⁴ Chodzi o bitwę pod Borodino (przyp. tłum).

przed Napoleonem, stwierdził, że po tym co zaszło w Fontainebleau, Cesarz ma chyba ciągle wątpliwości co do jego przywiązania i wierności, prosi go zatem tylko o to, by mógł być grenadierem jego Gwardii. W odpowiedzi Cesarz wyciągnął do niego rękę, nazywając go Najdzielniejszym z Dzielnych, jak czynił to często. Następnie Ney odezwał się do Cesarza

Cesarz zauważył, że Ney znalazł się w podobnej sytuacji jak buntownik Turenusz. Neyą można było bronić – powiadał – natomiast Turenusza nie sposób niczym usprawiedliwić. A jednak to Turenusz uzyskał wybaczenie, został zrehabilitowany, natomiast Ney miał prawdopodobnie ponieść śmierć.

W roku 1649 Turenusz – opowiadał – stał na czele armii królewskiej. Dowództwo nad nią powierzyła mu Anna Austriaczka⁵⁵⁵, regentka królestwa. Mimo że złożył przysięgę wierności, zhańbił własne wojsko, opowiadając się za Frondą, po czym ruszył na Paryż. Kiedy jednak uznano go winnym zdrady stanu, opuściła go skruszona armia, ścigany zaś Turenusz, by uniknąć sprawiedliwości, schronił się na dworze księcia Hesji.⁵⁵⁶

Ney z kolei uległ woli entuzjastycznie nastawionej armii. A jeszcze dziewięć miesięcy wcześniej uznawał monarchę, który powracał na czele sześciuset tysięcy obcych żołnierzy; monarchę, który nie zgodził się na zaproponowaną mu przez Senat konstytucję będącą formalnym i koniecznym warunkiem jego powrotu; monarchę, który – oświadczając, że panuje od dziewiętnastu lat – pragnął przez to wykazać, że wszystkie poprzednie rządy uważa za uzurpatorskie. Ney, ceniący ponad wszystko suwerenność narodu, walczył dla tej sprawy przez dwadzieścia pięć lat. Od prostego żołnierza doszedł do godności marszałka. Jeżeli jego postawa z dwudziestego marca nie była zbyt honorowa, można ją przynajmniej zrozumieć, a pod pewnymi względami nawet usprawiedliwić. Natomiast postawa Turenusza była godna zbrodniarza, gdyż Fronda była związana z Hiszpanią stronnictwem, które prowadziło wówczas wojnę z własnym królem. Ponadto działał on w interesie własnym oraz rodziny, mając nadzieję, że kosztem Francji, swojej ojczyzny, uda mu się objąć władzę.

⁵⁵⁵ Anna Habsburg (1601-1666), księżniczka hiszpańska, królowa Francji pochodząca z hiszpańskiej gałęzi Habsburgów.

⁵⁵⁶ Turenusz, kiedy w okresie 1648-1653 wybuchł bunt arystokracji zwany Frondą, musiał schronić się w Hesji, gdzie księciem był wówczas Wilhelm VI Sprawiedliwy.